



STRASZLIWE ZWYCIĘSTWO

PRAWDA I MITY O SOWIECKIEJ WYGRANEJ
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Borys Sokołow





STRASZLIWE ZWYCIĘSTWO

**PRAWDA I MITY O SOWIECKIEJ WYGRANEJ
W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ**

Borys Sokołow

Przełożyła Aniela Czendlik

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Spis treści

Karta redakcyjna

Wstęp

1. Jak Stalin i Hitler zburzyli europejski ład. *Agresorzy i ofiary agresji*
2. Gry Stalina i Hitlera. *Nieuchronność zderzenia*
3. Hitler przecenia swoje możliwości. *Kampania 1941 roku*
4. Zwycięstwo czy klęska Armii Czerwonej? *Bitwa o Moskwę*
5. Życie ludzkie dla szaleńca jest niczym. *Bitwy o Stalingrad i Kaukaz*
6. Moment przełomowy w drugiej wojnie światowej. *Bitwa pod Kurskiem*
7. Sojusznicy wkraczają do gry. *Desant w Normandii i sowieckie sukcesy w latach 1944–1945*
8. Podobno sam Bóg nakazał zawyżać liczbę jeńców. *Bitwa o Berlin*
9. Gdyby nie sojusznicy... *Gospodarka sowiecka i Lend-Lease*
10. Ktoś ryzykuje życie, ktoś kolaboruje. *Życie pod niemiecką okupacją*
11. Życie na sowieckich tyłach. *Upadek ludzkiej godności*
12. „Oni z boju już nie powrócą”. *Cena zwycięstwa i straty sowieckie w drugiej wojnie światowej*
13. Polacy nie dają się zsovietyzować. *ZSRR a sprawa polska*
14. Sowieckie mity heroiczne i prawdziwe bohaterskie czyny

Wykaz skrótów

Bibliografia

Źródła ilustracji

Przypisy

Tytuł oryginału: *Ужасная победа. Правда и мифы о победе СССР во Второй мировой войне*

Opieka redakcyjna: MAŁGORZATA GADOMSKA

Redakcja: WOJCIECH ADAMSKI

Korekta: EWA KOCHANOWICZ, MICHAŁ KOWAL, Pracownia 12A

Konsultacje: MICHAŁ MACKIEWICZ

Opracowanie graficzne wersji papierowej: RAFAŁ KUCHARCZUK

Wybór ilustracji: MARCIN STASIAK

Fotografia wykorzystana na okładce Flaga Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zatknięta na ruinach Reichstagu (fot. Jewgienij Chałdiej, 1945) pochodzi z World History Archive / Alamy Stock Photo.

Redaktor techniczny: ROBERT GĘBUŚ

© Copyright by Boris Sokolov

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Literackie, 2021

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-07271-4

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

tel. (+48 12) 619 27 70

fax. (+48 12) 430 00 96

bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40

e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl

Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

WSTĘP

Znana amerykańska publicystka i historyczka Anne Applebaum nie bez racji sądzi, że we współczesnej Rosji „klasa rządząca uważa się za spadkobierców systemu sowieckiego”^[1]. Z tego też powodu wielka wojna ojczyźniana staje się centralnym punktem rosyjsko-sowieckiej tożsamości, przy czym w wariacie nieco odświeżonego mitu sowieckiego, bo tylko ten okres naszej historii XX wieku do dziś pozostaje pozytywnym mitem historycznym. Zwycięstwo w wielkiej wojnie ojczyźnianej to jedyne wydarzenie ubiegłego stulecia pozytywnie odbierane przez zdecydowaną większość Rosjan. To także jedyna część składowa rosyjskiej idei narodowej, którą władze mogą obecnie zaoferować społeczeństwu. I by utrzymać tę właśnie, bodajże najistotniejszą podstawę rosyjskiej tożsamości, cały okres tej wojny trzeba praktycznie wyprowadzić poza obręb nauki historii, pozostawiając go wyłącznie we władaniu mitologii politycznej.

Historię wielkiej wojny ojczyźnianej rozpatruje się właściwie tylko jako narzędzie propagandy politycznej. Bierze się pod uwagę wyłącznie te wydarzenia, które można interpretować jako heroiczne, nie pomijając na przykład tragicznych momentów na początku wojny. Historia jednak to nie tylko bohaterstwo i tragedie. To także podłości, przestępstwa i hańba. Kiedy trzeba poruszać takie tematy, ledwie się je wspomina i w miarę możliwości usprawiedliwia poczynania Armii Czerwonej, narodu sowieckiego, Stalina i innych ważnych osobistości sowieckiego aparatu władzy. Przecież szacunek do tradycji minionych pokoleń w Rosji to przede wszystkim szacunek do tradycji totalitarnych i autokratycznych, gdyż innych w historii Rosji i ZSRR po prostu nie było.

U podstaw wielkiego heroicznego mitu o wielkiej wojnie ojczyźnianej legły następujące, podtrzymywane do dzisiaj tezy:

1. Sowiecka polityka zagraniczna lat 1939–1941 nie miała charakteru ekspansywnego i była skierowana wyłącznie na zapewnienie własnego bezpieczeństwa. ZSRR nie zamierzał napaść na Niemcy.

2. Straty wojenne Armii Czerwonej zestawiano porównawczo ze stratami Wehrmachtu; w latach 1941–1942 sowieckie straty były wprawdzie większe niż niemieckie, lecz w latach 1943–1945, kiedy Armia Czerwona nauczyła się już walczyć, Niemcy ponosili dotkliwsze straty niż wojska sowieckie, nie tylko pod względem liczby jeńców, lecz także poległych, zatem, reasumując, w ciągu tej wojny bezpowrotne straty obydwu stron były prawie równe.

3. Związek Sowiecki wniósł decydujący wkład w zwycięstwo nad nazistowskimi Niemcami i był w stanie zwyciężyć nawet bez pomocy zachodnich sojuszników.

Badając obiektywnie historię lat 1939–1945, wszystkie te mity nietrudno obalić. Podstawowe konkluzje niniejszej książki sprowadzają się do następujących faktów:

Stalinowski Związek Sowiecki mógł walczyć i zwyciężyć tylko za cenę wielkiego rozlewu krwi. Nie było w zasadzie innej możliwości.

Armia Czerwona przez całą wojnę walczyła o wiele gorzej niż Wehrmacht, dlatego pod koniec 1944 roku i w pierwszej połowie 1945, przy możliwie równych proporcjach sił, niemieckie wojsko miało taktyczną przewagę nad wojskiem sowieckim, choć nie miało to już wpływu na ogólną sytuację strategiczną, niekorzystną dla Niemiec.

„Decydujący wkład” ZSRR w zwycięstwo nad Niemcami przejawia się tylko w niekwestionowanej wielkości sowieckich strat w ludziach, przewyższających straty wszystkich pozostałych uczestników wojny razem wziętych. Jest to jednak dość wątpliwy powód do dumy, ponieważ okazuje się rezultatem stalinowskiej strategii zasypywania trupami. Prawdą jest, że niemieckie siły lądowe rzeczywiście poniosły największe straty na froncie sowiecko-niemieckim. Jednak decydującą rolę w wojnie tego czy innego kraju można określić wyłącznie na podstawie odpowiedzi na pytanie, czy dany kraj mógł zwyciężyć bez udziału swych sojuszników. Związek Sowiecki bez wsparcia ze strony imperium brytyjskiego i USA zwyciężyć nie mógł. Czy z kolei zachodni sojusznicy mogliby zwyciężyć, gdyby Armia Czerwona poniosła druzgoczącą klęskę w 1942 lub 1944 roku? Tak, mogliby, choć tylko po użyciu przeciwko Niemcom bomby atomowej.

Stalin oraz jego generałowie i marszałkowie po prostu zasypywali przeciwnika trupami. Inaczej nie umieli wojować. Stalinowi niepotrzebna była armia zawodowa, w której upatrywał zagrożenie dla swej wszechwładzy. Sowiecki dyktator wołał słabo wyszkolone oddziały poborowych, ślepo wypełniające rozkazy dowódców.

Związek Sowiecki w latach wielkiej wojny ojczyźnianej nie był ani krajem przodującym pod względem ekonomicznym, ani niewinną ofiarą agresji. Dla narodów sowieckich zaś wielkie zwycięstwo okazało się jedynie wielką tragedią. Rosjanom nadal niezwykle trudno to sobie uświadomić, gdyż, tak jak i inne sowieckie narody, przez wiele dziesięcioleci byli z całą premedytacją przekonywani o czymś zupełnie przeciwnym.

Tymczasem bez pomocy zachodnich sojuszników, nie tylko dostarczających ZSRR najistotniejszych i niezbędnych materiałów strategicznych, paliwa i broni, lecz także likwidujących główne jednostki Luftwaffe i floty niemieckiej, a w ostatnim roku wojny angażujących do 40 procent niemieckich sił lądowych, Armia Czerwona nie odniosłaby zwycięstwa. Nieprzypadkowo najcięższe straty na froncie wschodnim Wehrmacht zaczął ponosić właśnie w ostatnim roku wojny, po wylądowaniu

sojuszników w Normandii, kiedy Niemcom zaczęło katastrofalnie brakować sił do prowadzenia wojny na dwa fronty, a sowiecka przewaga w ludziach i technice stała się rzeczywiście przytłaczająca. I właśnie ta miazdząca przewaga skutecznie przesłaniała fakt, że jakość sowieckich sił zbrojnych w latach 1941–1945, wbrew szeroko rozpowszechnionej opinii, nie tylko się nie poprawiła, lecz wręcz przeciwnie, nieustannie się pogarszała. Zawodowa Armia Czerwona, choć już trochę przyuczona wojować, została w zasadzie całkowicie unicestwiona przed końcem 1941 roku. Ostatnie jednostki kadrowe, przerzucone z Syberii i z Dalekiego Wschodu, padły w boju pod sam koniec 1941 bądź na początku 1942 roku. Ich miejsce zajęły oddziały poborowych bez wykształcenia bojowego, których właściwie do samego końca wojny nie nauczono walczyć. W przypadku Niemców podobne pogarszanie się jakości składu osobowego następowało zdecydowanie wolniej, gdyż bezpowrotne straty Wehrmachtu były w zasadzie mniejsze niż Armii Czerwonej. I właśnie po wylądowaniu aliantów w Normandii różnice w stratach sowieckich i niemieckich znacznie zmalały, choć do samej kapitulacji nazistowskich Niemiec proporcje były korzystne dla tych ostatnich. Dopiero od drugiej połowy 1944 roku, gdy sowieckie lotnictwo zaczęło dominować i zaznaczyła się przytłaczająca przewaga sowiecka w czołgach, prymat Armii Czerwonej w siłach lądowych stał się wręcz porażający – ilość wyposażenia wzrosła siedmio-, ośmiokrotnie. Takiego naporu Niemcy nie byli już w stanie powstrzymać.

Studiując historię drugiej wojny światowej, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę pewien ważny wniosek. Chodzi o to, że Stalin był takim samym architektem tej wojny jak Hitler. Jeden bez drugiego nie mógłby zaplanować i zrealizować tej ogromnej katastrofy. Różnica między nimi polega tylko na tym, że Hitler znalazł się po stronie zwyciężonych, a Stalin wśród zwycięzców i dlatego mógł narzucić społeczności światowej swój obraz wojny, przynajmniej na froncie wschodnim. Ten obraz został tylko nieznacznie zmodyfikowany przez jego następców i do tej pory panuje niepodzielnie zarówno w rosyjskich naukach historycznych, jak i w świadomości społeczeństwa rosyjskiego. Zgodnie z tym założeniem Związek Sowiecki w latach 1939–1940 nie realizował żadnych planów ekspansyjnych, nie miał zamiaru napadać na Niemcy, a wszystkie aneksje wynikające z paktu Ribbentrop-Mołotow dochodziły do skutku wyłącznie w celu zapewnienia bezpieczeństwa i odparcia przyszłej niemieckiej agresji.

Trzeba też oczywiście mieć na względzie, że wiele sowieckich dokonań, usilnie wyolbrzymianych przez sowiecką propagandę zarówno w czasie wojny, jak i w latach powojennych, albo w ogóle nie zaszło, albo też nie wyglądały one tak, jak pisano o nich w sowieckich książkach i prasie.

Jednak to i podobne stanowiska są obecnie uznawane w Rosji za fałszowanie historii szkodzące interesom państwa. W istocie władza na siłę odtwarza sowiecki obraz wojny, i to w najsurowszym, stalinowskim wariacie. Wbrew faktom w pełni usprawiedliwia się również stalinowską politykę zagraniczną i stalinowski styl prowadzenia działań

wojennych. Sfingowany obraz historii wielkiej wojny ojczyźnianej sprzyja zaś tylko kulturalnej i politycznej izolacji Rosji.

Absolutnym tabu pozostaje temat sowieckich przestępstw wojennych popełnionych podczas drugiej wojny przez Armię Czerwoną zarówno w końcowym etapie wielkiej wojny ojczyźnianej w krajach Europy Wschodniej, jak i w Niemczech, a także w krajach Azji podczas krótkotrwałej wojny sowiecko-japońskiej. Tymczasem ta paskudna część wojennej historii jest istotna dla interpretacji całego przebiegu wielkiej wojny ojczyźnianej i dla uświadomienia, że w związku z tym nasz naród ma również powód do wyrażenia skruchy.

W ZSRR rzeczywisty obraz sytuacji w latach wielkiej wojny ojczyźnianej przedstawiają najwyraźniej trzy rodzaje dokumentów. To, po pierwsze, bezpośrednie rozmowy naczelnego dowódcy Stawki^[2] z dowódcami frontów oraz z przedstawicielami Stawki w sztabach i oddziałach frontowych. Rozmowy te prowadził z Moskwy często sam Stalin lub na jego polecenie szef Sztabu Generalnego. Józef Wissarionowicz nie przebierał w słowach, żądając, aby przedstawiano mu całą prawdę, choć sam kłamał w twarz przerażonym dowódcom. Jeśli zaś chodzi o meldunki i raporty z przebiegu działań wojennych, które wysyłali do zwierzchnictwa dowódcy różnych szczebli, od kompanii wzwyż, to doniesienia owe były tak redagowane, by usprawiedliwiać działania ich wykonawców, tuszować błędy czy pomyłki w obliczeniach, pomniejszać straty własne i niewspółmiernie wyolbrzymiać straty przeciwnika, przy czym w miarę napływu informacji do sztabów wyższego szczebla tendencje te rysowały się coraz wyraźniej.

Często o zajęciu przez przeciwnika ważnych obszarów zabudowanych nie informowano przez kilka dni w nadziei, że uda się je jeszcze odbić. Pomniejszano skalę nieprzyjacielskich ataków, powiększano natomiast własne sukcesy. W sumie Stawka nie dysponowała wiarygodnym obrazem sytuacji na frontach, a tam warunki zmieniały się z godziny na godzinę, nie była więc w stanie podejmować właściwych decyzji. Dlatego Sztab Generalny kierował swych przedstawicieli do sztabów, frontów i dywizji (w 1943 roku pojawiali się oni również w sztabach korpusów, a nawet w sztabach niektórych pułków). Głównym ich zadaniem było informowanie Sztabu Generalnego i Stawki o faktycznym stanie rzeczy.

Przedstawiciele Sztabu Generalnego nie ponosili odpowiedzialności za przebieg i rezultaty działań bojowych, za to głową odpowiadali za prawdziwość przekazywanych zwierzchnictwu meldunków. Dlatego ich informacja była dostatecznie obiektywna. Przeważająca część tych informacji nie została jednak dotąd odtajniona ani opublikowana. Poza tym Stalin wnioskował o sytuacji na froncie na podstawie raportów oddziałów specjalnych (od 1943 roku – oddziały kontrwywiadu wojskowego Smiersz^[3]). Zobowiązane były one meldować nie tylko o walce ze szpiegami i dywersantami, lecz

także na temat ogólnej sytuacji na froncie. W części dotyczącej opisu operacji bojowych raporty te są w większości prawdziwe, ponieważ smierszowcy nie ponosili bezpośredniej odpowiedzialności za przebieg działań bojowych. Kiedy jednak sprawy dotyczyły samej działalności czekistów, meldunki w dużej mierze przypominają opowieści Szeherezady, dość zresztą smutne. Aby wykonać plan likwidacji szpiegów, smierszowcy nierzadko łapali i rozstrzelali niewinnych ludzi.

Meldunki oddziałów specjalnych przechowywane są głównie w aktach Stawki lub w archiwum Federacyjnych Służb Bezpieczeństwa i w większości pozostają niedostępne dla badaczy.

Duże znaczenie dla badań historii wielkiej wojny ojczyźnianej mają materiały sporządzone na wniosek Stawki (mówiąc ściślej, Stalina) i Państwowego Komitetu Obrony, a właściwie specjalnych komisji powołanych do prowadzenia śledztwa w sprawach niektórych poważnych niepowodzeń Armii Czerwonej. Część z tych dokumentów znalazła się w Rosyjskim Archiwum Państwowym w dziale historii społeczno-politycznej i w takim czy innym stopniu są one dostępne naukowcom. Inne zaś po staremu przechowuje się w praktycznie zamkniętym dla historyków Archiwum Prezydenckim, w tym dokumenty komisji Mołotowa prowadzącej śledztwo w sprawie katastrofy na froncie zachodnim w październiku 1941 roku i komisji Malenkowa badającej okoliczności niefortunnej dla wojsk sowieckich bitwy pancernej pod Prochorówką w lipcu 1943 roku. W Archiwum Prezydenckim i w Wojskowym Centrum Pamięci Sztabu Generalnego trzymane są oczywiście również najważniejsze dokumenty Stawki – tylko niewielką ich liczbę można znaleźć w Rosyjskim Archiwum Państwowym w dziale historii społeczno-politycznej. Tymczasem bez dokumentów z planowania operacji nie można ocenić, na ile efektywnie zostały one przeprowadzone i w jakiej mierze osiągnięto wytyczone cele. Tutaj często musimy opierać się na wspomnieniach generałów i marszałków, od których, tak jak od zainteresowanych osób, trudno oczekiwać obiektywizmu.

Z jakiegoś powodu uważa się, że nie można ukryć prawdy historycznej w archiwach, gdyż znaczące informacje dublują się na tyle często, iż już ujawnienie części, a tym bardziej większości, zbiorów archiwalnych pozwala badaczom o określonych umiejętnościach i doświadczeniu dotrzeć do pożądanego materiału. Tak jest, a zarazem nie jest. Jeśli chodzi o historię społeczną, o badania stanu gospodarki, społeczeństwa, życia codziennego, a nawet obyczajów poszczególnych warstw społecznych, nie wykluczając wyższych kręgów władzy, to tego rodzaju badania wymagają ogromnych ilości dokumentów i opracowań uzyskanych na podstawie wnikliwych studiów. Tutaj tajność tych czy innych materiałów w zasadzie nie może przeszkodzić badaniom i wpłynąć w sposób istotny na uzyskane wnioski.

Nie inaczej mają się sprawy, jeśli chodzi o bardziej tradycyjną historię polityczną, od której właściwie bierze swe początki historia jako nauka. Po tym, jak metody ilościowe zaczęto uważać za najbardziej naukowe, a nawet za elementarne działy nauk historycznych, nie tylko w naszym kraju, lecz na całym świecie, zaczęły liczyć się historie gospodarcza, społeczno-gospodarcza i społeczna.

Historia polityczna, do której właściwie sprowadza się cały proces historyczny, a która jeszcze do drugiej połowy XIX wieku była niewątpliwą „królową” wszystkich nauk historycznych, dziś okazuje się ulokowana jeśli nie na szarym końcu, to dopiero na drugim planie. Moda na nią już minęła i historię polityczną zaczęto traktować jako pewien splot subiektywnych inklinacji, za którymi nie dostrzega się żadnych wyraźnych prawidłowości, a także jako zestaw tych lub innych przykładów, które wykorzystuje się z rozmaitych powodów do uzasadniania różnych koncepcji ideologicznych, historycznych, politycznych, filozoficznych czy etycznych albo w celu dostosowania ich do potrzeb współczesnej koniunktury politycznej. Lekceważenie historii politycznej wydaje się jednak zupełnie nieuzasadnione. Przecież ona również posiada swoje prawidłowości, choć oczywiście nie ma postulowanych przez marksizm zasad.

W gruncie rzeczy nie znajdujemy również żadnych praw w historii gospodarczej czy społecznej. Mimo to nie tylko warto próbować odkrywać pewne prawidłowości w biegu wydarzeń historii politycznej, lecz także należy podejmować takie próby, by zgłębiać procesy zachodzące w sferze społecznej czy gospodarczej. Ponieważ decyzje polityczne wpływają na nie bardzo radykalnie, konieczne jest zrozumienie, dlaczego są podejmowane, dlaczego jedna siła polityczna zastępuje drugą i jakie decyzje są mniej lub bardziej charakterystyczne dla konkretnej siły politycznej. To wszystko jest potrzebne, aby właściwie orientować się w społeczno-ekonomicznych problemach historii i współczesności.

W swojej książce o froncie wschodnim w drugiej wojnie światowej niemało uwagi poświęcam wskaźnikom ilościowym dotyczącym strat w ludziach, liczebności wojsk, produkcji w różnych gałęziach przemysłu i w rolnictwie, lecz nie zapominam też o historii politycznej i czysto wojskowej.

Należy podkreślić, że w żadnym innym kraju druga wojna światowa nie jest nazywana wielką ani ojczyźnianą i nie wyodrębnia się lat własnego udziału w drugiej wojnie światowej w osobną wojnę. Na przykład w Stanach Zjednoczonych nikomu nie przyszłoby do głowy mówić o wielkiej wojnie amerykańskiej od 7 grudnia 1941 do 2 września 1945 roku. Po to jednak, by wojna na zawsze pozostała dla Rosji wielką i ojczyźnianą, musi trwać w świadomości społecznej w postaci wielkiego, bohaterskiego mitu. I stopniowe zawężanie dostępności sowieckich archiwów następowało przede wszystkim po to, by ten właśnie mit utrzymać. Czasem ocieramy się tu o absurd. Przykładowo szczerze przyznaję, że nie wiem, jak należy mówić prawidłowo: „miasto-

bohater Leningrad” czy „miasto-bohater Sankt Petersburg” w odniesieniu do dawnej, północnej stolicy. W końcu obydwie te związki frazeologiczne brzmią absurdalnie. W pierwszym wypadku okazuje się, że mówimy o mieście, którego od 1991 roku nie ma już na mapie. W drugim zaś nazywamy realnie istniejące dziś miasto, chociaż nie nazywało się tak w momencie, gdy rozgrywały się wydarzenia, w związku z którymi otrzymało tytuł miasta-bohatera.

W czasie prowadzenia badań naukowca nie powinna niepokoić ocena moralna przedmiotu jego badań, niezależnie od tego, czy chodzi o historię, czy o fizykę. Fizyk oczywiście nie zastanawia się nad moralną oceną obiektu badań. Natomiast historykowi prawie nieustannie towarzyszy myśl o moralnej ocenie przedmiotu. Okazuje się, że trudno odrzucić przyjętą społecznie pozytywną albo negatywną ocenę tego czy innego historycznego wydarzenia lub protagonisty, a to z kolei niekorzystnie wpływa na obiektywność badań. Poza tym ocena moralna zdarzeń i postaci historycznych, co samo przez się jest zrozumiałe, może i powinna być formułowana, ale dopiero po zakończeniu badań, zgodnie z uzyskanymi wynikami.

Stalin był dokładnie takim samym dyktatorem i agresorem jak Hitler. Armia Czerwona podobnie jak Wehrmacht zajmowała obce tereny, przy czym czyniła to jeszcze przed atakiem Niemiec. Natomiast kiedy w latach 1944–1945 wkroczyła do Europy Wschodniej, to, wyzwalała jej narody spod okupacji nazistowskiej, albo dokonywała ponownej aneksji tych terytoriów, albo ustanawiała tam marionetkowe rządy komunistyczne. Również Wehrmacht, wyzwalała ziemie sowieckie spod władzy komunistycznej, wprowadzał tam nazistowski „nowy porządek”, zmieniając je w niemieckie kolonie. Różnica – powtórzę – polegała tylko na tym, że Stalin znalazł się w obozie zwycięzców, a Hitler ostatecznie przegrał wojnę.

JAK STALIN I HITLER ZBURZYLI EUROPEJSKI ŁAD

AGRESORZY I OFIARY AGRESJI

Po podpisaniu 23 sierpnia 1939 roku paktu o nieagresji i załączonych do niego tajnych protokołów Stalin i Hitler wkroczyli na drogę prowadzącą do drugiej wojny światowej. ZSRR przystąpił do tej wojny 17 września 1939 roku, kiedy Armia Czerwona bez wypowiedzenia wojny wtargnęła na teren Polski, rozpoczynając jednocześnie okupację zachodniej Ukrainy, zachodniej Białorusi i korytarza wileńskiego. Związek Sowiecki rozpoczął wojnę jako agresor. Dokładnie takim samym aktem agresji była okupacja krajów nadbałtyckich, Besarabii, północnej Bukowiny i napaść na Finlandię.

Winston Churchill tak ocenił pakt Ribbentrop-Mołotow i tajne protokoły do niego:

(...) jedynie totalitarny despotyzm panujący w obydwu krajach mógł znieść sromotę będącą rezultatem tak nienaturalnego postępu. Można by się najwyżej zastanawiać, kto patrzył na to z większą odrazą: Hitler czy Stalin? Obydwaj doskonale zdawali sobie sprawę, że jest to tylko chwilowe rozwiązanie. Antagonizmy dzielące obydwa imperia i systemy były nie do pogodzenia. Stalin niewątpliwie sądził, że po rocznych zmaganiach z państwami zachodnimi Hitler przestanie być aż tak niebezpiecznym wrogiem dla Rosji. Hitler natomiast postępował zgodnie z przyjętą przez siebie metodą „Nie wszystko naraz”. (...)

Broniąc strony sowieckiej, należy powiedzieć, że najistotniejszą z jej punktu widzenia sprawą było utrzymanie wojsk niemieckich jak najdalej na zachodzie, co dawało czas na zgromadzenie oddziałów wojskowych ze wszystkich części tego gigantycznego imperium. Rosjanie zachowali w pamięci klęski, jakie spadły na ich wojska w roku 1914, kiedy to zaatakowali Niemców, częściowo tylko zmobilizowawszy swoje siły zbrojne. Teraz jednak ich granice rozciągały się dalej na wschód od tamtych z poprzedniej wojny. Nim zostali zaatakowani, musieli siłą lub podstępem opanować kraje nadbałtyckie i znaczną część Polski. Jeżeli uznamy ową politykę za bezlitosną, to musimy zarazem przyznać, że była ona w wysokim stopniu realistyczna. (...)

Pakt ów miał obowiązywać przez 10 lat, a w przypadku nie wypowiedzenia go na rok przed wygaśnięciem okres jego obowiązywania przedłużał się automatycznie o następne 5 lat. Przy stole konferencyjnym zapanowało uniesienie i wzniesiono rozliczne toasty. Stalin

spontanicznie zaproponował następujący toast na cześć Führera: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swojego Wodza; pragnę w związku z tym wypić teraz jego zdrowie”. Można z tego wysnuć morał, który jest nieopisanie prosty. „Uczciwość to najlepszy sposób postępowania.” (...)

Zobaczmy, jak przebiegli ludzie i politycy padają ofiarą swoich własnych, niezwykle wyszukanych intryg. Lecz jest to jedynie ostrzegawczy przypadek. Tylko 22 miesiące dzieliły Stalina i cały wielomilionowy naród rosyjski od momentu, w którym przyszło mu zapłacić przerażającą cenę. W przypadku, gdy jakiś rząd nie ma żadnych skrupułów moralnych, często wygląda na to, że zyskuje na tym bardzo dużo, jednak „sprawiedliwa zapłata przychodzi z końcem dnia, a najsprawiedliwsza zapłata przyjdzie, gdy wszystkie dni dobiegną końca”^[1].

Pod pojęciem „wojna ojczyźniana” wojska i narody wszystkich państw walczących rozumiały wojnę w obronie swej ojczyzny, bez względu na to, czy przyszło im walczyć na własnym, czy na obcym terytorium. Dlatego lepiej mówić o drugiej wojnie światowej, a nie o wojnie ojczyźnianej tego lub innego narodu. Natomiast kwestię, kto był agresorem, a kto ofiarą, określała polityka rządów poszczególnych państw. Agresorami są bezsprzecznie Niemcy, ZSRR, Włochy, Węgry, Japonia, Syjam (Tajlandia). Niezaprzeczalnymi zaś ofiarami agresji, jeśli brać pod uwagę tylko drugą wojnę światową, pozostają: Polska, Francja, Belgia, Holandia, Luksemburg, Dania, Norwegia, Wielka Brytania, USA, Chiny (na nie Japończycy napadli jeszcze w 1937 roku), Litwa, Łotwa i Estonia. Jednakże niektóre narody były jednocześnie agresorem i ofiarą. Jako pierwszych z tej grupy wymienia się Finów. W 1939 roku padli ofiarą sowieckiej agresji, a w 1941 walczyli przeciwko ZSRR u boku Hitlera, aby odzyskać swe ziemie utracone w czasie zimowej wojny. Finów można zrozumieć, lecz to, że walczyli z jednym agresorem w sojuszu z drugim, czyni ich współuczestnikiem agresji.

W tej samej sytuacji znaleźli się Rumuni, którym Stalin w 1940 roku zajął Besarabię i północną Bukowinę. To właśnie skłoniło ten naród, by przystąpić do wspólnej kampanii z Hitlerem przeciwko ZSRR. Podobnie Ukraińcy: raz występują po stronie ofiar, innym razem jako część armii agresora, choć z powodu utraty własnej państwowości nie mogą w żadnym razie być uważani za współuczestników agresji czy to sowieckiej, czy niemieckiej. W 1939 roku ci Ukraińcy, którzy mieszkali w Polsce, stali się ofiarami agresji niemieckiej i sowieckiej. Jednakże już wtedy duża część przedstawicieli tej narodowości wchodziła w skład Armii Czerwonej, która zagarnęła wschodnią Polskę, kraje nadbałtyckie, Besarabię, północną Bukowinę, a później nieudolnie próbowała zająć całą Finlandię. Taki dualizm jest charakterystyczny dla wszystkich „narodowości sowieckich”, nie wyłączając Rosjan. Będąc sami ofiarami niemieckiej agresji, dopuszczali się jednocześnie w szeregach Armii Czerwonej i sowieckich „organów karnych” inwazji na inne narody. W dzisiejszej Rosji raczej się o tym nie mówi, przedstawiając ZSRR jako największą ofiarę niemieckiej agresji, a naród rosyjski jako głównego kreatora zwycięstwa.



Spotkanie Joachima Ribbentropa i Józefa Stalina w Moskwie, 23 sierpnia 1939 roku

Jeśliby obiektywnie porównać reżimy sowiecki i nazistowski, to okazuje się, że jest między nimi więcej podobieństw niż różnic. Przede wszystkim panowanie jednego dyktatora, jednej partii i jednej ideologii krzewionej wśród całej ludności kraju. Całkowity brak jakichkolwiek swobód demokratycznych. Surowe represje wobec politycznych przeciwników reżimu i wszystkich podejrzanych o polityczną nielojalność, jak również przeciwko wszystkim grupom narodowym i społecznym uznanym za niepełnowartościowe. Ekspansywna polityka zagraniczna i dążenie do panowania w Europie. Tych podobieństw jest na tyle dużo, że warto zastanowić się, czy zwycięstwo sowieckiego reżimu w drugiej wojnie światowej było rzeczywiście dobre i czy mamy powód do jego świętowania. Istniały też różnice między obydwojma reżimami, lecz dla nas ważniejsze są podobieństwa. Oceniając sowiecką politykę lat 1939–1941, nie da się nie zauważyć jej agresywnego charakteru, wyrażającego się choćby w napaści na Finlandię oraz w aneksji i okupacji trzech krajów nadbałtyckich. Dyplomaci rosyjscy nawet obecnie w rozmowach ze swymi kolegami z owych krajów wstydliwie pomijają słowo „okupacja”, używając terminu „pokojoye przyłączenie” Litwy, Łotwy i Estonii do

ZSRR. Tak samo historykom rosyjskim, zwłaszcza pracującym w oficjalnych strukturach RAN (Rosyjskiej Akademii Nauk), surowo zabrania się używania pojęcia „okupacja” w odniesieniu do działań sowieckich na terenach krajów nadbałtyckich, co często przyznają niektórzy z nich, dążący do obiektywnego rozpatrzenia wydarzeń lat 1939–1941. Poza tym, jeśli wejście wojsk sowieckich do krajów nadbałtyckich, a następnie przyłączenie tych państw do Związku Sowieckiego porówna się do niemieckiej „pokojoyej okupacji” Austrii, Czechosłowacji, Danii i Luksemburga, staje się oczywiste, że między nimi nie ma praktycznie żadnych różnic. Ciekawe, że we wspólnym rosyjsko-niemieckim podręczniku *Historia Niemiec* wydanym w 2008 roku mówi się wprost, że „12 marca 1938 roku wojska niemieckie przystąpiły do okupacji Austrii. W kraju rozpełtał się terror wobec wszystkich przeciwników politycznych”. Tu również należy podkreślić, że po tym wydarzeniu termin „Anschluss” nabrał znaczenia gwałtownego zagarnięcia terytorium^[2]. Gdyby zamienić Austrię na jeden z krajów nadbałtyckich, a marzec 1938 roku na czerwiec 1940 roku, to frazy o terrorze wobec przeciwników politycznych można by nawet nie zmieniać.

Różnica między dwoma totalitaryzmami, sowieckim i niemieckim, oczywiście istniała, lecz nie można powiedzieć, że nosiła pryncypialny charakter i dotyczyła odniesienia do wartości europejskiej cywilizacji. Nazizm kładł większy nacisk na sprawy rasowe, komunizm zaś na klasowe. Niemniej w razie potrzeby Hitler represjonował również komunistów i socjaldemokratów lub na przykład katolików, Stalin zaś całe „skazane na zagładę narody”, walczył też ze „skundlonymi kosmopolitami”, a w latach Wielkiego Terroru rozstrzeliwał przedstawicieli „szczególnie niepożądanych” narodów, na przykład Niemców i Polaków w ramach „operacji narodowych” NKWD. Natomiast jeśli mówić o stopniu bliskości do cywilizacji europejskiej, to nawet za czasów Hitlera Niemcy pozostawali znacznie bliżej jej standardów. Nazistowski totalitaryzm nie zniszczył gospodarki rynkowej i własności prywatnej, nie narzucił tak surowych ograniczeń działalności Kościołów chrześcijańskich jak totalitaryzm sowiecki. Z punktu widzenia jakości produkcji broni i sprzętu wojskowego oraz poziomu wyszkolenia bojowego sił zbrojnych Niemcy znacznie przewyższały Związek Sowiecki i w tej dziedzinie niewątpliwie bardziej opierały się na osiągnięciach europejskiej cywilizacji w sprawach wojskowych. Pod tym względem dość zacofana była również carska Rosja, co dało się zauważyć w pierwszej wojnie światowej. Abstrahując jednak od tego, praktycznie wszystkie oskarżenia wysunięte w Norymberdze wobec nazistowskich Niemiec mogły obciążać również ówczesny Związek Sowiecki.

Ludność na terenach okupowanych przez Stalina początkowo nie przejawiała żadnej wrogości do wojsk sowieckich. Jednakże kilka miesięcy „komunistycznego raju”, z brutalną kolektywizacją, zamykaniem kościołów, brakiem towarów, represjami wobec inteligencji i przedstawicieli klas posiadających, definitywnie zmieniło sytuację. Tak więc w północnej Bukowinie wielu mieszkańców próbowało zbiec do Rumunii, przy

czym byli to nie tylko Rumuni, lecz także rdzenni Ukraińcy, uciekinierów jednak prędko dosięgły pociski sowieckiej straży granicznej. 1 kwietnia 1941 roku pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Ukrainy, Nikita Chruszczow, meldował Stalinowi:

Część chłopów z pobliskich czterech sąsiadujących z sobą wiosek rejonu hlibockiego w obwodzie czerniowieckim przybyła do centrum rejonu – wioski Hliboka, domagając się odesłania ich do Rumunii. Tłum liczył około tysiąca ludzi, głównie mężczyzn. W południe 1 kwietnia dotarł do wsi Hliboka i wdarł się do budynku urzędu rejonowego NKWD, niektórzy nieśli krzyże, była też jedna biała flaga (która, jak wyjaśnili sami uczestnicy tego marszu, miała symbolizować pokojowe zamiary). Na jednym z krzyży znajdował się napis: „Patrzcie, bracia, oto krzyże sprofanowane przez czerwonoarmistów”. Nie zauważono, by uczestnicy marszu posiadali broń. Po tym, jak zebranych przed budynkiem wydziału rejonowego NKWD wyjaśniono nielegalność takiego zgromadzenia w pasie przygranicznym i wezwano do rozejścia się, tłum stopniał... Szef UGB [Uczrieżdienije Gosudarstwiennoj Biezopasnosti, Urząd Bezpieczeństwa Państwa – A.Cz.] nakazał aresztować podżegaczy, co też wykonano jeszcze dzisiejszej nocy.

Dwa dni później kilka chłopskich grup z takim samym żądaniem przybyło do Rejonowego Komitetu Wykonawczego Storożynieckiego Rejonu Pogranicznego. Okazało się, że byli podżegani przez kułaków i gwardzistów [członków faszystowskiej organizacji Żelazna Gwardia – B.S.]. Zidentyfikowani podżegacze powiatu storożynieckiego zostali aresztowani...

1 kwietnia około godziny dziewiętnastej gromada 500–600 ludzi w rejonie hlibockim próbowała przedostać się do Rumunii. Straż graniczna otworzyła ogień. W rezultacie, według wstępnych danych, około 50 osób zostało zabitych i rannych, a reszta rozbiegła się po okolicy. Nikt nie przedarł się za granicę.

Józef Wissarionowicz był w pełni usatysfakcjonowany tym, że nikt nie zbiegł do Rumunii, lecz 2 kwietnia zgodnie z obowiązującymi w partii zwyczajami skrytykował Nikitę Siergiejewicza: „Ogólnie rzecz biorąc, z Waszego raportu wynika, że robota na podległych Wam obszarach przygranicznych wymyka Wam się z rąk. Strzelać do ludzi oczywiście można, ale strzelanie nie jest główną metodą naszej pracy”^[3]. Rzecz w tym, że wystarczy aresztować w porę „podżegaczy”, a wówczas, być może, nie trzeba będzie strzelać. Ogólnie jednak zadanie stojące przed Chruszczowem i jego podwładnymi było bardzo trudne. Należało przekonać ukraińskich i rumuńskich chłopów, że w „bojarskiej” Rumunii, gdzie po 1918 roku ziemiaństwa, w potocznym rozumieniu tego słowa, już nie było, a państwo odbierało im tylko mniejszą część zbiorów, żyło się gorzej niż pod Sowietami, którzy konfiskowali prawie całe zbiory.

Rosyjscy historycy Lew Łopuchowskij i Borys Kawalerczyk przyznają:

Pomimo wszelkich prób wprowadzenia w Armii Czerwonej niemieckich metod szkolenia i taktyki niemieckiej wyniki okazały się nieco inne niż w Reichswehrze. Zbyt wielka różnica między obiema armiami przejawiała się również w materiale ludzkim, z którego były tworzone,

oraz w ich wyposażeniu, a także w warunkach bytowych i aktywności bojowej. Sowiecki dowódca Uborewicz w swoim raporcie o studiach w Niemczech napisał o tym dość szczerze: „Niemieccy specjaliści, w tym eksperci wojskowi, stoją o wiele wyżej od nas”. Niemniej jednak trudno przecenić pozytywny efekt, jaki był udziałem RKKA [Rabocze-krest’janskaja Krasnaja armija, Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona – A.Cz.] w rezultacie przedwojennej radziecko-niemieckiej współpracy wojskowej^[4].

Stalin, tak jak Hitler, pragnął stworzyć w krótkim czasie wielomilionową, zdolną do walki armię. Notabene ZSRR, w odróżnieniu od Niemiec, nie był związany żadnymi ograniczeniami traktatu wersalskiego, a w 1935 roku, kiedy Hitler przystąpił do jawnej remilitaryzacji Niemiec, Armia Czerwona liczyła już 930 tys. żołnierzy wyposażonych w czołgi i ciężką artylerię, samoloty bojowe i okręty podwodne, to znaczy we wszystko, czego jeszcze brakowało Hitlerowi. W latach 1930–1933 w ZSRR zbudowano 9224 samoloty oraz 7865 czołgów i tankietek. Reichswehra miała wówczas 240 tys. żołnierzy, a pod koniec 1933 roku dysponowała zaledwie 8 czołgami szkoleniowymi bez wież^[5].

Armia Czerwona, zachowując do 1941 roku liczebną przewagę w ludziach i broni i nieznacznie ustępując głównemu potencjalnemu przeciwnikowi w jakości uzbrojenia i w sprzęcie wojskowym, nie mogła jednak równać się z Wehrmachtem pod względem wyszkolenia żołnierzy i dowódców, dlatego w pierwszym roku wojny przegrywała wszystkie najważniejsze bitwy.

Zauważmy, że sowiecka armia wzrastała nawet szybciej niż Wehrmacht. W latach 1935–1938 jej liczebność zwiększyła się prawie czterokrotnie, do 3,5 mln ludzi. Ale jednocześnie poziom sprawności bojowej poszczególnych żołnierzy i dowódców, a także całych jednostek i formacji znacznie się obniżył z powodu słabego wykształcenia kadry podoficerskiej i dowódczej w kompanii, plutonie czy batalionie.

Miała na to wpływ także różnica w poziomie wykształcenia ludności obu krajów. W 1939 roku tylko 7,7 procent obywateli sowieckich ukończyło przynajmniej siedem klas szkoły podstawowej, a jedynie 0,7 procent studia wyższe. W przypadku mężczyzn w wieku poborowym, to jest 16–59 lat, wskaźniki te były dwa razy wyższe i wynosiły odpowiednio 15 procent i 1,7 procent. W Niemczech średnie wykształcenie było praktycznie powszechne. W przeddzień wybuchu wojny w Armii Czerwonej tylko nieco ponad 7 procent dowódców legitymowało się wyższym wykształceniem wojskowym, podczas gdy w Niemczech wskaźnik ten był bliski 100 procent^[6].

Niemcy mieli znaczną przewagę nie tylko w sensie operacyjnym, lecz także pod względem ogólnego przygotowania. Dlatego w Wehrmachcie zdecydowanie sprawniej przeprowadzano remont czołgów i naprawę różnego rodzaju sprzętu. W Związku Sowieckim nie poświęcano należytej uwagi przygotowaniom do służby wojskowej, więc gdy wybuchła wojna, Niemcy byli zdumieni niskim poziomem *know-how* przeciwnika – wysyłaniem do boju całkowicie niewyszkolonych uzupełnień.

W Związku Sowieckim istniała teoria strategiczna analogiczna do niemieckiej teorii zmodernizowanego blitzkriegu – teoria głębokiej operacji ofensywnej opracowana przez Władimira Triandafilowa i Konstantina Kalinowskiego. Przewidywała ona szerokie wykorzystanie jednostek zmechanizowanych i pojazdów opancerzonych wspieranych przez lotnictwo. W przeciwieństwie jednak do niemieckiej sowiecka myśl wojskowa w praktyce nie poświęcała wystarczającej uwagi kwestiom interakcji między różnymi oddziałami sił zbrojnych oraz kompleksowemu szkoleniu i wsparciu logistycznemu operacji strategicznych na tyłach. W pierwszych sowieckich jednostkach pancernych, w przeciwieństwie do niemieckich dywizji czołgów, brakowało piechoty. Posiadały one również zbyt mało artylerii, co uniemożliwiło im samodzielne działanie. Miały być przeznaczone tylko do pomocy korpusom, dywizjom i pułkom strzeleckim, co ograniczyło mobilność jednostek pancernych i sprowadzało ich wykorzystanie głównie do bezpośredniego wsparcia piechoty. Biorąc jednak pod uwagę poziom wyszkolenia sowieckich czołgistów i dowódców czołgów, możliwe jest, że taka metoda wykorzystania byłaby najlepsza. Już na początku drugiej wojny światowej, pod wpływem zwycięstw niemieckich jednostek pancernych również we Francji, w ZSRR zostały sformowane korpusy zmechanizowane, a później armie pancerne przeznaczone do samodzielnych działań, przede wszystkim w celu zwiększenia skutków w przełamywaniu linii obrony wroga. Ich skuteczność w porównaniu z niemieckimi formacjami czołgów była niska, a straty w technice wojskowej niewspółmiernie większe.

Istotną rolę odgrywał tu fakt, że niemieckie jednostki pancerne były znacznie lepiej wyposażone niż sowieckie i dysponowały radiostacjami wyższej jakości. Do końca 1942 roku wszystkie niemieckie czołgi były już wyposażone w nowoczesne radiostacje, podczas gdy w sowieckich czołgach przeważały radioodbiorniki. Poziom wyszkolenia niemieckich czołgistów był absolutnie nieporównywalny z poziomem wyszkolenia czołgistów sowieckich i taki pozostał do końca wojny.

Hitler mógł zostać powstrzymany już w 1938 roku, gdyby zachodnie mocarstwa wykazały się stanowczością i zademonstrowały realną gotowość do podjęcia walki. Ale w 1939 roku, kiedy rozpoczęła się inwazja na Polskę, żadne twarde stanowisko nie mogło już powstrzymać Führera, który wziął kurs na osiągnięcie dominacji nad światem poprzez wojnę światową.

Hitler, zainspirowany sukcesem w Monachium, 14 marca 1939 roku pod groźbą wojny zmusił prezydenta Czechosłowacji Emila Háchę do zgody na aneksję Czech i przyłączenia ich do Niemiec jako protektoratu. Teraz mocarstwa zachodnie nie mogły już w żaden sposób usprawiedliwić agresji Niemiec realizacją ich prawa do samostanowienia i zapewniły gwarancje integralności terytorialnej kolejnej potencjalnej ofierze niemieckiej agresji – Polsce. 21 marca 1939 roku Ribbentrop przedstawił ambasadorowi Rzeczypospolitej ultimatum w sprawie przekazania Niemcom Gdańska, a także zapewnienia eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej

przez „polski korytarz” łączących Prusy Wschodnie z centrum Rzeszy. Ponieważ Polska odrzuciła ultimatum, Hitler zaczął przygotowywać się do wojny światowej. Przypuszczał, że tym razem państwa, które udzieliły gwarancji Polsce, będą z nim walczyć. Prasa niemiecka rozpoczęła kampanię propagandową, głosząc, jakoby w Polsce dochodziło do „czystek etnicznych” wobec Niemców, co rzekomo spowodowało napływ uchodźców do Rzeszy. Nie przedstawiono jednak na to żadnych dowodów – ani w tamtym czasie, ani po zajęciu Polski. Aby zyskać pretekst do wojny, zorganizowano prowokację w Gliwicach. 120 esesmanów znających język polski i ubranych w polskie mundury zaatakowało radiostację w Gliwicach na niemieckim Górnym Śląsku, a po opanowaniu nadajnika wezwało miejscowych Polaków do powstania. Dla dodania akcji wiarygodności koło budynku radiostacji pozostawiono zwłoki kilku więźniów obozów koncentracyjnych przebranych w polskie mundury.



Adolf Hitler przyjmuje defiladę wojsk niemieckich w Alejach Ujazdowskich w Warszawie, 5 października 1939 roku

Idea takiej prowokacji okazała się zaraźliwa. Stalin, który już przygotował plan okupacji Finlandii, aby zyskać pretekst do napaści, 26 listopada 1939 roku zorganizował prowokację w pobliżu granicznej wioski Mainila. Przeprowadzono siedem ostrzałów artyleryjskich stanowisk Armii Czerwonej, w których, według oficjalnego sowieckiego oświadczenia, czterech żołnierzy zginęło, a dziewięciu zostało rannych. Chruszczow w swych wspomnieniach jednak przyznaje, że ostrzału dokonano na rozkaz Stalina. Równocześnie rosyjski historyk Paweł Aptiekar natrafił w archiwum na dokumenty 68. Pułku Piechoty znajdującego się wówczas w pobliżu Mainili, z których wynika, że w okresie od 25 do 29 listopada pułk ten nie poniósł żadnych strat osobowych^[7]. Stalin okazał się zatem bardziej ludzki niż Hitler i nikogo nie zabił. Kiedy zaś Związek Sowiecki zaatakował Finlandię, a problem omawiano w Lidze Narodów, władze w Moskwie oświadczyły, że z nikim nie są w stanie wojny, lecz wręcz przeciwnie, pozostają w zgodzie i przyjaźni z Fińską Republiką Demokratyczną, w stosunku do której nie dość, że nie wysuwają żadnych roszczeń terytorialnych, to jeszcze mają zamiar odstąpić jej znaczne obszary sowieckiej Karelii. Rząd Fińskiej Republiki Demokratycznej został utworzony przez Stalina w okupowanej przez Sowietów wiosce Terijoki, a na jego czele stanął sekretarz Kominternu Otto Kuusinen. Jednak sztuczka z FRD zawiodła, a Związek Sowiecki został usunięty z Ligi Narodów jako agresor.

Latem 1939 roku Stalin wcale nie zamierzał zawierać przymierza wojskowego z Wielką Brytanią i ze Stanami Zjednoczonymi, gdyż sojusz ten mógłby zapobiec drugiej wojnie światowej, a tym Stalin nie był zainteresowany. Negocjacje z delegacjami brytyjskimi i francuskimi w Moskwie prowadził tylko po to, aby Hitler był bardziej ustępliwy wobec sowieckich roszczeń terytorialnych.

Czy Polacy mieli szansę skutecznie przeciwstawić się niemieckiej i sowieckiej agresji? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko przedstawić historię alternatywną. Wyobraźmy sobie, że Józef Piłsudski nie umarł w 1935 roku, lecz żył szczęśliwie przynajmniej do końca 1946 roku. Zasadniczo nie ma w tym nic nieprawdopodobnego. Liczyłby sobie wówczas siedemdziesiąt dziewięć lat. Paktowi Ribbentrop-Mołotow i rozbiorowi Polski nie mógł jednak zapobiec, tak jak nie mógł zmusić Francji i Wielkiej Brytanii do podjęcia natychmiastowej ofensywy na froncie zachodnim. Zarówno w Londynie, jak i w Paryżu wiedziano o dokonanych przez Stalina i Hitlera tajnym rozbiorze Polski, lecz armia francuska nie była przygotowana moralnie ani materialnie do zbrojnej ofensywy. Mając niemałe talenty wojskowe i polityczne, Piłsudski mógł jednak nie tylko domyślić się, że do takiego rozbioru może dojść, ale także przyjąć najbardziej racjonalną taktykę obronną w stosunku do dwóch przeciwników – Niemców i ZSRR. Pozostawiwszy silne garnizony w punktach umocnień (oporu), takich jak Poznań, Warszawa, Brześć, Lwów i może jeszcze w kilku innych, główne siły wojsk polskich należało koncentrować na małym przyczółku w pobliżu granicy rumuńskiej, ustanawiając główną linię obrony wzdłuż Dniestru

i wzdłuż biegnącej przez Karpaty granicy ze Słowacją. Wtedy garnizony w fortecach mogły utrzymać się kilka tygodni, a główne siły – od półtora do dwóch miesięcy. Prawdopodobnie we frontalnych atakach na główne siły polskiej armii, broniące się na niewielkim pod względem długości, lecz o dużym zagęszczeniu sił i środków frontie, i przy szturmach na punkty umocnień zarówno Wehrmacht, jak i Armia Czerwona poniosłyby straty znacznie większe niż podczas rzeczywistej polskiej kampanii. Główne siły polskiej armii zaś po wystrzeleniu całej amunicji razem z rządem Piłsudskiego zostałyby internowane w Rumunii. Wtedy liczba internowanych polskich żołnierzy byłaby niewspółmiernie wyższa niż faktyczna liczba Polaków internowanych jesienią 1939 roku w Polsce, na Węgrzech, w Rumunii, na Litwie i Łotwie. Większości zapewne udałooby się przedostać razem z Piłsudskim z Rumunii do Francji, a tym samym znacznie mniej polskich oficerów trafiłoby do sowieckiej niewoli i w Katyniu nie zostałoby rozstrzelanych tak wielu z nich. We Francji zostałaby utworzona znacznie liczniejsza armia polska niż ta, która rzeczywiście powstała wiosną 1940 roku, a Londyn i Paryż musiałyby się z nią liczyć jako z ważnym sojusznikiem, zwłaszcza kiedy Francja wycofałaby się z wojny, a polska armia ewakuowałaby się na Wyspy Brytyjskie. Wówczas Piłsudski cieszyłby się o wiele większym międzynarodowym autorytetem niż Władysław Sikorski, Stanisław Mikołajczyk i inni przywódcy polskiego rządu na uchodźstwie. Przy takim rozwoju wydarzeń bardziej prawdopodobne jest, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone mocniej wspierałyby polski rząd w konflikcie ze Stalinem z powodu Katynia i znacznie trudniej byłoby też utworzyć rząd i armię polską pod kontrolą ZSRR. Dlatego Polacy mieliby po wojnie pewną szansę na zachowanie niepodległej ojczyzny. Ale to, powtarzam, mogło się zdarzyć tylko w alternatywnej rzeczywistości.

Mówiąc o drugiej wojnie światowej, stwierdza się często, że głównym błędem Stalina było zawarcie z Niemcami paktu o nieagresji. Nie tylko otworzył on drogę do drugiej wojny światowej, lecz także stworzył warunki do niezapowiedzianego ataku Niemiec na ZSRR. Była to jednak zbrodnia, a nie błąd – lecz sowiecki dyktator nigdy się tego typu deliktami nie przejmował. Stalin dążył po prostu do tego, aby druga wojna światowa rozpoczęła się agresją Niemiec na Polskę i jej zachodnich sojuszników. Pakt o nieagresji, otwierając drogę do drugiej wojny światowej, przeciwstawiał Hitlera koalicji brytyjsko-francuskiej i dał Armii Czerwonej wygodną bazę wypadową do późniejszego ataku na Niemcy. Stalin przewidział szybki upadek Polski, którą zamierzał „po bratersku” podzielić się z Hitlerem, co zostało zapisane w tajnym dodatkowym protokole załączonym do paktu Ribbentrop-Mołotow. Traktat o granicach i przyjaźni z Niemcami nazywa się nierzadko, jak już wspomniałem, błędem Stalina. Z punktu widzenia stalinowskiej polityki błędu tu jednak nie było. Sowiecki wódz nie tylko – dzięki tajnym dodatkowym protokolom do tego traktatu – czasowo zakończył rozgraniczanie sfer interesów w Europie Wschodniej, dając tym samym do

zrozumienia Hitlerowi, że może śmiało zaatakować Francję bez obawy o swoje tyły na wschodzie. Sam zaś miał zamiar zadać Niemcom cios w plecy w momencie, gdy Wehrmacht, jak mniemał, ugrzęźnie na linii Maginota. I tutaj Stalin rzeczywiście pomylił się, nie doceniając zdolności bojowej Wehrmachtu, a zbyt wysoko szacując skuteczność bojową i wytrzymałość żołnierzy francuskich. Cóż, Stalin nie był zawodowym wojskowym i większość jego błędów dotyczy właśnie sfery militarnej. W szczególności przeceniał zdolności i umiejętności bojowe Armii Czerwonej, która utknęła na linii Mannerheima, o wiele słabszej niż linia Maginota. W związku z tym w marcu 1940 roku trzeba było pilnie zawrzeć kompromisowy pokój z Finlandią, aby móc przenieść główne siły Armii Czerwonej na sowiecko-niemiecką linię demarkacyjną. W przeciwnym razie wojna z Finlandią po rozpoczęciu wiosennych roztopów mogłaby potrwać do lata.

Przeceniając skuteczność bojową Armii Czerwonej, Stalin nie docenił jednocześnie zdolności bojowej Wehrmachtu. Dlatego przygotowywał swoje wojska tylko do ofensywy, a nie do obrony. Ponieważ Stalin nie spodziewał się niemieckiego ataku w 1941 roku, Armia Czerwona poniosła sromotną klęskę. Gdyby w planowaniu działań operacyjnych uwzględniała doktrynę obronną i wykorzystwała jednostki pancerne bardziej racjonalnie, głównie do celów obronnych, jej straty byłyby prawdopodobnie mniejsze, a porażki nie aż tak druzgocące. Stalin był jednak przekonany, że mając znaczną przewagę w ludziach, czołgach i samolotach, radzieckie wojska mogą szybko zmiażdżyć wroga i przejąć kontrolę nad większością Europy. Ponadto nie brał pod uwagę ani dotkliwego braku środków łączności w oddziałach, ani, co jeszcze ważniejsze, znacznie niższego – w porównaniu z Wehrmachtem – poziomu wyszkolenia zarówno dowództwa, jak i zwykłych żołnierzy, zwłaszcza we flocie, w lotnictwie i w oddziałach pancernych. Owa okoliczność przesądziła o tym, że zwycięstwo zostało osiągnięte bardzo wysokim kosztem, a wojna przeciągnęła się na długie cztery lata.

Stalin był szczerze przekonany, że Związek Sowiecki dopędził kapitalistyczny Zachód pod względem gospodarczym, a więc Armia Czerwona nie może być słabsza od armii niemieckiej. Przynajmniej z tego powodu nie mógł trzymać się strategii obronnych. Ponadto rozumiał, że długotrwała obrona, jak pokazało doświadczenie pierwszej wojny światowej, ma destruktywny wpływ na oddziały i może doprowadzić do rewolucji.

Pomimo klęski poniesionej w latach 1941–1942 Stalin, rozpętawszy drugą wojnę światową, dzięki sytuacji militarno-politycznej, jaka ukształtowała się w 1941 roku, politycznie wygrał, zyskując sojuszników w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, co zapewniło mu ostateczne zwycięstwo.

Rosyjski historyk Andriej Smirnow dowodzi, że w wojsku sowieckim poziom wyszkolenia bojowego i umiejętności dowódczych był bardzo niski zarówno w pierwszej

połowie lat trzydziestych, jak i w latach 1939–1941, znacznie ustępując pod tym względem głównemu potencjalnemu przeciwnikowi – siłom Wehrmachtu. Represje z lat 1937–1938 nie miały istotnego wpływu na te wskaźniki. Taki wniosek można zakwestionować jedynie w tym sensie, że w wyniku represji wzrosła nieufność żołnierzy do swych dowódców, a w dowódcach wzmógł się lęk przed podejmowaniem samodzielnych decyzji, choć również w przeszłości nie odznaczali się oni wielkim zapałem w budowaniu niezależności. Smirnow podkreśla również, że nienadążanie Armii Czerwonej za Niemcami było spowodowane szeregiem cech odziedziczonych przez Armię Czerwoną po rosyjskiej armii carskiej, w szczególności zaś wyraźną przewagą wiedzy teoretycznej nad praktyką bojową, niskim poziomem wykształcenia żołnierzy i oficerów, nieumiejętnością nauczania tego, co na wojnie najistotniejsze. Być może przyczyny tkwią w hierarchii feudalnej głęboko zakorzenionej w rosyjskim społeczeństwie – zarówno przedrewolucyjnym, jak i sowieckim (oraz postsowieckim). W tym kraju większość ludzi odwykła od samodzielnych działań i nie przejawiała zbyt wielkiej chęci do opanowania umiejętności praktycznych, które znaczyły o wiele mniej niż miejsce w hierarchii społecznej, niezależne w dużej mierze od działalności praktycznej. Również w okresie po Wielkim Terrorze nie doszło do żadnych fundamentalnych zmian na lepsze w poziomie szkolenia bojowego Armii Czerwonej aż do początku wielkiej wojny ojczyźnianej, co miało zdecydowanie negatywny wpływ na rozmiar sowieckich strat wojennych^[8].

Według Smirnowa do połowy 1937 roku poziom wyszkolenia wojskowego Armii Czerwonej można by ocenić między „dwójką” a „trójką” w pięciostopniowej skali, a w 1940 roku, w najlepszym razie, ocena ta zbliżyłaby się trochę bardziej do „trójki”.

Głównych przyczyn tak niskiego poziomu wyszkolenia bojowego Armii Czerwonej Smirnow upatruje w fakcie, że żołnierzy i dowódców przygotowywano nie do realnych warunków frontowych, lecz do walki ze stosunkowo słabym przeciwnikiem, prawdopodobnie z pogranicza ZSRR lub w postaci niemieckiej armii ograniczonej postanowieniami traktatu wersalskiego. Podkreśla on, że opracowane przez sowieckich teoretyków wojskowych „słynna teoria głębokiej operacji i koncepcja głębokiej walki” rzeczywiście odzwierciedlały charakter i wymagania nowoczesnej wojny, lecz RKKA nie była w stanie wprowadzić tej teorii i tego planu w życie nawet pod koniec ery Tuchaczewskiego, Jakira i Uborewicza (to znaczy w połowie 1937 roku). Powodem był niski poziom wykształcenia tych, którzy zamieniali teorie wojskowe w praktykę – dowódców, sztabów i wojsk.

Podstawowej części dowództwa brakowało motywacji i zapału do decydującego manewru, do działań na skrzydłach i na tyłach przeciwnika, do podejmowania inicjatyw, a to, według Smirnowa, było następstwem powszechnej niezdolności do samodzielnego myślenia operacyjno-taktycznego. Dowódcy batalionów oraz jednostek wyższych szczebli nie potrafili też wypracować wzajemnych relacji między

poszczególnymi formacjami wojskowymi. Wielu zwierzchników nie posiadało żadnych umiejętności taktycznego myślenia. Przytłaczająca większość kadry oficerskiej nie potrafiła kierować wojskiem. Jak zauważył Smirnow, „nieprzypadkowo współpraca różnego rodzaju sił zbrojnych w RKKA od 1935 roku aż do pierwszej połowy 1937 roku była tak słaba, a jeśli nawet zdołano ją osiągnąć, to wyłącznie w początkowej fazie bitwy/operacji, a następnie, gdy zmieniająca się sytuacja wymagała reorganizacji współdziałania, owa współpraca po prostu zanikała”. Dowódcy i sztaby wszystkich szczebli nie byli w stanie dokonać ponownej organizacji w warunkach napiętej sytuacji bojowej, i to w krótkim czasie. To samo, jak zauważamy, działo się niestety podczas wielkiej wojny ojczyźnianej.

Drugą przeszkodą na drodze do sukcesu było słabe wykształcenie wojska. Pojedynczy żołnierz piechoty RKKA, jak podkreśla Smirnow:

nie miał podstawowych umiejętności ani w zakresie okopywania się, maskowania czy obserwacji pola walki, ani nawet w przyjmowaniu postawy strzeleckiej, wycofywaniu się, czołganiu lub w przystępowaniu do ataku, nie był w ogóle przeszkolony w rzucaniu granatem ani w walce wręcz. Karabinem samopowtarzalnym czy karabinem maszynowym „władał” tak, że strzelał zwykle na „dwójkę” lub „trójkę” w pięciostopniowej skali; nie potrafił też samodzielnie wyznaczać celu, bardzo często, w skutek zwyczajnej niedbałości i niechlujstwa, psuł broń i doprowadzał do korozji lufy (...) Kierowcy-mechanicy czołgów – ci, którzy powinni bezpośrednio realizować „głęboką” operację bojową – w większości mieli niewielkie doświadczenie w kierowaniu jakimkolwiek pojazdem i nawet w połowie 1937 roku nie potrafili prowadzić maszyny bojowej w realnych warunkach polowych, co najwyżej na pasie taktycznym poligonu, i to po płaskim terenie!

Smirnow przytacza jeszcze znamienne słowa marszałka Budionnego wypowiedziane na posiedzeniu Rady Wojskowej przy Komisarzu Obrony Narodowej 21 listopada 1937 roku: „Często marzą nam się działania operacyjno-strategiczne na wielką skalę, a czym będziemy operować, jeśli kompania jest do niczego, pluton jest do niczego i oddział też jest do niczego?”. No cóż, Siemion Michajłowicz nie był tak głupi, jak przyjęło się zwykle uważać.

Taka sama sytuacja panowała również w innych formacjach. Wiele podobnych przykładów podano w monografii z odsyłaczami do raportów i meldunków o stanie wojsk. Porównując poziom przygotowania Armii Czerwonej z poziomem przygotowania wojsk potencjalnych przeciwników, autor stwierdza:

Oczywiście, pod względem ilościowym ani Reichswehra, ani wyrosły z niej po 1935 roku Wehrmacht nie prześcignęły Armii Czerwonej. Lecz jeśli chodzi o jakość – mówił jeszcze w 1931 roku przebywający w Niemczech dowódca korpusu uczelni wojskowych Moskiewskiego Okręgu

Wojskowego, B.S. Gorbaczow – Niemcy doskonale opanowali technikę, więc posługują się nią nieporównywalnie sprawniej niż my.

Po powstaniu Wehrmachtu wyszkolenie pojedynczego żołnierza i jednostki pozostawało na znacznie wyższym poziomie niż w Armii Czerwonej. Meldował o tym szef pierwszego oddziału Wywiadu Wojskowego RKKA, pułkownik A.I. Starunin, obserwujący we wrześniu 1938 roku manewry Wehrmachtu. Zauważył, że „szkolenie żołnierzy jest dobre, szczególnie w zakresie posługiwania się sprzętem i urządzeniami”, a piechota „w natarciu działa w szyku rozproszonym, nie obserwuje się już tak zwartych szyków jak na poprzednich manewrach”. Armia japońska pod względem wyszkolenia była wprawdzie gorsza od armii niemieckiej, lecz większością parametrów gotowości bojowej też przewyższała RKKA. Jak informował major W.I. Połozkow, odbywający w 1936 roku staż w japońskich jednostkach pancernych, „japoński oficer czołgista jest dobrze przygotowany do walki, zna taktykę piechoty, teren i orientuje się ogólnie w sytuacji”, choć jednocześnie „gorzej idzie mu współdziałanie z innymi formacjami wojsk”, gdyż nie zajmował dotąd decyzyjnego stanowiska przy opracowywaniu operacji bojowej. Również ze słów Tuchaczewskiego wynika, że japońscy oficerowie potrafili osiągać „doskonałą korelację piechoty z artylerią”, „nie przejmując się metodyką walki, lecz uzależniając jej powodzenie od odwagi i inicjatywy”. To prawda, co pisze Smirnow, że „japońska piechota wciąż posuwa się naprzód zwartym szykiem, który armie europejskie ostatecznie porzuciły już w 1917 roku jako zbyt zagrożony ogniem współczesnej obrony. Przyczyna tego leżała jednak nie w słabym wyszkoleniu pojedynczego żołnierza, lecz w przestarzałym regulaminie”. Tu można jeszcze dodać, że w przypadku Japonii nadal najważniejsza była flota i jednostki lądowe z nią współdziałające. Armia Czerwona podczas wielkiej wojny ojczyźnianej również nacierała w zwartym szyku ze względu na niski poziom wyszkolenia żołnierzy. Jeśli zaś chodzi o armię polską, trudno ją porównywać z Armią Czerwoną, ponieważ w latach trzydziestych XX wieku polskie siły zbrojne prędko ewoluowały. Jeszcze na początku lat trzydziestych operacyjno-taktyczne myślenie polskich oficerów było praktycznie takie samo jak w przypadku dowódców sowieckich, co wykazywały manewry. Jednak do roku 1937, według Smirnowa, przewaga w tym względzie była już po stronie polskiej. Natomiast wyszkolenie polskich dowódców artylerii było znacznie lepsze niż to, które mieli dowódcy sowieccy jeszcze nawet na początku lat trzydziestych. Smirnow dochodzi do słusznego wniosku, że „wyraźnie lepsze niż u Sowieców wyszkolenie zarówno dowódców ogólnowojskowych, jak i dowódców piechoty wraz ze zdecydowanie doskonalszym (pod względem sztuki strzelania i taktycznego przygotowania) wyszkoleniem dowódców artylerzystów pozwala stwierdzić, że od 1935 roku aż do połowy 1937 kadra dowódcza Wojska Polskiego swymi umiejętnościami zasadniczo przewyższała sowieckich kolegów”. A to prowadzi do ogólnego wniosku, że

poziom szkolenia w „przedrepresyjnej” Armii Czerwonej był nie tylko niski, lecz także niewspółmiernie niższy niż u jej potencjalnych przeciwników – Niemców, Japończyków czy Polaków.

Za jedną z istotnych przyczyn tej sytuacji Smirnow uznaje rewolucję 1917 roku. W jej wyniku „wychodźców ze środowiska intelektualistów starano się w miarę możliwości nie przyjmować do Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej; z tej polityki «rasizmu społecznego» zaczęto rezygnować dopiero w 1933 roku, a zarzucono ją ostatecznie w roku 1936”. Skutkiem takiej polityki był niski poziom wykształcenia kadry dowódczej. Kolejny powód słabego przygotowania bojowego widzi autor w walce bolszewików z „kastowością” armii, w zniszczeniu „żołnierskiego, czysto bojowego ducha”. Kadrom dowódczym wpajano ideę „drugorzędności obowiązków zawodowych w stosunku do działalności społecznej i aktywności politycznej, co ostatecznie nie sprzyjało rozwojowi odpowiedzialności, powodowało niestawianie należytych wymagań sobie i podwładnym, a więc przyczyniało się do niedbałego prowadzenia ćwiczeń i słabego poziomu wyszkolenia bojowego”. Młodszą kadre dowódczą zaś i szeregowców deprawowały liberalne regulaminy, które nie nakazywały bezwarunkowego wykonywania poleceń, oraz „szeroko rozpowszechniona praktyka perswazji i próśb zamiast nakazów i rozkazów”. Co ciekawe, jak zauważa Smirnow, „wbrew twierdzeniom sowieckiej historiografii komuniści wojskowi i komsomolcy aż do 1936 roku nieustannie wykazywali się gorszą dyscypliną niż ich bezpartyjni koledzy”.

Smirnow zauważa również wpływ obiektywnych czynników, niezależnych bezpośrednio od rewolucji 1917 roku. Należą do nich szybki wzrost liczebności Armii Czerwonej w latach trzydziestych, ograniczone możliwości finansowe państwa i osobliwa mentalność rosyjska. Tu trzeba koniecznie uczynić zastrzeżenie, że ograniczenia finansowe rzeczywiście prowadziły do tego, iż na szkolenia żołnierzy i dowódców przeznaczano niewystarczającą ilość środków. Jednak o wiele większe znaczenie miała w tym przypadku mentalność Stalina i jego generałów, dających pierwszeństwo zwiększaniu uzbrojenia, sprzętu wojskowego i stanu osobowego przed podwyższaniem jakości wyszkolenia żołnierzy. Ważne było również to, że w wysoce profesjonalnej armii Stalin dostrzegał zagrożenie „bonapartyzmem”, wołał więc mieć do czynienia ze słabo wyszkolonym, ale za to licznym pospolitym ruszeniem.

Jak dowodzi Smirnow, obsadzanie wysokich stanowisk mało doświadczonymi dowódcami zaczęło się w Armii Czerwonej na długo przez represjami:

W 1933 roku w RKKA awansowano więcej dowódców niż w osławionym 1937 roku, kiedy armia zwiększyła swą liczebność aż półtorakrotnie. W 1936 roku przyznano również więcej awansów niż w 1937 roku. I jeszcze przed masowymi represjami zwiększoną liczebnie kadre dowódczą kompanii strzeleckich w Armii Czerwonej zaczęli tworzyć lejtnanci (podporucznicy), którzy najczęściej nie przeszli etapu dowodzenia plutonem, a na czele kompanii broni ciężkiej pułków

strzeleckich i tak ważnego związku operacyjnego RKKA jak Specjalna Dalekowschodnia Armia Czerwonego Sztandaru (OKDWA) [Osobaja Krasnoznamionnaja Dalniewostocznaja armija – A.Cz.] stanęli młodszy dowódcy^[9].

W armii niemieckiej na początku drugiej wojny światowej wszyscy dowódcy dywizji i pułków mieli doświadczenie w służbie na stanowiskach oficerskich zdobyte w latach pierwszej wojny światowej. Natomiast w RKKA dawnych carskich oficerów można było w tym czasie policzyć na palcach. Ta okoliczność obniżała znacznie zdolność bojową Armii Czerwonej w porównaniu z Wehrmachtem.

Słabość Armii Czerwonej wynikała ze specyfiki sowieckiego systemu totalitarnego stworzonego w znacznej mierze przez Stalina, za który właśnie on ponosi pełną odpowiedzialność. Stąd więc represje, brutalna kolektywizacja, lekceważenie ludzkiego życia i nawyk działania zgodnie z szablonem czy rozkazem. Powtórzmy: Stalinowi nie zależało na armii zawodowej, w której upatrywał zagrożenie dla swej nieograniczonej władzy, lecz na masowym, źle wyszkolonym wojsku, a właściwie – na narodowym pospolitym ruszeniu, które mogło zwyciężać jedynie za cenę wielkiego rozlewu krwi.

Podkreślić trzeba, że zajęcie przez Związek Sowiecki Litwy, Łotwy i Estonii było typową „pokoju okupacją”, gdyż nie pojawił się tu żaden opór zbrojny. Dokładnie tak samo Niemcy bez jednego wystrzału rozpoczęli okupację Austrii, Czech i Luksemburga, choć działania te w wyroku procesu norymberskiego zgodnie z prawem określa się jako okupację.

Rządy Litwy, Łotwy i Estonii, powtórzmy, nie stawiały oporu sowieckiej agresji. Przyjęły ultimatum i w październiku 1939 roku wpuściły wojska sowieckie na swe terytoria. Tak więc jeśli chodzi o czerwiec 1940 roku, nie mogło być mowy o jakimkolwiek oporze zbrojnym wobec żądań sowieckich. Sprzeciwiać można się było jedynie jesienią 1939 roku. Niemniej jednak wyobraźmy sobie, że rządy krajów bałtyckich postanowiły przeciwstawić się militarnie sowieckiej ekspansji. Czy miałyby wówczas szanse na sukces?

Żeby stawić opór ZSRR, Litwa, Łotwa i Estonia musiałyby się zjednoczyć również z Finlandią. Armie krajów nadbałtyckich w czasie pokoju liczyły razem 60 tys. żołnierzy. By stawić opór Związkowi Sowieckiemu, należałoby przeprowadzić mobilizację jeszcze w okresie polskiej kampanii Wehrmachtu i Armii Czerwonej. Na przeszkodzie takiej mobilizacji na Litwie, Łotwie czy w Estonii stał wszakże brak niezbędnych zasobów broni palnej, nie mówiąc już o ciężkim sprzęcie bojowym. Nie było tam również, choćby w niewielkim stopniu, rozwiniętego przemysłu zbrojeniowego. W razie zawarcia porozumienia z Finlandią można było mieć jednak nadzieję na dostawy niezbędnej broni z tego kraju, a nawet ze Szwecji. Wtedy też zaistniałyby pewne możliwości przeciwstawienia się Armii Czerwonej w październiku 1939 roku. Była oczywiście różnica między Finlandią a krajami bałtyckimi. W Finlandii panował ustrój

demokratyczny, a na Łotwie i w Estonii rządziły łagodne wprawdzie, lecz autorytarne reżimy. Może właśnie tym tłumaczono fakt, że Kowno, Ryga i Tallin nie przeciwstawiły się stalinowskiej agresji w nadziei na porozumienie z sowieckim dyktatorem w sprawie zachowania, choćby tylko formalnej, niezależności na wzór Mongolii. Ludność trzech nadbałtyckich republik dążyła jednak bezwarunkowo do utrzymania w pełni tożsamości narodowej i była gotowa na wezwanie rządów do jej zbrojnej obrony.

Dywizje SS, jedna estońska i dwie łotewskie, walczące w latach 1943–1945 po stronie Niemiec, wykazały się wysoką sprawnością bojową, przewyższając pod tym względem Armię Czerwoną. Kiedy w drugiej połowie 1944 roku Łotyszom z 19. Dywizji Grenadierów SS przyszło walczyć z 43. Łotewską Gwardyjską Dywizją Strzelecką w Armii Czerwonej, proporcje strat w ludziach wynosiły 5:1 na korzyść walczących po stronie niemieckiej^[10]. Choćby nawet w 1939 roku zdolność bojowa armii krajów bałtyckich była niższa niż nadbałtyckich dywizji SS, które przeszły niemiecką szkołę wojenną, to i tak pod każdym względem prześcigały Armię Czerwoną. To samo dotyczyło wojsk fińskich wielokrotnie przewyższających Armię Czerwoną w zakresie przygotowania bojowego, choć ustępujących jej liczebnością i wyposażeniem.

Tak więc jeśli w październiku 1939 roku Związkowi Sowieckiemu sprzeciwił się blok: Litwa, Łotwa i Estonia, to dalszy bieg wydarzeń zależałby i tak od Stalina. Mógłby on w takiej sytuacji skierować główne uderzenie przeciw krajom bałtyckim, wykorzystując fakt, że te musiałyby się bronić, dysponując swymi nielicznymi siłami na względnie szerokim froncie, nieposiadającym, zwłaszcza od strony okupowanej przez Armię Czerwoną wschodniej Polski, umocnień porównywalnych z linią Mannerheima. W takim wypadku okupacja Litwy, Łotwy i Estonii przez Armię Czerwoną i utrata przez te kraje niezależności byłaby nieunikniona. Armia fińska z powodu niewielkiej liczby czołgów i samolotów nie mogłaby nacierać na Leningrad i odciągnąć znacznych sił Armii Czerwonej od państw nadbałtyckich. Jednocześnie równie prawdopodobne było, że Stalin pierwszy cios zadałby Finlandii. Katastrofalnie nie doceniał zdolności bojowej armii fińskiej i uważał, że z Finlandią poradzi sobie w ciągu dwóch tygodni. Z chwilą kiedy Armia Czerwona utknęła na linii Mannerheima, kraje nadbałtyckie miałyby szanse ukończyć mobilizację i powstrzymać skierowane przeciwko nim siły sowieckie.

Przy takim scenariuszu Litwa, Łotwa i Estonia miałyby nie najgorsze szanse, podobnie jak Finlandia, utrzymać się do marca 1940 roku i wówczas zawrzeć taki sam kompromisowy pokój jak na przykład moskiewski, odstępując ZSRR część terytorium, lecz zachowując niezależność. W przeddzień wielkiego niemieckiego natarcia na zachodzie Stalin nie zaryzykowałby kontynuowania wojny z krajami nadbałtyckimi i Finlandią. Po klęsce Niemiec w 1945 roku Litwa, Łotwa i Estonia pozostałyby zaś w sowieckiej strefie wpływów z ustanowionym w nich podobnie jak w Polsce czy Czechosłowacji rządem komunistycznym, lecz miałyby szanse zachować formalną

niezawisłość. Szanse te w przypadku zbrojnego oporu jesienią 1939 roku można ocenić dla krajów nadbałtyckich na 50 procent.

Alternatywne scenariusze drugiej wojny światowej są niezmiennie popularne. Na ten temat napisano dziesiątki książek, zarówno popularnonaukowych, jak i beletrystycznych, opracowano dziesiątki gier komputerowych, nakręcono wreszcie kilka filmów, z których najpopularniejsze to *Bękarty wojny* Quentina Tarantino i *Vaterland* Christopha Menaula. Ten ostatni powstał na podstawie napisanej w 1992 roku powieści *Vaterland* brytyjskiego pisarza i dziennikarza Roberta Harrisa, wydanej w 1992 roku, wkrótce po rozpadzie ZSRR. W utworach beletrystycznych przedstawiających zwycięstwo hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy w drugiej wojnie światowej przeważa fikcja, choć niekoniecznie odbiega ona znacznie od realnych faktów. Również w pracach historycznych gatunku alternatywnego bierze się z zasady pod uwagę tylko te fakty, które mogą wzmocnić bronioną przez autora alternatywę, a ignoruje się fakty niewygodne.

W przywoływanej powieści Hitler w 1942 roku odnosi zwycięstwo nad Związkiem Sowieckim i odrzuca resztki Armii Czerwonej daleko za Ural, gdzie ta jeszcze przez dziesięciolecie prowadzi przeciw zwycięzcom wojnę partyzancką podobną do tej, którą armia Czang Kaj-szeka przez osiem lat toczyła z Japończykami. U Harrisa wojna światowa kończy się tym, że Hitler podbija Wielką Brytanię, a USA, rozstrzygnąwszy na swoją korzyść wojnę z Japonią z pomocą bomb atomowych, zyskują hegemonię w rejonie Azji i Pacyfiku. Na Ziemi pozostają tylko dwa supermocarstwa: Niemcy i Ameryka.



Żołnierze Armii Czerwonej podczas walk na jednym z zamarzniętych fińskich jezior, wojna zimowa 1939–1940 roku

Po to, by stworzyć swoją alternatywną historię, Harris musiał uwzględnić zrzućenie bomby atomowej na Japonię i wymyślić zwycięstwo Hitlera nad Wielką Brytanią. Jednakże w przypadku, gdyby druga wojna światowa przebiegała bez frontu wschodniego, Amerykanie nie marnowaliby swojej deficytowej broni jądrowej na Japonię. Zgromadziliby zasoby bomb atomowych i rzuciliby je przypuszczalnie w połowie 1946 roku na Berlin oraz inne wielkie miasta Niemiec, tym bardziej że, zgodnie z relacją Harrisa, pod kontrolą USA pozostawała Hiszpania, skąd bombowce mogłyby łatwo przedostać się do Niemiec. Amerykanom nie brakowało również lotniskowców. To zakończyłoby drugą wojnę światową. W pracach nad bronią atomową USA wyprzedzały Niemcy o jakieś dwa i pół roku i uczestnictwo ZSRR w wojnie po stronie Niemiec w żaden sposób nie skracało tego dystansu. Wręcz przeciwnie – środki, które Wielka Brytania i USA zużywały na pomoc dla ZSRR, w tym wypadku wykorzystałyby na zwiększenie bombardowań strategicznych Niemiec, co mogło

jeszcze bardziej spowolnić realizację niemieckich planów atomowych. Niemcy i tak nie mogły doścignąć USA w przemyśle lotniczym i zbrojeniowym oraz w prowadzeniu walki na morzu, nawet gdyby przeorganizowały cały swój przemysł i dostosowały go do potrzeb Luftwaffe oraz floty.

Gdyby nawet zaczęła się realizować nierealna alternatywa, na przykład taka jak w powieści Roberta Harrisa *Vaterland*, i Niemcy zwyciężyłyby w drugiej wojnie światowej, to jubileusz siedemdziesięciolecia wielkiego zwycięstwa świętowano by w Trzeciej Rzeszy prawdopodobnie tak samo jak w dzisiejszej putinowskiej Rosji. Wtedy oczywiście nie żyłby już Hitler, który zmarłby może w latach sześćdziesiątych, w ostateczności siedemdziesiątych minionego wieku. Bardzo wątpliwe, czy przeżyłby go Göring, o cztery lata młodszy od Führera. Najprawdopodobniej ich dziedzictwo przejęliby młodszy i bardziej pragmatyczni naziści w rodzaju Speera i Schellenberga, niezwiązani bezpośrednio z masową eksterminacją niewinnych ofiar. Pod koniec 2015 roku przy władzy znajdowałiby się już następcy Speera i Schellenberga. I oni pewnie zmieniliby Trzecią Rzeszę w mniej lub bardziej totalitarną dyktaturę breżniewowskiego typu, bez masowej likwidacji lub zamykania w obozach koncentracyjnych ludzi bezwartościowych rasowo i psychicznie bądź o odmiennych poglądach. Nie wiem, czy w nazistowskich Niemczech XXI wieku drugą wojnę światową nazywano by ojczyźnianą, czy może byłyby w obiegu takie nazwy jak na przykład wielka wojna niemiecka, wielka wojna o triumf rasy germańskiej albo jeszcze inne. I najprawdopodobniej gloryfikowano by geniusz Hitlera, który wybawił Europę zarówno od bolszewików, jak i od anglosaskiej hegemonii oraz połączył Europejczyków w bratni Związek Europejski na czele z Niemcami. Druga wojna światowa byłaby uważana przez Niemcy za wojnę obronną, a głównymi podżegaczami ogłoszono by Żydów, anglosaskich plutokratów, bolszewików oraz polskich nacjonalistów. Wszyscy oni marzyliby tylko, by napaść na Niemcy i podzielić je. Za przyczynę wojny niemiecko-polskiej zostałaby uznana polska prowokacja w Gliwicach i zamiary Warszawy, by wzniecić powstanie na Górnym Śląsku (dokładnie tak, jak, według stalinowskiej wersji, rozpętano wojnę sowiecko-fińską, do której miało dojść w następstwie fińskiej prowokacji w Mainili i helsińskich planów utworzenia Wielkiej Finlandii kosztem sowieckiej Karelii i północnego Uralu).

Narody sowieckie radośnie witałyby niemieckich wyzwolicieli uwalniających ich spod sowieckiego jarzma. Nie byłoby też żadnej eksterminacji Żydów, choćby nie wiadomo ile pisali o tym historycy rewizjoniści za amerykańsko-syjonistyczne pieniądze. Owszem, wśród żydowskich mieszkańców Europy niezwykle dużo było anglo-amerykańskich i bolszewickich szpiegów. Dlatego w warunkach wojennych ze względów bezpieczeństwa ludność europejską musiano deportować w oddalone rejony i organizować getta, gdzie mieszkańcy nie mogliby prowadzić wrogiej działalności. To prawda, że w tych miejscach zdarzały się ekscesy antyżydowskie, za co ponosili

odpowiedzialność lokalni przywódcy niezdolni opanować gniewu ludu. Rzeczywiście, w czasie wojny w gettach brakowało czasem żywności. Ale 6 mln rzekomo zgładzonych Żydów to wymysł wrogiej propagandy. Przecież niemało Żydów do tej pory żyje na terenach podlegających kontroli Niemiec. Wojenne zwycięstwo to ogromne osiągnięcie narodu niemieckiego pod wodzą Adolfa Hitlera i jego partii. To zasługa Wehrmachtu – najsprawniejszych i najpotężniejszych sił zbrojnych współczesności. Druga wojna światowa to największe wydarzenie nie tylko w niemieckiej, lecz również w światowej historii. Dzięki swemu zwycięstwu Niemcy stały się, obok USA, jednym z dwóch światowych mocarstw, których obawiają się, lecz które szanują nawet wrogowie. Tak więc rozpad Trzeciej Rzeszy może oznaczać dla świata prawdziwą katastrofę.

Spróbujmy zatem w miarę możliwości uwzględnić wszystkie podstawowe fakty odnoszące się do prowadzenia wojny i prześledzić, jak mogłyby wpłynąć na jej przebieg w wypadku realizacji, od ustalonego czasu, alternatywnego scenariusza opierającego się wyłącznie na rzeczywiście możliwych wariantach rozwoju wydarzeń.

Wydawać by się mogło, że olbrzymia dysproporcja potencjałów ludzkich i gospodarczych między krajami koalicji antyhitlerowskiej a Niemcami i ich sojusznikami wykluczała od początku zwycięstwo Hitlera. Jednak przy bliższym przyjrzeniu się faktom nie wszystko okazuje się tak proste i jednoznaczne. Jeśli eksperci przewidywali szybką przegraną Polski, to szybka klęska Francji okazała się zupełnym zaskoczeniem. Zachodni sojusznicy nie mogli pomóc Polsce z dwóch powodów. Po pierwsze, armia francuska ze względu na niezbędny okres swej mobilizacji i koncentracji mogła być gotowa do walki nie wcześniej niż w trzecim tygodniu wojny, kiedy los polskiej armii był już przesądzony. Po drugie, w Londynie i Paryżu wiadano o treściach tajnego protokołu paktu Ribbentrop-Mołotow i domyślano się, że Armia Czerwona lada chwila wtargnie do Polski. To zaś czyniło sprawę Warszawy beznadziejną, tak że nawet ofensywa na froncie zachodnim nie mogła uratować Polaków.

Natomiast we Francji nikt nie oczekiwał podobnej katastrofy. Proporcje ilościowe wojsk i sprzętu wojskowego były mniej więcej równe. Przy takim stosunku sił nieuniknione wydawało się prowadzenie wojny pozycyjnej porównywalnej z tą z 1914 roku. Tego typu scenariusz jednak zupełnie nie urządził Hitlera, który pragnął szybkiego zwycięstwa, a nie jawnie zgubnej dla Niemiec wojny na wyniszczenie. Führer pokonał Francję dzięki niezwykle efektywnej taktyce działań wojsk niemieckich i wyjątkowo niskiej zdolności bojowej armii francuskiej oraz belgijskiej i holenderskiej. Swoją rolę odegrało też negatywne nastawienie francuskich elit politycznych i wojskowych do wojny, przy czym nastroje te w pełni pokrywały się z nastrojami większości społeczeństwa francuskiego, które nie miało zamiaru umierać nie tylko za Gdańsk, lecz także za Paryż.

W związku z francuską kampanią 1940 roku można rozważyć alternatywny scenariusz w stosunku do wydarzeń w Dunkierce. Niejeden tysiąc stron napisano na temat, co by było, gdyby Brytyjski Korpus Ekspedycyjny nie dał rady ewakuować się spod Dunkierki. Powszechna jest opinia, że Hitler pozostawił Anglikom niejako „złoty most”, powstrzymawszy natarcie niemieckich jednostek pancernych. W rzeczywistości jednak „stop-rozkaz” w żaden sposób nie wpłynął na okoliczności ewakuacji sojuszników spod Dunkierki. Oto co pisze angielski historyk wojskowości, teoretyk wojsk zmechanizowanych, John Fuller, o kontrataku brytyjskich czołgów 22 maja na południe od Arras: „W bitwie wspaniałe rezultaty osiągnęła brytyjska 1. Brygada Pancerna 1. Dywizji Pancernej. Pojawienie się na polu walki ciężkich czołgów typu Matilda było dla Niemców totalnym zaskoczeniem”. W rezultacie 24 maja Hitler zatrzymał atak czołgów Guderiana 25 kilometrów od Dunkierki. Uczynił to jednak z rekomendacji dowódcy Grupy Armii „A”, feldmarszałka Gerda von Rundstedta, który był zaniepokojony wielkimi stratami w czołgach i uważał, że koniecznie trzeba dać wytchnienie jednostkom pancernym. Ponadto 23 maja kontruderzenie pod Abbeville poprowadził przeciw Niemcom dowódca francuskiej 4. Dywizji Pancernej Charles de Gaulle. Anglicy nie zyskali niczego na zatrzymaniu niemieckich czołgów, jeśli chodzi o dodatkowy czas na ewakuację, gdyż w tym momencie stanęło również wycofywanie wojsk brytyjskich. Jak stwierdza Fuller, dopiero 26 maja, „kiedy zniknęła wszelka nadzieja, że armia francuska znajdująca się na południe od Sommy będzie nacierać na północ, lord Gort otrzymał rozkaz, by wycofać się na wybrzeże, a tym samym uratować wszystko, co jest jeszcze do uratowania”^[11]. W tym samym dniu został wznowiony niemiecki atak na Dunkierkę. Do tego czasu armia brytyjska wzmocniła się o jeszcze jedną, trzecią brygadę czołgów, ponieważ w tym momencie pojawiła się nadzieja nie tylko na utrzymanie przyczółka pod Dunkierką, lecz także na kontruderzenie z niego, co było na rękę Francuzom. W celu osłony odwrotu zbyteczna była już 3. Brygada Pancerna, starczyły posiadane dwie brygady czołgów, bo inaczej przysłoby pozostawić na brzegu jeszcze więcej pojazdów opancerzonych. Jeśli założyć, że nie byłoby hitlerowskiego „stop-rozkazu”, to awangarda XIX Korpusu Zmotoryzowanego Heinza Guderiana już przed końcem dnia 24 maja wtargnęłaby do Dunkierki. Lecz wtedy Lord Gort otrzymałby rozkaz wycofania się jeszcze tego samego dnia, a nie 26 maja. Niemieccy czołgiści nie zdołaliby utrzymać Dunkierki, do której podążał cały Brytyjski Korpus Ekspedycyjny. Prawdopodobnie Niemcy poczyniliby pewne zniszczenia w porcie, lecz wątpliwe, czy na tyle skuteczne, żeby udaremnić ewakuację. Poza tym ponieśliby dodatkowe straty w pojazdach opancerzonych. Tak więc brak „stop-rozkazu” nie mógł w istotny sposób wpłynąć na terminy i zakres brytyjskiej ewakuacji.

Warto zauważyć, że w 1940 roku Anglicy prowadzili już skuteczną wojnę manewrową z Włochami w północnej Afryce. Armia brytyjska była armią zawodową, a jej oficerowie odznaczeni takim samym wyszkoleniem w samodzielnych działaniach jak ich

niemieccy odpowiednicy. Tym bardziej że wojska brytyjskie przeznaczone były głównie do działań w koloniach, gdzie duże odległości i brak niezawodnej łączności wymagały od dowódców podejmowania decyzji na własne ryzyko. To w dużej mierze tłumaczyło stosunkowo udane akcje wojsk brytyjskich we Francji i podczas ewakuacji spod Dunkierki.

Można rozpatrywać jeszcze inne scenariusze łączące się z desantem Wehrmachtu na Wyspy Brytyjskie. Właśnie z powodzeniem tej operacji wiążą się wszystkie alternatywne warianty rozwoju wydarzeń prowadzących do zwycięstwa Niemiec w drugiej wojnie światowej. Pierwszy opiera się na tym, że wojsko niemieckie musiałoby próbować wylądować w Anglii zaraz po ewakuacji wojsk brytyjskich z Dunkierki, jak oświadczył feldmarszałek Luftwaffe Albert Kesselring. Napisał on: „Kto nie ryzykuje, ten nie zwycięża!... Działania pozostającego w dyspozycji Brytyjczyków lotnictwa bombowego mogły zostać powstrzymane przez ogień artylerii przeciwlotniczej... Brytyjskie lotnictwo niszczycielskie można było, dzięki odpowiedniej taktyce, rozproszyć, potraktować ogniem i zniszczyć”^[12]. Kesselring pokładał wielkie nadzieje również w samobieżnych promach Siebla, w spadochroniarzach i w lotnictwie transportowym. Biorąc pod uwagę znane nam dzisiaj fakty, należy stwierdzić, że desant zarówno zaraz po Dunkierce, jak pod koniec czerwca i w lipcu byłby skazany na porażkę. Sam Kesselring zresztą przyznaje: „nawet jesienią 1939 roku, kiedy decyzja o przeprowadzeniu kampanii na zachodzie została już podjęta, nasze poczynania przygotowawcze w żadnym razie nie przewidywały inwazji na Anglię”^[13]. Wtedy nikt jeszcze nie przypuszczał, że kwestia desantu na Wyspy Brytyjskie bardzo prędko znajdzie się na porządku dziennym. Również Niemcom niezwykle trudno było skupić zawczasu w swoich portach setki okrętów w celu przyszłej dyslokacji do niezajętych jeszcze portów La Manche. W rzeczywistości wymagany do przeprowadzenia operacji „Lew Morski” tonaż udało się osiągnąć dopiero w sierpniu, przy czym musiały zostać wykorzystane nawet statki rzeczne. Luftwaffe dopiero w lipcu odbudowała swe siły po stratach poniesionych w trakcie kampanii francuskiej. Ponieważ nie mogła ona zapobiec ewakuacji spod Dunkierki, tym bardziej trudno było oczekiwać, że będzie w stanie uchronić statki desantowe w portach i na morzu przed atakami lotnictwa brytyjskiego i brytyjskiej marynarki wojennej. Flota niemiecka po ogromnych stratach poniesionych w operacji norweskiej posiadała przed zakończeniem kampanii francuskiej jako potencjał zdalny do walki tylko 48 okrętów podwodnych, ciężki krążownik, 4 niszczyciele i 3 kutry torpedowe. Tak mizerne siły zwiększone nawet o powracające w tych miesiącach do służby okręty nie były w stanie osłonić armady przed atakiem floty brytyjskiej, nawet jeśli Luftwaffe jakimś cudem uzyskała przewagę powietrzną nad La Manche. W ten sposób nawet w najbardziej niesprzyjającym Wielkiej Brytanii czasie Niemcy nie mieli szans na pomyślny desant na Wyspy Brytyjskie. A tym bardziej nie mieli perspektyw na kolejne zwycięstwa, kiedy do

wojny oficjalnie przystąpiła Ameryka. Wszystkie scenariusze, zakładające pomyślne przeprowadzenie operacji „Lew Morski”, skazane były na niepowodzenie, a ich niewykonalność nie zależała od podjęcia przez strony konfliktu takich czy innych decyzji. Za prawdopodobną można uznać tylko taką alternatywę, która wynika z odmiennych niż w rzeczywistości decyzji wojskowych i politycznych przywódców głównych mocarstw.

GRY STALINA I HITLERA

NIEUCHRONNOŚĆ ZDERZENIA

O baj dyktatorzy w pełni rozumieli nieuchronność zderzenia ZSRR z Niemcami. Po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow Stalin nie dowierzał Hitlerowi, był pewien, że ten na niego napadnie, chciał więc wyprzedzić uderzenie. Dokładnie tak samo Hitler nie ufał Stalinowi, nie wątpiąc, że ten go zaatakuje, więc zamierzał uderzyć pierwszy. Różnica polegała jedynie na tym, że Hitler nie mógł napaść na ZSRR przed 1941 rokiem, gdyż musiał najpierw uporać się z Polską i Francją, Stalin zaś w pełni dopuszczał atak na Niemcy jeszcze w 1940 roku, mając nadzieję, że po rozpoczęciu frontalnego uderzenia na Francję Hitler ugrzęźnie na linii Maginota. Z tą koncepcją wiązał się fakt, że już pod koniec lutego 1940 roku, jeszcze przed zakończeniem wojny z Finlandią, w sowieckich planach wojennych Niemcy zostały nazwane głównym przeciwnikiem^[1]. Ponadto demobilizacja powołanych na wojnę fińską czerwonoarmistów została odroczone do 1 lipca 1940 roku, a jednocześnie nastąpiła koncentracja wojsk sowieckich na sowiecko-niemieckiej linii demarkacyjnej w Polsce^[2]. Pospieszenie podjęta z początkiem marca 1940 roku decyzja o rozstrzelaniu polskich oficerów, wykonana w kwietniu i w pierwszej połowie maja 1940 roku w Katyniu i innych miejscach, również może być wyjaśniona przygotowaniem do napaści na Niemcy. Przecież polscy oficerowie ze zrozumiałych względów nie żywili sympatii do ZSRR. Natomiast w wypadku wybuchu wojny między ZSRR a Niemcami trzeba byłoby ich uwolnić i przekazać rządowi polskiemu na uchodźstwie w Paryżu w celu sformowania nowej polskiej armii, lecz już nie pod kontrolą ZSRR. Takiej armii Stalin sobie nie życzył, rozkazał zatem pospiesznie rozstrzelać Polaków. Francja jednak go zawiodła, gdyż załamała się już po sześciu tygodniach, więc Stalin postanowił odłożyć atak na 1941 rok.

O ile odnośnie do stalinowskich planów napaści na Niemcy w 1940 roku istnieją tylko pośrednie dane, o tyle na temat przygotowań tej napaści w 1941 roku posiadamy już oczywiste dowody. W planie rozmieszczania Armii Czerwonej na zachodzie, zatwierdzonym 11 marca 1941 roku, zachowała się decyzja zastępcy dowódcy Sztabu Generalnego, Nikołaja Watutina: „Rozpocząć natarcie 12.06”^[3].

Interesujące, że w dzienniku rejestracji interesantów gabinetu Stalina na Kremlu Watutin został zapisany w 1941 roku, przed wybuchem wojny, tylko 2 i 25 stycznia, 19 i 24 maja oraz 3, 6, 9 i 17 czerwca^[4]. Jest to jednak bardzo znamienne. 11 marca 1941 roku, kiedy Stalin prawdopodobnie rozważał plan strategicznego rozmieszczenia wojsk, nie przyjmował w swym gabinecie żadnych petentów, podobnie jak 18 września 1940 roku (tą datą oznaczony jest poprzedni plan strategicznej dyslokacji wojsk i plan nowej napaści na Finlandię)^[5]. Dobrze jednak wiadomo, że Stalin przyjmował swych podwładnych nie tylko w kremłowskim gabinecie, lecz także w „pobliskiej” daczce w Kuncewie i (rzadziej) w swoim kremłowskim mieszkaniu. Nie prowadzono żadnej ewidencji odwiedzających go w daczce czy w mieszkaniu, co gwarantowało jeszcze większą tajność spotkań.

Dlatego można nie bez racji przypuszczać, że Watutin był w daczce Stalina akurat 11 marca 1941 roku i właśnie wtedy otrzymał od niego informację odnośnie do możliwej daty napaści na Niemcy. Prawdopodobnie Józef Stalin po prostu dodał do 11 marca trzy miesiące i otrzymał datę 12 czerwca. Z powodu niskiej zdolności przepustowej sowieckich kolei termin 12 czerwca nie został jednak dotrzymany. Nie zdołano z koncentracją wojska i sprzętu bojowego, więc atak na Niemcy przesunięto na lipiec. Świadczy o tym postanowienie Biura Politycznego z 4 czerwca 1941 roku o utworzeniu 1 lipca 1941 roku, w ramach Armii Czerwonej, 238. Dywizji Strzeleckiej Środkowoazjatyckiego Okręgu Wojskowego „skompletowanej z osób narodowości polskiej i znających język polski”^[6].

Zastanawiający jest fakt, że w połowie października 1940 roku, omawiając z podpułkownikiem Berlingiem, pułkownikiem Gorczyńskim i podpułkownikiem Bukojeńskim mające nastąpić sformowanie polskiej dywizji, na prośbę Berlinga, by uwolnić z łagrów polskich oficerów niezbędnych do tej operacji, Beria odparł, że w stosunku do nich „popelniliśmy wielki błąd”^[7]. Z tego oświadczenia można wnioskować, że, po pierwsze, Beria był przeciwny rozstrzelaniu polskich oficerów i gotów ograniczyć się tylko do ich deportacji do azjatyckiej części ZSRR, a po drugie, sprawę sformowania polskiej dywizji omawiano już w październiku 1940 roku.



Pułkownik Zygmunt Berling w towarzystwie Wandy Wasilewskiej, 1943 rok

Należy podkreślić, iż jeszcze 26 października 1939 roku, równo miesiąc przed sowiecką prowokacją w Mainili, K.J. Woroszyłow wydał rozkaz o sformowaniu CVI Samodzielnego Korpusu Strzeleckiego złożonego z fińskiej i karelskiej ludności ZSRR. 23 listopada utworzony korpus został przemianowany na 1. Górski Strzelecki, a na początku wojny sowiecko-fińskiej przerzucono go niezwłocznie na front i nazwano I Korpusem Strzeleckim Fińskiej Armii Ludowej z nominalną zależnością od marionetkowego rządu O. Kuusinen. Finów co prawda było w nim niewiele, za to nie brakowało przedstawicieli różnych innych narodowości, w tym nacji Azji Środkowej. Mój świętej pamięci ojczym wspominał, że kiedy oddziały owego korpusu szły przez Leningrad, to „rzucali mięsem” czysto po rosyjsku, bez cienia fińskiego akcentu. Korpus ten nie zbierał laurów na polach walki. Został skompletowany głównie z Rosjan i przedstawicieli innych sowieckich narodowości, niemających nic wspólnego z Finlandią^[8].

Pospieszne tworzenie polskiej dywizji mogło być potrzebne Stalinowi tylko w wypadku, gdyby w najbliższym czasie miał zamiar podjąć działania zbrojne na terenie Polski i osadzić w Warszawie marionetkowy rząd prosowiecki. Korespondencja Stalina z Bериą na temat sformowania dywizji z obywateli sowieckich i „prawomyślnych”

Polaków wybranych spośród jeńców wojennych była prowadzona co najmniej od początku 1940 roku. Bez wątpienia powołanie polskiej dywizji stanowiło poważną prowokację wobec Niemców, gdyż naruszało bezpośrednio tajny protokół do sowiecko-niemieckiego porozumienia z 28 września 1939 roku o granicach i przyjaźni, zgodnie z którym obydwie kraje były zobowiązane zapobiegać odrodzeniu się państwa polskiego. W razie napaści Niemiec na ZSRR nie byłoby żadnej istotnej korzyści z polskiej dywizji, gdyż początkowe działania wojenne toczyłyby się na terenach sowieckich. Formowanie polskiej dywizji można byłoby rozpocząć dopiero po niemieckim uderzeniu. Jeśli natomiast ZSRR rzeczywiście miał zamiar напаść na Niemcy, to Armia Czerwona musiałaby wtargnąć natychmiast na obszar Polski. Do tworzenia polskiej dywizji należało zatem przystąpić krótko przed rozpoczęciem inwazji, aby nie dowiedział się o tym wywiad niemiecki. Skoro postanowiono sformować dywizję przed 1 lipca, to znaczy, że Stalin już wówczas zastanawiał się nad lipcowym początkiem wojny z Niemcami.

Stalin był przekonany, że w 1941 roku Hitler nie napadnie na ZSRR, gdyż będzie się starał najpierw pokonać Wielką Brytanię. Sowiecki dyktator miał wyolbrzymione pojęcie o niemieckich możliwościach wylądowania na Wyspach Brytyjskich i zamierzał uderzyć wówczas, kiedy, jak mniemał, główne siły Wehrmachtu będą skupione na zachodzie i zajęte desantem w Anglii. Natomiast Hitler podejrzewał, że Stalin może напаść na niego jeszcze w 1941 roku, dlatego spieszył się z przeprowadzeniem operacji „Barbarossa”. Gdyby nawet Stalinowi udało się uderzyć jako pierwszemu, to Armia Czerwona, pokaźnie ustępująca Wehrmachtowi pod względem zdolności bojowej, ucierpiałaby w 1941 roku tak samo poważnie jak w późniejszym czasie. Stalin, podobnie jak Hitler, nastawił się na blitzkrieg i liczył, że rozgromi główne siły Wehrmachtu w ciągu czterdziestu dni. Tak w każdym razie przewidywał plan uderzenia prewencyjnego opracowany w połowie maja 1941 roku^[9]. Stalin wszakże znacznie przeceniał umiejętności bojowe Armii Czerwonej i wierzył, że sowiecka dywizja pod względem skuteczności nie ustępuje ani na jotę dywizjom Wehrmachtu, a „stalinowskie sokoły” mogą bić się jak równy z równym z asami Luftwaffe. Wszystko to odbiegało jednak bardzo daleko od rzeczywistości.

W połowie maja pojawił się plan uderzenia prewencyjnego opracowany przez Watutina i Wasilewskiego na zlecenie komisarza narodowego Timoszenki i szefa Sztabu Generalnego Żukowa – niewątpliwie po otrzymaniu od Stalina odpowiednich wytycznych. Zgodnie z tym planem, zakładającym datę realizacji nie wcześniej niż 15 maja 1941 roku, główne uderzenie wojska sowieckiego miało pójść w kierunku południowo-zachodnim i już w trzydziestym dniu operacji utworzyć front na linii: Ostrołęka, rzeka Narew, Łowicz, Łódź, Kluczbork, Opole, Ołomuniec^[10]. Po raz pierwszy tekst tego planu w całości (z wyjątkiem szeregu dotąd nieodtajnionych załączników) opublikował w języku niemieckim W.D. Daniłow^[11].

Następnym „celem strategicznym” powinno być „natarcie z rejonu Katowice–Kraków w kierunku północnym lub północno-zachodnim”, w którego toku zamierzano „rozgromić poważne siły centrum i północnego skrzydła frontu niemieckiego oraz opanować tereny dawnej Polski i Prus Wschodnich. Najbliższe zadanie polegało na tym, by zniszczyć armię niemiecką na wschód od Wisły i kierując się na Kraków, dojść do Narwi i Wisły oraz zająć rejon Katowic”. Uderzenie wspomagające prowadziłoby lewe skrzydło Frontu Zachodniego, posuwając się na Warszawę i Dęblin i wspierając w ten sposób Front Południowo-Zachodni mający na celu rozbięcie lubelskiego ugrupowania przeciwnika. Natarcie to miało jednak rozpocząć się dopiero w trzydziestym dniu operacji. Do tego czasu na Froncie Zachodnim, a także na pozostałych, z wyjątkiem Południowo-Zachodniego, przewidywano tylko aktywną obronę. Prawdopodobnie było to związane z zamiarem użycia jak największych sił i środków w uderzeniu Frontu Południowo-Zachodniego. Wygląda na to, że zaczęło już brakować paliwa i amunicji dla drugiego natarcia – na Froncie Zachodnim. Z tego wynika, iż Armia Czerwona w pierwszym miesiącu wojny nie powinna prowadzić nawet działań wspomagających czy ataku w pasie działania Frontu Zachodniego. Niemcy natychmiast rozpoznaliby kierunek głównego sowieckiego uderzenia i wyprowadziliby potężne kontruderzenie z północy w skrzydło i tyły nacierających.

Timoszenko i Żukow przypuszczali, że główne ugrupowanie niemieckie (100 spośród 180 dywizji, które powinny znajdować się na wschodzie) będzie skoncentrowane na linii południowo-zachodniej, „na południe od linii Brześć–Dęblin, aby wyprowadzić główne uderzenie w kierunku: Kowel, Równe, Kijów”. Przeciwno temu ugrupowaniu powinny wystąpić 152 dywizje RKKA. Następnie poprzez szybką ofensywę w stronę Bałtyku oddziały sowieckie miały odciąć od Niemiec siły Wehrmachtu w Polsce i Prusach Wschodnich.

W rzeczywistości główne uderzenie Wehrmachtu nastąpiło na sektor środkowy, w kierunku Białorusi. Dlatego wojska sowieckie, nawet gdyby rozpoczęły wojnę jako pierwsze, w żaden sposób nie mogłyby rozbić głównych sił wroga, a wręcz przeciwnie, bardzo szybko uległyby potężnemu uderzeniu flankowemu. Lecz wskutek tego, że wojska sowieckie uderzyłyby pierwsze, przed niemieckimi, poziom przygotowania bojowego Armii Czerwonej ani trochę by się nie podniósł. Luftwaffe, gdyby nawet uległa nieoczekiwanemu natarciu, to i tak po dwóch, trzech dniach zyskałaby przewagę w powietrzu. Jest też mało prawdopodobne, by dla Niemców atak okazał się tak niespodziewany jak dla Armii Czerwonej ten z 22 czerwca. Niemieckie samoloty prędko spowolniłyby tempo przemieszczania się wojsk sowieckich. Negatywną rolę odegrałaby tu także przestarzała struktura organizacyjna sowieckich formacji pancernych. Korpusy zmechanizowane liczyły po tysiąc i więcej czołgów, co przy małej liczbie radiostacji czyniło je praktycznie bezużytecznymi. Z tej przyczyny, a także z powodu licznych uszkodzeń sprzętu bojowego, którego po prostu nie umiano naprawiać, sowieckie

kolumny stałyby się łatwą zdobyczą dla Luftwaffe. Zauważmy, że 22 czerwca 1941 roku poziom przygotowania sowieckich lotników był wyższy niż w jakimkolwiek innym okresie wojny. Wtedy też Luftwaffe poniosła największe straty dzienne w całej kampanii na wschodzie, choć nadal bywały dni, jak na początku bitwy kurskiej, kiedy użyła przeciw wojskom sowieckim nawet większej liczby samolotów niż w momencie napaści na ZSRR. Prawdopodobnie w tym czasie średni poziom wyszkolenia sowieckich czołgistów, jak również średni poziom wyszkolenia piechoty był wyższy niż w okresie późniejszym, gdyż w pierwszych dniach wojny w skład Armii Czerwonej wchodziła maksymalna liczba żołnierzy kadrowych i dowódców mających za sobą przynajmniej rok służby. W przypadku czołgistów jednak doświadczenie ekspertów dewaluowało się z powodu obecności w wojskach pancernych niedoświadczonych rekrutów, co stanowiło następstwo przyspieszonego wzrostu w latach 1940–1941 liczby i wielkości formacji pancernych oraz wad struktury organizacyjnej sowieckich wojsk pancernych. Tak czy inaczej wolno założyć, że w wypadku sowieckiej napaści podstawowa masa wojsk Frontu Południowo-Zachodniego zostałaby okrążona gdzieś na terenie południowej Polski i w graniczących z nią rejonach zachodniej Ukrainy. Za tę porażkę zapewne rozstrzelano by generała pułkownika Michaiła Kirponosa, a nie, co miało rzeczywiście miejsce, dowodzącego Frontem Zachodnim generała armii Dmitrija Pawłowa (oczywiście jeśli Kirponos zdołał wyrwać się z okrążenia i nie został zabity ani wzięty do niewoli). Dalszy przebieg wojny wyglądałby tak samo jak w 1941 roku i niemieckie wojska zostałyby zatrzymane dopiero pod Moskwą. Sowiecka napad na Niemcy teoretycznie byłaby możliwa, gdyby kampania bałkańska Wehrmachtu się przeciągnęła.

Polska dywizja, której sformowanie miało zakończyć się 1 lipca, potrzebna była Sowietom tylko w fazie ataku na Niemcy. Ponadto trzeba ją było jeszcze przewieźć na zachód z Kazachstanu, gdzie się tworzyła. Stąd też przybliżony czas początku napaści – druga dekada lipca.

Jest całkowicie wykluczone, żeby Timoszenko i Żukow samodzielnie odważyli się sporządzić tak poważny dokument jak plan uderzenia prewencyjnego na Niemcy bez bezpośredniej akceptacji Stalina. Przykład Tuchaczewskiego i innych kolegów rozstrzelanych w latach 1937–1938 zbyt żywo stał im przed oczami. Nowy dowódca RKKA nie chciał więc znaleźć się w „sztabie Tuchaczewskiego”. Inna sprawa, iż Żukow nawet w poufnej rozmowie po wojnie nie odważył się przyznać, że Stalin rzeczywiście miał zamiar napadnąć na Hitlera. Wtedy runęłaby cała sowiecka koncepcja wielkiej wojny ojczyźnianej.

Jak sądzi Mark Sołonin:

od stycznia do czerwca 1941 roku scenariusz „gier” operacyjnych ulega dość istotnym zmianom: liczebność wojsk „wschodnich” stale się zmniejsza, a zadania i wyniki stają się coraz mniej

ambitne. Od chwili natarcia na Budapeszt do kontruderzenia na Wilno i Białystok (...) ocena zdolności bojowej własnych wojsk pozostaje niezmiennie wysoka (...). Przy liczebnej równowadze sił sowieckich i niemieckich Armia Czerwona naciera pomyślnie, choć powoli, pokonując w ciągu dnia „zaledwie” 10 kilometrów, lecz wytrwale prze naprzód. Przy dwukrotnej przewadze liczebnej „wschodni” roznoszą w pył „zachodnich”. Natomiast przy dwukrotnej przewadze przeciwnika „wschodni” jedynie zaciekle się bronią, przechodząc czasem do obrony mobilnej. Przerwanie frontu „wschodnich” udaje się tylko wtedy, kiedy „zachodni” mają 3–4–5-krotną przewagę liczebną w piechocie, a przytłaczającą – w czołgach; zresztą w takich wypadkach przerwanie oznacza nie „początek rozumianej potocznie katastrofy”, lecz nieuniknione w najbliższych dniach druzgocące kontruderzenie Armii Czerwonej na sąsiednim, nieuchronnie osłabionym odcinku frontu przeciwnika^[12].

Sołonin pokazuje również, że w czasie przedwojennych ćwiczeń i na wyjazdach polowych przerabiano głównie temat „Operacja obronna frontu i armii w warunkach ataku poważnych sił wroga w sytuacji nieukończonych koncentracji własnych oddziałów; prowadzenie kontruderzenia z forsowaniem przeszkody rzecznej”^[13]. Ostrożne zaś przypuszczenie badacza brzmi:

Zarysy linii frontu na mapach „gry majowej” pokazują wyraźnie, że pierwszy cios zadali Niemcy, przesuając się 50–100 kilometrów w głąb terytorium ZSRR, a dopiero potem otoczono ich i rozbito w trzech „kotłach”: pod Olitą, Lublinem i Kamieńcem Podolskim (...).

Stalin w istocie nie godził się z pomysłodawcami majowych „Rozważań” (to znaczy z Wasilewskim, Watutinem, Żukowem i Timoszenką) (...). Wprawdzie ich nie „odrzucił”, lecz zaproponował wariant alternatywny. I właśnie ten wariant znalazł zastosowanie w przebiegu „gry” strategicznej w dniach 20–24 maja (...).

Załóżmy, że scenariusz początku wojny (nazwijmy go dla nadania mu większej labilności „wariantem Stalina”) zawierał następujące elementy: Armia Czerwona rozpoczyna i w ciągu 15 dni kończy strategiczne rozmieszczanie wojsk, przy czym, ogólnie rzecz biorąc, przebiega ono w ramach schematu wypracowanego od sierpnia 1940 do maja 1941 roku (...). W pewnym momencie (albo w trakcie rozlokowywania, albo w kilku najbliższych dniach po jego zakończeniu, jednak prędzej chodzi o wariant pierwszy niż drugi) w OKW [Oberkommando der Wehrmacht – A.Cz.] Hitlera zapada ostatecznie prognozowana dla tej sytuacji decyzja („Pod żadnym pozorem nie przekazywać inicjatywy działań dowództwu sowieckiemu, uprzedzić przeciwnika i zaatakować Armię Czerwoną w chwili, kiedy będzie znajdować się w fazie rozwijania wojsk”). I dopiero wtedy dzieje się to wszystko, co widzimy dzisiaj na pożółkłych kartach „gry majowej”. Dlaczego i po co Stalinowi wpadł do głowy pomysł, by oddać Hitlerowi wątpliwy zaszczyt naruszenia sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji (a zarazem stracić poważną przewagę taktyczną od chwili pierwszego uderzenia)? Być może dlatego, że nauczony gorzkim doświadczeniem z grudnia 1939 roku (nieudana próba „wyzwolenia Finlandii od białofinńskich, mannerheimowskich band”), rozumiał już, że najważniejsza dla zdobycia zwycięstwa w wojnie jest „dobroczynna wściekłość” i po to, by „wzburzyła się niczym fala”, warto pozwolić przeciwnikowi na oddanie pierwszego strzału^[14].

Przypuszczam, że ta hipoteza Sołonina jest błędna. Oto dlaczego. Majowy plan uderzenia przewencyjnego to realny plan rozmieszczania wojsk, który realizowano stopniowo aż do 22 czerwca 1941 roku, kiedy to stracił już swój sens. Gry zaś, z których dokumentami zapoznają się już nie czterej, jak w przypadku majowych „Rozważań”, ale co najmniej dziesiątki wykonawców, noszą czysto szkicowy charakter. Na podstawie ich wyników wprowadzane są do planu odpowiednie korekty, lecz rzadko jakieś kardynalne zmiany. Ponieważ nie udało się dotąd odnaleźć żadnego późniejszego planu różniącego się od majowego projektu uderzenia przewencyjnego, należy przypuszczać, że pozostawał on w mocy. W nim zaś, jak wiadomo, przewidywano, by nie wpuścić wojsk niemieckich na tereny sowieckie i uderzyć najpierw. Oto jak sformułowano konkretne zadania:

1. główne uderzenia sił Frontu Południowo-Zachodniego prowadzić w kierunku Kraków–Katowice, aby odciąć Niemcy od ich południowych sojuszników;
2. uderzenie wspomagające lewego skrzydła Frontu Zachodniego prowadzić w kierunku na Warszawę i Dęblin w celu unieruchomienia ugrupowania warszawskiego i opanować Warszawę oraz wspomóc Front Południowo-Zachodni w rozgromieniu ugrupowania lubelskiego;
3. prowadzić aktywną obronę przeciw Finlandii, Prusom Wschodnim, Węgrom, Rumunii i być gotowym w „sprzyjających okolicznościach” do zadania uderzenia na Rumunię.

Jednak nawet Front Zachodni, zgodnie z tym planem, powinien najpierw się bronić, a dopiero później nacierać na Warszawę. O jego działaniach mówiło się następująco:

Front Zachodni (...). Zadania:

- prowadząc usilną obronę na odcinku Druskienniki–Ostrołęka, szczelnie zamknąć drogi na Lidę i Białystok;
- wraz z przejściem armii Frontu Południowo-Zachodniego do natarcia uderzeniem lewego skrzydła frontu w kierunku Warszawy, Siedlec i Radomia rozbić ugrupowanie warszawskie i opanować Warszawę, a współdziałając z Frontem Południowo-Zachodnim, rozbić ugrupowanie lubelsko-radomskie przeciwnika, dotrzeć nad Wisłę i przy pomocy jednostek mobilnych opanować Radom^[15].

W ten sposób wojna powinna rozpocząć się natarciem Frontu Południowo-Zachodniego w kierunku Krakowa i Katowic. Pozostałe fronty na początku wojny miały się tylko bronić. Widocznie Timoszenko i Żukow sądzili, że przeciwnik, przechodząc do ataku na innych frontach, będzie próbował odciągnąć wojska sowieckie od sektora południowo-zachodniego. W tych grach, z których materiały opublikował Sołonin, wydarzenia rozgrywają się całkowicie zgodnie z planem majowym. Wojska przyszłych

frontów Zachodniego i Północno-Zachodniego początkowo się bronią, a dopiero później wyprowadzają kontruderzenia. Prawdopodobnie Timoszenko i Żukow obawiali się, że wróg może usiłować odciąć występ białostocki, dlatego początkowo zakładano odpieranie ewentualnych niemieckich ataków z północnego zachodu, a następnie, w trzydziestym dniu, zamierzano totalnie rozbić przeciwnika, przechodząc do natarcia na Warszawę i Siedlce. Realizatorzy, niewtajemniczeni we wszystkie szczegóły planu rozpoczęcia wojny, co oczywiste, nie mogli pojąć, jak to doskonale ukazuje Sołonin, dlaczego wojska niemieckie nacierające w głąb sowieckiego terytorium nagle się zatrzymały. Tymczasem Timoszenko i Żukow oraz inni generałowie, zapoznani z majowym planem, sensownie przypuszczali, że po tym, jak wojska Frontu Południowo-Zachodniego odniosą sukces, dowództwo niemieckie zmuszone będzie wstrzymać natarcie i przerzucić przeciw temu frontowi siły z innych kierunków operacyjnych. Mało tego, jeśliby Armii Czerwonej rzeczywiście udało się uprzedzić Wehrmacht i uderzyć najpierw, to dowództwo niemieckie z pewnością działałoby inaczej. Na przykład tak, jak działało w czasie sowieckiego ataku na Charków w maju 1942 roku. Wówczas dowództwo Grupy Armii „Południe” pozwoliło wojskom Frontu Południowo-Zachodniego podejść dość blisko Charkowa na odcinku 6. Armii niemieckiej, a następnie Grupa Kleista zadała dotkliwy cios Frontowi Południowemu, u nasady tak zwanego występu barwienkowskiego, i otoczyła nacierające ugrupowanie. Wbrew temu, co uważano w sowieckim Sztabie Generalnym, najznacniejsze siły Niemców nie znajdowały się latem 1941 roku w Grupie Armii „Południe”, ale w Grupie Armii „Środek”. Również na wypadek ofensywy sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego dowództwo niemieckie najpewniej nie próbowałoby siłami Grupy Armii „Środek” najeżdżać na Litwę i Białoruś lecz ograniczywszy się do obrony na granicy przed Frontem Zachodnim i pozwoliwszy głównym siłom Frontu Południowo-Zachodniego wtargnąć do południowej Polski, skoncentrowałoby podstawowe siły Grupy Armii „Środek” w celu kontruderzenia z północy, aby zniszczyć wojska Frontu Południowo-Zachodniego. Dopiero po wykonaniu tego zadania można byłoby oczekiwać wtargnięcia trzech niemieckich ugrupowań na terytorium sowieckie. Dowództwo Armii Czerwonej, sądząc, że uderzeniem na Kraków i Katowice zdoła rozgromić główne siły niemieckie, nie spodziewało się kontrataków z północy w grupę uderzeniową, mając nadzieję, że fronty Zachodni i Północno-Zachodni zatrzymają oddziały wroga, co tylko ułatwiało Niemcom zadanie.

Sołoninowi udało się odnaleźć materiały dotyczące ćwiczeń kilku okręgów wojskowych, lecz nie tego najpotężniejszego – kijowskiego. Myślę, że to da się łatwo wyjaśnić. Materiały ćwiczeń przyszłego Frontu Południowo-Zachodniego są do tej pory objęte klauzulą tajności. Najwidoczniej w tych ćwiczeniach również znajdowała się rytualna fraza dotycząca wtargnięcia wojsk niemieckich na terytorium sowieckie. Jednak w toku rzeczywistych działań bojowych zaczęłyby one najpewniej przegrywać od

chwili, kiedy wojska sowieckie, odrzuciwszy nieprzyjaciela ku granicy, przeniosłyby działania na teren Polski. Nie ma nic dziwnego w tym, że w czasie ćwiczeń toczących się w okręgach wojskowych wszystkie siły sowieckie okazały się w pełni zmobilizowane, a samoloty gotowe do natychmiastowego podjęcia walki. Skoro wojnę miał rozpocząć okręg kijowski, to pozostałe okręgi również powinny być w pełnej gotowości bojowej, choć w pierwszych dniach wojny wyznaczono im tylko zadania obronne.

Nawiasem mówiąc, dość popularna była opinia, że ponieważ majowy plan uderzenia prewencyjnego jest tylko w rękopisie, i do tego ze znaczną liczbą poprawek, więc w takiej formie nie mógł zostać przedłożony Stalinowi. Chodzi jednak przede wszystkim o tajność dokumentu sporządzonego w jednym egzemplarzu. Żeby przepisać go na czysto, Wasilewski czy Watutin potrzebowaliby całego dnia, a czas naglił. Tym bardziej że treść dokumentu mogli przedstawić Stalinowi ustnie. Co zaś mu z pewnością pokazano, to karty z tablicami sił i środków załączone do planu. Na tych kartach też mogły zachować się pewne decyzje Stalina lub innych osób. Ale karty te nie zostały dotychczas opublikowane.



Generał Nikołaj Watutin, fotografia z 1943 roku

Jak się przekonaliśmy, Sołonin wyciągnął słuszne wnioski, że w toku ćwiczeń dowództwo sowieckie znacznie wyolbrzymiało zdolność bojową swych wojsk. To właśnie dowodzi, że Timoszenko, Żukow oraz Stalin niezbyt obawiali się Wehrmachtu i liczyli na pokonanie go w ciągu najwyżej dwóch operacji ofensywnych. Jeśli nawet przy takim samym stanie liczebności Armia Czerwona, jak sądzono, będzie mogła bez trudu pokonywać dziennie 10 kilometrów, a przy dwukrotnej przewadze z łatwością zniszczy wroga, to czego tu się bać. Początkowo unicestwiamy główne siły Niemców na

południowym zachodzie, następnie okupujemy okręgi przemysłowe na Górnym Śląsku i Morawach, a uderzeniem na północ, współdziałając z frontami Zachodnim i Północno-Zachodnim, okrążamy i likwidujemy pozostałe ugrupowania niemieckie w Polsce i Prusach Wschodnich. Po tym wszystkim Niemcy mogą już śmiało skapitulować. Takie oceny zdolności bojowej nie mogły być zwykłą propagandą, gdyż na ich podstawie prowadzono wszystkie ćwiczenia i prognozowano terminy działań zbrojnych.

Wojenna rzeczywistość, jak wiemy, była o wiele smutniejsza, gdyż Wehrmacht swą zdolnością bojową bił na głowę Armię Czerwoną. W latach 1941–1942 Niemcy nacierali z powodzeniem, posuwając się nawet 30–40 kilometrów dziennie przy ogólnej sowieckiej przewadze w ludziach oraz sprzęcie technicznym i koncentrując wystarczające do natarcia siły na głównych kierunkach. Począwszy zaś od 1943 roku, kiedy znacznie wzrosła liczebność sowieckiego wojska, Niemcy bronili się skutecznie nawet przy dwu-, trzykrotnej przewadze sowieckiej w ludziach i sprzęcie. Dopiero w połowie 1944 roku, po wylądowaniu sojuszników w Normandii, ogólna przewaga sowiecka w składzie osobowym jednostek bojowych oraz w sprzęcie stała się prawie siedmiokrotna, a w sprzęcie wojskowym – jeszcze większa. Armia Czerwona mogła więc bez trudu okrążyć i względnie prędko zniszczyć ważne ugrupowania przeciwnika, chociaż poniosła przy tym ogromne straty. Mimo wszystko Stalin i jego generałowie, jeśli nawet dopuścili do siebie myśl, że Wehrmacht jest silniejszy od Armii Czerwonej, to z pewnością nie wcześniej niż w połowie wojny. Natomiast w 1941 roku wojska sowieckie były skazane na zagładę niezależnie od tego, kto zdąży rozpocząć wojnę jako pierwszy.

W przededniu wojny realizowano właśnie punkty planu z 15 maja. Na przykład od końca maja 1941 roku rozpoczęto pobór 793 tys. ludzi w ramach „wielkich zgrupowań szkoleniowych”. W połowie maja w stronę Dniepru i dolnej Dźwiny zaczęły posuwać się cztery armie i korpus strzelecki Rezerwy Naczelnego Dowództwa. W rejonach przygranicznych wojska podciągały się na odległość 20–80 kilometrów od granicy. Koncentracja miała zakończyć się w terminie od 1 czerwca do 10 lipca 1941 roku. W połowie czerwca z Zabajkala i Dalekiego Wschodu dokonano przerzutu kilku dywizji lotniczych. Ponadto od połowy maja podjęto na dużą skalę przedsięwzięcia w zakresie zabezpieczenia działań ofensywnych na tyłach, koncentracji rezerw sprzętu bojowego, uzbrojenia, amunicji, żywności, paszy, paliwa i smarów oraz tworzenia bazy szpitalnej^[16].

Aż do rozpoczęcia wojny Stalin, tak jak Hitler w pierwszych okresach przygotowań do „Barbarossy”, maksymalnie maskował koncentrację wojsk i nie odwoływał cywilnych przewozów kolejowych. W ostatnim jednak stadium przygotowań Stalin mógł już rozkazać, by ograniczyć do minimum przewozy cywilne i tym samym przyspieszyć koncentrację wojsk i niezbędnych zasobów. W tej sytuacji można było się spodziewać zakończenia koncentracji jeśli nie w połowie lipca, to na początku sierpnia. W każdym

razie Stalin zamierzał uderzyć na Hitlera dopiero wówczas, kiedy będzie już całkowicie zakończona koncentracja wojsk pierwszego rzutu i przeznaczonych dla nich środków.

Gdyby wojna na Bałkanach się przeciągnęła i Hitler musiał po raz kolejny opóźnić początek „Barbarossy”, Stalin miał teoretycznie możliwość go ubiec i zrealizować plan majowy. To jednak doprowadziłoby do takiej samej katastrofy, jaka w rzeczywistości spotkała Armię Czerwoną 22 czerwca.

I nawet wtedy, kiedy niemiecki dyktator zaatakował sowieckiego przeciwnika, Stalin bynajmniej nie przestał być agresorem. Przecież jeśli Stalin pierwszy napadł na Hitlera, to państwa koalicji antyhitlerowskiej nie przestałyby ze względu na to uważać Niemców za agresora i byłyby gotowe udzielać Związkowi Sowieckiemu wszelkiej pomocy. To wyjaśnia również późniejszą politykę sojuszników w latach 1943–1945 w odniesieniu do Polski, państw nadbałtyckich i innych krajów i narodów Europy Wschodniej, w których na sowieckich bagnetach ustanowiono totalne reżimy komunistyczne. Kiedy rozpoczęła się wojna sowiecko-niemiecka, Estończycy, Litwini i Łotysze oraz znaczna część mieszkańców Ukrainy i Białorusi oczekiwali Hitlera jako wyzwoliciela. Po drugiej stronie granicy z Armią Czerwoną jako wyzwolicielką wiązali nadzieje nieliczni Polacy, Czesi i niestracone jeszcze w gettach i obozach zagłady na terenie Polski miliony Żydów. Jak jednak wiadomo, Hitler nie miał zamiaru nikogo wyzwalać i nie wykorzystał możliwości pozyskania narodów ZSRR jako swych sojuszników. Stalin też nie pasował do roli wyzwoliciela, uczyniwszy narody Europy Wschodniej albo częścią ZSRR, albo jego pozbawionymi praw satelitami, i bezlitośnie rozprawiał się ze stronnikami rządu polskiego na emigracji. Wojska niemieckie niosły pewną śmierć Żydom i Cyganom, pozycję niewolników narodom niearyjskim i rolę satelitów narodom aryjskim, do których na początku wojny zaliczali się spośród ludności Związku Sowieckiego w szczególności Estończycy, Łotysze, Kozacy oraz ludy Kaukazu i Turkiestanu. Wojska sowieckie zaś w ostatnich latach wojny i po niej na terenach przez siebie wyzwolonych niosły śmierć i represje przedstawicielom klas posiadających („eksploratorskich”), urzędnikom, oficerom, policjantom i inteligencji.

Po wojnie dowódcy OKW Wilhelm Keitel i Alfred Jodl zeznali, że Hitler uważał, iż Stalin w każdej chwili może na niego napaść. I tak Jodl na przesłuchaniu 17 czerwca 1945 roku oznajmił: „Istniało polityczne przekonanie, że sytuacja się skomplikuje, jeśli Rosja zaatakuje nas pierwsza. Tak więc wcześniej czy później, lecz wojna z nią jest nieunikniona, dlatego lepiej dla nas, gdy sami wybierzemy porę napaści”^[17]. Były szef wywiadu zagranicznego Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA – Reichssicherheitshauptamt) Walter Schellenberg twierdzi w swych wspomnieniach, że w kwietniu 1941 roku szef RSHA Reinhard Heydrich powiedział mu: „Przygotowania Rosjan do wojny są prowadzone na taką skalę, że Stalin w dowolnym momencie może zneutralizować nasze działania w Afryce i na zachodzie. To zaś oznacza, że może uprzedzić wszystkie akcje, które planujemy przeciw niemu... Innymi słowy, można

powiedzieć, że Stalin wkrótce będzie gotów rozpocząć wojnę przeciwko nam”^[18]. Na przesłuchaniu 18 czerwca 1945 roku Keitel zeznał:

Nie mogę powiedzieć, jakimi planami politycznymi dysponował Hitler, lecz jeśli chodzi o przygotowania do wojny na wschodzie, oceniałem sytuację wyłącznie z wojskowego punktu widzenia: Sztab Generalny dysponował danymi, że już wczesną wiosną 1941 roku Związek Sowiecki przystąpił do masowej koncentracji swych sił w rejonach przygranicznych, co świadczyło o przygotowywaniu się ZSRR jeśli nie do otwartych działań wojennych, to przynajmniej do wywierania jawnego nacisku wojskowego na politykę zagraniczną Niemiec... Wszystkie przedsięwzięcia przygotowawcze przeprowadzane przez nas do wiosny 1941 roku nosiły charakter przygotowań obronnych na wypadek napaści Armii Czerwonej. Tak więc całą wojnę na wschodzie w pewnej mierze można nazwać prewencyjną. Oczywiście, przy przygotowaniu takich posunięć postanowiliśmy wybrać bardziej efektywny sposób, a mianowicie uprzedzić atak Rosji sowieckiej i niespodziewanym uderzeniem rozgromić jej siły zbrojne. Do wiosny 1941 roku miałem już wyrobiony pogląd, że silna koncentracja wojsk rosyjskich, a w konsekwencji ich napad na Niemcy, może postawić nas pod względem strategicznym i gospodarczym w wyjątkowo krytycznej sytuacji. Szczególnie niebezpieczne były dwie wysunięte na wschód bazy skrzydłowe: Prusy Wschodnie i Górny Śląsk. Nasz atak był bezpośrednim następstwem tego zagrożenia^[19].

Natomiast feldmarszałek Rundstedt mówił szefowi swojego sztabu, Blumentrittowi, że „w 1941 roku rozniosła się wieść, iż Rosjanie zamierzają napaść nie tylko na Niemcy, lecz na całą Europę! Jako dowód Hitler przytoczył trzy czynniki: wzmocnienie sowieckich sił zbrojnych, zwiększenie liczby dywizji i wojnę z Finlandią. Uważał, że Rosjanie prowadzą aktywne przygotowania zmierzające do napaści na Niemcy. Führer wspominał Lenina, który oznajmił, że Sowietci stawiają sobie za cel wzniecenie światowej rewolucji i cel ten może zostać osiągnięty wyłącznie siłą. Stąd gorączkowe formowanie Armii Czerwonej. Wówczas Hitler oświadczył, że nie zamierza czekać, aż Rosjanie będą gotowi do napaści, i wyprzedzi to niebezpieczeństwo ze wschodu w imię obrony Niemiec i całej Europy. Spodziewał się, że Rosjanie napadną na Niemcy w 1941 roku”^[20].

Oczywiście, wszystkie te powojenne świadectwa pochodzą od osób zainteresowanych usprawiedliwianiem agresji przeciwko ZSRR. Chyba jednak nie należy wątpić, że Hitler był pewny, iż Stalin uderzy na Niemcy. Dokładnie tak samo Stalin nie miał wątpliwości co do analogicznych zamiarów Hitlera wobec Związku Sowieckiego. Jest rzeczą znamioną, że Żukow we fragmencie swych memuarów (niewydanych za życia autora) wspomina:

Pamiętam, że któregoś razu w odpowiedzi na mój referat o tym, iż Niemcy wzmogli swą działalność wywiadowczą z powietrza, na ziemi oraz w oparciu o sieć agenturalną, I.W. Stalin powiedział:

– Oni się nas boją. Powiem wam w tajemnicy, że nasz ambasador rozmawiał osobiście z Hitlerem i ten poinformował go w zaufaniu: „Proszę się nie denerwować, kiedy będzie pan otrzymywał informacje o koncentracji naszych wojsk w Polsce. Nasze wojska będą odbywać tam ćwiczenia przed przystąpieniem do niezwykle ważnych zadań na zachodzie^[21]”.

Wynika z tego, że Stalin nie wątpił, iż Hitler powinien się obawiać koncentracji wojsk sowieckich, lecz jednocześnie był przekonany, że w 1941 roku Niemcy nie napadną na ZSRR.

Te wypowiedzi Stalina, na przykład w czasie wystąpienia przed najwyższym dowództwem w związku z zakończeniem wojny z Finlandią lub podczas przemowy do absolwentów akademii wojskowych 5 maja 1941 roku, w których pomniejszał zalety armii niemieckiej, a wyolbrzymiał sukcesy RKKA, były chwytem czysto propagandowym, mającym na celu podniesienie ducha bojowego żołnierzy. Jednakże dezorientacja wyższej kadry dowódczej w kwestii realnej zdolności bojowej armii głównego potencjalnego przeciwnika była sprawą wielce niebezpieczną. Natomiast wypowiedzi potwierdzające lęk Stalina przed Hitlerem są nie autentycznymi wypowiedziami samego Stalina, lecz powojennymi świadectwami marszałka Żukowa i innych stalinowskich towarzyszy. Mimo to osobnicy ci w żadnym wypadku, nawet w najbardziej poufnych rozmowach, nie przyznawali, że Związek Sowiecki przygotowywał napaść na Niemcy. Z całą pewnością można jednak stwierdzić, że zarówno Stalin, jak i jego generałowie nie doceniali potęgi Wehrmachtu, uważając, że w armii niemieckiej jest nie mniej niż w Armii Czerwonej ukrytych, trudno dostrzegalnych na pierwszy rzut oka mankamentów, które w trakcie wojny przeciw Armii Czerwonej z całą pewnością się ujawnią.

Przewaga Wehrmachtu nad Armią Czerwoną polegała na różnicy w poziomie wyszkolenia żołnierzy i kadry dowódczej, zwłaszcza w lotnictwie i w wojskach pancernych. Niemcy byli też znacznie lepiej wyposażeni w środki łączności i wykazywali wyższy stopień współdziałania poszczególnych rodzajów wojsk, co gwarantowało im w 1941 roku zwycięstwo nad Armią Czerwoną niezależnie od warunków pola walki. Zostałaby rozbita nie tylko wtedy, gdyby zadała pierwszy cios 12 czerwca, lecz także gdyby Sowietci wybrali najbardziej niebezpieczny dla Niemców ze swego punktu widzenia wariant prowadzenia działań wojennych związany z przeprowadzonym zawczasu, na długo przed możliwym wybuchem wojny, wycofaniem głównych sił na linię Dniepru i dalej Dźwiny i pozostawieniem na zachód od niej jedynie słabych oddziałów osłaniających.

Zwycięstwo w 1941 roku nie uratowało Wehrmachtu. Nieunikniona była przeciągająca się wojna, w której Stalin miał możliwość rzucać w wojenne palenisko, na pewną śmierć, niezliczone rzesze nieprzeszkolonych, lecz praktycznie niewyczerpywalnych uzupełnień w ludziach, wykorzystując także bezkresne rosyjskie

przestrzenie, twardość reżimu totalitarnego i pomoc zachodnich sojuszników. Wszystko to gwarantowało ostateczne zwycięstwo, lecz w 1941 roku Stalin praktycznie nie miał możliwości wyboru dobrej strategii, choć z pewnością nie był tego świadomy, przeceniając zdolność bojową Armii Czerwonej.

Zgodnie ze wszystkimi istniejącymi świadectwami Stalin oczekiwał ataku Hitlera w roku 1942, a nie w 1941, gdyż sądził, że tamten najpierw spróbuje zakończyć wojnę z Wielką Brytanią. Nie ma jednak żadnych dowodów, że Stalin podjął jakieś środki obronne przeciw ewentualnej napaści niemieckiej. Armia Czerwona była nastawiona wyłącznie na ofensywę. Operacje defensywne na poziomie strategicznym, niezbędne w razie niemieckiego ataku, nie były nawet opracowane na szczeblu frontu czy armii. Führer natomiast uważał za możliwe uderzenie na Sowiećów już w 1941 roku. Jak oświadczył generalny inspektor wojsk pancernych Rzeszy Heinz Guderian, Hitler przyznał mu się, że wizyta szefa rządu sowieckiego w Berlinie w listopadzie 1940 roku i wysunięte przez niego żądania ekspansywne ostatecznie przekonały Hitlera o nieuchronności wojny z Rosją:

W Berlinie Mołotow wysunął następujące żądania:

1. Finlandia powinna zostać uznana za sowiecką strefę wpływów.
2. Powinno zostać zawarte porozumienie w sprawie przyszłości Polski.
3. Powinny zostać uznane sowieckie wpływy w Rumunii i Bułgarii.
4. Powinny zostać uznane również sowieckie wpływy w rejonie cieśniny Dardanele.

Po powrocie Mołotowa do Moskwy Rosjanie powtórzyli te same żądania jeszcze wyraźniej i w formie pisemnej.

Hitler był niezmiernie rozwścieczony żądaniami Rosjan i dobitnie wyraził swe niezadowolenie podczas rozmów w Berlinie, zignorowawszy po prostu późniejszą notę rosyjską. Z wizyty Mołotowa i przebiegu pertraktacji Führer wyciągnął wniosek, że wojna ze Związkiem Sowieckim prędzej czy później jest nieunikniona. Nieraz opisywał mi przebieg spotkania w Berlinie. Nieraz też kreślił przebieg berlińskich negocjacji i tę wersję tu przytoczyłem. Co prawda, w tej sprawie rozmawiał ze mną po raz pierwszy w 1943 roku, lecz później niejednokrotnie powtarzał mi to samo i zawsze w tych samych słowach. Nie mam żadnych powodów sądzić, że to, co mi mówił, nie było jego zdaniem istotne podczas pertraktacji^[22].

Zarówno Stalin, jak i Hitler wcześniej czy później napadliby wzajemnie na siebie, gdyż każdy z dyktatorów dążył do tego, by jako jedyny panować w Europie. Czas agresji zależał jednak od konkretnych, dość przypadkowych okoliczności określających, który z wodzów zdąży prześcignąć drugiego. Hitler nie wykluczał sowieckiego uderzenia prewencyjnego na Rumunię. Dlatego utworzył tam silne ugrupowanie mające początkowo zadanie obronne i znacznie wzmocnił też obronę przeciwlotniczą [PWO – *protiwowozdusznaja oborona* – A.Cz.] w rejonie złóż ropy naftowej, zasadniczo jednak nie

wdrażał strategii obronnych. Sądził z pewnością, że w warunkach, kiedy główne siły Wehrmachtu są skoncentrowane na ataku na Związek Sowiecki, mogą rozbić siły przeciwnika w bitwach spotkaniowych (tak jak stało się to w starciu czołgów w rejonie Dubno–Łuck–Równe 23–30 czerwca 1941 roku) albo uderzeniami w skrzydło i natarciem na tyły.

Natomiast gdyby Stalin rzeczywiście pierwszy natarł na Niemcy, nikt na świecie, oprócz sojuszników Hitlera, nie potępiłby go za to. Wręcz przeciwnie, i Zjednoczone Królestwo obawiające się nadal niemieckiego desantu na Wyspy Brytyjskie, i USA po przyjęciu Lend-Lease Act, i wszystkie coraz bardziej uwikłane w wojnę światową państwa miały nadzieję na starcie ZSRR z Niemcami jako pewny sposób na przybliżenie zwycięstwa w wojnie, a nawet dopingowały Stalina do uderzenia prewencyjnego, informując go o koncentracji wojsk niemieckich przy sowieckich granicach. Gotowe były mu wybaczyć, choćby tylko czasowo, krótkotrwały sojusz z Hitlerem i cios w plecy zadany walczącej Polsce, a także agresję na Finlandię i okupację krajów nadbałtyckich oraz Besarabii i północnej Bukowiny.

Już w chwili opracowywania majowego planu uderzenia prewencyjnego nie zakładano utrzymania pierwotnego terminu ataku 12 czerwca. Koncentracja wojsk i niezbędnych zapasów opóźniała się, więc na początku czerwca było już wiadomo, że Armia Czerwona może rozpocząć natarcie najwcześniej w połowie lipca, przypuszczalnie w okresie od 6 do 15 tego miesiąca. Aby atak ten mógł nastąpić przed rozpoczęciem operacji „Barbarossa”, antyniemiecki przewrót w Jugosławii, który spowodował konieczność skierowania przeciw niej głównych sił niemieckich w operacji na Bałkanach, powinien był się dokonać nie 27 marca 1941 roku, lecz dziesięć dni później, czyli już po rozpoczęciu działań wojennych armii niemieckiej przeciw Grecji. Gdyby armia jugosłowiańska przyszła z pomocą armii greckiej, Niemcy musieliby dokonać przegrupowania w trakcie już rozpoczętych działań wojennych, aby zadać główny cios Jugosławii. Bałkańska kampania mogłaby się wtedy przeciągnąć nawet do trzech tygodni po rzeczywistym okresie jej zakończenia. Wtedy również czas rozpoczęcia realizacji planu „Barbarossa” mógłby zostać przesunięty z niedzieli 22 czerwca na niedzielę 13 lub 20 lipca. Tym samym Stalin otrzymałby szansę uderzenia jako pierwszy.

Rezultaty byłyby jednak dokładnie takie same jak w trakcie realizacji „Barbarossy”. Ponieważ zasadnicze zgrupowanie wojsk niemieckich nie znajdowało się na linii głównego uderzenia wojsk sowieckich, najpewniej dowództwo niemieckie uderzyłoby z północy na nacierające wojska sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego. I one prawdopodobnie dostałyby się w taki sam kocioł, w jaki wojska tego frontu faktycznie wpadły pod Kijowem we wrześniu 1941 roku. Ale teraz, pod koniec lipca i w pierwszych dniach sierpnia 1941 roku, kocioł ten byłby gdzieś na terenie południowej Polski. Innego wyjścia być nie mogło, gdyż, o czym już wielokrotnie wspominałem, zdolności bojowe

Wehrmachtu i Armii Czerwonej były nieporównywalne i nie zależały od tego, która ze stron napadła, a która się broniła. Przy takim rozwoju sytuacji wojska niemieckie wtargnęłyby na tereny sowieckie nie wcześniej niż w sierpniu. Przypuszczalnie utworzyłyby pomyślnie jeszcze kilka kotłów, choć z pewnością nie w tych miejscach, gdzie znajdowały się po 22 czerwca podczas realizacji rzeczywistego planu „Barbarossa”. Mimo wszystko Niemcy nie zdążyłyby zająć Moskwy do drugiej połowy października 1941 roku, czyli przed nastaniem jesiennej pluchy. To zaś skazywałoby hitlerowską wyprawę na nieuchronną klęskę. Dalsze losy wojny byłyby takie same jak rzeczywisty przebieg wielkiej wojny ojczyźnianej.



Spotkanie Wiaczesława Mołotowa (na pierwszym planie z lewej) z Adolfem Hitlerem podczas wizyty ludowego komisarza spraw zagranicznych w Berlinie, listopad 1940 roku. Z tyłu, z prawej widoczny marszałek Wilhelm Keitel

Wasilewski wspomina, że podczas omawiania planów rozwijania działań Armii Czerwonej i analogicznych pod względem tajności dokumentów Stalin udzielał wskazówek wyłącznie ustnie^[23]. Nawet jeśli przyjąć ową tezę bez zastrzeżeń, to nie można wątpić, że przynajmniej niektóre ze stalinowskich wskazówek, zwłaszcza te najobszerniejsze i zawierające konkretne liczby, imiona i nazwy, podlegli mu generałowie i marszałkowie musieli notować. Nie tak dawno na przykład został opublikowany konspekt wytycznych Stalina sporządzony przez Mołotowa przed listopadowym wyjazdem do Berlina^[24]. Zupełnie możliwe, że kiedyś dotrą do nas konspekty stalinowskich rozporządzeń odnośnie do mającej się rozpocząć wojny z Niemcami, sporządzone ręką Timoszenki lub Żukowa. Można zatem założyć, że prawie całkowity brak bezpośrednich i udokumentowanych instrukcji Stalina adresowanych do szefów Narkomatu [Narodnyj komissariat, Komisariat Ludowy – A.Cz.] w ostatnich przedwojennych miesiącach można wyjaśnić równoczesnym działaniem trzech czynników. Po pierwsze, Stalin rzeczywiście, ze względu na tajemnice, jak również nie chcąc ponosić odpowiedzialności przed osądem historii w wypadku, gdy jego instrukcje okażą się błędne, mógł wydawać rozporządzenia w tak delikatnej sprawie jak przygotowania do wojny głównie w formie ustnej. Po drugie,

zachowane dokumenty z podpisem Stalina i konspekty jego wytycznych sporządzone przez wykonawców mogą do dziś znajdować się w tajnych archiwach i być niedostępne dla badaczy. I wreszcie po trzecie, część dokumentów, najbardziej kompromitujących Stalina i związanych z przygotowaniami do napaści na Niemcy, mogła zostać zniszczona zarówno przed wojną, jak i podczas jej trwania, na przykład w drugiej połowie października 1941 roku, kiedy po zlikwidowaniu pod Wiaźmą i Briańskiem trzech sowieckich frontów Wehrmacht rwał się na Moskwę, a Sownarkom [Sowieci narodnych komissarow, Rada Komisarzy Ludowych – A.Cz.] i ambasady ewakuowali się do Kujbyszewa. Na to, że owo ostatnie przypuszczenie mogło odpowiadać rzeczywistości, wskazuje nasze doświadczenie w pracy z archiwum Stalina. Przeglądając teczkę z doniesieniami prasy zagranicznej za 1941 rok, które przekazywano Stalinowi i na których nierzadko umieszczał swoje dość wymowne uchwały^[25], zwróciłem uwagę na zapis Żukowa pod klauzulą „tajne” na blankiecie Sztabu Generalnego, datowany 16 kwietnia 1941 roku: „do tow. Poskriebyszewa. Zwracam Wam służbowy Dziennik TASS, arkusz 12 z dnia 14.4.41., przekazany mi przez tow. STALINA”. Niewątpliwie Stalin przekazał „tassówkę” wieczorem 14 kwietnia, kiedy Żukow był w jego kremłowskim gabinecie. Na tej karcie pod nagłówkiem „Korespondent United Press o nowych metodach wojny na Bałkanach i w Afryce Północnej (Przechwycenie radiowe)” widniała następująca informacja:

Vichy, 14 kwietnia (TASS). Według korespondenta United Press, w kręgach francuskich informują, że 1) obecnie we wschodniej Libii są w użyciu duże samoloty niemieckie do przerzutu szybkobieżnych lekkich czołgów [wszystkie podkreślenia pochodzą od Stalina – B.S.]. Dało to jednostkom niemieckim i włoskim możliwość wykonania kilku oddzielnych wypadów w kierunku Chartumu. Samoloty przerzucają czołgi na odległość setek mil przez pustynię, gdzie poruszanie się czołgów utrudniałyby wydmy oraz zużycie ogromnej ilości paliwa. Obecnie, w związku z tego typu taktyką, powstało zagrożenie dla punktów strategicznych ochranianych dotąd przez setki mil pustyni.

Korespondent francuskiej gazety „Paris Soir”, znajdujący się na froncie włoskim, informuje, że Niemcy na Bałkanach stosują 2) nową tajną broń – miny wyrzucane z czołgów. Czołg posiada otwór strzelniczy, przez który wyrzuca się duże miny w celu zniszczenia pozycji nieprzyjacielskich, jak również zapór w postaci worków wypełnionych piaskiem i niewielkich betonowych blokhauzów.

Dalej korespondent donosi, że 3) Niemcy używają także przeciw Jugosłowianom i Grekom specjalnie przygotowanych spadochroniarzy uzbrojonych w miotacze ognia. Mają oni na sobie azbestowe ubrania. Natychmiast po wylądowaniu spadochroniarze biegną do najbliższych ufortyfikowanych pozycji i kierują miotacze ognia w otwory przeznaczone dla karabinów maszynowych lub dział i w ten sposób wypełniają blokhauzy śmiertelnośnym ogniem, rażąc znajdujących się w środku żołnierzy.

Co ciekawe, na stronie z tym komunikatem TASS znajduje się wykonany przez Stalina rysunek, a właściwie schemat, przedstawiający wysunięcie na zachód dywizji drugiego rzutu strategicznego^[26].

Rzuca się w oczy, że opisy wszystkich trzech nowych typów broni w informacjach francuskiej prasy stanowią dezinformację czystej wody, spreparowaną prawdopodobnie przez niemieckie służby wywiadowcze. Żadnych lekkich czołgów Niemcy nie przerzucali samolotami przez pustynię ani nie prowadzili natarcia na Chartum. Czołgi do Libii transportowano zaś nie samolotami, lecz morskimi transportowcami. W opisie korespondenta „Paris Soir” czołgi niemieckie zdają się bronią analogiczną do ciężkich miotaczy min lub moździerzy zdolnych zniszczyć nawet niezwykle wytrzymałe betonowe umocnienia. W rzeczywistości niemieckie czołgi – przystosowane do stawiania i trałowania min – wykorzystywane były w celu szybkiego budowania zapór minowych i wysadzania pól minowych przeciwnika, przy czym w 1941 roku ich użycie miało dopiero charakter eksperymentalny. Były to nieco zmodernizowane czołgi PzKpfw I, przestarzałe już na początku drugiej wojny światowej. W sumie trudno było je nazwać nową bronią. Niemieckie oddziały powietrznodesantowe nie dysponowały spadochroniarzami zaopatrzonymi w miotacze ognia (Flammenwerfer 41) i ubranymi w egzotyczne azbestowe kombinezony. W rzeczywistości żołnierze Wehrmachtu posiadali ochronne skórzane kombinezony koloru szarego, lecz korzystali z nich niezwykle rzadko, aby nie wyróżniać się na polu walki. Dowództwo niemieckie starało się dezinformować swych obecnych i przyszłych przeciwników odnośnie do swej taktyki i zamiarów, zwracając ich uwagę na wojska powietrznodesantowe odgrywające w rzeczywistości dość skromną rolę, lecz mimo to, jak obawiano się w Londynie i w Moskwie, mogące mieć istotne znaczenie podczas desantu na Wyspy Brytyjskie. Tym samym planowano odwrócić uwagę od formacji pancernych, które miały stać się główną siłą uderzeniową „Barbarossy” i których nie trzeba było przerzucać drogą powietrzną, aby znalazły się na głębokich sowieckich tyłach. Być może właśnie pod wpływem tego rodzaju informacji sowieckim dowódcom w pierwszych miesiącach wojny wydawało się, że wszędzie widzą niemieckich spadochroniarzy, w tym również wraz z czołgami.

Stalin przywiązywał tak dużą wagę do „kaczki dziennikarskiej”, którą przyjął za dobrą monetę, że osobiście przekazał informację z Vichy szefowi Sztabu Generalnego. Prawdopodobnie sam naczelny wódz miał dość dalekie od rzeczywistości wyobrażenie o Wehrmachcie i wątpliwe, by potrafił adekwatnie ocenić proporcje sił sowieckich i niemieckich.

Wypadek z komunikatem z Vichy udowadnia również, że Stalin przekazywał dowódcom Armii Czerwonej każdą dostępną mu informację o działaniach wojennych, którą uważał za istotną dla nich. Te działania pozostawiały z pewnością udokumentowane ślady w archiwach.

Co jeszcze ciekawsze, to fakt, że po notatce Żukowa zamieszczonej 16 kwietnia pojawiła się informacja TASS z 13 listopada 1941 roku „O rumuńskich bestialstwach w Odessie”, opublikowana trzy dni później w „Prawdzie”. Ma się rozumieć, trudno sobie wyobrazić, że w okresie od 16 kwietnia do 13 listopada Stalin nie otrzymywał „tassówek”, które same w sobie nie były tajemnicą, choć niektóre z nich nie są przechowywane w jego archiwum. Część z nich, zawierająca reakcje na oświadczenie TASS z 9 maja 1941 roku dementujące pogłoski o przerzucie wojsk sowieckich na zachód, znalazła się w innych teczkach stalinowskiego archiwum^[27]. Jednakże to, że „tassówki” w ciągu dwóch i pół miesiąca przed wojną i przez pierwsze cztery i pół miesiąca wojny zostały usunięte i prawdopodobnie wyodrębnione jako osobnateczka, pozwala sądzić, że pod koniec października lub na początku listopada papiery te gruntownie wyczyszczono, usunąwszy karty z najbardziej niebezpiecznymi stalinowskimi rezolucjami, które w żadnym wypadku nie mogły wpaść w ręce Niemców.

Przygotowanie sztabów, dowódców i wojsk do wojny z takim przeciwnikiem jak Niemcy było kwestią niebagatelną. Nie ma jednak żadnych dowodów, że Stalin w pełni zdawał sobie sprawę z trudności tego rodzaju przedsięwzięcia. Według oświadczenia ówczesnego narkoma (ludowego komisarza) WMF [Wojenno-Morskoj Flot, marynarka wojenna – A.Cz.] N.G. Kuzniecowa „Stalin znacznie zawyżał zdolność bojową naszych sił. Znając dokładnie liczbę najnowszych samolotów rozmieszczanych na jego rozkaz na przygranicznych lotniskach, uważał, że w każdej chwili po zarządzeniu alarmu bojowego będą w stanie wzbić się w powietrze i skutecznie odeprzeć wroga. Był więc po prostu w szoku na wieść, że nasze samoloty, nie zdążąwszy wznieść się w powietrze, zostały zniszczone wprost na lotnisku”^[28].

Ten sam N.G. Kuzniecowa oświadcza: „Kiedy w Europie wybuchła wojna światowa, Sztab Główny Marynarki Wojennej i ja staraliśmy się przede wszystkim dowiedzieć, jakie są nasze zadania na wypadek wojny. Dziś z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nie było żadnych solidnie opracowanych planów. Były plany rozwinięcia wojsk utajnione do tego stopnia, że właściwie nie wprowadzano ich w życie... Wyzwolenie Besarabii latem 1940 roku odbyło się również bez jakichkolwiek planów, przygotowań czy koordynacji wszystkich sił zbrojnych. Przypominam sobie, że w ostatniej chwili powiedziano mi, iż za kilka dni rozpoczną się działania wojenne na lądzie przeciw Rumunii, więc Flota Czarnomorska winna pozostawać w pełnej gotowości na wypadek zdecydowanego oporu. Trzeba więc było wydać pospiesznie rozkazy, a samemu wyjechać do Sewastopola, by osobiście omówić wszystko z dowódcą Floty, a następnie udać się na niszczycielu do Odessy w celu nawiązania osobistego kontaktu ze znajdującym się tam Timoszenką i innymi dowódcami Armii Czerwonej”^[29].

Łopuchowski i Kawalerczyk cytują rozkaz dowódcy Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego wydany tydzień przed rozpoczęciem wojny, w którym na podstawie wyników ćwiczeń wojskowych stwierdzono, że gromadzenie stanu osobowego zespołów i jednostek na wypadek alarmu bojowego oraz zajmowanie przez nie obiektów obronnych przebiega o wiele wolniej, niż przewidywały plany^[30]. Nie ma jednak żadnych przesłanek, że dowódcy okręgów meldowali Stalinowi o nieprawidłowościach podających w wątpliwość wykonalność planów sporządzonych w zaciszu sztabowych gabinetów^[31]. Dlatego nie można też kwestionować założenia, że Stalin uważał, iż ma szansę na uzyskanie decydującej przewagi na początku wojny dzięki nagłemu uderzeniu, lecz z jakichś względów nie zamierzał atakować jako pierwszy.

Wykonawcy tych planów doskonale wiedzieli, że zaopatrzenie Armii Czerwonej we wszystko, co niezbędne, nie uda się w przewidzianych terminach. Lecz wątpliwe, czy rozumiał to Stalin. Najpewniej nie rozumiał, tak jak nie rozumieli tego Timoszenko i Żukow. W przeciwnym razie nie wydałby rozkazu, by w pierwszych dniach wojny słabo przygotowane kontruderzenia kierować na decydujące cele strategiczne. Tym bardziej że ani dla Stalina, ani dla jego generałów nie było tajemnicą, iż armia niemiecka jest w pełni zmobilizowana, a jej stan odpowiada etatowi wojennemu. Należy sądzić, że spodziewali się szybko pokonać zmobilizowaną i dobrze rozwiniętą armię niemiecką. Tak więc w planach uderzenia prewencyjnego z 15 maja 1941 roku mówiło się wprost: „Biorąc pod uwagę, że Niemcy w obecnym czasie trzymają swą armię w pełnej gotowości, z rozwiniętymi tyłami, mają możliwość wyprzedzenia nas w rozwijaniu sił i niespodziewanym uderzeniu”. Uważano przy tym za konieczne, aby „w żadnym wypadku nie oddawać niemieckiemu dowództwu inicjatywy działań, wyprzedzić przeciwnika w rozwijaniu wojsk i zaatakować armię niemiecką w momencie, gdy będzie się ona znajdowała w stadium rozwijania i nie zdąży jeszcze zorganizować frontu oraz współdziałania różnych rodzajów wojsk”^[32].

Widocznie Żukow i Timoszenko, a według ich zeznań również Stalin, w tym momencie uważali za możliwe zakończenie mobilizacji i rozwijania wojsk sowieckich przed prawdopodobnym atakiem niemieckim, który, jak przypuszczali, nie nastąpi, zanim Hitler nie złamie Wielkiej Brytanii.

Popularna jeszcze w sowieckiej historiografii teza niektórych autorów, że Stalin robił wszystko, by nie drażnić Hitlera w nadziei na zapobieżenie lub odwleczenie w czasie napaści Niemiec, wydaje się nie odpowiadać rzeczywistości. Jeśliby naprawdę tak było, to Stalin powinien był przyjąć propozycję, jaką Hitler złożył Mołotowowi, by ZSRR przystąpił do Osi na niemieckich warunkach, a nie wysuwać własnych żądań, by Bułgaria i Turcja znalazły się w sowieckiej strefie wpływów i by przyłączyć Finlandię do ZSRR. Pewnie nigdy się nie dowiemy, czy Hitler zrezygnowałby z realizacji

„Barbarossy” w 1941 roku, gdyby Stalin zgodził się przystąpić bez żadnych zastrzeżeń do Osi, czy może propozycja ta miała tylko uśpić sowiecką czujność, aby zrealizować napaść.

Keitel w czasie przesłuchania twierdził, że dla podjęcia decyzji w sprawie napaści na ZSRR kluczowe znaczenie miała wizyta Mołotowa w Berlinie: „Po tych pertraktacjach zostałem poinformowany, że Związek Sowiecki postawił szereg absolutnie nierealnych warunków w stosunku do Rumunii, Finlandii i krajów nadbałtyckich. Od tamtego czasu można uważać, że decyzja o wojnie z ZSRR została ostatecznie przesądzona. Należy przez to rozumieć, że groźba napadu Armii Czerwonej na Niemcy stała się jasna i realna”^[33]. My jednak bardziej skłaniamy się do myśli, że nawet gdyby Stalin przyjął niemieckie warunki przyłączenia jego kraju do Osi, nie zapobiegłoby to atakowi Niemiec, a tym samym propozycja przystąpienia ZSRR do sojuszu Niemiec, Włoch i Japonii złożona została tylko po to, by uśpić czujność sowieckiego wodza. Jeśliby Stalin rzeczywiście obawiał się ataku Niemiec w 1941 roku, nigdy nie zdecydowałby się zawrzeć 5 kwietnia 1941 roku traktatu o przyjaźni i nieagresji z Jugosławią, zaraz po przewrocie wojskowym, który obalił proniemiecki rząd w tym kraju, oraz w przededniu wtargnięcia Wehrmachtu na jugosłowiańskie terytorium.

Przeprowadzona przed samą niemiecką agresją koncentracja wojsk sowieckich sprzyjała realizacji zamierzeń niemieckich, zgodnie z którymi główne siły Armii Czerwonej miały zostać rozgromione na zachód od Dźwiny i Dniepru. Stalin i jego generałowie rzeczywiście przyjęli walkę na zachód od tej linii. Niewątpliwie optymalnym działaniem sowieckiego dowództwa byłoby szybkie wyprowadzenie wojsk za Dniepr i dolną Dźwinę. Nie ma jednak żadnych dowodów, że Stalin i jego generałowie mieli taki plan choćby tylko w szkicowej formie. Nikt też nie próbował w podobny sposób działać w pierwszych dniach wojny.

Stalin i jego generalicja przygotowywali się do wojny ofensywnej, ale czynili to dość nieudolnie. Nieprzemyślana bowiem była decyzja o sformowaniu pierwszych 8 korpusów, a następnie zwiększeniu ich liczby do 29. Przecież w porównaniu z pierwszymi korpusami pancernymi liczba czołgów w korpusach zmechanizowanych wzrosła w dwójnasób, a ilość środków łączności nie zwiększyła się. Tymczasem w trakcie polskiej kampanii korpus pancerny znalazł chytry sposób, by odłączyć się nawet od kawalerii, wykazując całkowitą niesubordynację. Nowe korpusy zmechanizowane okazywały się jeszcze bardziej niesterowalne i poza wszelką kontrolą, co zasadniczo obniżało ich sprawność bojową. Dodatkowy problem w Armii Czerwonej stanowili czołgiści bez doświadczenia.

Żeby nie dopuścić do przedwczesnego wyczerpania zasobów, na praktyczne szkolenie czołgistów przeznaczano niewiele czasu i maszyn. Tak samo było

w lotnictwie, gdzie z powodu oszczędności paliwa piloci nie odbywali lotów szkoleniowych (nie mieli wylatanych przewidzianych regulaminem godzin).

Uważa się, że Armia Czerwona nie była gotowa do wojny w 1941 roku, lecz mogłaby przygotować się do niej w 1942 roku. Właściwie nigdy nie była gotowa do wojny. Przecież całe życie w Związku Sowieckim, nie tylko ekonomika, było zbudowane na nieustannym wzroście ilościowym ze szkodą dla jakości. Nawet gdyby wojna nie zaczęła się w 1941 roku, fabryki nadal zwiększałyby produkcję czołgów i samolotów. Okazywałyby się, że trzeba formować nowe korpusy zmechanizowane i pułki lotnicze oraz kierować tam tysiące nowych czołgistów i lotników. W takim wypadku czas przeznaczony na przygotowanie jednego pilota lub kierowcy czołgu jeszcze bardziej by ograniczano, a to skutkowałoby obniżeniem sprawności bojowej wojsk pancernych i lotnictwa. Przy takim sposobie budowania struktur wojskowych Armia Czerwona nigdy nie zdołałaby dobrze przygotować się do wojny. Nieprzypadkowo więc w 1945 roku Wehrmacht pod względem taktycznym przewyższał Armię Czerwoną, co jednak nie uchroniło go przed totalną klęską.

Jest też mało prawdopodobne, że Stalin był aż tak naiwny, by mieć nadzieję na odroczenie wojny, tym bardziej jeśli sądził, iż Hitler podjął decyzję o jej rozpoczęciu. Wątpliwe jest również to, by wódz sowiecki wierzył, że Hitler nie może napaść ot tak, po prostu, że atak winien być poprzedzony wysunięciem jakichś żądań politycznych, w związku z którymi można by rozpocząć pertraktacje, wykorzystując ten czas na pomyślnie zakończenie mobilizacji i rozmieszczania Armii Czerwonej. Przecież Stalin świetnie rozumiał, iż łatwo można znaleźć pretekst do wojny, jak uczynił to Hitler, napadając na Polskę, i jak zrobił on sam, napadając na Finlandię. Już w trakcie toczącej się wojny, bez żadnych pertraktacji, Hitler wtargnął do Danii, Norwegii, Belgii, Holandii i Luksemburga. Nie było podstaw sądzić, że w przypadku napaści na ZSRR zostaną najpierw wysunięte jakieś żądania polityczne, gdyż takich nie było. Tym bardziej że gdy podobne żądania przedstawił Mołotow w czasie swej listopadowej wizyty w Berlinie, do żadnych negocjacji potem nie doszło. Prawdopodobnie zachowanie Stalina da się wyjaśnić tym, że do ostatniej chwili wierzył, iż Hitler w 1941 roku nie napadnie na ZSRR, lecz będzie się starał wylądować na Wyspach Brytyjskich.

Przytłaczająca większość sowieckich okręgów wojskowych na początku wojny, zgodnie z planem majowym, zobowiązana była wykonywać zadania obronne. Zresztą w planie majowym dotyczącym uderzenia prewencyjnego znajdował się też punkt mówiący, że należy „wszelkimi środkami przyspieszyć budowę i zbrojenie fortyfikacji na tyłach linii obrony Ostaszków–Poczepek i przewidzieć budowę nowych umocnień w 1942 roku na granicy z Węgrami oraz kontynuować budowę umocnień obronnych wzdłuż starej granicy państwa”. Jednocześnie należało „organizować solidną obronę i osłonę granicy państwowej, wykorzystując do tego wojska okręgów przygranicznych i niemal całe lotnictwo przeznaczone do rozmieszczenia na zachodzie”, przy czym

plany osłony granic należało opracować przed 1 czerwca 1941 roku^[34]. Widocznie te przedsięwzięcia miały dezinformować przeciwnika co do rzeczywistych sowieckich posunięć.

Artykuł Goebbelsa *Kreta jako przykład*, który pojawił się 13 czerwca 1941 roku w nazistowskim półoficjalnym piśmie „Völkischer Beobachter”, był akcją dezinformacyjną, mającą na celu przekonanie międzynarodowej społeczności, że Wehrmacht lada chwila wyląduje na Wyspach Brytyjskich.

Nakład gazety został natychmiast skonfiskowany przez cenzurę, lecz w taki sposób, aby swoje egzemplarze zdążyły otrzymać ambasady w Berlinie oraz zagraniczni prenumeratorzy. Poza tym oświadczenie TASS nadane po raz pierwszy przez radio wieczorem 13 czerwca było właśnie reakcją na publikację artykułu Goebbelsa. Tak też ocenił ją sam minister do spraw propagandy, notując w dzienniku, że „Rosjanie, zdaje się, niczego jeszcze nie podejrzewają”. 14 czerwca z zadowoleniem skomunikował opinie brytyjskich i światowych środków masowego przekazu, że „nasze występowanie przeciwko Rosji to czysty blef, z którego pomocą mamy nadzieję na zamaskowanie przygotowań wtargnięcia do Wielkiej Brytanii”^[35]. Stalin próbował wyjaśnić na podstawie spodziewanej reakcji Niemiec na oświadczenie TASS, czy Hitler rzeczywiście zamierza podbić Wielką Brytanię i czy ten artykuł jest tylko przykrywką dla przygotowań operacji desantowej.

Reakcja Niemiec, a właściwie brak jakiegokolwiek oficjalnej reakcji, była jednak kontynuacją poprzedniej gry. Przecież gdyby koncentracja wojsk niemieckich na wschodzie stanowiła tylko zasłonę dla przyszłego desantu na Wyspy Brytyjskie, to niemiecka reakcja na oświadczenie TASS wyglądałaby dokładnie tak: milczenie, aby Brytyjczycy byli przekonani, że Niemcy rzeczywiście mają zamiar uderzyć na Rosję. Widocznie Stalin od początku właśnie tak oceniał wszystkie te wypadki i dlatego nie podjął żadnych środków w zakresie zwiększenia gotowości bojowej dla odparcia ewentualnego ataku, lecz dalej prowadził przygotowania do własnej inwazji na okupowaną Polskę, Niemcy i Rumunię.

Stalin doszedł do wniosku, że Hitler rzeczywiście planuje skończyć z imperium brytyjskim, a wojska na wschodzie koncentrują się jedynie dla zamaskowania tego zamiaru. Dlatego też sowiecki wódz kontynuował przygotowania do napaści na Europę Zachodnią. Tak więc po 18 czerwca, kiedy koncentrację – zgodnie z planem „Barbarossa” – przestano już utajniać, a ku granicy ciągnęły czołgi i formacje zmechanizowane, natomiast na lotniskach przygranicznych lądowały samoloty, Stalin naprawdę zaczął się niepokoić, lecz było już za późno, tym bardziej że wojska sowieckie pod względem zdolności bojowej nie dorastały do pięt Wehrmachtowi i zaczęto je stawiać w stan gotowości bojowej dopiero tamtej fatalnej nocy z 21 na 22 czerwca.

Jeszcze w opracowanych we wrześniu 1940 roku planach rozmieszczania Armii Czerwonej przewidywano dwa warianty głównego sowieckiego uderzenia – na północ i południe od Prypeci. W trakcie ćwiczeń operacyjno-strategicznych wyższej kadry dowódczej RKKA, jakie odbyły się 2–6 i 8–11 stycznia 1941 roku, okazało się jednak, że fortyfikacje w Prusach Wschodnich są trudną do przejścia przeszkodą dla nacierających wojsk sowieckich, dlatego dano pierwszeństwo rozmieszczeniu głównych sił Armii Czerwonej na południe od Prypeci, by wyprowadzić uderzenie w kierunku południowo-zachodnim.

W trakcie obydwu gier wojennych inwazji dokonali „zachodni”, lecz działania odpierające „agresję” nie zostały w ogóle przeprowadzone. Co więcej, zupełnie zignorowano początkową fazę wojny. Umowny scenariusz konfliktu zakładał, że w ciągu tygodnia działań zbrojnych, a najwyżej dwóch, „zachodni” wraz ze swymi sojusznikami, nie zakończywszy zmiany lokalizacji, dokonali inwazji na „wschodnich” i zdołali posunąć się 50–120 kilometrów w głąb ich terytorium. Następnie „wschodni” wyprowadzili potężne kontruderzenia i odrzuciwszy wojska „zachodnich” na ich poprzednie pozycje, prowadzili działania wojenne na terytorium wroga. W trakcie ćwiczeń przerabiano tylko operacje zaczepne „wschodnich”.

Na dobrą sprawę ćwiczenia zaczynały się nawet nie od momentu, kiedy wojska sowieckie przechodziły do kontrnatarcia, ale od chwili, gdy już doszły do linii granicy państwowej, wyparłszy przeciwnika ze swego terytorium^[36]. Jeśli Stalin rzeczywiście obawiałby się agresji niemieckiej, to w czasie tych gier należałoby przede wszystkim przeciwwić walki obronne odpierające atak oraz pierwszą fazę kontrnatarcia „wschodnich”, kiedy batalia toczyła się jeszcze na terytorium sowieckim. Realny scenariusz tych gier nasuwa myśl, że instruktaż ćwiczeń uderzenia „zachodnich” na „wschodnich” był daniną złożoną propagandowemu stereotypowi, zgodnie z którym Armia Czerwona nie mogła jako pierwsza rozpocząć wojny, lecz powinna odpowiadać „uderzeniem na uderzenie”. Tak więc w toku ćwiczeń przerabiano tylko wtargnięcie Armii Czerwonej na tereny Niemiec i jej sojuszników.

W rezerwie zachodnich okręgów wojskowych i Naczelnego Dowództwa w czerwcu 1941 roku znajdowały się korpusy zmechanizowane, których wyposażenie w pojazdy było dalekie od etatowego. Jeśli na przykład wziąć pod uwagę zgrupowanie niemieckich wojsk przed rozpoczęciem operacji „Cytadela”, to okaże się, że miały w rezerwie słabo wyposażony w czołgi XXIV Korpus Pancerny, liczący zaledwie 118 czołgów w dwóch dywizjach, podczas gdy pozostałych 15 dywizji pancernych i 2 brygady pancerne posiadały 2121 czołgów, to znaczy średnio po 125 czołgów na dywizję, a zatem więcej, niż było ich w całym rezerwowym korpusie pancernym^[37]. Pod Kurskiem Niemcy starali się włożyć wszystkie swe siły w uderzenie i dlatego pozostawili w rezerwie najsłabszy korpus. Skoro dowództwo sowieckie w 1941 roku istotnie planowało silne pierwsze

uderzenie na Niemcy, to w pełni logiczne było pozostawienie w rezerwie najslabiej wyposażonego w czołgi korpusu zmechanizowanego i liczenie na to, że uda się go jeszcze wyposażać w sprzęt techniczny, zanim trzeba będzie wprowadzić go do walki, aby odnieść zwycięstwo.

Znamienne, że plany osłonięcia okręgów przygranicznych, które zostały przedłożone Sztabowi Generalnemu pod koniec maja 1941 roku, zawierały przede wszystkim zadania obronne. Tylko dla okręgu kijowskiego, podobnie jak w planie majowym, przewidywano, co następuje: „Przy sprzyjających warunkach wszystkie broniące się wojska i rezerwy armii powinny być gotowe, zgodnie z wytycznymi Naczelnego Dowództwa, do zadania decydujących uderzeń w celu rozgromienia ugrupowań przeciwnika, przeniesienia działań zbrojnych na jego tereny i zajęcia dogodnych pozycji”^[38]. Zauważmy, że właśnie tak przebiegały działania w okręgu kijowskim i w innych okręgach na początku wojny. Już 23 czerwca wyprowadzano tu kontruderzenia w celu rozgromienia ugrupowań najeźdźców niemieckich i przeniesienia działań zbrojnych na terytorium przeciwnika. Jak wiadomo, nic dobrego z tych kontrataków nie wyniknęło. Ważniejsze jest jednak coś innego.

Jeśli Stalin, a także Timoszenko i Żukow nawet po niespodziewanej napaści Niemiec uważali, że armii należy stawiać zadania o charakterze ofensywnym, to wydaje się w pełni logiczne, że zamierzali rozpocząć przeciw Niemcom operację ekspansywną mającą zaskoczyć przeciwnika i przebiegać w warunkach korzystniejszych dla wojsk sowieckich niż te, które zaistniały po ataku niemieckim.

Jednocześnie oddziały sowieckich armii osłaniających powinny były zająć stałe i polowe umocnienia na granicy jeszcze przed rozpoczęciem działań bojowych. To, że tak się nie stało, można wyjaśnić albo bezgraniczną głupotą Stalina, Timoszenki i Żukowa, którzy z doświadczeń pierwszych dwóch lat toczącej się drugiej wojny światowej nie zrozumieli, że w wypadku, kiedy Hitler postanowi napaść na ZSRR, żadnej sytuacji zagrożenia w ogóle nie będzie, albo tym, że Stalin zamierzał sam wyznaczyć czas rozpoczęcia wojny, przy czym na znacznym odcinku frontu wojsk sowieckich i niemieckich Armia Czerwona miałaby prowadzić działania obronne, a na Froncie Południowo-Zachodnim przejść do decydującego ataku w celu rozgromienia przeciwnika, realizując tym samym majowy plan prewencyjnego uderzenia. Należy przypomnieć, że wywiad sowiecki półtorakrotnie zawyżał liczebność wojsk niemieckich, które mogłyby wystąpić przeciw Związkowi Sowieckiemu. Można założyć, że takiego zawyżania dokonywano dlatego, żeby z jednej strony skłonić Stalina do skoncentrowania na zachodzie maksimum sił i środków, a z drugiej – usprawiedliwić możliwe porażki, wykazując, że przeciwnik był zbyt mocny.

Sztaby przygranicznych okręgów wojskowych otrzymały rozkaz „przygotowania linii obronnych na tyłach i opracowania planu utworzenia zapór przeciwczołgowych na całą

głębokość oraz plan zaminowania ważnych obiektów”^[39]. Podobne rozkazy mogą jednak być rozpatrywane jako świadoma, podjęta na dużą skalę dezinformacja, analogiczna do propagowanych szeroko niemieckich fałszywych pogłoszek o krokach przygotowawczych do inwazji na Wyspy Brytyjskie, które były rozgłaszane przez Niemcy w 1941 roku w celu zamaskowania przygotowań do napaści na Związek Sowiecki. Nawiasem mówiąc, wojska zachodnich okręgów przygranicznych tworzyły ugrupowania bardziej zaczepne niż obronne, chociaż 22 czerwca 1941 roku nie były gotowe ani do obrony, ani do natarcia, co, nawiasem mówiąc, odnotował również Manstein w swoich memuarach^[40].

Według oceny Łopuchowskiego i Kawalerczyka Wehrmacht dysponował na wschodzie 3811 czołgami i 290 dywizjami szturmowymi, łącznie z czołgami dywizji pancernych 2. i 5., przerzuconych na front wschodni dopiero we wrześniu^[41]. Związek Sowiecki na początku czerwca 1941 roku posiadał 23 078 czołgów i 2376 tankietek, a w zachodnich okręgach przygranicznych i w czterech armiach rezerwowych przeznaczonych do działań na zachodzie – 16 150 maszyn^[42]. Zauważmy, że czołgi niemieckie PzKpfw I, również uwzględnione w stanie niemieckich pojazdów opancerzonych, według sowieckiej terminologii należałoby nazwać tankietkami.

Po rozpoczęciu tajnej mobilizacji Stalin mógł spodziewać się znacznego wzrostu wyposażenia Armii Czerwonej w środki transportu kołowego, który w przededniu wojny stanowił jedynie 36 procent norm stanu wojennego. Według innych danych, dysponowano 68 procentami niezbędnego transportu samochodowego, jak przypuszczał szef Głównej Bazy Transportowej J.F. Fiedorienko^[43]. Tego sprzętu wystarczyłoby na wyposażenie dywizji pierwszego rzutu, a później Stalin mógł mieć nadzieję na bogate zdobycze w postaci niemieckiej i zachodnioeuropejskiej techniki transportowej. W sumie jednak to nie Stalin skorzystał z trofeów zdobytych na Niemcach, ale Hitler korzystał ze zdobytego na Sowietach sprzętu – nie starczyło go wszakże, by zdobyć Moskwę.

HITLER PRZECENIA SWOJE MOŻLIWOŚCI

KAMPANIA 1941 ROKU

22 czerwca 1941 roku dwie najbardziej bezwzględne i najbardziej bezlitosne dyktatury totalitarne starły się w śmiertelnym boju. Kiedy mówi się, że największym błędem Hitlera była napaść na ZSRR, to albo się kłamie, albo tkwi się w błędzie, powtarzając tezę sowieckiej propagandy okresu wojennego i powojennego. Nawiasem mówiąc, teza ta nadal jest popularna wśród zachodnich historyków i politologów. W rzeczywistości Hitler doskonale zdawał sobie sprawę, jak ryzykowne przedsięwzięcie podejmuje. Przerazały go, tak jak i jego generałów, zarówno bezkresne rosyjskie przestrzenie, jak i praktycznie niewyczerpane zasoby ludzkie tego olbrzymiego państwa. Führer był świadom, że jeśli po rozgromieniu sowieckiej armii kadrowej na zachodzie Stalin nie zaprzestanie oporu, a sytuacja wojsk niemieckich w Rosji stanie się niezwykle trudna, to przegrana Niemiec jest praktycznie nieunikniona. Nieprzypadkowo 30 maja 1941 roku Hitler powiedział do swego przyjaciela, przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy OKH, Waltera Hewla: „«Barbarossa», jak i cała reszta, jest ryzykiem. Jeśli się nie uda, to wszystko, tak czy inaczej, przepadło. Gdyby jednak się udało, to zaistniała sytuacja zmusiłaby Anglię do zawarcia pokoju”^[1].

Jeśli już mówić o błędzie Hitlera, to tkwił on nie w napaści na ZSRR, lecz w rozpętaniu wraz ze Stalinem drugiej wojny światowej. Nie na darmo Führer w rozmowie z Hewlem dowodził, że rozpoczęte przez niego przedsięwzięcie, czyli druga wojna światowa, jest skrajnym ryzykiem. Dążył jednak do światowej dominacji i nie miał zamiaru się wycofywać, działając zgodnie z zasadą: zwyciężyć lub zginąć.

W przypadku Ukraińców ich iluzje co do Hitlera rozwiały się bardzo prędko, bo już 12 lipca 1941 roku, kiedy we Lwowie rozpędzono rząd ukraiński powołany przez Stepana Banderę i Jarosława Stećkę, a oni sami znaleźli się w obozie koncentracyjnym. Polski rząd na uchodźstwie, z generałem Władysławem Sikorskim na czele, łudził się – przynajmniej do czasu ujawnienia mogił katyńskich i zerwania stosunków

dyplomatycznych z Moskwą w kwietniu 1943 roku – możliwością współpracy ze Stalinem. Następcy Sikorskiego, który zginął tragicznie akurat niedługo później, nie pozbyli się podobnych złudzeń aż do sierpnia 1944 roku, kiedy odmowa sowieckiego dyktatora, by wesprzeć powstanie warszawskie, a potem represje stosowane przeciw żołnierzom Armii Krajowej i w końcu utworzenie marionetkowego prosowieckiego rządu nie pozostawiły najmniejszych wątpliwości, jaką przyszłość Stalin zgotował wyzwolonej spod niemieckiej okupacji Polsce.

Do wieczora 21 czerwca 1941 roku Stalin nie wierzył, że Hitler lada chwila na niego napadnie, i nie podejmował żadnych środków w celu przeciwstawienia się tej agresji. Dlatego dyslokacje wojsk sowieckich ku granicom miały na celu nie natychmiastowe odparcie niemieckiego natarcia, lecz tylko przygotowanie własnej ofensywy.



Żołnierze Wehrmachtu przekraczają granicę sowiecką, 22 czerwca 1941 roku

Na początku wielkiej wojny ojczyźnianej Armia Czerwona była najlepiej przygotowana do walki w porównaniu z wszystkimi innymi okresami od 1941 do 1945 roku. Wtedy jeszcze większą jej część stanowili żołnierze, którzy zdążyli odbyć co

najmniej rok służby czynnej i czegoś się tam nauczyli. Już pod koniec 1941 roku w Armii Czerwonej zaczęło przeważać praktycznie zupełnie niewyszkolone uzupełnienie. Wielu sowieckich dowódców w 1942 roku i później bez skutku prosiło Stawkę, by przysłano im dobrze wyszkolonych żołnierzy zarówno w charakterze uzupełnień marszowych, jak i w składzie nowych dywizji. Skąd jednak było ich brać? Nie nadążano szkolić nowych poborowych, gdyż front wymagał nieustannych uzupełnień w związku z ogromnymi stratami. Nie różnili się oni specjalnie poziomem przygotowania od zwykłych ochotników. Nieliczni doświadczeni żołnierze spośród tych, którzy wracali na front po wyleczeniu ran, tonęli po prostu w masie nieostrzelanych rekrutów.

Poważny spadek poziomu wyszkolenia sowieckich lotników można zilustrować następującym przykładem. 22 czerwca 1941 roku, w dniu napaści na Związek Sowiecki, Luftwaffe straciła bezpowrotnie 78 samolotów (stopień uszkodzenia ponad 60 procent), w tym 61 w działaniach bojowych. Ponadto 89 maszyn zostało uszkodzonych, w tym 50 bezpośrednio w walce^[2]. Z kolei 5 lipca 1943 roku, pierwszego dnia bitwy pod Kurskiem, kiedy Niemcy wprowadzili do walki dokładnie tyle samolotów co w chwili napaści na ZSRR, bezpowrotne straty bojowe Luftwaffe wynosiły 26 maszyn w stosunku do 176 sowieckich^[3]. Stalinowskie sokoły wojowały o wiele gorzej niż w pierwszych dniach wojny. Trudno się dziwić. Doświadczonych pilotów w WWS [Wojenno-Wozdusnyje Siły, wojska lotnicze – A.Cz.] Armii Czerwonej w czerwcu 1941 roku było znacznie więcej niż w lipcu 1943 roku. Co dopiero mówić o piechurach.

Z powodu ogromnych bezpowrotnych strat mało który spośród żołnierzy i dowódców z 1941 roku dożył do zwycięskiego 1945. Wygląda na to, że zwycięstwa wojsk sowieckich w latach 1944–1945 były uwarunkowane nie tym, że Armia Czerwona stawała się coraz silniejsza i bardziej doświadczona, lecz tym, że w armii niemieckiej służyło coraz mniej doświadczonych żołnierzy i dowódców. Ponadto znaczną część sił i środków w ostatnich latach wojny Niemcy musieli skierować do walki z Wielką Brytanią i USA.

Obrona twierdzy brzeskiej trwająca od 22 do 29 czerwca 1941 roku, choć jeden z dowódców obrony, major Piotr Gawriłow, dostał się do niewoli dopiero 23 lipca, jest przykładem wystarczająco efektywnych działań sowieckiej kadry wojskowej. Określanie czasu obrony twierdzy na 32 dni, co czynią niektórzy rosyjscy historycy, raczej jednak nie znajduje potwierdzenia, gdyż aktywne działania zbrojne skończyły się ostatecznie 29 czerwca. Tak długa obrona twierdzy stała się możliwa dzięki błędowi popełnionemu przez dowódcę niemieckiej 45. Dywizji Piechoty. Mając nadzieję, że potężny ostrzał artyleryjski odniósł skutek i Rosjanie w większości polegli, a przerażone resztki uciekły, generał Fritz Schlieper skierował do zdobycia obiektu ledwie jeden batalion. W twierdzy jednak, którą na początku wojny zdążyła opuścić tylko połowa garnizonu (ludzie ci w większości dostali się do niewoli), znajdowało się w tym czasie jeszcze ponad 4 tys. żołnierzy i oficerów, nawet jeśli zaskoczonych, to dysponujących pewną ilością broni

i karabinami maszynowymi. Znajdowali się w kazamatach, a do ich zniszczenia potrzebna była ciężka artyleria. Pierwszego dnia walk Niemcy stracili w natarciu 300 ludzi. Były to najwyższe straty, jakie 22 czerwca Niemcy ponieśli na całym odcinku frontu. Zgodnie z raportem Schliepera z 8 lipca do końca czerwca liczba poległych w 45. Dywizji wynosiła 453 żołnierzy, co stanowiło 5 procent wszystkich niemieckich strat w ludziach na wschodzie; 668 zostało rannych. Do niewoli wzięto 7223 sowieckich jeńców. Natomiast według listy strat 45. Dywizji do końca czerwca zginęło 475 ludzi (niedokładność w granicach najwyżej jednego żołnierza), z których 5 zmarło przed 22 czerwca, 2 zginęło daleko od Brześcia, a jeden utonął w rzece 30 czerwca. Z tej liczby około 30 żołnierzy poległo w walkach w samym mieście, a 10 stało się ofiarami „bratobójczego ognia”. Oprócz tego z 3. Baterii 201. Batalionu Szturmowego poległ w twierdzy jeden żołnierz, a 6 zostało rannych. Tym samym według oceny niemieckiego historyka Christiana Ganzera w bezpośrednich walkach o kompleks forteczny zginęło bądź zmarło od ran 429 Niemców, a więc nieco mniej, niż wykazał w swym raporcie Schlieper. Zgodnie z obliczeniami Ganzera na podstawie listy ofiar i cotygodniowych meldunków o stratach w trakcie walk o brzeską cytadelę od 22 do 27 czerwca 45. Dywizja straciła 378 żołnierzy poległych w boju i 40 zmarłych na skutek ran co najmniej dzień po ich odniesieniu. W twierdzy mogło zginąć jeszcze 2 żołnierzy, choć nie podano szczegółowo daty ani miejsca ich śmierci. Z tej liczby poległo lub zostało śmiertelnie rannych w dniach 22–24 czerwca 370 żołnierzy. Wynika z tego, że intensywne walki w twierdzy skończyły się już po dwóch, trzech dniach. 19 ludzi zginęło jeszcze 25 czerwca, 12 zaś 26 czerwca. Później bezpowrotne straty w ludziach nie sięgały już liczb dwucyfrowych. Liczbę sowieckich jeńców Ganzer szacuje w granicach od 6713 do 7779 żołnierzy. Dochodzi do wniosku, że dane w raporcie Schliepera są zbliżone do rzeczywistych. Ganzer przypuszcza, że około 400 jeńców trafiło do niewoli już 22 czerwca w samym Brześciu, lecz nie jest przekonany, czy znajdowało się wśród 7223 wykazanych przez Schliepera. Najwięcej jeńców wzięto do niewoli w dniach 22–26 czerwca. Po 29 czerwca doszło tylko do jednego incydentu zbrojnego, w którym został ranny jeden niemiecki żołnierz 502. Batalionu Wartowniczego, a jeden sowiecki oficer dostał się do niewoli – prawdopodobnie major Gawriłow. Natomiast 502. Batalion Wartowniczy w sile zaledwie 133 ludzi od 5 lipca pełnił funkcje policyjne w Brześciu i w twierdzy. Do tego czasu opór ocalałych obrońców twierdzy już dawno się skończył. Do wieczora 28 czerwca na jej terenie znaleziono około 2 tys. zwłok czerwonoarmistów. Możliwe, że z czasem ich liczba zwiększyła się do 2,4 tys. Prawdopodobnie nie wszystkie ciała poległych żołnierzy sowieckich zostały odnalezione w ruinach i kazamatach twierdzy, lecz tych nie mogło być aż 9 tys., jak twierdzi niemiecki badacz C. Hartmann^[4]. Najbliższa prawdy wydaje się ocena strat wśród obrońców twierdzy brzeskiej na 3 tys. poległych. W tym wypadku proporcje strat w ludziach będą wynosiły 7:1, to jest 2,4 raza mniej niż średnia strat sowieckich w okresie od czerwca 1941 do maja

1944 roku. Miał na to wpływ zarówno relatywnie wysoki poziom przygotowania obrońców twierdzy, jak i to, że Niemcy musieli szturmem zdobywać umocnione pozycje.

Obrońcy twierdzy również popełnili błąd. Ich dowódcy mieli obsesję na punkcie wyrwania się z niej i połączenia z głównymi siłami, choć już drugiego dnia było wiadomo, że front odsunął się daleko na wschód. W rezultacie w trakcie prób wydostania się z okrążenia obrońcy ponieśli olbrzymie straty w zabitych i jeńcach przy prawie zerowych stratach po stronie niemieckiej, która pod zwartym ogniem artyleryjskim trzymała wszystkie możliwe wyjścia z fortecy. Gdyby został przyjęty ściśle obronny plan działań, na co bezskutecznie nalegał kapitan Iwan Zubaczow, być może obrońcom udałooby się przedłużyć zorganizowany opór o tydzień lub dwa. Ale i tak Niemcy potrzebowali aż 8 dni, aby zdławić zacięty opór.



Adolf Hitler i Benito Mussolini w drodze do zniszczonej cytadeli w Brześciu Litewskim, sierpień 1941 roku

Na samym początku wojny niemieckim Grupom Armii „Południe”, „Środek” i „Północ” oraz nacierającej z terenu Finlandii Armii „Norwegia” przeciwstawiało się pięć sowieckich frontów: Południowy, Południowo-Zachodni, Zachodni, Północno-Zachodni i Północny. Praktycznie do każdej grupy wojsk lub pojedynczej armii niemieckiej stał w opozycji jeden front sowiecki. Wyjątek stanowiła Grupa Armii

„Południe”, mająca przeciwko sobie dwa fronty: Południowo-Zachodni i Południowy, co znajdowało swe uzasadnienie w tym, że na początku wojny ta grupa wojsk działała w dwóch kierunkach operacyjnych – z południowej Polski i Rumunii. Później, w miarę zwiększania się liczby sowieckich dywizji i armii, liczba frontów zaczęła gwałtownie rosnąć i praktycznie już w sierpniu 1941 roku jednej niemieckiej armii przeciwstawił się jeden front sowiecki. Taka obfitość frontów stwarzała duże problemy w dowodzeniu nimi, więc już w lipcu 1941 roku zaczęły powstawać główne dowództwa kierunków Strategicznych istniejące z przerwami aż do lata 1942 roku. Każdy kierunek strategiczny obejmował dwa lub trzy fronty działające najczęściej przeciw jednej niemieckiej grupie wojsk. Taka struktura okazała się jednak nieefektywna. Głównodowodzący kierunkiem nie miał własnego sztabu, a zwykle dowodził potężnym frontem kierunkowym. Tak więc, po pierwsze, często podejmował decyzje korzystne dla „swojego” frontu, a po drugie, sztab jednego frontu w zasadzie nie mógł kierować działaniami innych frontów, gdyż miał dość własnych problemów. Dlatego główne dowództwa kierunków przegrywały pod względem operatywności z niemieckimi grupami wojsk posiadającymi pełnowartościowe sztaby. Ponadto po ciężkich porażkach latem 1941 roku w armiach sowieckich zostało praktycznie zlikwidowane ogniwo korpusu pod pretekstem braku kadr. W rezultacie jeden sztab armii musiał niekiedy kierować dziesiątkami dywizji i brygad, co wymuszało tworzenie zaimprovizowanych grup operacyjnych pozbawionych skutecznego aparatu sztabowego. Ta okoliczność również obniżała sprawność dowodzenia wojskami sowieckimi i jakość planowania operacji. Ogniwo korpusowe zaczęło się odbudowywać dopiero w 1943 roku.

W miejsce głównych dowództw kierunków strategicznych Stalin wymyślił instytucję przedstawicieli Stawki. Od poprzednich formacji różniło ich to, że nie tylko nie posiadali własnego, oddzielnego sztabu, lecz nie dowodzili żadnym frontem, jako że nie mieli do dyspozycji sztabu frontowego. Rola przedstawicieli Stawki sprowadzała się do doradztwa i wydawania rozkazów dowódcom frontów, a niekiedy także armii. Oczywiście pod względem dowodzenia ustępowali niemieckim dowódcom grup armii posiadającym sztaby.

Zadając główne uderzenie Frontowi Zachodniemu, słabszemu niż Południowo-Zachodni, dowództwo niemieckie przecięło sowiecką linię obrony, utworzyło ogromną wyrwę na kierunku centralnym i utrudniło koordynację działań sowieckich frontów. Zamiast jak najprędzej wycofać wojsko na linię umocnień na starej granicy, Stalin, Timoszenko i Żukow podjęli decyzję o kontruderzeniach korpusów zmechanizowanych na całym froncie. Na kierunku południowo-zachodnim usiłowali zrealizować atak według planu z 15 maja 1941 roku. To wszystko skończyło się jednak porażką.

W dniach 23–30 czerwca 1941 roku w boju spotkaniowym czołgów w rejonie Dubno–Łuck–Równe zostały zniszczone zasadnicze siły pancerne Frontu Południowo-Zachodniego. Ten sukces odnieśli Niemcy czołgami zaledwie jednej grupy pancerniej.

Nie pomogła sowiecka przewaga w czołgach T-34 nad ówczesnymi czołgami niemieckimi. Przeciwno 3128 czołgom nieprzyjaciela Niemcy wystawili 728 swoich czołgów i 71 dział pancernych. Przed 30 czerwca uczestniczące w kontrataku wojska Frontu Południowo-Zachodniego straciły 2648 czołgów, czyli około dwóch trzecich tego, co posiadały na początku wojny, przy czym prawie wszystkie bezpowrotnie. Niemieckie wojska straciły tylko 260 czołgów i dział pancernych, z czego zaledwie niewielką część bezpowrotnie. Sowieckie korpusy zmechanizowane przystępowały do walki indywidualnie, pojedynczo i bez współdziałania z piechotą i lotnictwem. Luftwaffe, dysponując przewagą w technice, jakości maszyn i pod względem poziomu przygotowania pilotów, od razu przejęła dominację w powietrzu. Przed 9 lipca straty sowieckie wzrosły do 3464 samolotów. Już pod wieczór 26 czerwca Kirponos zdał sobie sprawę z bezsensowności natarcia i zwrócił się do Sztabu Generalnego z prośbą o pozwolenie na wyprowadzenie z boju korpusu zmechanizowanego oraz zorganizowanie odejścia wojsk na nowe pozycje obronne. Jednakże Żukow, który właśnie powrócił do Moskwy, odrzucił propozycję Kirponosa. Tak więc nadal prowadzono bezsensowne kontruderzenia, w których Front Południowo-Zachodni poniósł wielkie straty, a występ lwowski i tak nie został utrzymany. Za plecami wycofujących się wojsk sowieckich czołgi niemieckie przełamały pas umocnień na starej granicy (tak zwana linia Stalina) i już 10 lipca zajęły Żytomierz^[5]. 15 lipca zaś na centralnym odcinku frontu czołgi Guderiana wtargnęły do Smoleńska.

Po zakończeniu bitwy pod Smoleńskiem, w połowie sierpnia 1941 roku, wyłania się obraz alternatywnego scenariusza drugiej wojny światowej. Powszechna była opinia, wygłoszona po raz pierwszy przez grupę niemieckich generałów, w tym Guderiana, że jeśliby Hitler nie zatrzymał natarcia Grupy Armii „Środek” na Moskwę i swą dyrektywą z 21 sierpnia nie skierował jej sił na południe, aby rozgromić Front Południowo-Zachodni i zająć Kijów oraz lewobrzeżną Ukrainę, Wehrmacht zdołałby zająć sowiecką stolicę jeszcze przed nadejściem jesiennej sioły, a tym samym wygrałby wojnę z Rosją. W dyrektywie z 21 sierpnia 1941 roku skierowanej do Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych Hitler zarządził: „Najważniejszym zadaniem przed nadejściem zimy jest zajęcie nie Moskwy, lecz Krymu oraz rejonów przemysłowych i górniczych nad Donem i zablokowanie dróg wywozu rosyjskiej ropy naftowej z Kaukazu... Zdobycie Półwyspu Krymskiego ma pierwszorzędne znaczenie dla zabezpieczenia transportu ropy naftowej z Rumunii. Wszystkimi sposobami, łącznie z wprowadzeniem do walki formacji zmotoryzowanych, należy dążyć do szybkiego sforsowania Dniepru i natarcia naszych wojsk na Krym, zanim przeciwnikowi uda się ściągnąć świeże siły”^[6].

W połowie sierpnia 1941 roku Guderian i wielu innych niemieckich generałów sądziło, że należało jednak kontynuować natarcie na Moskwę. Ale do natychmiastowej ofensywy na rosyjską stolicę Wehrmacht nie był wówczas jeszcze gotowy. Nawet Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych, popierające ideę kontynuowania ofensywy na Moskwę,

zgodnie z projektem dyrektywy z 18 sierpnia proponowało rozpocząć natarcie na sowiecką stolicę dopiero na początku września. Przy czym takie natarcie byłoby prowadzone przy użyciu znacznie mniejszych sił niż rzeczywisty atak na Moskwę w ramach operacji „Tajfun” rozpoczętej na przełomie września i października. W sierpniu zamierzano rzucić na Moskwę 42 dywizje piechoty oraz 12 pancernych i zmotoryzowanych, w tym tylko 2 grupy pancerne spośród 4 (bez głównych sił 4. Grupy Pancernej, która walczyła pod Leningradem). W październiku zaś nacierały już 3 spośród 4 grup pancernych, przemianowane wkrótce na armie pancerne, i 72 dywizje łącznie z 22 pancernymi i oddziałami zmotoryzowanymi. Na początku września Grupie Armii „Środek” przeciwstawiłyby się wojska dopiero co sformowanego Frontu Odwodowego, które rozpoczęły szturm na występ jelniński, nieosłabione jeszcze poważnymi stratami poniesionymi później w trakcie tej ofensywy. Również Front Zachodni nie byłby osłabiony na skutek strat poniesionych w pojedynczych operacjach zaczepnych w pierwszej połowie września, a Front Briański nie zdążyłby jeszcze ponieść znacznych uszczerbków w trakcie bezskutecznych prób pokonania niemieckiej 2. Grupy Pancernej 2. Armii Pancernej. Ponadto Front Południowo-Zachodni, jeszcze w pełni zdolny do walki, w wypadku niemieckiego natarcia na Moskwę mógł albo wyprowadzić kontruderzenie na skrzydło Grupy Armii „Środek”, albo przerzucić część swych sił do bezpośredniej obrony Moskwy. Po to, by odeprzeć to kontruderzenie i rozbić uczestniczące w nim armie, Niemcy musieliby skierować część sił z kierunku moskiewskiego, a w tym celu potrzebowaliby odpowiednio dużo czasu. Dokładnie taką samą ilość czasu i sił musieliby przeznaczyć na zmiażdżenie dywizji Frontu Południowo-Zachodniego, jeśli zostałyby one przerzucone bezpośrednio do obrony stolicy. Najpewniej straty sowieckie przy takim rozwoju sytuacji byłyby nawet mniejsze niż te poniesione w dwóch gigantycznych kotłach w rejonie Kijowa i Wiaźmy–Briańska. W każdym razie Niemcy nie mieliby najmniejszych szans na zdobycie Moskwy przed połową października, to znaczy przed nadejściem jesiennej pluchy. To zaś oznacza, że wojna dalej toczyłaby się według takiego samego scenariusza jak ten, który w rzeczywistości realizowano.

W wyniku zwrotu 2. Armii i 2. Grupy Pancernej Grupy Armii „Południe” główne siły Frontu Południowo-Zachodniego zostały otoczone i zlikwidowane w kotle kijowskim. Wojska niemieckie zajęły Kijów. Pod koniec września gotowały się do natarcia na Moskwę.

Od samego początku wojny Armia Czerwona ponosiła bezpowrotne straty, nieporównywalnie większe niż straty Wehrmachtu. W pierwszej publikacji zbioru dokumentów *Grif siekrietnosti sniat (Bez klauzuli tajności)*, w 1993 roku, tak jak i we wszystkich wznowieniach tej książki, rosyjskie oficjalne liczby bezpowrotnych strat Armii Czerwonej w wielkiej wojnie ojczyźnianej okazują się zaniżone średnio trzykrotnie. Dotyczy to tych zdarzeń operacji, w których wojska sowieckie musiały

walczyć z armiami niemieckich sojuszników, a te – z wyjątkiem armii fińskiej – znacznie ustępowały Wehrmachtowi pod względem sprawności bojowej.



Powrót ludności cywilnej do Smoleńska, sierpień 1941 roku

Weźmy na przykład obronę Odessy przez Samodzielną Armię Nadmorską od 5 sierpnia do 16 października 1941 roku. Oficjalne straty sowieckie w tej operacji, w której przeciwnikiem Armii Czerwonej była armia rumuńska, to 16 578 poległych i zaginionych bez wieści oraz 24 690 rannych i chorych^[7]. Wiadomo jednak, że w trakcie walk o Odessę wojska rumuńskie wzięły do niewoli około 16 tys. jeńców^[8]. W tych walkach do niewoli dostało się 1246 Rumunów^[9]. Suma rumuńskich strat pod Odessą wynosiła

17 729 poległych oraz zmarłych na skutek ran i chorób, 63 345 rannych i 11 471 zaginionych bez wieści^[10]. Biorąc pod uwagę, że do niewoli dostało się tylko 1246 rumuńskich żołnierzy i oficerów, pozostałych 10 225 zaginionych bez wieści należy uważać za poległych. Wówczas ogólna liczba poległych rumuńskich wojskowych w czasie oblężenia Odessy może wynieść 27 954, rannych 63 345 i wziętych do niewoli 1246, czyli razem 92 545.

Jest zupełnie niemożliwe, żeby w ciągu ponad dwóch miesięcy walk obrońcy Odessy stracili zaledwie 16 578 poległych. Jeśli wziąć pod uwagę, że zgodnie z meldunkiem wiceadmirała F.S. Oktjabrskiego do Stalina z 23 sierpnia 1941 roku wojska Odeskiego Rejonu Umocnionego codziennie traciły średnio 800–1000 ludzi^[11], to ogólne straty w ciągu 72 dni obrony można ocenić na 64,8 tys. ludzi, czyli o jakieś 23 532 więcej niż w oficjalnych danych. Zgodnie ze świadectwem K.M. Simonowa, znalazł on w jednym z dokumentów dane, że Armia Nadmorska od 12 sierpnia do 15 października straciła 33 367 rannych, co jest 1,35 raza więcej, niż wskazują oficjalne liczby^[12]. Wówczas bezpowrotne straty można ocenić na 31,4 tys. poległych i zaginionych bez wieści, a liczbę zabitych na 15,4 tys. Zauważmy, że ocena ta zbliżona jest do tej dokonanej przez rumuńskich i brytyjskich historyków na podstawie rumuńskich dokumentów i zeznań jeńców. Rumuńscy historycy Cornel Scafeș i Cristian Crăciunoiu oceniają straty sowieckie w czasie oblężenia Odessy na 60 tys.^[13] Proporcje strat ogółem wynoszą wówczas 1,43:1 na korzyść Armii Czerwonej, a bezpowrotnych – 1,08:1 na korzyść armii rumuńskiej kosztem dużej liczby jeńców sowieckich. Zbliżone do 16 578 zabitych i zaginionych bez wieści są liczby powtórzone również w niedawno wydanej książce A.S. Junowidowa *Oborona Odiessy (Obrona Odessy)*. Tutaj podana jest bardziej szczegółowa struktura strat w rozbiciu na dywizje. Okazuje się, że 4397 obrońców straciło życie, zaginęło bez wieści 9747, do niewoli wzięto 336, rannych zostało 24 218, zachorowało 450, a odeszło z szeregów z innych przyczyn 1279^[14]. Ogólne straty w ludziach oceniane na 40 427 żołnierzy tutaj okazują się o 841 osób mniejsze, niż podano w książce *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił (Rosja i ZSRR w wojnach XX wieku. Straty sił zbrojnych)*. Jest to możliwe dlatego, że A.S. Junowidow nie uwzględnił strat we flocie.

À propos, 1279 ludzi, którzy odeszli z innych przyczyn, najprawdopodobniej należy zaliczyć do bezpowrotnych strat obejmujących ofiary chorób, nieszczęśliwych wypadków, samobójstw, sądów polowych, jak również zmarłych na skutek odniesionych ran. A zatem ogólna liczba jeńców według oficjalnych danych sowieckich nie mogła być wyższa niż 10 083 ludzi. Ale i tak na jednego zabitego przypada 5,5 rannego, co jest mało prawdopodobne. Jeśli założymy, że stosunek zabitych do rannych wynosił 1:3, to liczba zabitych mogła wynosić około 8,1 tys., a liczba jeńców nie będzie wówczas przekraczać 6,4 tys.

Z książki A.S. Junowidowa wynika, że w Odessie zostały sformowane, lecz nie zostały potem ewakuowane do Sewastopola połączony pułk strzelecki, samodzielny batalion rezerwowy strzelców i Odeska Dywizja Strzelecka (złożona częściowo z ochotników). O tej dywizji Junowidow pisze, że „mimo nazwy «odeska» utworzona była z części wschodniego sektora obrony, a jedynie uzupełniona mieszkańcami Odessy”^[15]. Następnie 11 września dywizja ta, do której przyłączyło się 5 tys. odeskich ochotników, została przekształcona w 421. Dywizję Strzelecką. Prawdopodobnie straty w tej dywizji jeszcze przed jej przeformowaniem w regularną dywizję strzelecką, a także wcześniejsze straty poszczególnych jej jednostek, nie zostały uwzględnione ani przez Kriwoszejewą, ani przez Junowidowa, podobnie jak straty 3. Pułku Morskiego, który nie figuruje w spisie strat Junowidowa, jednak pojawił się w Sewastopolu w liczbie 1525 żołnierzy. Oprócz tego pułku w obronie Odessy brał udział jeszcze 1. Pułk Piechoty Morskiej liczący około 1,3 tys. ludzi i 2. Pułk Piechoty Morskiej w liczbie około 700 ludzi. O ich stratach i losach w książce A.S. Junowidowa w ogóle się nie wspomina. A przecież zostały włączone w skład Odeskiej Dywizji Strzeleckiej, tak jak 5 batalionów Tyraspolskiego Rejonu Umocnionego, 26. Pułk Wojsk NKWD, 64. Samodzielny Batalion Karabinów Maszynowych, batalion 249. Pułku Konwojowego i jeden batalion 136. Pułku Rezerwowego, a także 54. Pułk 25. Dywizji Strzeleckiej i dwa bataliony (formacja funkcjonowała w ramach NKWD). 30 sierpnia zaś do dywizji, wówczas jeszcze zwanej Odeską, włączono pięciotysięczne uzupełnienie marszowe, które przybyło drogą morską^[16]. Najpewniej jednak nie zostały rzetelnie oszacowane również straty wszystkich pozostałych dywizji i oddziałów, przede wszystkim liczba zaginionych bez wieści. W Odessie w czasie obrony miasta sformowano 29 jednostek, łącznie z jedną dywizją, jednym pułkiem, czterema samodzielnymi batalionami, dziewięcioma samodzielnymi kompaniami, trzema oddziałami i trzema pociągami pancernymi^[17].

Wielu rodowitych mieszkańców Odessy zamierzało zdezerterować lub poddać się i pójść do niewoli. Nieprzypadkowo Junowidow zauważa, że meldunki o niskiej waleczności odesyjczyków docierały nawet do Mechlisa (ówczesnego szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej). Sporządzone w marcu 1942 roku sprawozdanie wydziału uzupełnień sztabu Armii Nadmorskiej ocenia „dobre, wysokie zalety bojowe uzupełnienia przybyłego z kompaniami marszowymi z SKWO” [Siewiero-Kawkazskij wojennyj okrug, Północnokaukaski Okręg Wojskowy – A.Cz.], skierowanego w ramach uzupełnień do Odessy, lecz również w nim, tak jak wśród uzupełnień ściągniętych do obrony miasta, „znalazło się niemało osób wykazujących tchórzliwość, gotowość do dezercji i oddania się do niewoli”^[18]. Jednakże jeszcze na początku października wojska rumuńskie przez megafony i ulotki rozpowszechniały informacje, że wkrótce wojsko sowieckie opuści Odesę, mieszkańcy miasta mogą więc zawczasu dezertować, a później oddać się do niewoli rumuńskiej. Liczebność formacji ewakuowanych do Sewastopola sugeruje zaniżanie strat. I tak 25. Dywizja Strzelecka,

straciwszy 10 960 ludzi, liczyła 9838 żołnierzy. To daje ogólną liczebność dywizji (wraz z możliwym przyłączeniem marszowego uzupełnienia) wynoszącą 20 798 ludzi, co znacznie przewyższa liczebność etatową i sugeruje otrzymanie marszowego uzupełnienia. Tym bardziej że 25. Dywizja swój jeden pułk strzelecki i kilka innych pododdziałów przekazała 421. Dywizji, lecz ten ubytek został prawdopodobnie zrekompensowany uzupełnieniem. To samo działo się w 95. Dywizji Strzeleckiej, w której przy stratach wynoszących 16 674 ludzi jej liczebność w Sewastopolu była równa 8947, to znaczy 5,5 tys. poniżej przewidzianego etatu. Natomiast 421. Dywizja, straciwszy 3483 żołnierzy, przybyła do Sewastopola w składzie osobowym 6998 ludzi. To wskazuje na początkową liczebność dywizji wynoszącą 10 481 żołnierzy, to jest poniżej przedwojennego etatu. Zgodnie z rozkazem nr 04/400 z 5 kwietnia 1941 roku liczebność dywizji strzeleckiej wynosiła 14 483 żołnierzy. Niedobór w porównaniu z etatem 421. Dywizji wynosił około 4 tys. ludzi. Co prawda, 29 lipca 1941 roku wprowadzono nowy stan, rozkaz nr 04/600, określający liczebność na 10 859 ludzi, lecz wątpliwe, by zdążono dowiedzieć się o tym w Odessie^[19]. Można przypuszczać, że straty 421. Dywizji Strzeleckiej zostały podane dopiero w okresie od 11 września do 16 października 1941 roku, kiedy najpewniej nie uwzględniono strat jej poprzedniczki, Odeskiej Dywizji Strzeleckiej (od 1 września – 1. Odeskiej Dywizji Strzeleckiej) i jednostek ją tworzących, w okresie od 8 sierpnia do 10 września. Były one prawdopodobnie nawet większe niż straty poniesione w okresie między 11 września a 16 października. Jeżeli pod koniec sierpnia włączono do dywizji uzupełnienie w liczbie 5 tys. żołnierzy, to wątpliwe, by straty za sierpień były mniejsze od tej liczby. Straty 2. Dywizji Kawalerii wynoszące 4475 ludzi przy jej liczebności w Sewastopolu 2008 sugerują ich zaniżenie, gdyż według stanu na 22 czerwca 1941 roku w jednostce powinno znajdować się 9240 żołnierzy^[20]. Liczebność 2. Dywizji Kawalerii w Sewastopolu okazała się o 2,8 tys. niższa, niż przewidywał etat. W końcu – 157. Dywizja Strzelecka, straciwszy w Odessie 806 ludzi, w Sewastopolu w ogóle nie została odnotowana. Poza tym dywizja ta w pełnym stanie liczebnym (około 14,5 tys. żołnierzy, a według rumuńskiej oceny – 12,6 tys.)^[21] została przerzucona do Odessy 15–20 września, a wraz z nią przybyło 15 tys. marszowego uzupełnienia. 157. Dywizja odegrała ważną rolę w kontruderzeniu 22 września, przy czym jej 633. Pułk Strzelecki w trakcie przygotowań do natarcia zastąpił jednostki 421. Dywizji Strzeleckiej. Jak wspominają weterani pułku, „w zmieniających się pododdziałach mało było czerwonoarmistów i marynarzy, za to wielu cywilów, w tym także kobiet”. Natomiast w książce Junowidowa nie ma danych o liczebności 157. Dywizji Strzeleckiej, która jako pierwsza była ewakuowana z Odessy. Już 10 października przerzucono ją do Perekopu i weszła w skład 51. Samodzielnej Armii^[22]. Najpewniej dane o stratach w Odessie zostały znacznie zaniżone. Jest tu także bardzo ważna informacja o obecności cywilów, w tym kobiet, w szeregach 421. Dywizji. Najpewniej dokonano tu faktycznie poboru bezpośrednio do oddziałów, a straty wśród

takich poborowych były szczególnie duże, ale też szczególnie niedokładnie rejestrowane. Pod pojęciem strat różnych oddziałów wyliczonych na 3929 ludzi, łącznie z 1252 zaginionymi bez wieści, najpewniej rozumie się straty oddziałów tyłowych, których liczebność wynosiła 9797 ludzi, oraz oddziałów rezerwowych liczących w Sewastopolu 8824 ludzi.

Należy również wziąć pod uwagę, że wojska Odeskiego Rejonu Umocnionego otrzymały z Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego przynajmniej 20 tys. uzupełnienia marszowego, zmobilizowano też zapewne co najmniej tyle samo cywilów, jeśli przyjąć, że nie mniej niż 13,7 tys. z nich znalazło się w rumuńskiej niewoli, kilka tysięcy było ewakuowanych, a pewna część została zabita i ranna. Ponadto nie został uzupełniony niedobór w stanie liczebnym na szacowaną przez nas sumę 12,3 tys. ludzi w przypadku 2. Dywizji Kawalerii oraz dywizji strzeleckich 95. i 421. Można założyć, że zwiększenie ponad stan liczebny mniej więcej o 5,5 tys. ludzi nastąpiło dzięki przekazaniu przykładowo takich samych liczebnie wojsk do obsady przyszłej 421. Dywizji Strzeleckiej. Wówczas przewagę strat faktycznych nad oficjalnymi można oszacować, nawet bez prawdopodobnego zaniżenia strat 157. Dywizji, na 52,3 tys. poległych. Z tej liczby należy odjąć przynajmniej 5 tys. odeskich rekrutów ochotników, z których sformowano przyszłą 421. Dywizję. Wtedy faktyczna nadwyżka rzeczywistych strat nad oficjalnymi wyniesie 47,3 tys. ludzi, a straty rzeczywiste ogółem – 88,6 tys. Jeśli z większym prawdopodobieństwem ocenimy sowieckie straty w bitwie o Odesę, to będą prawie równe stratom rumuńskim. Wówczas proporcje ogólnych strat będą wynosić tylko 1,04:1 na korzyść Armii Czerwonej. W sumie zaś, jak ukazują nasze badania, stosunek strat w ludziach w bitwach Armii Czerwonej do wojsk rumuńskich wynosi w przybliżeniu 1:1^[23].

O wiele dłużej niż oblężenie Odessy trwała prowadzona przez wojska niemieckie i fińskie blokada sowieckiej „północnej stolicy” – Leningradu. Miasto, które przed wojną liczyło 2,9 mln mieszkańców, znajdowało się w nieprzyjacielskim pierścieniu 872 dni. Za tymi liczbami stoi jedna z największych tragedii drugiej wojny światowej. W trakcie blokady zginęło, jak przypuszczam, nie mniej niż milion ludności cywilnej Leningradu. Zgodnie z danymi Miejskiej Komisji do spraw Ustalenia i Zbadania Zbrodni Faszystowskich Najeźdźców podczas ostrzałów artyleryjskich i bombardowań życie straciło 16 747 leningradczyków, a oprócz tego 632 253 mieszkańców padło ofiarą głodu i chorób^[24]. Należy jednak wziąć pod uwagę, że wielu leningradczyków wycieńczonych dystrofią zmarło już w czasie ewakuacji lub w pierwszych tygodniach czy miesiącach podczas pobytu poza miastem. Ich również należy zaliczyć do ofiar blokady. Oprócz tego w Leningradzie nie wszystkie zgony zostały zewidencjonowane. Ludzi najczęściej grzebano nie na cmentarzach, lecz w miejskich parkach i ogrodach, bez żadnej rejestracji. Tak więc oficjalna okrągła liczba 650 tys. ofiar śmiertelnych wskazuje na jej przybliżony, szacunkowy charakter. Jedynie niewielka część leningradczyków poległa

wskutek ostrzału artyleryjskiego i nalotów. Większość zginęła z ręki niewidzialnego wroga – głodu.

Jakie były straty wojenne w bitwie o Leningrad? Niemiecka 18. Armia, prowadząca blokadę miasta, w okresie od drugiej dekady września 1941 roku do końca stycznia 1944, kiedy to przerwano blokadę, straciła 58 051 żołnierzy, a zaginęło bez wieści 9940^[25]. Według naszej oceny, w czasie całej wojny średnie proporcje strat w zabitych między Wehrmachtem i Armią Czerwoną wynoszą 10:1 na korzyść Niemców. Przy uwzględnieniu, że część zaginionych bez wieści Niemców zaliczana jest do poległych, straty Armii Czerwonej w bitwie o Leningrad można oszacować na minimum 600 tys. poległych. Zgodnie jednak z naszymi obliczeniami od 22 czerwca 1941 do 31 maja 1944 roku, kiedy to trwała blokada Leningradu, proporcje, gdy chodzi o poległych, były jeszcze korzystniejsze dla Wehrmachtu – 16,6:1. Jeśli wziąć pod uwagę te relacje, to liczbę żołnierzy sowieckich poległych w bitwie o Leningrad można oszacować na milion, a uwzględniając zmarłych na skutek ran i chorób – co najmniej na 1,1 mln. W ten sposób liczba czerwonoarmistów i marynarzy poległych w walkach o Leningrad jest mniej więcej równa wielkości ofiar wśród ludności cywilnej, a ich ogólna liczba (wojskowi + cywile) przekracza 2 mln.

Oto charakterystyczne przykłady proporcji ofiar w bitwie o Leningrad. Sowiecka 54. Samodzielna Armia w okresie od 17 do 20 września 1941 roku, próbując przerwać blokadę Leningradu, jak wynika ze słów dowódcy marszałka G.I. Kulika, straciła 10 tys. żołnierzy zabitych i rannych^[26]. Walcząc z nią niemiecka 16. Armia w okresie od 11 do 20 września straciła 7222 żołnierzy^[27]. W okresie od 11 do 16 września, a także przez całą dekadę, walczyła ona nie tylko z sowiecką 54. Armią, lecz również z Frontem Północno-Zachodnim i częścią sił Frontu Leningradzkiego.

8–9 października, w czasie nieudanego kontrnatarcia w Urycku, wojska sowieckie, walcząc z oddziałem 58. Dywizji Piechoty, straciły według oceny Niemców 1369 zabitych i 294 jeńców^[28]. W dekadzie od 1 do 10 października cała niemiecka 18. Armia straciła tylko 758 zabitych i 48 zaginionych bez wieści^[29].

A oto walki na południe od Leningradu, w czasie których wojska sowieckie próbowały bezskutecznie odbić Demiansk. Stalinowska 26. Dywizja Strzelecka, nie tylko kadrowa, lecz także elitarna, wyruszywszy po raz pierwszy do boju i nie mając wcześniej żadnych strat, w bojach od 24 do 26 września straciła 655 zabitych, 3128 rannych i 356 zaginionych bez wieści^[30]. Cała niemiecka 16. Armia, z której tylko jeden pułk piechoty 3. Dywizji SS „Totenkopf” walczył z 26. Dywizją wspierany przez artylerię i saperów, w dekadzie od 21 do 30 września 1941 roku straciła 1355 zabitych, 4871 rannych i 200 zaginionych bez wieści^[31], to znaczy 1,6 raza więcej rannych i 1,5 raza więcej zabitych i zaginionych bez wieści niż jedna sowiecka dywizja w ciągu trzech dni. Wychodzi na to, że pod względem swej zdolności bojowej kadrowa i elitarna 26. Dywizja Strzelecka nie

przewyższała świeżo sformowanych jednostek pospolitego ruszenia. Od 24 do 26 września straty Dywizji SS „Totenkopf” wynosiły 91 poległych, 21 zaginionych bez wieści i 336 rannych^[32], to jest 9,3 raza mniej niż straty 26. Dywizji w rannych i 9 razy mniej niż jej straty bezpowrotne. Ale SS „Totenkopf” musiała w tym czasie bić się nie tylko z 26. Dywizją, lecz także z dywizjami strzeleckimi 128. i 254. oraz z 8. Brygadą Pancerną, 46. Samodzielnym Pułkiem Motocyklowym i kilkoma jeszcze innymi oddziałami. Straty Dywizji „Totenkopf” w okresie 24–30 września wynosiły 250 zabitych, 68 zaginionych bez wieści i 786 rannych^[33]. To stanowi 20,5 procent bezpowrotnych strat i 16,1 procent strat w rannych 16. Armii niemieckiej za okres 21–30 września.

Szef Głównego Zarządu Politycznego Floty Wojskowo-Morskiej, komisarz wojskowy drugiej rangi, Iwan Rogow, 5 października 1941 roku pisał do sekretarza Komitetu Centralnego WKP(b) Gieorgija Malenkowa:

Szef Zarządu Politycznego Floty Bałtyckiej w dniu 28.9.41 r. wydał dyrektywę nr 110/s, w której nakazuje: „Ogłosić całemu składowi osobowemu okrętów i oddziałów, że całe rodziny marynarzy i czerwonoarmistów, którzy oddali się w niewolę wroga, zostaną niezwłocznie rozstrzelane jako rodziny zdrajców Ojczyzny, jak również, po swym powrocie z niewoli, zostaną rozstrzelani wszyscy zbiegowie, którzy poddali się wrogowi”.

Niezwłocznie zwróciłem się z zapytaniem do Zarządu Politycznego Floty Bałtyckiej, na podstawie jakich wytycznych została wydana dyrektywa, sprzeczna z wytycznymi rozkazu Stawki Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej nr 270.

Członek Rady Wojennej Floty Bałtyckiej tow. Smirnow i szef Zarządu Politycznego Floty Bałtyckiej tow. Lebiediew w swoim telegramie z dnia 4.10.41 r. informują, że dyrektywa nr 110/s została sporządzona na podstawie szyfrogramu dowódcy Frontu Leningradzkiego, tow. Żukowa, nr 4976, z informacją:

„Powiadomić cały skład osobowy, że wszystkie rodziny tych, którzy poddali się wrogowi, zostaną rozstrzelane, a oni, po powrocie z niewoli, również zostaną rozstrzelani”.

Ludowemu komisarzowi WMF tow. Kuzniecowski i mnie wiadomo, że punkt 2 rozkazu Stawki nr 270 został zmieniony.

Uważam, że szyfrogram nr 4976 dowództwa Frontu Leningradzkiego jest sprzeczny z wytycznymi rozkazu nr 270 Stawki Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej^[34].

Nie wiem, czy zdołano kogokolwiek rozstrzelać na mocy złowieszczonego szyfrogramu nr 4976 w ciągu tych kilku dni, kiedy Żukow dowodził Frontem Leningradzkim, zanim został w trybie pilnym wezwany do Moskwy po niemieckim wyłomie pod Wiaźmą. Rozkaz ten miał w pierwszej kolejności znaczenie propagandowe. Rodziny czerwonoarmistów znajdowały się na tyłach lub na terenach okupowanych i władza Żukowa ich nie obejmowała. W pasie przyfrontowym zaś rodziny jeńców wojennych na szczęście w tak krótkim czasie nie zostały pewnie odnalezione. Natomiast jest możliwe, że 10–20 czerwonoarmistów podejrzanych o pobyt w niewoli mogło zostać

rozstrzelanych na postrach. Ostatecznie rozkaz nr 4976 został anulowany dopiero w lutym 1942 roku, lecz nie ma pewności, czy stosowano go po wyjeździe Żukowa. Nie sądzę, by ten „ludożerczy” rozkaz wpłynął na zwiększenie zdolności bojowej wojsk Frontu Leningradzkiego.

Wówczas jednak, w październiku, Malenkov nie odwołał rozkazu Żukowa. Prawdopodobnie nie był na to gotowy w warunkach, kiedy niemieckie czołgi jechały na Moskwę, a główne siły trzech osłaniających stolicę frontów znalazły się w kotłach.

Czy można było uniknąć tych wszystkich ofiar? W swoim czasie w audycji *Echo Moskwy* padło pytanie, czy nie należało poddać Leningradu, aby zmniejszyć liczbę ofiar wśród milionowej ludności – wywołało ono grad telefonów oburzonych słuchaczy i groźby postawienia autorów pytania przed sądem za zniewagę pamięci poległych. Rozpatrzmy zatem ową alternatywę bez emocji, opierając się wyłącznie na faktach, i spróbujmy wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby we wrześniu 1941 roku wojska niemieckie zajęły Leningrad. Zgodnie z dyrektywą szefa sztabu marynarki wojennej Niemiec z 22 września 1941 roku „Przyszłość miasta Petersburg”, „Führer postanowił zetrzeć miasto Petersburg z powierzchni ziemi. Po klęsce Rosji sowieckiej dalsze istnienie tego największego skupiska ludności nie ma żadnego znaczenia”. W tej samej dyrektywie mówi się: „Jeśli w następstwie zaistniałej w mieście sytuacji napłyną prośby o poddanie się, zostaną odrzucone, gdyż problemy związane z przebywaniem w mieście jego mieszkańców i z jego zaopatrzeniem w żywność nie mogą i nie powinny być przez nas rozwiązywane. W tej wojnie prowadzonej o prawo do istnienia nie jesteśmy zainteresowani w utrzymaniu przy życiu choćby nawet części wrogiej ludności”^[35]. Cokolwiek by mówić – zamiary wprost barbarzyńskie. Zrealizować je można było jednak dopiero po klęsce ZSRR i po zakończeniu wojny. W warunkach wojennych Niemcy nie zaczęliby likwidować miasta, a wręcz przeciwnie, staraliby się je wykorzystać w interesie wojny. Dokładnie tak samo postępowali z innymi zdobytymi wielkimi sowieckimi miastami: Kijowem, Charkowem czy Dniepropietrowskiem. Niemcy wykorzystaliby port leningradzki do transportu morskiego, a przedsiębiorstwa przemysłu ciężkiego do remontowania sprzętu i uzbrojenia, a nawet do produkcji amunicji. Wiele zależałoby od tego, w jakim stopniu port, doki i zakłady byłyby zniszczone przez niemiecki ostrzał artyleryjski i bombardowania, zwłaszcza zaś przez wojska sowieckie opuszczające miasto. W każdym wypadku jednak Niemcy postaraliby się choć częściowo przywrócić funkcjonowanie portu, doków i zakładów. W mieście powstałaby także administracja okupacyjna i policja utworzona z miejscowej ludności. Ponadto byłyby czynne przedsiębiorstwa obsługujące służby i wojska okupacyjne oraz robotników i urzędników portów i zakładów. W mieście mogłoby pozostać najwyżej kilkaset tysięcy robotników wraz z rodzinami. Administracja okupacyjna zaopatrywałaby ich w prowiant niezbędny do przeżycia. Niemcy mogliby wysadzić miasto jedynie wówczas, gdyby Wehrmacht musiał je opuścić. Ale i tu wszystko zależało

od tego, ile niemieccy saperzy mieliby czasu i materiałów wybuchowych. W pierwszej kolejności staraliby się wysadzić mosty i obiekty portowe, a dalsze kompleksy – w miarę możliwości.

Możliwe, że ofiar wśród leningradczyków w wypadku opuszczenia miasta przez Armię Czerwoną byłoby mniej niż w warunkach blokady. Wtedy jednak miasto należało poddać jeszcze przed końcem sierpnia, najwyżej z początkiem września 1941 roku, czyli kilka miesięcy przed nastaniem mrozów. Jeśliby po przerwaniu przez Niemców linii obrony na Łudze w połowie sierpnia 1941 roku, kiedy realne stało się oblężenie Leningradu (zdobywać go szturmem Niemcy wtedy nie zamierzali, obawiając się wielkich, według nich, strat), Stalin zdecydował się na poddanie miasta po ewakuacji z niego choćby części mieszkańców i przemysłu, byłoby to z pewnością korzystne dla Armii Czerwonej i leningradczyków. Do chwili kiedy rzeczywiście zamknął się pierścień blokady, pozostały jeszcze ponad trzy tygodnie i dało się względnie sprawnie przeprowadzić zarówno ewakuację, jak i odwrót wojsk. Niemcy, jak wiadomo, ewakuowali ludność ze zdobytych przez nich miejscowości w okolicach Leningradu do krajów nadbałtyckich (przy czym nie tylko osoby zdolne do pracy, lecz także starców i dzieci; udało mi się w Estonii i Łotwie porozmawiać z potomkami tych ewakuowanych), a tym samym ludzie ci uniknęli śmierci głodowej, choć ci, których nie zdążono ewakuować, umierali tak samo jak w Leningradzie podczas blokady. Oczywiście Niemcy nie mogliby ewakuować całej ludności. Czekaliby ją taki sam los jak mieszkańców zdobytych przez Niemców innych wielkich sowieckich miast: Kijowa, Charkowa czy Stalingradu. W Leningradzie pozostaliby tylko potrzebni do obsługi infrastruktury transportowej (kolei, portów) oraz tych przedsiębiorstw przemysłowych, które Niemcy wykorzystywaliby na potrzeby wojenne (zwłaszcza do remontów sprzętu bojowego), a także w miejskiej administracji. Sądzę, że do końca wojny Niemcy nie przekazaliby Leningradu Finom. Część mieszkańców ewakuowaliby do krajów nadbałtyckich i na Białoruś, mając na względzie ich wykorzystanie najpierw w rolnictwie, a później może nawet wysłanie do Rzeszy, do pracy w przemyśle. Reszcie mieszkańców Niemcy pozostawiliby prawo do przeżycia w miarę indywidualnych możliwości oraz przeniesienie na wieś bądź śmierć. Ponieważ jednak działałoby się to na początku września, ludzie mieliby o wiele większe szanse na przeżycie niż w pierwszą blokadową zimę. Wszyscy Żydzi, którzy nie zdążyliby się ewakuować lub uciec z Leningradu, byłiby bez wątpienia zgładzeni. Jeśli zaś chodzi o pozostałą ludność, to w warunkach niemieckiej okupacji, trwającej najpewniej do początku 1944 roku i bynajmniej niesłodkiej, setki tysięcy leningradczyków po opuszczeniu miasta z pewnością umarłyby z głodu lub na skutek represji, lecz ich liczba i tak byłaby znacznie mniejsza niż liczba ofiar głodu, bombardowań i ostrzałów artyleryjskich w trakcie blokady.



Żołnierze niemieccy na przedmieściach Leningradu, wrzesień 1941 roku

Ma się rozumieć, że w wypadku opuszczenia Leningradu przez wojsko sowieckie uległaby zniszczeniu także Flota Bałtycka. Najpewniej okręty wysadzono by w powietrze, a część uzbrojenia zabrano, by wykorzystać je na lądzie. Jeśliby nawet wszystkie okręty nawodne i podwodne Floty Bałtyckiej wpadły nieuszkodzone w ręce Niemców, to nie miałyby to żadnego wpływu na dalszy bieg wojny. Niemcy i tak nie mogliby wykorzystać sowieckich okrętów. Nie na darmo Hitler w styczniu 1943 roku rozważał możliwość przeznaczenia na złom własnych okrętów z powodu ich nieprzydatności, a odszedł od tego pomysłu tylko dlatego, że operacja ich utylizacji pochłonęłaby zbyt wiele środków. Dość trudno wyobrazić sobie marynarzy U-Bootów Dönitza wykorzystujących sowieckie okręty podwodne inaczej niż ruchome cele ćwiczebne. Zbyt mało ustępowały one pod względem jakości konstrukcji niemieckim. Tak naprawdę sowiecka Flota Bałtycka zarówno w czasie blokady, jak i po jej zakończeniu praktycznie nie miała wpływu na transport niemiecki po Bałtyku – także w ostatnim roku wojny, kiedy zdawać by się mogło, że dominowała już na Morzu Bałtyckim, nie potrafiła w istotnym stopniu utrudnić ewakuacji drogą morską niemieckich wojsk i ludności. Oczywiście w wypadku likwidacji Floty Bałtyckiej nie byłoby sławnego ataku Aleksandra Marinesko, mającego, nawiasem mówiąc, dość

ograniczone znaczenie strategiczne. Ogólnie jednak Niemcy nie angażowali się zbyt w walkę z Flotą Bałtycką, a sytuacja na tym akwenie nie miała większego znaczenia i w żaden sposób nie wpłynęłaby na przebieg bitwy o Atlantyk.

Przemysł Leningradu w czasie wojny zajmował się głównie remontem rozmaitego sprzętu bojowego. Natomiast jeśliby Leningrad opuszczono zgodnie z planem i ewakuowano jak najwięcej urządzeń i robotników, zwiększyłoby to produkcję uzbrojenia i techniki bojowej na Uralu i w innych wschodnich rejonach kraju. Tak więc stwierdzam – pomijając czynnik moralny, który trudno ocenić – że pod względem czysto wojskowym opuszczenie Leningradu nie później niż z początkiem września 1941 roku zmniejszyłoby straty i choć trochę przybliżyło zwycięstwo. Tym bardziej że poddanie miasta doprowadziłoby w rzeczywistości do wycofania się z wojny Finlandii i uwolniłoby część sił Frontu Leningradzkiego, zaangażowanych przeciwko Finom na Przesmyku Karelskim.

W sierpniu lub na początku września Stalin nie planował jeszcze poddania Leningradu. Zdawał sobie sprawę, że wywarłoby to niesłychanie demoralizujący wpływ zarówno na Armię Czerwoną, jak i na cały naród. Przecież Leningrad miał symboliczne znaczenie jako miasto Lenina i kolebka rewolucji. Stalin nie doceniał przy tym powagi sytuacji, w jakiej znalazła się Armia Czerwona. Z tego samego powodu zabronił też poddania Kijowa, co doprowadziło do katastrofy na Froncie Południowo-Zachodnim.

Później jednak, w czasie gdy wojska niemieckie szły na Moskwę, Stalin zaczął poddanie Leningradu rozważać. Oto rozkaz, jaki wysłał w nocy z 22 na 23 października 1941 roku do dowódcy Frontu Leningradzkiego generała Iwana Fiedunina i do członków Rady Wojennej frontu – przywódców leningradzkich komunistów Andrieja Żdanowa i Aleksieja Kuzniecowa:

Sądząc po waszych powolnych działaniach, można dojść do wniosku, że nie uświadomiliście sobie krytycznego położenia, w jakim znajdują się wojska Frontu Leningradzkiego. Jeśli w ciągu kilku najbliższych dni nie przerwiecie frontu i nie nawiążecie łączności z 54. Armią, która łączy was z resztą kraju, to wszystkie wasze wojska znajdą się w niewoli. Nawiązanie tej łączności jest konieczne nie tylko po to, aby zaopatrywać wojska Frontu Leningradzkiego, lecz głównie po to, by umożliwić wojskom tego frontu odwrót na wschód w celu uniknięcia niewoli, jeśli zaistnieje konieczność poddania Leningradu. Pamiętajcie, że Moskwa znajduje się w krytycznej sytuacji i nie jest w stanie wesprzeć was nowymi siłami. Albo w ciągu tych dwóch, trzech dni przerwiecie front i dacie naszym wojskom możliwość odejścia na wschód w wypadku niemożności utrzymania Leningradu, albo wszyscy znajdziecie się w niewoli.

Wymagamy od was zdecydowanych i szybkich działań.

Skoncentrujcie około ośmiu lub dziesięciu dywizji i przedrzućcie się na wschód. Jest to konieczne, zarówno jeśli Leningrad zostanie utrzymany, jak i wtedy, kiedy się podda. Dla nas armia jest najważniejsza. Żądamy od was zdecydowanych działań.

Stalin^[36]

W tym czasie armie niemieckie, zlikwidowawszy główne siły trzech frontów sowieckich w kotłach pod Wiaźmą i Briańskiem, parły ku Moskwie. Stalin zaś myślał, że porzuciwszy Leningrad, będzie można uratować stolicę. Przy tym nie obchodził go los ludności cywilnej, czemu dał wyraz w znamiennej frazie: „Dla nas armia jest najważniejsza”. Natomiast jeśli plan porzucenia Leningradu zostałby zrealizowany, doprowadziłoby to nie do uratowania Moskwy, lecz do totalnej katastrofy. Los leningradczyków byłby wtedy jeszcze bardziej godny politowania niż w czasie blokady. W tym wypadku Niemcy zajęliby Leningrad pewnie na początku listopada, kiedy już nadeszły sloty. Przypomnę, że największa śmiertelność w zajętych przez Niemców leningradzkich osiedlach podmiejskich była właśnie w listopadzie, dopóki ocaleli mieszkańcy nie zostali ewakuowani do okupowanych krajów nadbałtyckich. Stąd też ofiary wśród ludności cywilnej przy takim rozwoju sytuacji nie byłyby pewnie mniejsze niż podczas trwania blokady Leningradu.

Pod względem militarnym przełamanie blokady, a następnie wycofanie się wojsk Frontu Leningradzkiego na „Wielką Ziemię” byłoby jednak nie mniejszą katastrofą. Należy podkreślić, że w następnych walkach o przerwanie blokady proporcje strat sowieckich i niemieckich były z pewnością najbardziej niekorzystne dla Armii Czerwonej w ciągu całego okresu wojny. I tak na przykład 9 listopada 1941 roku pod Newską Dubrowką sformowany głównie z leningradczyków 1. Komunistyczny Pułk Uderzeniowy ze swego składu osobowego wynoszącego 1,5 tys. żołnierzy stracił tysiąc (pozostali zginęli lub zostali ranni następnego dnia)^[37]. Dla porównania: prowadząca blokadę Leningradu – utrzymująca pozycję na wewnętrznym i zewnętrznym pierścieniach okrążenia – niemiecka 18. Armia liczyła wówczas 18 dywizji, a w ciągu dekady, to znaczy od 1 do 10 listopada, straciła tylko 878 żołnierzy, w tym 164 zabitych i 20 zaginionych bez wieści^[38]. Jeśli jednak udałooby się przerwać złowrogi pierścień i rozpocząć wycofywanie, to wojska Frontu Leningradzkiego musiałyby wychodzić wąskim korytarzem ostrzeliwanym przez wrogów. Znalazłyby się zapewne w takiej samej sytuacji jak 2. Armia Uderzeniowa pod dowództwem niesławnego generała Własowa wiosną i latem 1942 roku na wołchowskich bagnach. Została prawie cała rozbita przy próbie wydostania się z okrążenia. Taki sam los czekałby bez wątpienia wojska Frontu Leningradzkiego, jeśli próbowałyby opuścić miasto wąskim korytarzem. Wtedy nie można byłoby ich wykorzystać do uratowania Moskwy, a wręcz przeciwnie, dowództwo niemieckie mogłoby przerzucić do zajęcia sowieckiej stolicy większą część wolnej już dywizji 18. Armii, co być może pozwoliłoby Wehrmachtowi zdobyć Moskwę. I tu, jak to się mówi, było to szczęście w nieszczęściu. Jesienią 1941 roku nie udało się przerwać blokady, problem opuszczenia Leningradu został więc zdjęty z porządku dziennego.

ZWYCIĘSTWO CZY KLĘSKA ARMII CZERWONEJ?

BITWA O MOSKWĘ

Wojska sowieckie pod koniec września i na początku października 1941 roku bardzo słabo spisywały się podczas odwrotu w kierunku Moskwy. Walczyły tutaj trzy fronty: Zachodni, Odwodowy i Briański, lecz ich dowódcy praktycznie nie koordynowali swoich działań między sobą. Tak istotnej współpracy nie zapewniała również kierowana przez Stalina Stawka. Najgorsze było jednak to, że wojska frontów Zachodniego i Rezerwowego działały rozlokowane w szachownicę, przy czym większość armii Frontu Odwodowego, stanowiąc de facto drugi rzut Frontu Zachodniego, nie podporządkowywała się temu ostatniemu, nadrzędnemu wobec pierwszego, co utrudniało prowadzenie walk obronnych. Z powodu braku środków łączności radiowej i doświadczenia bojowego dowódcy armii i frontów polegali głównie na łączności telefonicznej i na łącznikach przemieszczających się pomiędzy jednostkami. W warunkach bojowych łączność przewodowa często się jednak urywała, a posłańcy nie mogli odszukać sztabu, który często zmieniał lokalizację, kiedy przeciwnik przełamywał front i trzeba było prędko się wycofywać.

Organizacja dowodzenia wojskami osłaniającymi kierunek moskiewski również pozostawiała wiele do życzenia. W skład trzech frontów wchodziło 16 armii, a im z kolei podlegało 95 dywizji i 13 brygad pancernych^[1]. Na jeden sztab armii średnio przypadało nieco ponad 7 dywizji i jedna brygada pancerna. Było ich do 1,5 raza więcej niż w jednym korpusie niemieckim liczącym od 3 do 5 dywizji. Po katastrofalnych klęskach w pierwszych miesiącach wojny ogniwo korpusu zostało zlikwidowane – rzekomo z powodu braku doświadczonych kadr sztabowych. W rzeczywistości jednak funkcje sztabów korpusu zaczęły pełnić sztaby armii. Nieprzypadkowo liczba niemieckich sztabów korpusu była prawie równa liczbie sztabów armii – w przeciwieństwie do wojsk sowieckich. Na każdy sztab sowiecki przypadała znacznie większa liczba formacji niż na każdy niemiecki, środków łączności było zaś o wiele mniej, co tylko zwiększało chaos.

Za to w Armii Czerwonej było o wiele więcej związków operacyjnych (armii) niż w Wehrmachcie. W październiku 1941 roku na Moskwę nacierały trzy niemieckie armie ogólnowojskowe i trzy podległe im armie pancerne. Wszystkie tworzyły jedną Grupę Armii „Środek”. Odpowiednio dla stojących po przeciwnej stronie wojsk sowieckich optymalna byłaby następująca struktura: 1 front, 3–4 armie, 16 sztabów korpusu. Wówczas liczbę dywizji można byłoby łatwo zmniejszyć, by nie przeciążyć sztabów korpusu. Tymczasem środków łączności mieliśmy znacznie mniej niż Niemcy. Dlatego warto było posiadać mniej dywizji, lecz o relatywnie większej liczebności. Zmniejszając liczbę dywizji, można było zwiększyć zaopatrzenie ich sztabów w radiostacje. Niestety jednak sowiecka Stawka działała dokładnie odwrotnie. Po ciężkich stratach w pierwszym tygodniu wojny stan dywizji strzeleckich zmniejszył się z 14 483 żołnierzy sprzed wojny do 10 858 na dzień 29 lipca 1941 roku. I to w warunkach, kiedy liczebność niemieckiej dywizji piechoty osiągała stan 16 859 żołnierzy^[2]. Gdyby stan liczebny sowieckich dywizji strzeleckich był przykładowo równy niemieckim dywizjom piechoty, gdyby sowieckie brygady strzeleckie były rozwinięte tak jak niemieckie dywizje, to znaczy wsparte piechotą zmotoryzowaną i artylerią (pod względem liczby czołgów z sowieckie brygady pancerne były równe jednej niemieckiej dywizji pancernej), to wówczas na kierunku moskiewskim atakowałoby około 61 dywizji strzeleckich, zmotoryzowanych i pancernych, którym w pełni wystarczyłoby 16 sztabów korpusu działających w ramach 4 armii. Wówczas z pewnością system dowodzenia okazałby się sprawniejszy, a decyzje byłyby szybciej odbierane i dostarczane do podległych oddziałów. W praktyce jednak w Armii Czerwonej stosowana była zupełnie inna doktryna organizacyjna. Panowała charakterystyczna dla epoki sowieckiej gigantomania. Niech istnieje jak najwięcej dywizji – zawsze wygląda to solidniej. Niech zamiast korpusów będą armie. Po pierwsze, będzie więcej generałów z wielkimi gwiazdami. Po drugie, w razie konieczności dowódca armii łatwiej zwrócić się nie tylko do dowódcy frontu, lecz także do samej Stawki, mimo że na skutek tego zwiększy się bałagan w kierowaniu wojskami. W ostatnim roku wojny na manię tworzenia nowych dywizji zamiast uzupełniania już istniejących cierpiał również Hitler. Możliwe, że pomagało mu to pomniejszać we własnej świadomości skalę klęsk, które ponosił Wehrmacht. Dowództwo Armii Czerwonej na podobną dolegliwość cierpiało zaś przez całą wojnę.

Dyrektywa o przejściu do obrony na kierunku zachodnim została wydana przez Stawkę dopiero 27 września 1941 roku, a już dwa dni później 2. Grupa Pancerna rozpoczęła natarcie na Front Briański, który dotąd bez powodzenia próbował ją rozbić. Nie było żadnej możliwości przygotowania obrony w ciągu zaledwie trzech dni. Nie lepsza była sytuacja na frontach Zachodnim i Rezerwowym, które dotąd prowadziły natarcie blisko dwa miesiące, a więc nie zdążyły przygotować długotrwałej obrony.

Jeszcze 21 września 1941 roku generał von Bock napisał w swym dzienniku: „Ze wschodu na 2. Grupę Pancerną Guderiana bez przerwy nacierają Rosjanie. 29. Dywizja Zmotoryzowana (Fremereya) pod Nowogrodem Siewierskim ma przeciwko sobie jednostki 8–9 dywizji”^[3]. Walki na tym odcinku frontu trwały również następnego dnia. Co prawda, na innych odcinkach Grupy Armii „Środek” już 20 września, jak zauważał z przekonaniem Bock, przeciwnik wyraźnie przechodził do obrony. Lecz nawet dwa tygodnie okazały się zbyt krótkim czasem, aby przygotować się należycie do odparcia wrogiego uderzenia. Tym bardziej że podobne ataki o znaczeniu lokalnym nieustannie się powtarzały. 23 września na froncie Grupy Armii „Środek” Halder zauważył „nieznaczne ataki przeciwnika”^[4]. Zgodnie z opinią M. Chodarenki i B. Niewzorowa „formacje armii 16., 19., 22., 24., 29. i 43. nacierały także w ostatniej dekadzie września, grupa generała Jermakowa – przez jego drugą połowę, a 13. Armia właściwie przez cały wrzesień. To odciągało wojska od organizowania głęboko urzutowanego systemu obronnego, a ostatecznie prowadziło do wielkich strat w stanie osobowym. Tak więc grupa Jermakowa tylko 27 września straciła 4913 ludzi zabitych, rannych i zaginionych bez wieści”^[5]. Były zastępca szefa sztabu Frontu Briańskiego generał L.M. Sandałow w swych wspomnieniach przyznaje: „To, że grupa Jermakowa prowadziła w drugiej połowie września przeważnie walki zaczepne i poświęcała mało uwagi sprawom obrony, osłabiło lewe skrzydło frontu, a przeciwnikowi przyniosło ogromne korzyści”^[6]. Z kolei dawny dowódca Frontu Briańskiego marszałek A.I. Jeromienko, wręcz przeciwnie, w swych memuarach twierdzi: „Podsumowując zwięźle bojowe osiągnięcia wojsk Frontu Briańskiego w okresie od 14 sierpnia do 30 września 1941 roku, trzeba przyznać, że w efekcie kontruderzeń i kontrataków wojsk frontu, zwłaszcza kontrofensywy w rejonie Trubczewska, hitlerowcy ponieśli ogromne straty, które znacznie osłabiły siły ich ugrupowań”^[7]. Zauważyła także, że wojska grupy Jermakowa i 13. Armii otrzymały rozkaz przejścia do obrony dopiero 28 września^[8].

Również dopiero 25 września, jak zaznaczył w swym dzienniku Halder, przeciwnik podjął decyzję o budowie umocnień przed frontem Grupy Armii „Środek”^[9]. Mimo to dowódca Frontu Zachodniego generał I.S. Koniew uważał, że Niemcy będą nacierać najkrótszą trasą – wzdłuż drogi smoleńskiej. Tam też budowano główne umocnienia. Niemcy jednak zaatakowali na północ i południe od tej drogi. Możliwe, że na decyzję Koniewa miała wpływ informacja otrzymana od wziętego do niewoli niemieckiego pilota. Dowódca Frontu Zachodniego 26 września meldował Stalinowi i Szaposznikowowi, że według protokołu przesłuchań jeńca „przeciwnik przygotowuje się do natarcia na Moskwę wzdłuż magistrali Wiaźma–Moskwa”^[10].

Operacja „Tajfun”, którą Wehrmacht rozpoczął 30 września i 2 października 1941 roku, rozwinąwszy natarcie odpowiednio przeciw frontom Briańskiemu i Zachodniemu oraz Rezerwowemu, powinna była zwycięsko zakończyć blitzkrieg zajęciem Moskwy.

To, jak się spodziewał Hitler i jego generałowie, miało doprowadzić do załamania się sowieckiego oporu i pozwolić, by na wschodzie pozostało tylko minimum sił i środków, co umożliwiłoby skoncentrowanie się na walce z Wielką Brytanią. I przecież początkowo wszystko szło jak po maśle, w czym Hitlerowi wydatnie pomogli Stalin i jego generałowie. Siły obydwu stron były mniej więcej równe, lecz rozlokowanie, niewłaściwe urzutowanie i błędy w dowodzeniu skazały trzy sowieckie fronty na całkowitą porażkę. Stan liczebny Grupy Armii „Środek” na początku października wynosił 1 183 693 żołnierzy (bez Luftwaffe i jednostek podporządkowanych bezpośrednio sztabowi Grup Armii). Posiadały one około 1,7 tys. czołgów^[11]. Miały przeciwko sobie wojska trzech sowieckich frontów: 1 252 591 żołnierzy, 849 czołgów, 5637 dział i 4961 moździerzy, 62 651 samochodów i ciągników na linii frontu długości około 730 kilometrów^[12]. Niemiecki badacz opierał się na wyraźnie zaniżonych sowieckich danych, przynajmniej jeśli chodzi o czołgi, które Niemcy zdobyli w kotłach wiaziemskim i briańskim w liczbie 1242, lecz niektórym udało się wydostać z okrążenia. Możliwe, że 849 czołgów to liczba maszyn gotowych do walki przed początkiem października. Również informacje, że w pasie obrony Frontu Zachodniego w jednostkach RKKA znajdowało się 486 czołgów, w siłach Wehrmachtu zaś 591, a dział i moździerzy było odpowiednio 4028 i 5651^[13], wskazują, że Front Zachodni miał ponad 57 procent wszystkich czołgów znajdujących się w posiadaniu trzech frontów działających na kierunku moskiewskim.

Przed 1 października 1941 roku lotnictwo sowieckie miało pod Moskwą 1368 maszyn, w tym 578 bombowców, 708 myśliwców, 36 samolotów szturmowych i 46 zwiadowczych przeciwko 1320 maszynom Luftwaffe, wśród których było 720 bombowców, 420 myśliwców, 40 samolotów szturmowych i 140 zwiadowczych. Tym samym Luftwaffe miała liczebną przewagę w bombowcach, a lotnictwo sowieckie – w myśliwcach^[14].

Wojska armii 16., 19., 20., 22., 29. i 30. Frontu Zachodniego prowadziły obronę na głównym moskiewskim kierunku w pasie szerokości 340 kilometrów między jeziorem Seliger a Jelnią. Wojska 24. i 43. Armii Frontu Odwodowego broniły rubieży między Jelnią a linią kolejową Rosław–Kirow w pasie o długości do 100 kilometrów, armie zaś: 31., 32., 33. i 49. zajmowały pozycje na tyłach Frontu Zachodniego w pasie szerokim na 300 kilometrów wzdłuż linii Ostaszków–Sielizarowo Wschodnie–Dorogobuż. Wojska Frontu Briańskiego (armie: 50., 3. i 13., Grupa Operacyjna generała majora Jermakowa) osłaniały kierunki briańsko-kałużski i siewsko-orłowsko-tulski; czoło obrony w pasie o szerokości 290 kilometrów przechodziło linią Snopot’–Poczep–Pogar, Głuchów^[15].

Dowództwo Frontu Zachodniego i Stawka niewłaściwie określili najbardziej prawdopodobny kierunek uderzenia wroga, uważając, że będzie ono szło wzdłuż szosy Smoleńsk–Moskwa. Tymczasem dane o zgrupowaniu wojsk niemieckich, jakimi dysponowały sztaby frontów i Stawka, pozwalały ustalić, że główne uderzenie

przeciwnik będzie prowadził na flankach, aby okrążyć sowieckie wojska broniące się na przedpolach Moskwy.

Istniejąca równowaga sił pozwalała Armii Czerwonej na skuteczną obronę, lecz tylko pod warunkiem współdziałania wszystkich broniących się na kierunku moskiewskim jednostek i ich prawidłowego rozmieszczenia. Na jeden kilometr frontu obrony przypadało średnio około 1650 żołnierzy, 14,2 dział i moździerzy (w tym 8 dział), 1,65 czołgu i 1,3 samolotu. Biorąc pod uwagę, że znaczną część pasa obrony zajmowały trudne do przejścia kompleksy leśne i błota, dało się znacznie zwiększyć zagęszczenie wojsk na najbardziej newralgicznych kierunkach, gdzie mogłyby się przedostać niemieckie czołgi. Ponieważ jednak wojska trzech frontów prowadziły operacje zaczepne aż do ostatniej dekady września, to czasu na odpowiednie przegrupowanie praktycznie nie było. Dla porównania: w Normandii w czerwcu 1944 roku zagęszczenie artylerii niemieckiej wynosiło mniej niż 3 działa i mniej niż jeden czołg na kilometr frontu, lecz mimo to udało się Niemcom przez dwa miesiące utrzymywać front przeciwko aliantom atakującym z przyczółka w Normandii^[16].



Marszałek Günther von Kluge (siedzi) i generał Heinz Guderian (drugi z prawej) na polowym stanowisku dowodzenia, sierpień 1941 roku

24 września 1941 roku szef niemieckiego sztabu generał F. Halder, będąc w sztabie Grupy Armii „Środek” w Smoleńsku wraz z głównodowodzącym wojsk lądowych feldmarszałkiem W. von Brauchitschem, zapisał w dzienniku: „Von Bock poinformował, że chce przejść do natarcia na froncie Guderiana 30.9., a na pozostałych odcinkach – 2.10. W każdym razie między tymi dwiema fazami ataku powinna być przerwa nie krótsza niż 48 godzin”^[17]. Sam feldmarszałek F. von Bock, dowodzący Grupą Armii „Środek”, odnotował tego dnia w swym dzienniku:

Na odbywającej się w jego obecności [Brauchitscha – B.S.] naradzie dowódców armii i grup pancernych nic nowego nie powiedziano, z wyjątkiem tego, że Guderianowi pozwolono atakować już 30 września. Według mnie lepiej, jeśli dostanie trochę forów, gdyż wciąż jest jeszcze dość daleko od prawego skrzydła, na które zostanie skierowane uderzenie, a rzucenia czołgów można oczekiwać dopiero po 4–5 dniach od rozpoczęcia operacji. Inni dowódcy będą gotowi na 2 października, tylko Hoth (3. Grupa Pancerna) proponuje 3 października^[18].

Rzeczywiście, takie rozłożenie na dwie doby początku natarcia na różnych kierunkach pozwalało mieć nadzieję, że rezerwy sowieckie zostaną w pierwszej kolejności przerzucone do odparcia uderzenia Guderiana, co ułatwi prowadzenie natarcia na kierunku głównym. Tu jednak dała o sobie znać kiepska koordynacja działań trzech sowieckich frontów. W praktyce prowadziła je Stawka, która w związku z ogólną sytuacją strategiczną katastrofalnie opóźniała działania na kierunku moskiewskim.

Szef niemieckiego Sztabu Generalnego 2 października z zadowoleniem zanotował w dzienniku:

Główne siły Grupy Armii „Środek” przeszły do natarcia („Tajfun”) i pomyślnie posuwają się naprzód. Guderian uważa, że jego związki taktyczne przerwały obronę przeciwnika na całej szerokości. Jednostki grupy Guderiana, działające w centrum, w szybkim tempie nacierają na Orzeł. 2. Armia prowadzi zacięte boje przy forsowaniu Desny. Udało jej się sforsować rzekę i odrzucić przeciwnika na jakieś 5 kilometrów. 4. Armia Pancerna rozproszyła stawiające opór grupy nieprzyjaciela na 15 kilometrów w głąb. Wojska 4. Armii z powodzeniem nacierają na całym froncie i przesunęły się średnio o 6–12 kilometrów. Armia pancerna Hotha i 9. Armia sukcesywnie prą naprzód, pokonując dziennie do 20 kilometrów. Dowództwo armii i grup pancernych, tak jak 22.6., różnie odpowiada na pytanie, czy przeciwnik miał zamiar prowadzić intensywną obronę, czy też nie. Tylko na tych odcinkach, gdzie nieprzyjaciel miał tylowe pozycje obronne, to znaczy przed armiami 4. i 9., dało się zawczasu i z całą pewnością przewidzieć, że przygotowuje się do obrony. Można założyć, że miał zamiar utrzymać swoje pozycje również na pozostałych odcinkach, lecz na skutek znacznego obniżenia zdolności bojowej jego wojsk został prędko zmiażdżony przez nasze oddziały. Jednakże i później, mimo pospiesznego wycofania się na poszczególnych odcinkach frontu, nie zaobserwowano planowego i głębokiego odwrotu. Grupy przeciwnika, utknąwszy w wielkich leśnych kompleksach między naszymi klinami pancernymi, wkrótce pokażą nam, że nie mają zamiaru się wycofać^[19].

A już 4 października Halder z zadowoleniem zapisał w dzienniku:

Operacja „Tajfun” rozwija się niemal klasycznie. Grupa Pancerna Guderiana, nacierając przez Orzeł, dotarła do Mceńska, nie napotykając żadnego oporu. Grupa Pancerna Höpnera przedarła się gwałtownie przez obronę przeciwnika i znalazła się pod Możajskim. Grupa Pancerna Hotha dotarła do Chołma, dochodząc w ten sposób do górnego biegu Dniepru, a na północy przesunęła się do Białej. Przeciwnik nadal wszędzie jeszcze utrzymuje nieatakowane odcinki frontu, więc w perspektywie rysuje się głębokie okrążenie tych grup nieprzyjaciela^[20].

Powodem okrążenia tak wielkiej liczby sowieckich dywizji było nieudolne zorganizowanie obrony, w wyniku czego wiele jej odcinków pozostało słabo osłoniętych. To właśnie w nie uderzyły niemieckie armie pancerne. Mocno spóźniony był też rozkaz

odwrotu. Otrzymano go dopiero 5 października, lecz już 7 października grupy pancerne Guderiana i Hotha zamknęły pierścień wokół Wiaźmy. I dopiero 12 października wszystkie wojska działające na kierunku moskiewskim zostały połączone pod komendą nowo mianowanego dowódcy Frontu Zachodniego G.K. Żukowa.

Jak zauważają M. Chodarenok i B. Niewzorow, „na centralnym odcinku sowiecko-niemieckiego frontu zostało okrążonych 7 armii ogólnowojskowych (z 15), 64 dywizje (z 95), 11 brygad pancernych (z 13) i 50 pułków artyleryjskich Rezerwy Naczelnego Dowództwa (z 64). Siły te wchodziły w skład 13 armii i jednej grupy operacyjnej”^[21]. W komunikacie niemieckiego dowództwa podsumowującym bitwę pod Wiaźmą jest mowa o 663 tys. jeńców, 1242 zdobytych sowieckich czołgach i 5412 działach^[22]. Łączne straty wyniosły 959,2 tys. ludzi, w tym bezpowrotne 855,1 tys., a sanitarne 104,1 tys. Niemiecka Grupa Armii „Środek” straciła 145 tys. zabitych, rannych i zaginionych bez wieści^[23]. Straty w zabitych, zaginionych bez wieści i rannych za cały październik wynosiły 62 870 ludzi, w tym 16 225 bezpowrotnie^[24].

Z kotła wiaziemskiego udało się wydostać 85 tys. czerwonoarmistów, a z briańskiego – około 23 tys. Dodajmy do nich 98 tys. wojskowych z armii 29. i 33. oraz z grupy Jermakowa, którym udało się uniknąć okrążenia, a także 22. Armię, z której była okrążona tylko jedna dywizja^[25].

W sumie można stwierdzić, że powodem nagłej klęski wojsk sowieckich pod Briańskiem i Wiaźmą w październiku 1941 roku były: błędna koncepcja obrony frontów Zachodniego, Briańskiego i Rezerwowego, będąca między innymi efektem pośpiechu, brak koordynacji i jednolitego dowództwa, błędne określenie kierunku głównego uderzenia wojsk niemieckich, zbyt późny rozkaz odwrotu, szybka utrata kontroli sowieckich dowódców nad wojskami po przełamaniu frontu. Wina leży zarówno po stronie Stawki, jak i po stronie dowódców frontów.

Wydaje się, że jedyną właściwą decyzją Koniewa wieczorem 1 października powinno być natychmiastowe wprowadzenie głównych sił frontu na wiaziemskie rubieże obronne z jednoczesnym wzmocnieniem wojsk na zagrożonych kierunkach. Wówczas teoretycznie można było uniknąć katastrofy. Nawet gdyby Koniew zaryzykował i podjął decyzję o natychmiastowym odwrócie bez rozkazu Stalina, to i tak nie mógłby jej urzeczywistnić. Dzień lub dwa później Stawka, stwierdziwszy wycofanie się bez rozkazu, z pewnością zawróciłaby będące w odwrócie wojska, co tylko zwiększyłoby zamęt. Iwana Stiepanowicza zaś zdjęto by nieuchronnie ze stanowiska i najpewniej rozstrzelano, tak jak jego poprzednika, generała Dmitrija Grigoriewicza Pawłowa, uznawszy go za głównego winowajcę wiaziemskiej katastrofy. Braki Armii Czerwonej dawały o sobie znać systematycznie i pod wieloma względami były odziedziczone po armii carskiej. W tej sytuacji działania pojedynczych, utalentowanych dowódców wojskowych niczego nie mogły zmienić.

W tym miejscu trzeba jeszcze raz przypomnieć o ważnej praktyce sowieckiego systemu – dążeniu do upiększania rzeczywistości w meldunkach do zwierzchnictwa i usprawiedliwianiu za wszelką cenę własnych działań (lub zaniedbań). W czasach Stalina niepowodzenie w tego rodzaju służbowej beletrystyce groziło śmiercią. Dlatego też w raportach początkowo umniejszano skalę niemieckiego przełamania linii frontu, gdyż generałowie jeszcze liczyli, że przez kontrnatarcie uda się przywrócić utracone pozycje, i „zapominali” informować sztab frontu o opuszczonych miastach i stacjach. Natomiast dowódcy frontów i Stawka spóźniali się z podejmowaniem decyzji o odwrocie. Później, kiedy skala niemieckich sukcesów była już wyraźna, w meldunkach sowieckich – odwrotnie – siły przeciwnika znacznie wyolbrzymiano, aby usprawiedliwić własne niepowodzenia. Wszystko to utrudniało podejmowanie właściwych decyzji. Ponadto, obawiając się podzielenia losu generała D.G. Pawłowa (rozstrzelanego wraz z grupą generałów za klęskę Frontu Zachodniego na początku wojny), dowódcy niechętnie wycofywali wojska z nieatakowanych odcinków frontu, przez co tylko ułatwiali Niemcom zadanie utworzenia gigantycznego kotła.

W warunkach tak złej łączności i koordynacji działań obronę rozsądniej byłoby zorganizować w jednym rzucie. Przecież armie drugiego rzutu praktycznie nie zdążyły wziąć udziału w odparciu niemieckiego ataku i ich żołnierze w większości zginęli w okrążeniu. Gdyby zaś zwartość obrony była zwiększona dzięki drugiemu rzutowi, Niemcy straciliby więcej czasu i sił na przełamanie oporu, a dużej części wojsk sowieckich udałooby się z pewnością uniknąć okrążenia. Tymczasem ani Stalin, ani jego generałowie nie chcieli przyznać się nawet przed sobą, że pod względem sztuki operacyjno-taktycznej Wehrmacht bije na głowę Armię Czerwoną i że po to, by walka z nim miała pomyślny przebieg, należało stosować taktykę słabszych przeciw silniejszym.

Podczas batalii pod Wiaźmą dowódcy frontów sowieckich, utraciwszy szybko łączność z wojskami, skierowali się do tych oddziałów, które, tak jak przewidywali, narażone były na główne uderzenia przeciwnika, pozostawiwszy swe sztaby na poprzednich miejscach dyslokacji. Tak samo postąpiło również wielu dowódców armii. W rezultacie wojska otrzymywały wzajemnie sprzeczne rozkazy zarówno od dowódców, jak i ze sztabów i Stawki. Równocześnie dowódcy szukali swych sztabów, sztaby dowódców, a Stawka – i jednych, i drugich. Wszystkie sowieckie środki zaradcze okazywały się beznadziejnie opóźnione. Między niemieckimi awangardami a Moskwą prawie nie było już wojsk rosyjskich. Pododdziały zwiadowcze Niemców zbliżały się do przedmieść stolicy.

Wehrmacht wtargnął na terytorium ZSRR z dużą ilością sprzętu, lecz tylko z trzymiesięcznym zapasem paliwa, którego zabrakło już pod koniec października. Aby kontynuować natarcie, trzeba było dowozić żywność, benzynę i amunicję, czemu na przeszkodzie stanęła jesienna słota. Do tego jeszcze blisko 14 niemieckich dywizji

trzymało w żelaznym uścisku aż do 20 października stłoczone w okrążeniu wojska 19. Armii pod dowództwem generała Michaiła Łukina.

Być może optymalnym wariantem działań w kotle było nie gwałtowne wyrwanie się z niego, lecz utworzenie obrony okrężnej i – przy dostawach zaopatrzenia drogą powietrzną – oczekiwanie na pomoc z zewnątrz, a jednocześnie ściąganie na siebie maksimum wojsk nieprzyjaciela. Sowieckich generałów i dowódców nie uczono jednak przed wojną prowadzenia obrony okrężnej, gdyż uważano, że Armia Czerwona będzie wyłącznie atakować. Bardzo prędko więc stracono w kotłach wszystkie lotniska, ani jedno też z okrążonych ugrupowań nie próbowało utworzyć długotrwałej obrony.

Na ogół zatem, dostając się w okrążenie, wojska sowieckie nie podejmowały wspomnianej obrony okrężnej, ale za wszelką cenę próbowały się z niego wyrwać. Powinny były dokonać tego nie później niż po tygodniu, gdyż po upływie tego okresu dowództwo sowieckie straciło kontrolę nad wojskami w okrążeniu, ponieważ lotnictwu sowieckiemu nie udawało się utworzyć bezpiecznego „mostu powietrznego” z kotłami. W najlepszym razie zaopatrzenie zrzucono z samolotów, rzadko jednak trafiały one w miejsca przeznaczenia.

Słota, która rozpoczęła się w połowie października, nie pozwoliła Wehrmachtowi na natychmiastowe rozwinięcie natarcia na Moskwę i na wyzyskanie przewagi manewru. Niemcy nie mogli więc szybko uderzyć na stolicę, wówczas jeszcze bardzo słabo bronioną. Zauważmy, że nie było żadną tajemnicą, iż w drugiej połowie października w środkowej Rosji zaczyna się plucha, a rosyjskie drogi w najmniejszym stopniu nie przypominają szos europejskich. Dowództwo niemieckie o tym wiedziało, lecz nie miało większego wpływu na tę sytuację. Teoretycznie dało się przerzucić całe zaopatrzenie Grupy Armii „Środek”, a częściowo nawet wojsko drogą powietrzną. W rzeczywistości jednak Luftwaffe nie posiadała ani wystarczającej liczby samolotów, ani paliwa. Było też zbyt dużo dni z „nielotną” pogodą. W warunkach jesiennej słoty Niemcy mogli nacierać wyłącznie po głównych magistralach. Możajską linię obrony Wehrmacht pokonał przed końcem października, lecz generalne natarcie na Moskwę mógł wznowić dopiero 16 listopada, kiedy ziemię skuł mróz i skończyła się słota. Do tego czasu zostały ściągnięte rezerwy na fronty Zachodni i Kaliniński, tak że ich stan liczebny pozwalał nie tylko na skuteczną obronę, lecz również na kontrnatarcie. Z ocalałych wojsk i z dywizji przerzuconych z innych kierunków Żukow zdołał utworzyć dostatecznie zwartą obronę na przedpolach stolicy. Od 18 października w stronę Moskwy kierowało się 40 dywizji z Powołża, Uralu i Syberii. Później dołączyły do nich dywizje z Dalekiego Wschodu.

Przełamywanie możajskiej linii obrony od 7 do 25 października 1941 roku znalazło odbicie przede wszystkim we wspomnieniach i dziennikach niemieckich generałów i feldmarszałków opisujących dowodzenie Grupą Armii „Środek”, wojskami pancernymi i lotnictwem.

7 października główny dowódca wojsk lądowych marszałek Walther von Brauchitsch zażądał, by natarcie 3. Armii Pancerniej Hotha na skrzydle północnym 9. Armii rozwijało się w kierunku północnym w celu zlikwidowania wojsk rosyjskich zagrażających drogę lewemu skrzydłu Grupy Armii „Środek” i prawemu skrzydłu Grupy Armii „Północ”. Głównodowodzący Grupą Armii „Środek” feldmarszałek Fedor von Bock niezupełnie zgadzał się z tą decyzją, co odnotował w swym dzienniku: „Jeśli chodzi o natarcie 3. A. Pancerniej w kierunku północnym, to nie do końca się z tym zgadzam. Być może nie mam racji i silne uderzenie wyprowadzone w kierunku północnym osłabi opór przeciwnika w innych sektorach, w tym również środkowym”^[26]. Ów zwrot na północ uważany jest niekiedy za przyczynę tego, iż Niemcom nie udało się zająć Moskwy. Jednocześnie zapomina się, że jeśli nie byłoby niemieckiego natarcia na północnej flance 9. Armii, to wojska sowieckie operujące w rejonie styku grup Armii „Północ” i „Środek” zostałyby z pewnością przerzucone bezpośrednio do obrony Moskwy.

Już 8 października 1941 roku Bock zapisał w dzienniku: „Ponieważ nie mam pewności, że Kluge w pełni uświadomił sobie konieczność natychmiastowego przeadresowania LVII Korpusu Pancernego w kierunku wschodnim, zadzwoniłem do jego szefa i powtórzyłem mu, że jest dla nas czymś niezwykle ważnym, by dotrzeć do Małojarsławca i Możajsk wcześniej niż przeciwnik, więc musimy się spieszyć. Ponadto powinniśmy zorganizować gruntowne rozpoznanie na kierunku moskiewskim”^[27]. Następnego dnia feldmarszałek zmuszony był zauważyć: „LVII Korpus Pancerny (Kuntzen), który powinien nacierać przez Małojarsławiec, «utknął» z powodu wysadzonych mostów nad rzeką Izwier i praktycznie nie posunął się na wschód. Poruszająca się szosą Dywizja SS «Das Reich», dowódca Hausser, była przyporządkowana grupie pancerniej Guderiana) po ciężkich walkach zajęła Gżack (obecnie Gagarin)”^[28].

Bock zapisał 10 października w dzienniku, że „lewa flanka 4. Armii, walcząc, przemieszcza się przez Ugrę i Izwier w kierunku północno-wschodnim. Dywizja SS «Das Reich» natknęła się w swym sektorze na zacięty opór przeciwnika”^[29]. 11 października LVII Korpus Pancerny zajął Miedyn. 13 października Hitler rozkazał okrążyć Moskwę wzdłuż linii kolejowej otaczającej miasto, lecz zabronił wojskom niemieckim wchodzić do miasta, obawiając się poważnych strat w starciach ulicznych (Bock upierał się przy ciaśniejszym okrążeniu na mniejszym obwodzie, twierdząc, że dla tak szerokiego okrążenia nie starczy mu wojska). Ale już dzień później dowódca Grupy Armii „Środek” z niepokojem odnotował: „Podobnie jak pod Smoleńskiem grupa armii skazana jest na rozproszenie sił i na atak w kilku różnych kierunkach, osłabiając tym samym swoją ofensywę na kierunku głównego uderzenia... Na froncie wschodnim 4. Armii obserwuje się tylko ograniczone przesuwanie – z powodu tonących w błocie dróg i nasilającego się oporu Rosjan”^[30].

16 października Bock stwierdził, że 4. Armia „porusza się skrajnie wolno z powodu fatalnych warunków drogowych”^[31]. 18 października zajęcie Możajska i Małojarsławca przez wojska 4. Armii nie wzbudziło jego zbytniego optymizmu, gdyż, jak pisał: „czy będziemy mogli wykorzystać te sukcesy, zależy przede wszystkim od pogody”, a:

podział na sektory dywizji przemieszczających się i walczących w rejonie „kotła” pod Wiaźmą zabiera 4. Armii mnóstwo czasu, ponieważ nieliczne dostępne dla ciężkiego sprzętu drogi prowadzące na wschód zajęte są przez czołgi i transportery opancerzone nacierających grup pancernych. Dotąd pomiędzy szosą moskiewską a północną granicą strefy, za którą odpowiedzialna jest 4. Armia, nie ma żadnych oddziałów piechoty. Aby jakoś zabezpieczyć i wesprzeć ruchy wojsk w ogólnym kierunku na Moskwę, kazałem oczyścić drogę prowadzącą z południa do Kalinina (obecnie Twer) i wykorzystać ją do przerzutu korpusu z prawego skrzydła 9. Armii w stronę Wołokołamska w celu późniejszego przyłączenia go do 4. Armii^[32].

Bock skonstatował 19 października: „Wojska Grupy Armii «Środek» stopniowo zaczynają grzęznąć w błocie i bagnach”^[33]. Główną przyczynę trudności z zaopatrzeniem Bock upatrywał w tym, że „mosty na drodze prowadzącej do frontu zostały wysadzone w powietrze, dowóz żywności i materiałów wojskowych odbywa się więc okrężnymi drogami, doszczętnie zniszczonymi i tonącymi w błocie, w większości zupełnie nieprzejezdnymi dla środków transportu”^[34]. Następnego dnia zauważył, że „w sektorze 4. Armii obserwuje się ograniczone posuwanie naprzód, ale tylko w niektórych miejscach. Mam nadzieję, że sytuacja w armii poprawi się, kiedy do oddziałów zmotoryzowanych dołączą korpusy piechoty”^[35]. Potem w sposób szczególny podkreślał: „Rosjanie niepokoją nas o wiele mniej niż ślota i błoto”^[36]. 25 października, w dniu zdobycia Wołokołamska, Bock otwarcie przyznaje, że natarcie na Moskwę spęzło na niczym: „Podział Grupy Armii «Środek» i fatalne warunki pogodowe w znacznym stopniu przyczyniły się do drastycznego spowolnienia ruchów naszych wojsk. Dzięki temu Rosjanie zyskali dodatkowy czas na umocnienie obrony i uzupełnienie swych przerzedzonych dywizji. Zwłaszcza że większa część rozgałęzionej sieci kolejowej wokół Moskwy nadal znajduje się w ich rękach. I to jest najgorsze!”^[37]. Nawet zdobycie Wołokołamska przez V Korpus 4. Armii odnotowane przez Bocka w dzienniku 27 października nie złagodziło oceny sytuacji. Bock rozumiał, że jego grupa tak czy inaczej będzie zmuszona zatrzymać się z powodu pluchy, mimo że ostatnia przed Moskwą, możajska linia umocnień została już przerwana.

Były dowódca Dywizji SS „Das Reich” Paul Hausser wspominał, że zamknąwszy pierścień okrążenia na szosie Smoleńsk–Moskwa w pobliżu Gżacka, Dywizja Waffen-SS „Das Reich” skrzyła na wschód: „Bardziej na wschód, na wysokości Borodina, pozycje pod Moskwą były nadzwyczaj dobrze umocnione. Na tym odcinku 13 i 14 października moja dywizja wraz z 10. Dywizją Pancerną zaatakowała przeciwnika, lecz wówczas

zostałem ranny i nie mogłem dalej prowadzić uderzenia [14 października Hausser stracił w walce oko – B.S.]. Później natarcie skierowano na północ, na Rużę. Począwszy od 27 października, jesienna szaruga sparaliżowała ruch oddziałów pancernych i zmotoryzowanych. Zostały jakby przykute do pozycji na północ od Ruży i do połowy listopada zmuszone były się tam bronić”^[38]. Hausser cytuje również fragmenty dziennika szeregowca 2. Dywizji Pancерnej Waffen-SS „Das Reich”:

15.10.1941.

Najważniejsza, kluczowa pozycja pod Moskwą została przerwana. Dziś bez przerwy pada śnieg. Trudno sobie wyobrazić, jak walczy nasza piechota przy takim śniegu i na takim zimnie. Dalekonośna artyleria razi nasze szeregi silnym ogniem. Kotły briański i wiaziemski są już prawie zlikwidowane.

16.10.1941.

Ataki nadal trwają. Nasza dywizja topnieje w oczach. Jednakże siła ducha wciąż jeszcze pozostaje naszą największą bronią przeciwpancerną^[39].

Tylko 16 i 17 października Dywizja SS „Das Reich” i 10. Dywizja Pancerna poniosły straty w liczbie 280 rannych. W czasie przełamywania możajskiej linii obrony, od 9 do 21 października, 4. Grupa Pancerna wzięła do niewoli 40 360 jeńców, unieszkodliwiła i zdobyła 179 czołgów oraz 475 różnego rodzaju dział^[40]. Choć za cenę tak wielkich strat, wojska sowieckie zdołały wszakże zatrzymać Niemców na możajskiej linii obrony jeszcze przed nastaniem jesiennej szarugi.

Niemcy gotowali się do obejścia Moskwy z północy i południa, aby zmusić wojska sowieckie do wycofania się pod groźbą okrążenia i ciężkich starć ulicznych. Po jakimś czasie niektórzy niemieccy generałowie i historycy wyrażali pogląd, że zamiast próby okrążenia Moskwy lepiej było zaatakować ją frontalnie. Późniejsze doświadczenie spod Stalingradu dowiodło jednak, że Niemcom z pewnością nie udało się szybkie zdobycie Moskwy, miasta większego niż Stalingrad, a dyktująca swoje prawa zima czyniła nieuchronnym odwrót Grupy Armii „Środek” na zimowe kwatery.

Męstwo obrońców Moskwy i nadejście rezerw z głębi kraju zniweczyły plan „Tajfun” i nie pozwoliły wojskom niemieckim zdobyć rosyjskiej stolicy. Niewystarczające przygotowanie Wehrmachtu do zimy nie odgrywało tu najważniejszej roli. Były dowódca 3. Grupy Pancерnej Hermann Hoth nie bez racji twierdził, co zaznaczył również w swych memuarach, że:

3. Grupa Pancerna 14 października zdobyła Kalinin. Później jednak w sukurs przeciwnikowi przyszedł sojusznik, któremu udało się zdziałać to, czego za żadne skarby nie potrafiło osiągnąć sowieckie dowództwo. To nie rosyjska zima, lecz jesienne deszcze położyły kres niemieckiemu natarciu. Łało dniem i nocą, deszcz padał bez przerwy na zmianę ze śniegiem. Drogi rozmiękły

i wojska nie mogły się poruszać. Brak amunicji, paliwa, smarów i żywności kształtował taktyczną i operacyjną sytuację ostatnich trzech tygodni.

Hoth zastanawia się: „Czy dowództwo niemieckie miało podstawy, by po zakończeniu walk pod Briańskiem i Wiaźmą liczyć na skuteczną kontynuację operacji okrążenia Moskwy w połowie października?”. I odpowiada przecząco:

Należało obserwować pogodę w poprzednich tygodniach i oczekiwać dalszego pogarszania się stanu dróg. W tych warunkach szybkie przeprowadzenie operacji okazałoby się niemożliwe. A przecież konieczne były właśnie błyskawiczne działania, aby przeciwnik nie mógł dojść do siebie po zadanej mu dotkliwej klęsce. Należało działać prędko również dlatego, że nie wolno było przeciągać prowadzenia operacji do zimy, która była już blisko. Co prawda, na tyłach poczyniono niezbędne przygotowania do kampanii zimowej: zgromadzono ciepłe mundury, koce, środki przeciwmrożeńiowe, piece itp., lecz wszystko to znajdowało się w dużej odległości od wojsk, a kwestia dostarczenia tego w miarę oddalania się od końcowych punktów tras kolejowych coraz bardziej się komplikowała. Dowóz zaopatrzenia zależał od stanu lokalnych dróg^[41].

To twierdzenie, nawiasem mówiąc, przeczy szeroko rozpowszechnionej opinii, że armia niemiecka była zupełnie nieprzygotowana do kampanii zimowej i nie miała wystarczających zapasów zimowego umundurowania oraz odpowiedniego ekwipunku niezbędnego w warunkach zimowych. Problem jednak tkwił nie tyle w brakach, co w niemożliwości dostarczenia wojsku zaopatrzenia na czas i w odpowiednich ilościach. Natomiast zgodnie z zapisem w dzienniku Haldera z 5 listopada 1941 roku żadnych problemów z zimowym umundurowaniem nie było w Finlandii, gdzie stan dróg nie budził zastrzeżeń: „W raporcie z Finlandii jest mowa, że wojska są zmęczone, mają jednak zimowe mundury dobrej jakości i w odpowiednich ilościach”^[42].

Hoth uważał, że szanse na okrążenie Moskwy z południa i północy były niewielkie, biorąc pod uwagę stan niemieckich wojsk pancernych i przerzut sowieckich posiłków z Syberii i Dalekiego Wschodu. Według Hotha, po likwidacji kotłów pod Wiaźmą i Briańskiem armia niemiecka powinna była się zatrzymać i zrezygnować ze zdobycia Moskwy w 1941 roku: „Zatrzymanie się w górnych biegach rzek Wołgi, Donu, Dniepru i dolnej Dźwiny przed początkiem zimy łatwiej dałoby się wyjaśnić jako rozsądną powściągliwość niż późniejszą porażkę na przedpolach Moskwy. Przecież nasza klęska przywróciła morale w szeregach Armii Czerwonej, dała potężny impuls do zrywu uczuć patriotycznych i w ogromnej mierze wzmocniła zaufanie Rosjan do swego dowództwa, a podobne czynniki bynajmniej nie sprzyjają zmuszeniu przeciwnika do rozmów pokojowych”^[43].

Prawdę mówiąc, wątpliwe, by rozmowy pokojowe w październiku 1941 roku były jeszcze możliwe. Hitler był wówczas gotów przyjąć jedynie bezwarunkową kapitulację

i nie zawarłby żadnego kompromisowego pokoju. Stalin doskonale rozumiał, że Hitler nie jest skory do ustępstw, przy czym sam nie tracił wiary w ostateczne zwycięstwo. Skłonność do kompromisu Hitler zaczął przejawiać dopiero, kiedy po przełamaniu mozaikowej linii oporu pierwsze niemieckie natarcie na Moskwę utknęło w miejscu, a drugie, rozpoczęte 15–16 listopada, rozwijało się bardzo wolno, nie przynosząc oczekiwanych skutków. 19 listopada, zgodnie z zapisem w dzienniku Haldera, Führer poinformował swego podwładnego: „Ogólnie rzecz biorąc, możemy oczekiwać, że obie wrogie sobie grupy państw, nie będąc w stanie się wzajemnie zniszczyć, dojdą do kompromisowego porozumienia”^[44]. W tym momencie jednak koalicja antyhitlerowska o żadnym kompromisowym pokoju nie myślała.

Z Hothem solidaryzował się były szef sztabu 4. Armii Günther Blumentritt, twierdząc:

Wiedzieliśmy oczywiście, że czekają nas jesienne słoty – czytaliśmy przecież o tym w książkach. Jednakże rzeczywistość przerosła nasze najgorsze oczekiwania. Plucha zaczęła się w połowie października, w czasie walk w rejonie Wiaźmy, i narastała bez przerwy do połowy listopada. Czym są rosyjskie słoty, trudno wytłumaczyć człowiekowi, który nigdy się z nimi nie zetknął. W tym zakątku świata położono tylko kilka dróg asfaltowych. Całe terytorium kraju pokrywa lepka, błotnista maź nie do przebycia.

Żołnierz piechoty ślizga się po błocie rozmokłej drogi. Trzeba wyprzęgać konie wiozące broń, gdyż koła wozów zapadają się w grząskiej mazi. Nawet traktory poruszają się z ogromnym trudem. Wiele ciężkiego sprzętu utknęło na drogach, dlatego nie użyto go w bitwie moskiewskiej. Bagno często unieruchamia też czołgi i inne pojazdy na gąsienicach. Nietrudno więc teraz sobie wyobrazić, na jaki wysiłek narażone jest nasze już i tak przemęczone wojsko^[45].

Albert Kesselring, były dowódca 2. Floty Powietrznej Luftwaffe wspierającej Grupę Armii „Środek”, zapisał w swych memuarach:

Skrajnie niesprzyjające warunki pogodowe uniemożliwiały naszemu lotnictwu udzielanie wojskom lądowym pomocy i wsparcia z powietrza; padał deszcz ze śniegiem, więc drogi, i tak już usiane wybojami, jeszcze bardziej rozjeżdżyły masywne ciężarówki z napędem na cztery koła; na skutek tego poruszanie się po nich było niezwykle trudne, a przed 5 października ruch zamarł już zupełnie. Próby przemieszczenia samolotów za pomocą holujących je ciągników z artylerii przeciwlotniczej okazały się nieskuteczne, gdyż liny holownicze nie wytrzymywały obciążenia. Kiedy wyniknęły trudności z zaopatrzeniem wojsk w produkty żywnościowe, Luftwaffe musiała zrzucać niektórym oddziałom 2. Armii Pancernej żywność z powietrza. Napięcie fizyczne i psychiczne przekraczało wszystkie możliwe granice. Ponadto trzeba dodać, że sprzęt techniczny nie był dostosowany do działań bojowych w okresie zimowym... W tym czasie byłem już przekonany, że w normalnych warunkach Höpnerowi czy Guderianowi nie sprawiłoby większych trudności, by rzuciwszy naprzód swe czołgi, dojść do Moskwy, a może nawet dalej. Bogowie, zsyłając deszcze, zdecydowali jednak inaczej; Rosjanie dostali szansę utworzenia pancerniej linii obrony na zachód od Moskwy i mogli nasycić ją swymi ostatnimi

rezerwami składającymi się z pracowników i studentów uczelni wojskowych. Walczyli bohatersko i zatrzymali natarcie naszych wojsk, które już niemal zupełnie utraciły mobilność^[46].

Tu feldmarszałek często przyznaje, że nigdy nie widział takiej pluchy, jakiej przyszło mu doświadczyć w Rosji w połowie października 1941 roku. Z pewnością również nikt z pozostałych niemieckich generałów nie spodziewał się, że jesienna słońca całkowicie sparaliżuje transport. Zdaniem Kesselringa, po walkach w rejonie Briańska i Wiaźmy ruchy przeciwnika w obrębie kotłów dały się zauważyć tylko w pojedynczych przypadkach; koncentracja doborowych dywizji Sybiraków nie została odnotowana albo nie została uznana za wartą odnotowania: „Mieliśmy do czynienia z nielicznymi, pojedynczymi ogniskami oporu; przeciwnik dysponował dużą ilością niewielkich schronów bojowych, porozrzucanych to tu, to tam – naszym pilotom latającym na dużych wysokościach było niezwykle trudno je wykryć i zlikwidować, zwłaszcza przy złej pogodzie”^[47].

Heinz Guderian, którego 2. Armia Pancerna przerwała najsłabszy południowy odcinek mozaikowej linii obrony, napisał w swych wspomnieniach:

Zdaniem Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych ten pomyślny przebieg działań umożliwił dalsze rozwijanie operacji w kierunku Moskwy. OKH chciało zapobiec temu, by Rosjanie jeszcze raz mogli na zachód od Moskwy utworzyć zorganizowaną obronę. Jeżeli chodzi o 2 armię pancerną, to Naczelne Dowództwo nosiło się z zamiarem skierowania jej przez Tułę na przeprawy przez Okę między Kołomną i Sierpuchowem (w każdym razie bardzo daleki cel!). W związku z tą koncepcją 3 grupa pancerna miała obejść Moskwę od północy. Dowództwo Grupy Armii „Środek” najzupełniej podzielało poglądy dowódcy wojsk lądowych.

8 października poleciałem Storchem nad naszą „szosą” z Siewska przez Dmitrowsk do Orła, gdzie zastałem swe już wcześniej tam wysłane samochody. Ruch na tej „szosie” aż do miejscowości Kromy przedstawiał ponury obraz (...).

Guderian przyznaje także:

Rosjanie od czoła atakowali nas piechotą, czołgi zaś, i to w zmasowany sposób, rzucali przeciw naszym skrzydłom. Zdążyli się już czegoś nauczyć. Te ciężkie walki zaczęły wywierać wpływ na naszych żołnierzy i oficerów. Dalej generał von Geyr zwrócił się do mnie z ponowną prośbą o przyspieszenie zaopatrzenia w ekwipunek zimowy. Brak było przede wszystkim butów, ciepłej bielizny i skarpet. (...)

Następne tygodnie stały całkowicie pod znakiem roztopów. Pojazdy kołowe mogły się poruszać jedynie wtedy, gdy ciągnęły je pojazdy gąsienicowe, te zaś, przy ich konstrukcji nie obliczonej na tak wielkie obciążenie, ulegały nadmiernemu zużyciu. Z braku łańcuchów i innych środków do sprzęgania pojazdów, samoloty zrzucały wiązki sznurów, aby dopomóc wozom, które ugrzęzły w drodze. Załogi setek tych wozów musiano przez całe tygodnie zaopatrywać

z powietrza. W ogóle przygotowania do kampanii zimowej były w stanie opłakanym. Nie nadchodziła ani zapotrzebowana 8 tygodni wcześniej glizantyna^[*] do chłodnic silników, ani odzież zimowa dla wojsk. Jej brak w ciągu następnych miesięcy stworzył ogromne trudności i naraził naszych żołnierzy na wiele cierpień, czemu przecież tak łatwo można było zapobiec. (...)

Nie tylko my, lecz także Grupa Armii „Południe”, z wyjątkiem 1 armii pancerniej, ugrzęzła w błocie. 6 armii udało się zająć Bogoduchow, na północny zachód od Charkowa. Na północ od nas XIII korpus zdobył Kaługę. 3 grupa pancerna wzięła Staricę i posuwała się w kierunku Kalinina.

Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych wydało dyrektywę do okrążenia Moskwy, dyrektywa ta jednak do nas nie doszła^[48].

Znamienne jest, że autorzy niemieccy nie tylko w memuarach, lecz i w dziennikach prowadzonych na bieżąco w trakcie działań bojowych, opisując przełamanie możajskiej linii obrony, o wiele więcej uwagi poświęcają słocie niż oporowi wojsk sowieckich. Takie rozmieszczenie akcentów we wspomnieniach można by wyjaśnić spóźnionym usprawiedliwianiem swej porażki pod Moskwą. Lecz gdy te dzienniki były pisane, ich autorzy nie wątpili jeszcze w zwycięstwo niemieckiego oręża, niemniej jednak zwracali o wiele większą uwagę na pogodę niż na opór przeciwnika. Niektórzy z dowódców, głównie Hoth, doszli do wniosku, że po utworzeniu kotłów wiaziemskiego i briańskiego należało się zatrzymać i przeczekać jesienną szarugę, co wszakże w rzeczywistości oznaczałoby rezygnację z prób zajęcia Moskwy w 1941 roku. Zauważmy, że wówczas przy listopadowym ataku na stolicę Niemcy spotkaliby się ze znacznie liczniejszym wojskiem sowieckim, bo powiększonym o nadesłane posiłki, ponadto zajmującym o wiele dogodniejsze pozycje na możajskiej linii obrony. W tych warunkach dowództwo niemieckie najpewniej nie zdecydowałoby się na nowy atak na Moskwę w 1941 roku.

Jeśli mimo wszystko podjęto by decyzję o natarciu, to prawdopodobnie skończyłoby się ono niepowodzeniem jeszcze na etapie przełamywania możajskiej linii obrony, a wojska niemieckie do końca listopada nie zdołałyby nawet dotrzeć do moskiewskich przedmieść. W takiej sytuacji najeźdźcy powitaliby lato 1942 roku na tych samych pozycjach, jak było to w rzeczywistości. Przynajmniej nie doznałoby tak srogiej porażki jak na początku grudnia 1941 roku pod Moskwą w trakcie sowieckiego kontrnatarcia. Trudno powiedzieć, czy Stalin rozpocząłby zakrojoną na dużą skalę kontrofensywę pod Moskwą, jeśli niemieckie wojska zatrzymałyby się na możajskiej linii obrony i zrezygnowały z ataku na stolicę. Jest zupełnie prawdopodobne, że kontrnatarcie zostałyby podjęte, gdyż, jak wiemy, Stalin w ciągu całego 1942 roku uparcie atakował przyczółek rżewsko-wiaziemski. Zapewne jednak skończyłoby się ono fiaskiem i mogłoby zostać względnie szybko przerwane. Wehrmacht nie doświadczyłby wówczas goryczy wycofywania się spod murów Moskwy i nie straciłby ogromnej ilości ciężkiego uzbrojenia, sprzętu wojskowego i środków transportu. Wszystko to musiano porzucić

z powodu braku paliwa i katastrofalnych warunków drogowych. Za to proporcje strat w tym wypadku byłyby najprawdopodobniej korzystniejsze dla Armii Czerwonej, niż okazały się w rzeczywistości podczas sowieckiego kontrnatarcia pod Moskwą. Jeśli chodzi o grudzień 1941 roku, wzajemny stosunek bezpowrotnych strat jest niemożliwy do oszacowania. Za to w styczniu 1942 roku wynosił 24,9:1, w lutym 22,6:1, w marcu 34,7:1 i w kwietniu 28,5:1 – we wszystkich przypadkach na korzyść Wehrmachtu^[49]. Te wskaźniki okazują się rekordowe dla całego okresu wojny. W razie gdyby w okresie od grudnia 1941 roku do kwietnia 1942 nie podjęto tak rozległego sowieckiego kontruderzenia, Armia Czerwona nie poniosłaby aż tak wielkich strat. Niemcy ponieśliby również o wiele mniejsze straty w uzbrojeniu, sprzęcie bojowym i środkach transportu, gdy tymczasem mnóstwo samochodów, czołgów i dział musieli, jak już wspomniano, porzucić podczas wycofywania się pod naporem wojsk sowieckich.

Celem kolejnego niemieckiego natarcia prowadzonego od maja do czerwca 1942 roku było chociażby czasowe wyniszczenie zasobów ludzkich Armii Czerwonej, gdyż straty niemieckie w uzbrojeniu i sprzęcie bojowym nie stały na przeszkodzie nowej generalnej ofensywie Wehrmachtu. Dlatego nie można twierdzić, że alternatywne działania nazistów – rezygnacja z uderzenia na Moskwę po rozgromieniu wojsk sowieckich pod Wiaźmą i Briańskiem – przyniosłyby Niemcom korzystniejsze rezultaty. W każdym razie z punktu widzenia proporcji bezpowrotnych strat w ludziach we wrogich sobie armiach to działania podjęte przez dowództwo niemieckie w miesiącach październik–listopad 1941 roku okazały się optymalne.

Pod koniec listopada niemiecka wyprawa na Moskwę dobiegała końca. Szef niemieckiego Sztabu Generalnego Franz Halder zapisał w swoim dzienniku pod datą 29 listopada opinię dowódcy Grupy Armii „Środek” feldmarszałka Fedora von Bocka, że „jeśli teraz natarcie ruszy na Moskwę, to nie zakończy się ono sukcesem... a wtedy Moskwa stanie się drugim Verdun, to znaczy bitwa zmieni się w bezwzględną, frontalną rzeź”^[50]. Wehrmacht dogorywał. 5–6 grudnia Armia Czerwona miała możliwość wprowadzenia do walki świeżych sił i przejścia do kontrofensywy przeciw flankowym ugrupowaniom Grupy Armii „Środek” próbującym otoczyć Moskwę. Wojska sowieckie liczyły około 1,1 mln żołnierzy. Mniej więcej tyle samo żołnierzy i oficerów pozostało Niemcom. W wyniku sowieckiego kontruderzenia przeciwnik został odrzucony na odległość 100–250 kilometrów od Moskwy. Całkowicie wyzwolono obwody moskiewski, tulski i riazański oraz kilka rejonów innych obwodów: kalinińskiego, smoleńskiego i orłowskiego. Mimo to wojskom sowieckim nie udało się okrążyć żadnych większych sił niemieckich i pokonać, jak planowano, Grupy Armii „Środek” oraz zlikwidować przyczółka rżewsko-wiaziemskiego, o który walczone jeszcze przez rok po zakończeniu bitwy o Moskwę. Zdaniem marszałka Konstantego Rokossowskiego, dowodzącego w bitwie moskiewskiej 16. Armią, natarcie należało zatrzymać pod koniec grudnia 1941 roku, zajmując rubieże wołokołamskie, ponieważ

Niemcy nadal przygotowywali pozycje, do których przełamania, lecz już w okresie wiosenno-letnim, wypadało się solidnie przygotować, gromadząc odpowiednie siły i środki.



Tradycyjna defilada na placu Czerwonym w Moskwie w rocznicę wybuchu rewolucji październikowej, 7 listopada 1941 roku. Żołnierze spod murów Kremla pomaszzerowali bezpośrednio na front

Stalin jednak, podobnie jak w przypadku kontrnatarcia pod Moskwą oraz w innych działaniach zaczepnych, rozkazał atakować dalej, aż do całkowitego wyczerpania swych wojsk, mając także nadzieję na wyniszczenie przeciwnika, choć sukcesy osiągnięte na późniejszych etapach działań w żadnej mierze nie rekompensowały ogromu strat^[51].

W wyniku kontrofensywy pod Moskwą skrajnie wycieńczeni okazali się nie Niemcy, lecz wojska sowieckie, co zdecydowało o niepowodzeniach Armii Czerwonej w kampanii wiosennej 1942 roku.

Znaczenie strategiczne sowieckiego zwycięstwa pod Moskwą sprowadzało się do tego, że runął niemiecki plan „wojny błyskawicznej” przeciw ZSRR. Związek Sowiecki przetrwał i teraz Niemcy czekała długotrwała i wyczerpująca walka na kilku frontach, gdzie przewaga koalicji antyhitlerowskiej sprawiała, że porażka Niemców była nieunikniona.

Armia Czerwona drogo zapłaciła za swe zwycięstwo pod Moskwą. Bitwa o stolicę, jedna z decydujących w drugiej wojnie światowej, trwała od 30 września 1941 do 20 kwietnia 1942 roku. Informacje o stratach Grupy Armii „Środek” w tych walkach są dość zróżnicowane. Niemiecki historyk Klaus Reinhardt w książce *Die Wende vor Moskau* (*Zwrot pod Moskwą*) przytacza następujące dane dotyczące sumy strat w rozbiciu na miesiące: 1–7 października 25 tys. poległych, 8–16 października 23 tys., 17 października–15 listopada 40 tys., 16–30 listopada 41 tys., 1–31 grudnia 104 tys., 1–31 stycznia 145 tys., 1–28 lutego 109 tys. i 1–31 marca 80 tys. Ogólna liczba strat wynosiła 567 tys. żołnierzy, z których jedynie 331 tys. zastąpiono uzupełnieniami. W ten sposób ogólna liczebność Grupy Armii „Środek” na skutek bezpowrotnych strat zmniejszyła się o 465 tys. żołnierzy^[52].

Zgodnie z dokumentem sztabu Grupy Armii „Środek” z 16 kwietnia 1942 roku straty bojowe za okres od 1 stycznia do 31 marca 1942 roku wyniosły 173 764 żołnierzy, w tym 40 089 zabitych, 13 685 zaginionych bez wieści i 119 990 rannych^[53]. Według danych Reinhardta w tamtym okresie ogólne straty Grupy Armii „Środek” wyniosły 334 tys. żołnierzy, czyli o 160 tys. więcej. Dokument z 16 kwietnia 1942 roku nie zawiera danych dotyczących 2. Armii Ogólnowojskowej, jednak nie można sobie wyobrazić, że straciła ona prawie tyle samo żołnierzy co pięć innych armii: dwie ogólnowojskowe i trzy pancerne. Widocznie różnica pojawiła się w wyniku uwzględnienia strat powstałych poza polem walki – przede wszystkim chodziło o żołnierzy z odmrożeniami i o ewakuowanych chorych. Znamienne jest, że suma ogólnych strat wzrosła znacznie, ponad dwukrotnie, w zimowych miesiącach 1941/1942 i nawet w marcu pozostawała dwa razy wyższa niż w listopadzie. Tu dużą rolę odegrał znaczny wzrost liczby żołnierzy z odmrożeniami i z innymi poważnymi chorobami w miesiącach zimowych.

Zgodnie z zapisami w dzienniku F. Haldera straty niemieckie na froncie wschodnim w okresie od 31 grudnia 1941 roku do 3 stycznia 1942 wyniosły 87 082 żołnierzy, wliczając 18 074 zabitych i 7175 zaginionych bez wieści. Bezpowrotne straty Armii Czerwonej (w poległych i zaginionych bez wieści) w styczniu 1942 roku sięgnęły 628 tys. żołnierzy, co daje proporcje strat 24,9:1. W okresie od 31 stycznia do 28 lutego 1942 roku straty niemieckie na wschodzie wyniosły 87 651 żołnierzy, w tym 18 776 zabitych i 4355

zaginionych bez wieści. Sowieckie straty w lutym osiągnęły liczbę 523 tys. i są wyższe od niemieckich bezpowrotnych strat 22,6 raza.

W okresie od 1 do 31 marca 1942 roku straty niemieckie na froncie wschodnim wynosiły 102 194 żołnierzy, w tym 12 808 poległych i 5217 zaginionych bez wieści. Straty sowieckie w marcu 1942 roku obliczono na 625 tys. poległych i zaginionych bez wieści. To daje nam rekordowy stosunek 34,7:1. W kwietniu, kiedy natarcie zaczęło słabnąć, lecz sowieckie wojska ponosiły jeszcze względnie małe straty w jeńcach, ubytki niemieckie wyniosły 60 005 żołnierzy łącznie z 12 690 poległymi i 2573 zaginionymi bez wieści. Straty sowieckie w tym miesiącu to 435 tys. poległych i zaginionych bez wieści. Proporcje wynoszą 28,5:1.

Liczbom tym odpowiadają dane przytaczane w niemieckich raportach. Na przykład w raporcie końcowym dowódcy IX Korpusu Armijnego generała Hansa Schmidta, przesłanym do sztabu 4. Armii Pancernej, o walkach na lewej flance korpusu z 14 kwietnia 1942 roku:

Ataki przeciwnika dokonywane od 4.3.42 przez siedem dywizji strzeleckich, siedem brygad strzeleckich i dwie brygady pancerne na skrzydło północne 252. Dywizji Piechoty w celu zdobycia Gżacka zostały odparte. Przeciwnik stracił w tych walkach ponad 800 jeńców. Jego straty w poległych zgodnie z zeznaniami jeńców i z naszymi obliczeniami wynoszą ponad 20 tys. żołnierzy. Zniszczono 36 czołgów przeciwnika.

Biorąc pod uwagę sprzyjające przeciwnikowi warunki (autostrada, główna magistrała kolejowa, stara droga pocztowa), należy spodziewać się, że utrzyma się nadal na kierunku głównego uderzenia.

W trakcie walk, od chwili zajęcia zimowych pozycji, nasze straty wynosiły:

A) w poległych [i rannych – słowo opuszczone w przekładzie rosyjskim, co jest powtarzającym się błędem sowieckich tłumaczy czasów wojny; wyrażenie „krwawe straty”, *die blutigen Verluste*, przetłumaczono jako „zabici i ranni” – B.S.] – 127 oficerów i 5649 podoficerów i szeregowców.

B) Straty z powodu ciężkich odmrożeń i poważnych chorób – ponad 3,2 tys. oficerów, podoficerów i szeregowców.

C) Oprócz przejściowego obniżenia się sprawności bojowych spowodowanych zimnem, lekkimi odmrożeniami i marznięciem łączne straty korpusu od czasu zajęcia zimowych pozycji sięgają 9 tys. oficerów, podoficerów i szeregowców.

Z ogólnej liczby 27 batalionów piechoty dywizji korpusu 24 bierze teraz udział w ciężkich bitwach... 12 z nich wraz z nowym uzupełnieniem wprowadzono powtórnie do walki.

Ponadto zostały wprowadzone 3 bataliony niewchodzące w skład korpusu, 3 bataliony saperów i 2 bataliony zwiadowcze (częściowo również powtórnie). Niektóre bataliony odniosły przy tym straty sięgające do 90 procent ich początkowego stanu osobowego.

Od czasu zajęcia pozycji zimowych [odejścia przed 20 stycznia 1942 roku wojsk Grupy Armii „Środek” na linię Juchnow–Gżack–Zubcow–Rzew – B.S.] do korpusu przybyło uzupełnienie: 6547 oficerów, podoficerów i szeregowców. Jeśli nawet uzupełnienie to pokrywa poniesione ostatnio straty w dwóch trzecich, to w samej tylko piechocie, jeśli przyjąć za podstawę nową organizację

na czas wojny (trzy pułki piechoty po dwa bataliony każdy), w następstwie poprzednich strat niedobór wynosi około 10 tys. żołnierzy.

Pas działania korpusu rozpościera się teraz na długość 46,5 kilometra. Rzut bojowy w chwili obecnej liczy około 9,3 tys. ludzi. W ten sposób na każdy kilometr przypada 156 ludzi, czyli jeden człowiek na 6,4 metra szerokości frontu. Liczby te ukazują nie tylko słabość frontu, lecz także trudności w utworzeniu głębokiej obrony i jakichkolwiek rezerw^[54].

Należy koniecznie zauważyć, że niemiecka ocena sowieckich strat na froncie IX Korpusu Armijnego na ponad 20 tys. poległych w okresie od 4 marca do 13 kwietnia wydaje się w pełni realna. Według naszych szacunków liczba poległych w marcu w całej Armii Czerwonej wynosiła około 600 tys., a w ciągu 13 dni kwietnia – około 175,5 tys. W okresie od 4 marca do 13 kwietnia wszystkie straty można ocenić na 756 tys. żołnierzy, a wtedy straty wojsk sowieckich walczących z IX Korpusem (7 brygada strzelecka, 7 dywizja strzelecka i 2 brygada pancerna) wynoszą około 2,6 procent wszystkich strat Armii Czerwonej w poległych w danym okresie. Zauważmy, że na dzień 1 kwietnia skład czynnej armii wynosił 293 dywizje strzeleckie, 102 brygady strzeleckie, 8 narciarskich brygad strzeleckich, 5 samodzielnych pułków strzeleckich, 12 UR-ów [*ukrieplonnyj rajon*, rejon umocniony – A.Cz.], 7 brygad powietrznodesantowych, 34 dywizje kawaleryjskie, 1 samodzielny pułk kawaleryjski, 184 specjalne bataliony narciarskie, 55 brygady pancerne i 4 strzeleckie brygady zmotoryzowane^[55]. 7 dywizji – to 2,4 procent wszystkich dywizji strzeleckich, 7 brygad strzeleckich – to 6,9 procent wszystkich brygad strzeleckich, a 2 brygady pancerne – to 3,6 procent wszystkich brygad pancernych. Ze względu jednak na brak w ugrupowaniu oddziałów powietrznodesantowych, narciarskich i kawaleryjskich jego przeciętna liczebność wynosiła prawdopodobnie od 2 do 3 procent liczebności czynnej armii, co w pełni odpowiada udziałowi ugrupowania w stratach bezpowrotnych sięgających 2,6 procent.

Natomiast straty IX Korpusu wynoszące 5776 zabitych i rannych należałoby odnieść do okresu od 21 stycznia do 13 kwietnia 1942 roku, kiedy wojska niemieckie pod Moskwą, przerwawszy natarcie, zajęły pozycje zimowe. W tym czasie 4. Armia Pancerna, w której skład wchodził IX Korpus, straciła 4090 zabitych i 864 zaginionych bez wieści, co znaczy 5954 ludzi jako straty bezpowrotne, oraz 12 980 rannych. Ogólne straty wyniosły 18 934 żołnierzy. Bezpowrotne straty stanowią 31,4 procent strat ogólnych. Z tej liczby na okres od 1 marca do 20 kwietnia przypada 2386 zabitych i 453 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 2839 ludzi jako straty bezpowrotne, oraz 6716 rannych. Suma strat wynosi 9555 ludzi, czyli 50,5 procent wszystkich strat od 21 stycznia. Straty bezpowrotne stanowiły 29,7 procent^[56]. Na IX Korpus Armijny, jeśli przyjąć, że w końcowym raporcie zaginieni bez wieści zaliczeni zostali do poległych, przypada 30,5 procent ogólnych strat 4. Armii Pancernej. Przypuśćmy, że na okres od 1 marca do 20 kwietnia przypada taka sama wielkość strat bezpowrotnych korpusu co

armii, a więc 50,5 procent, zatem w tym okresie IX Korpus Armijny musiałby stracić 2917 ludzi. Jeśli założyć, że suma strat bezpowrotnych w korpusie była taka sama jak w 4. Armii Pancерnej za cały ten okres, to można je ocenić na 866 ludzi. Jest to 23 razy mniej, niż wynoszą straty oddziałów Armii Czerwonej atakujących IX Korpus Armijny.

Zgodnie z danymi rosyjskiego historyka M.M. Chodarenki straty wojsk sowieckich na froncie moskiewskim wynosiły w październiku 855,1 tys. zabitych i wziętych do niewoli oraz 104,1 tys. rannych (najpewniej większość rannych znalazła się w niewoli) ^[57]. Prawdopodobnie do strat bezpowrotnych wliczono również żołnierzy okrążonych, lecz niewziętych do niewoli, których później oswobodziła Armia Czerwona. Ich ogólna liczba szacowana jest na 939,7 tys. za okres od 1941 do 1942 roku. Biorąc pod uwagę, że od początku wojny do niewoli niemieckiej dostało się około 5,5 mln ludzi, to w październiku w strefie natarcia Grupy Armii „Środek” mogło znajdować się blisko 118 tys. okrążonych. Wówczas ogólną liczbę zabitych czerwonoarmistów można ocenić na 48,1 tys. Przypuszczalnie liczba ta jest zaniżona, gdyż wśród okrążonych mogli znajdować się również ci, którzy uciekli z niewoli. W takim razie ogólna liczba zabitych będzie wynosić szacunkowo 87 tys. Ogólne straty bezpowrotne Armii Czerwonej pod Moskwą w październiku 1941 roku, po odliczeniu niebędących w niewoli okrążonych, można ocenić na 816 tys. ludzi.

Dane o stratach bezpowrotnych Wehrmachtu w okresie od października 1941 roku do kwietnia 1942 znajdujące się w dzienniku szefa Sztabu Generalnego niemieckich wojsk lądowych Franza Haldera odnoszą się do całego sowiecko-niemieckiego frontu, a nie tylko do Grupy Armii „Środek”. W okresie od 30 września do 16 listopada 1941 roku straty niemieckie wynosiły 158 548 ludzi, wliczając w to 33 044 zabitych, 5412 zaginionych bez wieści i 120 092 rannych.

Należy odnotować, że nie wiadomo, czy w tym okresie w armii niemieckiej zaczęły się już straty na skutek odmrożeń i czy na pewno ewakuowano chorych. Stąd też dane K. Reinhardta za okres październik–listopad 1941 roku odnoszące się do ogólnych strat Grupy Armii „Środek” według nas można bez większych zastrzeżeń przyjąć za równe stratom w zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. W okresie od 30 września do 15 listopada wynosiły one 88 tys. ludzi, czyli 55,5 procent strat na wszystkich frontach. Jeśli przyjąć, że liczba zabitych i zaginionych bez wieści w Grupie Armii „Środek” była przykładowo taka sama jak straty we wszystkich niemieckich siłach lądowych na wschodzie, to ogólną liczbę zabitych i zaginionych bez wieści w Grupie Armii „Środek” w okresie od 1 października do 15 listopada 1941 roku można szacować na 21,4 tys. Można też założyć, że w okresie od połowy października do połowy listopada, to znaczy do rozpoczęcia ostatniego niemieckiego szturmu na Moskwę, największa liczba strat, do trzech czwartych, przypada na drugą połowę października, gdyż w pierwszej połowie listopada na froncie dał się już zauważyć zastój. Wtedy liczba zabitych i zaginionych bez wieści w Grupie Armii „Środek” w październiku mogła osiągnąć 19 tys. Stosunek strat

sowieckich do niemieckich podczas działań w kierunku Moskwy w październiku 1941 roku wynosi 42,9:1 na korzyść Niemców. Jeśli przyjąć, że straty niemieckie w ilości 19 tys. niemal w całości odnoszą się do poległych, to stosunek strat wśród zabitych okazuje się zbliżony do 4,6:1 również na korzyść Niemców. Niewykluczone, że proporcje te są zaniżone, gdyż nie wzięto pod uwagę sowieckich poległych w październiku, podczas przełamania przez Niemców mołajskiej linii obrony poza wiaziemsko-briańską strefą okrążenia. Jeśli założyć, że te straty nie były mniejsze niż straty w zabitych w kotłach wiaziemskim i briańskim, to ogólna liczba poległych czerwonoarmistów w październiku wyniesie nie mniej niż 174 tys., a stosunek strat w zabitych wzrośnie do 9,2:1.

Wiarygodne informacje o stratach sowieckich w listopadzie 1941 roku nie zostały ujawnione. W 1993 roku znany historyk wojskowości i ówczesny doradca prezydenta Rosji generał D.A. Wołkogonow opublikował dane o bezpowrotnych stratach Armii Czerwonej w roku 1942 z rozbiorem na poszczególne miesiące. W styczniu wynosiły one 628 tys. zabitych i zaginionych bez wieści, w lutym 523 tys., w marcu 625 tys., w kwietniu zaś 435 tys.^[58]. Ponieważ brak jakichkolwiek rzetelnych danych o stratach Armii Czerwonej w rannych podczas bitwy o Moskwę, uzasadnione będzie porównanie strat sowieckich z niemieckimi.

Najtrudniej ustalić straty sowieckie pod Moskwą w listopadzie i grudniu 1941 roku. Spróbujmy ocenić je w następujący sposób. Załóżmy, że straty Grupy Armii „Środek” w listopadzie i grudniu, tak jak i w październiku, wynosiły 55,5 procent wszystkich strat niemieckich wojsk na wschodzie. Zgodnie z dziennikiem Haldera straty armii wschodniej od 6 listopada do 31 grudnia wynosiły 144 795 żołnierzy łącznie z 28 539 zabitymi, 7022 zaginionymi bez wieści i 109 234 rannymi. Na Grupę Armii „Środek” mogło przypadać około 19,7 tys. poległych i zaginionych bez wieści. Przyjmijmy stosunek strat w zabitych 9,2:1 ustalony wstępnie dla października i zastosujmy go do wszystkich bezpowrotnych strat w listopadzie i grudniu. Wówczas straty bezpowrotne wojsk sowieckich w bitwie pod Moskwą można ocenić na 181 tys. Niewykluczone, że są zaniżone, zwłaszcza gdy chodzi o grudzień, kiedy podczas kontrnatarcia Armii Czerwonej proporcje strat bezpowrotnych były prawdopodobnie bliższe temu, co dotyczyło okresu styczeń–marzec 1942 roku, tym bardziej że Niemcy prawie nie ponieśli strat w jeńcach.

Ostateczne straty ogólne Armii Czerwonej w bitwie o Moskwę szacujemy na 3 182 000 zabitych i rannych. Należy podkreślić, że przeważająca większość jeńców pod Wiaźmą i Briańskiem nie przeżyła zimy 1941/1942. Sumaryczne bezpowrotne straty Wehrmachtu pod Moskwą oceniamy na 118 tys. żołnierzy. Ogólny stosunek strat wynosi 27:1 na korzyść Niemców.

A oto jak wyglądały proporcje strat w niektórych dywizjach. Potwierdzają w pełni ogólne liczby i dowodzą, że stosunek strat obydwu stron w zabitych w moskiewskiej bitwie, tak jak i w innych walkach z końca 1941 i początku 1942 roku, był zróżnicowany. 1 listopada 1941 roku 154. Dywizja Strzelecka straciła pod Tułą bezpowrotnie 106 ludzi – 88 zabitych i 18 zaginionych bez wieści^[59]. Po drugiej stronie 2. Armia Pancerna Guderiana w ciągu dekady od 1 do 10 listopada poniosła zaledwie trzykrotnie więcej bezpowrotnych strat w ilości 323 ludzi – 237 zabitych i 86 zaginionych bez wieści^[60]. Przy czym armia ta przez całą dekadę prowadziła zarówno walki obronne, jak i zaczepne.

Bardziej na południe, w rejonie Dońca, 226. Dywizja Strzelecka pod dowództwem A.W. Gorbatowa, wchodząca w skład 21. Armii, w czasie jednego dnia walk, 28 listopada 1941 roku, straciła 21 zabitych, 25 zaginionych bez wieści i 89 rannych^[61]. Straty niemieckiej 6. Armii w ciągu całej dekady od 21 do 30 listopada okazały się o wiele większe: 58 zabitych, 32 zaginionych bez wieści i 173 rannych^[62]. To daje stosunek 2:1 w stratach bezpowrotnych i 1,9:1 w rannych na korzyść dywizji sowieckiej. Trzeba jednak uwzględnić, że w składzie niemieckiej 6. Armii znajdowało się 15 dywizji, które walczyły nie tylko 28 listopada.

Ta sama 226. Dywizja Strzelecka w walkach 5 grudnia 1941 roku straciła 10 zabitych, 18 zaginionych bez wieści i 39 rannych^[63]. I tym razem jej straty były porównywalne ze stratami całej 6. Armii niemieckiej w czasie całej dekady od 1 do 10 grudnia: 59 zabitych, 12 zaginionych bez wieści i 136 rannych^[64]. Pod względem zaginionych bez wieści dywizja nawet wygrała współzawodnictwo, straciwszy ich 1,5 raza więcej niż armia. Stosunek strat bezpowrotnych wyniósł 2,5:1, a w rannych 3,5:1 na korzyść dywizji.

Rywalizację z 6. Armią w stratach 226. Dywizja kontynuowała w marcu 1942 roku, teraz już wchodząc w skład 38. Armii. W ciągu tamtego miesiąca straciła ponad 3 tys. zabitych i rannych^[65]. Niemiecka 6. Armia w tym samym czasie straciła 1690 zabitych i 5432 rannych, co daje w sumie 7122 ludzi – czyli 2,4 raza więcej strat było po stronie armii. Te relacje byłyby z pewnością wyrównane, gdyby uwzględnić straty sowieckie w zaginionych bez wieści. Niemiecka 6. Armia w marcu 1942 roku straciła tylko 308 żołnierzy zaginionych bez wieści^[66]. Zupełnie możliwe, że w marcu straty 226. Dywizji Strzeleckiej w zaginionych bez wieści były nawet wyższe. Zauważmy, że w tym czasie z niemiecką 6. Armią walczyły trzy sowieckie: 21., 38. i 6. Nie ma żadnych podstaw, by twierdzić, że straty 226. Dywizji Strzeleckiej były większe niż straty innych dywizji sowieckich walczących z niemiecką 6. Armią w marcu 1942 roku.

Straty 2. Armii niemieckiej od stycznia do marca 1942 roku w zabitych, rannych i zaginionych bez wieści można oszacować na jedną piątą strat pozostałych pięciu armii Grupy Armii „Środek”, czyli 34 760 żołnierzy, a wszystkie straty wojenne Grupy Armii „Środek” to 212,5 tys. ludzi łącznie z 64,5 tys. zabitych i zaginionych bez wieści. Zgodnie

z dziennikiem Haldera straty niemieckich sił lądowych na wschodzie w okresie od 1 stycznia do 31 marca 1942 roku wynosiły 276 927 ludzi, w tym 49 831 zabitych, 201 624 rannych i 16 647 zaginionych bez wieści. Z liczby 66 478 zabitych i zaginionych bez wieści w tym czasie na Grupę Armii „Środek” przypada 64,5 tys., czyli 96,7 procent. Założywszy, że taki sam procent sowieckich strat bezpowrotnych przypada na bitwę moskiewską, można je oszacować na 1 717 400 ludzi. Tu przeważają zabici, gdyż jeńców w porównaniu z październikiem 1941 roku było relatywnie mało. Stosunek bezpowrotnych strat wynosił 26,6:1 na korzyść Niemców. Można przypuszczać, że taka sama relacja strat bezpowrotnych na kierunku moskiewskim utrzymała się przykładowo również w kwietniu 1942 roku. Straty niemieckie w kwietniu, zgodnie z dziennikiem Haldera, wynosiły 60 005 żołnierzy wraz z 12 680 poległymi, 2573 zaginionymi bez wieści i 44 752 rannymi. Z 15 253 bezpowrotnych strat na Grupę Armii „Środek” przypada według naszej oceny 14 750 ludzi. Straty sowieckie w zabitych i zaginionych bez wieści w tym miesiącu można oszacować na 420,6 tys. ludzi. Należy zastrzec, że stosunek strat 26,6:1 okazuje się nieco zawyżony na korzyść Niemców, gdyż dane Wołkogonowa obejmują straty sił powietrznych i obrony przeciwlotniczej, a może nawet rannych zmarłych w szpitalach na tyłach, podczas gdy dane Haldera nie uwzględniają strat Luftwaffe i zmarłych na skutek ran. Wątpliwe jednak, by ten czynnik istotnie zmienił proporcje w bezpowrotnych stratach.

To, że zakres sowieckich strat bezpowrotnych w trakcie rozpoczętego w grudniu pod Moskwą kontrnatarcia przechodzącego w natarcie na wszystkich frontach był ogromny, poświadczają nieliczni ocalali weterani, którym dane było osobiście iść do ataku. Kapitan gwardii A.I. Szumilin na przykład, były dowódca kompanii strzeleckiej, wspominał: „Przez dywizję przeszła niejedna setka tysięcy żołnierzy i tysiące młodszych oficerów. Z tych tysięcy tylko jednostki zostały przy życiu”. Wspomina też jedną z bitew swej 119. Dywizji Strzeleckiej na Froncie Kalinińskim w czasie kontrnatarcia pod Moskwą:

W nocy na 11 grudnia 1941 roku wyszliśmy pod Marino i położyliśmy się w śniegu przed wioską. Powiedziano nam, że po dwóch wystrzałach z armaty przeciwpancernej kal. 45 mamy wstać i ruszyć na wioskę. Już świtało. Wystrzałów nie było. Zapytałem przez telefon, o co chodzi, lecz kazano mi czekać. Niemiec wytaczał baterie przeciwlotnicze i zaczął ostrzeliwać leżących na śniegu żołnierzy. Każdy, kto się podniósł i zaczął biec, został momentalnie rozerwany na kawałki. Śnieżne pole pokryło się trupami, kawałkami mięsa, krwią i porozrzucanymi wnętrznościami. Spośród 800 ludzi pod wieczór ocalało tylko dwóch. Ciekawe, czy istnieje rejestr stanu osobowego na dzień 11 grudnia 1941 roku? Przecież nikt ze sztabu nie widział tego pobojuwiska. Po pierwszym wystrzale armaty przeciwlotniczej wszyscy stamtąd ukryli się, gdzie tylko mogli. Nie wiedzieli nawet, że żołnierzy rażono z dział przeciwlotniczych ^[67].

A oto jak wyglądało to od strony niemieckiej. Heinrich Haape, lekarz 3. Batalionu 18. Pułku 6. Dywizji Piechoty odpierającego sowiecki atak 27 grudnia 1941 roku we wsi Szczytnikowo w rejonie starickim obwodu kalinińskiego zapisał w memuarach:

Rosjan było około tysiąca, a nas – dwie setki. Karabiny maszynowe ustawione wzdłuż drogi skierowały ogień na przerzedzony las, skąd napływała na nas ta straszna fala nieprzyjaciół. Wielu Rosjan padło skoszonych seriami, lecz jeszcze mimo wszystko się przedarła i trafiła prosto pod ogień naszych pistoletów maszynowych i karabinów. W bladym blasku księżyca rozjaśnianym błyskawicami rakiet szkwał naszego celnego ognia uosabiał samą śmierć, w wyniku czego Rosjanie zachwiali się i zaczęli odstępować.

Nasz wspaniale wyszkolony i przygotowany artylerzysta prowadzący ogień skierował go dokładnie na ten sektor lasu, w którym znaleźli schronienie wycofujący się Rosjanie. (...)

Ta rzeź trwała pięć i pół godziny, dopóki Rosjanom w końcu się nie znudziło i nie wycofali się, próbując odciągnąć na tyły niektórych swych rannych.

Jednakże ponad setka z nich została na okrwawionym śniegu wprost pod domami, z których się broniliśmy. Nasze straty wynosiły czterech zabitych i sześciu rannych.

Następnego ranka znaleźliśmy znaczne ilości martwych żołnierzy rosyjskich również w lesie. Byli to głównie ranni porzuceni przez swych wycofujących się towarzyszy. Ponad setka tych, którzy z powodu odniesionych ran nie byli w stanie odpełznąć z powrotem na swe pozycje, zamarzła na śmierć. Przegrupowując swe siły, Rosjanie atakowali nas znowu i znowu, lecz każdorazowo byli zatrzymywani i odrzucani do tyłu przez zwarty ogień zaporowy naszych karabinów maszynowych i automatów. Niebagatelną rolę odegrały tu oczywiście nasze lekkie działa oraz moździerze^[68].

Zauważmy, że Haape swe wspomnienia pisał na podstawie dzienników i że jakoby służbowo odpowiadał za ilość strat swego batalionu. Jeśli dokładnie ocenił straty rosyjskie, to wynika z tego, że na co najmniej 200 zabitych żołnierzy sowieckich atakujących bez wsparcia artylerii uprzednio zajętą przez Niemców miejscowość przypada najwyżej 4 poległych Niemców.



Żołnierze niemieccy biorą do niewoli załogę sowieckiego czołgu T-34, jesień 1941 roku

323. Dywizja Strzelecka 10. Armii Frontu Zachodniego w ciągu trzech dni walk zaczepnych, od 17 do 19 grudnia 1941 roku, straciła 3060 ludzi, w tym 496 zabitych, 1,2 tys. zaginionych bez wieści, 1294 rannych i 70 chorych^[69]. Ponieważ dywizja atakowała, przytłaczającą większość zaginionych bez wieści należy zaliczyć do zabitych. Będąc przeciwnikiem 10. Armii sowieckiej niemiecka 2. Armia Pancerna od 11 do 20 grudnia straciła tylko 295 zabitych, 123 zaginionych bez wieści i 1324 rannych^[70]. To daje wzajemny stosunek strat bezpowrotnych armii niemieckiej (418) do dywizji sowieckiej (1696) 4,1:1 na korzyść Niemców. Przy czym należy uwzględnić, że w skład 10. Armii wchodziło 7 dywizji strzeleckich i 2 kawaleryjskie, nie licząc wzmocnionych oddziałów armii, a wszystkie one, tak jak 323. Dywizja Strzelecka, poniosły znaczne straty nie tylko 17–19 grudnia, lecz i w okresie od 11 do 16 grudnia. Tak więc w walkach 11 grudnia podczas swego odwrotu na południe w stronę miasta Jepifań i osiedla Łupiszki 323. Dywizja straciła 78 poległych, 153 rannych i do 200 zaginionych bez wieści. Natomiast 17–19 grudnia jednostka ta wraz z innymi dywizjami 10. Armii pomyślnie, według sowieckich standardów, atakowała niemiecką rubież obronną nad rzeką Upą. Przed dotarciem do następnej rubieży, nad rzeką Pławą, 323. Dywizja okazała się wcale nie

najbardziej przetrzebioną wśród dywizji 10. Armii, całkowicie skompletowanymi jeszcze przed rozpoczęciem moskiewskiego kontrnatarcia. W 323. Dywizji pozostało 7613 ludzi, podczas gdy w sąsiedniej 326. tylko 6238 ludzi^[71]. Uwzględniając powyższe straty bezpowrotne całej 10. Armii w czasie dekady, mogły one przewyższać straty 323. Dywizji poniesione w ciągu trzech dni walk nawet 20–25 razy, a bezpowrotne straty przeciwnych jej wojsk niemieckich 80–100 razy.

Zatem na przykładzie tejże 323. Dywizji można się przekonać, jak bardzo niedokładny był w Armii Czerwonej rejestr osobowy (imienny) bezpowrotnych strat. W imiennych meldunkach o stratach, w których brano pod uwagę jedynie zabitych, za poległych w tym okresie uznano jednak tylko 90 ludzi, to znaczy 18,1 procent liczby zabitych i tylko 5,3 procent ogólnej liczby strat bezpowrotnych^[72]. Były dowódca kompanii Aleksandr Szumilin oświadcza: „Ponosiliśmy duże straty, lecz otrzymywaliśmy też nowe uzupełnienia. Co tydzień w kompanii pojawiały się nowe twarze. Czy jest możliwe w takim potoku ludzi zapamiętać ich nazwiska? Często nie zna się z twarzy nawet własnych żołnierzy!”^[73]. Stąd też rejestry imienne były niekompletne. Przeciwnik 323. Dywizji – niemiecka 2. Armia Pancerna – w ciągu dekady od 11 do 20 grudnia 1941 roku stracił tylko 295 zabitych, 123 zaginionych bez wieści i 1324 rannych^[74].

Podczas bitwy moskiewskiej 413. Dywizja Strzelecka w walkach pod Tułą od 2 do 11 listopada 1941 roku straciła 2052 ludzi zabitych i zaginionych bez wieści^[75]. Cała niemiecka 2. Armia Pancerna od 1 do 20 listopada straciła tylko 597 zabitych i zaginionych bez wieści^[76]. Również pod Tułą w okresie od 8 do 14 grudnia 1941 roku I Gwardyjski Korpus Kawalerii stracił 1478 ludzi^[77]. Straty niemieckiej 2. Armii Pancernej od 1 do 20 grudnia wynosiły 587 zabitych i zaginionych bez wieści^[78]. 14 grudnia 3. Batalion 1089. Pułku Strzeleckiego stracił 150 poległych^[79]. Straty bezpowrotne całej niemieckiej 2. Armii Pancernej za dekadę od 11 do 20 grudnia były tylko 2,8 raza większe – 418 ludzi^[80].

W okresie od 9 do 22 lutego 1942 roku w walkach o szosę warszawską 413. Dywizja Strzelecka straciła jako zabitych i zaginionych bez wieści 1761 żołnierzy^[81]. Po stronie przeciwnej niemiecka 4. Armia od 1 do 28 lutego odnotowała straty 3882 zabitych i zaginionych bez wieści^[82] – tylko 2,2 raza więcej. W dodatku w jej skład wchodziło 14 dywizji, a walki prowadziła we wszystkich dniach lutego.

5 i 6 marca 1942 roku 358. Dywizja Strzelecka w rejonie Zajęczej Góry straciła bezpowrotnie 828 ludzi^[83]. Jej przeciwnik, niemiecka 4. Armia, w okresie od 1 do 10 marca stracił 1137 zabitych i zaginionych bez wieści, czyli o 309 więcej^[84].

29–30 marca 1942 roku 116. Dywizja Strzelecka przy szosie warszawskiej straciła 704 zabitych^[85]. Walcząca z nią niemiecka 4. Armia od 21 do 31 marca odnotowała straty 628 poległych i 156 zaginionych bez wieści^[86]. Tutaj też 239. Dywizja Strzelecka straciła

w okresie od 5 do 25 kwietnia 1942 roku 9923 zabitych i zaginionych bez wieści^[87]. To przewyższa dokładnie 5 razy bezpowrotne straty niemieckiej 4. Armii w kwietniu 1942 roku wynoszące 1974 ludzi^[88].

Ten przykład, nawiasem mówiąc, pokazuje całą fikcję oficjalnej liczby strat, zgodnie z którą w trakcie operacji rżewsko-wiaziemskiej, trwającej od 8 stycznia do 20 kwietnia 1942 roku, fronty Zachodni i Kaliniński straciły bezpowrotnie 272 329 ludzi^[89]. Wychodzi na to, że jedna dywizja w ciągu niespełna miesiąca poniosła 3,6 procent strat, czyli około jedna trzydziesta ogólnej liczby strat bezpowrotnych na dwóch frontach w ciągu trzech i pół miesiąca. Ponadto na początku operacji obydwie fronty posiadały 95 dywizji i 46 brygad, w trakcie operacji zaś wprowadzono jeszcze uzupełnienia w ilości 29 dywizji i 33 brygad. Jeśli założymy, że każdy oddział uczestniczył w walkach średnio przez miesiąc, i przyjmiemy umownie, że dwie brygady były równe jednej dywizji, wynika z tego, że jeśli każda dywizja w ciągu miesiąca bezpowrotnie traciła tyle ludzi, ilu 239. Dywizja Strzelecka w kwietniu, to w operacji na dwóch frontach ogólne straty można ocenić na 1 630 600 ludzi. Grupa Armii „Środek” od 1 stycznia do 30 kwietnia 1942 roku straciła 43 629 zabitych i zaginionych bez wieści^[90]. Oczywiście liczebność sowieckich dywizji była zróżnicowana. 239. Dywizja widocznie na początku kwietnia posiadała etatową liczebność i z pewnością już w trakcie walk zdążyła otrzymać uzupełnienie. Wiele dywizji i brygad mogło być mniej licznych. Różnicę tę poniekąd niweluje jednak fakt, że każda formacja uczestniczyła w walkach przynajmniej przez miesiąc. Istniały przecież dywizje i brygady, które brały udział w walkach przez dwa, a nawet trzy i pół miesiąca.

13. Brygada Strzelecka 56. Armii 27 stycznia 1942 roku w walkach o osadę Nowosielewsk w obwodzie rostowskim straciła 638 ludzi^[91], podczas gdy jej przeciwnik, 1. Armia Pancerna, tylko 562 ludzi w okresie od 21 do 31 stycznia^[92].

Jeśli spojrzymy na północny odcinek frontu, to tam 376. Dywizja Strzelecka w walkach ofensywnych nad rzeką Wołchow od 30 grudnia 1941 roku do 24 stycznia 1942 roku, do chwili wycofania z frontu, straciła 15 tys. zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. W tym czasie była czterokrotnie uzupełniana i doszło do niej 12 tys. ludzi. Stan dywizji strzeleckiej w sierpniu 1941 roku był ustalony na 11 447 ludzi, z których do stycznia 1942 roku w 376. Dywizji zostało 10 530. Straty znacznie przerosły stan liczebny dywizji. Na dzień 1 lutego 1942 roku w 376. Dywizji zostało zaledwie 3190 ludzi, co pozwala przypuszczać, że rzeczywiste straty dywizji były przykładowo o 5 tys. większe niż podane w jej historii 15 tys.).

Gdyby nawet dodać do tego straty ostatniej dekady grudnia – 3705 ludzi, w tym 739 bezpowrotnie, to w 18. Armii straty wynoszą zaledwie 13 180 zabitych, rannych i zaginionych bez wieści, co oznacza mniej niż oficjalne dane odnośnie do strat 376. Dywizji za ten okres^[93]. Przy czym nad Wołchowem działała tylko część sił 18. Armii,

podczas gdy druga jej część stawiała opór głównym siłom Frontu Leningradzkiego (co prawda, pod Leningradem nie prowadzono wówczas żadnych aktywnych działań bojowych). W składzie sowieckiej 5. Armii było ponad 40 dywizji oraz znaczna liczba brygad i innych pojedynczych formacji. Można założyć, że, uwzględniając uzupełnienia, z częścią sił niemieckiej 18. Armii nad Wołchowem walczyło blisko milion żołnierzy.

Brygady piechoty morskiej, ustępujące siłą bojową regularnej piechocie, również ponosiły ogromne straty. Na przykład 76. Brygada Piechoty Morskiej w składzie 56. Armii w walkach nad rzeką Mius od 8 do 10 marca 1942 roku straciła 1632 ludzi zabitych, rannych i zaginionych bez wieści^[94]. Walcząca z nią niemiecka 1. Armia Pancerna w czasie pierwszej dekady marca straciła 596 zabitych, 1804 rannych i 140 zaginionych bez wieści, czyli ogółem 2540 ludzi^[95], co oznacza 1,6 raza więcej niż straty 76. Brygady Piechoty Morskiej w ciągu trzech dni walk.

Jej sąsiadka, 68. Morska Brygada Strzelecka, również nacierająca podczas taganroskiej operacji w okresie od 8 do 17 marca, straciła 639 zabitych oraz 1893 rannych i zaginionych bez wieści, a więc w sumie 2532 ludzi^[96]. 1. Armia Pancerna w ciągu drugiej dekady marca 1942 roku straciła 238 zabitych, 747 rannych i 10 zaginionych bez wieści. Ogółem armia ta w ciągu pierwszych dwóch dekad marca 1942 roku straciła 3535 ludzi, podczas gdy straty dwóch brygad sowieckich piechoty morskiej w ciągu 10 dni walk wyniosły 4164 ludzi, to jest 1,2 raza więcej. Jak zauważa G.K. Pużajew, „w pierwszym dniu natarcia, 8 marca, według danych sztabu armii poległy 772 osoby, a liczba rannych wśród żołnierzy i oficerów wynosiła 1728. Wielu doznało również odmrożeń. Jeśli prowadzić dalszą ewidencję strat w tym dniu zgodnie z danymi jednostek i formacji, to liczba zabitych i rannych była znacznie wyższa niż podane liczby. (...) W armii istniała także praktyka, że raporty przychodzące z «dołu» w miarę dochodzenia «do góry» były często korygowane, straty własne zaniżane, a straty wroga wyolbrzymiane»^[97].

Z tym wnioskiem można się zgodzić. W skład 56. Armii 1 marca 1942 roku wchodziły cztery dywizje strzeleckie, dwie brygady strzeleckie, jeden rejon umocniony i jeden samodzielny pułk strzelecki oraz kilka artyleryjskich i innych samodzielnych oddziałów^[98]. Do momentu rozpoczęcia natarcia do 56. Armii włączono dodatkowo III Gwardyjski Korpus Strzelecki w składzie: jedna dywizja strzelecka, trzy brygady piechoty morskiej i jedna brygada strzelecka, a także jedna brygada pancerna^[99]. Brygada strzelecka w pierwszych dwóch dekadach marca pozostawała w rezerwie i nie uczestniczyła w walkach. W skład grupy uderzeniowej wchodziły cztery dywizje strzeleckie, cztery brygady strzeleckie i jedna pancerna – na nie przypadła znaczna część strat. Pozostałe formacje prowadziły walki wiążące. Jeśli tylko jedna, 76. Brygada, 8 marca straciła 1312 ludzi^[100], to na pozostałe jedenaście formacji 56. Armii, wyłączając UR, samodzielny pułk strzelecki i 102. Brygadę Strzelecką, która w pierwszych dniach

marca nie brała udziału w działaniach bojowych, pozostając w rezerwie III Gwardyjskiego Korpusu Strzeleckiego, przypada w sumie 188 zabitych i rannych, co w istocie jest nierealne^[101]. Sam tylko 71. Pułk Strzelecki 30. Dywizji Strzeleckiej 8 marca 1942 roku stracił 100 zabitych i ponad 200 rannych^[102].

Jeśli przyjąć, że w ciągu pierwszych dwóch dekad marca każda z formacji 56. Armii poniosła straty nie mniejsze niż 68. Brygada Piechoty Morskiej w okresie od 8 do 17 marca, i porównać przy tym UR, samodzielny pułk strzelecki wraz z brygadą pancerną jako jedną formację, to sumę strat 56. Armii można oszacować na 27,9 tys. ludzi, z których nie mniej niż 7 tys. zostało zabitych. Niemiecka 1. Armia Pancerna w tym samym okresie straciła 3535 ludzi, w tym 834 zabitych. Biorąc pod uwagę ogół strat, stosunek ten wynosi 7,9:1, a pod względem zabitych 8,4:1 na korzyść Niemców. W rzeczywistości jednak proporcje strat nieodwracalnych z uwzględnieniem zaginionych bez wieści, które po nacierającej stronie sowieckiej w danym wypadku w przeważającej części należy odnieść do zabitych, okazały się jeszcze korzystniejsze dla strony niemieckiej. Przecież w branym pod uwagę okresie niemiecka 1. Armia straciła jedynie 150 zaginionych bez wieści. Według danych wynikających z operacyjnego zestawienia sztabu III Gwardyjskiego Korpusu Strzeleckiego na godzinę 19.00 9 marca, w czasie walk 8 i 9 marca 76. Brygada Piechoty Morskiej straciła 138 zabitych i 1381 rannych, a 2. Gwardyjska Dywizja Strzelecka 118 zabitych, 309 rannych i 194 zaginionych bez wieści. Dywizja straciła także dwa działa 76 mm oraz konie: 17 zabitych i 11 rannych. 63. Brygada Pancerna straciła 6 zabitych i 11 rannych. Spalono 3 czołgi KW^[103], a 5 unieruchomiono. Jak zaznaczono w komunikacie, „z pozostałych oddziałów informacje nie napłynęły. Straty są precyzowane”^[104].

Nie ma wątpliwości, że w pozostałych formacjach, choćby w dwóch brygadach piechoty morskiej, straty były nie mniejsze niż w 76. Brygadzie. Tak więc 81. Brygada Piechoty Morskiej w okresie od 9 do 10 marca straciła 2350 ludzi^[105]. Z pewnością również w 76. Brygadzie odnotowano duże straty w zaginionych bez wieści. W przeciwnym razie 10 rannych przypadałoby na jednego zabitego – co w wypadku Armii Czerwonej, jeśli chodzi o drugą wojnę światową, w ogóle jest absolutnie niewiarygodne. Nawiasem mówiąc, w 2. Dywizji Gwardyjskiej liczba zabitych i zaginionych bez wieści wynosi 312 ludzi i przewyższa nawet liczbę rannych – 309 ludzi. Jedna tylko dywizja w ciągu dwóch dni walk straciła 1,3 raza więcej zaginionych bez wieści niż cała niemiecka 1. Armia Pancerna w ciągu 20 dni. Oczywiście straty 76. Brygady wynoszące 1638 ludzi w dniach 8–10 marca są podane bez uwzględnienia zaginionych bez wieści i zaniżone co najmniej 1,5 raza. Zakładając, że w stratach 68. Brygady Piechoty Morskiej w okresie od 8 do 17 marca liczba rannych jest przykładowo równa liczbie zaginionych bez wieści, tak jak w 3. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej, to liczbę zaginionych bez wieści w danej brygadzie w tym właśnie okresie można szacować

na 627 ludzi. Jeśli straty pozostałych formacji w zaginionych bez wieści były mniej więcej takie same, to straty ogólne 56. Armii w ciągu pierwszych dwóch dekad marca 1942 roku można ocenić na 6,9 tys. ludzi. Wówczas stosunek bezpowrotnych strat będzie wynosił 14,1:1 na korzyść Niemców.

Zgodnie z ocenami W.I. Afanasienki w okresie od 8 do 10 marca 1942 roku straty grupy uderzeniowej 56. Armii wynosiły ponad 5 tys. zabitych, około 10 tys. rannych i z odmrożeniami. Według jego danych 81. Brygada Piechoty Morskiej 15 i 16 marca straciła 2350 zabitych i rannych, a 68. Brygada Piechoty Morskiej od 14 do 16 marca 2629 zabitych i rannych^[106]. Widocznie pod względem zaginionych bez wieści straty dwóch brygad były jeszcze większe.

W czasie taganroskiej operacji ofensywnej od 8 marca do 2 kwietnia 1942 roku straty 2. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej zgodnie z raportem końcowym ocenia się na 5738 zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. Straty przeciwnika w tej operacji według późniejszych ocen sztabu Frontu Południowego to 17 jeńców i 1555 zabitych^[107]. Ocena ta wydaje się prawdopodobna, choć nieco zawyżona. Straty niemieckiej 1. Armii Pancernej w marcu 1942 roku wynosiły 941 zabitych i 169 zaginionych bez wieści. W pierwszej dekadzie kwietnia odnotowano jeszcze straty: 93 poległych, 344 rannych i jeden zaginiony bez wieści^[108]. Jeśli od liczby zaginionych bez wieści odejmiemy 17 jeńców, to ogólną liczbę możemy oszacować na 1186 ludzi, to jest tylko 1,3 raza mniej niż w ocenie sztabu Frontu Południowego. Zakładając, że na ostatnim etapie taganroskiej operacji od 21 marca do 2 kwietnia utrzymywały się te same proporcje strat w zabitych co na jej początku, straty sowieckie w zabitych w całej operacji można ocenić na 16,7 tys. ludzi. Ogólna liczba strat z pewnością przekroczyła 30 tys. ludzi.

A oto przypadek, kiedy jeden sowiecki batalion w ciągu jednego dnia poniósł straty porównywalne ze stratami wrogiej armii niemieckiej w ciągu dziesięciu dni. Według relacji byłego oficera pełnomocnego Oddziału Specjalnego 3. Batalionu Strzeleckiego 12. Brygady Strzeleckiej 51. Armii L.G. Iwanowa 9 kwietnia 1942 roku w czasie nieudanego natarcia na Ak-Monajskich pozycjach batalion ten stracił około 600 poległych i rannych^[109]. Walcząc z batalionem niemieckim 11. Armii w okresie od 1 do 10 kwietnia 1942 roku straciła 175 poległych, 719 rannych i 20 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 914 ludzi^[110], a to tylko 1,5 raza mniej od strat 3. Batalionu Strzeleckiego 12. Brygady Strzeleckiej w ciągu jednego tylko dnia, 9 kwietnia. Można przypuszczać, że około połowy strat 3. Batalionu stanowiły te bezpowrotne. Wówczas poniósł on więcej tego typu strat niż niemieckie dywizje 11. Armii w czasie całej dekady. W skład niemieckiej 11. Armii wchodziły również oddziały rumuńskie, lecz w tym wypadku ich straty nie mają zasadniczego znaczenia, gdyż 12. Brygada atakowała wyłącznie pozycje wojsk niemieckich. Wśród dziewięciu dywizji 11. Armii znajdowało się 81 batalionów. Ugrupowania te musiały odpierać sowieckie natarcie na Półwyspie Kerczeńskim nie

tylko 9, lecz wcześniej 3, 4, a także 10 kwietnia. Ponadto walki prowadziły także wojska oblegające Sewastopol. Według słów Iwanowa ich regularna brygada cieszyła się uznaniem całego frontu.

W praktyce poziom przygotowania regularnych oddziałów kadrowych był tak samo niski jak oddziałów pospolitego ruszenia.

Najbardziej znamienne w bitwie o Moskwę jest z pewnością to, że w jej trakcie dowództwo Wehrmachtu nie dopuściło się rażących błędów, a jednak Niemcy przegrali. Po wojnie liczni niemieccy generałowie zarzucali Hitlerowi, że nie zaczął natarcia na Moskwę jeszcze w sierpniu, lecz wołał najpierw zniszczyć kijowskie zgrupowanie wojsk sowieckich. Jednakże sierpniowa ofensywa nie doprowadziłaby Niemców do zwycięstwa. Przecież wtedy Front Południowo-Zachodni albo zostałby wykorzystany do natarcia na skrzydło Grupy Armii „Środek”, albo znaczną jego część przerzucono by w kierunku Moskwy. Tak czy inaczej, Niemcy musieliby najpierw zmiażdżyć to ugrupowanie, a więc natarcie na Moskwę nastąpiłoby nie wcześniej niż w październiku i z pewnością z takimi samymi rezultatami jak operacja „Tajfun”. Dowództwo niemieckie mogło również nie zaczynać w połowie listopada ofensywy na Moskwę, lecz przenieść swe wojska na kwatery zimowe. To pozwoliłoby uniknąć znacznych strat w sprzęcie, które Grupa Armii „Środek” poniosła w czasie sowieckiego kontrataku. Wtedy przyszło jej porzucić całe mnóstwo czołgów, samochodów i dział artyleryjskich z powodu braku paliwa i trudności w poruszaniu się po grząskich drogach. Zasadniczo rezygnacja z ataku na Moskwę i tak oznaczałaby całkowite fiasko blitzkriegu. Sowiecki reżim totalitarny był w stanie już w pierwszym roku wojny zmobilizować więcej zasobów, zwłaszcza ludzkich, niż nazistowskie Niemcy i kierować równocześnie armią i państwem nawet w okresie najcięższych klęsk wojennych. To właśnie pozwalało zatrzymać blitzkrieg, którego porażka stała się w pełni obiektywną nieuchronnością.

Żukow przytacza przekonujące fakty dotyczące strat wojsk pancernych. Zgodnie z danymi z jego rozkazu z 19 lutego 1942 roku na początku grudniowego kontrataku w dziewięciu brygadach pancernych Frontu Zachodniego znajdowało się 709 czołgów. Przed 15 lutego pozostały już tylko 153 maszyny. Straty wyniosły 586 czołgów, w tym 322 bezpowrotnie^[111]. Nawiasem mówiąc, w sumie straty i pozostające w oddziałach czołgi to nie 709, ale 739 maszyn. Albo Gieorgij Konstantynowicz się pomylił, albo w trakcie natarcia brygady nadeszło uzupełnienie w liczbie 30 nowych czołgów. Dla porównania: cała niemiecka armia na wschodzie w ciągu grudnia 1941 roku i stycznia 1942 straciła 951 czołgów, to jest 1,6 raza więcej niż dziewięć brygad Frontu Zachodniego^[112].



Niemieckie działo samobieżne StuG III (na pierwszym planie) w trudnym terenie na froncie wschodnim, listopad 1941 roku

Według Luftwaffe, zgodnie z posiadanymi danymi, straty bezpowrotne z przyczyn wojennych w 1941 roku na wschodzie wynosiły 2093 maszyny wszystkich typów, łącznie z 267 samolotami niebojowymi. Do tego należy jeszcze dodać 1362 samoloty (w tym 473 bombowce i 413 myśliwców), które zostały uszkodzone w walkach. 382 maszyny zostały zniszczone lub uszkodzone bez związku z działaniami bojowymi^[113]. Lotnictwo sowieckie w 1941 roku straciło 17,9 tys. maszyn bojowych (bez zwiadowczych), w tym 10,3 tys. maszyn strącono w bitwach^[114]. W moskiewskiej bitwie obronnej straty bezpowrotne tylko z przyczyn bojowych wynosiły 293 samoloty^[115]. Przypuśćmy, że w bitwie tej liczba bezpowrotnych strat wojennych w samolotach bojowych Luftwaffe w porównaniu z wszystkimi stratami na wschodzie w 1941 roku była taka sama jak sił powietrznych Armii Czerwonej, zatem niemieckie wojenne straty bezpowrotne w okresie prowadzenia operacji „Tajfun” można ocenić na 28 maszyn. W czasie nacierania na Moskwę straty Luftwaffe okazały się o wiele większe. Zgodnie z niemieckimi danymi 51. Pułk Myśliwski Luftwaffe stracił 14 maszyn (uszkodzonych bądź zestrzelonych) w okresie od 22 do 31 października, a cała 2. Flota Powietrzna w okresie od 2 do 10 października zmniejszyła się o 105 maszyn, z których bezpowrotnie

z przyczyn wojennych stracono nie mniej niż 29. Do tego jeszcze 11 maszyn zaginęło bez wieści, a 19 samolotów zostało bezpowrotnie straconych z przyczyn niewojennych. Nawet uwzględniając to, że przytoczone dane odnoszą się do czasu najintensywniejszych walk powietrznych, widać wyraźnie, że straty bezpowrotne Luftwaffe były znacznie większe, niż wskazują liczby. W trakcie natarcia na Moskwę straty Luftwaffe były relatywnie wyższe niż przeciętnie w całej kampanii 1941 roku na wschodzie^[116].

Podczas narady z dowództwem 7 listopada 1941 roku Hitler przyznał, że zajęcie Kaukazu, a także centrum kraju wraz z Moskwą trzeba będzie przenieść na 1942 rok. Natomiast już 19 listopada mówił, że wojna zakończy się kompromisowym pokojem. Mając to na uwadze, nie było sensu rzucać wszystkich sił na front wschodni, nie było też takich możliwości. Nie wolno było przecież całkowicie ogołacać Francji, Norwegii i Bałkanów. W tym wypadku wzrastała groźba brytyjskich desantów, a ponadto pozycja rządu francuskiego Pétaina mogła zmienić się w sposób nie najkorzystniejszy dla Niemiec. Dwie niemieckie dywizje pancerne znajdowały się w dyspozycji feldmarszałka E. Rommla w Afryce Północnej. W żadnym razie nie można było ich stamtąd wycofać – to oznaczałoby oddanie Afryki Anglikom. Dwie dywizje pancerne pozostawały jeszcze w rezerwie OKH, przede wszystkim na wypadek brytyjskiego desantu przez La Manche oraz na Bałkanach. Kiedy owo zagrożenie minęło, obie dywizje w październiku zostały przerzucone na front wschodni i wzięły udział w operacji „Tajfun”. Nawet gdyby Hitler zaryzykował i wyznaczył dodatkowo piętnaście czy dwadzieścia dywizji, to nie nastąpiłoby to wcześniej niż pod koniec września, kiedy ze względu na warunki pogodowe zniknęłoby zagrożenie desantu przez La Manche. Te dywizje rzeczywiście zostały przerzucone na front wschodni pod koniec 1941 i na początku 1942 roku. To nie przyniosło jednak znaczących zmian, lecz jedynie pomogło zatrzymać sowiecką kontrofensywę. W bitwie o Moskwę po raz pierwszy stalinowska taktyka zasypywania nieprzyjaciela trupami doprowadziła do sukcesu. Armia niemiecka po raz pierwszy też od początku najazdu na Rosję zmuszona była rozpocząć wycofywanie się na dużą skalę. Plan „wojny błyskawicznej” z ZSRR nie wypalił. Stalin miał nadzieję, że odtąd jego strategia będzie przynosić jedynie zwycięstwa, i liczył na zakończenie wojny jeszcze w 1942 roku.

ŻYCIE LUDZKIE DLA SZALEŃCA JEST NICZYM

BITWY O STALINGRAD I KAUKAZ

Z przebiegiem walk w 1942 roku, które w ostatecznym rozrachunku doprowadziły do klęski armii Friedricha Paulusa pod Stalingradem, związana jest jeszcze jedna możliwość rozwoju wydarzeń. Zazwyczaj wini się Stalina, że latem tego roku wyczekiwał głównego uderzenia Niemców nie na południu, lecz w kierunku Moskwy. Prawdę mówiąc, bardziej niebezpieczna dla Armii Czerwonej byłaby właśnie niemiecka wyprawa na Moskwę. Uczestniczyłyby w niej wyłącznie wojska niemieckie, nacierające z przyczółków rżewskiego i wiaziemskiego, mających położenie oskrzydlające w stosunku do wojsk frontów Zachodniego i Kalinińskiego. Dlatego też, przy skoncentrowaniu odpowiednich sił i środków, istniała duża szansa, że uda się okrążyć i zlikwidować znaczną część wojsk sowieckich broniących się na kierunku moskiewskim i skrócić linię frontu na wschód od Moskwy. W tej sytuacji istniałoby duże prawdopodobieństwo upadku Leningradu i zniszczenia znacznej części sił Frontu Leningradzkiego. Na południu Niemcy najpewniej ograniczyliby się wówczas do zajęcia Półwyspu Tamańskiego i Rostowa. Decydując się na taką strategię, staraliby się unicestwić znaczne siły sowieckie i skrócić linię frontu. Tylko że przy takiej taktyce Wehrmacht miał nikłą szansę, że opór sowiecki osłabnie.

Niemiecki plan „Blau” przewidywał zajęcie bakijskich złóż ropy naftowej i dotarcie do Wołgi. Warunkiem wstępnym pomyślnego wykonania planu było rozgromienie głównych sił Frontu Południowo-Zachodniego i Frontu Południowego, zanim jeszcze wojska niemieckie osiągną linię Donu na całej rozciągłości, od Woroneża do Rostowa. Do tego, jak wiadomo, nie doszło, co miało zasadniczy wpływ na marsz wojsk niemieckich do samego Stalingradu w nadziei na zmiażdżenie głównych sił sowieckich walczących o to miasto. Pierwotnie Stalingrad nie należał do priorytetowych celów operacji „Blau”. Planowano, że po wejściu wojsk niemieckich w wielki łuk Donu uda się z pomocą Luftwaffe całkowicie wyeliminować to miasto jako ośrodek przemysłowy i transportowy. Natomiast zdobyć miasto zamierzano później, już po zajęciu Baku,

kiedy spodziewano się gwałtownego osłabienia sowieckiego oporu. W zasadzie można przyjąć, że gdyby plan „Blau” nie został zmieniony przez dodanie do niego marszu na Kaukaz Zachodni w celu zajęcia portów czarnomorskich i gdyby operacje okrążenia wojsk radzieckich na początkowym etapie były lepiej prowadzone, ze skupieniem się właśnie na okrążeniu i zniszczeniu, a nie na zdobywaniu tych czy innych miast, realne stałoby się zlikwidowanie głównych sił wojsk sowieckich na zachód od Donu. Gdyby wojska Niemiec i ich sojuszników ograniczyły się tylko do marszu na Majkop i Baku, zajęły pozycje obronne nad Donem i nie próbowały nacierać na Stalingrad, to możliwe, że jeszcze we wrześniu Niemcy kontrolowaliby bakijski przemysł naftowy. Lecz nawet i to nie doprowadziłoby do złamania sowieckiego oporu. Wówczas Armia Czerwona utrzymałaby Powołże i Kaukaz Zachodni, nie ponosząc podczas obrony Stalingradu tak straszliwych strat, jakich doświadczyła w rzeczywistości.

Nie można jednak z całą pewnością stwierdzić, że Niemcom udało się zdobyć Baku, nawet gdyby zrezygnowali z nacierania na Stalingrad. Przecież w tym wypadku również dowództwo sowieckie mogłoby rzucić do obrony kaukaskich przełęczy wojska, które w rzeczywistym przebiegu wydarzeń wyniszczyły się w walkach o Stalingrad.

Utraciwszy Baku, ZSRR zaczęłoby sprowadzać ropę naftową i produkty ropopochodne z Iranu, gdyż na zdobycie tego kraju Niemcom brakowało już sił. Również Amerykanie szczerze podzielniliby się ze Stalinem swą ropą. Tak więc osłabienie zdolności bojowej Armii Czerwonej trwałoby pół roku, najwyżej rok, i przypuszczalnie z tego powodu druga wojna światowa w Europie przeciągnęłaby się o jakieś pół roku. Zwiększyłaby się też zależność ZSRR od sojuszników. Zresztą, jak to wykazał Sołonin, armia sowiecka była i tak bardzo mocno uzależniona od dostaw Lend-Lease, zwłaszcza jeżeli chodziło o benzynę lotniczą, aluminium, materiały wybuchowe czy środki transportu. Kiedy teraz mówi się u nas, że nawet bez sojuszników byśmy zwyciężyli, najwyżej walczylibyśmy rok–półtora dłużej, to jest to utopia. Na tak długotrwałą wojnę po prostu nie starczyłoby ludzi. Stosunek strat sowieckich do niemieckich zwykle wyraża się przez porównywanie strat sowieckich dywizji ze stratami armii niemieckiej.

Gdyby nawet w 1942 roku Niemcy jakimś cudem zdołali zająć Stalingrad i Kaukaz, a następnie Moskwę, sowiecki opór zaś znacznie by osłabł, to i tak nie doprowadziłoby to do całkowitego zaniechania działań obronnych przez Armię Czerwoną ani do zwycięstwa Niemiec w drugiej wojnie światowej. Wówczas na wschodzie toczyłaby się wojna półpartyzancka podobna do tej prowadzonej w Chinach przez rząd Czang Kaj-szeka, który po utracie głównych miast znalazł siedzibę w Czungking. Sowieckim Czungking mógł stać się Kujbyszew lub Swierdłowski (obecny Jekaterynburg). Biorąc pod uwagę, że Stalin dysponowałby bazą przemysłową na Uralu, nad Wołgą i na Syberii, jak również niewielkimi złożami ropy naftowej na Powołżu oraz dostawami Lend-Lease przez dalekowschodnie, a może nawet także północne i irańskie linie tranzytowe, sowiecki ruch oporu mógłby uchodzić za wystarczająco poważny i wymagać obecności

na wschodzie od 60 do 70 dywizji. Nawet tak pomyślny rozwój sytuacji nie zapewniłby więc Hitlerowi zwycięstwa w drugiej wojnie światowej. Potencjał gospodarczy Niemiec był nieporównywalnie mniejszy niż amerykański i brytyjski.

Poza tym przegrana ZSRR niewiele pomogłaby Hitlerowi w walce z Wielką Brytanią i USA. Trudno byłoby Niemcom przestawić cały przemysł na potrzeby lotnictwa i marynarki, jak również równać się z możliwościami przemysłu amerykańskiego w tych dziedzinach. Desant na Wyspy Brytyjskie pozostawałby dla Wehrmachtu tylko nieosiągalnym marzeniem. Wojna zaś skończyłaby się wówczas jesienią 1945, w ostateczności na początku 1946 roku zbombardowaniem przez Amerykanów miast niemieckich przy użyciu broni atomowej. Amerykanie nie odkładaliby tego typu bombardowania, bo przecież nie wiedzieli, że w pracach nad bombą atomową Niemcy są opóźnieni w stosunku do nich co najmniej o dwa i pół roku. Prawdopodobnie gdyby Amerykanie przeprowadzili takie bombardowanie Niemiec, Hitler i tak nie poddałby się po zrzućeniu dwóch bomb, jak było to w przypadku rządu Japonii. Dlatego możliwe, że na Niemcy trzeba byłoby rzucić dziesięć bomb i zamienić wszystkie największe miasta tego kraju w radioaktywne ruiny. Wtedy po wojnie nie nastąpiłby niemiecki cud gospodarczy, a rolę najważniejszych państw w Europie odgrywałyby pewnie Francja i Włochy. Nawiasem mówiąc, jeśli sojusznicy nie wylądowali w Normandii w czerwcu 1944 roku, lecz odłożyli desant na 1945 rok, wówczas nie zdążyliby zniszczyć Niemiec do jesieni 1945 roku i znów aktualny stałby się scenariusz z bombą atomową.

Położenie geopolityczne Związku Sowieckiego byłoby wówczas zupełnie inne. Stalin znalazłby się w takiej samej sytuacji jak pod koniec wojny Ciang Kaj-szek. Związek Sowiecki w najlepszym razie pozostałby w granicach sprzed 1 września 1939 roku. Niewykluczone, że przy takim scenariuszu rozpadłby się i wydarzenia z 1991 roku zaczęłyby się jeszcze w 1946.

Stalin, tak samo jak głównodowodzący Frontem Zachodnim generał armii Gieorgij Żukow, był świadom wszystkich korzyści płynących z niemieckiego natarcia na Moskwę. Dlatego obaj nieprzerwanie atakowali przyczółki rżewski i wiaziemski, próbując rozbić Grupę Armii „Środek”. Inaczej było na południu podczas kampanii pod Stalingradem i na Kaukazie. Tam linia frontu wydłużyła się ponad dwukrotnie. Jedyna nadzieja Niemców na sukces wiązała się z próbą okrążenia i zniszczenia głównych sił wojsk sowieckich na południu, w pobliżu starej linii frontu^[1], w rejonach Rostowa nad Donem i Woroneża. Wtedy można było dotrzeć do wyznaczonych celów natarcia, licząc na słaby opór Armii Czerwonej. Dowódcy frontów Zachodniego i Południowego, Siemion Timoszenko i Rodion Malinowski, nauczeni jednak gorzkim doświadczeniem klęski charkowskiej, zdążyli na czas wycofać wojska, choć kosztowało ich to stanowiska i spowodowało wydanie słynnego Stalinowskiego rozkazu nr 227. W rezultacie w stronę podgórzia Kaukazu, pod Stalingrad i Woroneż wycofało się wystarczająco dużo sowieckich wojsk, by, wzmocniwszy się o rezerwy, powstrzymać Niemców, nawet za

cenę ogromnych strat. Wehrmacht musiał więc w coraz większym stopniu wykorzystywać na południu ustępujące mu wartością bojową oddziały rumuńskie, węgierskie czy włoskie.

Ciekawe, że według oceny amerykańskiego ministra wojny w wypadku sowieckiej kapitulacji w drugiej połowie 1942 roku zachodni sojusznicy byliby zmuszeni sformować armię złożoną z 700–900 dywizji liczącą około 25 mln żołnierzy, aby zadać ostateczny cios państwu Osi w Europie^[2]. Austriacko-czeski historyk Denis Havlat ma rację, nazywając te kalkulacje fikcyjnymi, gdyż USA nie mogły zmobilizować do sił zbrojnych więcej niż 10 procent ludności, to znaczy 13,5 mln ludzi, bo w przeciwnym razie stanęłyby cały amerykański przemysł^[3]. Najpewniej założenia te miały charakter czysto propagandowy, aby przekonać opozycję w Kongresie o konieczności zwiększenia dostaw dla ZSRR zgodnie z Lend-Lease Act. W rzeczywistości zaś w wypadku sowieckiej kapitulacji sojusznicy postawiliby na wojnę powietrzną, blokadę morską i stopniowe zwiększanie sił lądowych na wszystkich frontach.

Ostatnia możliwość realizacji alternatywnych scenariuszy drugiej wojny światowej powstaje latem 1942 roku w czasie urzeczywistniania przez Wehrmacht planu „Blau” – planu natarcia na południu frontu wschodniego, który to plan przewidywał zdobycie bakijskich złóż ropy naftowej i marsz ku Wołdze. Tu najważniejsze było zajęcie zakładów przemysłu naftowego Baku oraz Majkopu i Groznego, aby pozbawić Związek Sowiecki kluczowych złóż ropy i produktów ropopochodnych, a tym samym radykalnie osłabić jego opór. Warunkiem wstępnym pomyślnego przeprowadzenia tych zamiarów było rozbitcie głównych sił frontów Południowo-Zachodniego i Południowego, zanim wojska niemieckie dotrą do Donu na całej linii od Woroneża do Rostowa. To, jak wiadomo, nie nastąpiło, co w dużym stopniu zdecydowało o późniejszym marszu wojsk niemieckich na Stalingrad w nadziei na przełamanie podstawowych sił wojsk sowieckich w walkach o to miasto. Początkowo Stalingrad nie wchodził w poczet priorytetowych celów planu „Blau”. Przypuszczano, że po wejściu wojsk niemieckich w głębokie zakole Donu uda się z pomocą Luftwaffe całkowicie wyizolować Stalingrad, jako centrum przemysłowe i komunikacyjne. Jego zdobycie zaś planowano na później, już po zajęciu Baku, kiedy liczone na gwałtowne osłabienie sowieckiego oporu. W zasadzie można przypuścić, że jeśliby planu „Blau” nie poszerzono o marsz na Kaukaz Zachodni w celu zajęcia czarnomorskich portów i jeśliby operacja okrążająca wojsk sowieckich w początkowym stadium powiodła się i doszło do koncentracji sił skierowanych na okrążenie i likwidację, a nie na zajęcie tych czy innych miast, to udałooby się zniszczyć główne siły sowieckie na zachód od Donu. Wówczas, gdyby wojska niemieckie i ich sojusznicy ograniczyli się tylko do najazdu na Majkop i Baku, zajmąwszy się obroną swych pozycji nad Donem, a nie próbowali nacierać na Stalingrad, pojawiłaby się szansa, że już we wrześniu bakijskie złoża naftowe byłyby zdobyte przez Wehrmacht. Choć nie można z całą pewnością twierdzić, że Niemcom i ich

sojusznikom starczyłoby na to sił. Ale czy doprowadziłoby to do istotnego osłabienia sowieckiego oporu? Wiadome dziś fakty budzą wątpliwości.

Trudno natomiast wątpić, że przemysł zarówno Baku, jak i zajętego przez Niemcy Majkopu zostałby gruntownie zniszczony przez stronę sowiecką w czasie wycofywania się. Zostałyby również z pewnością zniszczone lub ewakuowane wszystkie zakłady przetwórstwa ropy naftowej. W tych warunkach, nawet gdyby Niemcom udało się częściowo przywrócić wydobywanie ropy, jak zrobili to w Majkopie, nie byłoby możliwości ani wysłania wydobytego surowca do Europy Środkowej w celu jego przetworzenia, ani nie powiodłyby się próby wznowienia rafinacji ropy w Baku. Przecież południowe skrzydło frontu wschodniego łączyła z Europą jedyna linia kolejowa przez Rostów nad Donem. Nie miało sensu obciążać jej dodatkowo surową ropą naftową ani sprzętem do rafinacji, gdyż zagrażałoby to dostawom zaopatrzenia dla wojska. Jednakże głównym celem Hitlera było nie tyle zdobycie dla Niemiec dodatkowych źródeł paliwa, ile raczej pozbawienie Związku Sowieckiego paliwa do czołgów, samolotów i transportu samochodowego. Ale nawet zdobycie Baku tego nie zapewniało. Przecież dostawy benzyny lotniczej w ramach Lend-Lease realizowane od sierpnia 1941 roku do września 1945 stanowiły 57 procent sowieckiej produkcji tego paliwa od lipca 1941 roku do września 1945. Uwzględniając fakt, że 97 procent benzyny importowanej cechowało się liczbą oktanową 99 i większą, a w ZSRR drastycznie brakowało benzyny nawet z liczbą oktanową 77, znaczenie Lend-Lease było jeszcze większe. Benzynę z importu dolewano do sowieckiej dla zwiększenia jej oktanowości. Jeżeli chodzi o benzynę lotniczą, rola dostaw zagranicznych była znacznie mniejsza – stanowiła tylko 2,8 procent sowieckiej produkcji w czasie wojny^[4]. Nie ulega wątpliwości, że w razie zajęcia przez Niemców Baku Amerykanie, Kanadyjczycy i Anglicy zrobiliby wszystko, żeby maksymalnie zwiększyć dostawy paliwa do ZSRR. Brano też pod uwagę skorzystanie z irańskich złóż naftowych, zwłaszcza w Abadanie. Ponadto złoża ropy znajdowały się również na północy Iranu, w sowieckiej strefie okupacyjnej. Niemcy jednak nie mieli w planie ekspansji na Iran, gdzie znajdowały się wojska sowieckie, brytyjskie i amerykańskie i gdzie z pewnością wycofałoby się sowieckie ugrupowanie z Zakaukazia Wschodniego, gdyż widocznie brakowało im środków na tak poważne przedsięwzięcie. Można sądzić, że w razie zajęcia Baku Niemcy w pierwszej kolejności próbowaliby pokonać wojska sowieckie na Zakaukaziu Wschodnim, aby zlikwidować Flotę Czarnomorską i skrócić niezwykle długą linię frontu. Gdyby nawet to się udało i resztki sowieckich ugrupowań z Gruzji i Armenii przeszłyby do Iranu, to i tak nie doprowadziłoby to do końca wojny. Najprawdopodobniej wojska niemieckie swe przegrupowywanie nad dolną Wołgę czy Moskwę mogłyby rozpocząć nie wcześniej niż wiosną 1943 roku, a przy tym bez gwarancji, że natarcie zakończy się sukcesem.

Do tego czasu dostawy sojuszników rekompensowałyby częściowo brak bakijskiej ropy, Armia Czerwona zaś odzyskałaby zdolność bojową. Przy takim scenariuszu wojny

wojska sowieckie zostałyby pokonane jedynie na Kaukazie, wówczas jako ugrupowanie między Donem a Wołgą wraz z dołączonymi do nich rezerwami poniosłyby znacznie mniejsze straty niż w rzeczywistym przebiegu konfliktu.

Alternatywny scenariusz mógłby tylko przeciągnąć wojnę i doprowadzić do ataku atomowego na Niemcy. Dlatego można zaryzykować twierdzenie, że podjąwszy się błędnego ze strategicznego punktu widzenia marszu na Stalingrad, Hitler uratował Niemcy przed groźbą bombardowania atomowego, a wojska sowieckie, które utrzymały Stalingrad i Kaukaz, walczyły również i o to, by uchronić naród niemiecki przed tragedią atomową. I za to Niemcy powinni być wdzięczni Rosjanom.

Przed rozpoczęciem operacji „Blau” wojska niemieckie rozgromiły siły sowieckie na Półwyspie Kerczeńskim i pod Charkowem oraz przeprowadziły szturm na Sewastopol. W czasie natarcia Wehrmacht poniósł wyjątkowo duże straty w zabitych i rannych.

Niemieckie straty podczas drugiego uderzenia na Sewastopol, trwającego od początku czerwca do 3 lipca 1942 roku, wynosiły łącznie 4337 zabitych, 1591 zaginionych bez wieści i 21 977 rannych. Rumuni stracili 1597 poległych, 277 zaginionych bez wieści i 6580 rannych. Do niemiecko-rumuńskiej niewoli dostało się 95 tys. sowieckich żołnierzy^[5]. Według innych danych straty niemieckiej 11. Armii od 1 czerwca do 10 lipca 1942 roku wynosiły 4598 zabitych, 1280 zaginionych bez wieści i 22 071 rannych^[6]. Wcześniej, od 1 do 20 maja, kiedy 11. Armia zniszczyła wojska Frontu Krymskiego na Półwyspie Kerczeńskim, jej straty sięgały 1289 zabitych, 342 zaginionych bez wieści i 5708 rannych^[7]. Z Sewastopola ewakuowano 1228 członków kadry dowódczej i partyjnej nomenklatury. Zgodnie z raportem sporządzonym 9 lipca 1942 roku przez Oktiabrskiego i Kułakowa dla Sztabu Generalnego całkowita liczebność SOR-u [Siewastopolskij oboronitielnyj rajon, Sewastopolski Rejon Umocniony – A.Cz.] na dzień 1 czerwca wynosiła 130 125 ludzi, straty bezpowrotne wyniosły 31 068 ludzi, 17 894 rannych zostało ewakuowanych przed 28 czerwca, a 1207 zmarło w szpitalach polowych^[8]. W lipcu drogą morską przybyły brygady strzeleckie 138. i 142. (5323 i 3915 ludzi) oraz 2674 żołnierzy jako uzupełnienie marszowe^[9]. Straty sowieckie można ocenić, dodając do wojsk SOR-u wsparcie otrzymywane aż do samego upadku twierdzy i odejmując od tej sumy liczbę ewakuowanych rannych, zmarłych na skutek ran oraz ewakuowanych w ostatnich dniach obrony Sewastopola, a także liczbę jeńców, którzy dostali się do niewoli. Otrzymany wynik będzie wynosił około 26,7 tys. Niewykluczone, że liczba poległych została zaniżona o kilka tysięcy, czyli o liczbę mieszkańców Sewastopola mobilizowanych bezpośrednio do formacji po 1 czerwca 1942 roku, która to liczba znacznie przewyższa liczbę poległych i rannych po 28 czerwca. Jak zauważa Jefim Kelner, „odparcie trzeciego ataku wymagało wysłania na front prawie wszystkich zdolnych do noszenia broni... W czasie szczególnie zaciętych walk czerwcowych cała organizacja komsomolska miasta została zmobilizowana i stanęła pod bronią”^[10].

W ostatnich dniach obrony szeregi wojska zasiły też kobiety. Na posiedzeniu Miejskiego Komitetu Obrony 15 czerwca 1942 roku przyjęto postanowienie, by „zobowiązać komitety rejonowe WKP(b), rejonowe komitety wykonawcze WLKSM [Wsiesojuznyj Leninskij Kommunističeskij Sojuz Mołodioży, Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży – A.Cz.] do przeprowadzania w miejskich przedsiębiorstwach i w schronach masowej akcji uświadamiającej, wzywając kobiety do wstępowania w szeregi Armii Czerwonej i Floty”. W ten sposób powołano 225 kobiet i jeszcze kilkaset zmobilizowano do pracy w szpitalach. Przed 18 czerwca sformowano też 15 drużyn bojowych złożonych z robotników i urzędników w liczbie 1,8 tys. ludzi^[11].

Jeśli założyć, że wszyscy niemieccy i rumuńscy zaginieni bez wieści to zabici, liczba poległych zaś po stronie sowieckiej w walce z wojskiem rumuńskim jest przykładowo równa liczbie zabitych po stronie rumuńskiej, to wynika z tego, że w walce z Niemcami straty SOR-u w zabitych i rannych można oszacować na 24,8 tys. ludzi. To daje stosunek 4,2:1 na korzyść Niemców. Uwzględniając kilka tysięcy wezwanych bezpośrednio do oddziałów, stosunek ten może się zwiększyć, lecz pewnie nie będzie wyższy niż 5:1. Od 21 maja do 3 lipca straty sowieckie w rannych wynosiły 55 289 ludzi^[12]. Stosunek poległych do rannych w Armii Nadmorskiej okazał się również bliski klasycznemu 3:1 i wynosił w trakcie drugiego szturm na Sewastopol 2,1:1. Prawdopodobnie stosunek strat w czasie ostatniego ataku okazał się najkorzystniejszy dla Armii Czerwonej w ciągu lat 1941–1942. Mając to na uwadze, najlepszą strategią dla Armii Czerwonej mogłaby być obrona na wcześniej zajętych i umocnionych pozycjach ze znacznie większą liczbą betonowych i uzbrojonych DOT-ów [*dołgowriemiennaja oboronitielnaja toczka*, betonowy schron bojowy – A.Cz.]. Natomiast zwykłą obronę DZOT-ów [*dieriewo-ziemlianaja ogniewaja toczka*, drewniany schron bojowy – A.Cz.] wojska niemieckie szybko pokonywały, tracąc od 15 do 20 razy mniej poległych niż Armia Czerwona. Drugi szturm na Sewastopol był praktycznie jedynym wydarzeniem w drugiej wojnie światowej, w ten sposób broniono się na starej linii umocnień na granicy (linia Stalina) w 1941 roku z jej wcześniejszym zajęciem przez znaczne siły wojsk polowych, to straty niemieckie w poległych i rannych byłyby znacznie większe, a sowieckie o wiele mniejsze. Inna sprawa, że ciągła linia umocnień w ogóle nie istniała, UR-y można było obejść i okrążyć broniące ich wojska, jak to było w przypadku Kijowskiego Rejonu Umocnionego. Racjonalniej jednak było przeznaczyć środki na poprawę stanu umocnień niż tworzyć potężne korpusy zmechanizowane, które zostały zniszczone już w pierwszych miesiącach wojny, nie zdążwszy zadać nieprzyjacielowi istotnych strat. W celu utworzenia armii pancernej charakteryzującej się dużą siłą rażenia, manewrowością i odpornością na ostrzał artyleryjski potrzebni byli wysoko wykwalifikowani oficerowie i żołnierze, których w Armii Czerwonej po prostu brakowało. Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie straty bezpowrotne wojsk sowieckich

w trakcie ostatniego ataku na Sewastopol (bez zmarłych na skutek ran i strat pozabojowych), to okazały się one większe od niemiecko-rumuńskich aż 15,6 raza.

Uwzględniając i tak wysokie straty 11. Armii w czasie ataku na Sewastopol, pojawia się uzasadnione pytanie, czy należało w ogóle szturmować miasto-twierdzę. Być może lepiej byłoby ograniczyć się do kontynuowania blokady, pozostawiając w tym celu tylko to ugrupowanie, które znajdowało się tam do maja 1942 roku, i nękać obrońców miasta ostrzałem artyleryjskim oraz atakami z powietrza, a uwolnione po rozgromieniu Frontu Krymskiego dywizje od razu rzucić na Półwysp Tamański. Należy wątpić, czy zdemoralizowane przez porażkę na Półwyspie Kerczeńskim wojska sowieckie stawiałyby opór. Manstein miałby realną szansę zdobyć Noworosyjsk, a Tuapse znalazłoby się w sferze silnego oddziaływania Luftwaffe. W tych warunkach pewnie nie można byłoby kontynuować zaopatrzenia Sewastopola czy organizować jego ewakuacji, a obrońcy miasta zmuszeni byłiby do kapitulacji nie później niż pod koniec września lub na początku października, choćby z powodu braku żywności. Poza tym dowództwo sowieckie musiałoby osłabić Front Południowy z powodu zagrożenia od strony Tamania akurat w przededniu generalnego natarcia Niemców w ramach planu „Blau”.



Marszałek Erich von Manstein w ruinach Sewastopola, lipiec 1942 roku

Zauważmy, że straty 11. Armii po ostatnim szturmie na Sewastopol okazały się dwukrotnie większe niż po rozgromieniu w maju wojsk Frontu Krymskiego. A przecież

na Półwyspie Kerczeńskim wojska sowieckie były 2,5 raza liczniejsze niż w Sewastopolu. To znaczy, że obrońcy Sewastopola bili się 7,5 raza efektywniej niż żołnierze Frontu Krymskiego na Półwyspie Kerczeńskim. Najważniejszą rolę odegrał tu fakt, że trzon sewastopolskiego garnizonu składał się z około 30 tys. żołnierzy i dowódców Armii Nadmorskiej, którzy mieli już za sobą doświadczenie nabyte podczas dwumiesięcznej obrony Odessy. Poza tym w okresie pięciomiesięcznej przerwy pomiędzy dwoma natarciami garnizon sewastopolski prawie nie poniósł strat, a żołnierze, poznając tajniki wojennego rzemiosła, nabierali doświadczenia zwłaszcza w walkach obronnych. Wojsko Frontu Krymskiego składało się głównie z rekrutów niedostatecznie wyszkolonych i mających w najlepszym razie doświadczenia z operacji policyjnych w Iranie. Od chwili desantu na Półwysep Kerczeński wyłącznie atakowali, ponosząc przy tym ogromne straty, co nie pozwoliło przetrwać kadrom doświadczonych żołnierzy. Najgorsze jednak, że nie mieli żadnych doświadczeń w walkach obronnych, co doprowadziło do tragicznych następstw podczas majowego natarcia Mansteina. Zresztą Pietrow i Oktiabrski z ich niezbyt sympatycznymi cechami charakteru okazali się mimo wszystko lepszymi dowódcami niż Kozłow czy Mechlis.

Należy podkreślić, że to kierownictwo Sewastopolskiego Rejonu Umocnionego było inicjatorem własnej ewakuacji, pozostawiając wojsko na łasce losu. Rankiem 30 czerwca F.S. Oktiabrski i N.M. Kułakow wysłali następującą wiadomość:

Do towarzyszy Kuzniecowa, Budionnego, Isakowa. Przeciwnik wtargnął od strony północnej na Półwysep Krymski. Działania bojowe nabierają charakteru walk ulicznych. Pozostające tu wojska są przemęczone i wykazują wyraźną apatię. Gwałtownie wzrasta liczba ucieczek, choć większość żołnierzy nadal heroicznie walczy. Przeciwnik wydatnie nasilił ataki lotnicze i pancerne, zdając sobie sprawę ze spadku naszej siły bojowej; należy więc liczyć się z tym, że w obecnych warunkach zdołamy się utrzymać najwyżej dwa-trzy dni. Mając na uwadze tę konkretną sytuację, proszę pozwolić mi w nocy z 30.6 na 1.7.1942 ewakuować samolotami „Douglas” 200–250 zasłużonych pracowników i dowódców na Kaukaz, a także, jeśli się uda, samemu opuścić Sewastopol, pozostawiając tutaj swego zastępcę, generała majora Pietrowa.

Budionny natychmiast przekazał otrzymaną depezę do Stawki, dodając od siebie:

1. Nie ma przygotowanych rubieży dla dalszej obrony SOR.
2. W wyniku przemęczenia obniżyła się sprawność bojowa wojsk.
3. Nie możemy udzielić walczącym zdecydowanej pomocy z powietrza czy z morza. Wszystkie okręty, które zdołają się przedrzeć do Sewastopola i odwrotnie, narażone są na silne bombardowanie z powietrza i ataki torpedowe z kutrów i okrętów podwodnych. (...) Uwzględniając, że wyznaczona operacja nr 170457 [desant na Półwysep Kerczeński – B.S.] nie może już wywierać wpływu na losy SOR, proszę:

1. Potwierdzić zadanie dla wojsk SOR i prowadzić walki do końca, a tym samym zabezpieczyć możliwą ewakuację z Sewastopola.
2. Pozwolić Radzie Wojennej Floty Czarnomorskiej wylecieć do Noworosyjska. Na miejscu pozostawić jako dowódcę generała majora tow. Pietrowa.
3. Zobowiązać Oktiabrskiego do zorganizowania ewakuacji z Sewastopola, możliwej w aktualnych warunkach z wykorzystaniem wszystkich środków floty.
4. Przerwać dowóz do SOR uzupełnień i żywności.
5. Kontynuować wywożenie rannych samolotami i okrętami bojowymi.
6. W celu zniszczenia samolotów przeciwnika na jego lotniskach, a tym samym złagodzenia blokady Sewastopola, [i dania] możliwości wyrwania się okrętów z Sewastopola i odwrotnie proszę o niezwłoczne przydzielenie do mojej dyspozycji (ile tylko możliwe) lotnictwa dalekiego zasięgu^[13].

13 samolotów Li-2 zdążyło przetransportować na Kaukaz 222 członków kadry dowódczej i pracowników biura politycznego oraz 49 rannych^[14]. Pietrow, usłyszawszy o grozie poprzedzającej powietrzną ewakuację, kiedy admirałowie o mało nie padli ofiarami samosądu porzuconych na pastwę losu czerwonoarmistów, postanowił, że bezpieczniej będzie uciec z Sewastopola okrętem podwodnym. Wieczorem 29 czerwca do Sewastopola przyплыły dwa okręty podwodne z amunicją i benzyną. W trakcie rozładunku dowódca jednego z nich otrzymał pisemny rozkaz szefa sztabu SOR-u, kapitana pierwszej rangi Wasiliewa: „Do czasu otrzymania specjalnego rozporządzenia okręt podwodny Sz-209 pozostaje w Sewastopolu. Po rozładunku o świcie zobowiązani jesteście wyjść w rejon 35. Baterii i osiąść na dnie. Wypłynąć po zmroku i czekać na polecenia”.

Kiedy tylko się ściemniło, generał Pietrow oraz inni dowódcy i komisarze Armii Nadmorskiej w tajemnicy przed podwładnymi udali się podziemnym przejściem na przystań. W spisie ewakuacyjnym na okrętach podwodnych, zatwierdzonym przez Oktiabrskiego i Kułakowa, znalazło się 139 nazwisk, a 77 z nich to ludzie z Floty Czarnomorskiej.

Okręt podwodny Sz-209 wziął na pokład Radę Wojenną Armii Nadmorskiej z całym jej sztabem, w sumie 63 ludzi, i o godzinie 2.59 1 lipca obrał kurs na Noworosyjsk, gdzie przybył po trudnym rejsie 4 lipca około 8.00 rano. Z Noworosyjska Oktiabrski wysłał 1 lipca depeszę do Stawki z kopią dla Budionnego: „W związku z zaistniałą sytuacją o godzinie 24.00 dnia 30.06.42 i z obecnym stanem wojska uważam, że resztki wojsk SOR mogą utrzymać się w ograniczonym zakresie jeden, maksimum dwa dni. (...) Jednocześnie melduję: wraz ze mną w nocy na 1 lipca wywieziono z Sewastopola wszystkimi dostępnymi środkami około 600 członków kierownictwa armii, floty i organizacji cywilnych...”.

W sumie udało się ewakuować 1228 członków wyższego dowództwa oraz kierownictwa politycznego i partyjnego. W nocy 1 lipca ze sztabu floty w Sewastopolu nadeszła wiadomość, że Budionny zarządził, by wszystkie dostępne środki transportu wodnego skierowano do ewakuacji „rannych bojowników i dowództwa”. Pozostały na miejscu Pietrowa generał major Piotr Nowikow zdecydował, że ranni obejść się bez ewakuacji, i wysłał do Budionnego ostatni radiotelegram: „20.45. Dowództwo i 2 tys. osób w gotowości do transportu...”. Okręty jednak nie nadpłynęły. Nowikow wraz z 70 dowódcami, działaczami politycznymi i intendentami próbował uciekać na kutrze nr 112, który został przechwycony przez niemieckie kutry torpedowe i wzięty do niewoli^[15].

Dowództwo sowieckie wyraźnie spóźniło się z ewakuacją Sewastopola. Należało ją rozpocząć jeszcze przed 17 czerwca, kiedy Niemcy zajęli pozycje pozwalające artylerii ostrzeliwać Sewastopol, a sowieckiej artylerii przeciwlotniczej skończyła się amunicja. Wówczas prawdopodobnie udało by się ewakuować kilkudziesięciu wyższych rangą działaczy politycznych. Zachowanie sowieckiej kadry dowódczej podczas ewakuacji Sewastopola jaskrawo kontrastuje z zachowaniem niemieckich generałów i oficerów w stalingradzkim kotle. Sowieccy generałowie, admirałowie i działacze polityczni uciekli, porzuciwszy swych podwładnych na pastwę losu. Natomiast niemieccy generałowie i oficerowie nie próbowali uciekać, pozostając do końca ze swymi żołnierzami nawet w całkowicie beznadziejnej sytuacji.

W czasie kiedy wojska niemieckie parły na Kaukaz i Stalingrad, dowództwo sowieckie o mało nie uwikłało się w pewną zgubną awanturę wojenną. Wiosną 1942 roku Stalin, znacznie przeceniając sukces sowieckiego kontrnatarcia, miał zamiar napaść na Turcję, licząc, że wojna z nią będzie takim samym lekkim spacerkiem jak okupacja Iranu w sierpniu 1941 roku. W pierwszej połowie marca rozesłano do sztabów armii okręgu zakaukaskiego plany ćwiczeń na mapach. Według ich scenariusza „zachodni” (Turcy) przepuścili przez swe cieśniny około 10 dywizji piechoty „czarnych” (Niemców) oraz „pod naciskiem” tych ostatnich i „w sojuszu” z nimi naruszyli granicę Związku Sowieckiego z Iranem, przechodząc do natarcia w kilku kierunkach: Batumi, Leninakanu, Erewania, Maku, Choj, Rezaije. Podjęte w odpowiedzi działania wojsk sowieckich jawiły się jako zdecydowane kontrnatarcie w celu rozgromienia przeciwnika na swoim terytorium wraz ze zdobyciem pogranicza Trabzonu i Erzurum. Lecz, tak jak w przypadku ćwiczeń, przygotowując atak na Niemcy, opracowywano tylko sowiecką wersję natarcia, które rozpoczynało się zaraz po tym, jak Turcy „po szeregu prowokacyjnych wypadów naruszyli nasze granice”. 26 kwietnia Stawka wydała dyrektywę o przerzucie z Zakaukazia do połowy maja dywizji strzeleckiej i kawaleryjskiej, korpusu pancernego, 2 brygad pancernych, 6 pułków artylerii i wyrzutni rakietowych, 6 pociągów pancernych i 100 ciężarówek. 1 maja okręg zakaukaski został przekształcony we front. 5 maja w strefie przygranicznej wprowadzono specjalny reżim wojenny. Wojska Frontu Zakaukaskiego przygotowywały

się na szkoleniach do natarcia w warunkach górskich wschodniej Anatolii. Niewykluczone, że zaczęto też liczyć na kapitulację Turcji, a wtedy, jak przypuszczano, wojska sowieckie obejmą kontrolę w cieśninach i wtargną do Bułgarii, a stamtąd uderzą na Rumunię, pozbawią Niemców ropy naftowej i rozgromią całe południowe skrzydło armii niemieckiej na froncie wschodnim.

Pokonanie wojsk sowieckich w połowie maja na Półwyspie Kerczeńskim i pod Charkowem w drugiej połowie maja doprowadziło jednakże do tego, że Front Zakaukaski nie otrzymał większości obiecanych posiłków, a wręcz przeciwnie, musiał oddać część swych sił frontom walczącym z Niemcami. Ponadto 7 maja został zmuszony do osłaniania kierunku machaczkało-bakijskiego. Niemniej jednak w drugiej połowie lipca powstały „Propozycje dotyczące planowanej operacji Frontu Zakaukaskiego”, które przewidywały, by jednocześnie z obroną Kaukazu od północy i osłoną wybrzeża Morza Czarnego, nie czekając na atak Turcji, „wyprzedzić rozmieszczanie i aktywność wojsk tureckich drogą zniszczenia ich w pasie Trabzon–Bayburt–Erzurum–Kars–Artvin”, a następnie przygotować się na spotkanie niemieckich wojsk u podnóża i na przełęczach głównego pasma Kaukazu. Tym razem jednak napaść na Turcję nie nastąpiła ze względu na zbyt szybkie ruchy Wehrmachtu. Można by rzec, że Niemcy swym wtargnięciem na Kaukaz uratowali Turcję przed inwazją sowiecką. Sowieccy twórcy planu sądzili, że Niemcy pojawią się u podnóża Kaukazu za 25–30 dni, a natarcie na Zakaukazie mogą wznowić dopiero za 50–60 dni. Zgodnie z tym na operację przeciwko Turcji przeznaczono 40–50 dni – o 10–20 dni więcej niż na rozbitcie Niemiec według planu inwazji z 1941 roku. W tym czasie wojska sowieckie w składzie 13 dywizji strzeleckich i 2 kawaleryjskich oraz 6 brygad strzeleckich i 3 pancernych powinny posunąć się w głąb terytorium Turcji na odległość 210–300 kilometrów od jej granic. Wbrew przewidywaniom wojska frontów Południowego i Północnokaukaskiego zostały rozbite i ucierpiały o wiele bardziej, niż przypuszczano w Moskwie, więc wycofywały się w stronę podgórza znacznie szybciej, niż się spodziewano. Już w pierwszych dniach sierpnia siły Frontu Zakaukaskiego starły się z Niemcami w rejonie Mineralnych Wód i na przełęczach Wielkiego Kaukazu. Trzeba więc było porzucić marzenia o wyprawie na Turcję – jak się okazało, na zawsze^[16].

Podany przykład ilustruje całe awanturnictwo sowieckiego planowania wojennego. Stalin, jego generałowie i marszałkowie nawet po najcięższych klęskach w latach 1941–1942 kolosalnie wyolbrzymiali wartość bojową Armii Czerwonej, lecz nie doceniali tych samych zalet u swych przeciwników. Oczywiście armia turecka dysponowała przestarzałym sprzętem oraz małą liczbą czołgów i samolotów, była też słabo zmotoryzowana. Mimo to jej żołnierze odznaczyli się wysokim morale i byli dobrze wyszkoleni do prowadzenia walk w terenach górskich w odróżnieniu od wojsk sowieckich, jak pokazała to bitwa o Kaukaz. W górach wschodniej Anatolii sowiecka przewaga w czołgach, wojskach zmotoryzowanych i lotnictwie została z pewnością

znielowana, a przeznaczone do najazdu na Turcję 13 dywizji strzeleckich i 2 dywizje kawaleryjskie oraz 6 brygad strzeleckich i 3 pancerne uwikłałyby się w trwające bez końca walki. Gdyby na przełomie lipca i sierpnia 1942 roku wojska sowieckie wtargnęły do Turcji, Niemcy mieliby pewną szansę zakończyć sukcesem marsz na Baku nawet bez udziału sił sojuszniczych alokowanych na kierunek stalingradzki. Dopiero w sierpniu sowiecki Front Zakaukaski zmuszony był przerzucić do obrony Kaukazu Północnego 6 dywizji strzeleckich, 4 brygady strzeleckie i znaczną część środków wzmocnienia. Nie wiadomo, czy bez tych wojsk udałoby się spowolnić ruchy Niemców, a jak wspomniano, w razie sowieckiej agresji na Turcję siły Armii Czerwonej zostałyby unieruchomione we wschodniej Anatolii i wtedy Niemcy mogliby do Baku dotrzeć łatwo.

Turcja, wbrew rozpowszechnionej w sowieckiej historiografii opinii, nie miała zamiaru napadać na Związek Sowiecki. Powolna oraz prawie pozbawiona czołgów i samolotów armia turecka nie mogłaby nacierać na tak potężnego przeciwnika jak Armia Czerwona. Ponadto Turcja sympatyzowała z Wielką Brytanią i pewnie nie zaryzykowałaby agresji na innego potężnego sojusznika Wielkiej Brytanii. Niemcy zaś nie miałyby skąd wziąć 10 dywizji, które rzekomo, jak rościło się Rosjanom, znajdowały się w Turcji. W tym celu trzeba byłoby ogołocić z wojsk cały Półwysep Bałkański, pozostawiając go miejscowej partyzantce i ewentualnym anglo-amerykańskim desantom. Poza tym wszystkie te dywizje należałoby uprzednio zgromadzić w Bułgarii, a następnie przerzucić przez cieśniny i przez całą Azję Mniejszą nad sowiecką granicę. W Bułgarii była czynna sowiecka ambasada i działało wielu sowieckich agentów, więc podobna koncentracja wojsk niemieckich nie uszłaby ich uwadze. Praktycznie rzecz biorąc, możliwości Turcji nie sięgały dalej niż potencjalne okupowanie przylegających do jej granic terenów Zakaukazia, i to tylko w wypadku, gdyby Armia Czerwona została całkowicie rozbita, a wojska sowieckie wycofały się z Kaukazu.

Rozproszenie uwagi niemieckiego dowództwa na dwa kierunki strategiczne: kaukaski i stalingradzki, doprowadziło do pogorszenia proporcji w stratach bezpowrotnych. Poza tym choć ważniejszy ze strategicznego punktu widzenia był kierunek kaukaski, to jednak coraz więcej wojsk wysyłano pod Stalingrad. Prawdziwy przełom w proporcjach strat bezpowrotnych nastąpił w sierpniu 1942 roku, kiedy wojska niemieckie nacierały na Stalingrad i Kaukaz, a wojska sowieckie na rejon Rżewa. I jak dalej zobaczymy, pogorszenie proporcji strat obserwowano właśnie na Kaukazie, podczas gdy pod Stalingradem, Leningradem i na kierunku rżewsko-wiaziemskim utrzymywały się one na dawnym poziomie. Na Kaukazie, gdzie Niemcom mimo wszystko nie udało się przedostać na Zakaukazie, górzysta rzeźba terenu ograniczała możliwości wprowadzenia czołgów i wojsk zmechanizowanych, a także była uciążliwa dla lotnictwa. To wszystko utrudniało Wehrmachtowi wykorzystanie swej militarnej przewagi. Tutaj Armia Czerwona mogła prowadzić obronę pozycyjną, która pod

względem stylu bliższa była warunkom pierwszej wojny światowej z przeważającą rolą artylerii – najsilniejszego rodzaju wojsk sowieckich tamtego czasu.

Straty sowieckie w jeńcach okazały się znaczne, choć nastąpiło tu typowe już zaniżanie własnych strat bezpowrotnych, lecz z pewnością nie były one większe niż w lipcu. W sierpniu 1942 roku armia niemiecka na wschodzie straciła 160 294 żołnierzy, w tym 31 713 poległych i 7443 zaginionych bez wieści. Straty sowieckie w tym miesiącu wynosiły 385 tys. poległych i zaginionych bez wieści. Wynika z tego stosunek 9,8:1 – znacznie korzystniejszy dla Armii Czerwonej niż zimą i wiosną 1942 roku^[17]. Biorąc nawet pod uwagę prawdopodobne niedoszacowanie strat sowieckich w sierpniu, widać wyraźne zmiany w proporcjach. Tym bardziej że korespondują one ze znacznym wzrostem strat niemieckich sojuszników – wojsk rumuńskich, węgierskich i włoskich biorących aktywny udział w natarciu na przełomie lata i jesieni. Stosunek strat poprawia się nie tyle dzięki zmniejszeniu strat sowieckich (choć takie prawdopodobnie nastąpiło), ile z powodu znacznego wzrostu strat niemieckich. To nie przypadek, że właśnie w sierpniu 1942 roku Hitler, według zeznań W. Schellenberga, po raz pierwszy dopuścił możliwość, że Niemcy przegrają wojnę, a we wrześniu nastąpiła głośna dymisja szefa sztabu Generalnego Wojsk Lądowych F. Haldera i naczelnego dowódcy działającej na Kaukazie Grupy Armii „A”, feldmarszałka W. Lista. Hitler zaczynał zdawać sobie sprawę, że ze ślepej uliczki, w którą coraz bardziej brnęło niemieckie natarcie na Kaukazie i w Sewastopolu, nie ma już wyjścia i że rosnące straty dość szybko doprowadzą Wehrmacht do wyczerpania, lecz nic już nie mógł zrobić.

Dziennik Haldera pozwala podliczyć straty wojsk lądowych tylko za pierwszą dekadę września. Wyniosły one 48 198 żołnierzy, z tego 9558 poległych i 3637 zaginionych bez wieści^[18]. Straty sowieckie we wrześniu wyniosły 473 tys. poległych i zaginionych bez wieści. Nie wydają się one zawyżone, wręcz przeciwnie – zaniżają właściwie prawdziwy ich rozmiar z powodu uwzględnienia wcześniej nierozliczonych strat, gdyż w tym miesiącu w porównaniu z sierpniem wskaźnik zabitych w walkach obniżył się ze 130 do 109. Jedna trzecia z 473 tys. wynosi 157,7 tys. Stosunek strat sowieckich do niemieckich strat bezpowrotnych w pierwszej dekadzie września 1942 roku jest równy 11,95:1, co wskazuje, że sierpniowa tendencja poprawy proporcji strat przedłużyła się na wrzesień, zwłaszcza jeśli się uwzględni zawyżenie strat sowieckich w tym miesiącu.

Podczas niemieckiego natarcia na Stalingrad wbrew powszechnej opinii straty sowieckie były niezwykle duże i znacznie przewyższały straty niemieckie. Kształtowały się przykładowo w tych samych proporcjach co w 1941 roku. Przy czym straty sowieckie były tak samo wysokie jak w czasie operacji zaczepnych Armii Czerwonej na północ od Stalingradu we wrześniu i w październiku oraz podczas bezpośrednich walk w mieście.

Na przykład zgodnie z dziennikiem działań bojowych 8 września 1942 roku w samej tylko 258. Dywizji Strzeleckiej (przyszłej 96. Gwardyjskiej), nacierającej z północnej

strony Stalingradu, poległo 978 żołnierzy, a rannych zostało 2030. Z pewnością byli tu również zaginieni bez wieści, lecz ponieważ chodziło dopiero o pierwszy dzień walk, nie zostali odnotowani w raporcie. Zaginionych bez wieści rejestrowano tu dopiero po zakończeniu walk, kiedy przynajmniej niektórych z nich udało się odnaleźć żywych, a innych już bez wątpienia można było uznać za poległych^[19]. Natomiast w rozkazie bojowym nr 0060 z 19 września 1942 roku do 258. Dywizji skierowane zostały słowa: „Zdecydowanie przejść do ataku i zadanie wyznaczone 18 września 1942 roku bezwzględnie wykonać, nie licząc się z niczym, a tym bardziej z oporem wroga”^[20]. Cała niemiecka 6. Armia nacierająca na Stalingrad w ciągu drugiej dekady września poniosła niewiele więcej bezpowrotnych strat niż jedna nieprzyjacielska dywizja w ciągu jednego dnia tej dekady. Straty armii Paulusa w okresie 11–20 września wynosiły 1538 poległych, 5846 rannych i 223 zaginionych bez wieści^[21]. Zakładając, że 258. Dywizja Strzelecka 18 września poniosła jeszcze dodatkowe straty w zaginionych bez wieści, to straty bezpowrotne dywizji i armii mogły być sobie równe. Należy podkreślić, że te straty bezpowrotne, które zarejestrowano imiennie w dzienniku działań taktycznych pułków i dywizji, zdaniem doświadczonych badaczy w kilku wypadkach wielokrotnie przewyższały straty bezpowrotne ukazane w raporcie wojennym z tego dnia, przy czym różnica mogła czasem być nawet dziesięciokrotna.

Ponadto wszystkie dywizje 6. Armii w okresie od 11 do 20 września prowadziły aktywne działania bojowe. 11, 12 oraz 18–20 tego miesiąca odpierały natarcia ponad 20 sowieckich dywizji i przez 10 dni prowadziły natarcie na Stalingrad.

Taki sam obraz strat rysuje w swym zapisie z 21 września I.J. Kuzniecowa, dowódca pułku artyleryjskiego w 1. Armii Gwardii, w której skład wchodziła 258. Dywizja Strzelecka:

Po drodze wiele ohydy, poległo około 200 naszych i nikt ich nie zabiera, co oczywiście oddziałuje na morale żołnierzy i dowódców. To samo jest w przypadku rannych: idą drogą, proszą o podwiezienie, lecz nikt na nich nie reaguje. Teraz znów bombardują wąż na północ od mojego punktu obserwacyjnego, chociaż tam już niczego nie ma. Bateria sztabowa doznała w tych dniach wiele strat, więcej niż w dywizjach, i nie w działaniu, lecz ze względu na swe niedbalstwo: chodzą podczas bombardowań z rozdziawioną gębą, więc już 2 takich zabito, a 7 zostało rannych. W sumie w ciągu tamtych dni zabito 4, a 15 raniono. Wszyscy oni to dobre chłopaki, żal zwłaszcza Sugantajewa i Bakłanowa – najlepszych żołnierzy w baterii sztabowej^[22].

Rosyjskie dane oficjalne o stratach w bitwie o Stalingrad są wielokrotnie zaniżone. I tak, zgodnie z nimi, w czasie stalingradzkiej operacji obronnej od 12 lipca do 18 listopada 1942 roku Front Stalingradzki pierwszego i drugiego formowania poniósł straty bezpowrotne w wysokości 194 685 ludzi, utworzony 7 sierpnia Front Południowo-

Wschodni stracił bezpowrotnie 110 636 ludzi, a straty bezpowrotne na Froncie Dońskim powołanym 30 września wyniosły 18 028 ludzi. Do tego Wołżańska Flotylla Wojenna straciła bezpowrotnie 507 ludzi. W trakcie operacji zaczepnej pod Stalingradem trwającej od 19 listopada 1942 do 2 lutego 1943 roku Front Południowo-Zachodni do końca 1942 roku stracił bezpowrotnie 64 649 ludzi, Front Doński za cały okres operacji 46 365 ludzi, a Front Stalingradzki do końca roku 43 352 ludzi. Ponadto w okresie od 16 do 18 grudnia 1942 roku dwie armie powietrzne Frontu Woroneskiego, 6. i 16., straciły 304 poległych i zaginionych bez wieści, a Wołżańska Flotylla Wojenna za cały ten okres – 15 ludzi^[23]. Jeśli jednak brać pod uwagę dane o stratach poszczególnych frontów, to na Froncie Stalingradzkim pierwszego formowania i na Froncie Dońskim, który go zastąpił, straty w okresie od 12 lipca 1942 do 15 lutego 1943 roku wyniosły 116 130 poległych i zmarłych w wyniku ran podczas ewakuacji szpitala polowego, 299 130 zaginionych bez wieści i 13 783 zmarłych z przyczyn niezwiązanych z działaniami wojennymi. Zauważmy, że do wszystkich tych strat doszło w okresie do 2 lutego 1943 roku, gdyż od 3 do 15 lutego 1943 roku Front Doński praktycznie nie doznał strat wojennych. Natomiast fronty Południowo-Wschodni i Stalingradzki drugiego formowania w okresie od 7 do 31 listopada 1942 roku straciły 66 113 poległych i rannych zmarłych w transporcie sanitarnym, 104 490 zaginionych bez wieści i 10 477 zmarłych z przyczyn niezwiązanych z działaniami wojennymi. Straty Frontu Południowo-Zachodniego drugiego formowania w 1942 roku wynosiły 32 265 poległych i zmarłych w wyniku ran, 6543 zaginionych bez wieści i 3790 zmarłych z przyczyn niezwiązanych z działaniami wojennymi. Wołżańska Flotylla Wojenna straciła 272 poległych i zmarłych na skutek ran, 152 zaginęło bez wieści i 198 zmarłych z przyczyn niezwiązanych z działaniami wojennymi^[24]. Te wszystkie straty frontów i flotylli odnoszą się tylko do okresu bitwy o Stalingrad. Ogółem straty bezpowrotne na frontach to 653 343 poległych, a po dodaniu strat 6. Armii i 16. Armii Powietrznej – 653 647 poległych. Jeśli zsumować straty bezpowrotne w stalingradzkich operacjach obronnych i zaczepnych, to otrzymamy liczbę 478 541, czyli 1,37 raza mniejszą. Przy czym dane frontowe okazują się znacznie wyższe niż dane z operacji na wszystkich frontach z wyjątkiem Frontu Południowo-Zachodniego, gdzie wręcz odwrotnie, dane z operacji są 1,52 raza wyższe niż dane z frontów. Jeśli założyć, że w tym wypadku bliższe prawdy są dane z operacji, to straty na Froncie Południowo-Zachodnim należy zwiększyć o 22 051 ludzi, a straty całkowite w ten sposób skorygowane wzrosną do 675 698, co będzie 1,41 raza więcej, niż wykazują dane z operacji. Nie mamy jednak żadnych gwarancji, czy znaczne zaniżenie nie występuje również w danych z frontów.

Zarówno w historiografii sowiecko-rosyjskiej, jak i zachodniej przyjęło się uważać, że właśnie w walkach ulicznych w Stalingradzie niemiecka 6. Armia Paulusa poniosła wyjątkowo ciężkie straty, wręcz tonęła we krwi, i dlatego nie była w stanie zająć miasta. W rzeczywistości, jak to jest u nas w zwyczaju, było dokładnie odwrotnie. Jeśli przyjrzeć

się danym dotyczącym strat 6. Armii, to staje się jasne, że w sierpniu, kiedy jeszcze Niemcy nie wkroczyli do Stalingradu, lecz znajdowali się nadal na dońskich stepach, ponieśli straty wynoszące 6177 poległych, 19 582 rannych i 946 zaginionych bez wieści, czyli stracili w sumie 26 706 ludzi. We wrześniu, kiedy już toczyły się walki uliczne, Paulus stracił 5194 poległych, 19 615 rannych i 780 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 25 589 ludzi, to jest o 1117 mniej niż na stepach, przy czym zmniejszenie nastąpiło w wysokości strat bezpowrotnych. Wprawdzie w szturmie na miasto uczestniczył też XLVIII Korpus Pancerny 4. Armii Pancernej, lecz działał w południowej części miasta, gdzie walki nie były tak zaciekle jak w centrum i na północy, w rejonie przemysłowym, a działające później w mieście dywizje 4. Armii Pancernej zostały włączone w skład 6. Armii. Straty w 4. Armii Pancernej wynosiły w sierpniu 2241 poległych, 8705 rannych i 240 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 11 186 ludzi. Natomiast we wrześniu zmniejszyły się i wynosiły 1619 poległych, 5982 rannych i 152 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 7753 ludzi. Z ostatniej dekady września nie ma danych o rannych i zaginionych bez wieści, ale ponieważ liczba poległych w porównaniu z poprzednią dekadą zmniejszyła się prawie czterokrotnie, z 549 do 142, to rannych i zaginionych bez wieści nie mogło być wielu. W październiku 6. Armia straciła 4055 poległych, 13 553 rannych i 736 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 18 344 ludzi, to jest o 7245 ludzi mniej niż we wrześniu. 4. Armia Pancerna w październiku strat nie poniosła. Z kolei w ciągu pierwszych dwóch dekad listopada 6. Armia straciła 1207 poległych, 4658 rannych i 199 zaginionych bez wieści, to znaczy o 5136 ludzi mniej, niż wynosiły straty w pierwszych dwóch dekadach października. 4. Armia Pancerna w listopadzie poniosła straty tylko w pierwszym kwartale i były one niewielkie – jeden poległy i 11 rannych^[25]. W ten sposób straty wojsk niemieckich na początku walk ulicznych w Stalingradzie nie zwiększyły się, lecz zmniejszyły. I to mimo faktu, że siły 6. Armii wzrosły, gdyż dołączono do niej 4. Armię Pancerną. Najprawdopodobniej stosunek strat w tych bitwach był mniej korzystny dla wojsk radzieckich niż w wyniku walk na dońskich stepach. Należy jeszcze uwzględnić duże straty podczas przerzutu posiłków przez Wołgę. Niemcy mieli doświadczenie w walkach o umocnienia, więc jako pierwsi utworzyli grupy szturmowe, potrafili o wiele lepiej koordynować działania różnych rodzajów wojsk i cechował ich znacznie wyższy poziom przygotowania bojowego żołnierzy i dowódców. Należy zauważyć, że w zmaganiach ulicznych w warunkach miejskich Niemcom było trudniej wykorzystać swoją przewagę w mobilności. Również możliwości Luftwaffe były bardzo ograniczone, gdyż istniało ryzyko trafienia w swoich. O wiele ważniejsze wydaje się jednak to, że niemieccy żołnierze i oficerowie, lepiej wyszkoleni oraz bardziej przedsiębiorczy i swobodniej działający, łatwiej dostosowywali się do warunków walki ulicznej.

Być może ziarno prawdy zawierały słowa marszałka Rodiona Malinowskiego, kiedy w 1965 roku na jednym ze spotkań z wojskowymi i inteligencją oznajmił: „Uważam, że

Stalingradu w ogóle nie warto było bronić. Prościej byłoby wyprowadzić wojska na wschodni brzeg Wołgi. Wołga to zbyt poważna przeszkoda, by Niemcy mogli ją szybko sforsować. Wojska, które zostały zmiażdżone w boju o miasto, należało raczej wykorzystać do kontrofensywy na skrzydła przeciwnika. Wówczas nasze straty byłyby o wiele mniejsze niż niemieckie, a tak w trakcie walk obronnych okazały się one kilkakrotnie wyższe^[26]. Należy jeszcze zaznaczyć, że w starciach ulicznych we wrześniu i w październiku niemiecka 6. Armia praktycznie nie brała jeńców^[27]. Było to spowodowane zarówno zaciętością, jak i specyficznym charakterem zmagania. Kiedy formacje bojowe przeciwników często zachodziły za siebie, ewakuowanie jeńców z pola walki było utrudnione. Prawdopodobnie pamięć o ówczesnych okrucieństwach spowodowała, że później, po kapitulacji 6. Armii, czerwonoarmiści w sposób szczególnie bezlitosny odnosili się do stalingradzkich jeńców, z których zaledwie 5–6 tys. zdołało wrócić do swej ojczyzny.

Istnieją różne oceny sowieckich strat w bitwie o Stalingrad. O stratach Armii Czerwonej tak mówi były dyrektor Muzeum Obrony Carycyna-Stalingradu Andriej Michajłowicz Borodin:

Pierwsza i ostatnia z prób ustalenia skali strat w stalingradzkiej bitwie była podjęta na początku lat sześćdziesiątych. Eugeniusz Wuczetycz chciał, żeby na Kurhanie Mamaja zostały wyrzeźbione imiona wszystkich żołnierzy i oficerów poległych w tej bitwie. Myślał, że jest to możliwe, i prosił mnie o sporządzenie pełnego spisu. Chętnie podjąłem się pomocy, a Komitet Okręgowy zwolnił mnie z wszystkich innych zajęć. Rzuciłem się na archiwum w Podolsku i na Biuro Strat Sztabu Generalnego w Ministerstwie Obrony. Generał major, kierujący wówczas tym biurem, oznajmił, że takie zadanie wyznaczył im wcześniej sekretarz KC Kozłow. Po roku pracy wezwał generała i spytał o wyniki. Kiedy usłyszał, że doliczono się już dwóch milionów poległych, a czeka ich jeszcze wielomiesięczna praca, rzekł: „Dosyć!”. Prace więc przerwano. Wtedy zapytałem tego generała: „Ile zatem straciliśmy ludzi pod Stalingradem, choćby w przybliżeniu?” – „Tego wam nie powiem”. Mam przed oczami meldunki dowódców oddziałów z marszu rzuconych do boju. Płakać się chce. Wyposażenie bojowe – cztery–pięć pocisków na działo, a nie każdy żołnierz posiadał karabin. Nie było też żadnego prowiantu. Pułki znikły wraz z całymi sztabami i wszystkimi papierami. Po prostu nie sporządzano żadnych rejestrów strat. To była maszyna do mielenia mięsa. Przez trzy dni dywizje szły na pewną śmierć. Nie, żaden badacz nie odtworzy obrazu naszych strat. Nie jesteśmy w stanie pojąć tego koszmaru^[28].

W walkach zaczepnych z niemiecką 6. Armią 196. Dywizja Strzelecka 62. Armii w okresie od 20 lipca do 1 sierpnia 1942 roku straciła 6418 ludzi^[29]. Cała niemiecka 6. Armia w okresie od 21 do 31 lipca straciła tylko niewiele więcej – 1565 poległych, 6413 rannych i 475 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 8453 ludzi, a więc jedynie 1,3 raza więcej niż jedna sowiecka 196. Dywizja Strzelecka^[30]. Odnośnie do tej dywizji istnieją dane o stratach od 15 lipca do 1 sierpnia 1942 roku. Wyniosły one 7412 żołnierzy, w tym

2159 poległych, 2894 rannych i 2359 zaginionych bez wieści^[31]. Niemiecka 6. Armia w okresie od 10 do 31 lipca straciła 8590 żołnierzy, w tym 1588 poległych, 6519 rannych i 483 zaginionych bez wieści. Jej łączne straty są większe niż straty jednej dywizji sowieckiej tylko 1,16 raza, lecz pod względem strat bezpowrotnych 196. Dywizja straciła 2,18 raza więcej niż walcząca z nią i kilkudziesięcioma sowieckimi dywizjami armia niemiecka. Charakterystyczne jest również to, że w 196. Dywizji straty bezpowrotne są większe od sanitarnych 1,56 raza. Ponieważ dywizja w tym okresie nacierała, większość zaginionych bez wieści można najpewniej zaliczyć do poległych, a nie do jeńców.



Żołnierze 13. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej w czasie walk w Stalingradzie, wrzesień 1942 roku

W te dni straty wojsk sowieckich broniących bezpośrednio Stalingradu trochę się zmniejszyły. Zgodnie z meldunkiem Oddziału Specjalnego NKWD Frontu Stalingradzkiego z 16 września 1942 roku „w jednym tylko dniu bitwy, 15 września, 13. Gwardyjska Dywizja Strzelecka straciła 400 żołnierzy, poległych i rannych, zużyła też całą amunicję do broni automatycznej i mimo że jest już północ, 16 września dywizja nie otrzymała jeszcze żadnego uzupełnienia amunicji ani artylerii. Dywizja odczuwa pilną potrzebę dodatkowych dział niezbędnych do zniszczenia budynków, gdzie usadowili się uzbrojeni w automaty przeciwnicy”^[32]. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że największa część tych strat przypada na jeden batalion 42. Pułku Gwardyjskiego pod dowództwem starszego lejtnanta Z.P. Czerwiakowa, wzmocniony przez kompanię strzelców, artylerię

i 3 czołgi. Właśnie na tym batalionie spoczywał tego dnia ciężar walk i to on odbił dworzec kolejowy^[33]. 15 września przepравиły się przez Wołgę do Stalingradu tylko 2 pułki 13. Dywizji Gwardyjskiej (34. i 42.), przy czym pozostałe bataliony jedynie częściowo uczestniczyły w walkach. Natomiast 258. Dywizja Strzelecka 18 września nacierała wszystkimi 3 pułkami. Tak więc, podsumowując, straty w tym batalionie są porównywalne ze stratami 2 dywizji.

W okresie od 14 do 20 września 1942 roku niemiecka 71. Dywizja Piechoty straciła 132 poległych, 502 rannych i 11 zaginionych bez wieści. 21–22 września ta sama dywizja straciła 22 poległych i 88 rannych. Walcząca wraz z nią w Stalingradzie 295. Dywizja Piechoty w okresie od 14 do 20 września straciła 162 poległych, 748 rannych i 13 zaginionych bez wieści. 21 i 22 września jej straty wynosiły 54 poległych, 217 rannych i 5 zaginionych bez wieści.

Straty bezpowrotne sowieckiej 13. Dywizji Gwardyjskiej od 14 do 22 września 1942 roku zostały obliczone przez historyka Jegora Kobiakowa na podstawie bazy danych elektronicznych „Memorial”, która, jak przekonał się, nie uwzględnia wszystkich strat bezpowrotnych. Dywizja straciła 910 poległych, 415 zaginionych bez wieści, a także 19 zmarłych na skutek odniesionych ran. Na 14 września przypada 11 poległych i 8 zaginionych bez wieści. Widocznie wszyscy oni zginęli w czasie przeprawy w nocy z 14 na 15 września. 15 września poległo też 124 żołnierzy, 33 zaginęło bez wieści, a jeden zmarł na skutek ran. Liczba ta w pełni pokrywa się z wielkością łącznych strat wynoszących 400 ludzi w ciągu jednego tylko dnia, 15 września. Jak wynika z meldunku oddziału specjalnego, liczba ta mogła obejmować 19 poległych i zaginionych bez wieści również poprzedniego dnia. W nocy z 14 na 15 września na mocy wyroku trybunału wojskowego zostało rozstrzelanych dwóch marynarzy motorniczych, którzy odmówili poprowadzenia kutra na zachodni brzeg Wołgi, lecz ich pewnie nie wliczono do stanu osobowego dywizji. 15 września ogólna liczba rannych w 13. Dywizji Gwardyjskiej mogła wynosić 224 żołnierzy, co niewiele przewyższa straty bezpowrotne tego dnia, przy czym zostały one nieco zaniżone^[34]. Dane dotyczące strat dwóch niemieckich dywizji w pełni pokrywają się z danymi dotyczącymi dekady walk niemieckiej 6. Armii. Na 71. i 295. Dywizję przypada 20,6 procent łącznych strat i 18,1 procent strat bezpowrotnych 2. Armii w okresie od 11 do 20 września. Dywizje te poniosły największe straty spośród wszystkich dywizji 6. Armii. Sama zaś 13. Dywizja Gwardyjska w okresie od 14 do 22 września straciła bezpowrotnie (bez zmarłych na skutek ran) 1325 żołnierzy, czyli aż 3,3 raza więcej, niż wynoszą straty bezpowrotne w liczbie 399, obejmujące dwie niemieckie dywizje. Przy tym należy uwzględnić nie tylko fakt, że 14 września dywizja A.I. Rodimcewa nie brała już udziału w walkach, lecz także to, że z dywizjami 71. i 295. walczyła w tamtych dniach bynajmniej nie sama tylko 13. Gwardyjska Dywizja Strzelecka. Były się z nimi: 10. Dywizja NKWD licząca na początku walk 8615 żołnierzy, czyli zaledwie o 988 mniej niż 13. Gwardyjska z 9603 żołnierzami^[35], 91. Pułk Ochrony

Kolei, 178. Pułk Ochrony Szczególnie Ważnych Obiektów Przemysłowych, 249. Pułk Konwojowy, Pułk Zbiorczy 112. Dywizji Strzeleckiej, 244. Dywizja Strzelecka (3685 ludzi na początku walk w Stalingradzie), 137. Brygada Pancerna i resztki 133. Brygady Pancernej, 42. Brygada Strzelecka (5036 ludzi), 92. Samodzielna Brygada Strzelecka (przed przystąpieniem do walk 17 września w pełnym składzie liczyła 6 tys. ludzi, z których 5 tys. walczyło bezpośrednio w mieście, a tysiąc pozostało za Wołgą)^[36], 6. Gwardyjska Brygada Pancerna, w pełni skompletowana 95. Dywizja Strzelecka oraz oddziały ochotników. Wszystkie te formacje, w przybliżeniu równe pod względem liczebności trzem dywizjom, poniosły straty wcale nie mniejsze, a prawdopodobnie nawet większe, niż 13. Gwardyjska Dywizja Strzelecka, a pod koniec walk były już całkowicie wykrwawione. Uwzględniając to, że w naszej ocenie poza bazą danych „Memoriał” pozostaje 30,1 procent wszystkich poległych i zaginionych bez wieści, rzeczywiste straty 13. Gwardyjskiej Dywizji od 14 do 22 września 1942 roku można oszacować na 1896 poległych i zaginionych bez wieści. Jest to 4,75 raza więcej, niż w tym okresie wyniosły straty 71. i 295. Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Uwzględniając natomiast straty bezpowrotne innych sowieckich formacji walczących z wymienionymi wyżej dwiema dywizjami, ogólny stosunek tych strat może być bliski 19:1, i wcale nie na korzyść Armii Czerwonej. Najpewniej jest to jeszcze mniej korzystny wskaźnik dla strony sowieckiej niż podczas natarcia czerwonoarmistów na Stalingrad od strony północnej. W tym samym czasie rzeczywiste proporcje strat były prawdopodobnie niższe niż 19:1. Chodzi o to, że zaniżenie o 30 procent strat bezpowrotnych w bazie danych „Memoriał” nastąpiło najprawdopodobniej głównie z powodu nieuwzględnienia ludzi powołanych bezpośrednio do oddziałów oraz tych, którzy dostali się do niewoli. Obydwa te czynniki w wypadku 13. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej w danym momencie nie miały istotnego znaczenia. Z tego powodu rzeczywiste proporcje w stratach bezpowrotnych tej dywizji i dwóch dywizji niemieckich plasują się pomiędzy 3,3:1 i 4,75:1, co średnio daje 4:1. Średni i najbardziej prawdopodobny stosunek strat bezpowrotnych 71. i 295. dywizji niemieckich i wszystkich walczących z nimi formacji sowieckich można ocenić na 16:1. Lecz i ten wskaźnik, jak się okazuje, nie jest w najmniejszym stopniu korzystny dla strony sowieckiej, tak jak i stosunek strat w walkach na północ od Stalingradu.

Nie lepiej przedstawiał się współczynnik ofiar na froncie 64. Armii walczącej wówczas z niemiecką 4. Armią Pancerną. I tak 126. Dywizja Strzelecka wchodząca w skład 64. Armii w samym tylko sierpniu 1942 roku straciła 10 336 poległych lub zaginionych^[37]. Cała niemiecka 4. Armia Pancerna straciła w sierpniu 1942 roku 2241 poległych, 240 zaginionych bez wieści i 8705 rannych, czyli łącznie 11 186 ludzi^[38]. W ten sposób straty bezpowrotne jednej tylko sowieckiej dywizji okazały się 4,17 raza wyższe od sumy strat bezpowrotnych całej armii niemieckiej, przyjmując, że łączne straty tej armii przewyższyły straty dywizji sowieckiej jedynie 1,08 raza. Należy również wziąć pod

uwagę przynajmniej dwie formacje 64. Armii, to jest dywizje strzeleckie 29. i 138., rozgromione pod koniec sierpnia wraz ze 126. Dywizją pod Abraniewem, które poniosły równie ciężkie straty^[39]. Cztery inne dywizje i dwie brygady tej armii wraz z niektórymi jednostkami podlegającymi armii poniosły w sierpniu również poważne straty, choć może nie tak ciężkie jak wymienione dwie dywizje. Ponadto 4. Armia Pancerna w sierpniu 1942 roku walczyła również z oddziałami 51. i 57. Armii.

Podczas ofensywy na Stalingrad od strony północnej od 24 do 29 października 1942 roku 226. Dywizja Strzelecka wchodząca w skład 66. Armii straciła 3509 ludzi, w tym 954 poległych^[40]. Walcząca z nią niemiecka 6. Armia w okresie od 21 do 31 października straciła 1542 poległych, 338 zaginionych bez wieści i 5264 rannych, czyli łącznie 7144 ludzi^[41]. Proporcje ogólnych strat wynoszą 2:1, a poległych – tylko 1,6:1. Do tego czasu niemiecka 6. Armia składała się już z 20 dywizji, które przez całą dekadę października prowadziły zaciekle walki. Tak więc rzeczywiste proporcje poległych na froncie 6. Armii w tym okresie wynoszą prawdopodobnie nie mniej niż 50:1 na korzyść Niemców, i to według najskromniejszych szacunków. Znow jednak nie ma żadnych podstaw, by przypuszczać, że straty 226. Dywizji Strzeleckiej różniły się zbyt od strat innych sowieckich dywizji walczących pod Stalingradem.

Nierodow stwierdza: „W dniu świętowania 60-lecia Zwycięstwa w Stalingradzkiej Bitwie dziennikarze z Niemiec odwiedzili cmentarz wojskowy w Rososzce, nasze muzeum edukacyjne. Na ich pytanie, ilu Rosjan zginęło w walkach o Stalingrad, znana wołgogradzka dziennikarka telewizyjna odparła: «Ponad sześć milionów żołnierzy!». Czy liczba ta się potwierdzi?!»^[42].

Spróbujmy to sprawdzić. W sowieckiej i rosyjskiej historiografii tradycyjnie określa się czas trwania bitwy o Stalingrad od 17 lipca 1942 roku do 2 lutego 1943. Dla ułatwienia sobie obliczeń przyjmujemy, że trwała ona od 1 lipca 1942 roku do 31 stycznia 1943. W lipcu 1942 roku straty bezpowrotne niemieckiej 6. Armii nacierającej na Stalingrad wynosiły 3181 poległych i zaginionych bez wieści. W sierpniu straciła ona bezpowrotnie 7133 żołnierzy. W tymże miesiącu do 6. Armii w natarciu na Stalingrad dołączyła 4. Armia Pancerna, która w sierpniu straciła 2481 poległych i zaginionych bez wieści. We wrześniu straty 6. Armii sięgnęły 5974 poległych i zaginionych bez wieści, a 4. Armii Pancernej – 1773. W październiku 6. Armia straciła 4791 poległych i jeńców, a straty korpusów XXIV Pancernego i XXIX Armijnego działających na przemian w 4. Armii Pancernej i 6. Armii wyniosły 151 poległych i zaginionych bez wieści. W listopadzie straty armii Paulusa wynosiły 2319 poległych i zaginionych bez wieści, w 4. Armii Pancernej – jeden poległy, a straty bezpowrotne korpusów XXIV Pancernego i XXIX Armijnego to 98 poległych i zaginionych bez wieści. Załóżmy, że pod Stalingradem od lipca do listopada 1942 roku stosunek strat niemieckich do sowieckich w zabitych był przykładowo taki sam jak na całym sowiecko-niemieckim froncie i że wojska niemieckie

w tym okresie praktycznie nie ponosiły strat w jeńcach. W lipcu proporcje strat w poległych wynosiły 21,7:1, w sierpniu 18,3:1, we wrześniu 19,5:1, w październiku 27,5:1 i w listopadzie 38,2:1. Tak wysoki stosunek w październiku i listopadzie na korzyść strony niemieckiej wynikał pewnie stąd, że część swych strat Armia Czerwona poniosła w walce z wojskami rumuńskimi. Zgodnie z tym można założyć, że uwzględnienie owych proporcji przy określeniu strat sowieckich, biorąc pod uwagę poległych w rejonie Stalingradu, wykazuje, iż wśród strat sowieckich zostały również uwzględnione straty poniesione w walkach z wojskami rumuńskimi. Wówczas liczbę poległych po stronie sowieckiej można oszacować na 624,4 tys. (w lipcu – 69 028, w sierpniu – 175 936, we wrześniu – 151 066, w październiku – 135 905 i w listopadzie – 92 368).

Wiadomo, że w Stalingradzie i w osiedlach podmiejskich po zakończeniu walk pochowano 42 754 poległych mieszkańców, 171 170 żołnierzy sowieckich i 147,2 tys. Niemców, Rumunów i Chorwatów^[43]. Liczbę 171 170 można przykładowo potraktować jako liczbę poległych przy likwidacji okrążonego stalingradzkiego ugrupowania już po 23 listopada 1942 roku, lecz jeszcze przed 2 lutego 1943, chociaż niewykluczone, że jakaś część czerwonoarmistów poległa wcześniej. Do strat pod Stalingradem można zaliczyć też straty poniesione w bitwie z niemiecką 4. Armią Pancerną trwającą od grudnia 1942 roku do stycznia 1943. Straty bezpowrotne niemieckiej armii lądowej na froncie wschodnim w grudniu 1942 roku, bez strat 6. Armii (ta straciła 6914 poległych i zaginionych bez wieści), wynosiły 16 156 poległych i zaginionych bez wieści. Natomiast w styczniu 1943 roku straty bezpowrotne niemieckich sił lądowych na wschodzie, wyłączając straty 6. Armii (która w styczniu straciła 1212 ludzi), wynoszą 20 764 poległych i zaginionych bez wieści. Straty sowieckie w grudniu 1942 roku można oszacować na 615 tys. poległych, a w styczniu 1943 roku na 600 tys. Jeśli odjąć liczbę poległych w rejonie Stalingradu, to na pozostałych frontach ogólną liczbę poległych sowieckich wojskowych w grudniu 1942 i w styczniu 1943 można ocenić na 1 043 800, a niemieckich – na 36 920 (przypuszczamy, że wszyscy niemieccy jeńcy wojenni byli w tym czasie wzięci do niewoli tylko na odcinku frontu niemieckiej 6. Armii). To daje stosunek poległych 28,3:1 na korzyść strony niemieckiej. Tak wysoka proporcja wynika z tego, że wojska sowieckie ponosiły również niemałe straty w walkach z siłami rumuńskimi i z dywizjami polowymi Luftwaffe nieuwzględnionymi w wykazie strat niemieckich wojsk lądowych. Podkreślimy, że dywizje polowe Luftwaffe i wojska rumuńskie największe straty notowały w tym okresie na odcinku frontu niemieckiej 4. Armii Pancernej.

Policzmy teraz straty niemieckiej 4. Armii Pancernej. W grudniu 1942 roku straciła ona 621 poległych i zaginionych bez wieści, a w styczniu 1943 – 1061. Wśród będących jej przeciwnikami wojsk sowieckich liczbę poległych szacuje się na 53 tys. Tak więc straty łączne wojsk sowieckich pod Stalingradem w poległych po okrążeniu przez niemiecką 6.

Armię można ocenić na 224 tys. ludzi, a podczas całej bitwy stalingradzkiej na około 848,4 tys. ludzi. Możliwe, że łączna liczba zmarłych na skutek chorób, nieszczęśliwych wypadków i rozstrzelanych z wyroku sądów polowych w wojskach sowieckich uczestników walk o Stalingrad mogła stanowić kilkadziesiąt tysięcy. Uwzględniając te straty, liczba sowieckich żołnierzy poległych w bitwie stalingradzkiej mogła wynosić około 0,9 mln ludzi, lecz z pewnością nie 2 czy 3 mln. Te ostatnie dane są znacznie zawyżone.

Na innych odcinkach sowiecko-niemieckiego frontu podczas bitwy o Stalingrad toczyły się nie mniej zaciekle walki z równie niekorzystnymi dla strony sowieckiej proporcjami strat bezpowrotnych. I tak 3. Armia Pancerna pod dowództwem P.S. Rybalki w czasie kozielskiej operacji ofensywnej prowadzonej od 21 sierpnia do 9 września 1942 roku straciła 5210 poległych, 13 880 rannych i 7282 zaginionych bez wieści lub wyeliminowanych z powodu chorób i innych przyczyn. Jak widać, przytłaczająca większość przypada tutaj na zaginionych bez wieści. W sumie 3. Armia Pancerna straciła 26 372 ludzi. Liczba ta jednak nie obejmuje strat III Korpusu Pancernego, 342. Dywizji Strzeleckiej i 105. Brygady Strzeleckiej wprowadzonych do walki w składzie armii marszałka P.S. Rybalki dopiero 24 sierpnia^[44]. Walcząc z 3. Armią Pancerną niemiecka 2. Armia Pancerna od 21 sierpnia do 10 września 1942 roku straciła 2287 poległych, 10 027 rannych i 552 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 12 866 ludzi^[45]. Jednakże z 3. Armią Pancerną walczył tylko jeden z czterech korpusów 2. Armii Pancernej – LIII Armijny. Uwzględniając, że III Korpus Pancerny, 342. Dywizja Strzelecka i 105. Brygada Strzelecka do 21 sierpnia pod względem liczebnym stanowiły co najmniej trzecią część składu osobowego 3. Armii Pancernej, można założyć, że ich straty wynosiły nie mniej niż jedną trzecią strat innych formacji 3. Armii Pancernej. Poza tym, biorąc pod uwagę intensywność działań bojowych na licznych odcinkach frontu niemieckiej 2. Armii Pancernej w walkach z sowiecką 3. Armią Pancerną, jest wątpliwe, by poniosła ona więcej niż połowę swych łącznych strat w okresie od 21 sierpnia do 10 września 1942 roku. Wówczas łączne straty sowieckiej 3. Armii Pancernej, z uwzględnieniem strat poniesionych przez formacje włączone w jej skład w trakcie operacji kozielskiej: III Korpusu Pancernego, 342. Dywizji Strzeleckiej i 105. Brygady Strzeleckiej, można oszacować na 35,1 tys., w tym 6,9 tys. poległych, 18,5 tys. rannych i 9,7 tys. zaginionych bez wieści i tych, którzy odeszli z innych przyczyn. Straty niemieckiej 2. Armii Pancernej w walkach z sowiecką 3. Armią Pancerną można ocenić na 6,4 tys. żołnierzy, w tym 1,1 tys. poległych, 5 tys. rannych i 300 zaginionych bez wieści. To daje wynik na korzyść strony niemieckiej 5,5:1 w ogólnej liczbie strat i 11,9:1 w stratach bezpowrotnych.

W 1943 roku straty niemieckich wojsk lądowych na froncie wschodnim wynosiły 255 257 poległych, 976 827 rannych i 332 649 zaginionych bez wieści^[46]. W porównaniu z 1942 rokiem liczba poległych wzrosła 1,13 raza, liczba rannych 1,16 raza, a liczba

zaginionych bez wieści aż 6,39 raza, głównie za sprawą poległych i zaginionych bez wieści w rejonie Stalingradu. Według szacunków po 12 stycznia 1943 roku niemiecka 6. Armia straciła 178 505 zaginionych bez wieści.

Łączne straty bezpowrotne niemieckich sił lądowych na wschodzie w 1941 roku wyniosły 209 595 ludzi, w 1942 roku 278 262 ludzi, a w 1943 roku 587 906, czyli 2,11 raza więcej. Z naszych obliczeń wynika, że sowieckie straty bezpowrotne (wliczając w to jeńców) w 1941 roku wyniosły 5,5 mln ludzi, w 1942 roku 7 153 000, a w 1943 roku 6 965 000 ludzi. W 1941 roku proporcje wynoszą 26,2:1, w 1942 – 25,7:1, a w 1943 – 11,8:1.

Zgodnie z oceną sztabu niemieckiej 6. Armii, jej straty w okresie od 13 września do 17 października 1942 roku wyniosły 343 oficerów i prawie 13 tys. szeregowców i podoficerów poległych, rannych i zaginionych bez wieści. Natomiast straty za okres od 21 sierpnia do 17 października oceniono na 1068 oficerów i 39 tys. szeregowców i podoficerów. Straty Armii Czerwonej zaś w okresie od 13 września do 17 października sztab Paulusa oszacował na 17,9 tys. poległych, rannych i wziętych do niewoli, a w okresie od 21 sierpnia do 17 października na 57,8 tys.^[47]. Tak oto ogólne straty sowieckie sztab niemieckiej 6. Armii zaniżył 3–4 razy. Przecież we wskazanym okresie sama tylko 258. Dywizja Strzelecka w ciągu jednego dnia straciła 3008 ludzi, a 13. Gwardyjska Dywizja Strzelecka w ciągu 9 dni nie mniej niż 2650 ludzi, jeśli założyć, że liczba rannych w tej dywizji nie była niższa niż liczba poległych i zaginionych bez wieści. Tylko na te dwie dywizje przypada nie mniej niż 9 procent łącznej sumy strat wszystkich wojsk sowieckich walczących od 21 sierpnia do 17 października z niemiecką 6. Armią, jak wynika z oceny sztabu tej ostatniej. W tym czasie jednak z armią Paulusa walczyły też nie mniej niż 93 dywizje, 55 brygad i 3 korpusy pancerne^[48]. Nie mogło zatem, jak wynika z obliczeń, na pozostałe 121,5 dywizji przypadać średnio na każdą po 426 poległych, rannych i zaginionych bez wieści w ciągu 58 dni walk, tym bardziej że większość dywizji tymczasem zdążyła odnowić swój skład.

Nawet według wyraźnie zaniżonych danych z meldunków armii i Frontu Stalingradzkiego od 1 do 20 września 1942 roku 1. Armia Gwardyjska oraz armie 24. i 66. Frontu Stalingradzkiego straciły 88 715 poległych, rannych i zaginionych bez wieści, w tym 28 404 bezpowrotnie. W okresie od 20 do 26 września straty tych samych armii wyniosły 18 738 ludzi, w tym 5446 to straty bezpowrotne^[49]. Straty niemieckiej 6. Armii wyniosły we wrześniu 25 589 ludzi, w tym 5974 bezpowrotnie^[50]. 6. Armia walczyła jednak w tym czasie nie tylko z trzema wymienionymi wyżej armiami, lecz także z 62. Armią na przedpolach Stalingradu i w samym mieście.

Niewykluczone, że dowódca i sztabowcy niemieckiej 6. Armii, wiedząc o kolosalnych stratach sowieckich w jeńcach w 1941 roku i na wiosnę 1942, zupełnie słusznie przypuszczali, że teraz dowódcy sowieccy przyszli w końcu po rozum do głowy i zaczęli

chronić ludzi. Lecz pewnie w tym wypadku przypisywali Stalinowi i jego generałom zamiar, którego ci nie objawili aż do samego końca wojny.

Istniały również alternatywne warianty działań niemieckich wojsk pod Stalingradem, będące w stanie zapobiec okrążeniu 6. Armii feldmarszałka Paulusa. Przy ich analizie można się zorientować, na ile sukces sowieckiego kontrnatarcia był dziełem przypadku. Od 10 października obronę nad Donem od stacji Kletska do stacji Wieszeńska prowadziła rumuńska 3. Armia mająca w swych szeregach niemało rekrutów i dysponująca jedynie 48 nowoczesnymi działami przeciwpancernymi. Jej zdolność bojową można było podnieść, umacniając obronę wojskiem niemieckim. Niemiecki XLVIII Korpus Zmechanizowany, w którego skład wchodziły 2 dywizje pancerne, jedna rumuńska i 22 niemieckie, został jednak wycofany jako rezerwa poza front wojsk rumuńskich. Gdyby niemiecka 6. Dywizja Pancerna, odgrywająca główną rolę w próbach odblokowywania okrążonych w Stalingradzie w grudniu, przybyła na front z Francji trzy tygodnie wcześniej, wówczas mogłaby utworzyć tak pożądaną nad Donem rezerwę. Hitler zdecydował o przerzucie tej dywizji i jeszcze 2–3 dywizji piechoty z Francji pod Stalingrad na początku października, aby trzymać w rezerwie za pozycjami armii 3. rumuńskiej i 8. włoskiej^[51]. Gdyby Hitler podjął decyzję o ekspedycji 6. Dywizji Pancernej choćby nawet 15 października, kiedy desant sojuszników we Francji był jeszcze niemożliwy ze względu na warunki meteorologiczne, to zdążyłaby ona akurat na początek sowieckiego kontrataku. Dysponując 200 czołgami i działami pancernymi, 6. Dywizja Pancerna była silniejsza niż XLVIII Korpus Zmotoryzowany. Korpus ten można było wówczas wykorzystać do uszczelnienia obrony rumuńskiej.

Ale i bez 6. Dywizji Pancernej dowódca 6. Armii Friedrich Paulus, dowódca 4. Armii Pancernej Hermann Hoth i dowódca Grupy Armii „B” Maximilian Weichs dysponowali siłami, które przy przegrupowaniu we właściwym czasie mogły zapobiec katastrofie. W skład 4. Armii Pancernej wchodziła 29. Dywizja Zmotoryzowana, lecz nie uczestniczyła w walkach w Stalingradzie. Na początku sowieckiego kontrnatarcia dysponowała 59 czołgami. Dywizję tę przy dobrej woli można było przydzielić do rezerwy na Froncie Dońskim, wzmocniwszy ją choćby jeszcze jedną działającą w Stalingradzie dywizją pancerną, na przykład 14. (55 czołgów) lub 24. (60 czołgów)^[52], co nie wpłynęłoby poważnie na możliwość utworzenia w Stalingradzie skoncentrowanego ugrupowania. Wówczas dwie dywizje tworzyłyby niezbędną rezerwę, a XLVIII Korpus Zmotoryzowany wzmocniłby bezpośrednio obronę rumuńskiej 3. Armii. Przy takim rozwoju wydarzeń Rumuni wraz z przybyłymi rezerwami zatrzymaliby sowieckie natarcie przez kilka dni dłużej, niż to było w rzeczywistości, dając tym samym głównym siłom 6. Armii możliwość wyjścia ze Stalingradu. Ale to wydarzyłoby się tylko w tym wypadku, gdyby Hitler usankcjonował odwrót spod Stalingradu, tymczasem jest nader wątpliwe, czyby to uczynił. Natomiast później, kiedy okrążenie stalingradzkiego ugrupowania stałoby się faktem, jedyną

rozumną decyzją byłoby wyrwanie się 6. Armii i porzucenie Stalingradu, jak to proponowali Paulus i Weichs. Wtedy jeszcze okrażonym nie brakowało paliwa ani amunicji, jeszcze utrzymywano przyczółek na zachód od Donu i można było się przebić do linii obrony wojsk niemieckich i sojuszniczych nad Donem. W tym wypadku Wehrmacht mógłby jeszcze mieć nadzieję na zapobieżenie katastrofie wojsk rumuńskich, węgierskich i włoskich, a także na utrzymanie frontu nad Donem i Czyrem. Wtedy kampania 1942 roku bynajmniej nie zakończyłaby się dla Niemców katastrofą. Nie osiągnęliby wprowadzić swych celów strategicznych, lecz opuściliby Stalingrad i zatrzymali się na Kaukazie, dość daleko od Baku. Stosunek strat byłby zupełnie znośny dla strony niemieckiej, a wojska niemieckie i sojusznicze na południowym skrzydle frontu wschodniego nie utraciłyby zdolności bojowej ani szansy na podjęcie nowego marszu na Baku wiosną i latem 1943 roku. To wszystko jednak prowadziłoby do przedłużenia wojny i spowodowałoby nieuchronne zrzućenie przez Amerykanów bomb atomowych na Niemcy. Można więc powiedzieć, że pozostawiając armię Paulusa w Stalingradzie, Hitler uratował naród niemiecki od potwornej wojny jądrowej.



Generałowie Friedrich Paulus (po lewej) i Hermann Hoth obserwują sytuację na froncie, listopad 1942 roku

Jednym z kulminacyjnych momentów bitwy stalingradzkiej stała się próba odblokowania okrążenia podjęta przez 4. Armię Pancerną Hermanna Hotha w grudniu 1942 roku. Należy wziąć pod uwagę, że zaopatrzenie 6. Armii drogą powietrzną miało jedynie podtrzymać jej funkcjonowanie w warunkach stosunkowo stabilnej sytuacji na froncie. Jako środek mający na celu zabezpieczenie armii Paulusa możliwości sprawnego prowadzenia walk w warunkach totalnego sowieckiego natarcia z zamiarem likwidacji kotła most powietrzny pierwotnie nie był uwzględniany.

W historiografii sowieckiej i niemieckiej toczy się dyskusja, czy 2. Armia Gwardyjska R.J. Malinowskiego była właściwie wykorzystana. Jak wiadomo, początkowo zastanawiano się nad jej wprowadzeniem do składu Frontu Dońskiego K.K. Rokossowskiego w celu jak najszybszej likwidacji okrążonego ugrupowania, lecz nagle przesunięcie dywizji Hotha od Kotelnikowa w stronę Stalingradu wymusiło na szefie Sztabu Generalnego A.M. Wasilewskim podjęcie działań mających skierować 2. Armię przeciw ugrupowaniu Hotha, a następnie wykorzystać ją w celu zlikwidowania przyczółka kotelnikowskiego i kontynuowania dalszej ofensywy w stronę Rostowa. Jako alternatywę Rokossowski proponował albo użycie 2. Gwardyjskiej zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem, albo natychmiastowe ruszenie na Rostów, co zmusiłoby Mansteina do pospiesznego wycofania żołnierzy Hotha, gdyż nad całą Grupą Armii „Don” zawisłaby groźba totalnego zniszczenia, a wraz z upadkiem Rostowa łączność z nią zostałaby zerwana.

Dziś, kiedy znamy już rozmiary sił i plany obydwu stron, można realistycznie ocenić wszystkie warianty możliwego wykorzystania 2. Armii Gwardyjskiej. Zaczniemy od tego, że wariant, za którym optował główny dowódca Frontu Dońskiego Rokossowski, mógł okazać się najmniej udany. Włączywszy w swe szeregi 2. Gwardyjską, Front Doński natychmiast rozpocząłby natarcie, aby zlikwidować niemiecką 6. Armię. Paulus i jego sztaby szybko by się zorientowali, że nie wytrzymają nacisku wojsk sowieckich, i najpewniej byliby skłonni podjąć jedyną prawidłową decyzję – jak najszybciej wyrwać się z kotła. Beznadziejną sytuację 6. Armii zrozumiałby także dowódca Grupy Armii „Don”, feldmarszałek Manstein. W tych okolicznościach z pewnością wydałby Paulusowi kategoryczny rozkaz natychmiastowego wydostania się stamtąd. A przecież w tym momencie dywizja Hotha ciągle jeszcze znajdowała się w odległości 40–50 kilometrów od pętli okrążenia nad rzeką Myszkowa i utrzymywała nawet niewielki przyczółek na jej prawym brzegu w rejonie Wasylowki. Oczywiście całej 6. Armii nie udało by się przedrzeć ani ocalić z okrążenia większej części ciężkiego sprzętu. Jednakże najpewniej wyrwałby się stamtąd sztab armii, jak również większość sztabów dywizji i korpusów z kilkudziesięcioma czołgami i działami pancernymi oraz ze znaczną częścią jednostek bojowych, a może nawet niektóre formacje z tyłów. Wówczas sowieckie zwycięstwo nie byłoby aż tak całkowite jak w lutym 1943 roku. Hitler nie

ogłaszałyby żałoby i stalingradzka przegrana Wehrmachtu nie wywarłaby tak oszałamiającego wrażenia na Niemcach, ich sojusznikach i całym świecie.

W tym wypadku jednak, jeśliby armię Malinowskiego nie od razu rzucono przeciwko ugrupowaniu kotelnikowskiemu, lecz skierowano do ataku na Rostów, reakcja Mansteina mogła być dokładnie taka sama jak w chwili rozpoczętego z rozmachem natarcia Frontu Dońskiego na stalingradzkie ugrupowania. Dowódca Grupy Armii „Don” zrozumiałby, że frontowi na kierunku rostowskim nie uda się utrzymać, i wydałby Paulusowi jednoznaczny rozkaz przebicia się za wszelką cenę, i to w najbliższych dniach, dopóki dywizje Hotha są w stanie utrzymać rubieżę nad Myszkową. Po tym jak Manstein 23 grudnia w celu odparcia natarcia sowieckiego na środkowy Don był zmuszony wykluczyć ze składu ugrupowania kotelnikowskiego najsilniejszą 6. Dywizję Pancerną posiadającą przed rozpoczęciem deblokującej operacji „Zimowa Róża” 160 czołgów i 40 dział pancernych, Hoth nie mógł kontynuować ataku w stronę Stalingradu. Mimo to przez pewien czas był w stanie bronić zdobytego przyczółka. Dwie wchodzące w skład Frontu Stalingradzkiego armie uderzeniowe, 51. i 5., zupełnie wyczerpane w poprzednich walkach, nie zdołały rozbić ugrupowania kotelnikowskiego. Dopóki jednak utrzymywało ono swe pozycje w pobliżu Stalingradu, istniało niebezpieczeństwo przełamania okrążenia. W tym samym czasie natarcie 2. Armii Gwardyjskiej na Rostów samo w sobie nie gwarantowało szybkiego sukcesu i nie mogło doprowadzić do natychmiastowego wycofania się grupy Hotha znad Myszkowej. To dowodzi, że dojście do Rostowa zajęło wojskom sowieckim prawie dwa miesiące i że podczas natarcia 2. Armia Gwardyjska poniosła olbrzymie straty.

W pracy *Kratkoy wojenno-istoricheskoy spravki po 2-oy gwardiejskoy armii na 20 diekabria 1943 g.* (Krótka wojenno-historyczna informacja o 2. Armii Gwardyjskiej na dzień 20 grudnia 1943 roku) użytej mi uprzejmie przez panią Natalię Rodionowną Malinowską czytamy, co następuje:

18 lutego, w trakcie walk nad rzeką Mius, armia nie wykazywała już siły zdolnej do dalszego boju. Utraciła swą moc uderzeniową i zapal.

Podczas natarcia aż do rzeki Mius piechota przeszła, walcząc, 600 kilometrów, zdobywając 1300 jeńców, 14 czołgów, 589 samochodów, 20 samochodów pancernych, 8 ciągników artyleryjskich, 32 motocykle, 57 rowerów, 148 dział, 47 moździerzy, 105 ciężkich i 441 ręcznych karabinów maszynowych, 12 składów amunicji, 6 magazynów z umundurowaniem i 8 żywnościowych, 11 składów broni, 2027 karabinów, 1077 koni, 1725 furmanek i 4 tys. sztuk bydła.

W tym samym czasie poległo 32,5 tys. żołnierzy i oficerów przeciwnika, zestrzelono 27 samolotów, zniszczono 352 czołgi, 290 samochodów, 50 samochodów pancernych, 148 dział, 636 furmanek, 77 moździerzy i 150 ciężkich karabinów maszynowych.

Straty niemieckie są tutaj znacznie zawyżone. A jakie były straty 2. Armii Gwardyjskiej? Na dzień 20 grudnia 1942 roku liczyła ona 80 779 ludzi, a 20 stycznia 1943 tylko 39 110 ludzi. A zatem, nawet bez uwzględnienia możliwych uzupełnień, straty stanowiły nie mniej niż 41 669 ludzi. Faktycznie jednak były znacznie większe.

Na dzień 25 listopada sześć dywizji strzeleckich I i XIII Gwardyjskiego Korpusu Strzeleckiego liczyło 21 077 ludzi. Na dzień 3 grudnia, kiedy otrzymano już rozkaz przemieszczenia armii, „stan bojowy to 80 779 ludzi. Przewóz przeprowadzono w 165 eszelonach”. Jest jednak sprawą zupełnie niezrozumiałą, w jaki sposób w ciągu tygodnia stan bojowy 2. Armii Gwardyjskiej wzrósł prawie czterokrotnie. Przecież w tym czasie skład armii powiększył się o II Korpus Zmechanizowany liczący 13 559 ludzi oraz o 17. Pułk Gwardyjskiego Korpusu Artyleryjskiego, 54. Samodzielny Dywizjon Niszczycieli Czołgów Gwardii, 408. Samodzielny Gwardyjski Dywizjon Moździerzowy i 355. Samodzielny Batalion Inżynieryjny, który w sumie nie liczył chyba nawet 3 tys. ludzi. Najprawdopodobniej w danym wypadku 80 779 ludzi to nie bojowy, lecz ogólny stan armii, tym bardziej że, jak można rozumieć, właśnie 80 779 ludzi zostało przewiezionych eszelonami.

Po 20 grudnia armia otrzymała jako uzupełnienie jedną dywizję strzelecką, jeden korpus kawalerii, 30 pułków artyleryjskich i moździerzowych, jedną dywizję artylerii przeciwlotniczej, jeden korpus zmechanizowany, jeden korpus pancerny, 4 samodzielne pułki pancerne, jeden batalion minersko-saperski i jedną brygadę pontonowo-mostową. A według stanu na dzień 20 września 1942 roku 2. Armia Gwardyjska posiadała dwa korpusy strzeleckie i jeden zmechanizowany, jeden pułk artyleryjski, jeden dywizjon artyleryjski i jeden moździerzowy oraz jeden batalion inżynieryjny. To było wszystko, nie licząc uzupełnienia marszowego. Według informacji Jeremienki tylko dwa korpusy zmechanizowane 51. Armii uzyskały po 20 grudnia uzupełnienie w sile 3 tys. ludzi z wojskowych okręgów na tyłach^[53]. Trudno przypuścić, żeby dwa korpusy zmechanizowane armii w ciągu miesiąca po 20 grudnia 1942 roku otrzymały uzupełnienie mniejsze niż 3 tys. ludzi. Przy tym brygada pontonowo-mostowa notowała stan 1813 ludzi, a batalion minersko-saperski liczył około 400 ludzi. Jeśli chodzi o korpusy zmechanizowany, pancerny i kawaleryjski oraz dywizję strzelecką, to nawet jeśli w momencie ich włączenia w skład 2. Armii Gwardyjskiej ich liczebność była niższa niż stan regulaminowy, wątpliwe, czy otrzymałyby mniej niż 30 tys. ludzi. IV Korpus Kawaleryjski 20 listopada liczył 10 248 ludzi. Już w chwili przekazania go 2. Armii Kawaleryjskiej R.J. Malinowskiego poniósł ciężkie straty. Tylko w walkach 4 grudnia jego 81. Dywizja Kawalerii straciła 1897 ludzi poległych, rannych i zaginionych bez wieści^[54].

Dlatego IV Korpus Kawaleryjski przeszedł do Malinowskiego z chyba mniej niż jedną trzecią pierwotnego stanu osobowego. Stan pułku pancernego wynosił 339 ludzi, tak że

cztery pułki powiększyły stan armii o 1356 osób. Pułki artyleryjskie i moździerzowe pod koniec 1942 i na początku 1943 roku liczyły od 758 do 1120 ludzi, a dywizja artylerii przeciwlotniczej 1345 ludzi. W wyniku przyłączenia uzupełniających oddziałów artyleryjskich liczebność armii Malinowskiego mogła wzrosnąć przykładowo o 13,5 tys. Ponadto doszło również uzupełnienie marszowe. Gdyby nawet założyć, że inne formacje bojowe były uzupełniane w tym samym stopniu co dwa korpusy zmechanizowane, to 20 stycznia 1943 roku powinno trafić do nich nie mniej niż 10 tys. żołnierzy. Całkiem jednak możliwe, że zarówno korpusy zmechanizowane, jak i inne formacje uzyskiwały jeszcze więcej uzupełnień. Trudno wątpić, że w okresie od 20 grudnia 1942 roku do 20 stycznia 1943 roku mogły otrzymać ludzi, którzy przeszli przez 2. Armię Gwardyjską, w liczbie nie 80 779, lecz minimum 140,9 tys. Biorąc to pod uwagę, straty armii wynosiły nie 41 669 ludzi, lecz nie mniej niż 101,8 tys.

2. Armia Gwardyjska, walcząc z niemiecką 4. Armią Pancerną, w ostatniej dekadzie grudnia 1942 roku straciła 404 poległych, 1216 rannych i 53 zaginionych bez wieści. Natomiast w pierwszej dekadzie stycznia 1943 roku 4. Armia Pancerna straciła 135 poległych, 425 rannych i 103 zaginionych bez wieści, w drugiej dekadzie stycznia zaś 394 poległych, 1117 rannych i 50 zaginionych bez wieści. Łączne straty niemieckiej 4. Armii Pancernej w okresie od 21 grudnia 1942 roku do 20 stycznia 1943 roku wyniosły 3897 ludzi łącznie z 933 poległymi i 206 zaginionymi bez wieści^[55]. Nawet jeśli porównać je ze stratami tylko 2. Armii Gwardyjskiej, to proporcje wynoszą 26,1:1 na korzyść Niemców. W tym czasie jednak z niemiecką 4. Armią Pancerną oprócz 2. Armii Gwardyjskiej walczyły także 51. Armia i 5. Armia Uderzeniowa, których łączne straty nie były pewnie mniejsze niż straty 2. Armii Gwardyjskiej. Ponadto w walkach przeciw tej armii brały udział zdekompletowane dywizje rumuńskie 2. i 16. oraz 15. Dywizja Lotnicza, lecz ich łączne straty były w każdym wypadku mniejsze niż straty sowieckiej 51. Armii. Biorąc pod uwagę, że wskaźnik sowieckich strat bezpowrotnych był wyższy, to rzeczywisty stosunek strat niemieckiej 4. Armii Pancernej do sowieckiego ugrupowania może być rzędu 35–40:1. Korzystniejsze dla strony sowieckiej proporcje strat w 1943 roku zaczęto notować dopiero kosztem olbrzymich strat bezpowrotnych w rejonie Stalingradu, które wyniosły 30,3 procent wszystkich strat niemieckich.

Uwzględniając powyższe dane, dochodzimy do wniosku, że 2. Armia Gwardyjska, skierowana w grudniu 1942 roku przeciw deblokującemu niemieckiemu ugrupowaniu, była optymalnie wykorzystana z punktu widzenia zwycięstwa Armii Czerwonej w bitwie stalingradzkiej. Wszystkie inne warianty jej wykorzystania zwiększały szanse armii Paulusa, by wydostać się z kotła, i groziły zmniejszeniem skali sowieckiego zwycięstwa.

Jak wspomina generał Hermann Balck, były dowódca 11. Dywizji Pancernej, jego formacja w okresie od 7 grudnia do 31 stycznia 1943 roku w czasie wycofywania się znad Czyru w stronę Rostowa nad Donem i w trakcie walk o Rostów straciła 215 poległych, w tym 15 oficerów, 1019 rannych, w tym 47 oficerów, i 155 zaginionych bez wieści, w tym

3 oficerów. Straty bezpowrotne dywizji w sprzęcie bojowym wynosiły 16 czołgów, 4 opancerzone samochody rozpoznawcze i 12 armat przeciwpancernych. Ponadto stracono 745 samochodów (w tym 295 bezpowrotnie) i 280 motocykli (180 bezpowrotnie). Straty przeciwnika w tych samych walkach Balck szacował na 30,7 tys. poległych i zmarłych od ran, a także 225 czołgów, 12 opancerzonych samochodów rozpoznawczych, 35 dział artyleryjskich i 347 armat przeciwpancernych. Według Balcka tak duża ilość strat sowieckich „była rezultatem rosyjskiej taktyki i organizacji armii składającej się z niewyszkolonych «ludzkich fal» wspieranych wielką liczbą armat przeciwpancernych, lecz prawie bez artylerii polowej i innej broni ciężkiej. Ataki prowadzono w zwartych szykach bojowych nacierających na nasze pozycje ogniowe i czołgi”^[56].

Można przypuszczać, że przy ocenie sowieckich strat bezpowrotnych Balck uwzględnił liczbę poległych równą liczbie rannych, a śmiertelność na skutek ran przyjął za równą 10 procent – bo taki był ów wskaźnik w Wehrmachcie. Wówczas liczbę poległych czerwonoarmistów oszacował na około 27,9 tys. Zakładając, że wszyscy zaginieni bez wieści żołnierze i oficerowie to polegli, proporcje strat w zabitych będą wynosiły 75,4:1, co z kolei wskazuje na zawyżenie strat sowieckich. Chociaż 11. Dywizja Pancerna była w Wehrmachcie jednostką elitarną i choć w przeciwieństwie do niej Armia Czerwona ponosiła straty o wiele większe niż średnia na froncie sowiecko-niemieckim, to jednak wątpliwe, by przekroczenie owej średniej było aż tak znaczne. Możliwe, że po stronie zabitych Balck zapisał również tych czerwonoarmistów, którzy polegli jeszcze podczas niemieckiego natarcia latem i jesienią 1942 roku.

A oto jedyny przykład, kiedy możemy porównać straty jednej niemieckiej dywizji ze stratami nieprzyjacielskiej armii sowieckiej. Dotyczy akurat styku dwóch niemieckich grup armii nacierających na Stalingrad i Kaukaz. Niemiecka 16. Dywizja Zmotoryzowana w grudniu 1942 roku straciła na kałmuckich stepach 48 poległych, 7 zaginionych bez wieści i 119 rannych^[57]. Konfrontowana z nią 28. Armia sowiecka liczyła 44 tys. żołnierzy, co dawało jej trzykrotną przewagę liczebną. Według przybliżonych danych zaniżających wyraźnie straty bezpowrotne, w grudniu 28. Armia straciła w walkach 2180 ludzi, w tym 829 bezpowrotnie, co daje w stratach bezpowrotnych stosunek 15,1:1, a w łącznych – 12,5:1^[58]. Prawdą jest, że dołączone do 16. Dywizji Zmotoryzowanej 3 bataliony turkiestańskie i 4 szwadrony kałmuckie również walczyły z 28. Armią i w grudniu straciły około 120 poległych, rannych, jeńców i uciekinierów. Jak wykazują sowieckie i niemieckie dokumenty, niemal wszystkie straty poniosła 28. Armia w walce z Niemcami. Na starcia z ochotnikami Kałmucji i Turkiestanu przypada najwyżej kilkudziesięciu poległych, rannych i zaginionych bez wieści żołnierzy 28. Armii. Natomiast w okresie od 1 września do 31 grudnia 1942 roku jednostki 28. Armii straciły 12 706 ludzi, w tym nie mniej niż 6710 bezpowrotnie^[59]. Niemiecka 16. Dywizja

Zmotoryzowana w tym okresie straciła 406 poległych, 32 zaginionych bez wieści i 953 rannych, czyli łącznie 1391 ludzi^[60]. Zatem proporcje wynoszą 9,1:1 w stratach ogólnych, a 15,3:1 w bezpowrotnych. 3 turkiestańskie bataliony straciły 400 ludzi, a 4 szwadrony kałmuckie kilkudziesięciu poległych, rannych, jeńców i dezertków – lecz na walki z nimi, jak już wspomniano, przypadła tylko niewielka część strat sowieckich^[61]. Zajmowały się one głównie zwalczaniem partyzantów i grup dywersyjno-zwiadowczych. W sumie przez cztery miesiące walk 16. Dywizja Zmotoryzowana, straciwszy około 1,5 batalionu piechoty zmotoryzowanej, lecz zachowawszy zdolność bojową, wykluczyła z walki jedną sowiecką dywizję strzelecką i jeden pułk strzelecki. I to przy uwzględnieniu, że nasza ocena strat sowieckich została mocno zaniżona. Tak więc straty bojowe 248. Dywizji Strzeleckiej w okresie od 1 października (wcześniej nie brała udziału w walkach) do 31 grudnia 1942 roku zostały przez nas ocenione na 1332 ludzi. Ponadto jej stan osobowy w tym okresie zmniejszył się z 10 408 do 7333, to znaczy o 3075 ludzi^[62]. Trudno się zgodzić, że straty niebojowe dywizji sięgnęły 1743 ludzi i przewyższyły bojowe. Najprawdopodobniej w książce astrachańskiego badacza historii regionu i polityka o socjalistycznej orientacji, Olega Szeina, na której podstawie prowadziliśmy podsumowania, z powodu braku dokumentów uwzględniono nie wszystkie straty bojowe 248. Dywizji, tak jak i innych formacji 28. Armii^[63].

Równocześnie z kotłem stalingradzkim na północno-zachodnim odcinku frontu istniał minikocioł w Wielkich Łukach, gdzie znalazł się w okrążeniu 277. Pułk Piechoty niemieckiej 83. Dywizji Piechoty. Ciekawie wypada porównanie danych o stratach obydwu stron w czasie oblężenia i likwidacji owego kotła.

Zgodnie z meldunkiem dowódcy VIII Estońskiego Korpusu Strzeleckiego Augusta Pusty 28 grudnia 1942 roku 250 żołnierzy 249. Estońskiej Dywizji przeszło na stronę niemiecką. Dołączyli oni do deblokującego oddziału, a los okazał się dla nich łaskawy. Według informacji jednego z komendantów proniemieckiej estońskiej policji bezpieczeństwa Edwarda Raiga, w czasie bitwy o Wielkie Łuki na stronę niemiecką przeszło i zostało wziętych do niewoli 1887 Estończyków, w tym 1204 na zewnętrznym froncie okrążenia i 683 bezpośrednio w kotle. 1204 jeńców złapanych poza obrębem kotła ewakuowano na tyły i 6 maja 1943 roku wypuszczono na wolność. Udzielono im miesięcznego urlopu z obowiązkiem służby w armii niemieckiej, której jednak większość nie odbyła, dając się zwerbować jako ostarbeiterzy, by móc po prostu odejść do lasu lub wyemigrować do Finlandii czy Szwecji. Los Estończyków, którzy pozostali w kotle, był nie do pozazdroszczenia. Jednemu z nich, Janowi Saarniitowi, udało się dwukrotnie zbiec do Niemców. Drugi raz w maju 1943 roku pod Smoleńskiem. Opowiadał, że dla Niemców w Wielkich Łukach Estończycy nie byli bynajmniej darem losu. Nie posiadali broni, gdyż uciekając z nią do Niemców, ryzykowaliby, że zginą od niemieckich kul. Naturalnie, nikt w kotle broni im nie dał (brakowało jej dla o wiele

lepiej przygotowanych żołnierzy niemieckich), a sami zbiegowie też nie palali chęcią walki przeciwko braciom Estończykom. Trzeba jednak było dzielić się ze zbiegami skąpymi racjami żywnościowymi. Saarniit w swych wspomnieniach twierdzi, że w Wielkich Łukach było około 900 zbiegów, a kiedy znów wpadli w ręce żołnierzy sowieckich, połowa została rozstrzelana, a drugą połowę wysłano do kompanii karnych.

Jak wynika z dokumentów, dezertków w kotle było zaledwie 683, a spośród nich rozstrzelano, według danych oddziału specjalnego VIII Estońskiego Korpusu Strzeleckiego, nie więcej niż 54 ludzi: 41 stracono na mocy wyroku sądów polowych i 13 zabili bezpośrednio członkowie oddziałów specjalnych. Do kompanii karnych wysłano zaledwie 29 ludzi, lecz 147 zostało skazanych na 5–10 lat łagrów, co w wojennych warunkach było tożsame z kompaniami karnymi. Można sądzić, że pozostali jeńcy i uciekinierzy uwolnieni w Wielkich Łukach byli włączeni z powrotem do swych jednostek. Dane o stratach korpusu estońskiego w toku walk pod Wielkimi Łukami są zaś bardzo przekonujące. Zgodnie z meldunkiem dowódcy VIII Korpusu Estońskiego generała majora Lembita Pärna z 20 stycznia 1943 roku, straty od 9 grudnia 1942 roku do 18 stycznia 1943 wynosiły 2351 poległych i 9560 rannych, czyli łącznie 11 911 osób (zaginionych bez wieści generał wołał przemilczeć). Natomiast według meldunku przełożonego Oddziału Specjalnego Korpusu Johanna Tipnera straty korpusu w bitwie o Wielkie Łuki wynosiły 3255 poległych, 9721 rannych oraz 3365 jeńców, dezertków i zaginionych bez wieści, czyli w sumie 16 253 ludzi^[64]. Jeśli oficjalne straty wojsk sowieckich w operacji Wielkie Łuki oparte na generalskich doniesieniach różnią się od rzeczywistych w tej samej proporcji co w korpusie estońskim (w stratach łącznych 1,4 raza, a w bezpowrotnych 2,8 raza), to straty rzeczywiste Armii Czerwonej w bitwie o Wielkie Łuki można określić na 145,6 tys., w tym 88,7 tys. bezpowrotne^[65]. W rzeczywistości straty bezpowrotne były o wiele mniejsze, gdyż część jeńców i uciekinierów zatrzymanych przez garnizon Wielkich Łuków została uwolniona w czasie likwidacji kotła i znów włączona do szeregów. Natomiast straty niemieckie w tej samej bitwie można określić mniej lub bardziej dokładnie. Niemiecka 11. Armia w trzeciej dekadzie listopada 1942 roku straciła 36 poległych, 116 rannych i 6 zaginionych bez wieści, a grupa generała Kurta von der Chevallerie, utworzona w miejsce 11. Armii w celu odblokowania Wielkich Łuków, od 1 grudnia 1942 do 20 stycznia 1943 roku straciła 1938 poległych, 8711 rannych i 225 zaginionych bez wieści. Ponadto straty poniosła też 6. Dywizja Lotnictwa Transportowego, jednostki Luftwaffe zaopatrujące i osłaniające kocioł oraz 3. Batalion 1. Pułku Spadochronowego 7. Dywizji Powietrznej, który od 17 do 20 stycznia 1943 roku stracił 47 poległych, 244 rannych i 25 zaginionych bez wieści. Z garnizonu Wielkich Łuków liczącego około 7,5 tys. ludzi ocalało niewielu ponad 100. Z jego składu do niewoli dostało się 3944 ludzi (być może liczba jest zawyżona). Do tego jeszcze 344 jeńców, jak odnotowali Zabłotski i Łarincew, zostało złapanych na zewnętrznym froncie okrążenia. W ten sposób straty garnizonu

w poległych można szacować na 3450 ludzi. Uwzględniając straty 6. Dywizji Lotnictwa Transportowego oraz naziemnego personelu Luftwaffe, straty łączne Niemców w bitwie o Wielkie Łuki wyniosły 4288 jeńców, około 5,5 tys. poległych i ponad 9 tys. rannych^[66]. Stosunek strat łącznych wynosi 7,7:1, a bezpowrotnych – 8,9:1. Względnie korzystne dla Armii Czerwonej proporcje w stratach bezpowrotnych ukształtowały się kosztem jeńców w Wielkich Łukach.

W wypadku pomysłu dla Niemców alternatywnego scenariusza z niemieckim natarciem na Kaukaz, a nie na Stalingrad, i zdobyciem Baku pod koniec 1942 roku sowiecko-niemiecki front przebiegałby albo po terytorium sowieckiego Zakaukazia przylegającego do granicy z Iranem, albo wzdłuż samej granicy, po stepach Kaukazu Północnego, następnie wzdłuż Donu, a wreszcie może nawet po tej samej linii frontu, która istniała przed rozpoczęciem sowieckiego kontrnatarcia pod Stalingradem w listopadzie. Przy korzystnym dla Niemców wariancie tego scenariusza bez zajęcia Baku, lecz także bez pogromu pod Stalingradem, front na Kaukazie przebiegałby przez Główny Grzbiet Kaukaski aż do Zakaukazia, jednak dość daleko od Baku, gdyż Luftwaffe nie mogłaby jeszcze bombardować bakijskich rafinerii ropy naftowej i zakładów przemysłu petrochemicznego. Niemcy i ich sojusznicy byłiby zmuszeni do utrzymywania znacznych sił nad Donem, gdyż sowieckie parcie na Rostów zagrażałoby odcięciem całego kaukaskiego ugrupowania. Ponieważ linia frontu w czasie rozpoczęcia niemieckiego letniego natarcia wydłużyła się, a Armia Czerwona nie została zniszczona, Hitler nie mógł wycofać żadnych poważniejszych sił z frontu wschodniego. Co najwyżej można było spodziewać się odesłania do kraju w celu obrony Włoch przed nieuchronną anglo-amerykańską inwazją 8. Armii Włoskiej składającej się z 10 dywizji łącznie z jedną kawaleryjską i 3 alpejskimi oraz 3 brygad czarnych koszul. W rzeczywistym scenariuszu przebiegu działań wojennych armia ta została prawie całkowicie zniszczona w styczniu 1943 roku. Na południowoafrykański teatr działań wojennych, gdzie wszystko było zdeterminowane przytłaczającą przewagą aliantów na morzu i w powietrzu, wydarzenia na froncie radziecko-niemieckim nie wywarły istotnego wpływu. Być może, ze względu na konieczność przekierowania części zasobów na pomoc Związkowi Sowieckiemu, likwidacja sił Osi w Tunezji zostałaby odroczone o trzy miesiące, ale i tak ich los był przesądzony. W maju 1943 roku w Tunisie wzięto do niewoli od 94 do 130 tys. Niemców i 120 tys. Włochów^[67].

Od czerwca do grudnia 1942 roku Luftwaffe straciła na froncie wschodnim 2388 samolotów, a w walce z zachodnimi sojusznikami – 2547 maszyn, przy czym trzeba mieć na uwadze, że w drugiej połowie 1941 roku na działania lotnictwa anglo-amerykańskiego przypadało jedynie 20–25 procent strat Luftwaffe w samolotach^[68]. A przecież w ciągu tych siedmiu miesięcy 1942 roku Wehrmacht prowadził na froncie wschodnim totalne natarcie, pod koniec zaś listopada i w grudniu był już czynny most powietrzny w Stalingradzie, gdzie Luftwaffe ponosiła duże straty.

Zauważmy, że w miejsce 20 utraconych pod Stalingradem dywizji niemieckich sformowano 19 nowych. Najprawdopodobniej, gdyby nie było klęski stalingradzkiej, Wehrmacht powiększyłby się o 19 nowych dywizji. Wszystkie zostałyby pewnie wysłane do Włoch lub na zachód do odparcia desantu sojuszników ZSRR. W rzeczywistości zaś 7 z tych dywizji powróciło wkrótce na front wschodni. Pewnie w wypadku realizacji alternatywnego scenariusza wojny dywizje te zostałyby wykorzystane przeciw zachodnim sojusznikom, głównie we Włoszech. Biorąc pod uwagę dodatkowych 10 włoskich dywizji i 3 brygady przerzucone z Rosji, znacznie zwiększyłyby się siły krajów Osi w walce o Włochy. Kapitulacja Włoch i desant sojuszników na południu Półwyspu Apenińskiego zostałyby opóźnione o pół roku. Związek Sowiecki znalazłby się również w bardziej krępującej sytuacji niż po zwycięstwie stalingradzkim. Jeszcze bardziej uzależniłby się od zachodnich sojuszników, jeśli chodzi o zaopatrzenie w paliwo, i byłby zdany na pomoc wojsk anglo-amerykańskich na kierunku irańskim. Nie miałby też w swych aktywach stalingradzkiego zwycięstwa. Jednakże nie można wątpić, że w 1943 roku Niemcy, związane walkami w rejonie Morza Śródziemnego i mając na koncie straty poniesione w kampanii z 1942 roku, nawet bez katastrofy pod Stalingradem nie miałyby sił na generalną ofensywę na wschodzie.



Niemieccy jeńcy wojenni pojmieni w czasie bitwy pod Stalingradem, 1942 lub 1943 rok

22 maja 1942 roku, odpowiadając na pytanie Mołotowa, jaka będzie pozycja Wielkiej Brytanii, jeśli ZSRR w 1942 roku nie wytrzyma następnego niemieckiego natarcia, Churchill odparkł:

(...) gdyby w wyniku niemieckiej napaści radzieckie siły zbrojne doznały poważnej porażki, z dużym prawdopodobieństwem Hitler przesunąłby maksymalną ilość wojsk lądowych i powietrznych na zachód, mając na celu podbój Wielkiej Brytanii. Na południu mógłby również przez Baku uderzyć na Kaukaz i Iran. Ta druga możliwość naraziłaby nas na najgorsze niebezpieczeństwo i w żadnym razie nie moglibyśmy mieć pewności, czy będziemy w stanie obronić się przed atakiem. W związku z tym nasz los jest ściśle uzależniony od oporu Armii Radzieckiej. Gdyby jednak, wbrew oczekiwaniom, żołnierze radzieccy poddali się i doszło do najgorszego, będziemy walczyć dalej (...) W końcu potęga Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych zwycięży. (...) Ale jaką tragedią dla ludzkości byłoby takie przedłużanie wojny. Stąd szczerą jest nadzieja na radzieckie zwycięstwo, jak i żarliwe pragnienie, aby dołożyć naszą cegiełkę do pokonania niosącego zło nieprzyjaciela. ^[69]

W rzeczywistości jednak do całkowitej klęski stawiających opór Sowietów nie dochodzi w żadnym wariantcie rozwoju wydarzeń, gdyż nawet przy alternatywnym scenariuszu obrona Iranu i zorganizowanie zaopatrzenia Armii Czerwonej w produkty naftowe były w pełni wykonalne.

Gdyby niemiecka 6. Armia nie została pokonana pod Stalingradem, wojna mogłaby się przeciągnąć nawet o pół roku. Stalin wcześniej czy później przełamałby niemiecką obronę, zasypując ją trupami swych żołnierzy, i zacząłby wyzwalać tereny sowieckie. Zapewne przejście Armii Czerwonej do ataku nastąpiłoby nie później niż pod koniec 1943 roku. Latem 1944 roku sojusznicy, utworzywszy sztuczne porty i zgromadziwszy dostateczną ilość środków desantowych, wylądowaliby w Normandii, dokąd Hitler musiałby przerzucić część wojsk z frontu wschodniego. To zaś spowodowałoby nowe potężne natarcie wojsk sowieckich na osłabiony niemiecki front wschodni. Niemniej jednak wojna z pewnością trwałaby jeszcze latem 1945 roku, aż do chwili użycia pierwszej amerykańskiej bomby atomowej. Najprawdopodobniej do tego czasu zachodni sojusznicy wyzwoliliby Francję i większą część Belgii, lecz nie weszliby jeszcze do Niemiec, a we Włoszech znajdowaliby się na południe od Rzymu. Wojska sowieckie walczyłyby pewnie na granicy z Estonią, na Białorusi i na prawobrzeżnej Ukrainie, lecz nie podeszłyby jeszcze do granic Rumunii i linii Curzona. W tym czasie przyszła klęska Niemiec nie budziłaby już wątpliwości, lecz Rzesza byłaby jeszcze daleka od kapitulacji. Finlandia prawdopodobnie wyszłaby już z wojny, przy czym niewykluczone, że bez nowych strat terytorialnych z zachowaniem Pieczengi, a Rumunia i Węgry jeszcze pozostawałyby sojusznikami Niemiec, choć usilnie poszukiwałyby możliwości wystąpienia z Osi i zawarcia separatystycznego pokoju.

Przedstawiony tu alternatywny scenariusz w przypadku jego realizacji nie mógł w żaden sposób wpłynąć na przebieg i tempo amerykańskiego i niemieckiego programu jądrowego. Jak wiadomo, kontrolowana reakcja łańcuchowa, klucz do budowy bomby atomowej, została uzyskana przez Enrico Fermiego w Ameryce w grudniu 1942 roku. Od tego momentu aż do użycia pierwszej bomby atomowej jako realnej broni minęły dwa lata i osiem i pół miesiąca. Niemcy podobną reakcję próbowali uzyskać, co prawda bez powodzenia, dopiero w marcu 1945 roku^[70]. Tak więc bomby atomowej jako rzeczywistej amunicji, którą można by przetransportować na teren przeciwnika z pomocą samolotu lub rakiety, Hitler nie mógł posiadać przed końcem 1945 roku. Biorąc zaś pod uwagę zmasowane bombardowania obszaru Niemiec, których od 1943 roku dokonywało lotnictwo sojuszników, realizacja niemieckiego projektu jądrowego mogła jeszcze bardziej się przeciągnąć. Uczestnicy projektu „Manhattan” nie wiedzieli jednak, jak bardzo Niemcy są w stosunku do nich opóźnieni, bombę atomową konstruowali więc przeciwko Hitlerowi. Trudno wątpić, że jeśliby Niemcy stawiali opór, bomba atomowa byłaby wykorzystywana przede wszystkim przeciwko nim, a nie przeciwko Japonii, której sytuacja latem 1945 roku byłaby już całkowicie beznadziejna po utracie lotnictwa, floty i źródeł paliw. Biorąc jednak pod uwagę, że klęska Niemiec nie wydawałaby się jeszcze tak oczywista, a fanatyczny Hitler pewnie nie zgodziłby się na bezwarunkową kapitulację, Amerykanie w przypadku Niemiec z pewnością nie ograniczyliby się tylko do dwóch bomb atomowych. Najpewniej zgromadziliby co najmniej tuzin takich bomb i wszystkie naraz zrzućliby na Berlin i inne większe niemieckie miasta, zabijając w ten sposób ponad milion ludzi. Wówczas takie bombardowanie przeprowadzono by nie w sierpniu, jak w przypadku Japonii, lecz prawdopodobnie w listopadzie 1945 roku. W rzeczywistej wojnie dowództwo amerykańskie w przededniu japońskiej kapitulacji zamierzało zrzuć na Japonię trzecią bombę w sierpniu, trzy we wrześniu i następne trzy w październiku. W listopadzie nie planowano już zrzucania nowych bomb atomowych, gdyż 1 listopada miała się zacząć zakrojona na szeroką skalę operacja zajęcia wyspy Kiusiu, która, jak przewidywano, powinna zakończyć się kapitulacją Japonii^[71].

Z pewnością do listopada Amerykanie zgromadziliby wspomniany tuzin bomb atomowych. Hitler mógłby nie poddać się nawet po tak zmasowanych bombardowaniach atomowych. Wówczas jednak prawdopodobnie nawet oddani Hitlerowi oficerowie i feldmarszałkowie dokonaliby przewrotu wojskowego, by uniknąć zagłady nuklearnej narodu niemieckiego. Wtedy przykład Niemiec przekonałby Japonię do kapitulacji. Sojusznicy oświadczyliby Tokio: „Albo skapitulujecie, albo stanie się to, co z Niemcami”.

Zauważmy, że zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki miało określone znaczenie militarne – chodziło o to, by przybliżyć kapitulację Japonii i uratować życie tysiącom amerykańskich i japońskich żołnierzy. To oczywiście nie usprawiedliwia

zagłady setek tysięcy niewinnych mieszkańców dwóch japońskich miast. Zarówno w Ameryce, jak i w całym cywilizowanym świecie bombardowanie Hiroszimy i Nagasaki jest uznawane w pierwszej kolejności za jedną z największych tragedii drugiej wojny światowej. Nikt nie ma pretensji do amerykańskich pilotów za jej urzeczywistnienie, lecz nikomu nie przychodzi do głowy zaliczać ich do grona bohaterów narodowych.

Rola ZSRR w kapitulacji Japonii była minimalna. Sowieckie wypowiedzenie wojny Tokio pozbawiło jedynie Japończyków nadziei na pośrednictwo ZSRR w poszukiwaniu porozumienia pokojowego z USA odmiennego od bezwarunkowej kapitulacji. Rozgromienie przez Armię Czerwoną Armii Kwantuńskiej nie miało dla Japończyków większego znaczenia. Znaczna część jej dywizji została sformowana dopiero w lipcu lub na początku czerwca 1943 roku w miejsce tych, które już od dawna były na morzach na południu i w południowych Chinach. Wiele z tych nowszych jednostek nie miało artylerii, a także borykało się z brakiem paliwa i amunicji. Ze sprawnymi 34 dywizjami strzeleckimi i zmechanizowanymi oraz 18 brygadami pancernymi Frontu Zabajkalskiego walczyło po stronie Japonii 9 dywizji piechoty, 5 brygad mieszanych i 2 brygady pancerne, przy czym ich ogólną zdolność bojową dowództwo japońskie oceniano na 3,85 dywizji piechoty. Sprawność bojowa dopiero co sformowanych brygad pancernych nie została oceniona, lecz biorąc pod uwagę, że nie włączyły się do walki i wycofały, pozostawiając swój sprzęt bojowy, można przyjąć, że była ona bliska zeru. Przeciw 18 dywizjom II Frontu Dalekowschodniego Japończycy wystąpili z 3 samodzielnymi brygadami kombinowanymi i 3 dywizjami piechoty, a wszystkie razem pod względem zdolności bojowej odpowiadały 1,1 dywizji piechoty. Przeciwno 43 dywizjom I Frontu Dalekowschodniego wystawiono 12 dywizji piechoty, 2 kombinowane i jedną brygadę szybką oraz jeden pułk straży granicznej – odpowiadające razem pod względem zdolności bojowej 2,8 dywizji piechoty^[72].

Japończycy nie mieli po prostu w Mandżurii dobrej strategii. Tak samo z góry przegrany był plan starcia z wojskami sowieckimi na granicy czy przerzucenia głównych sił do środkowej Mandżurii. Żadna z tych alternatyw nie dawała szans ani na odparcie sowieckiego uderzenia, ani na uniknięcie pościgu, gdyż sowieckie wojska zmechanizowane dopędziłyby z pewnością Japończyków pozbawionych paliwa i środków transportu. Nawet pospieszne wycofanie się do portów morskich nie uratowało Armii Kwantuńskiej, gdyż nie dysponowała ona okrętami ani samolotami. Niezależnie od okoliczności klęska była przesądzona, jedyną różnicą mogło być ostatecznie miejsce kapitulacji wojsk japońskich.

W wypadku realizacji alternatywnych scenariuszy z atakiem atomowym na Niemcy układ geopolityczny po drugiej wojnie światowej uległby istotnej zmianie i różniłby się od tego, który powstał w rzeczywistości. Przede wszystkim w znacznie zmniejszonych terytorialnie, lecz ciągle jeszcze gęsto zaludnionych Niemczech powstałoby dwanaście Czarnobylów, a przemysł w maju 1945 roku byłby jeszcze bardziej zrujnowany.

W odróżnieniu zaś od Japonii w Niemczech bomby atomowe z pewnością zniszczyłyby wszystkie największe miasta i ośrodki, takie jak Berlin, Hamburg, Monachium, Kolonia, Frankfurt nad Menem, Stuttgart, Düsseldorf, Zagłębie Ruhry i inne. Niewykluczone, że Niemcy nie otrzęsłyby się po takim uderzeniu, zwłaszcza gdyby doszło do ostrego konfliktu między Zachodem a ZSRR. Wtedy główną rolę w Europie odgrywałaby Francja, a może nawet Polska. Przy takim rozwoju wydarzeń Związek Sowiecki wyszedłby z wojny o wiele słabszy i bardziej zależny od zachodnich sojuszników. Zupełnie możliwe, że wówczas Polska ustanowiłaby ustrój demokratyczny o prozachodniej orientacji z rządem, który dotąd działał na uchodźstwie w Londynie. Wtedy najpewniej całe Prusy Wschodnie, łącznie z Królewcem, byłyby polskie, a linia Curzona biegłaby zgodnie z polskim wariantem pozostawiającym przy Polsce Lwów i Wilno. Właśnie na takie granice nalegał pierwotnie rząd polski w Londynie. Prawdopodobnie ZSRR nie mógłby okupować krajów nadbałtyckich ani ustanowić rządów komunistycznych w Polsce i innych państwach Europy Wschodniej. Niewykluczone, że w tych warunkach tendencje odśrodkowe na Ukrainie i w innych republikach spowodowałyby rozpad ZSRR i demokratyzację Rosji już na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. To, jak myślę, byłoby bardziej dobrodziejstwem niż nieszczęściem dla naszego narodu oraz dla całego świata.

W rzeczywistości bitwa stalingradzka stała się pierwszym wydarzeniem, przy którym stalinowska strategia zasypywania trupami przyniosła nie tylko upadek niemieckiego planu i wyzwolenie znacznego terytorium, lecz także zniszczenie związków operacyjnych przeciwnika, zarówno wojsk niemieckich, jak i sprzymierzonych z Niemcami. Przy tym większe od sowieckich straty Niemców odnotowano jedynie na wewnętrznym froncie kotła. Pokonanie dwóch rumuńskich, jednej węgierskiej i jednej włoskiej armii unicestwiło jednak możliwości decydującego zwycięstwa Hitlera na froncie wschodnim.

MOMENT PRZEŁOMOWY W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

BITWA POD KURSKIEM

Po ustaniu walk pod Stalingradem Armia Czerwona, tak jak na początku 1942 roku, kontynuowała natarcie na całym froncie, choć osiągała jedynie sukcesy taktyczne, za cenę wysokich strat. Na przykład podczas walk w celu rozszerzenia wyłomu w blokadzie Leningradu 142. Dywizja Strzelecka w okresie od 3 do 26 lutego 1943 roku straciła bezpowrotnie 1503 ludzi, 5142 zostało rannych, a straty łączne wyniosły 6645 ludzi^[1]. Straty bezpowrotne niemieckiej 18. Armii w lutym 1943 roku wyniosły 6767 poległych, rannych – 17 226, czyli łącznie 23 993 ludzi^[2]. Otrzymany stosunek strat łącznych – 4,5:1 – zdaje się wskazywać na niedoszacowanie strat bezpowrotnych po stronie sowieckiej. Należy uwzględnić fakt, że niemiecka 18. Armia liczyła wówczas 23 dywizje.

Nie mniejsze straty ponosiły sprzymierzone z Armią Czerwoną pododdziały czechosłowackie przygotowywane również według sowieckich standardów. 8 marca 1943 roku w bitwie pod Sokołowem w pobliżu Charkowa wzmocniona kompania 1. Samodzielnego Batalionu dowodzona przez Ludwika Svobodę spośród 350 ludzi straciła 200 poległych i zaginionych bez wieści oraz 60 rannych^[3]. Walcząca z nią niemiecka 4. Armia Pancerna w ciągu dekady, od 1 do 10 marca 1943 roku, straciła 866 poległych, 2564 rannych i 159 zaginionych bez wieści^[4]. Z obliczeń wynika, że w ciągu jednego tylko dnia straty 4. Armii Pancernej wyniosły 102 ludzi i są o wiele mniejsze niż straty poniesione w ciągu jednego dnia przez samodzielną kompanię czechosłowacką.

Natomiast w rejonie Charkowa wojska sowieckie poniosły dotkliwą klęskę w walkach z Grupą Armii „Południe” feldmarszałka Mansteina i zmuszone były opuścić zajęte w marcu miasta Charków i Biełgorod. Tej klęski można było z pewnością uniknąć, gdyby Stalinowi i jego generałom nie przewróciło się w głowach od sukcesów po bitwie o Stalingrad. Jeśliby większa część wojsk, wolna po likwidacji okrążenia ugrupowania stalingradzkiego, została użyta do rozwinięcia natarcia na południu, gdzie Armia Czerwona zadawała główne uderzenia, to z pewnością udałoby się odeprzeć Mansteina

i utrzymać Charków. Stalin jednak zdecydował, by podstawowe siły Frontu Dońskiego skierować na odcinek środkowy, gdzie Rokossowski zaczął dowodzić Frontem Centralnym i podjął nieudane natarcie na Siewsk. Gdyby wojska Rokossowskiego zostały wykorzystane na południu i Charków by się utrzymał, nie utworzyłby się występ kurski. W takiej sytuacji dowództwo niemieckie najpewniej ograniczyłoby się do aktywnej obrony na froncie wschodnim z szerokim wykorzystaniem formacji pancernych, wycofawszy się jednocześnie z przyczółków rżewsko-wiaziemskiego i demiańskiego, aby mieć wystarczającą ilość sił do obrony występu orłowskiego. Wówczas wojska sowieckie jako pierwsze przeszłyby do natarcia w połowie maja, po skończonych roztopach. Prawdopodobnie, zapewne ponosząc przy tym duże straty, przełamałyby w końcu obronę niemiecką i doszłyby do Dniepru, przy czym terminy jego sforsowania mogłyby przypadać na miesiąc-półtora wcześniej, niż to było w rzeczywistości. Można jednak wątpić, by dane okoliczności istotnie zmieniły przebieg walk na froncie wschodnim.

Próbująca w marcu 1943 roku bez powodzenia utrzymać Charków 3. Armia Pancerna do chwili rozpoczęcia operacji ostrogożsko-rossoszańskiej 14 stycznia 1943 roku liczyła 69 933 ludzi. W trakcie tej operacji do końca stycznia straciła 3016 poległych i zmarłych od ran, 7045 rannych i kontuzjowanych, 65 z poważnymi odmrożeniami; 707 zaginęło bez wieści lub dostało się do niewoli, a 1069 ubyło z innych przyczyn – czyli łączne straty wyniosły 11 902 ludzi^[5]. W okresie od 2 do 28 lutego w walkach o Charków 3. Armia Pancerna straciła 5804 poległych, 11 555 rannych, 111 z odmrożeniami, 1788 zaginionych bez wieści i tych, którzy odeszli z innych przyczyn (zachorowali, padli ofiarami nieszczęśliwych wypadków, popełnili samobójstwo itp.), łącznie 19 258 ludzi^[6]. W okresie od 14 stycznia do końca lutego 3. Armia Pancerna otrzymała uzupełnienie w liczbie 22 561 ludzi, w tym 10 528 poprzez armijny pułk zapasowy, 2574 z zasobów frontowych już po wyzwoleniu Charkowa, 3442 z miejskich punktów rekrutacyjnych i 6017 zmobilizowanych bezpośrednio przez jednostki wojskowe^[7]. Najpewniej liczba wcielonych do poszczególnych formacji była znacznie wyższa. Front Woroneski w wyniku poboru bezpośrednio do jednostek w lutym i marcu 1943 roku zwiększył swą liczebność do 29 886 ludzi, podczas gdy z centralnego rozdzielnika otrzymał tylko 20 838^[8]. Jak widać, pobór na terenach okupowanych w latach 1943–1945 często przewyższał pobór centralny. Według oficjalnych danych na początku marca sowiecka 3. Armia Pancerna miała liczyć 61 344 ludzi. Podczas walk o utrzymanie Charkowa w skład tej armii weszła 25. Gwardyjska Dywizja Strzelecka, wprowadzie niezbyt duża, lecz licząca nie mniej niż 5 tys. ludzi, oraz 17. Brygada Wojsk NKWD, której liczebność również można szacować na 5 tys. Nieco później przybyły nowe posiłki – 3 pułki artylerii przeciwpancernej, „słaba w swym składzie” 86. Brygada Pancerna i 19. Dywizja Strzelecka. Ich łączna liczebność wynosiła nie mniej niż 10 tys. Ponadto ze składu armii odeszła 160. Dywizja Strzelecka, a na jej miejsce przybyła 253. Brygada Strzelecka.

W wyniku tego armia mogła zmniejszyć się nawet o 2–3 tys. żołnierzy. W ten sposób stan ogólny 3. Armii Pancernej podczas obrony Charkowa można ocenić na 79 tys. żołnierzy.

Jak twierdziło dowództwo 3. Armii Pancernej, z okrążenia pod Charkowem 20 marca udało się wyrwać mniej więcej 8,5 tys. żołnierzom. Przy tym w XV Korpusie Pancernym pozostało około tysiąca ludzi, a w XII Korpusie Pancernym około 3 tys. Z tej liczby 85 procent stanowili rekruci, jak podano w sprawozdaniu sztabu 3. Armii Pancernej, „powołani z terenów wyzwolonych, bez broni, niewyszkoleni i nieumundurowani. Taki sam procent stanu osobowego występuje w innych formacjach i jednostkach armii”^[9]. To pozwala sądzić, że liczba powołanych bezpośrednio do jednostek 3. Armii Pancernej jest znacznie większa, niż można by przypuszczać na podstawie przytoczonych wyżej danych dotyczących składu uzupełnień, jakie nadeszły w styczniu i lutym, i że pobór do formacji 3. Armii Pancernej przebiegał intensywnie również w marcu 1943 roku.

Straty bezpowrotne sowieckiej 3. Armii Pancernej w okresie od 1 do 20 marca 1943 roku można oszacować na 70,5 tys. ludzi. Armia ta walczyła z II Korpusem Pancernym SS 4. Armii Pancernej. W sumie w okresie drugiej bitwy o Charków, od 1 lutego do 20 marca 1943 roku, korpus ten stracił 11 519 zabitych, rannych i zaginionych bez wieści^[10]. Natomiast cała niemiecka 4. Armia Pancerna, w której skład wchodził również XLVIII Korpus Pancerny, od 1 do 20 marca straciła 1756 poległych, 286 zaginionych bez wieści i 5499 rannych, czyli w sumie 7541 żołnierzy^[11]. Jeśli założyć, że co najmniej dwie trzecie strat przypadło na II Korpus Pancerny SS Paula Haussera, który prowadził najintensywniejsze boje, to jego straty można oszacować na 1171 poległych, 191 zaginionych bez wieści i 3666 rannych, czyli łącznie 5028 ludzi. Jego straty bezpowrotne w stosunku do sowieckiej 3. Armii Pancernej można określić astronomiczną wielkością 50,4:1. Widocznie niemała część sowieckich strat bezpowrotnych podczas obrony Charkowa przypada też na jeńców, lecz wiarygodnych danych o sowieckich jeńcach wojennych wziętych do niewoli przez Grupę Armii „Południe” w marcu 1943 roku dotąd nie udało się odnaleźć. W wielkim przybliżeniu możemy określić je na 17 477, jeśli od ogólnej liczby sowieckich jeńców w marcu 1943 roku (33 822) odejmiemy jeńców wziętych do niewoli przez grupy armii „A” (2801), „Środek” (9980) i „Północ” (3564)^[12]. Założywszy, że wszyscy jeńcy zostali wzięci do niewoli w rejonie Charkowa i że zaginionych bez wieści w korpusie Haussera w rzeczywistości można określić taką samą liczbą jak poległych po stronie sowieckiej, czyli 60 tys., to stosunek strat w zabitych w sowieckiej 3. Armii Pancernej do tego samego rodzaju strat w II Korpusie Pancernym SS w marcu można określić jako 36:1 – i to wydaje się bliskie rzeczywistości.

Ponieważ Hitler wielokrotnie przesuwiał rozpoczęcie operacji „Cytadela” na okres od połowy maja do początku lipca 1943 roku, trudno było nie zauważyć tak długiej koncentracji wojsk niemieckich. Dokładnie z takim samym wyprzedzeniem dowództwo

niemieckie wiedziało o koncentracji zasadniczych sił Armii Czerwonej w rejonie występu kurskiego. Dowództwo sowieckie z trudem dopuszczało do siebie myśl, że Niemcy po klęsce pod Stalingradem zaryzykują powtórny marsz na Kaukaz – choćby znad rzeki Mius czy z przyczółka tamańskiego.

W sowieckiej historiografii utrwalił się pogląd, że decydującą rolę w zatrzymaniu niemieckiego natarcia po stronie południowej łuku kurskiego odegrała bitwa pancerna pod Prochorówką 12 lipca 1943 roku, gdzie walczyły z sobą 5. Gwardyjska Armia Pancerna i II Korpus Pancerny SS. Badania przeprowadzone przez rosyjskich i niemieckich historyków oraz ich kolegów z innych krajów już po rozpadzie ZSRR, kiedy na pewien czas udostępniono sowieckie (rosyjskie) archiwa, wykazały jednak, że w rzeczywistości było inaczej. Bitwa pod Prochorówką została bez wątpienia wygrana przez stronę niemiecką, ale zwycięstwo to w żaden sposób nie wpłynęło na dalsze natarcie Grupy Armii „Południe” po stronie południowej łuku kurskiego. Akurat 12 lipca, kiedy rozpoczęło się sowieckie uderzenie z południowej strony łuku, sojusznicy zachodni wylądowali na Sycylii. W tych warunkach kontynuowanie ofensywy na Kursk od południa nie miało sensu, więc korpus SS został przerzucony do likwidacji kotła na południe od Iwanówki, gdzie trafiło kilka sowieckich dywizji 69. Armii.

Jakie były straty obydwu stron w bitwie pod Prochorówką? Według wstępnej oceny niemieckiego historyka Karla-Heinza Friesera przed rozpoczęciem bitwy II Korpus Pancerny SS miał na stanie 273 czołgi i niszczyciele. 12 i 13 lipca korpus ten stracił 43 czołgi i 12 dział niszczycieli czołgów, a co najmniej 5 czołgów uległo całkowitemu zniszczeniu (w okresie od 10 do 13 lipca)^[13]. Następnie Frieser doszedł do wniosku, że w bitwie tej Niemcy stracili bezpowrotnie tylko 3 czołgi^[14]. 5. Gwardyjska Armia Pancerna zgodnie z „Informacjami o stratach bezpowrotnych w czołgach w pierwszym starciu obronnym pod Kurskiem” 12 i 13 lipca została pozbawiona 350 maszyn^[15]. Zgodnie ze sprawozdaniem szefa sztabu 5. Gwardyjskiej Armii Pancernej generała majora wojsk pancernych Władimira Baskakowa z dnia 17 lipca 1943 roku do 16 lipca armia sowiecka straciła bezpowrotnie 334 czołgi, w tym 222 T-34, 89 T-70, 12 brytyjskich churchillów i 11 dział samobieżnych. W istocie wszystkie te straty odnoszą się do 12 lipca, gdyż w pozostałe dni rozbita pod Prochorówką armia Rotmistrzowa w bardzo ograniczonym zakresie uczestniczyła w działaniach bojowych^[16]. Dane te najprawdopodobniej są nieco zaniżone, gdyż zgodnie z meldunkiem sztabu XXIX Korpusu Pancernego to on najwięcej ucierpiał pod Prochorówką, straciwszy 12 lipca 95 spośród 122 T-34, w tym 75 bezpowrotnie, oraz 36 z 70 T-70, w tym 28 bezpowrotnie, a także 19 z 20 dział samobieżnych, w tym 14 bezpowrotnie^[17]. Straty bezpowrotne korpusu w działach samobieżnych okazują się o 3 większe niż straty całej 5. Armii Gwardyjskiej. Stąd bliższa prawdy wydaje się ta ocena strat bezpowrotnych 5.

Gwardyjskiej Armii Pancernej 12 lipca, która mówi o 350 czołgach i działach samobieżnych.

Wieczorem 11 lipca, zgodnie z oceną szwedzkich historyków Niklasa Zetterlinga i Andersa Franksona, II Korpus Pancerny SS dysponował 294 czołgami i działami samobieżnymi. Pod wieczór 13 lipca liczba ta zmniejszyła się do 251, głównie z powodu redukcji czołgów i dział samobieżnych zdolnych do walki w Dywizji „Totenkopf” ze 120 do 74^[18]. Jest wątpliwe, by redukcja ta nastąpiła podczas bitwy pod Prochorówką, gdyż tam punkt ciężkości walk spoczywał na Dywizji „Leibstandarte SS Adolf Hitler”.



Marszałek Gieorgij Żukow i generał Iwan Koniew w czasie bitwy na łuku kurskim, lipiec lub sierpień 1943 roku

Straty II Korpusu Pancernego SS tylko 12 lipca wyniosły 842 poległych, rannych i zaginionych bez wieści. Przy tym 3 dywizje korpusu zameldowały o zniszczeniu przez „Leibstandarte” 11 i 12 lipca 192 nieprzyjacielskich czołgów, a przez „Das Reich” i „Totenkopf” 12 lipca odpowiednio 75 i 77 czołgów, czyli w sumie 344 maszyn^[19]. Liczby te są bliskie danym sowieckim dotyczącym strat bezpowrotnych 5. Armii Gwardyjskiej

w tych dwóch dniach: 350 i 334 czołgi i działa samobieżne. Korpus SS w toku operacji „Cytadela” od 5 do 16 lipca stracił łącznie 8095 poległych, rannych i zaginionych bez wieści^[20], to znaczy średnio 675 ludzi dziennie. W ten sposób w czasie walk pod Prochorówką straty były tylko 1,25 raza mniejsze niż w przypadku operacji „Cytadela”. Jeśli wykluczyć straty z 15 i 16 lipca, kiedy korpus pancerny SS prowadził jedynie częściowo działania bojowe, a straty te były niewielkie (299 i 420 ludzi), to średnia strata korpusu wynosi zaledwie 738 ludzi dziennie, co znaczy, że były one nawet 1,14 raza niższe niż straty w bitwie pod Prochorówką. Nic dziwnego, że dowódca korpusu Paul Hausser w swoich memuarach po prostu przemilczał bitwę pod Prochorówką. Dla niego i jego podwładnych dzień 12 lipca niczym się nie wyróżniał spośród innych dni walk na łuku kurskim. W owych innych dniach tracili więcej ludzi i niszczyli tyle samo sowieckich czołgów.

Oto jak widział pole walki pod Prochorówką żołnierz niemiecki:

Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie leżeli martwi sowieccy gwardziści. Na zajmowanych pozycjach, pochyleni nad swymi karabinami, wyglądali, jakby spali. Wśród nich trafiali się też rozerwani na kawałki, zmiażdżeni i rozdeptani w boju. Kto ocalał po atakach z powietrza, wpadał pod czołgi, zostawał zastrzelony bądź zatłuczony i wdeptany w błoto.

Blondyn zdążył już co nieco zobaczyć na tej wojnie, lecz takiej masowej zagłady, takiego okrucieństwa jeszcze nie widział.

– Ciekawe – wysunął górną wargę aż pod nos – o czym oni myśleli? Po pierwsze, i to chyba najważniejsze, mieli żelazną pewność, że tutaj Niemcy nigdy nie dojdą. Tu połamia sobie ostatnie zęby. Poza tym znali czas rozpoczęcia natarcia, byli przekonani o swej liczebnej przewadze w ludziach, technice i uzbrojeniu, a nagle nic z tego nie wyszło! Nieprzyjaciół zaatakował nie tylko z przodu, lecz także z góry. Kiedy sowieccy moździerzyscy, żołnierze artylerii przeciwpancernej i piechurzy zobaczyli na niebie pierwsze atakujące fale samolotów, bardzo się zdziwili, że to nie ich myśliwce. Na więcej nie mieli już czasu. (...)

Rosjanie pod koszącymi ich z niebywałą szybkością seriami karabinów maszynowych próbowali przedrzeć się naprzód, jak najdalej od swoich zabitych towarzyszy. To było okropne, a jednocześnie niesamowite, z jakim uporem atakowali, aby nieuchronnie dostać się pod niemiecki karabin maszynowy. Widok się powtórzył. Wynurzyła się druga fala Rosjan. Nacierający próbowali przedostać się za szeregi skoszonych przed nimi rannych i zabitych towarzyszy i zyskać choćby kilka metrów przestrzeni. Zatrzymywało ich staccato karabinów maszynowych, padali na siebie i obok siebie. Hałdy ciał przed niemieckimi grenadierami rosły coraz wyżej i wyżej^[21].

Niemieckie pojazdy pancerne górowały nad sowieckimi lepszym podziałem zadań członków załogi i większym komfortem pracy. W armii niemieckiej czołgi były przyporządkowane wojsku, a w sowieckiej – wojsko przyporządkowane czołgom, więc przestrzeń wewnątrz pojazdów zmniejszała się w miarę wzmacniania uzbrojenia i opancerzenia.

Niemieckie tygrysy i pantery w tym czasie przewyższały pod względem siły ognia, grubości pancerza i jakości wyposażenia (radiostacje, sprzęt optyczny itp.) wszystkie sowieckie czołgi. Mimo to pantery, po raz pierwszy biorące udział w walkach pod Kurskiem, miały jeszcze wiele ukrytych wad i często się psuły. Dlatego ich straty bezpowrotne były duże. Z 200 panter w Grupie Armii „Południe” przed 17 lipca wyeliminowano bezpowrotnie 42 maszyny.

Chodziło tu nie tylko o przewagę jakościową niemieckich pojazdów opancerzonych, ale także o wyższy poziom wyszkolenia i przygotowania czołgistów i dowódców wojsk pancernych oraz współdziałających z nimi piechoty, lotnictwa czy artylerii. Dowódcy wszelkich rodzajów broni potrafili o wiele sprawniej niż dowódcy Armii Czerwonej nawiązywać współpracę na polu bitwy. Rotmistrz z Watutinem przeciwko Hausserowi z Mansteinem byli tym, czym cieśla naprzeciw stolarza. Trzeba więc było pomyśleć o głównym uderzeniu w kierunku sowieckiego rowu przeciwczołgowego.

Według raportów, od 1 do 16 lipca 1943 roku 183. Dywizja Strzelecka XLVIII Korpusu Strzeleckiego straciła 398 poległych i 908 rannych (zaginieni bez wieści nie zostali policzeni). Jednakże stan osobowy dywizji, nawet bez uwzględnienia możliwego uzupełnienia, zmniejszył się z 7981 na początku walk do 2652 w dniu 15 lipca, co znaczy, że straty rzeczywiste wyniosły nie 1,3 tys., lecz 5329 żołnierzy i oficerów. Widocznie różnica 4029 ludzi powstała głównie w wyniku nieuwzględnienia zaginionych bez wieści. W 375. Dywizji wystąpiło ogromne niedoszacowanie strat. Jej liczebność zmniejszyła się w okresie walk z 8647 do 3526, co spowodowało, że straty rzeczywiste wyniosły się nie o 236, ale o 5121 ludzi^[22].

Nie lepiej było pod względem strat w Armii Czerwonej podczas walk na łuku kurskim. Oficjalne liczby strat wyraźnie przeczą informacjom znajdującym się w publikacji *Grif siekrietnosti sniat (Bez klauzuli tajności)* we wszystkich jej wydaniach. Zgodnie z zamieszczonymi tam danymi 5 lipca 1943 roku, na początku bitwy pod Kurskiem, wojska Frontu Centralnego liczyły 738 tys. ludzi, w toku zaś walk obronnych od 5 do 11 lipca łącznie z zaginionymi bez wieści straciły 15 336 poległych oraz 18 561 rannych i chorych. Przy tym Grupa Armii „Środek” w pierwszej dekadzie lipca wzięła do niewoli 6647 jeńców, a w drugiej dekadzie – 5079^[23]. Prawie wszyscy jeńcy dostali się do niewoli przed 12 lipca i prawie wszyscy z Frontu Centralnego. Liczba zabitych powinna wówczas sięgać rzędu 4 tys., co wydaje się wielkością zbyt małą w stosunku do liczby 18 tys. rannych. W chwili przejścia Armii Czerwonej do natarcia na Orzeł 12 lipca skład wojsk Frontu Centralnego prawie się nie zmienił: doszła jedna brygada pancerna, a zniknęły dwie strzeleckie.

W rzeczywistości jednak te dwie brygady strzeleckie nigdzie nie zniknęły. Z 42. i 129. została sformowana 226. Brygada Strzelecka, która pozostała w składzie Frontu Centralnego. Natomiast liczba dywizji we froncie Rokossowskiego nie zmieniła się

dzięki temu, że ze składu Frontu Centralnego została wyprowadzona w celu reorganizacji 132. Dywizja Strzelecka, która poniosła dotkliwe straty^[24]. Biorąc pod uwagę, że jej ocalały podstawowy skład osobowy został wykorzystany do uzupełnień pozostałych dywizji, można przyjąć, że liczebność wojsk Frontu Centralnego w wyniku zmiany jego składu w zasadzie się nie zmieniła. Stan brygady pancerniej wynosił 1,3 tys. żołnierzy, a w 132. Dywizji nie zostało pewnie więcej niż 1,3 tys. ludzi. Z uwzględnieniem tych danych na początku orłowskiej operacji stan osobowy Frontu Centralnego powinien wynosić około 704 tys. Jednakże, jak twierdzą autorzy książki *Grif siekrietnosti sniat*, wojska Rokossowskiego liczyły wówczas tylko 645 300 ludzi. To znaczy, że prawdziwe straty Frontu Centralnego w bitwie obronnej pod Kurskiem były o co najmniej 58,7 tys. większe, niż podają oficjalne statystyki, przy czym zaniżono głównie straty bezpowrotne.

Łączne straty Frontu Centralnego w okresie od 5 do 11 lipca można oszacować na 92,6 tys. ludzi. Jeśli założyć, że zaniżenie strat odnosi się jedynie do strat bezpowrotnych, to okazują się one zaniżone 4,8 raza. I to tylko przy założeniu, że do wojsk Frontu Centralnego w trakcie operacji obronnej nie dołączono marszowego uzupełnienia. Jeśli jednak takie uzupełnienie się pojawiło, to straty rzeczywiste powinny być jeszcze wyższe (do sąsiedniego Frontu Woroneskiego w trakcie walk obronnych uzupełnienie jednak przybyło)^[25]. Tyłu żołnierzy nie mogło przecież od razu zdezerterować lub po prostu gdzieś zniknąć, do tego w warunkach zaciętych walk. Chociaż niejednokrotnie autorom książki *Grif siekrietnosti sniat* zwracano uwagę na pewne niezgodności, to jednak ani w późniejszych wydaniach, ani w rozmowach prywatnych nie odnieśli się do tej kwestii i wszystkie podane wcześniej liczby w żadnym wydaniu nie zostały zmienione^[26].

Straty niemieckiej 9. Armii w okresie od 5 do 11 lipca wyniosły 3880 poległych, 17 571 rannych i 822 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 22 273 ludzi^[27]. W porównaniu z sowieckim Frontem Centralnym stosunek strat łącznych wynosi 4,15:1. Na odcinku frontu Grupy Armii „Środek” od 1 do 20 lipca wzięto 11 726 jeńców^[28]. Można przyjąć, że wszyscy trafili do niewoli w okresie od 5 do 11 lipca. Jeśli założyć przykładowo, że w wojskach Frontu Centralnego liczba rannych była równa liczbie poległych, to liczbę tych ostatnich można oszacować na 40–45 tys. Wówczas stosunek strat bezpowrotnych do 9. Armii będzie wynosił 11,1:1, a pod względem poległych 10,4:1. Mimo wszystko założenie, że liczba poległych wśród wojsk Frontu Centralnego jest równa liczbie rannych, nie będzie chyba sprawiedliwe. Wówczas okazuje się, że oficjalne dane pomniejszają liczbę rannych 2,2 raza, co wydaje się nieprawdopodobne. Przypuśćmy, że zaniżenie rzeczywistej liczby rannych było nie większe niż 1,35 raza (takie proporcje zaniżenia strat w rannych stwierdziliśmy w przypadku obrony Odessy), to ich rzeczywista liczba nie przekracza 25,1 tys. ludzi. Wówczas liczbę poległych w wojskach

Frontu Centralnego można ocenić na 55,8 tys. W tym wypadku stosunek strat bezpowrotnych do niemieckiej 9. Armii będzie wynosił 14,4:1, a w poległych – również 14,4:1.

Powyższy przykład burzy dawny mit, że w obronie pod Kurskiem front Rokossowskiego był o wiele skuteczniejszy niż Front Woroneski Watutina. Nie potwierdza tego bowiem dokładne podliczenie stosunku strat w ludziach na południowym odcinku łuku kurskiego.

Straty Grupy Operacyjnej „Kempf” w okresie od 4 do 20 lipca wyniosły 1271 poległych, 6994 rannych i 224 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 8489 ludzi^[29]. Straty 4. Armii Pancernej w tym samym okresie wyniosły 18 594 ludzi^[30]. Daje to w sumie 27 083 ludzi. Według innych danych straty Grupy „Kempf” od 1 do 20 lipca wyniosły 2650 poległych, 715 zaginionych bez wieści i 14 404 rannych. 4. Armia Pancerna straciła 2977 poległych, 430 zaginionych bez wieści i 12 295 rannych. Łączne straty wynoszą 5627 poległych, 1145 zaginionych bez wieści i 26 699 rannych, czyli razem 33 467 ludzi^[31]. Te dane wydają się najbliższe prawdy. Straty w poległych 4. Armii Pancernej i Grupy „Kempf” wyniosły 16,1 procent, a straty w zaginionych bez wieści 9 procent strat wszystkich niemieckich wojsk na wschodzie w lipcu 1943 roku.

W całym okresie od 5 lipca 1943 roku do 1 stycznia 1944 wojska sowieckie wzięły do niewoli 40 730 jeńców^[32]. Armia niemiecka na wschodzie od lipca do grudnia 1943 roku straciła 89 516 zaginionych bez wieści. A zatem w omawianym okresie liczba jeńców wojennych wśród zaginionych bez wieści w wojskach niemieckich na wschodzie stanowiła 45,5 procent. Można więc przypuszczać, że również w armiach niemieckich uczestniczących w bitwie kurskiej liczba jeńców wśród zaginionych bez wieści była w przybliżeniu taka sama. Wówczas straty Grupy „Kempf” i 4. Armii Pancernej w poległych od 1 do 20 lipca wolno szacować na 5934, a w jeńcach na 838. Łączną liczbę poległych w niemieckiej Armii „Wschód” można ocenić na 43 053 ludzi, a jeńców na 6684. Tak więc udział poległych w tym czasie w szeregach Grupy „Kempf” oraz w 4. Armii Pancernej wyniósł 13,8 procent, a udział jeńców 12,5 procent strat armii niemieckiej na froncie sowiecko-niemieckim.

Straty sowieckie na południowym odcinku „Cytadeli” można określić w przybliżeniu – jeśli chodzi o rannych, w lipcu i sierpniu 1943 roku były one największe w całej wojnie i wiązały się przede wszystkim z bitwą pod Kurskiem. W lipcu stanowiły 144 procent, a w sierpniu – 173 procent średnich miesięcznych strat wojennych^[33]. Straty Armii Czerwonej w poległych w tych miesiącach można zaś oszacować na 720 tys. i 865 tys. Załóżmy, że straty sowieckie w poległych od 1 do 20 lipca na południowym odcinku łuku kurskiego wyniosły około 13,8 procent wszystkich poległych w tym miesiącu, to znaczy 99,4 tys. ludzi. Grupa Armii „Południe” od 1 do 20 lipca wzięła do niewoli 39 028 jeńców – prawie wszystkich podczas realizacji operacji „Cytadela”. Stosunek strat bezpowrotnych

na południowym odcinku łuku kurskiego w trakcie niemieckiego natarcia można określić na 20,4:1, a stosunek poległych na 16,8:1. Tak dobre wyniki w stosunku strat bezpowrotnych dla Grupy Armii „Południe” można wyjaśnić w pierwszym rzędzie dużą liczbą wziętych do niewoli jeńców.

Na południowym odcinku łuku kurskiego sytuacja związana ze stratami wojsk sowieckich była gorsza niż w przypadku dywizji walczących na innych odcinkach. Na przykład 95. Gwardyjska Dywizja Strzelecka 5. Armii Gwardyjskiej tylko 12 lipca 1943 roku, w czasie słynnej bitwy pod Prochorówką, straciła 948 poległych, 1649 rannych, 729 zaginionych bez wieści, czyli w sumie 3326 ludzi. Co ciekawe, w tym wypadku sowieckie straty bezpowrotne okazują się większe o 18 osób, czyli 1,01 raza przewyższają straty w rannych. Ponadto działania dywizji można uznać za sukces, stąd za walkę pod Prochorówką jej dowódca pułkownik A.N. Lachow został odznaczony Orderem Wojny Ojczyźnianej pierwszego stopnia (zginął 19 września 1943 roku)^[34]. Walcząca z 95. Gwardyjską Dywizją Strzelecką 4. Armia Pancerna w okresie od 11 do 20 lipca 1943 roku straciła 1,4 tys. poległych, 244 zaginionych bez wieści i 4081 rannych, łącznie 5725 ludzi^[35]. O ile pod względem strat ogólnych straty w armii niemieckiej w ciągu dekady okazują się jednak większe niż straty dywizji sowieckiej w ciągu jednego dnia, chociaż tylko 1,7 raza, o tyle pod względem strat bezpowrotnych sytuacja w dywizji sowieckiej znacznie się poprawiła, gdyż jej straty w poległych i zaginionych bez wieści okazują się tylko o 33 ludzi, czyli 1,02 raza, większe niż niemieckie. Dodajmy, że 11 lipca 1943 roku, odpierając niemieckie natarcie, jeden z batalionów 290. Gwardyjskiego Pułku Strzeleckiego tejże 95. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej stracił w poległych i rannych 330 żołnierzy spośród 600^[36]. 4. Armia Pancerna w lipcu 1943 roku liczyła 10 dywizji, z których 7 w okresie od 11 do 20 lipca walczyło właściwie bez przerwy, prowadząc do 16 lipca ofensywę w ramach operacji „Cytadela”, a następnie w odwrotowych bojach wycofywało się na pozycje wyjściowe. Walczyły z nimi sowieckie dywizje gwardyjskie 69., 5. i 6., 1. Pancerna i 5. Gwardyjska Armia Pancerna liczące, bez rezerw frontowych, 20 dywizji strzeleckich i powietrznodesantowych oraz 9 korpusów pancernych i zmechanizowanych. Jedynie LII Korpus Armijny, liczący 3 dywizje piechoty, nie uczestniczył w operacji „Cytadela”, prowadząc oddzielnie boje o znaczeniu lokalnym z 40. Armią zwiększoną o 7 dywizji strzeleckich. Mimo to i tutaj strony poniosły pewne straty. W rezultacie stosunek strat bezpowrotnych na froncie niemieckiej 4. Armii Pancernej w okresie od 1 do 20 lipca 1943 roku mógł nawet przewyższać 50:1 na korzyść Niemców.

Zadanie czołgistom 1. Armii Pancernej Michaiła Katukowa ułatwiło to, że w składzie walczącego z nimi XLVIII Korpusu Pancernego znajdowała się duża liczba mało sprawnych panter. Dlatego też straty bezpowrotne XLVIII Korpusu do 16 lipca to 78 czołgów i 7 dział szturmowych, czyli dwukrotnie więcej niż korpusu SS. Mimo to armia Katukowa w walkach obronnych straciła bezpowrotnie 312 czołgów i dział

samobieżnych^[37]. Michaił Katukow dowodził jednak o wiele sprawniej niż dowódca 5. Gwardyjskiej Armii Pancernej Paweł Rotmistrzow.

Na odcinku północnym łuku kurskiego formacje pancerne niemieckiej 9. Armii podczas natarcia na Kursk do 14 lipca straciły bezpowrotnie 87 czołgów i dział szturmowych. Walczące przeciw nim wojska Frontu Centralnego w tym samym czasie zostały pozbawione około 400 maszyn. Korpusy pancerne Grupy „Południe” do 16 lipca straciły bezpowrotnie 161 czołgów i 14 dział szturmowych, a walczące z nimi wojska Frontu Woroneskiego – około 1200 czołgów i dział samobieżnych^[38].

Podczas sowieckiej ofensywy na Orzeł i Charków w drugiej połowie lipca i w sierpniu 1943 roku straty były tak samo duże jak podczas odparcia „Cytadeli”. Na przykład 108. Dywizja Strzelecka 11. Armii Gwardyjskiej w czasie natarcia na przyczółek orłowski 18, 19 i 20 lipca 1943 roku straciła 3,5 tys. poległych i rannych oraz 374 zaginionych bez wieści. Jej przeciwnikiem była niemiecka 2. Armia Pancerna, która w okresie od 11 do 20 lipca straciła 10 120 poległych oraz 375 zaginionych bez wieści. Uwzględniając fakt, że przez całe dziesięć dni 2. Armia prowadziła ciężkie walki, można przypuszczać, iż w ciągu ostatnich trzech dni straciła około 3 tys. ludzi, czyli nawet mniej, niż liczyła jedna dywizja sowiecka.

Sowiecka 3. Armia Pancerna Gwardii, nacierając na Orzeł od 9 do 31 lipca 1943 roku, według raportu armijnego straciła 3808 poległych i zaginionych bez wieści oraz 5783 rannych^[39]. Ale na dzień 10 lipca stan liczebny 3. Armii Pancernej Gwardii wynosił 39 344 ludzi, a na 30 lipca 11 213^[40]. To wskazuje na kolosalne zaniżenie strat, głównie bezpowrotnych. Straty rzeczywiste 3. Armii Pancernej Gwardii można oszacować na 18 131 ludzi, co jest prawie dwukrotnością tego, o czym meldowało dowództwo. W okresie od 19 do 26 lipca 1943 roku armia Rybalki straciła 2484 poległych, 5241 rannych, poparzonych i kontuzjowanych, 912 zaginionych bez wieści, 55 chorych i 131, którzy odeszli z innych przyczyn, czyli łącznie 8823 ludzi^[41]. Walcząc z 3. Armią Pancerną Gwardii niemiecka 2. Armia Pancerna w okresie od 11 do 31 lipca straciła 8144 poległych, 30 832 rannych i 5893 zaginionych bez wieści – łącznie 44 869 ludzi^[42]. Jednakże w odróżnieniu od 3. Gwardyjskiej Armii Pancernej niemiecka 2. Armia Pancerna prowadziła nieustanne walki od 11 do 31 lipca, a co najważniejsze, z 3. Gwardyjską Armią Pancerną walczył tylko jeden jej korpus spośród trzech – XXXV Korpus Armijny Lothara Rendulicia składający się z czterech dywizji piechoty. Oprócz 3. Gwardyjskiej Armii Pancernej niemiecki XXXV Korpus Armijny atakowały armie ogólnowojskowe 61. i 3., liczące odpowiednio 8 i 6 dywizji, oraz prawie skrzydło 63. Armii w składzie 3 dywizji, a także jeden korpus pancerny. Wszystkie te siły przewyższały sześciokrotnie 3. Gwardyjską Armię Pancerną i uczestniczyły w walkach 2,5 raza dłużej niż armia Rybalki. Dlatego też na boje z 3. Gwardyjską Armią Pancerną od 19 do 26 lipca przypada prawdopodobnie około jedna trzydziesta szósta strat bezpowrotnych 2. Armii

Pancernej, to znaczy 390 ludzi, to jest 15,6 raza mniej, niż wynoszą straty bezpowrotne armii Rybałki.

Również straty sowieckiego XI Korpusu Pancernego w bitwie o Orzeł, zgodnie z meldunkami brygad, w okresie od 26 do 29 lipca 1943 roku wyniosły nie mniej niż 804 poległych i zaginionych bez wieści oraz nie mniej niż 1619 rannych, czyli łącznie 2426 ludzi. Zgodnie z raportem korpusu o stratach XI Korpus Pancerny od 20 do 29 lipca stracił około 388 poległych i zaginionych bez wieści oraz 792 rannych^[43]. W ten sposób, nawet w ciągu długiego czasu, straty bezpowrotne nagle zmniejszyły się 2,1 raza, a straty w rannych – dwukrotnie.

Zachował się groźny telegram zastępcy szefa Sztabu Głównego A.I. Antonowa do Rokossowskiego: „Według danych Sztabu Generalnego grupa pancerna 3. Gwardyjskiej Armii Pancerniej w liczbie 110 czołgów 10.8 straciła w walkach 100 czołgów, to znaczy w zasadzie została zlikwidowana przez przeciwnika”. Rokossowski próbował ukryć ten fakt i wyprowadziwszy armię Rybałki do rezerwy, tego samego wieczoru, 10 sierpnia, zameldował Stawce, że rano 11 znów pójdzie do walki. Jednakże ktoś, prawdopodobnie przedstawiciel Sztabu Generalnego, zawiadomił Moskwę, że 11 sierpnia armia Rybałki, straciwszy 100 czołgów, znalazła się już w rezerwie. Na skutek tego zdecydowano najwidoczniej przerzucić straty na 9–10 sierpnia. Dlatego według sowieckich danych na 10 sierpnia przypada tylko 65 unieszkodliwionych czołgów^[44].

W okresie od 3 do 8 sierpnia 1943 roku, w trakcie operacji biełgorodzko-charkowskiej, 95. Gwardyjska Dywizja Strzelecka straciła 1183 poległych i rannych^[45]. Niemiecka 4. Armia Pancerna w pierwszej dekadzie sierpnia straciła 192 poległych, 41 zaginionych bez wieści i 969 rannych, łącznie 1202 ludzi, czyli o 19 ludzi lub 1,02 raza więcej, niż wyniosły straty dywizji sowieckiej w ciągu sześciu dni walk.

Nie lepiej wyglądał stosunek strat poniesionych w trakcie sowieckiego natarcia nad rzeką Mius, prowadzonego od 17 lipca do 2 sierpnia 1943 roku. Sama tylko 5. Armia Uderzeniowa 16 i 17 lipca straciła 1607 poległych i 4770 rannych, czyli razem 6377 ludzi, oraz 17 dział i 47 czołgów^[46]. Stawiająca jej opór od 11 do 20 lipca niemiecka 6. Armia straciła 1294 poległych, 164 zaginionych bez wieści i 5920 rannych, czyli łącznie 7378 ludzi^[47], to znaczy ogółem 1,2 raza więcej, niż 5. Armia Uderzeniowa straciła w ciągu dwóch dni. W poległych 5. Armia Uderzeniowa straciła 1,2 raza więcej ludzi niż niemiecka 6. Armia. W rzeczywistości jednak dysproporcje były jeszcze większe, gdyż wojska sowieckie bez wątpienia poniosły znaczne straty w zaginionych bez wieści. W wyniku tego łączne straty 5. Armii Uderzeniowej w ciągu dwóch dni były najpewniej wyższe niż łączne straty niemieckiej 6. Armii w ciągu dziesięciu dni. Trzeba jednak pamiętać, że z niemiecką 6. Armią w tym momencie walczyła nie tylko sowiecka 5. Armia Uderzeniowa, lecz także armie gwardyjskie 28., 44., 51. i IV Gwardyjski Korpus Zmechanizowany 2. Armii Gwardyjskiej od 21 do 23 lipca stracił 914 poległych i 3915

rannych, czyli ogółem 4829 ludzi, oraz 128 z 203 czołgów^[48]. Niemiecka 6. Armia od 21 do 31 lipca straciła 1986 poległych, 8034 rannych i 1275 zaginionych bez wieści^[49]. Straty dekadowe tej armii w zabitych były tylko 2,1 raza większe niż straty Korpusu Zmechanizowanego. Sowiecka 28. Armia podczas natarcia nad rzeką Mius w okresie od 17 do 25 lipca 1943 roku straciła 2975 poległych i 12 496 rannych^[50]. Zarówno pod względem poległych, jak i rannych ustępowała stratom niemieckiej 6. Armii poniesionym w ciągu ostatnich dwóch dekad lipca 1,1 raza. Ogólne zaś straty Frontu Południowego od 17 do 24 lipca wynoszące jakoby 43 tys. poległych, rannych i zaginionych bez wieści^[51] są mocno zaniżone. Przecież już przedstawione wyżej straty armii i korpusów poniesione w o wiele krótszym czasie wynoszą nie mniej niż 26 677 ludzi, i to bez uwzględnienia zaginionych bez wieści. Należy przyjąć, że liczby te odnoszą się do mniej niż połowy wojsk uczestniczących wówczas w ofensywie nad Miusiem.

1 sierpnia 1943 roku wprowadzony ponownie do walki I Gwardyjski Korpus Zmechanizowany stracił 189 poległych, 360 rannych i 160 zaginionych bez wieści^[52]. Niemiecka 6. Armia w okresie od 1 do 10 sierpnia zmniejszyła się o 861 poległych, 4085 rannych i 104 zaginionych bez wieści^[53]. Tym razem straty korpusu w poległych i zaginionych bez wieści w ciągu jednego dnia okazały się tylko 1,8 raza mniejsze od strat dekadowych niemieckiej 6. Armii. Niemal taka sama liczba rannych jak ogólna liczba poległych i zaginionych bez wieści każe przypuszczać, że tym razem straty uwzględniono mniej więcej rzetelnie.

28. Armia przez cały czas trwania operacji nad Miusiem od 17 lipca do 2 sierpnia straciła 45 procent stanu osobowego^[54]. 5. Armia Uderzeniowa od 17 do 28 lipca straciła 4325 poległych i 15 816 rannych. W tym samym czasie jedna tylko 40. Gwardyjska Dywizja Strzelecka, jeśli porównać jej liczebność na początku i na końcu walk, straciła nie mniej niż 4640 poległych, rannych i zaginionych bez wieści, nie licząc przypuszczalnie włączonego do dywizji uzupełnienia marszowego. Ponieważ w 5. Armii Uderzeniowej było 8 dywizji i jedna brygada, jest raczej niemożliwe, aby pozostałych 7 dywizji i jedna brygada straciły zaledwie 2 ludzi więcej niż 40. Dywizja Gwardii. Widać w 5. Uderzeniowej, tak jak w innych armiach, kolosalnie zaniżano straty kosztem zaginionych bez wieści – możliwe, że nawet 1,5 raza. IV Gwardyjski Korpus Zmechanizowany od 18 lipca do 4 sierpnia stracił 5,4 tys. poległych, rannych i zaginionych bez wieści. II Gwardyjski Korpus Zmechanizowany według niepełnych danych stracił w miuskiej operacji około 6 tys. poległych i rannych, a pozostałe formacje 2. Armii Gwardyjskiej około 20 tys.^[55] Widocznie wszystkie te liczby tylko w nieznacznym stopniu uwzględniają ubytki z okresu od 30 lipca do 2 sierpnia, kiedy wojska Frontu Południowego ponosiły największe straty, głównie w jeńcach, w wyniku kontrnatarcia II Korpusu Pancernego SS. W sumie podczas miuskiej operacji Niemcy

wzięli do niewoli 17 895 jeńców^[56]. Stąd też oficjalne dane o stratach wojsk sowieckich nad Miusiem w liczbie 61 070 ludzi łącznie z 15 303 stratami bezpowrotnymi^[57] są znacznie zaniżone. Według oficjalnych danych od 1 do 10 sierpnia wojska Frontu Południowego straciły 6249 poległych, 4258 zaginionych bez wieści i 18 846 rannych^[58]. Przytłaczająca większość tych strat przypada na 1 i 2 sierpnia, kiedy toczyły się walki na przyczółku. Straty w zaginionych bez wieści są prawdopodobnie kilkakrotnie zaniżone, gdyż najwięcej z łącznej liczby 18 tys. jeńców Niemcy wzięli do niewoli podczas likwidacji przyczółka za rzeką Mius właśnie 1 i 2 sierpnia. Ale i te zaniżone straty okazują się 5,8 raza większe niż straty niemieckiej 6. Armii w tym samym okresie. Biorąc pod uwagę straty bezpowrotne, proporcje okazały się jeszcze gorsze dla strony sowieckiej – 10,9:1. Uwzględniając niewliczone straty w zaginionych bez wieści, rzeczywisty stosunek może być nawet wyższy niż 20:1. Niemiecka 6. Armia straciła od 17 lipca do 2 sierpnia 1943 roku 21 369 ludzi, w tym 3298 poległych, 2254 zaginionych bez wieści i 15 817 rannych^[59].

18 i 19 sierpnia 1943 roku, kiedy wznowiono sowieckie natarcie nad Miusiem, Front Południowy, zgodnie z raportem Sztabu Generalnego, stracił 2468 poległych i 8148 rannych, czyli łącznie 10 616 ludzi^[60]. Niemiecka 6. Armia w ciągu dekady od 11 do 20 sierpnia straciła 218 poległych, 3 zaginionych bez wieści i 1462 rannych, czyli ogółem 1683 ludzi^[61]. Jak przekonaliśmy się, sowieckie raporty frontowe o stratach zwykle zaniżają je w porównaniu ze sporządzonymi w tym samym czasie meldunkami dywizji, zwłaszcza pod względem zaginionych bez wieści. Nawet i tak zaniżone straty okazują się wyższe niż straty niemieckiej 6. Armii w ciągu dekady aż 6,3 raza. W wypadku poległych stosunek jest jeszcze wyższy i korzystniejszy dla Niemców – wynosi 11,3:1. Natomiast straty jednej tylko 248. Dywizji Strzeleckiej w okresie od 18 do 26 sierpnia wynoszą 616 poległych i 1728 rannych^[62]. Niemiecka 6. Armia od 21 do 31 sierpnia straciła 564 poległych, 2551 rannych i 364 zaginionych bez wieści. W ten sposób jej straty w ciągu dwóch ostatnich dekad sierpnia wyniosły 5162 ludzi: 782 poległych, 4013 rannych i 367 zaginionych bez wieści. O ile w stratach bezpowrotnych dywizja sowiecka straciła 2,2 raza mniej niż armia niemiecka, o tyle w poległych – tylko 1,3 raza. W natarciu uczestniczyło 20 dywizji strzeleckich, 2 zmechanizowane, jeden korpus pancerny i 2 korpusy kawaleryjskie^[63]. Na przykład tylko IV Gwardyjski Korpus Kawaleryjski od 26 do 29 sierpnia stracił 738 ludzi^[64]. Na tej podstawie można wnioskować, że straty Frontu Południowego i stawiającej mu opór niemieckiej 6. Armii podczas przełamania frontu nad Miusiem w drugiej połowie sierpnia 1943 roku były zmienne, więc sowieckie straty bezpowrotne mogły przewyższać niemieckie nawet 15–20 razy.

Zawyżanie liczby jeńców było swoistą tradycją Armii Czerwonej. Praktykowano je nie tylko w latach 1944–1945, kiedy jeńców liczono w dziesiątkach i setkach tysięcy, lecz już

w 1942 roku, kiedy liczba ta sięgała rzędu dziesiątek i setek. Oto zastępca dowódcy IV Gwardyjskiego Kubańskiego Korpusu Kozaków, pułkownik W.W. Bardadin, w piśmie do KC WKP(b) z 28 października 1942 roku informował między innymi, że podczas nalotu na stację Kuszczewska 29 lipca 1942 roku dowodzący korpusem generał lejtnant N.J. Kiriczenko wziął nie 300 jeńców, jak napisano w raporcie, lecz jedynie 13^[65]. Ciekawe, że w innych raportach IV Gwardyjskiego Korpusu Kiriczenki liczba wziętych do niewoli każdorazowo jest wyższa niż 100. Tak więc w czasie przełamывania linii frontu nad Miusem od 26 do 30 sierpnia wzięto jakoby kolejno 100, 120, 150, 200, a w końcu 2 tys. z 5,1 tys. jeńców ujętych podobno od 18 do 30 sierpnia 1943 roku przez Front Południowy^[66]. Gdy weźmie się pod uwagę, że występująca przeciwko Frontowi Południowemu niemiecka 6. Armia w ciągu dwóch ostatnich dekad sierpnia straciła jako zaginionych bez wieści 367 ludzi^[67], przy czym wśród nich byli także jeńcy oraz polegli, możliwa staje się ocena stopnia wiarygodności zapisów w raportach IV Gwardyjskiego Korpusu Kawalerii oraz Frontu Południowego w ogólności. Prawdopodobnie stosunek rzeczywistej i wykazanej w raportach liczby jeńców był mniej więcej taki sam jak podczas walk w stacji Kuszczewska w lipcu 1942 roku.

Podczas operacji wyzwolenia Kijowa przez wojska 1. Frontu Ukraińskiego, trwającej od 3 do 13 listopada 1943 roku, jedna tylko 3. Gwardyjska Armia Pancerna ogłaszała wzięcie do niewoli 2546 ludzi^[68]. Tymczasem oddziały niemieckiej 4. Armii Pancernej broniącej Kijowa od 1 do 20 listopada 1943 roku straciły 389 zabitych, 3018 rannych i 432 zaginionych bez wieści^[69]. Tym samym faktyczna liczba jeńców wziętych do niewoli przez stronę sowiecką była zawyżona minimum sześciokrotnie.

W lipcu 1943 roku straty niemieckiej armii walczącej na wschodzie, jak wynika z naszej oceny, wynosiły 43 053 poległych i 6684 jeńców. W owym miesiącu z kolei do niemieckiej niewoli dostało się 66 049 ludzi^[70]. Stosunek strat bezpowrotnych wynosił 15,8:1, a poległych – 16,7:1.

W sierpniu straty niemieckie w poległych można oszacować, przyjmując, że wśród zaginionych w liczbie 45 486 Niemcy stanowili 45,5 procent, a do niewoli wzięto 9237 żołnierzy. W sierpniu Niemcy wzięli do niewoli 29 342 czerwonoarmistów. Stosunek strat bezpowrotnych wynosi 16,3:1, a poległych – 19:1. W porównaniu z lipcem nie zaszły istotne zmiany w owych wskaźnikach. Poprawa stosunku w zabitych na korzyść Niemców została w pełni zrekompensowana pogorszeniem stosunku w jeńcach, których w sierpniu Niemcy wzięli 2,25 raza mniej niż w lipcu. To, że Armia Czerwona jedną trzecią miesiąca się broniła, a dopiero w sierpniu zaczęła nacierać, spowodowało, iż w sierpniu stosunek poległych uległ dla niej pogorszeniu, za to straty w jeńcach się zmniejszyły. Prawdopodobnie, jeśliby w lipcu Wehrmacht nie atakował, lecz jedynie się bronił, stosunek jego strat do strat Armii Czerwonej byłby mniej więcej taki sam jak w sierpniu, lecz Niemcy wzięliby minimum dwa razy mniej jeńców. Rezygnacja

z natarcia nie zmieniałyby przebiegu walk na froncie wschodnim ani czasu wycofania się wojsk sowieckich nad Dniepr.

W sierpniu Armia Czerwona nacierała nie tylko w kierunkach na Orzeł i Charków, lecz także na innych odcinkach frontu, ponosząc niezwykle ciężkie straty. Rozproszenie sił prowadziło do niepotrzebnych ofiar. Pod Leningradem w czasie walk w rejonie Wzgórz Siniawińskich od 18 do 21 sierpnia 1943 roku 196. Dywizja Strzelecka 67. Armii straciła 2658 ludzi, w tym 760 bezpowrotnie. Warto pamiętać, że 21 sierpnia walki już prawie ustały^[71]. Natomiast niemiecka 18. Armia w okresie od 11 do 20 sierpnia straciła 1190 poległych, 156 zaginionych bez wieści i 4,6 tys. rannych, czyli łącznie 5946 ludzi^[72]. Jest to 2,2 raza więcej, niż wynoszą straty dywizji sowieckiej w ciągu czterech (a faktycznie trzech) dni, a straty bezpowrotne armii niemieckiej przewyższają straty dywizji sowieckiej zaledwie 1,8 raza.

Podczas wyzwalań Donbasu i zwycięskiego posuwania się Armii Czerwonej w kierunku Dniepru stosunek strat w zasadzie się nie zmienił. I tak w walkach o wyzwolenie Kramatorska 6–8 września 1943 roku 59. Gwardyjska Dywizja Strzelecka straciła 114 poległych i 293 rannych (nie ma danych o zaginionych bez wieści)^[73]. Nieprzyjacielska niemiecka 1. Armia Pancerna w ciągu dekady od 11 do 20 września odnotowała zmniejszenie stanu o 624 poległych, 3146 rannych i 384 zaginionych bez wieści^[74]. W ciągu trzech dni jej straty w poległych mogły wynieść nawet 187 ludzi, co jest porównywalne ze stratami dywizji sowieckiej.

Jak pisał były ambasador Ukrainy w Mołdawii, a obecnie wiceprezes Narodowej Akademii Nauk Ukrainy Siergiej Pirożkow, w czasie bitwy o Dniepr „na przyczółku luteńskim zginęło około 240 tys. żołnierzy sowieckich”^[75]. Podana przez Rosjan oficjalna liczba sowieckich strat bezpowrotnych w operacji luteńskiej od 1 października do 2 listopada 1943 roku wynosiła 24 422 poległych i zaginionych bez wieści, a w operacji bukryńskiej od 12 do 24 października – 6498^[76]. Uwzględniając nawet to, że znaczne straty poniesiono również w walkach od 26 do 30 września oraz w okresie od 3 do 6 listopada podczas natarcia na Kijów, otrzymujemy zróżnicowane dane. Straty 1. Frontu Ukraińskiego podczas operacji kijowskiej od 3 do 13 listopada wyniosły 6491 poległych i zaginionych bez wieści^[77]. Występująca przeciw 1. Frontowi Ukraińskiemu pod Kijowem niemiecka 4. Armia Pancerna w okresie od 20 września do 10 listopada 1943 roku straciła 1548 poległych i 1465 zaginionych bez wieści oraz 14 758 rannych^[78]. W okresie od 1 października do 1 listopada 1943 roku do składu 1. Frontu Ukraińskiego (Woroneskiego) doszło 26 dywizji strzeleckich i powietrznodesantowych, 3 brygady strzeleckie i powietrznodesantowe, 3 dywizje kawaleryjskie i jeden korpus zmechanizowany. W tym samym czasie skład frontu został pomniejszony o 26 dywizji strzeleckich i powietrznodesantowych oraz 2 korpusy pancerne i jeden zmechanizowany. W sumie wycofano 29 z 50 jednostek na poziomie dywizji

wchodzących w skład frontu przed 1 października^[79]. Prawdopodobnie wycofane formacje poniosły na tyle dotkliwe straty, że było konieczne natychmiastowe uzupełnienie stanu bojowego. Z pewnością straty poniosły też inne „stare” dywizje. Również wszystkie nowe formacje zdążyły wziąć udział w październikowych walkach, głównie na przyczółku bukryńskim. Jeśli liczba 240 tys. strat bezpowrotnych jest prawdziwa, to straty łączne 1. Frontu Ukraińskiego powinny wynosić, z uwzględnieniem rannych, nie mniej niż 480 tys. ludzi. Na jedną dywizję znajdującą się w składzie 1. Frontu Ukraińskiego w październiku przypada średnio niewiele mniej niż 6 tys. poległych, rannych i zaginionych bez wieści, co wydaje się zupełnie prawdopodobne.



Atak sowieckich czołgów i piechoty na pozycje niemieckie pod Orłem, lipiec–sierpień 1943 roku

Należy zaznaczyć, że członek Rady Wojennej Frontu Południowego i były zastępca ludowego komisarza obrony do spraw kadr E.A. Szczadienko pisał 6 października 1943 roku do członka Komitetu Obrony Państwa G.M. Malenkowa, że tylko we wrześniu powołano do wojsk frontowych, bezpośrednio do jednostek, 115 tys. rekrutów, z których

18 675 (18 procent) to poborowi niesłużący dotąd w Armii Czerwonej, a pozostali – byli czerwonoarmiści z terenów okupowanych^[80]. Można z całą pewnością założyć, że znaczna część, jeśli nie większość, tych, którzy mianowali się byłymi wojskowymi, w rzeczywistości nigdy nie służyła w Armii Czerwonej, lecz rościła sobie prawo do nazywania siebie byłymi czerwonoarmistami, aby uniknąć oskarżeń o uchylanie się od poboru czy dezercję w 1941 roku.

Zgodnie z raportem sztabu 4. Frontu Ukraińskiego podczas operacji melitopolskiej od 26 września do 5 października 1943 roku wojska tego frontu wzięły do niewoli 22 207 żołnierzy i oficerów przeciwnika^[81]. W tę liczbę można jednak wątpić. Straty niemieckiej 6. Armii od ostatniej dekady września aż do pierwszej dekady listopada wyniosły 4077 poległych, 16 681 rannych i tylko 3591 zaginionych bez wieści^[82]. Nawet jeśli się założy, że jakaś część jeńców przypadła na znajdującą się w składzie 6. Armii jedną dywizję rumuńską, to i tak liczba jeńców będzie daleka od 22 207. Rumuni od września do listopada 1943 roku na całym froncie wschodnim stracili 2138 zaginionych bez wieści, a zasadnicza część tych strat przypada na walki na Półwyspie Kerczeńskim, które rozpoczęły się 31 października. Natomiast do końca października rumuńskie straty w zaginionych bez wieści wynoszą zaledwie 89 ludzi. Jak zauważa W.P. Galicki, w ciągu znacznie dłuższego okresu od 20 października 1943 do 1 marca 1944 roku 4. Front Ukraiński wziął do niewoli jedynie 10 687 jeńców^[83]. Wyraźnie zawyżone dane o jeńcach wojennych z raportu bojowego sporządzonego przez dowództwo frontu, w którym podaje się nie mniej fikcyjne dane o 85 tys. zabitych Niemców, były potrzebne po to, by nieco złagodzić wrażenie olbrzymich strat Frontu Południowego (4. Ukraińskiego) wynoszących, według wyraźnie zaniżonych danych w książce *Grif siekrietnosti sniat*, 283 706 ludzi, w tym 60 980 poległych i zaginionych bez wieści^[84].

Pod koniec października i na początku listopada 1943 roku sowiecki desant wylądował na Półwyspie Kerczeńskim w rejonie Kerczu i Eltigeny. Przed rozpoczęciem owego desantu, 6 października, Luftwaffe zatopiła sowiecki duży niszczyciel (lider) „Charków” i dwa niszczyciele powracające po ataku na krymskie porty. Było to ostatnie w historii starcie potężnych nawodnych okrętów floty sowieckiej. W rezultacie Stawka zabroniła używania pancerników, krążowników i niszczycieli w operacjach bojowych bez jej zezwolenia i do samego końca wojny wszystkie stały w portach. W wyniku tego kerczeńsko-eltigenką operację desantową realizowano wyłącznie przy wsparciu małych okrętów, co doprowadziło do ogromnych strat. Cała operacja skończyła się porażką. Wojska sowieckie nie tylko zostały zmuszone do porzucenia powziętego planu opanowania całego Krymu, lecz nawet nie były w stanie wyzwolić Kerczu, ograniczwszy się do zajęcia niewielkiego przyczółka na Półwyspie Kerczeńskim. Desant eltigenki został prawie doszczętnie zniszczony. W następstwie tego niepowodzenia dowódca Samodzielnej Armii Nadmorskiej generał armii Iwan

Jefimowicz Pietrow i dowodzący Flotą Czarnomorską wiceadmirał Lew Anatoljewicz Władimirski zostali odwołani ze swych stanowisk i zdegradowani.

Według oceny Andrieja Kuzniecowa straty bezpowrotne strony sowieckiej w operacji kerczeńsko-eltigeńskiej wyniosły około 9,5 tys. ludzi, włączając w to nie mniej niż 1201 utonięć i nie mniej niż 3085 zaginięć bez wieści, a straty w rannych oblicza się na około 14,3 tys. ludzi. Straty niebojowe tworzyli głównie chorzy, których ocenia się na 5,2 tys.^[85] Te dane zostały jednak znacznie zaniżone. W okresie od 1 listopada do 20 grudnia niemiecka Grupa Armii „A” wzięła do niewoli 5496 ludzi^[86]. Przeważająca większość owych jeńców trafiła do niewoli za sprawą 17. Armii walczącej na Krymie. Jeśli założyć, że wzięłaby ona choćby tylko 5 tys. jeńców, to faktyczna liczba poległych nie byłaby większa niż 3,3 tys. W takiej sytuacji na jednego poległego przypada 4,3 rannego. Jednakże takie proporcje strat wydają się całkowicie niewiarygodne. Przecież znaczna część rannych znalazła się w niewoli i została odnotowana jako zaginieni bez wieści. Ponadto wiele grup desantowych zostało zlikwidowanych niemal doszczętnie, więc nie miały one możliwości ewakuowania rannych. Ci ostatni albo masowo umierali, albo ginęli w walkach. Dlatego bardziej realistyczne wydaje się przypuszczenie, że liczba poległych jest mniej więcej równa liczbie rannych i stanowi około 14,3 tys. Wówczas całkowite straty bezpowrotne wojsk sowieckich można oszacować na 20,5 tys. ludzi. Pozwolę sobie zauważyć, że jest to 2,9 raza więcej niż ocena sowieckich strat bezpowrotnych w operacji kerczeńsko-eltigeńskiej dokonana przez G.F. Kriwoszejewa i jego sztab – według nich wynosiły one 6985 ludzi^[87]. Jak już się przekonaliśmy, źródło to średnio trzykrotnie zaniża straty bezpowrotne. Całkowite sowieckie straty bojowe można oszacować na 34,8 tys. ludzi.

Straty niemieckiej 17. Armii od 1 listopada do 20 grudnia 1943 roku wyniosły 1577 poległych, 796 zaginionych bez wieści i 7286 rannych^[88]. Natomiast według A.J. Kuzniecowa straty wojsk niemieckich w walkach na Półwyspie Kerczeńskim, wliczając także V Korpus Górski, wyniosły 1655 poległych i zaginionych bez wieści oraz 3799 rannych^[89]. Jeśli przypuszczenie to jest słuszne, to straty jednostek niemieckiej 17. Armii walczącej na Perekopie, na północny zachód od Kerczu, wynoszą 718 poległych i zaginionych bez wieści oraz 3487 rannych. Wynika z tego, że na Perekopie na jednego poległego i zaginionego bez wieści przypada 4,9 rannego, a na Półwyspie Kerczeńskim – tylko 2,3. Tak istotna różnica mogła powstać zarówno w wyniku zaniżenia liczby rannych w ocenie A.J. Kuzniecowa, jak i – co wydaje się bardziej prawdopodobne – dlatego, że część strat bezpowrotnych nieprzyjaciela na Półwyspie Kerczeńskim przypada na jeńców. Jeśli założyć, iż rzeczywisty stosunek rannych do poległych na tym półwyspie wynosił choćby średnią wartość między 4,9 a 2,3, czyli 3,6:1, to całkowitą liczbę poległych w V Korpusie Górskim można ocenić na 1055 ludzi, a liczbę jeńców na 600 ludzi, co wydaje się w pełni prawdopodobne i nie przeczy danym o liczbie zaginionych

bez wieści. Straty wojsk rumuńskich uczestniczących w rozbiciu sowieckich desantów na Półwyspie Kerczeńskim w okresie od 1 listopada do 11 grudnia wyniosły około 360 poległych i zaginionych bez wieści oraz 1510 rannych^[90]. Straty Luftwaffe w tym okresie wyniosły 119 poległych, 6 zaginionych bez wieści i 310 rannych, a Kriegsmarine 26 poległych, 32 zaginionych bez wieści i 72 rannych^[91]. Łącznie straty niemiecko-rumuńskie w bojach wyniosły 7889 ludzi, przy czym 2198 to straty bezpowrotne. Stosunek strat całkowitych wynosi zatem 4,4:1, a bezpowrotnych 10,3:1. Jeśli odliczyć straty bezpowrotne Rumunów, Kriegsmarine i Luftwaffe, a także straty Armii Czerwonej w walkach z nimi oraz straty w jeńcach, to stosunek strat niemieckich i sowieckich wojsk lądowych w poległych będzie wynosił 13,9:1, co tylko nieznacznie różni się od średniego stosunku za okres od czerwca 1941 do maja 1944 roku.

W grudniu 1943 roku Niemcy mogły wyprowadzić szereg kontruderzeń na prawobrzeżnej Ukrainie, zatrzymując na krótko natarcie sowieckie. Niemieckie Naczelne Dowództwo oceniało straty sowieckie w rejonie Radomyśla na froncie 4. Armii Pancерnej w okresie od 6 do 13 grudnia na 11 tys. poległych, 4400 jeńców, a także 254 czołgi i 927 dział^[92]. Straty bezpowrotne tej armii od 1 do 20 grudnia 1943 roku wyniosły 1582 poległych i 633 zaginionych bez wieści^[93]. Stosunek strat w zabitych wynosi 7:1 na korzyść Niemców. Ponieważ jednak 4. Armia Pancerna prowadziła ciężkie walki od 1 do 5 oraz od 14 do 20 grudnia, rzeczywiste proporcje strat w poległych były jeszcze korzystniejsze dla Wehrmachtu.

Pod koniec 1942 roku w Armii Czerwonej zaczęto formować tak zwane artyleryjskie dywizje przełamania, wykorzystywane do niszczenia głęboko urzutowanej obrony przeciwnika. Na początku 1943 roku zmieniono ich organizację z pułkowej na brygadową. W wyniku tego pułki artylerii ciężkiej, które wcześniej wchodziły bezpośrednio w skład armii i były zaopatrywane z armijnych zasobów w amunicję i materiały pędne, teraz musiały wysyłać odpowiednie zapotrzebowania nie bezpośrednio do armijnych służb na tyłach, lecz najpierw do brygady, skąd wpływały do dywizji, a dopiero stamtąd do armii, co trzykrotnie wydłużało obieg dokumentów i poważnie spowalniało zaopatrzenie we wszystko, co najpilniejsze. Pułk artylerii ciężkiej stwarzał problemy organizacyjne, gdyż zaopatrzenie przyznawane było z zasady najpierw dywizjom, a następnie bateriom. Tym bardziej żadnego organizacyjnego znaczenia nie miały brygady artyleryjskie i dywizje artyleryjskie. W ten sposób powiększano tylko liczbę stanowisk generalskich. Dowódca 1100. Pułku Artylerii Armat pułkownik Iwan Jakowlewicz Kuzniecowa zapisał w związku z tym w dzienniku pod datą 7 stycznia 1944 roku:

Z parkiem maszynowym nadal jest źle: nie ma ciągników dla całego dywizjonu i nikt z tym nic nie robi. To samo jest z samochodami: nie ma części zapasowych, naprawiaj więc sobie sam, jeśli chcesz. Co będzie dalej – nie wiem, już lepiej, by rozformowano pułk, gdyż korzystniej

zrobić to teraz, niż dalej utrzymywać taki stan. Jeśli jutro zacznie się natarcie, pułk nie zdoła ruszyć z miejsca i wtedy rozpocznie się korespondencja aż do prokuratora. Kiedy pułk należał do armii, sprawa z wszelkiego rodzaju zaopatrzeniem wyglądała zupełnie inaczej. Nigdy niczego nam nie brakowało, a gdy tylko weszliśmy w skład dywizji artyleryjskiej, zaczęły się problemy i mordęgi. Sprawy przybrały już rozmiary skandalu. Wiadomo na przykład, że dywizja posiada swe tyły, specjalny sztab pracowników, poczynając od zastępcy dowódcy dywizji do spraw tyłów, lecz zamiast zaopatrywać jednostki we wszystko, co niezbędne, Kułagin siedzi i skrobie dyrektywy, a jednostki same muszą zajmować się robieniem wszelkiego rodzaju zapasów. To wprost oburzające, lecz kiedy zaczynamy o tym mówić, odpowiada nam się po prostu: „Nie dyskutować, tylko wykonywać”. Tak więc musimy pracować za innych^[94].

W rezultacie sowiecka ciężka artyleria w latach 1943–1944 o wiele częściej miewała przestoje w oczekiwaniu na paliwo, amunicję i części zamienne do maszyn, niż rzeczywiście uczestniczyła w walkach. Mimo zwrotu, jaki dokonał się w przebiegu działań wojennych na sowiecko-niemieckim froncie, nowe formy organizacyjne wprowadzone przez dowództwo Armii Czerwonej były czysto biurokratycznymi innowacjami, które nie ułatwiały, lecz utrudniały wykonywanie zadań bojowych.

Od 1 lipca 1943 roku, w przeddzień bitwy kurskiej, aż do 1 maja 1945 liczebność niemieckiej armii lądowej na froncie wschodnim nieustannie malała i według oceny niemieckiego historyka Rüdigera Overmanna zmniejszyła się z 3,1 mln do 1,5 mln ludzi^[95]. Działo się tak zarówno z powodu odesłania sił do walki z zachodnimi sojusznikami, jak i z racji niemożności uzupełniania ciągle rosnących strat wyczerpującymi się zasobami ludzkimi. To zwiększało przewagę liczebną Armii Czerwonej i prowadziło do dalszego wzrostu strat niemieckich, stawiając Wehrmacht w sytuacji bez wyjścia. Kiedy stosunek liczebności wojsk wyniósł 1:1 lub 1,5:1 na korzyść Armii Czerwonej (a właśnie taki był w 1941 roku, przy czym liczebnej przewagi Niemcy nigdy nie mieli), Wehrmacht pomyślnie nacierał na wszystkich kierunkach, tworzył gigantyczne kotły i brał do niewoli miliony jeńców. Przy proporcjach 1:2 na swą niekorzyść, jak to było latem i jesienią 1942 roku, Niemcy z sukcesem nacierali na jednym z kierunków, lecz brali do niewoli już nie miliony, lecz setki tysięcy jeńców. Kiedy zaś sowiecka przewaga liczebna wzrosła do 2,5–3:1, jak to było podczas bitwy na łuku kurskim i w następnych walkach w drugiej połowie 1943 roku, Niemcy mogli podejmować z sukcesem tylko ograniczone natarcia przynoszące w efekcie dziesiątki tysięcy jeńców, co skutkowało z kolei każdorazowymi sowieckimi kontratakami. W wyniku tych ataków Niemcy oddawali Armii Czerwonej znaczne obszary, lecz aż do połowy 1944 roku nie ponosili dużych strat w jeńcach. Wyjątkiem był Stalingrad, lecz tam klęska 6. Armii była następstwem błędu strategicznego Hitlera, który najpierw nie zezwolił, by Paulus wycofał swą armię w stronę Donu z pułapki nad Wołgą, a następnie zabronił mu przebicia się w pierwszych dniach okrążenia. Natomiast po desancie sojuszników w Normandii aż do końca wojny, kiedy proporcje liczebności wojsk

sowieckich w stosunku do niemieckich zaczęły przewyższać 4:1, Armia Czerwona pomyślnie nacierała, biorąc w niewolę dziesiątki i setki tysięcy jeńców, a Niemcy mogli już tylko wyprowadzać ograniczone kontruderzenia, najczęściej bez osiągnięcia zakładanych celów. Wcześniej, w 1941 i w pierwszej połowie 1942 roku, nie miało większego znaczenia to, czy Armia Czerwona atakowała, czy się broniła, gdyż w każdej sytuacji, z wyjątkiem moskiewskiego kontrnatarcia w grudniu 1941 roku, ponosiła porażki i olbrzymie straty bezpowrotne, dziesięciokrotnie przewyższające straty nieprzyjaciela. Tak więc w drugiej połowie 1942 roku na południu obrona i wymuszony odwrót być może uratowały wojska sowieckie od jeszcze większego pogromu, lecz już od września Armia Czerwona znów zaczęła tutaj nacierać, próbując odciąć armię Paulusa, co nie było zbyt trudne, gdyż w połowie września jej niezwykle wydłużone drogi zaopatrzenia były ochraniane głównie przez wojska rumuńskie. W bitwie pod Kurskiem przejście Armii Czerwonej do ofensywy pewnie nie zmieniłoby zasadniczo przebiegu wojny ani nie przybliżyło jej zakończenia. Taki rozwój sytuacji zwiększyłby jedynie straty Armii Czerwonej w poległych, a zmniejszyłby jej straty w jeńcach, przy czym obydwie te czynniki pod wieloma względami rekompensowałyby się wzajemnie.

Tak duże straty Armii Czerwonej można wyjaśnić tym, że jej dywizje w gruncie rzeczy stanowiły zbieraninę niewyszkolonych poborowych, którzy nie potrafili ani umiejętnie nacierać, ani się bronić. Stalin – o czym już wspominałem – obawiał się armii zawodowej, gdyż widział w niej zagrożenie dla swej władzy absolutnej. Pod względem zdolności bojowej armia rosyjska znacznie ustępowała niemieckiej jeszcze w latach pierwszej wojny światowej, a przed samą wielką wojną ojczyźnianą dysproporcje te zwiększyły się jeszcze bardziej.

Ogólnie rzecz biorąc, w drugiej połowie 1943 roku, począwszy od bitwy pod Kurskiem, Armia Czerwona znów, tak jak w bitwie stalingradzkiej, potrafiła, zasypując nieprzyjaciela trupami, przerwać front obrony Wehrmachtu. Tym razem jednak zasypała Niemców nie tylko żołnierzami, lecz i masą techniki wojennej. Liczba sowieckich czołgów i dział samobieżnych 30 czerwca 1943 roku sięgnęła 12 576 maszyn, z których w gotowości bojowej było 10 060. Przed 31 grudnia ich liczba zmniejszyła się do 5643, w tym zaledwie 2413 w pełni sprawnych. Niemcy 30 czerwca posiadali 3434 wozy bojowe (1818 gotowych do walki)^[96]. Mimo dwukrotnej przewagi ZSRR w produkcji sprzętu wojennego, dostaw czołgów w ramach Lend-Lease i konieczności kierowania przez Niemców części sprzętu wojskowego na front włoski w ciągu sześciu miesięcy 1943 roku dysproporcje w ogólnej liczebności czołgów i dział samobieżnych zmaleły z 3,7 do 1,7 raza, a w liczbie gotowych do boju czołgów i dział samobieżnych z 3,3 do 1,3 raza. Było to następstwem ogromnych sowieckich strat bezpowrotnych w pojazdach opancerzonych, przewyższających 4–5 razy straty niemieckie.

Zwycięstwo w bitwie kurskiej pozwoliło Armii Czerwonej odrzucić Wehrmacht za Dniepr, wyzwolić Smoleńsk oraz całą lewobrzeżną Ukrainę i utworzyć olbrzymi

przyczółek po prawej stronie Dniepru. Problemem było wyjście poza granice ZSRR i przeniesienia działań bojowych na teren krajów Europy Wschodniej oraz Niemiec, dokąd Stalin chciał dotrzeć przed zachodnimi sojusznikami. Na razie brakowało potencjału ludzkiego, aby uzupełnić poniesione straty. Od 1943 roku rozpoczęto intensywny pobór rekrutów z terenów wyzwolonych. Najczęściej powoływani byli bezpośrednio do konkretnych jednostek i rzućani do boju w porażającej większości bez odpowiedniego przeszkolenia i bez właściwego uzbrojenia.

Po bitwie pod Kurskiem Niemcy nie mieli już możliwości organizowania na froncie wschodnim ofensywy na szeroką skalę. Podstawową część Luftwaffe trzeba było przerzucić na zachód w celu odparcia anglo-amerykańskich bombardowań strategicznych i do walk w strefie Morza Śródziemnego. Klęska Włoch zmusiła Hitlera do przesunięcia znacznych sił w celu utrzymania frontu włoskiego na Bałkanach. Ponadto od stycznia 1944 roku niemieckie wojska lądowe i Luftwaffe rozpoczęły koncentrację we Francji i w Belgii, przygotowując się do odparcia desantu sojuszników, uważanego za nieuchronny wiosną i latem 1944 roku. Wszystko to pozbawiło Rzeszę możliwości posiadania jakichkolwiek rezerw na froncie wschodnim, a także odpowiednich sił Luftwaffe, wystarczających przynajmniej do celów obronnych. Nie pozwalało to również Wehrmachtowi w pełni wykorzystać sukcesu swych kontrataków na Ukrainie i podjąć choćby próby ponownej obrony nad Dnieprem.

SOJUSZNICY WKRACZAJĄ DO GRY

DESANT W NORMANDII I SOWIECKIE SUKCESY W LATACH 1944–1945

Wielkość potencjału militarnego Niemiec w walce z zachodnimi sojusznikami na frontach lądowych szacuje się w latach 1941–1945 na 1151 dywizji, a przeciw ZSRR zaangażowanych było 7510 dywizji, czyli 86 procent wszystkich zasobów^[1], jednak wskaźniki te nie odzwierciedlają rzeczywistego wpływu zachodnich sojuszników na przebieg walk na froncie wschodnim. Już od stycznia 1944 roku Niemcy zaczęły koncentrować siły do odparcia spodziewanej anglo-amerykańskiej inwazji na Francję, przez co nie miały możliwości utrzymywania na wschodzie wystarczającej ilości lotnictwa i czołgów nawet do prowadzenia działań czysto obronnych.

Wojska sowieckie na początku 1944 roku kontynuowały ofensywę, zadając główne ciosy Niemcom na Ukrainie. Ale dowództwo sowieckie starało się wszędzie demonstrować swą siłę, więc uderzało na całej linii frontu. 6 listopada 1944 roku w przemówieniu poświęconym 27. rocznicy rewolucji październikowej Stalin wymienił dziesięć takich uderzeń. Później zaczęto je nazywać stalinowską dziesiątką. Pierwsze z nich zadano Niemcom w styczniu 1944 roku w celu przełamania blokady Leningradu – chodzi o operację „Styczniowy Grom”. Jeszcze jednak przed przystąpieniem do przełamania tej blokady rozpoczęto operację kirowogradzką, a przed zakończeniem operacji „Styczniowy Grom” zaczęło się wielkie natarcie na południu w celu okrążenia dwóch niemieckich korpusów armijnych w rejonie Czerkasów (w sowieckiej i rosyjskiej historiografii ugrupowanie to nazywa się Korsuń-Szewczenkowski). Natomiast operacja leningradzko-nowogrodzka, której częścią był „Styczniowy Grom”, trwała do 1 marca, a następnie bez przerwy operacyjnej rozpoczęła się ofensywa pskowska i trwała do połowy kwietnia. Front Zachodni zaś w okresie od stycznia do kwietnia bezskutecznie atakował Grupę Armii „Środek” w rejonie Witebska, Orszy i Boguszevska.

Rzeczywiście, w pierwszym kwartale 1944 roku, tak jak w poprzednich miesiącach, a nawet wcześniej, bo w latach 1942 i 1943, wojska sowieckie nacierały jednocześnie na

kilku kierunkach strategicznych. Natomiast pod koniec roku Stalin – jako się rzekło – wybrał spośród licznych operacji dziesięć (w kolejności czasu ich przeprowadzenia), jego zdaniem najskuteczniejszych i mających największe znaczenie z politycznego i symbolicznego punktu widzenia, i ogłosił ową dziesiątkę jako główne uderzenia 1944 roku. Tym samym sprawiał wrażenie, że ma strategię, której w istocie nigdy nie posiadał: konsekwentne zadawanie ciosów w celu rozproszenia sił przeciwnika tak, aby kolejne uderzenie przypadło na odcinek osłabiony przez przerzut rezerw na kierunek poprzedniego uderzenia. Taką strategię zastosowano właściwie tylko raz – 20 dni po wszczęciu operacji „Bagration”, kiedy rozgromiono główne siły Grupy Armii „Środek” na Białorusi, a 13 lipca 1. i 4. Front Ukraiński rozpoczął operację lwowsko-sandomierską. W strategii Stalinowskiej był to wyłącznie precedens, a nie zasada. Takie działanie warunkowała koncentracja wszystkich sił, w tym rezerw amunicji i paliwa, aby sprawnie przeprowadzić likwidację „balkonu białoruskiego”, który wojska sowieckie bezowocnie szturmowały przez pół roku.

W tym momencie jednak bardziej racjonalne byłoby ześrodkowanie głównych sił Armii Czerwonej na południu, co z pewnością pozwoliłoby zniszczyć okrążone w rejonie Czerkasów wrogie ugrupowanie, któremu w rzeczywistości udało się wyrwać z kotła, choć ze znacznymi stratami. Tu otwierały się duże perspektywy, łącznie z przedostaniem się do Rumunii i dalej na Bałkany, a także do południowej Polski. Operacja pod Leningradem w żaden sposób nie mogła osłabić Grupy Armii „Południe”, gdyż Hitler przekazał jej trzy najlepsze dywizje ze składu Grupy Armii „Północ”. Niemcy nie posiadali rezerw na froncie południowym. Jeśli Armii Czerwonej udało by się zniszczyć okrążonych pod Czerkasami, a następnie niemiecką 1. Armię Pancerną pod Kamieńcem Podolskim, to tutaj sowieckie dowództwo miało możliwość skoncentrowania wystarczającej ilości sił, pod warunkiem że nie zostałyby one ściągnięte do operacji na Krymie w okresie kwiecień–maj, i wtedy na południowym skrzydle niemieckiego frontu wschodniego już w kwietniu utworzyłby się taki wyłom, że dowództwo niemieckie nie miałoby zapewne żadnych szans na utrzymanie Rumunii i byłoby zmuszone odbudowywać front kosztem wojsk Grupy Armii „Środek”. Ta zaś okazałaby się niezwykle osłabiona i albo musiałaby wycofać się do Polski, albo zostałaby zmiażdżona już w kwietniu. Wówczas wojska sowieckie odniosłyby decydujące zwycięstwo jeszcze przed desantem w Normandii. Nie pozwalało im na to jednak rozproszenie sił i dążenie do konsekwentnego wyzwalań terenów na całym froncie.

Na początku 1944 roku, kiedy Armia Czerwona jedynie nacierała, sytuacja w proporcjach ponoszonych strat w zasadzie się nie zmieniła. I tak w styczniu 1944 roku 196. Dywizja Strzelecka wchodząca w skład Frontu Leningradzkiego straciła 2896 poległych i rannych (możliwe, że bez zaginionych bez wieści) spośród 6945 ludzi na początku walk^[2]. Walcząca z nią niemiecka 18. Armia w styczniu 1944 roku straciła 1,9 raza więcej, czyli 5392 żołnierzy^[3]. Stosunek strat wypada tu na korzyść Armii

Czerwonej nie dlatego, że sowieckie straty się zmniejszyły, a niemieckie wzrosły, lecz tylko dlatego, że w porównaniu z danymi z 1941 roku i początku 1942 zmniejszył się stan osobowy (etat) sowieckiej dywizji strzeleckiej, ale za to wzrosła ich liczba, jak również liczba korpusów pancernych i zmechanizowanych. W sumie na początku operacji mającej na celu usunięcie blokady Leningradu walczący z niemiecką 18. Armią Front Leningradzki posiadał 30 dywizji strzeleckich, 3 brygady strzeleckie, 4 samodzielne brygady pancerne i wojska 3 rejonów umocnionych. Ponadto z 18. Armią walczył też Front Wołchowski liczący 22 dywizje strzeleckie, 6 brygad strzeleckich, 4 samodzielne brygady pancerne i siły 2 rejonów umocnionych. Front ten również nacierał, tak więc wszystkie dywizje 18. Armii prowadziły ciężkie walki obronne^[4]. Przeciwno Frontowi Leningradzkiemu występowała tylko połowa sił 18. Armii. Uwzględniając straty w formacjach frontów Wołchowskiego i Leningradzkiego, łączne straty sowieckie przewyższały z pewnością kilkudziesięciokrotne straty 18. Armii.

W okresie od 5 do 15 stycznia 1944 roku, w trakcie prowadzenia kirowogradzkiej operacji ofensywnej, 95. Gwardyjska Dywizja Strzelecka straciła 250 poległych i 1028 rannych^[5]. Walcząc z nią niemiecka 8. Armia w ciągu pierwszych dwóch dekad 1944 roku straciła 2256 poległych, 7719 rannych i 2001 zaginionych bez wieści^[6]. Stosunek w poległych wynosił 9:1, a w poległych i rannych 7,8:1 na korzyść dywizji sowieckiej. Zwróćmy uwagę na nietypowe dla strony sowieckiej proporcje między liczbami rannych i poległych – 4,1:1. Najpewniej mamy tu do czynienia z trzy-, czterokrotnym zaniżeniem strat bezpowrotnych kosztem niewykazanej w źródłowym materiale liczby zaginionych bez wieści, jak również nigdzie nieuwzględnionych poległych.

Z niemiecką 8. Armią w trakcie operacji kirowogradzkiej walczyło sześć sowieckich armii 2. Frontu Ukraińskiego – gwardyjskie 52., 53., 4., 5. i 7. oraz 5. Gwardyjska Armia Pancerna. Liczyły one, z uwzględnieniem wykorzystanych rezerw frontowych, 45 dywizji strzeleckich i powietrznodesantowych, 3 korpusy zmechanizowane i 2 pancerne^[7]. Założywszy, że wszystkie te 50 formacji na poziomie dywizji poniosło przynajmniej takie same straty co 95. Gwardyjska Dywizja Strzelecka, to suma strat wojsk sowieckich w operacji kirowogradzkiej (bez 5. Armii Sił Powietrznych i jednostek artyleryjskich, inżynieryjnych oraz innych pomocniczych) powinna stanowić minimum 12,5 tys. poległych i 51,4 tys. rannych. To przewyższa straty niemieckiej 8. Armii w poległych 5,5 raza, a w rannych 6,7 raza. Można przypuszczać, że znaczna część, jeśli nie większość, Niemców zaginionych bez wieści to jeńcy, przy czym prawdopodobnie ujęci już w trakcie następnej operacji, korsuńsko-szewczenkowskiej, rozpoczętej 24 stycznia 1944 roku. Jeśli założymy właściwie, że straty bezpowrotne 95. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej podczas operacji kirowogradzkiej zostały zaniżone co najmniej trzykrotnie, to sumę poległych w wojskach 2. Frontu Ukraińskiego w trakcie tej operacji można szacować na 37,5 tys. żołnierzy. Wówczas stosunek strat bezpowrotnych,

z uwzględnieniem strat niemieckich pod względem zaginionych bez wieści, będzie wynosił 8,8:1, a po odjęciu liczby niemieckich jeńców zaginionych bez wieści prawdopodobnie zwiększy się do 10:1. Stosunek strat łącznych wyniesie zaś 7,4:1, również na korzyść Niemców.

Uzasadnienie przeprowadzenia operacji krymskiej, która zaangażowała na ponad miesiąc prawie 0,5 mln żołnierzy i znaczną ilość sprzętu bojowego, nie jest zbyt oczywiste. Możliwe, że siły te dało się efektywniej wykorzystać w celu spotęgowania skuteczności natarcia na południu Ukrainy i w Mołdawii. Wówczas prawdopodobne pokonanie wojsk niemieckich w Rumunii i wyjście tego kraju z wojny mogłyby nastąpić o wiele wcześniej, czyli nie w sierpniu, lecz jeszcze w czerwcu. Za Rumunią poszłaby z pewnością Bułgaria, więc Niemcy po prostu nie mieliby dokąd ewakuować swojego krymskiego ugrupowania w razie kapitulacji. Gdyby Niemcy rozpoczęli ewakuację tego ugrupowania jednocześnie z sowiecką ofensywą na Rumunię, to zasadnicza część niemieckiej 17. Armii i tak nie zdążyłaby wziąć udziału w decydujących walkach i byłaby zmuszona do kapitulacji po wyjściu Rumunii z wojny.

To, że Niemcom udało się jednak ewakuować do Rumunii główną część 17. Armii, można wyjaśnić pasywnością sowieckiej Floty Czarnomorskiej. Po zatopieniu w październiku 1943 roku trzech niszczycieli wchodzących w jej skład zabrakło odpowiedniej liczby niszczycieli do eskorty krążowników. Dowodzący flotą admirał F.S. Oktiabrski nie chciał ryzykować utraty dużych okrętów i nie wprowadził ich do działań przeciw konwojom rumuńskim i niemieckim ewakuującym swe wojska z Krymu. Natomiast na skuteczność działań sowieckiego lotnictwa negatywnie wpłynęło to, że dowództwo sowieckie nie zezwoliło, by samoloty miały swe bazy na Krymie, obawiając się ataków Luftwaffe na lotniska. Poza tym z powodu złego funkcjonowania służb transportowych samolotom sowieckim, których było ponad tysiąc, brakowało paliwa.

Na Krymie dostało się do niewoli około 16 tys. Niemców, podczas gdy łączne straty niemieckie w poległych i zaginionych bez wieści, według danych R.-D. Müllera, wyniosły 31,7 tys. ludzi^[8]. Przy tym znaczna część strat przypada na Luftwaffe i Kriegsmarine. Niemiecka 17. Armia w kwietniu i maju 1944 roku straciła 32 463 zaginionych bez wieści i 3312 poległych^[9]. Przyjawszy, że straty bezpowrotne dotyczyły również żołnierzy służących w Luftwaffe i Kriegsmarine, dane R.-D. Müllera wydają się zaniżone. Z 16 tys. jeńców niemieckich nie mniej niż tysiąc można uznać za żołnierzy Luftwaffe i Kriegsmarine.



Lądowanie amerykańskiej piechoty na plażach Normandii, 6 czerwca 1944 roku

Sojusznicy, wylądowawszy w okresie od lipca do września 1943 roku na Sycylii i w południowych Włoszech 3–4 razy mniej wojsk i sprzętu bojowego niż w czerwcu 1944 roku w Normandii, z ogromnym trudem, na granicy swych możliwości, zaopatrywali je wyłącznie w to, co najniezbędniejsze. Tak właśnie znaleźli się w pozycyjnym ślepych zaułku we Włoszech aż do desantu w Normandii. Nie ma wątpliwości, że jeśliby Wielka Brytania i Stany Zjednoczone zechciały latem 1943 roku wtargnąć nie do Włoch, lecz do Francji, musiałyby, biorąc pod uwagę obecność grup niemieckich na zachodzie, rzucić tam przynajmniej trzy razy więcej żołnierzy kosztem przerzutu wojsk z Afryki Północnej. To, nawiasem mówiąc, pomogłoby Włochom i Niemcom zregenerować się po klęsce w Tunisie i umocnić obronę Sycylii. W tym czasie na Wyspach Brytyjskich nie było wystarczającej liczby środków transportu, by zaopatrywać tak duże ugrupowanie. Bazę transportową udało się utworzyć dopiero w połowie 1944 roku. Zwycięstwo w bitwie o Atlantyk uzyskano dzięki gwałtownemu zmniejszeniu tonażu okrętów zatopionych przez niemieckie U-Booty i wzrostowi liczby zatopionych niemieckich okrętów podwodnych. Dopiero w lipcu 1943 roku wprowadzony do eksploatacji tonaż handlowy

przewyższył ten zatopiony. Wielka Brytania i USA osiągnęły przewagę też w połowie 1943 roku, a zwiększyć niezbędne zapasy na Wyspach Brytyjskich udało się im w pierwszym kwartale 1944. Nie mówiąc już o tym, że sztuczne porty zapewniające w pierwszych dniach sukces desantu w Normandii, jeszcze przed zdobyciem portów francuskich i przywróceniem ich funkcjonowania, pojawiły się dopiero w 1944 roku. Gdyby desant w Normandii nastąpił w 1943 roku, zakończyłby się z pewnością wielką porażką wojsk amerykańsko-brytyjskich. To z kolei odbiłoby się negatywnie na sytuacji strategicznej koalicji antyhitlerowskiej i na wydarzeniach na froncie sowiecko-niemieckim.

Armie lądowe Wielkiej Brytanii i USA oraz brytyjskich dominiów spowodowały w Wehrmachcie straty wynoszące jedną czwartą jego wszystkich strat bezpowrotnych. Zniszczenie wojsk niemiecko-włoskich w Afryce Północnej w maju 1943 roku i desant sojuszników na Sycylii pomogły Armii Czerwonej zwyciężyć w bitwie pod Kurskiem. Najważniejszym wydarzeniem stało się jednak otwarcie drugiego frontu w Europie Zachodniej dzięki desantowi w Normandii 6 czerwca 1944 roku. W pierwszym rzucie wylądowało tam 156 tys. ludzi i do 10 tys. czołgów i samochodów opancerzonych. Była to bezprecedensowa operacja, gdyż po raz pierwszy przez tak wielką przeszkodę wodną, jaką był kanał La Manche, przerzucono ogółem ponad milion żołnierzy i ogromną ilość sprzętu bojowego oraz innych ładunków koniecznych do wyposażenia armii ekspedycyjnej. Zostało to docenione przez ZSRR jeszcze w czasie wojny. 11 czerwca 1944 roku Stalin napisał do Churchilla:

Jak widać, desant pomyślany na tak ogromną skalę w pełni się udał. Ja i moi koledzy nie możemy nie przyznać, że historia wojen nie zna drugiego takiego przedsięwzięcia pod względem jego zasięgu, rozmachu, koncepcji i mistrzostwa wykonania. Jak wiadomo, Napoleon swego czasu poniósł haniebną porażkę, próbując zrealizować swój plan sforsowania kanału La Manche. Histeryk Hitler, który dwukrotnie się chwalił, że sforsuje ten kanał, nie zdecydował się nawet na nieśmiałe próby realizacji swej groźby. Dopiero naszym sojusznikom udało się z honorem urzeczywistnić olbrzymi plan pokonania tak wielkiej przeszkody. W historii pozostanie to osiągnięciem najwyższej rangi^[10].

Niemcy byli zmuszeni przerzucić na zachód jeszcze w okresie oczekiwania na desant ponad 20 dywizji z frontu wschodniego i z Niemiec, łącznie z doborowymi dywizjami pancernymi. Zaraz po wylądowaniu desantu w Normandii korpus pancerny SS znajdujący się w Polsce został dyslokowany na front zachodni. Z 26 dywizji pancernych Wehrmachtu 10 przystąpiło do walki z zachodnimi sojusznikami, a jedna („Großdeutschland”), w trakcie przeformowania, w Niemczech. Pułk Pancerny „Großdeutschland” wziął jednak udział w walkach w Normandii latem 1944 roku^[11].

Z 7 dywizji Waffen-SS 5 walczyło na zachodzie. Z 9 dywizji zmotoryzowanych Wehrmachtu 5 walczyło z zachodnimi sojusznikami, a spośród 6 zmotoryzowanych dywizji Waffen-SS 4 biły się na zachodzie i nad Morzem Śródziemnym. Tak więc w czerwcu 1944 roku spośród 48 elitarnych dywizji niemieckich przeciw zachodnim sojusznikom walczyło 26 dywizji i jeden pułk pancerny, natomiast 15 dywizji i jeden pułk pancerny – bezpośrednio na froncie inwazji w Normandii^[12]. Gdyby przynajmniej 12 z tych 15 znalazło się w tym momencie na wschodzie – co z pewnością zdarzyłoby się, gdyby sojusznicy nie wylądowali we Francji w czerwcu 1944 roku – wówczas walki na froncie wschodnim miałyby zupełnie inny przebieg.

Z frontu wschodniego na zachód została przerzucona również znaczna część myśliwców. Tam linia frontu była znacznie krótsza niż na froncie wschodnim i chociaż niemieckich dywizji było mniej, zwartość obrony niemieckiej była 2–3 razy wyższa niż na wschodzie. Ponadto na zachodzie znajdowały się, choć jeszcze niewykończone, systemy fortyfikacji i umocnień – Wał Atlantycki i linia Zygfryda. Ściągnięcie 80–100 niemieckich dywizji, w tym elitarnych pancernych i zmotoryzowanych, do walki z wojskami amerykańsko-brytyjskimi i prawie całkowita nieobecność niemieckiego lotnictwa na wschodzie w ostatnim roku wojny doprowadziły do tego, że właśnie w tamtym roku Armia Czerwona zdołała odnieść najistotniejsze zwycięstwa pod względem liczby jeńców wziętych do niewoli i poniesionych przez stronę niemiecką strat bezpowrotnych, które po raz pierwszy od czasu likwidacji ugrupowania stalingradzkiego zbliżyły się do sowieckich. Zostały w znacznym stopniu zniszczone dwie grupy armii: „Środek” na Białorusi w miesiącach czerwiec–lipiec 1944 roku i „Południowa Ukraina” w Rumunii w sierpniu 1944 roku.

Jak dalej zobaczymy, od 22 czerwca 1941 roku do 10 maja 1945 przeciętny stosunek strat w poległych w Armii Czerwonej i w Wehrmachcie był równy 10:1 na korzyść tego ostatniego. W okresie od 22 czerwca 1941 roku do 31 maja 1944 stosunek ten wynosił 16,6:1, a w okresie od 1 czerwca 1944 roku do 10 maja 1945 – 6,6:1. Dzięki otwarciu drugiego frontu przez sojuszników w Normandii stosunek strat w poległych był korzystniejszy dla Armii Czerwonej minimum 2,5 raza.

Gdyby zachodni sojusznicy nie wylądowali w Normandii w czerwcu 1944 roku, Armia Czerwona byłaby zmuszona zatrzymać ofensywę, a na niektórych odcinkach frontu wojska sowieckie musiałyby się nawet wycofać. Przecież w związku z desantem w Normandii Niemcy przerzucili na zachód prawie całe lotnictwo oraz ponad połowę elitarnych dywizji pancernych i zmotoryzowanych. Jeśliby wszystkie te siły pozostały na wschodzie, Armii Czerwonej nie udało by się pokonać przeciwnika na Białorusi i w Rumunii. Już 1 stycznia 1944 roku z 4850 samolotów bojowych pierwszej linii Luftwaffe na wschodzie znajdowało się jedynie 1710, czyli 35,3 procent. Na dzień 1 kwietnia 1944 roku z 1675 niemieckich myśliwców jednosilnikowych na front wschodni przypadało tylko 515, czyli 30,7 procent. Nie wzięto tu pod uwagę nocnych myśliwców

walczących wyłącznie z zachodnimi sojusznikami. 1 lipca 1944 roku było ich 800, z czego 685 z nich występowało przeciwko bombowcom brytyjskim, pozostałe zaś przeciw amerykańskim^[13]. W okresie od czerwca do października 1944 roku na froncie wschodnim Luftwaffe straciła w sumie 3650 samolotów spośród 14 832 utraconych na wszystkich frontach, co stanowiło 24,6 procent^[14]. Gdyby na froncie wschodnim pojawiło się trzy razy więcej samolotów Luftwaffe, to pewnie Armia Czerwona nie zdołałaby osiągnąć swej przewagi liczebnej.

Sowieckie dowództwo sił powietrznych trzymało się fatalnej taktyki patroli, podczas których sowieckie myśliwce „prasowały powietrze” nad całym frontem, co uniemożliwiało koncentrację tych maszyn na odcinkach, gdzie Niemcy rzeczywiście wykorzystywali lotnictwo. Oprócz tego Armia Czerwona miała słabo rozwiniętą nawigację samolotów, jeśli chodzi o naprowadzanie ich na cel drogą radiową z ziemi. Również pod względem radarów sowieckie lotnictwo wyraźnie ustępowało Luftwaffe. Ale w połowie 1944 roku na froncie wschodnim pozostało już bardzo mało niemieckich samolotów.

Właśnie od lipca 1944 roku następował wyraźny wzrost strat bezpowrotnych w armii niemieckiej, głównie gdy chodzi o jeńców. W czerwcu straty bezpowrotne sił lądowych wyniosły 58 tys., a w lipcu 369 tys. – i na tak wysokim poziomie utrzymywały się aż do końca wojny^[15]. Wyjaśnia to fakt, że Niemcy były zmuszone wycofać znaczną liczbę wojsk lądowych i Luftwaffe z frontu wschodniego, dzięki czemu sowiecka przewaga liczebna w ludziach wzrosła siedmio-, a nawet ośmiokrotnie, co uniemożliwiało skuteczną obronę.

Jest rzeczą znamioną, że dowództwo niemieckie swoje jednostki elitarne, do których można zaliczyć niemieckie dywizje Waffen-SS czy Dywizję „Großdeutschland” oraz dywizje strzelców górskich, wykorzystywało aktywniej niż pozostałe wojska. Poziom strat w elitarnych formacjach był wyższy niż średnio w Wehrmachcie. Tę samą zasadę stosowano na morzu i w powietrzu, gdzie punkt ciężkości wojny spoczywał na asach z Luftwaffe oraz na asach floty podwodnej i to oni ponosili największe straty.

W Armii Czerwonej za elitarne (choć to jednak nadużycie) można uważać formacje i jednostki gwardyjskie. Różniły się od zwykłych dywizji większą liczebnością i większą ilością ciężkiego uzbrojenia oraz lepszym zaopatrzeniem w żywność, lecz w odróżnieniu od niemieckich jednostek elitarnych zasadniczo nie różniły się od pozostałych wojsk poziomem wyszkolenia bojowego. Jeśli zaś chodzi o sowieckie lotnictwo i flotę, to tutaj służyło bardzo niewielu asów w sowieckim rozumieniu tego słowa, a ich wykorzystanie nie było bardziej intensywne niż pozostałych lotników i marynarzy okrętów podwodnych.

18 kwietnia 1943 roku Stawka Najwyższego Naczelnego Dowództwa wydała dyrektywę podpisaną przez Stalina „O wykorzystaniu formacji gwardyjskich

w operacjach zaczepnych i obronnych”. Była tam mowa o tym, że:

Stawka Najwyższego Naczelnego Dowództwa rozkazuje, by formacje gwardyjskie (gwardyjskie korpusy strzeleckie, armie gwardyjskie) składające się z najbardziej doświadczonych i najsilniejszych wojsk trzymać głównie w rezerwie lub w drugim rzucie i kierować je do operacji ofensywnych w celu przełamania linii głównego uderzenia, a także do kontruderzenia w operacjach obronnych.

Zgodnie z tym należy stopniowo i bez uszczerbku dla gotowości bojowej wojsk oraz skuteczności obrony zajmowanych rubieży przeprowadzić na frontach i w armiach przegrupowania w celu wycofania formacji gwardyjskich do rezerwy lub do drugiego rzutu.

W czasie pobytu w rezerwie ugrupowania gwardyjskie mają przygotowywać się głównie do natarcia i przełamywania linii obronnej przeciwnika...

Po przerwaniu strefy obronnej przeciwnika przy udziale potężnych drugich rzutów formacje gwardyjskie uczestniczące w tym przełamaniu należy wyprowadzić do rezerwy w celach wypoczynkowych i dla regeneracji sił, nie dopuszczając w żadnym wypadku do ich wyczerpania.

Należy konsekwentnie przestrzegać zasady, by wszyscy ranni gwardziści po powrocie do zdrowia trafili znów do swych jednostek. Nie dokonywać przegrupowań formacji gwardyjskich bez wiedzy i zgody Stawki.

Poprzez postawę, wygląd zewnętrzny, dyscyplinę, szybkość i precyzję wykonywania rozkazów oraz troskę o żołnierza należy uczynić wszystko, aby jednostki gwardyjskie były wzorem i przykładem dla wszystkich pozostałych formacji Armii Czerwonej^[16].

W praktyce długi pobyt formacji gwardyjskich w drugim rzucie, wykorzystywanie ich głównie do dokonywania wyrwy, kiedy zwykle dywizje już „przegryzły” obronę nieprzyjaciela, jak również niedopuszczanie do ich wyczerpania i wyprowadzanie na tyły przy pierwszej nadarzającej się okazji doprowadzało do tego, że formacje owe wykorzystywane były mniej intensywnie niż inne wojska lądowe, ponosząc tym samym mniejsze straty niż pozostałe dywizje i brygady, a w najgorszym razie takie same. W ten sposób relatywnie większy ciężar przerzucano na gorzej przygotowane i wyposażone oddziały, co jeszcze bardziej zwiększało stosunek strat bezpowrotnych na niekorzyść strony sowieckiej. Co do Niemców, ci wręcz przeciwnie – trzymali elitarne dywizje na froncie, niekiedy aż do ich zupełnego wyczerpania. Na przykład Dywizja Pancerna SS „Das Reich” w momencie wycofania jej z frontu wschodniego w czerwcu 1942 roku liczyła tylko tysiąc żołnierzy spośród 19 tys. rozpoczynających operację „Barbarossa”, a Dywizja Pancerna SS „Totenkopf” przez całą wojnę straciła 60 tys. poległych i zaginionych bez wieści, to znaczy trzykrotność stanu etatowego^[17]. Z kolei Dywizja SS „Leibstandarte SS Adolf Hitler”, licząca przed 22 czerwca 1941 roku 11 535 ludzi, otrzymała przed 6 marca 1942 roku uzupełnienie w liczbie 3406 żołnierzy, gdyż do tego czasu straciła 1247 poległych, 2620 rannych, 65 zaginionych bez wieści, jednego

człowieka, który zginął w nieszczęśliwym wypadku, i 2167 ewakuowanych chorych. Dywizja ta przed 6 marca 1942 roku liczyła 8841 ludzi.



Żołnierze Dywizji Górskiej SS „Nord” na froncie fińskim, 1943 rok

22 czerwca 1941 stan Dywizji „Das Reich” wynosił 19 026 ludzi. Przed 7 marca 1942 roku otrzymała ona 5911 żołnierzy uzupełnienia, lecz liczyła już tylko 7323 ludzi. Straciła 3027 poległych, 9622 rannych, 249 zaginionych bez wieści i 4716 ewakuowanych chorych.

Dywizja SS „Totenkopf” na początku wojny z ZSRR liczyła 17 265 żołnierzy, a przed 25 lutego 1942 roku pozostało ich w niej 9669. W tym czasie dywizja otrzymała 5029 ludzi uzupełnienia, lecz straciła 5206 poległych, 8521 rannych, 249 zaginionych bez wieści i 1649 ewakuowanych chorych.

Dywizja SS „Wiking” w okresie od 22 czerwca 1941 roku do 10 marca 1942 zmniejszyła swą liczebność z 19 377 żołnierzy do 13 115, otrzymawszy 4041 w uzupełnieniu. Straty „Wikinga” wyniosły 1599 poległych, 4390 rannych, 203 zaginionych bez wieści, 150 zmarłych w wyniku nieszczęśliwych wypadków i 3961 ewakuowanych chorych.

Dywizja Górská SS „Nord” do 22 czerwca 1941 roku liczyła 10 018 ludzi. Przed 21 lutego 1942 roku otrzymała uzupełnienie w wysokości 2576 ludzi, lecz jej liczebność zmniejszyła się do 7656 ludzi. Dywizja straciła 905 poległych, 3321 rannych, 158

zaginionych bez wieści, 35 zmarłych w wyniku nieszczęśliwych wypadków i 519 ewakuowanych chorych.

Wreszcie Dywizja Grenadierów Policji SS 22 czerwca 1941 roku liczyła 16 597 żołnierzy, a przed 3 marca 1942 zmniejszyła się do 10 875. W tym czasie otrzymała 5081 ludzi uzupełnienia, lecz straciła 1687 poległych, 5365 rannych, 168 zaginionych bez wieści i 3583 ewakuowanych chorych^[18].

W tym czasie Dywizja SS „Das Reich” i Dywizja „Totenkopf” były najbardziej zdadne do walki spośród wszystkich dywizji Waffen-SS. I właśnie one poniosły największe straty w stosunku do liczebności początkowej. Dla „Das Reich” wskaźnik ten wynosi 67,8 procent, a dla „Totenkopf” 80,1 procent. Straty w Dywizji Policyjnej wyniosły 43,5 procent, w „Leibstandarte” 34,1 procent, w „Wiking” 32 procent, a w „Nord” 43,8 procent. Począwszy od 1942 roku, równie elitarnymi jak „Das Reich” czy „Totenkopf” stały się „Leibstandarte” i „Wiking”, co doprowadziło do jeszcze intensywniejszego ich wykorzystania, a tym samym do wzrostu poziomu ich strat.

Wskutek wyczerpania potencjału ludzkiego elitarnych dywizji osiągnęto korzystniejszy stosunek strat i mniej sprawne dywizje otrzymywały czas, aby zdobywać doświadczenie bojowe.

W Armii Czerwonej Stalin wolał chronić jednostki elitarne również dlatego, że uważane były za bardziej prawomysłne politycznie. Nie przejmował się wskaźnikami strat i był gotów bez ograniczeń wykorzystywać niewyszkolonych poborowych. Prawda jest też taka, że gwardziści wyróżniali się lepszą postawą żołnierską na paradach niż poziomem kunsztu wojennego w walce, nie różniąc się pod tym względem od zwykłych dywizji.

Zaraz po odniesionym zwycięstwie Armia Czerwona, przynajmniej w swych formacjach i oddziałach piechoty, składała się głównie z wyzwolonych jeńców i ostarbeiterów oraz z rekrutów zmobilizowanych na terenach wyzwolonych w ostatnim roku wojny. Gdyby sojusznicy nie wylądowali we Francji w czerwcu 1944 roku, a Niemcom udało się ustabilizować front południowy przynajmniej na linii, gdzie wówczas się znajdował, to wszystkie te źródła uzupełnień byłyby niedostępne dla Armii Czerwonej. Ponieważ jej straty aż do samego końca wojny nie zmniejszały się, już pod koniec 1944 roku w wojskach sowieckich nie byłoby prawie piechoty i przyszłoby im zaprzestać operacji ofensywnych.

W maju 1944 roku niemieckie wojska lądowe straciły na wszystkich frontach 24,4 tys. poległych i 22 tys. zaginionych bez wieści. Od czerwca do listopada 1944 roku straty bezpowrotne niemieckich sił lądowych wyniosły 1 234 800 ludzi^[19]. Gdyby w czerwcu 1944 roku nie było desantu w Normandii, to jak wolno przypuszczać, średnie miesięczne straty bezpowrotne niemieckiej armii w okresie czerwiec–listopad 1944 roku pozostałyby na poziomie z maja i wynosiłyby 278,4 tys. ludzi, to znaczy o 956,4 tys. mniej

niż po desancie w Normandii. We Włoszech od maja 1943 roku do listopada 1944 armia niemiecka straciła bezpowrotnie 67 tys. ludzi^[20], z czego w okresie od czerwca do listopada 1944 roku około 21,2 tys. Wówczas na front wschodni powinno przypadać 257,2 tys. ludzi. Liczbę czerwonoarmistów poległych w okresie czerwiec–listopad 1944 roku można szacować na 3,4 mln^[21]. Jeśli założyć, że na froncie wschodnim od czerwca do listopada 1944 roku, przy braku drugiego frontu we Francji, nie mniej niż 20 procent strat bezpowrotnych tworzyliby jeńcy, to łączną liczbę poległych Niemców można by ocenić na 205,8 tys. żołnierzy. Wziąwszy pod uwagę średni stosunek strat w poległych od czerwca 1941 do maja 1944 roku wynoszący 16,6:1, na 205,8 tys. poległych Niemców powinno przypadać właśnie 3,4 mln Sowieców. W rzeczywistości do niewoli niemieckiej w okresie od czerwca do listopada 1944 roku na froncie wschodnim dostało się 65,7 tys. ludzi^[22]. Bez drugiego frontu liczba jeńców mogłaby się nawet potroić i wynieść przykładowo 197,1 tys., to znaczy prawie tyle, ile w rzeczywistości wzięto ich do niewoli od czerwca do listopada 1943 roku, czyli 172,3 tys. Wówczas straty ogólne Armii Czerwonej od czerwca do listopada 1944 roku, przy braku desantu w Normandii, można by oszacować na 3,6 mln ludzi, czyli o 100 tys. więcej niż w rzeczywistości.

W 1944 roku w szeregi Armii Czerwonej zostało powołanych 1,3 mln ludzi^[23]. Na okres od czerwca do listopada mogła przypaść przykładowo połowa ogłoszonego wówczas poboru do Armii Czerwonej, to znaczy objął on około 650 tys. ludzi. Jeśli założymy, że straty w rannych zostały zrekompensowane częściowym ich powrotem do jednostek, poniesione od czerwca do listopada 1944 roku, z terenów w tym czasie wyzwolonych, a więc ze znacznej części Białorusi, Besarabii i Łotwy oraz ze wschodniej Galicji, Zakarpacia, części północnej Bukowiny i Wołynia, Estonii i Litwy, gdzie do czasu wojny mieszkało około 23 mln ludzi, zostało powołanych 2,75 mln, co stanowi 12 procent przedwojennej liczby mieszkańców. Gdyby nie doszło do desantu w Normandii, powołano by nawet 2,85 mln ludzi. Przypuszczalnie o tyle zmniejszyłaby się liczebność Armii Czerwonej do końca 1944 roku. Przy czym liczebność wojsk niemieckich byłaby wyższa prawie o milion. Jeśli następnie założymy, że przynajmniej połowę tych dodatkowych zasobów Niemcy na początku 1945 roku przerzuciliby na zachód dla odparcia spodziewanego desantu sojuszników, na froncie wschodnim i tak znajdowałoby się o 0,5 mln niemieckich żołnierzy więcej, niż było w rzeczywistości. Wówczas liczba wojska na froncie sowiecko-niemieckim byłaby przykładowo taka sama jak wiosną 1942 roku, kiedy Wehrmacht pomyślnie nacierał na Charków i Krym. To oczywiste, że gdy główna część lotnictwa i dywizji pancernych zostałaby przerzucona na zachód, Niemcy nie mogliby przedsięwziąć generalnego natarcia na froncie wschodnim, jednak byłiby nadal zdolni do prowadzenia szeregu lokalnych kontrataków.

Dla porównania: od stycznia do maja 1944 roku sowieckie straty w poległych wyniosły 508 procent średnich miesięcznych strat w całej wojnie, co odpowiadało mniej więcej

2,54 mln ludzi. W tym okresie na froncie wschodnim Niemcy wzięli do niewoli 75 098 jeńców^[24]. Ubytek powstały w wyniku strat bezpowrotnych wynoszący przykładowo 2,6 mln ludzi w pełni uzupełniał pobór rekrutów z wyzwolanych w tym czasie obszarów. Wówczas Armia Czerwona zajęła obwody: leningradzki, nikołajewski, winnicki, żytomierski, kamieniecki i kirowogradzki, oraz Krym, a także znaczną część obwodów wołyńskiego i czerniowickiego, część obwodu kijowskiego oraz Mołdawię. Na tych terenach przed wojną mieszkało 21 mln ludzi. W celu uzupełnienia ubytków z uwzględnieniem 550 tys. ludzi objętych centralnym poborem na obszarach wyzwolonych należałoby zmobilizować około 2,05 mln rekrutów, czyli 9,8 procent przedwojennej ludności.

W ostatnich miesiącach wojny czołgi niemieckie i działa pancerne pojawiały się na teatrze działań wojennych w następujących ilościach: w listopadzie 1944 roku – 1354 sztuk na zachodzie, 288 na wschodzie, w grudniu odpowiednio 952 i 31, w styczniu 1945 roku – 343 i 1264, w lutym – 67 i 1465, a w marcu – 134 i 367^[25]. W listopadzie i w grudniu 1944 roku wszystkie wysiłki Wehrmachtu były skupione na zachodzie, gdzie wojska niemieckie powstrzymywały próby wtargnięcia sojuszników do Niemiec i prowadziły kontrnatarcia w Ardenach. W styczniu 1945 roku po udanej sowieckiej ofensywie od Wisły do Odry punkt ciężkości działań niemieckich przemieścił się jednak na front wschodni, i tak było już do końca wojny. Zmasowane dostawy czołgów na wschód w styczniu 1945 roku można wyjaśnić przerzuceniem tam 6. Armii Pancernej SS i prowadzeniem kontrofensywy na Węgrzech w celu odblokowania Budapesztu. 10 kwietnia 2173 zdolne do walki niemieckie czołgi i działa pancerne znajdowały się na wschodzie, 226 na zachodzie, a kolejne 963 na Bałkanach oraz we Włoszech, w Norwegii, Danii i na tyłach Rzeszy^[26].

W styczniu 1945 roku na froncie wschodnim znajdowało się 136 dywizji, na zachodzie 73, we Włoszech 24, na Bałkanach 9, w Norwegii 12. 1 lutego liczba dywizji na wschodzie wzrosła do 140, na zachodzie zmniejszyła się do 68, a we Włoszech do 23. Przed 31 marca na wschodzie było już 175 dywizji, na zachodzie 58, we Włoszech 22, na Bałkanach 7, w Norwegii 10. W końcu, 12 kwietnia na wschodzie pozostały 163 dywizje, na zachodzie 65, we Włoszech 19, na Bałkanach 8^[27]. Tym sposobem od końca stycznia główne wysiłki armii niemieckiej zostały skierowane na front wschodni.

Tylko w styczniu i lutym 1945 roku Wehrmacht stracił na wschodzie 606 tys. ludzi, łącznie z 77 tys. poległych i 195 tys. zaginionymi bez wieści^[28]. Według innych obliczeń dokonanych na podstawie dość niedokładnych danych straty niemieckiej armii lądowej na wschodzie od 1 stycznia do 28 lutego 1945 roku wyniosły 411 873 ludzi, w tym 60 108 poległych i 72 494 zaginionych bez wieści^[29]. Różnica mogła pojawić się częściowo w wyniku dodania strat Luftwaffe i Kriegsmarine, lecz z pewnością nie była większa niż 10–15 tys., a połowa z tego to straty bezpowrotne. W sumie od 1 stycznia aż do połowy

kwietnia 1945 roku niemieckie siły lądowe straciły 1 452 886 ludzi, w tym 926 981 to straty bezpowrotne (63,8 procent)^[30].

Powtórzę raz jeszcze alternatywny scenariusz: gdyby nie desant w Normandii, Armia Czerwona prędko wyczerpałaby swe zasoby pozwalające zasypywać nieprzyjaciela trupami. Nie byłoby komu bronić wyzwolonego terytorium, więc Wehrmacht mógłby odzyskać pozycje utracone na wschodzie. Gdyby desant sojuszników we Francji nastąpił rok później, w czerwcu 1945 roku, wojna najpewniej zakończyłaby się jesienią 1945 roku zmasowanym bombardowaniem atomowym miast niemieckich. Ponieważ wówczas sytuacja Niemiec nie była jeszcze na tyle beznadziejna jak na przykład Japonii w sierpniu 1945 roku, na Berlin, Monachium, Hamburg, Frankfurt nad Menem i inne niemieckie miasta przyszłoby zrzuć nie dwie, jak na Japonię, lecz przynajmniej tuzin bomb atomowych, by zmusić Niemcy do kapitulacji. Geopolityczne rezultaty wojny byłyby wówczas nieco inne. Możliwe, że Armia Czerwona w momencie kapitulacji Niemiec w maju 1945 roku stałaby dopiero u bram Trzeciej Rzeszy. Niewykluczone, że Stalin musiałby się zadowolić granicami z 1939 roku, a cała Europa Wschodnia znalazłaby się pod osłoną zachodnich sojuszników. W wypadku takiego scenariusza rozwoju wydarzeń nie można byłoby wykluczyć, że od Związku Sowieckiego odpadłyby Ukraina, Kaukaz oraz inne republiki i że reżim stalinowski zostałby obalony. Wówczas rozpad Związku Sowieckiego i koniec epoki komunizmu mógłby nastąpić znacznie wcześniej, niż zdarzyło się to w rzeczywistości, i Rosja znacznie wcześniej zaczęłaby kroczyć drogą, na którą wstąpiła w 1991 roku. Natomiast w Europie Środkowej miejsce leżących w gruzach Niemiec mogłaby z czasem zająć Polska, która zachowawszy swą wschodnią granicę, mogłaby mieć też Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk. Wówczas ZSRR występowałby jedynie w roli „drugorzędnego zwycięzcy”, w rodzaju kuomintangowskich Chin, i byłby zmuszony do podporządkowania się głównym zwycięzcom – USA i Wielkiej Brytanii.

Zachodni sojusznicy i tak by odnieśli zwycięstwo, nawet gdyby na przykład w 1942 roku Niemcom udało się przy zastosowaniu innej strategii uniknąć klęski pod Stalingradem i zdobyć jeśli nie to miasto, to przynajmniej Baku. Wówczas zdolność bojowa Armii Czerwonej znacznie by się obniżyła, i to na długo, głównie z powodu braku dostępu do złóż ropy naftowej. Nawet przy niekorzystnym dla Armii Czerwonej wyniku kampanii 1942 roku USA i imperium brytyjskie stopniowo odbudowałyby jej zdolność bojową poprzez dostawy paliwa i ropy naftowej z Iranu. Wtedy jednak, co zrozumiałe, znacznie wzrosłaby zależność ZSRR od USA i Wielkiej Brytanii.

Gdyby porównać sowieckie straty w rannych w czerwcu, lipcu i sierpniu 1943 i 1944 roku, to one, tak jak proporcjonalne do nich straty w zabitych, prawie się nie zmieniły. W 1943 roku liczba rannych wyniosła 365 procent średniej miesięcznej wysokości strat w czasie wojny, a w 1944 roku, na który przypadły niezwykle pomyślne operacje

białoruska i jasko-kiszyniowska, 360 procent^[31]. To nie wojska sowieckie nauczyły się walczyć, lecz znacznie zmniejszyła się siła wojsk niemieckich na froncie wschodnim z powodu desantu w Normandii. Przewaga sowiecka w żywej sile stała się przytłaczająca, a do tego na wschodzie nie było już prawie niemieckich samolotów myśliwskich, zaś najlepsze niemieckie dywizje pancerne bezskutecznie próbowały odeprzeć desant sojuszników. W efekcie straty niemieckie wzrosły, lecz sowieckie w zasadzie nie zmalały. Wręcz przeciwnie, Niemcy, dysponując znacznie mniejszą ilością ludzi i sprzętu, zadały Armii Czerwonej w 1944 roku takie same straty jak w 1943. Wówczas, tak jak na początku wojny, znaczna część czerwonoarmistów i dowódców miała za sobą rok lub niewiele więcej służby wojskowej i dysponowała doświadczeniem podobnym do tego, które zdobyli ich poprzednicy w „marszach wyzwoleniczych” i w wojnie fińskiej.

W 1944 roku lotnictwo niemieckie na tych frontach, gdzie działali zachodni sojusznicy, wykonało 182 tys. lotów, a na froncie wschodnim 342,5 tys. Natomiast stosunek strat był wprost przeciwny. Na zachodzie Luftwaffe, zgodnie z obliczeniami amerykańskiego naukowca Dona Caldwell, straciła w 1944 roku 9768 samolotów bojowych, a na wschodzie jedynie 2406. Prawdopodobnie na zachodzie zestrzelonych zostało 8 razy więcej pilotów Luftwaffe niż na wschodzie. Według obliczeń niemieckiego historyka Ottona Groehlera od września do grudnia 1943 roku na teatrze działań wojennych, łącznie z obroną przeciwlotniczą Rzeszy, Luftwaffe posiadała średni dzienny potencjał myśliwców w liczbie 1467, a straty w okresie wrzesień–grudzień wyniosły 2614 maszyn. Natomiast na froncie wschodnim liczebność dziennych myśliwców wynosiła 412 maszyn, a straty 445, co stanowi zaledwie 14,5 procent wszystkich strat myśliwców dziennych na frontach i w obronie przeciwlotniczej Rzeszy. Jeśli zaś wziąć pod uwagę samoloty wszystkich typów w tym okresie, to na zachodnich teatrach działań wojennych Niemcy posiadali 3732 maszyny, a stracili 5133, na froncie wschodnim zaś odpowiednio 2888 i 1736, co oznacza 25,2 procent wszystkich strat. Od stycznia do maja 1944 roku liczebność dziennych myśliwców na zachodnich teatrach wynosiła średnio 1491 maszyn, a straty 5694. Na wschodzie zaś średnia liczebność była równa 411, a straty 784 maszyny, czyli 12,1 procent. Ogólna liczba wszystkich samolotów na zachodnich teatrach działań wojennych wynosiła 4027, a straty 10 745 maszyn. Na wschodzie było ich łącznie 2999, a straty 3214 maszyn, czyli 23,3 procent wszystkich strat. Wreszcie w okresie czerwiec–październik 1944 roku, po wylądowaniu desantu w Normandii, Luftwaffe, posiadając średnio 1135 dziennych myśliwców, straciła na zachodnich teatrach 6412 maszyn. Na wschodzie było ich 364, a straty sięgały 1065. Liczba samolotów wszystkich typów na zachodzie wynosiła 3387 maszyn, a straty – 11 182. Na wschodzie tym wartościom odpowiadały liczby 2948 i 3650, czyli 24,6 procent wszystkich strat. W sumie od września 1943 roku, po wylądowaniu desantu we Włoszech i początku zmasowanych nalotów powietrznych zachodnich sojuszników, aż

do października 1944 Luftwaffe straciła na zachodzie 27 060 samolotów bojowych wszystkich typów, a na wschodzie – tylko 8600, czyli 24,1 procent wszystkich strat. Dla dziennych myśliwców wynik jest jeszcze bardziej porażający. Ich straty na zachodzie w danym okresie wyniosły 14 720 maszyn, a na wschodzie – 2294, czyli 13,5 procent wszystkich strat^[32]. W ten sposób już pod koniec 1943 roku przytłaczającą większość strat, stanowiącą trzy czwarte ich ogólnej liczby, Luftwaffe poniosła w walce z zachodnimi sojusznikami. Różnica w liczbach wynika stąd, że Caldwell brał pod uwagę tylko straty powstałe w wyniku działań bojowych i wyłącznie te bezpowrotne. W dodatku przy założeniu, że w 1944 roku na froncie wschodnim walczyli głównie piloci niemieccy, którzy dopiero co ukończyli szkoły lotnicze, a doświadczeni piloci zostali skoncentrowani na zachodzie.

Po desancie sojuszników w Normandii straty sowieckie w ogóle się nie zmniejszyły, a nawet nieco wzrosły, jednakże wydatnie zwiększyły się straty niemieckie na wschodzie. Tak więc w uważanej za wzorcową operacji jasko-kiszyniowskiej, prowadzonej od 20 do 29 sierpnia 1944 roku i zakończonej rozgromieniem Grupy Armii „Południowa Ukraina”, według oficjalnych danych straty 2. Frontu Ukraińskiego liczącego na początku operacji 771,2 tys. ludzi wyniosły 39 985 ludzi, w tym 7136 bezpowrotnie^[33]. Przed 1 września stan frontu nieznacznie się zmienił – zmniejszył się o jedną dywizję strzelecką, jedną powietrznodesantową i jeden korpus zmechanizowany, a zwiększył się o 6 dywizji kawaleryjskich^[34]. Można zatem przypuszczać, że formacje te były sobie równe pod względem liczebności stanu osobowego. Wówczas, 30 sierpnia, na początku rumuńskiej operacji ofensywnej, 2. Front Ukraiński powinien liczyć, bez uwzględnienia marszowego uzupełnienia, około 731,2 tys. ludzi, a liczył tylko 681 556^[35]. Tak więc straty tego frontu w operacji jasko-kiszyniowskiej zostały zaniżone o mniej więcej 49,6 tys., to znaczy więcej niż dwukrotnie. Najprawdopodobniej zaniżenie to nastąpiło kosztem strat bezpowrotnych.

Dowództwo niemieckie zostało w porę poinformowane o planach sowieckich dotyczących kampanii letniej 1944 roku. Pod koniec kwietnia nieznany agent niemiecki, który uzyskawszy wcześniej wiarygodne dane o planach sowieckiej ofensywy jesienią 1942 roku, doniósł, że w Moskwie rozważa się dwa warianty działań. Pierwszy przewidywał główne uderzenia w rejon Kowla i Lwowa, a następnie ruszenie na Warszawę, gdzie spodziewano się powstania. Niewykluczone, że wywiad sowiecki był w posiadaniu informacji o planach Armii Krajowej odnośnie do przygotowań powstań w Warszawie, Wilnie i innych polskich miastach w miarę zbliżania się do nich wojsk sowieckich. Zupełnie możliwe jest też inne wyjaśnienie: Stawka przypuszczała, że powstanie może rozbudzić w Polsce siły prokomunistyczne, których znaczenie sowieckie organa wywiadowcze znacznie wyolbrzymiały. Natomiast drugi wariant przeprowadzenia letniej kampanii zakładał, że podstawowe uderzenie pójdzie

w kierunku Bałtyku przez tereny Białorusi i Polski, a wspomagające – na południu, przy czym wszystko wskazywało na to, że Stalin wybrał wariant drugi^[36].

Niemniej jednak Hitler nie rozpoczął wycofywania Grupy Armii „Środek” nad Bug, co wyprowadziłoby ją spod oczekiwanego sowieckiego uderzenia, a tym samym przybliżyłoby Armię Czerwoną do stolicy Rzeszy o ponad 300 kilometrów. Gdyby taki odwrót nastąpił, wojska sowieckie dotarłyby do linii Curzona już w maju, a nie w lipcu, jak w rzeczywistości. Do tego doszedł jeszcze oczekiwany desant sojuszników we Francji. Hitler liczył, że odeprze go potężnym pancernym kontruderzeniem i aby zyskać na czasie, gotów był poświęcić swoje wojska na Białorusi. Miał nadzieję, że jeśli uda się desant brytyjsko-amerykański zepchnąć do morza, pozwoli to potem na przerzucenie i skoncentrowanie w Polsce dywizji pancernych i zmotoryzowanych, które zostaną wysłane do ratowania resztek Grupy Armii „Środek” i Grupy Armii „Północna Ukraina” (wcześniej „Południe”) przed całkowitym pogromem. Führer odrzucił propozycję dowódcy Grupy Armii „Środek” feldmarszałka Ernsta Buscha, by wycofać wojska na linię Berezyny i skrócić front o 240 kilometrów. Zabrał również Buschowi jeden korpus pancerny i przekazał go dowódcy Grupy Armii „Północna Ukraina”.

Na wypadek wcześniejszego odwrotu Grupy Armii „Środek” nad Bug Armia Czerwona już na początku czerwca mogła znaleźć się na przedpolach granicy z Niemcami. Hitler walczył już nie o zwycięstwo, lecz o zyskanie na czasie w nadziei na rozpad nieprzyjacielskiej koalicji bądź na wynalezienie jakiejś „cudownej broni” zdolnej diametralnie zmienić bieg wojny. Taką grę na czas można było usprawiedliwić nawet utratą znacznych sił niemieckich na Białorusi, gdyż wówczas posuwanie się Armii Czerwonej do granic Rzeszy zostałoby powstrzymane przynajmniej na półtora miesiąca, a może i dwa, i pojawiłaby się jakaś szansa na odparcie desantu sojuszników. Z tego właśnie powodu Hitler zabronił Grupie Armii „Środek” odwrotu i nie biorąc pod uwagę ryzyka okrążenia, rozkazał bronić zajętych obszarów.

1 czerwca 1944 roku w grupie armii generała feldmarszałka Buscha, już bez 2. Armii niebiorącej udziału w odparciu czerwcowej ofensywy, było 442 053 oficerów, podoficerów i żołnierzy, z których tylko 258 604 służyło w formacjach bojowych. Na początku czerwca sztab Grupy Armii „Środek” poinformował OKH, że ani jedna dywizja tej armii nie jest zdolna do powstrzymania potężnego natarcia przeciwnika. Za zdolne do prowadzenia ograniczonych działań zaczepnych uważano 6., 12., 18., 25., 35., 102., 129., 134., 197., 246., 256., 260., 267., 296., 337., 383. dywizje piechoty i dywizje zmotoryzowane oraz Grupę Korpusu „D”. Za w pełni zdolne do prowadzenia obrony uważano 5., 14., 45., 95., 206., 252., 292., 299. dywizję piechoty oraz 4. i 6. dywizję polową Luftwaffe. Za warunkowo zdolne do obrony uznano 57., 60. i 707. dywizje piechoty i dywizje zmotoryzowane^[37].

Z Grupą Armii „Środek” walczyły wojska 1., 2. i 3. Frontu Białoruskiego oraz 1. Frontu Bałtyckiego, liczące 2 331 700 ludzi, a także 1. Armia Wojska Polskiego – 79,9 tys. ludzi (podległa operacyjnie 1. Frontowi Białoruskiemu). Od 23 czerwca do 29 sierpnia wojska sowieckie straciły, według oficjalnych danych, bezpowrotnie 178 507 ludzi oraz 587 308 rannych i chorych^[38]. Ponieważ dane źródło średnią strat bezpowrotnych zaniża trzykrotnie, sowieckie straty bezpowrotne w toku operacji „Bagration” można oszacować na 525,5 tys. ludzi.

Straty Grupy Armii „Środek” według bardzo niedokładnych danych w okresie od 21 czerwca do 31 sierpnia 1944 roku wyniosły 20 780 poległych, 28 254 zaginionych bez wieści i 92 324 rannych^[39]. Nie są to jednak dane sztabu likwidacyjnego Grupy Armii „Środek”, uwzględniającego straty w formacjach znajdujących się w okrążeniu. Ustalił on, że z 393 823 ludzi, którzy znaleźli się w okrążeniu, 102 812 pozostało przy życiu, 3669 z pewnością poległo, 108 219 zaginęło bez wieści, a losu 179 123 do 1 marca 1945 roku nie udało się ustalić^[40]. Z pewnością wszyscy oni wraz z zaginionymi bez wieści znaleźli się wśród poległych lub jeńców. W takiej sytuacji łączne straty bezpowrotne Grupy Armii „Środek” można oszacować na 340 045 ludzi. Od 1 marca do 1 października 1944 roku trzy fronty białoruskie i jeden bałtycki wzięły 153 770 jeńców^[41]. Wszyscy oni dostali się do niewoli w czasie operacji „Bagration”. Wtedy też liczbę poległych w Grupie Armii „Środek” w okresie od 21 czerwca do 31 sierpnia 1944 można oszacować na 186 275 ludzi. Grupa Armii „Środek” wzięła 9756 jeńców^[42]. Wówczas liczbę poległych żołnierzy sowieckich można ocenić na 515,7 tys. Stosunek strat w poległych w toku operacji „Bagration” mógł zatem wynieść 2,8:1, w stratach bezpowrotnych 1,5:1, a ogólnie 2,6:1 – we wszystkich przypadkach na korzyść Niemców.

Ze względu na poziom strat operacja „Bagration” stała się największą klęską Wehrmachtu na froncie wschodnim zaraz po Stalingradzie.

Niemniej jednak również w trakcie operacji „Bagration” zdarzały się niepowodzenia. 6 lipca 47. Armia generała lejtnanta N.I. Gusiewa zajęła Kowel i wraz z XI Korpusem Pancernym generała majora wojsk pancernych F.N. Rudkina zaczęła atakować przeciwnika bez uprzedniego rozpoznania jego pozycji. Dywizja SS „Wiking” zajęła dogodną pozycję obronną wzmocnioną bronią przeciwpancerną i niemal doszczętnie zniszczyła XI Korpus Pancerny, którego podczas ataku w żaden sposób nie zdołała wesprzeć ani piechota, ani artyleria. 16 lipca nadszedł groźny rozkaz Stawki:

Dowódca 1. Frontu Białoruskiego marszałek Związku Sowieckiego Rokossowski, kierujący osobiście działaniami wojsk na kierunku kowelskim, nie sprawdził organizacji walk XI Korpusu Pancernego. W wyniku tej wyjątkowo złej organizacji wprowadzenia do boju korpusu pancernego dwie brygady pancerne rzucone do ataku straciły bezpowrotnie 75 czołgów.

Stawka Naczelnego Dowództwa ostrzega Marszałka Związku Sowieckiego Rokossowskiego o konieczności przeprowadzenia w przyszłości uważnego i starannego przygotowania przed

wprowadzeniem do walki formacji pancernych^[43].

W kotle jasko-kiszyniowskim, według danych sztabu likwidacyjnego, niemieckie straty bezpowrotne wyniosły około 240 tys. ludzi^[44]. Ponadto w okresie od 1 marca do 1 października 1944 roku wojska 2. i 3. Frontu Ukraińskiego wzięły do niewoli 271 237 jeńców, w tym 130 tys. przypadało na Rumunów^[45]. Jeżeli chodzi o Niemców w kotle jasko-kiszyniowskim, to nie mogło ich dostać się do niewoli więcej niż 141 tys., natomiast 99 tys. spośród zaginionych bez wieści należy uznać za poległych. Zdecydowana większość z nich należała do formacji wojsk lądowych. Liczebność wszystkich wojsk niemieckich należących do Grupy Armii „Południowa Ukraina” na podstawie dostępnych danych wynosiła 337 tys. ludzi. Dodatkowo około 40 tys. mogła wynosić liczba pracowników wojskowych i pomocniczych Luftwaffe oraz floty w Konstancji, Bukareszcie, Ploeszti i w niektórych innych rejonach na tyłach (w tym 25 tys. w rejonie Ploeszti i około 11 tys. w rejonie Bukaresztu). Wojska 2. i 3. Frontu Ukraińskiego liczyły 1 314 200 żołnierzy i przewyższały niemiecko-rumuńskie ugrupowanie prawie dwukrotnie, a w liczbie czołgów i dział samobieżnych – sześciokrotnie. Aby uniknąć okrążenia, Grupa Armii „Południowa Ukraina” musiała zawczasu wycofać się do węgierskiego Siedmiogrodu. To jednak oznaczało pewne wyjście Rumunii z wojny, gdyż żołnierze rumuńscy nie weszliby na terytorium Węgier. Groziło to również utratą zakładów przemysłu naftowego i produktów ropopochodnych w Ploeszti. Z tego powodu w momencie okrążenia podstawowych sił „Południowej Ukrainy” nawet pomyślnie wyłamane się z niego nie było w stanie zapobiec przejściu Rumunii na stronę koalicji antyhitlerowskiej. Przecież w razie wydostania się z kotła i tak Rumuni musieliby przedostać się na Węgry.

W drugiej połowie 1944 roku uzupełnienie Armii Czerwonej składało się głównie, jak już powiedzieliśmy, z poborowych rekrutowanych na dopiero co zajętych obszarach. Generał major Petro Hryhorenko, służąc niegdyś w 4. Froncie Ukraińskim, wspominał, w jaki sposób jesienią 1944 roku odbywała się mobilizacja i pobór „ochotników” bezpośrednio w jednostkach na zachodniej Ukrainie i na sąsiednim Zakarpaciu:

Od 4. Frontu Ukraińskiego domagano się pozyskiwania na miejscu rezerw w ludziach – mobilizacji na zachodniej Ukrainie wszystkich mężczyzn w wieku poborowym, werbowania ochotników na Zakarpaciu [terytorium należącym jeszcze formalnie do Czechosłowacji i dlatego niepodlegającym sowieckim działaniom mobilizacyjnym – B.S.] oraz powrotu do jednostek podleczonej rannych i chorych. Niedostatek ludzi był tak dotkliwy, że mobilizacja zmieniła się właściwie w polowanie na ludzi, podobnie jak onegdaj handlarze niewolników łapali Murzynów w Afryce^[46].

W trakcie operacji debreczyńskiej od 6 do 28 października 1944 roku sowiecka Grupa Konno-Zmechanizowana [KMG, Konno-mechanizirowannaja grupa – A.Cz.] generała Issy Plijewa dostała się w okrążenie i poniosła dotkliwe straty. Na początku operacji, 3 października, liczyła 56 847 ludzi, a 27 października pozostało w niej tylko 31 185^[47]. Jednakże 19 października w skład KMG Plijewa została włączona KMG generała Siergieja Gorszkowa z korpusami pancernym i kawaleryjskim oraz dywizją powietrznodesantową. Ta ostatnia KMG została wycofana z grupy Plijewa dopiero 31 października^[48]. Grupa Gorszkowa liczyła nie mniej niż 40 tys. ludzi, zatem straty grupy Plijewa w operacji debreczyńskiej wynosiły nie 25 662 ludzi, jak może wynikać z raportu KMG, lecz około 65,7 tys., to znaczy 68 procent jej faktycznej liczebności. Według sowieckich danych w operacji debreczyńskiej straty 2. Frontu Ukraińskiego wyniosły 84 010 ludzi, w tym 19 713 bezpowrotne^[49]. Dane te wydają się kolosalnie zaniżone. Zapewne nie mniej niż połowa strat KMG Plijewa przypada na straty bezpowrotne. Niemiecka Grupa Armii „Południe” w październiku wzięła do niewoli 11 796 sowieckich jeńców, z czego 6189 – w ostatniej dekadzie października, głównie ze składu KMG Plijewa^[50]. Prawdopodobnie więcej niż połowa strat w grupie Plijewa, to znaczy około 32,8 tys. ludzi, przypada na straty bezpowrotne, gdyż poległo nie mniej niż 26,6 tys. żołnierzy. Jednakże oprócz KMG Plijewa i Gorszkowa w debreczyńskiej operacji brało udział pięć armii ogólnowojskowych i jedna pancerna oraz jeden korpus pancerny, nie licząc wojsk rumuńskich. Jest prawie pewne, że na sześć armii przypadło tylko 18,3 tys. poległych, rannych i zaginionych bez wieści, a straty te przewyższały sumę strat w grupie Plijewa. Nawet jeśli przyjąć, że były równe stratom tej grupy, to straty łączne wojsk sowieckich, bez rumuńskich sojuszników, można oszacować na 131,4 tys. ludzi, w tym około 65,6 tys. to straty bezpowrotne. Straty rumuńskiej 4. Armii w okresie od 21 września do 25 października 1944 roku wyniosły 24 630 ludzi^[51], z czego zapewne co najmniej jedna trzecia przypada na straty bezpowrotne. Natomiast straty Grupy Armii „Południe” w październiku wyniosły tylko 1643 poległych, 2264 zaginionych bez wieści i 7324 rannych^[52]. Sojusznicze wojska węgierskie straciły w ciągu tego miesiąca 372 poległych i zaginionych bez wieści oraz 2519 rannych^[53]. Ich straty w tym wypadku zdają się mocno pomniejszone, głównie o liczbę jeńców. Same wojska rumuńskie w okresie od 1 września do 25 października 1944 roku wzięły do niewoli 19 820 jeńców, głównie Węgrów^[54]. Pod względem strat ogółem stosunek strat sowieckich do niemieckich w operacji debreczyńskiej wynosi 11,7:1 na korzyść Wehrmachtu, a pod względem strat bezpowrotnych – 16,8:1. Jeśli chodzi o straty bezpowrotne, proporcje są mniej więcej takie same jak w pierwszych trzech latach wojny. Można to wyjaśnić tak, że w ostatnich miesiącach wojny, zwłaszcza po tym, jak nie udało się powstrzymać desantu sojuszników w Normandii, i po utracie Rumunii z jej ropą naftową, Hitler wprowadził na froncie wschodnim „strategię Twierdzy Alpejskiej”. Podstawowe siły skoncentrował

na jego południowym skrzydle w celu obrony pozostałych złóż ropy naftowej i zakładów przetwórstwa naftowego na Węgrzech, w Austrii i na Słowacji oraz dla ochrony ostatnich rejonów przemysłowych w Czechach i na Słowacji niezbombardowanych jeszcze przez naloty alianckie. Dlatego zarówno tutaj, jak i w Kurlandii, gdzie Niemcy utrzymywali stosunkowo krótką linię obrony, dzięki czemu była ona zwarta i trudna do przełamania, proporcje strat bezpowrotnych były tak samo niekorzystne dla Armii Czerwonej jak w 1943 roku i w pierwszych pięciu miesiącach 1944. Natomiast w Polsce, Prusach Wschodnich i wschodnich Niemczech, gdzie Armia Czerwona wyprowadzała główne uderzenia, jej przewaga w ludziach i sprzęcie była przytłaczająca. Dlatego w ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy wojny proporcje strat były tutaj znacznie korzystniejsze dla strony sowieckiej. Hitler potrafił skoncentrować na Węgrzech 4 dywizje pancerne łącznie z jedną węgierską oraz 1,5 dywizji zmotoryzowanej, co okazało się pomocne w operacji debreczyńskiej. Jak twierdził były dowódca niemieckiej 6. Armii Maximilian Fretter-Pico, w bitwie pod Debreczynem:

nasze dywizje pancerne, przepełnione bojowym duchem, choć same poniosły duże straty, zadały druzgoczącą klęskę znacznie liczniejszemu wojsku sowieckiemu. W tych zaciętych walkach, toczących się ze zmiennym szczęściem, żołnierze i dowódcy 6. Armii wykazali szczyt swych bojowych umiejętności, mobilność, zdolność manewrowania, a przede wszystkim determinację. Znajduje to potwierdzenie w raporcie Wehrmachtu z 30 października 1944 roku. Moglibyśmy wykorzystać tę porażkę wojsk rosyjskich, gdybyśmy mieli do dyspozycji dywizje piechoty!^[55]

Niemcy nie posiadali dostatecznych sił, aby odnieść decydujące zwycięstwo. Sukces ten pozwolił jedynie pomyślnie wyprowadzić niemiecko-węgierskie ugrupowanie z Siedmiogrodu i odwlec o miesiąc, półtora sowieckie okrążenie Budapesztu.



**Niemiecki czołg PzKpfw IV na ulicy jednego z węgierskich miasteczek w okolicach Debreczyna,
listopad 1944 roku**

W Armii Czerwonej kawaleria była traktowana nie jako paliatyw powołany do tego, by zrekompensować niedostatek strzeleckich formacji zmotoryzowanych, lecz jako

samodzielny rodzaj wojsk mający w określonych warunkach przewagę nad innymi. Jedyną zaletą kawalerii w stosunku do wojsk zmotoryzowanych, jaką było mniejsze zapotrzebowanie na paliwo, została jednak zniwelowana przez konieczność ciągłego uzupełniania paszy dla koni, co, nawiasem mówiąc, stało się zadaniem niemal niewykonalnym i w sposób naturalny przekształciło kawalerię w piechotę, a nastąpiło to podczas operacji w Debreczynie. Nienakarmione konie nie potrafiły zbyt długo nieść jeźdźców i skargi na przemęczone zwierzęta stały się lejtmotywem meldunków dowódców kawalerii. Armia Czerwona w odróżnieniu od Wehrmachtu wykorzystywała korpusy kawaleryjskie nawet na głównych kierunkach uderzeń, a niektóre także włączyła w skład awaryjnych grup konno-zmechanizowanych. Dla oddziałów zmechanizowanych kawalerzyści prędko okazali się utrapieniem, gdyż przemieszczali się znacznie szybciej niż zwykła piechota, która powinna im towarzyszyć w marszu i natarciu.



Sowiecki samolot szturmowy Il-2 nad Budapesztem, styczeń 1945 roku

Na południowym skrzydle sowiecko-niemieckiego frontu proporcje strat były bardzo niekorzystne dla Armii Czerwonej. Od października do listopada 1944 roku na przykład, podczas działań bojowych na terenie Jugosławii, 73. Gwardyjska Dywizja Strzelecka 57. Armii 3. Frontu Ukraińskiego straciła 3538 ludzi, w tym 676 poległych (tu najwidoczniej nie uwzględniono zaginionych bez wieści)^[56]. Straty niemieckich wojsk podległych

Naczelnemu Dowództwu na Bałkanach w tym okresie okazały się nieco większe: 2734 poległych, 10 432 rannych i 4821 zaginionych bez wieści, czyli razem 17 987 ludzi^[57]. Stosunek więc wynosił 5,1:1 na korzyść dywizji sowieckiej. Nawet jeśli z pewnym prawdopodobieństwem dodać zaginionych bez wieści nieuwzględnionych w stratach sowieckich, to w zasadzie proporcje nie ulegną zmianie. Wątpliwe, żeby wtedy w 73. Dywizji Gwardyjskiej było wielu zaginionych bez wieści. W danym wypadku porównujemy jednak straty dywizji nie ze stratami armii, lecz ze stratami grupy armii. W skład wojsk naczelnego dowództwa wojsk „Południowy Wschód” w miesiącach październik–listopad 1944 roku wchodziły: 2. Armia Pancerna, Grupa Armijna „E” i szereg innych formacji. Tylko w październiku walczyły z nimi: 57. Armia 3. Frontu Ukraińskiego i 46. Armia 2. Frontu Ukraińskiego, obejmujące 19 dywizji strzeleckich, jeden korpus zmechanizowany i 3 brygady strzeleckie oraz jedną samodzielną brygadę pancerną^[58]. Ponadto z niemieckimi wojskami na Bałkanach zmagaly się Narodowa Armia Wyzwolenia Jugosławii, wojska bułgarskie i greccy partyzanci. Podczas wycofywania się z Bałkanów wojska Wehrmachtu poniosły dotkliwe straty, a niemieccy żołnierze, którzy dostali się do niewoli partyzantów, nierzadko byli na miejscu rozstrzeliwani. Jeśli nawet brać pod uwagę stosunek strat w rannych, który w tym wypadku okazuje się najbardziej reprezentatywny, to wynosi on zaledwie 2,9:1 na korzyść dywizji sowieckiej.

Na to, że podczas walk w Jugosławii straty 73. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej w zaginionych bez wieści były znacznie zaniżone, wskazuje fakt, że w okresie od 13 do 26 listopada 1944 roku dywizja straciła 358 poległych i 2091 rannych^[59]. Tym sposobem stosunek strat w zabitych i rannych wynosi 5,4:1, co dla Armii Czerwonej wydaje się dość niewiarygodne. Powyższe proporcje dowodzą, że znaczna liczba poległych znalazła się w kategorii zaginionych bez wieści lub nie została w ogóle uwzględniona. Dla porównania: w drugiej i trzeciej dekadzie listopada wojska niemieckie podległe naczelnemu dowództwu na Bałkanach straciły 861 poległych, 3539 rannych i 1963 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 6363 ludzi. Liczba poległych okazuje się tylko 2,2 raza większa niż w dywizjach sowieckich, a straty ogólne najwyżej 2,6 raza większe. I to jedynie dlatego, że w stratach sowieckich nie uwzględniono znacznej liczby zaginionych bez wieści.

Od 24 grudnia 1944 roku do 10 lutego 1945 wojska sowieckie na froncie zewnętrznym budapeszteńskiego okrążenia, według oceny dowódcy Hermanna Balcka (niemiecka 6. Armia oraz węgierskie armie 1. i 3.), poniosły straty w liczbie 6532 poległych znalezionych na polu bitwy i 13,6 tys. przypuszczalnie zabitych oraz 5138 jeńców. Zniszczeniu uległo 1981 czołgów, 946 dział, 273 moździerze, 1,7 tys. dział przeciwpancernych i 63 samoloty. Grupa Balcka straciła wówczas 34 108 poległych, rannych i zaginionych bez wieści, w tym 1111 oficerów, przy nieznacznym stratach

w sprzecznie^[60]. Według innych danych w okresie od 21 grudnia 1944 roku do 10 lutego 1945 grupa ta zmniejszyła się o 4751 poległych, 6339 zaginionych bez wieści (głównie Węgrów) i 24 756 rannych^[61]. Proporcje strat bezpowrotnych wynoszą 2,5:1 na korzyść strony niemieckiej. Jednakże straty sowieckie w poległych na wszystkich frontach w okresie od 21 grudnia 1944 roku do 10 lutego 1945 można ocenić na 875 tys.^[62] Liczebność 3. Frontu Ukraińskiego F.I. Tołbuchina, kierującego walkami na zewnątrz okrążenia Budapesztu, pod koniec operacji budapeszteńskiej wynosiła prawie 465 tys. ludzi, czyli około 7,6 procent stanu działającej w tym czasie armii sowieckiej (6,1 mln)^[63]. Założywszy, że straty w poległych we froncie Tołbuchina kształtowały się mniej więcej w takich samych proporcjach, a więc mogły wynieść w danym okresie blisko 66,5 tys. ludzi, wolno przyjąć, że było ich aż trzykrotnie więcej niż szacowana przez Niemców liczba 20 132 poległych.

Kiedy Hitler w okresie luty–marzec 1945 roku skierował 4 elitarne dywizje pancerne wchodzące w skład 6. Armii Pancernej SS na front wschodni, wojskom sowieckim było już bardzo ciężko. W bitwie nad jeziorem Balaton, podczas ostatniej dużej niemieckiej ofensywy w drugiej wojnie światowej, 3. Front Ukraiński poniósł olbrzymie straty, choć przeciwnik ustępował mu dwukrotnie pod względem liczebności, posiadając tyle samo czołgów. W wydanej w 2001 roku książce *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku. Potieri woorużennyh sił* (*Rosja i ZSRR w wojnach XX wieku. Straty sił zbrojnych*) podana jest liczba wojsk 3. Frontu Ukraińskiego na początku balatońskiej operacji obronnej wynosząca 465 tys. żołnierzy. Tu po raz pierwszy wymienia się straty sowieckie nad Balatonem – 32 899 ludzi, w tym 8492 bezpowrotne^[64]. Należy jednak mieć na uwadze, że po stronie sowieckiej walczyła 1. Armia Bułgarska licząca 100 tys. żołnierzy i dwie dywizje Narodowej Armii Wyzwolenia Jugosławii, w której mogło być nawet 30 tys. żołnierzy.

Nietrudno udowodnić, że dane dotyczące strat sowieckich są zaniżone więcej niż trzykrotnie. Na początku ofensywnej operacji wiedeńskiej, 16 marca, liczebność wojsk 3. Frontu Ukraińskiego wzrosła do 536,7 tys. żołnierzy w wyniku przyłączenia do niego 6. Gwardyjskiej Armii Pancernej i 9. Armii Gwardyjskiej^[65]. 9. Armia Gwardyjska składała się z 3 korpusów gwardyjskich i 9 gwardyjskich dywizji strzeleckich. Formacje te dopiero po raz pierwszy od początku wojny brały udział w boju. Miały więc pełny stan liczebny. Każda dywizja liczyła 12,6 tys. ludzi. Ponadto w skład armii wchodziły 3 pułki artylerii samobieżnej, 6 brygad artyleryjskich, 3 pułki moździerzowe, 3 samodzielne dywizje przeciwlotnicze, pułk łączności, brygada inżynieryjna i samodzielny batalion miotaczy ognia. Wraz z formacjami korpusowymi i armijnymi 9. Armia Gwardyjska liczyła nie mniej niż 135 tys. ludzi. 6. Gwardyjska Armia Pancerna na początku lutego znajdowała się w rezerwie i została uzupełniona do pełnego stanu liczebnego. W jej skład weszły IX Gwardyjski Korpus Zmechanizowany liczący 16 318 ludzi i V Gwardyjski Korpus Pancerny z 12 010 ludźmi. Poza tym w armii były jeszcze: 202. Brygada Lekkiej

Artylerii składająca się z 3 pułków, 51. Armia Gwardyjska i 207. Brygada Artylerii Samobieźnej, 49. Gwardyjski Pułk Ciężkiej Artylerii, 364. Gwardyjski Pułk Ciężkiej Artylerii Samobieźnej, 4. Gwardyjski Pułk Motocyklowy, 207. Gwardyjski Armijny Pułk Łączności i 22. Zmotoryzowana Brygada Inżynieryjna. Według etatu z 1945 roku brygada artylerii lekkiej liczyła około 3 tys. żołnierzy, 207. Brygada Artylerii Samobieźnej uczestnicząca jeszcze w operacji balatońskiej – 1492 żołnierzy, a 52. Gwardyjska – 1804. Pułk motocyklowy posiadał na stanie 1188 ludzi, pułk ciężkiej artylerii samobieźnej – 420, pułk czołgów ciężkich – 374, zmotoryzowana brygada inżynieryjna – 1180, a armijny pułk łączności – 525 ludzi. W sumie w 6. Gwardyjskiej Armii Pancernej z uwzględnieniem pododdziałów na tyłach znajdowało się około 40 tys. ludzi oraz 406 czołgów i dział samobieźnych. Poza tym jeszcze podczas bitwy nad Balatonem 3. Frontowi Ukraińskiemu została przekazana 209. Brygada Artylerii Samobieźnej.

Co za tym idzie, w wyniku uzupełnienia o nowe armie liczebność wojsk 3. Frontu Ukraińskiego w początkowej fazie operacji wiedeńskiej wzrosła w przybliżeniu o 176,5 tys. ludzi i gdyby nie straty w bitwie nad Balatonem, wynosiłaby blisko 641,5 tys. ludzi, lecz pozostało ich zaledwie 536,7 tys. To znaczy, że straty w okresie 6–15 marca wyniosły minimum 104,8 tys. ludzi bez uwzględnienia możliwego uzupełnienia marszowego. 10 marca 3. Front Ukraiński uzyskał dość istotne wsparcie w sprzęcie bojowym^[66] i można przypuszczać, że otrzymał też uzupełnienie stanu osobowego, którego liczebność w żaden sposób nie mogła być mniejsza niż 10 tys. ludzi (mniej żołnierzy po prostu na front nie wysyłano). Na podstawie tego można stwierdzić, że straty 3. Frontu Ukraińskiego w bitwie nad Balatonem mogły wynieść około 113 tys. poległych, rannych i jeńców. W marcu 1945 roku wojska Grupy Armii „Południe” wzięły 2980 jeńców^[67]. Prawdopodobnie wszyscy dostali się do niewoli podczas bitwy nad Balatonem. Ponieważ podstawowe zaniżenie w Armii Czerwonej dotyczy strat bezpowrotnych, można przypuszczać, że w bitwie tej liczba poległych była mniej więcej równa liczbie rannych. Wówczas straty 3. Frontu Ukraińskiego w poległych trzeba szacować na 55 tys., a wszystkie straty bezpowrotne na 58 tys., to znaczy 6,8 raza więcej niż oficjalne dane dotyczące strat bezpowrotnych.

Sowieckie straty bezpowrotne w sprzęcie bojowym w trakcie walk nad Balatonem zgodnie z raportem dowództwa 3. Frontu Ukraińskiego wyniosły 165 czołgów i dział samobieźnych (SU), w tym 84 T-34 i 48 SU-100. Pod koniec dnia 5 marca 1945 roku w wojskach 3. Frontu Ukraińskiego było 157 czołgów T-34-85 (w tym cztery w remoncie), 13 czołgów IS, 47 M4A2 Sherman, 3 M3A1 Stuart, a także następujące działa samobieźne: 95 SU-76, 12 SU-85, 80 SU-100 (w tym 2 w remoncie), 23 ISU-122 (plus jedno w remoncie) oraz 3 zdobyczne. Ogółem 479 sprawnych czołgów i dział samobieźnych oraz 107 w remoncie.

Pod wieczór 16 marca wojska 3. Frontu Ukraińskiego (bez 6. Gwardyjskiej Armii Pancernej, lecz z uwzględnieniem pojazdów pancernych 9. Armii Gwardyjskiej) posiadały 99 T-34 (i 11 w remoncie), 4 działa samobieżne (ISU-122), 227 SU-76 (plus jedno w naprawie), 2 SU-85, 142 SU-100 (i 9 w remoncie), 18 ISU-122, 10 ISU-152, 60 shermanów (i jeden w remoncie), jeden stuart oraz 5 SU-57, 9 czołgów zdobycznych i 12 zdobycznych dział samobieżnych, czyli łącznie 589 sprawnych czołgów i dział samobieżnych. Ponadto 22 maszyny znajdowały się w remoncie.

W trakcie marcowej bitwy nad Balatonem strona sowiecka wprowadziła do boju 22. Pułk Pancerny, samodzielne brygady artylerii 207. i 209., pułki artylerii samobieżnej 1094. i 1922. i Samodzielny Dywizjon Artylerii Samobieżnej 27. Armii. Kompletnie zniszczone zostały pojazdy pancerne w następujących jednostkach: 854., 1891. i 1201. Pułku Artylerii Samobieżnej, w 3. Gwardyjskim, w 58., 72. i 432. Samodzielnym Dywizjonie Artylerii Samobieżnej, w 32. Gwardyjskiej Zmechanizowanej Brygadzie Strzeleckiej oraz w 249. Pułku Pancernym – w sumie 75 SU-76, 20 shermanów i 20 T-34. Przy czym czołgi T-34 otrzymał tylko XXIII Korpus Pancerny, a działa samobieżne przydzielono pułkom: 1896., 1891. i 1202., oraz XVIII Korpusowi Pancernemu i oddziałom 4. Armii Gwardyjskiej^[68].

Jeśli te dane są rzetelne, to, sporządzivszy bilans, można w przybliżeniu określić straty bezpowrotne przedstawionych tu rodzajów pojazdów pancernych: 82 T-34, 75 SU-76 i 7 shermanów. Ponadto z bilansu wynika, że zostało zniszczonych co najmniej: jeden SU-57 w 209. Brygadzie, 2 stuarty, 10 SU-85, 164 SU-100, jeden KW-1S, 6 T-70, 9 IS, 17 ISU-122, 7 ISU-152, 11 zdobycznych czołgów i 19 zdobycznych dział samobieżnych. Ponieważ według raportu dowództwa frontowego stracono bezpowrotnie 84 T-34, można przypuszczać, że 2 T-34 to straty 22. Pułku Pancernego zrekompensowane przez dostawę co najmniej 3 maszyn. Uwzględniając powyższe dane, a także minimum jedno dział samobieżne SU-85, które otrzymał 22. Pułk, ogólna liczba utraconych bezpowrotnie pojazdów opancerzonych zwiększyła się do 414 czołgów i dział samobieżnych. Poza tym wprowadzone do akcji w toku walk pułki artylerii samobieżnej 1094. i 1922. miały 16 marca odpowiednio: 20 SU-100 (jedna maszyna w remoncie) i 16 SU-100 (jedna maszyna w remoncie). Pułk posiadał na stanie 21 SU-100, więc można przypuszczać, że 1922. Pułk stracił bezpowrotnie 4 działa samobieżne, co zwiększa łączne straty bezpowrotne do 418 czołgów i 118 dział pancernych^[69]. Według niemieckich historyków straty bezpowrotne strony sowieckiej w bitwie nad Balatonem wyniosły 152 czołgi^[70].

Po stronie niemieckiej w operacji balatońskiej uczestniczyły następujące formacje. W skład 6. Armii (Grupy Armijnej Balcka) wchodziły: III Korpus Pancerny obejmujący 1., 3., a od 12 marca 6. Dywizję Pancerną i 356. Dywizję Piechoty. 6. Armia Pancerna SS składała się z I Korpusu Pancernego SS (dywizje pancerne SS 1. i 12., a od 10 marca 23.

Dywizja Pancerna), II Korpusu Pancernego SS (dywizje pancerne SS 2. i 9. oraz 44. Dywizja Grenadierów Ludowych) I Korpusu Kawalerii (dywizje kawalerii 3. i 4., a od 10 marca węgierska 25. Dywizja Piechoty). Właśnie te formacje miały prowadzić operację „Frühlingserwachen” („Wiosenne Przebudzenie”). 2. Armia Pancerna z Grupy Armii „Południe” podjęła operację wspomagającą „Eisbrecher” („Lodołamacz”). W jej skład wchodziły: LXVIII Korpus Armijny (16. Dywizja Zmotoryzowana SS, 71. Dywizja Piechoty) i XXII Górski Korpus Armijny (118. Dywizja Strzelców i 1. Dywizja Grenadierów Ludowych). Dodatkową operację wspomagającą „Waldteufel” („Leśny Diabeł”) realizował XCI Korpus Armijny (104. Dywizja Strzelecka, 297. Dywizja Piechoty, 11. Dywizja Polowa Luftwaffe i 1. Kozacka Dywizja Kawalerii) podporządkowany Grupie Armii „Południowy Wschód” („E”).

W skład wojsk niemieckich biorących udział w „Frühlingserwachen” wchodziło w sumie 25 dywizji liczących z jednostkami węgierskimi 297 903 ludzi z 595 czołgami i działami pancernymi oraz 600 armatami polowymi. Liczebność węgierskiej 25. Dywizji nie przekraczała pewnie 10 tys. ludzi. Z tego wyraźnie wynika, że liczebność wojsk niemieckich prawie dwukrotnie ustępowała wojskom 3. Frontu Ukraińskiego mającemu 465 tys. żołnierzy, 407 czołgów i dział samodzielnych oraz 2,6 tys. armat polowych^[71]. Należy zauważyć, że wykaz zawyżał liczebność niemieckich dywizji, gdyż obejmował rannych i zaginionych bez wieści w ciągu ostatniego miesiąca. Tak więc zgodnie z relacją byłego szefa sztabu Dywizji SS „Hitlerjugend” Huberta Meyera dywizja ta na dzień 1 lutego 1945 roku liczyła według stanu 20 102 ludzi przy etacie wynoszącym 18 548 ludzi. Jednakże w tym wypadku wykaz obejmował 4266 rannych i ewakuowanych chorych w ciągu ostatnich sześciu tygodni, tak więc rzeczywisty stan dywizji wynosił tylko 15 836 ludzi. Ponieważ dywizję przerzucano z frontu zachodniego na wschodni, zaginionieni bez wieści nie byli widocznie włączeni do rejestru^[72].

Straty 6. Armii Pancerniej w okresie od 6 do 13 marca wyniosły 5919 ludzi w tym 963 poległymi, 4328 rannymi i 658 zaginionymi bez wieści. 2. Armia Pancerna straciła 3562 ludzi, w tym 508 poległych, 2897 rannych i 157 zaginionych bez wieści. Grupa Armijna Balcka (6. Armia) straciła 2877 ludzi, w tym 474 poległych, 2093 rannych i 310 zaginionych bez wieści. Natomiast cała Grupa Armii „Południe” straciła 12 358 ludzi, w tym 1945 poległych, 9318 rannych i 1095 zaginionych bez wieści^[73]. Grupa Armii „Południowy Wschód” („E”) straciła w tym okresie 2460 ludzi, w tym 506 poległych, 1798 rannych i 156 zaginionych bez wieści^[74].

Łącznie w okresie od 6 do 13 marca wojska niemieckie uczestniczące w operacji „Wiosenne Przebudzenie” straciły 14 818 ludzi, w tym 2451 poległych, 11 116 rannych i 1251 zaginionych bez wieści. Uwzględniając straty w walkach 14 i 15 marca oraz straty dywizji węgierskich, straty łączne mogły sięgać 16–17 tys. ludzi, biorąc pod uwagę o wiele mniejszą intensywność walk w ostatnich dwóch dniach operacji

„Frühlingserwachen”. Straty węgierskiej 25. Dywizji z uwzględnieniem krótkiego czasu jej uczestnictwa w walkach nie przekroczyły pewnie 500 ludzi. Dywizja SS „Hitlerjugend” na froncie wschodnim od 10 lutego do 8 maja 1945 roku straciła 4376 ludzi, w tym 1498 poległych. Bezpowrotne straty w sprzęcie to 32 PzKpfw IV i 35 panter^[75].

Straty bezpowrotne Niemców w pojazdach opancerzonych w trakcie marcowych walk nad jeziorem Balaton wyniosły w 6. Armii Pancernej SS 31 czołgów, 11 dział pancernych i jeden transporter opancerzony. Z tego na 1. Dywizję SS przypada 12 czołgów i jedno działo pancerne, na 12. Dywizję SS – 5 czołgów i 2 działa pancerne, na 2. Dywizję SS – 4 czołgi i 5 dział opancerzonych, na 9. Dywizję SS – 4 czołgi, a na 23. Dywizję Pancerną – 6 czołgów, 3 działa opancerzone i jeden transporter opancerzony. Jeśli założyć, że w 6. Armii i w 2. Armii Pancernej poziom strat bezpowrotnych w pojazdach opancerzonych był taki sam jak w 6. Armii Pancernej SS, to obydwie armie mogły utracić bezpowrotnie 20 czołgów i dział pancernych^[76].

Podczas wycofywania wojska niemieckie pozostawiły na polu walki, według oceny rosyjskich historyków A. Isajewa i M. Kołomijca, około 250 czołgów i pojazdów opancerzonych. Były to zarówno maszyny uszkodzone, jak i zupełnie sprawne, które przyszło porzucić z powodu braku paliwa. Niektóre jednak uprzednio wysadzono w powietrze^[77].

Wypada zauważyć, że w połowie marca 1945 roku lotnictwo brytyjsko-amerykańskie dokonało nalotów na punkty strategiczne w południowej Austrii, na zachodzie Węgier i na południowej Słowacji. Zbombardowano szereg lotnisk, węzłów kolejowych, mostów i obiektów przemysłowych. Głównym celem były rafinerie ropy naftowej, co, jak przyznało dowództwo niemieckie, doprowadziło do gwałtownego spadku produkcji paliw. 15 marca w dzienniku Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu zapisano: „W wyniku nalotów na rafinerię w Komárnie jej produkcja... obniżyła się o 70 procent... W związku z tym, jako że Grupy Armii «Południe» i «Środek» zaopatrywały się dotąd w paliwo z Komárna, następstwa zmniejszenia nalotów powietrznych wpłyną również na decyzje operacyjne”^[78]. Jedną z przyczyn przerwania operacji „Frühlingserwachen” był właśnie brak paliwa.

Uzasadnione będzie tu porównanie strat 3. Frontu Ukraińskiego ze stratami walczącej z nim Grupy Armii „Południe”, gdyż wojska XCI Korpusu prawie wyłącznie stawiały opór siłom bułgarskim i jugosłowiańskim, których straty są nieznane. Natomiast straty formacji Grupy Armii „Południe” uczestniczących w bitwie nad Balatonem szacujemy na 14 tys. ludzi, łącznie ze stratami Węgrów, w tym 3,4 tys. to straty bezpowrotne. Proporcje w stratach łącznych wynoszą 7,5:1, a w bezpowrotnych 15,4:1 na korzyść Niemców. Proporcje strat bezpowrotnych w czołgach i działach samobieżnych również okazują się korzystniejsze dla Niemców – 6,5:1, a jeśli wziąć pod

uwagę tylko niemieckie straty bezpowrotne bezpośrednio w bitwie nad Balatonem, to wynoszą nawet 7,1:1, uwzględniając także pojazdy opancerzone porzucone przy wycofywaniu na początku operacji wiedeńskiej.

Tak oto pod względem taktycznym Niemcy wygrali bitwę nad Balatonem, lecz przegrali ją strategicznie, gdyż nie potrafili przywrócić obrony wzdłuż Dunaju, co przesądziło o porażce idei „Twierdzy Alpejskiej”.

Ciekawie wypada porównanie strat wojsk niemieckich na frontach zachodnim i wschodnim. Przedstawimy to na przykładzie 6. Armii Pancerniej SS. Na froncie zachodnim armia Josefa „Seppa” Dietricha od 11 do 31 stycznia 1945 roku straciła 2081 poległych, 6895 rannych i 5891 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 14 867 ludzi. W okresie od 11 do 31 marca, już na froncie wschodnim, 6. Armia Pancerna SS straciła 1313 poległych, 6529 rannych i 779 zaginionych bez wieści, czyli łącznie 8621 ludzi^[79]. Straty ogólne na zachodzie okazały się większe 1,7 raza, a bezpowrotne aż 3,8 raza. A przecież na froncie wschodnim w skład 6. Armii Pancerniej SS weszły dodatkowo 4 dywizje, dzięki czemu jej liczebność wzrosła z 81,4 tys. do 122,4 tys. ludzi. Tak więc, uwzględniając tylko „stare” dywizje walczące na froncie zachodnim, straty tej armii na Węgrzech były proporcjonalnie jeszcze mniejsze.

W trakcie prowadzenia operacji wiedeńskiej planowano początkowo wykorzystać 6. Gwardyjską Armię Pancerną, mającą 16 marca 1945 roku 426 sprawnych czołgów i dział samobieżnych (bez przekazanej później 207. Samodzielnej Brygady Artylerii), w pasie działań 46. Armii 2. Frontu Ukraińskiego, jak proponował dowódca frontu marszałek Malinowski. 16 marca, w dniu rozpoczęcia operacji, 6. Gwardyjska Armia Pancerna została jednak przekazana 3. Frontowi Ukraińskiemu pod dowództwem marszałka Tołbuchina, by wprowadził ją do boju w pasie 9. Armii Gwardyjskiej. Motywowano to tym, że grupa uderzeniowa 3. Frontu Ukraińskiego oraz armie gwardyjskie 4. i 9. posiadają tylko 200 sztuk pojazdów opancerzonych, a na stanie przeciwnika było ich 270.

W rzeczywistości 6. Gwardyjską Armię Pancerną należało wprowadzić do walki w pasie natarcia 46. Armii Gwardyjskiej 2. Frontu Ukraińskiego, jak chciał Malinowski. Tam znaczną część broniących się stanowiły słabo przygotowane do walki dywizje węgierskie oraz dywizje piechoty Wehrmachtu bez udziału niemieckich formacji pancernych. Już 18 marca, w drugim dniu natarcia, główny pas obrony został przerwany w miejscu, gdzie bronili się Węgrzy, a wojska ugrupowania szturmowego sforsowały rzekę Auda. Następnego dnia do utworzonej wyrwy został wprowadzony II Gwardyjski Korpus Zmechanizowany. Pod wieczór 19 marca wojska 46. Armii przerwały dwie linie obrony przeciwnika i wdarły się w głąb frontu na 16 i 30 kilometrów. W pasie natarcia 9. Armii Gwardyjskiej, gdzie 19 marca została wprowadzona do boju 6. Gwardyjska Armia Pancerna, obrona niemiecka nie została jeszcze przzerwana, więc czołgiści ponosili

ogromne straty, nie będąc w stanie utrzymać odpowiedniego tempa natarcia. Zauważmy, że próby 6. Gwardyjskiej Armii Pancernej, by zablokować natarcie 6. Armii Pancernej SS, speliły na niczym, choć ta pierwsza dysponowała 425 sprawnymi czołgami oraz działami samobieżnymi i początkowo zmagala się jedynie z I Korpusem Pancernym SS posiadającym tylko 82 zdolne do walki czołgi i działa pancerne^[80].

Można było przecież wzmocnić grupę uderzeniową 3. Frontu Ukraińskiego, wzięwszy część spośród 360 pojazdów opancerzonych będących na stanie innych armii frontu. Zbyt wolne tempo natarcia 9. Armii Gwardyjskiej można wyjaśnić tym, że wszystkie dywizje owej armii znalazły się w boju po raz pierwszy. Był oczywiście w armii pewien procent żołnierzy i dowódców z doświadczeniem wojskowym, lecz ci nigdy jeszcze nie dowodzili oddziałami i pododdziałami w walce, co miało negatywny wpływ zarówno na współdziałanie, jak i na spoistość pododdziałów. Zamierzeniem Stawki było okrążenie 6. Armii Pancernej SS przy pomocy czołgistów Krawczenki. Nie udało się jednak tego osiągnąć i armia Dietricha odstąpiła na zachód korytarzem o szerokości 2,5 kilometra, a sowieccy czołgiści ponieśli dotkliwe straty, więc już 2 kwietnia 6. Gwardyjską Armię Pancerną trzeba było wyprowadzić z boju i uzupełnić. Dopiero 20 marca I Korpus Pancerny SS zameldował o zniszczeniu 66 sowieckich czołgów^[81]. Suma sowieckich strat bezpowrotnych w pojazdach opancerzonych podczas operacji wiedeńskiej według oficjalnych danych wyniosła 603 czołgi i działa pancerne^[82]. Poza tym gdyby 6. Gwardyjska Armia Pancerna została wprowadzona do walki w pasie natarcia 46. Armii zaraz po przełamaniu obrony przeciwnika, jak początkowo zamierzano, to wojska sowieckie na tym kierunku, mające trzykrotnie więcej czołgów i dział pancernych, posuwałyby się znacznie szybciej i osiągnęłyby jeszcze większe sukcesy, nacierając już bezpośrednio na Wiedeń. W takiej sytuacji 6. Armia Pancerna SS musiałaby się wycofać, porzuciwszy z powodu braku paliwa część pojazdów opancerzonych. Wtedy prawdopodobnie również straty 6. Gwardyjskiej Armii Pancernej byłyby mniejsze, a Wiedeń udałoby się zdobyć kilka dni wcześniej.

Idea „Frühlingserwachen” pod pewnymi względami przypominała plan „Cytadela”. Zamierzano okrążyć, zepchnąć nad Dunaj i zniszczyć część wojsk 3. Frontu Ukraińskiego. Tym razem jednak zadawano uderzenia nie w kierunkach zbieżnych, lecz rozbieżnych. Jeśli nawet ugrupowanie 6. Armii Pancernej SS z licznymi żołnierzami i oficerami pamiętającymi jeszcze bitwę pod Kurskiem zdążyło posunąć się wystarczająco daleko, to jednak ugrupowanie 6. Armii Polowej zostało dość szybko zatrzymane. Proporcje sił były tak samo niekorzystne dla Niemców jak w przypadku operacji „Cytadela”, co przesądziło o niepowodzeniu „Frühlingserwachen”.

Jak wiadomo, operacja „Cytadela” została przerwana po tym, jak wojska frontów Zachodniego i Briańskiego przechwyciły przyczółek orłowski. Najwidoczniej po bitwie pod Kurskiem Stalin postanowił działać, odpierając potężne ataki niemieckie według

tego samego szablonu: na początku zmęczyć nacierających, a następnie wyprowadzić kontruderzenie. W bitwie nad Balatonem zastosowano właśnie tę zasadę: najpierw wymęczmy przeciwnika, a potem zaczniemy generalne natarcie na Wiedeń. Nie wzięto jednak pod uwagę, że sytuacja w Europie Środkowej w marcu 1945 roku była już zupełnie inna niż na łuku kurskim w lipcu 1943. Zaczniemy od tego, że do Wiednia, głównego punktu strategicznego i największego węzła kolejowego na południu sowiecko-niemieckiego frontu, prowadziła nie jedna, lecz mnóstwo różnych dróg, a Niemcy nie mieli już po prostu sił, by zablokować przynajmniej większość z nich. Bynajmniej nie wszystkie drogi biegły przez zachodnie Węgry, a ofensywa w rejonie jeziora Balaton mogła zmusić sowieckie dowództwo do porzucenia zamiaru wyruszenia w kierunku Wiednia właśnie tym szlakiem. Również po rozpoczęciu „Frühlingserwachen” najwymowniejszą odpowiedzią ze strony sowieckiej byłoby przystąpienie do natarcia na Wiedeń przez tereny Słowacji, lecz nie od razu po zakończeniu niemieckiej ofensywy nad Balatonem, lecz przynajmniej w czwartym, piątym dniu operacji „Frühlingserwachen”, powiedzmy: 9 lub 10 marca. Gdyby w tych dniach 2. Front Ukraiński Malinowskiego rozpoczął wiedeńską operację ofensywną przez Grän oraz (lub) operację bratysławsko-brnowską, choć nie tylko w kierunku Brna, lecz również Wiednia z wykorzystaniem dwóch znajdujących się w rezerwie armii: 9. Armii Gwardyjskiej i 6. Gwardyjskiej Armii Pancernej, to obrona niemiecka po prostu by się załamała. W tych warunkach operacja straciłaby całkowicie swój sens. Wówczas Hitler kazałby przerwać ofensywę na Węgrzech i niezwłocznie ruszyć bronić Wiednia z całą 6. Armią Pancerną SS lub choćby z jednym jej korpusem składającym się z 3 dywizji pancernych. Jak pamiętamy, aby przerzucić I Korpus Pancerny SS z rejonu Ostrzyhomu (Esztergomu, Gränu) w rejon natarcia nad jeziorem Balaton, trzeba było dziewięciu dni. Teraz dla dokonania powrotnego przerzutu pod Ostrzyhom, a raczej pod Wiedeń, gdyż tego pierwszego miasta i tak nie udałoby się utrzymać, trzeba było nie mniej niż dwunastu dni, gdyż należało jeszcze wyprowadzić korpus z boju. Należy wziąć pod uwagę, że w tym momencie lotnictwo brytyjsko-amerykańskie całkowicie zdeorganizowało transport na tyłach niemieckiego frontu wschodniego i Niemcy mogli dokonywać przerzutu wojsk tylko nocami. Pod Kurskiem w lipcu 1943 roku dowództwo niemieckie było w stanie szybko przerzucić wojska z ugrupowania ofensywnego i dzięki temu znacznie spowolnić natarcie na przyczółek orłowski. W marcu 1945 roku tak nagle przegrupowanie było praktycznie niemożliwe i pewnie skończyłoby się na tym, że większość z 3 niemieckich dywizji pancernych musiałaby zostać przetransportowana pociągami, więc zostałaby pozbawiona możliwości toczenia walk. Armia Czerwona w takiej sytuacji sama okupowałaby całą Austrię. Przecież w połowie marca wojska brytyjsko-amerykańskie nie przerwały jeszcze frontu niemieckiego w północnych Włoszech, a na zachodzie sojusznicy dopiero co zdobyli przyczółek remageński na wschodnim brzegu Renu i nie rozpoczęli jeszcze ofensywy

w celu okrążenia ugrupowania z Zagłębia Ruhry. W każdym razie przy takim rozwoju wydarzeń straty 3. Frontu Ukraińskiego, jakie poniósł on podczas odpierania natarcia Niemców, byłyby znacznie mniejsze. Może nawet udałoby się o dwa, trzy tygodnie przyspieszyć koniec wojny i tym samym uratować życie setek tysięcy sowieckich żołnierzy. Stalin jednak rozkazał działać według utartego szablonu.



Marszałek Rodion Malinowski, od września 1944 roku dowódca 2. Frontu Ukraińskiego

W trakcie operacji wiedeńskiej, od 16 marca do 15 kwietnia 1945 roku, 3. Front Ukraiński według oficjalnych danych stracił bezpowrotnie 32 846 ludzi, a uczestniczące w operacji 46. Armia i II Gwardyjski Korpus Zmechanizowany 2. Frontu Ukraińskiego – 5815 ludzi^[83]. Trudno się nie zgodzić, że zarówno w operacji berlińskiej, jak i innych

kampaniach, straty w operacji wiedeńskiej zostały zaniżone co najmniej 3–4 razy. Działania bojowe podczas operacji wiedeńskiej prowadzone były głównie na terenie Austrii, gdzie wojska sowieckie na bieżąco otrzymywały uzupełnienia w postaci wyzwolonych jeńców i ostarbeiterów, co pozwalało zamaskować w dokumentach sprawozdawczych straty bezpowrotne. Tylko ten rodzaj strat frontów 2. i 3. Ukraińskiego podczas operacji wiedeńskiej można oszacować na 116–154,6 tys. ludzi, a straty wojsk sowieckich walczących z 6. Armią Pancerną SS i armiami pancernymi 2. i 6. w okresie od 1 marca do 30 kwietnia 1945 roku można ocenić na 174–212,6 tys. ludzi, z których nie więcej niż 3 tys. przypada na jeńców. Świadomie wyłączyliśmy z podsumowań armie 3. Węgierską i 1. Bułgarską, walczące raz po niemieckiej, raz po sowieckiej stronie, gdyż straty tych armii w zabitych były nieznaczące. Straty wymienionych wyżej trzech armii niemieckich w okresie od 1 marca do 20 kwietnia 1945 roku wyniosły 6284 poległych i 8240 zaginionych bez wieści, a bezpowrotne to 14 524 ludzi^[84]. Ze składu trzech armii niemieckich ani jeden żołnierz nie znalazł się w okrążeniu, więc dziesięciodniowy raport dotyczący strat powinien być zgodny z rzeczywistością. Brak tylko meldunku 6. Armii Pancernej SS o stratach od 1 do 10 kwietnia, można jednak założyć, że dane za ten okres włączono do ostatniego z wysłanych meldunków obejmujących drugą dekadę kwietnia, w którym gwałtownie wzrosła liczba zaginionych bez wieści – z 237 do 2533 w ostatniej dekadzie marca. Proporcje strat bezpowrotnych wynoszą od 12:1 do 14,6:1 na korzyść strony niemieckiej. Gdy idzie o poległych, proporcje te będą jeszcze korzystniejsze dla Niemców, gdyż znaczna część strat w zaginionych bez wieści (przypuszczalnie nawet więcej niż połowa) przypada na jeńców, którzy, podobnie jak w sowieckich stratach bezpowrotnych, stanowią niewielką liczbę. Tak niekorzystny dla strony sowieckiej stosunek strat bezpowrotnych wynika stąd, że po stronie niemieckiej walczyły elitarne dywizje 6. Armii Pancernej i IV Korpusu Pancernego SS.

Idea „Twierdzy Alpejskiej” ostatecznie upadła po zdobyciu Wiednia przez Armię Czerwoną 13 kwietnia 1945 roku. Na obszarze „Twierdzy” obejmującym teoretycznie Bawarię, Austrię, Czechy, Słowację i zachodnie Węgry oraz południowy Tyrol i inne graniczące z Austrią tereny Włoch nie było tak naprawdę zapasów amunicji i paliwa wystarczających do stawiania długotrwałego oporu w warunkach intensywnych działań bojowych. Zresztą taka sama sytuacja istniała w kwietniu właściwie na wszystkich obszarach będących jeszcze pod kontrolą nazistowskich Niemiec. Poza tym zapasów mogło starczyć najwyżej na pierwszą dekadę maja. Do tego w „Twierdzy Alpejskiej” pozostawała ciągle znaczna pod względem liczebności część nieniemieckich mieszkańców nieprzyjaźnie nastawionych do Niemców, co potwierdziło powstanie majowe w Pradze. To wykluczało skuteczne prowadzenie walki partyzanckiej na znacznej części „Twierdzy Alpejskiej” z wyjątkiem Bawarii, Austrii i Sudetów, lecz i tam nie odnotowano żadnych przygotowań do wojny partyzanckiej, gdyż nie utworzono

zawczasu baz z zapasami broni, amunicji i żywności. Zresztą sam Hitler uważał chowanie się po jakichś alpejskich wioskach za coś poniżającego i pozbawionego perspektyw na miażdżące zwycięstwo. Dlatego po rozpoczęciu natarcia na Berlin porzucił ideę „Twierdzy Alpejskiej” i pozostał w stolicy Rzeszy.

PODOBNO SAM BÓG NAKAZAŁ ZAWYŻAĆ LICZBĘ JEŃCÓW

BITWA O BERLIN

12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się generalna ofensywa Armii Czerwonej nad Wisłą i w Prusach Wschodnich. Jednocześnie fronty 2. i 4. Ukraiński rozpoczęły działania na Słowacji i w południowej Polsce. Ugrupowanie niemieckie na wschodzie było osłabione, gdyż najbardziej sprawne bojowo dywizje zostały przerzucone w Ardeny. Według opinii ówczesnego szefa niemieckiego Sztabu Generalnego Heinza Guderiana przewaga sowiecka wynosiła 11:1 w piechocie, 7:1 w czołgach oraz 20:1 w artylerii i w samolotach. Wywiad niemiecki zawczasu precyzyjnie określił datę rozpoczęcia sowieckiej ofensywy na 12 stycznia, tak jak i głównych ataków nad Wisłą i w Prusach Wschodnich, lecz brak rezerw nie pozwalał na skuteczne przeciwdziałanie planom sowieckim^[1].

Front niemiecki nad Wisłą dzięki zdobytym latem przyczółkom został szybko przełamany. Już 22 stycznia wojska 1. Frontu Białoruskiego otoczyły Poznań. Przed 1 lutego front ten dotarł do Odry i zajął przyczółek w rejonie Kostrzyna. 31 stycznia Żukow wysłał meldunek do Stawki, w którym prosił o wydanie rozkazu 2. Frontowi Białoruskiemu, by natychmiast rozpoczął ofensywę na kierunku zachodnim w celu likwidacji wyłomu w 1. Froncie Białoruskim. Natomiast 1. Front Ukraiński powinien jak najszybciej dotrzeć do Odry.

Były dowódca 8. Armii Gwardyjskiej W.I. Czujkow w 1965 roku twierdził, że „Berlin można było opanować już w lutym. To z pewnością znacznie przybliżyłoby koniec wojny”. Za tę wypowiedź 17 stycznia 1966 roku Wasyl Iwanowicz został wezwany do szefa Głównego Zarządu Politycznego A.A. Jepiszewa w celu złożenia samokrytyki. Czujkow w obecności innych dowódców oznajmił, że „wojska sowieckie po przejściu 500 kilometrów zatrzymały się w lutym w odległości 60 kilometrów od Berlina... Kto więc nas zatrzymał? Przeciwnik czy nasze dowództwo? Mieliśmy wystarczające siły, by zaatakować Berlin. Dwa i pół miesiąca wypoczynku, jakie daliśmy przeciwnikowi na kierunku zachodnim, pomogły mu przygotować się do obrony stolicy”. Pozostali

marszałkowie go jednak nie poparli. Dyskusję podsumował Jępiszew, oznajmiając: „Nie wolno szkalować naszej historii, bo inaczej na czym będzie się wychowywać młodzież”^[2].

W swych memuarach Czujkow mówi o odwołaniu lutowego natarcia na Berlin:

4 lutego dowódca 1. Frontu Białoruskiego wezwał na naradę w sztabie 69. Armii, dokąd również sam przybył, dowódców armii Bierzarina, Kołpakcziego, Katukowa, Bogdanowa i mnie. Omawialiśmy plan natarcia na Berlin, gdy zadzwoniono z Naczelnego Dowództwa. Siedziałem akurat obok aparatu i słyszałem całą rozmowę telefoniczną. Dzwonił Stalin. Spytał Żukowa, gdzie ten się znajduje i co robi. Marszałek odparł, że zwołał dowódców do sztabu armii Kołpakcziego i wraz z nimi opracowuje plany ofensywy na Berlin. Wysłuchawszy relacji, Stalin nagle, jak zrozumiałem, zupełnie nieoczekiwanie dla dowódcy frontu zażądał przerwania tych planów i zajęcia się opracowywaniem operacji rozgromienia wojsk hitlerowskich Armii „Wisła” znajdujących się na Pomorzu.

Żukow w swych *Wspomnieniach i refleksjach* dementuje wypowiedzi Czujkova:

Takiej informacji sztab 69. Armii nie posiadał. Nie było też rozmowy ze Stalinem, o której pisze Czujkow. W dniach 4–5 lutego znajdowałem się w sztabie 61. Armii, która rozwijała natarcie na prawym skrzydle frontu na Pomorzu przeciw ugrupowaniu przeciwnika. Nie mogłem być obecny na tej mitycznej naradzie i dowódca 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej, zgodnie z dyrektywą frontu z 2 lutego 1945 roku, od rana 3 lutego dokonywał przegrupowania formacji wojsk znad Odry w rejon Friedberg–Berlinchen–Landsberg. Dowódca 2. Gwardyjskiej Armii Pancernej generał Bogdanow również nie mógł uczestniczyć w naradzie z powodu choroby (w tym czasie obowiązki dowódcy pełnił generał A.I. Radziejewski). Również sam Czujkow 3 lutego znajdował się w Poznaniu, skąd meldował mi o przebiegu bitwy o to miasto. Widocznie Czujkova zawiodła pamięć^[3].

4 lutego rzeczywiście nie było żadnej narady Żukowa z dowódcami oddziałów, gdyż odbyła się ona dopiero 10 lutego. Tego dnia omawiano plan natarcia na Berlin, którego miał dokonać 1. Front Białoruski. Zameldowano o tym Stalinowi dokładnie o godzinie 15.15. Marszałek oznajmił:

Przeciwnik dokonuje przegrupowania wojsk Grupy Armii „Wisła” w celu zorganizowania mocnej obrony na przedpolach Szczecina i u ujścia Odry. Dążąc do niedopuszczenia naszych wojsk pod Szczecin i do izolacji ugrupowania Pomorze, nieprzyjaciół umacnia lewe skrzydło Grupy Armii „Wisła”, przerzucając oddziały z przyczółka kurlandzkiego i z Prus Wschodnich. Jednocześnie wzmacnia 9. Armię osłaniającą Niemcy od wschodu, wysuwając na pierwszą linię nowe dywizje: 21. Dywizję Pancerną, 25. Dywizję Zmotoryzowaną, 15. Dywizję Pancerną SS, 212. Dywizję Pancerną i Dywizję Piechoty „Döberitz” w celu rozwinięcia i umocnienia obrony na zachodnim brzegu Odry i nad jeziorami na wschód od Berlina. Ponadto pospiesznie przerzuca

z zachodniego frontu na kierunek berliński 6. Armie Pancerną SS posiadającą do sześciu dywizji piechoty. Celem operacji jest rozbicie koncentracji wojsk przeciwnika, przerwanie jego linii obronnej na zachodnim brzegu Odry i zdobycie Berlina.

Następnie marszałek wyznaczył zadania dla armii frontowych z rozbiciem na dni i etapy operacji. Właściwie był to taki sam plan, jaki 1. Front Białoruski realizował w kwietniu, kiedy Stalin dał w końcu przyzwolenie na uderzenie na Berlin. Stolicę Rzeszy planowano oskrzydlić z północnego i południowego wschodu, a następnie zniszczyć otoczone ugrupowanie koncentrycznymi uderzeniami z wszystkich kierunków. Na Berlin miało nacierać 5 armii ogólnowojskowych i 2 pancerne wzmocnione przez samodzielne korpusy pancerne. W związku z opóźnianiem się wojsk 2. Frontu Białoruskiego Żukow w celu odparcia spodziewanego kontruderzenia z północy i z Pomorza trzymał w gotowości bojowej 3. Armie Uderzeniową oraz 1. Armie Wojska Polskiego, wzmocnione 2 korpusami, kawaleryjskim i samodzielnym strzeleckim, oraz 2 rejonami umocnionymi. Później wojska te miały zasilić grupę uderzeniową. W zakończeniu Żukow informował: „Przegrupowanie sił i środków z prawego skrzydła frontu mogą rozpocząć dopiero w momencie przejścia do ataku 2. Frontu Białoruskiego, to znaczy od 10.2.45 i zakończyć 18.2.45. W związku z tym wojska przeznaczone do operacji berlińskiej zostaną przygotowane, by przejść do natarcia dopiero 19–20.2.45. Do tego czasu należy dokonać przegrupowania frontowych sił i środków, wyremontować część pojazdów bojowych, uzupełnić zapasy i zorganizować walkę”^[4].

Propozycja Żukowa z wojenno-strategicznego punktu widzenia była w pełni sensowna. Na wschód od Berlina nie było już prawie wojsk niemieckich. Niemcy beznadziejnie spóźniali się z przerzutem oddziałów z frontu zachodniego i w żaden sposób nie mogli skoncentrować ich nad Odrą przed spodziewanym natarciem 1. Frontu Białoruskiego. Natomiast ugrupowanie wojsk niemieckich na Pomorzu, w którym Żukow dopatrywał się poważnego zagrożenia i które było powodem rezygnacji z natychmiastowej ofensywy na Berlin, znacznie ustępowało pod względem sił i środków stojącym naprzeciwko armiom 1. i 2. Frontu Białoruskiego. 25 stycznia Guderian mówił do Ribbentropa^[5]: „A co by pan powiedział, gdyby tak Rosjanie za trzy lub cztery tygodnie stanęli przed bramami Berlina?”. Minister Rzeszy zawołał przerażony: „Czy pan w ogóle uważa to za możliwe?!”. Szef Sztabu Generalnego zapewnił go, że podobny rozwój wydarzeń jest nie tylko możliwy, lecz wielce prawdopodobny, mając na względzie sytuację nie do pozazdroszczenia na niemieckim froncie wschodnim, więc w związku z tym proponował, by wspólnie przekonali Hitlera, że konieczne jest podpisanie separatystycznego pokoju na zachodzie^[6].

Jeszcze 20 stycznia Stawka, to znaczy Stalin, skierowała główne siły 2. Frontu Białoruskiego do Prus Wschodnich zamiast na Pomorze. Dokładnie taki sam zwrot na

Pomorze 1. Frontu Białoruskiego 10 lutego był spowodowany przede wszystkim względami politycznymi. Stalin nie chciał zbyt szybko zajmować Berlina. Sądził, że upadek stolicy Rzeszy spowoduje załamanie się niemieckiego oporu. Stalin poważnie się obawiał, że w razie upadku Berlina ugrupowania Wehrmachtu pozostające na Pomorzu, w Prusach Wschodnich i Kurlandii skapitulują wobec zachodnich sojuszników i wówczas na tych obszarach pojawią się wojska brytyjsko-amerykańskie, które po wojnie będą próbowały ustanowić własną kontrolę nad Polską i krajami nadbałtyckimi, umocniwszy tam władzę rządów antysowieckich. W istocie takich planów nie miał ani Waszyngton, ani Londyn. Stalin jednak pragnął przed bezwarunkową kapitulacją Niemiec zdobyć wszystkie terytoria mające wejść w skład ZSRR lub pozostać w sowieckiej strefie wpływów. Dlatego też aż do końca marca wojska sowieckie prowadziły bezsensowne, lecz krwawe działania w Kurlandii, a przed samym końcem wojny – równie krwawe ataki na Pomorzu Zachodnim i w Prusach Wschodnich już dawno odciętych od głównych terenów Rzeszy. Walki te nie tylko nie przybliżały końca wojny, lecz wręcz przeciwnie, oddalały go, gdyż opóźniały upadek Berlina i okupację środkowych Niemiec przez Armię Czerwoną. Dzięki temu odroczeniu Niemcy zdołali utworzyć obronę Berlina od strony wschodniej, co znacznie zwiększyło straty Armii Czerwonej podczas natarcia na stolicę Rzeszy w drugiej połowie kwietnia.

W czasie ostatnich operacji ofensywnych w wielkiej wojnie ojczyźnianej sowieccy generałowie, a także dowódcy niższego szczebla zaczęli kolosalnie zawyżać straty przeciwnika i zaniżać własne. Próbuąc z tym walczyć, Stawka i Sztab Generalny zażądali, aby armie i fronty meldowały nie tylko o ogólnej liczbie poległych i wziętych do niewoli nieprzyjaciół, lecz także podawały te dane z podziałem na: generałów, oficerów sztabowych, wyższych oficerów i podoficerów oraz szeregowych żołnierzy, zaznaczając przy każdej randze dokładną liczbę poległych i wziętych do niewoli. Jeśli w stosunku do jeńców taki wymóg miał może jakiś sens, to w stosunku do poległych był czystą kpiną. Trudno wyobrazić sobie sowieckiego oficera próbującego w pośpiechu określić po naszywkach i naramiennikach, czy poległy to podoficer, starszy oficer czy zwykły żołnierz. Prawdę mówiąc, wymogi te w żaden sposób nie ograniczały fantazji sowieckich generałów i oficerów. Nie kłamano jedynie w przypadku poległych lub wziętych do niewoli generałów – tych ostatnich Stawka skrupulatnie namierzała i żądała dokładnych meldunków ze wskazaniem nazwiska, stopnia i stanowiska. W pozostałych przypadkach można było po dawnemu wpisywać do raportów fikcyjne dane co do liczby wziętych do niewoli wrogów i poległych. Należało tylko uważać, by w meldunku nie wykazać więcej oficerów sztabowych niż wyższych oficerów, a podoficerów więcej niż szeregowców.

Z trofeami było tak samo jak z jeńcami. Występując na konferencji naukowej poświęconej operacji berlińskiej prowadzonej przez 1. Front Białoruski, członek Rady Wojennej frontu generał lejtnant K.F. Telegin oznajmił:

Podczas walk styczniowych w 1945 roku sztaby armii i samodzielnych korpusów 1. Frontu Białoruskiego zameldowały o zniszczeniu 1749 czołgów oraz zdobyciu 599 czołgów i dział samobieżnych przeciwnika, co dawało w sumie 2348 czołgów i dział samobieżnych. Taka liczba starczyłaby do skompletowania 14 niemieckich dywizji pancernych. W rzeczywistości w styczniu 1945 roku na linii frontu walczyły 2 dywizje zmotoryzowane oraz 2 samodzielne oddziały pancerne i pododdziały posiadające nie więcej niż 920 maszyn. Natomiast my zniszczyliśmy i zdobyliśmy 2348.

Podobno sam Pan Bóg nakazał zawyżać liczbę jeńców. Telegin utyskiwał:

Po operacji na linii Warszawa–Łódź–Poznań zaczęliśmy podliczać, ilu jeńców zostało ujętych w trakcie działań bojowych, a ilu faktycznie przybyło na punkty zborne w obozach. Rysuje się zdumiewający obraz. Otóż na przykład od 14 stycznia do 12 marca 8. Armia Gwardyjska wykazała w raporcie 28 149 ludzi, a z raportów dekadowych tej armii wynika, że wzięto 40 tys. jeńców, w punktach frontowych – według meldunków tej armii – znalazło się ich tylko 27 953. W sumie z 8. Armii Gwardyjskiej przyjęto faktycznie zaledwie 5221 jeńców. Czyli z 40 tys. zrobiło się jedynie 5 tys. Dlaczego zatem meldowano, że do frontowych punktów przyjęć zdano ich 28 tys.? 47. Armia raportowała, że do punktów przyjęć 61. Armii doprowadzono 4497 ludzi, lecz armia ta nie posiada żadnych dokumentów potwierdzających te dane^[7].

Biorąc pod uwagę powyższe oświadczenie, należy niezwykle ostrożnie odnosić się do oficjalnych danych sowieckich, jakoby w trakcie operacji wiślańsko-odrzańskiej (zwanej też operacją warszawsko-łódzko-poznańską) Armia Czerwona wzięła 150 tys. jeńców. Przecież Stalin w rozkazie z 23 lutego 1945 roku twierdził, że w ciągu 40 dni sowieckiej ofensywy zimowej na kierunkach wiślańsko-odrzańskim i wschodniopruskim wzięto do niewoli 350 tys. jeńców^[8]. Niewątpliwie, uwzględniając przytoczone przez generała Telegina przykłady, liczby te należy pomniejszyć 5–8 razy. W sumie od 1 do 20 stycznia 1945 roku wzięto 67 776 jeńców, z których część stanowili żołnierze węgierskiego garnizonu i innych formacji węgierskich^[9]. Przyjmując, że najwięcej jeńców dostało się do niewoli w pierwszym tygodniu operacji wiślańsko-odrzańskiej i wschodniopruskiej, ogólna liczba jeńców niemieckich wyniosła prawdopodobnie 50–60 tys., a nie 350 tys.

Znaczne straty poniosły wojska sowieckie, walcząc o przyczółki nad Odrą w lutym 1945 roku. W walkach tych 95. Gwardyjska Dywizja Strzelecka 5. Armii Gwardyjskiej w okresie od 1 do 15 lutego 1945 roku straciła 203 poległych i 494 rannych^[10]. Zmagająca się z nią niemiecka 17. Armia w ciągu dwóch pierwszych dni lutego straciła 1766 poległych, 2524 zaginionych bez wieści i 7452 rannych^[11]. Oprócz 5. Armii z 17. Armią w tym czasie walczyły armie 6., 52. oraz 3. Gwardyjska Armia Pancerna. Liczyły one 23 dywizje strzeleckie i powietrznodesantowe, dwa korpusy pancerne oraz jeden zmechanizowany^[12]. Jeśli założyć, że wszystkie 26 oddziałów na poziomie dywizji

w ciągu pierwszych dwóch dekad lutego poniosło przykładowo takie same straty jak 95. Gwardyjska Dywizja Strzelecka, to straty łączne wojsk sowieckich bijących się z niemiecką 17. Armią w tym właśnie okresie można szacować na 5,5 tys. poległych i 13,3 tys. rannych. Proporcje w poległych wynoszą 3,1:1 na korzyść Niemców i wydają się raczej prawdopodobne. Pewnie większość Niemców zaginionych bez wieści znalazła się w grupie jeńców. Możliwe, że liczba poległych w wojskach sowieckich walczących z niemiecką 17. Armią była nawet większa, gdyż poniosły one również pewne straty w zaginionych bez wieści, a większość z nich poległa. Natomiast proporcje strat w rannych można ocenić na 1,8:1 również na korzyść Niemców.

Na terenie Prus Wschodnich, zgodnie z danymi autorów książki *Grif siekrietnosti sniat*, Armia Czerwona straciła bezpowrotnie 16 819 ludzi w operacji gąbińsko-gołdapskiej od 16 do 30 października 1944 roku, 403 podczas zajmowania Kłajpedy od 25 stycznia do 4 lutego 1945 roku i 126 464 podczas wschodniopruskiej operacji ofensywnej od 13 stycznia do 25 kwietnia 1945 roku^[13]. Łącznie – 143 686 ludzi. Ponadto, według danych grupy roboczej przygotowującej księgę pamięci obwodu kaliningradzkiego *Nazowiem wsiech poimienno (Wszystkich nazwiemy po imieniu)*, do 2005 roku ustalono, że ponad 137 tys. czerwonoarmistów zginęło na terytorium tego obwodu od października 1944 roku do maja 1945, przy czym prace grupy nie zostały jeszcze ukończone. Wiadomo także, iż obszar obwodu kaliningradzkiego stanowi jedynie jedną trzecią terytorium Prus Wschodnich^[14]. Jeżeli przyjąć, że poziom strat wojsk sowieckich w walkach w tej części Prus Wschodnich, która teraz należy do Polski, był prawie taki sam jak w walkach na terenie dzisiejszego obwodu kaliningradzkiego, to suma strat sowieckich w walkach o Prusy Wschodnie mogła wynieść 411 tys. poległych. Ponadto Grupa Armii „Środek” broniąca się w Prusach Wschodnich w drugiej i trzeciej dekadzie października 1944 roku wzięła do niewoli 3443 jeńców, a w drugiej i trzeciej dekadzie stycznia 1945 roku jeszcze 1892. Ta sama grupa armii, przemianowana na Grupę Armii „Północ”, od początku lutego do końca marca 1945 roku wzięła do niewoli 3444 jeńców. Czyli w sumie w niewoli niemieckiej znalazło się 8779 sowieckich żołnierzy^[15]. Tak więc straty bezpowrotne Armii Czerwonej w walkach o Prusy Wschodnie można oszacować łącznie na 419 779 ludzi. Oficjalnie straty te zostały prawdopodobnie zaniżone 2,9 raza.

Karl Knoblauch, były adiutant (szef sztabu) batalionu fizylierów 1. Dywizji Pancerno-Spadochronowej „Hermann Göring”, w swych pamiętnikach z przebiegu walk w Prusach Wschodnich w czasie od 19 do 22 stycznia 1945 roku wspomina, jak wielkie straty poniosły obydwie strony i jak zacięta była to walka, w której nie brano jeńców:

Kapitan wrócił po dwóch godzinach:

– Knoblauch, 1. Kompanii już nie ma. Transzeje, które udało mi się w pośpiechu obejrzeć, pełne są trupów Rosjan i Niemców. Strzelanina ustała. Straty rosyjskiej piechoty są widocznie

na tyle wysokie, że zabrakło jej sił do zadania ostatecznego uderzenia. W każdym razie, na jakiś czas. (...)

Fizylier, który upadł w drzwiach pomieszczenia, był martwy. Seria z automatu przeszła mu przez pierś. Nikt z Rosjan nie przeżył. Około godziny trzeciej ogień zamilkł na wszystkich pozycjach. Rosjanie ponieśli widocznie ogromne straty. Przed świtem znów poszli do ataku, lecz poległ pod naszym ogniem. W naszym batalionie było pięciu zabitych. Czas płynął bardzo wolno. Każdy rozumiał, że nasze położenie jest beznadziejne. O tym jednak nikt nie mówił. Myślałem tylko, co zrobić, kiedy skończą się naboje i przyjdą Rosjanie. Słowa „niewola” bałem się użyć nawet w myślach^[16].

W ostatnich miesiącach wojny wojska niemieckie walczyły zaciekle mimo swego beznadziejnego położenia.

O tym, co działo się w tym czasie w Prusach Wschodnich i w innych częściach Rzeszy zajmowanych przez Armię Czerwoną, zachowało się mnóstwo wyrazistych i wiarygodnych świadectw. Aleksander Sołżenicyn, walczący na początku 1945 roku w Prusach Wschodnich, wspominał:

Już trzy tygodnie wojna toczyła się na terenie Niemiec i tośmy już dobrze wiedzieli: gdy dziewczuchy były Niemkami, można je było zgwałcić, potem rozstrzelać i uszłoby to niemal za wyczyn bojowy; gdy to były Polki albo nasze, ruskie, z wywózek, to można było w każdym razie pouganiać się za nimi po warzywniku, klepiąc po tyłkach – niewinny żart i tyle^[17].

Oto, co pisze w swych memuarach malarz Leonid Rabczew:

Na wozach, samochodami, piechotą starcy, kobiety i dzieci, całe wielkie, patriarchalne rodziny powoli, wszystkimi drogami i magistralami kraju, uciekali na zachód.

Nasi czołgiści, piechurzy, artylerzyści, łącznościowcy spędzali ich, aby opróżnić drogę. Spychali do przydrożnych rowów furmanki wyładowane meblami, walizami, tobołkami, a nawet konie. Spychali na bok starców i dzieci i zapomniawszy o czci i honorze oraz o wycofujących się bez walki niemieckich pododdziałach, całymi tysiącami rzucali się na dziewczyny i kobiety.

Kobiety, matki i ich córki leżą z lewej i z prawej strony wzdłuż drogi, a przed każdą stoi hałaśliwa gromada chłopów z opuszczonymi spodniami.

Zalane krwią i tracące świadomość ofiary odciągane są na bok, a rzucające się im na pomoc dzieci żołdacy rozstrzelują. Rechot, ryki, chichot, krzyki i jęki. A dowódcy tych żołdatów, ich majorzy i pułkownicy stoją na szosie i albo się śmieją, albo dyrygują – no, prędzej, następny! Robią wszystko, by ich żołnierze – wszyscy, bez wyjątku – použíwali sobie. Nie, to nie jest zbiorowa odpowiedzialność i wcale nie jest to zemsta na przeklętych okupantach – to piekielny, zabójczy, grupowy seks. Samowola, bezkarność, brak ludzkich odruchów i okrutna logika obłąkanej gawiedzi...

W końcu pułkownik, ten, co wszystkimi dyrygował, nie wytrzymuje i sam ustawia się w kolejce, a major ostrzeliwuje świadków i krzyczących histerycznie dzieci i starców.

– Kończyć! Do samochodów!

A z tyłu już nadchodzi następny pododdział...

„Ruchem” kierował sam pułkownik. Czy wystarczył jeden rozkaz? Ale przecież tą drogą przejeżdżał swoim willysem dowodzący 3. Frontem Białoruskim generał armii Czerniachowski. Widział, widział wszystko. Czy wstępował do domów, gdzie w łóżkach leżały kobiety z butelkami? Wystarczył więc jeden rozkaz? Kto ponosił tu większą winę: szeregowy żołnierz, kierujący ruchem major, śmiejący się pułkownicy i generałowie, gapie, czy ci wszyscy, którzy mówili, że „wojna wszystko spisie na straty”?...

Męczy mnie szalona myśl – Stalin wzywa Czerniachowskiego i mówi mu szeptem: – Nie zniszczyłyś nam w zarodku tych wszystkich wschodniopruskich imperialistów? A tereny zgodnie z umowami międzynarodowymi będą wtedy nasze, sowieckie. A Czerniachowski do Stalina: – Zrobi się, towarzyszu generalny sekretarzu^[18]

W okresie przygotowań do niezrealizowanego lutowego natarcia na Berlin wydarzył się pewien tragikomiczny epizod. Oto raport generała Żukowa w sprawie dowódcy 1. Gwardyjskiej Armii Pancерnej M.E. Katukowa z 1 lutego 1945 roku:

Do rąk własnych tow. Popiela [członek Rady Wojennej armii Katukowa – B.S.].

Mam doniesienia od zaufanych i odpowiedzialnych osób, że tow. Katukow wykazuje całkowity brak aktywności, nie dowodzi wojskiem, siedzi w domu z babą i ta mieszkająca z nim dziewczka przeszkadza mu w pracy. Katukow nie ma już żadnego autorytetu w korpusach i nawet Szalin [szef sztabu armii – B.S.] oraz dowódcy sztabowi w otoczeniu Katukowa prowadzą wielce nieprzystwoite rozmowy na jego temat.

Katukow podobno nie bywa w oddziałach. Nie organizuje walk korpusów i armii, na skutek czego wojsko ponosi ostatnio same porażki.

Żądam:

1. Od każdego z was dostarczenia mi rzetelnego, osobistego wyjaśnienia sytuacji.
2. Natychmiast odprawić kobietę Katukowa. Jeśli nie zostanie to wykonane, rozkażę organom Smiersz, by ją usunęli.
3. Katukow ma zająć się swoją pracą.
4. Jeśli Katukow nie wyciągnie dla siebie należytych wniosków, zostanie zastąpiony innym dowódcą^[19].

Pikanterii całej sytuacji dodaje fakt, że Michaił Jefimowicz Katukow owdowiał jeszcze przed wojną, więc nie można oskarżać go o niewierność małżeńską.



Żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego podczas walk na ulicach Kołobrzegu, marzec 1945 roku

Wyobraźmy sobie, że w armii niemieckiej feldmarszałek Kluge wysyła meldunek do generała Guderiana: „Jeśli Pan natychmiast nie oddali od siebie dziewczki, z którą żyje, rozkażę tajnej policji, by ją usunęła”. Albo amerykański generał Eisenhower, który sam miał „polową” żonę kierowcę, uprzejmie informuje generała Pattona: „Drogi George! Jeśli Pan nie przerwie związku z wiadomą Panu kobietą, będę zmuszony zażądać, aby urząd policji wojskowej usunął ją z armii”. Jaka byłaby wówczas reakcja podległych mu generałów na tak bezceremonialną ingerencję w ich życie osobiste? Czy wymierzyliby swemu szefowi policzek, czy też wyzwali go na pojedynek? Dlatego w armiach zachodnich nie było instytucji „marszowo-polowych żon” jako zjawiska na masową skalę, które tak bujnie kwitło w latach wojennych w Armii Czerwonej. Bo też w armiach zachodnich nie było odpowiedniej bazy w rodzaju dużej liczby kobiet w oddziałach i bezpośrednio na tyłach. Zarówno Hitler, jak i zachodni sojusznicy trzymali kobiety daleko od frontu. Nieżonaci żołnierze i młodszy oficerowie armii niemieckiej, brytyjskiej i amerykańskiej zaspokajali swe potrzeby seksualne u prostytutek, a nawet otrzymywali specjalny dodatek na leczenie chorób wenerycznych. Natomiast dla starszych oficerów i generałów seks „na boku” był rzeczą karygodną, mającą nieprzyjemne konsekwencje, a ci nieliczni, jak na przykład Eisenhower, posiadający swe PPŻ [*pochodno-polewyje żony*, marszowo-polowe żony – A.Cz.], starannie je ukrywali. Hitler zdymisjonował ministra wojny feldmarszałka Blomberga, kiedy wyszło na jaw, że jego żona w młodości przez jakiś czas parała się prostytutką. Rozwód lub publiczne afiszowanie się z kochanką, jeśli nie oznaczało kresu kariery, to mocno ją utrudniało. Dotyczyło to wszystkich oficerów i generałów armii zachodnich.

Sama instytucja PPŻ pojawiła się w Armii Czerwonej dlatego, że było w niej bardzo dużo kobiet, około miliona. Również z tego powodu, że kobiety, pielęgniarki i telefonistki, były w pełni zależne od swych dowódców i często nie śmiały oprzeć się ich presji. Żołnierze sowieccy nie otrzymywali dodatkowych pieniędzy na prostytutki, a czasem nawet głodowali. W tym tkwi przyczyna narastającej fali gwałtów zalewającej kraje zachodnie po wkroczeniu Armii Czerwonej.

Żukow, jak wielu innych, również miał PPŻ. Ciekawe, jak zapatrywałby się na rozkaz lub choćby ustne upomnienie najwyższego dowódcy przykładowo takiej treści: „Towarzyszu Żukow, usuńcie natychmiast swoją dziewczkę, bo inaczej rozkażę szefowi Smiersz towarzyszowi Abakumowi niezwłocznie ją zdjąć jako element szkodliwy. Żyjesz sobie z babą, a zupełnie zaniedbałeś kierowanie natarciem na Berlin. Zrozumiałeś?!...”.

Katukow pozostawał zresztą nieugięty. Żukow przedstawił go nawet dwukrotnie do odznaczenia Bohatera Związku Sowieckiego (rozkaz datowany 6 kwietnia), a to znaczy, że Katukow posłuszenie przyjął nagane, lecz swej kochanki, która później została jego żoną, nie oddalił.

Operacja pomorska, którą zamiast ofensywy na Berlin prowadził 1. Front Białoruski wraz z 2. Frontem Białoruskim, również wyróżniała się poważnymi stratami.

Na Pomorzu Zachodnim operacje trwające od 10 lutego do 4 kwietnia 1945 roku przyniosły bezpowrotne straty wojsk sowieckich w liczbie 52 740 ludzi, a rannych 172 952. W operacji tej 1. Armia Wojska Polskiego straciła, według sowieckich danych, 2575 poległych i zaginionych bez wieści^[20]. Natomiast z polskich danych wynika, że straty tej armii wyniosły 5,4 tys. poległych i 2,8 tys. zaginionych bez wieści^[21]. Daje to razem 8,2 tys. strat bezpowrotnych w ludziach, czyli 3,2 raza więcej, niż podają oficjalne źródła rosyjskie dotyczące strat polskich podczas operacji na Pomorzu Zachodnim. Zgodnie z tym również rosyjska statystyka wszystkich sowieckich i polskich strat bezpowrotnych w tej operacji została zwiększona 3,2 raza – z 55 315 do 175 149 ludzi.

Stalin uważał zdobycie Berlina przez Armię Czerwoną za jeden z podstawowych celów wojny. Z jego punktu widzenia zdobycie stolicy Rzeszy przez wojska sowieckie miało podkreślać kluczową rolę ZSRR w zwycięstwie nad nazistowskimi Niemcami i wywrzeć decydujący wpływ na opinię publiczną w państwach sojuszniczych. Jeszcze we wrześniu 1944 roku nakreślono dokładne granice stref okupacyjnych Niemiec, a Brandenburgia wraz z Berlinem miały się znaleźć w strefie sowieckiej. Przyjęto zasadę, że historyczne, pierwotne ziemie niemieckie nie powinny być dzielone na strefy okupacyjne. Postanowiono również, że Berlin, choć zaliczony do sowieckiej strefy okupacyjnej, będzie znajdował się pod wspólnymi rządami czterech zwycięskich państw. Do Niemiec powinien należeć też obszar między Odrą i Renem. Gdyby Berlin został włączony do brytyjskiej lub amerykańskiej strefy okupacyjnej, strefa sowiecka sprowadziłaby się do niewielkiego terytorium na wschód od niego, gdzie największym

miastem byłoby Drezno. W takiej sytuacji sowiecka strefa okupacyjna okazałaby się znacznie mniejsza od każdej z zachodnich. Taki podział stref oznaczałby dość niską pozycję strony sowieckiej w przyszłym wspólnym zarządzaniu Niemcami, stanowiącym fundament stworzenia trwałego pokoju w Europie.

Stalin nigdy nie zgodziłby się na takie upokorzenie, o czym dobrze wiedzieli jego zachodni partnerzy. Poważnie liczyli bowiem na współpracę ze Stalinem w dziele współrządzenia Niemcami przynajmniej w pierwszych latach po wojnie. Dlatego też gotowi byli przestrzegać zasad równości podczas ustalania stref okupacyjnych. Zachodni sojusznicy nie posiadali żadnych radykalnych środków, aby wpłynąć na decyzje Stalina. Ani Roosevelt, ani Churchill, jak również ich następcy Truman i Attlee nie zamierzali wszczynać wojny ani doprowadzać do nowej z państwem będącym członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Do tego brakowało im sił oraz, co jeszcze ważniejsze, poparcia ze strony opinii publicznej – chociaż mieli pewne obawy związane z „Wujaszkiem Joe”, zwłaszcza Churchill. Obawiał się on mianowicie, że sowieckie parcie na zachód może trwać także po osiągnięciu zwycięstwa nad Niemcami. Dlatego po kapitulacji Rzeszy 8 maja 1945 roku Churchill wydał rozkaz brytyjskiemu Sztabowi Generalnemu, by opracowano plany ewentualnego przeciwdziałania zbrojnego na wypadek, gdyby Związek Sowiecki próbował przyłączyć siłą do sowieckiej strefy okupacyjnej tereny zajmowane przez zachodnich sojuszników; nakazał także przemyśleć sposoby pozwalające „narzucić Rosji wolę Stanów Zjednoczonych i imperium brytyjskiego”, aby zapewnić „sprawiedliwe rozwiązanie problemu polskiego”. Wszystkie kalkulacje pokazały jednak, że zachodnim sojusznikom nie uda się szybko pokonać Armii Czerwonej ani w natarciu, ani przy działaniach defensywnych i trzeba będzie prowadzić długotrwałą wojnę totalną. Dopuszczano również, mimo całego bezsensu takiego pomysłu, że ZSRR zawrze sojusz z Japonią^[22].

Powróćmy jednak do ostatnich tygodni wojny. Wytyczenie w Jalcie linii granicznej między strefami okupacyjnymi nie oznaczało wcale, że wojska sowieckie i anglo-amerykańskie spotkają się właśnie na granicach tych stref. Stalin obawiał się najbardziej, że zachodni sojusznicy mogą dotrzeć do Berlina wcześniej niż Armia Czerwona. W takim wariacie rozwoju wydarzeń widział poważny cios zadany prestiżowi sowieckiemu.

28 marca 1945 roku, po okrążeniu potężnego niemieckiego ugrupowania w Zagłębiu Ruhry, głównodowodzący siłami koalicyjnymi w Europie amerykański generał Dwight Eisenhower zwrócił się z osobistym przesłaniem do Stalina, w którym proponował, by wojska sojusznicze i sowieckie połączyły się na liniach Erfurt–Lipsk–Drezno oraz Wiedeń–Linz–Regensburg. Eisenhower chciał skierować główne uderzenia na południe od Berlina, sądząc, że najpotężniejsze ugrupowanie sił niemieckich skoncentrowane jest w południowych Niemczech, Austrii i Czechosłowacji. W odpowiedzi Stalin wysłał 1 kwietnia telegram, świadomie wprowadzając Eisenhowera w błąd zapewnieniem, że

zgadza się z jego oceną sytuacji i że „Berlin utracił swe dawne znaczenie strategiczne, więc sowiecki Sztab Generalny zamierza wysłać w stronę niemieckiej stolicy swe drugorzędne siły”. Ponadto Stalin twierdził, że główne uderzenie wojsk sowieckich nastąpi dopiero w drugiej połowie maja^[23].

Czyżby Eisenhower mylił się w swej ocenie? Przecież w Czechosłowacji działało jeszcze najpotężniejsze ugrupowanie wojsk niemieckich – Grupa Armii „Środek”. Ponadto wojska Wehrmachtu walczące z Armią Czerwoną i z zachodnimi sojusznikami w Austrii i południowych Niemczech były znacznie liczniejsze od tych walczących w rejonie Berlina i na północy kraju. Grupa Armii „Wisła”, broniąca Berlina i Niemiec Północnych przed wojskami sowieckimi, liczyła około 22 dywizji, choć nieukompletowanych i niewystarczająco wyposażonych w sprzęt bojowy. Tymczasem w Grupie Armii „Środek” znajdowało się do 45 o wiele silniejszych dywizji, a w Grupie Armii „Południe” (później „Austria”) – do 35 dywizji, również o pełniejszych stanach liczebnych niż oddziały Grupy Armii „Wisła”. Jeśli wziąć pod uwagę wojska niemieckie ścierające się z oddziałami brytyjsko-amerykańskimi, to te działające na południowym skrzydle frontu zachodniego liczyły około 51 dywizji, podczas gdy broniące północnego skrzydła na północnym zachodzie posiadały tylko 17 dywizji (3 dywizje znajdowały się jeszcze w Danii). Oprócz tego do Austrii mogła wycofać się działająca we Włoszech Grupa Armii „C” licząca blisko 24 dywizje.

Takie ugrupowanie sił Wehrmachtu można wyjaśnić zamierzeniami Hitlera, którego celem było przeciwstawienie się nie tylko Armii Czerwonej, lecz także wojskom alianckim w „Twierdzy Alpejskiej” – nawet gdy rozpoczęło się generalne sowieckie natarcie na Berlin. Trwała wówczas ewakuacja instytucji rządowych i archiwów na południe. Dopiero 21 kwietnia, następnego dnia po zdobyciu przez Amerykanów Norymbergi, Hitler podjął ostateczną decyzję, że pozostaje w Berlinie, gdyż śmierć w stolicy Rzeszy będzie lepiej prezentować się z perspektywy historycznej niż kres życia w jakiejś zapomnianej przez Boga alpejskiej wiosce. Decyzja owa została podjęta, kiedy stracił już wszelką nadzieję na wybuch konfliktu zbrojnego między ZSRR a zachodnimi sojusznikami. Nadzieja rozbłysła w nim krótko po tym, jak 12 kwietnia zmarł prezydent USA Franklin Delano Roosevelt, a wojska amerykańskie podeszły do Łaby i zajęły przyczółki na jej wschodnim brzegu, lecz nie rozpoczęły stamtąd natarcia na Berlin. To mogło zostać zinterpretowane przez Hitlera jako dowód na to, że między sojusznikami istnieje jakieś wstępne porozumienie w sprawie linii demarkacyjnych w Niemczech. Dlatego wycofał znad Łaby 12. Armię Walthera Wencke i skierował ją do Berlina, aby przedłużyć agonię stolicy.

Gdyby Amerykanie nie zatrzymali się 13 kwietnia na przyczółkach nad Łabą, 85 kilometrów od niemieckiej stolicy, lecz kontynuowali ofensywę głównymi siłami na Berlin, to niemiecka 12. Armia nie tylko nie byłaby w stanie wyprowadzić skutecznego kontruderzenia na jeden z amerykańskich przyczółków nad Łabą, lecz także nie

utrzymałaby się na nim dłużej niż dobę. Eisenhower i dowodzący 12. Grupą Armii Bradley twierdzili, że atak wojsk amerykańskich na Berlin mógł kosztować nawet 100 tys. poległych i rannych^[24]. Świadomie czy nieświadomie, lecz straty te były mocno przesadzone, być może po to, by czysto wojennymi argumentami zamaskować przed swymi podwładnymi polityczną decyzję Roosevelta i Trumana, by zrezygnować ze zdobycia stolicy Rzeszy i nie rozdrażniać Stalina uważającego Berlin za swą prawowitą zdobycz. Twierdzenie Bradleya, jakoby „podejścia pod Berlin od wschodu były nieporównywalnie dogodniejsze dla nacierających wojsk niż podejścia od zachodu, gdyż na zachód od Berlina znajdowały się błotniste okolice”^[25], było próbą usprawiedliwienia naturalnymi przeszkodami decyzji politycznej. Właściwie okolice na wschód od Berlina są tak samo obficie usiane jeziorami i błotnistymi terenami jak te na zachód od miasta. Istotne było natomiast to, że na wschód od Berlina znajdował się rejon umocnień na wzgórzach Seelow, a na zachód, w tym także nad Łabą, nie było żadnych umocnień, więc dowodzący 9. Armią amerykański generał W. Simpson liczył, że w ciągu doby dotrze do stolicy Rzeszy.

Amerykański historyk wojskowości Steven T. Ross pisze:

12 kwietnia amerykańska 9. Armia zajęła dwa przyczółki nad Łabą. W wyniku niemieckiego kontrataku jeden z nich utracono, lecz drugi udało się utrzymać. Oddziały 9. Armii idące przodem były 50 mil [80 kilometrów – B.S.] od Berlina, natomiast Sowietci byli 35 mil [56 kilometrów – B.S.] od miasta. Gdyby sojusznicy postanowili zaatakować Berlin, kroczące przodem oddziały 9. Armii musiałyby otrzymać dodatkowe wyposażenie i wsparcie, zanim ruszyłyby naprzód, lecz wszelką myśl o szybkim uderzeniu w celu zdobycia miasta porzucono w chwili rozpoczęcia zmasowanego natarcia Sowietów 16 kwietnia. Amerykanie byli gotowi rozpatrzyć możliwość uderzenia na Berlin, gdyby tylko okoliczności na to pozwalały. Churchill ponownie poruszył ten problem w połowie kwietnia, lecz 17 kwietnia Eisenhower, przyleciawszy do Londynu, przekonał premiera, że jego wojska nie mogą walczyć z Rosjanami w stolicy Niemiec^[26].

Jak zauważa Steven T. Ross, „Eisenhower i inni dowódcy nie mieli jasności, co zyska koalicja brytyjsko-amerykańska, jeśli zdobędzie Berlin. (...) Gdyby siły amerykańskie czy brytyjskie pierwsze dotarły do Berlina, musiałyby odstąpić zdobyte obiekty lub ryzykować wielką konfrontacją z ZSRR jeszcze przed zakończeniem wojny z Japonią”^[27].

W rzeczywistości, jeśliby główne siły 9. Armii przekroczyły Łabę, a oddziały 1. Armii amerykańskiej doszły do Łaby, odrzucając dywizję 12. Armii nieprzyjacielskiej, z generałem Wencke byłoby dość krucho. Bo cóż mógłby zdziałać ze swym wojskiem nieprzewyższającym liczebnie korpusu armijnego i prawie pozbawionym czołgów, stając naprzeciw w pełni sprawnej armii amerykańskiej? Amerykanie jednak, utrzymawszy z trudem jeden przyczółek nad Łabą, zrezygnowali z ataku na Berlin. Już

15 marca dowódca 9. Armii amerykańskiej generał Simpson otrzymał rozkaz, by nie nacierać na stolicę Niemiec, lecz stać nad Łabą, co niezwykle zdenerwowało zarówno jego, jak i jego podwładnych. Simpson liczył, że już za dwa-trzy dni będzie w Berlinie, jeszcze przed rozpoczęciem sowieckiej ofensywy.

Jeśliby dowództwo amerykańskie planowało marsz za Łabę w stronę Berlina, z pewnością by on się powiodł. W tym celu uprzednio należało skoncentrować wszystkie wysiłki na zdobyciu jedyne go wygodnego przyczółka na wschodnim brzegu Łaby pod Barby, rzuciwszy tam nie tylko 84. Dywizję Piechoty, lecz również 2. Dywizję Pancerną, oraz skupić na tym rejonie działania amerykańskiego lotnictwa szturmowego, aby sparaliżować kontrataki nielicznych niemieckich czołgów i dział pancernych. Przyczółek Barby został zdobyty przez 83. Dywizję Piechoty wieczorem 13 kwietnia. 14 kwietnia zaś odparła ona pomyślnie niemieckie kontruderzenie Dywizji Piechoty „Scharnhorst”. Gdyby od razu skierowano tu 2. Dywizję Pancerną, nie rozpraszając jej sił zdobywaniem mało istotnego przyczółka na południe od Magdeburga, który od 14 kwietnia był sukcesywnie niszczone kontratakami niemieckiej Grupy Bojowej „Burg” (przyszłej Dywizji „Ferdinand von Schill”), to już 14 kwietnia można byłoby rozpocząć natarcie na Berlin, rozbiwszy po drodze Dywizję „Scharnhorst”. Dowódca amerykańskiej 9. Armii generał Simpson opracował plan, zgodnie z którym po skoncentrowaniu w ciągu dwóch dni niezbędnych sił dwóch dywizji na przyczółku Barby wojska amerykańskie miały dotrzeć do Berlina. Był to „Plan poszerzenia przyczółka nad Łabą łącznie z Poczdamem”. 15 kwietnia dowódca grupy armii Omar Bradley i głównodowodzący Eisenhower plan ten ostatecznie odrzucili^[28].

Tymczasem plan był całkowicie realny i wykonalny bez większych strat. Z dywizjami 9. Armii mogły wówczas walczyć Dywizja „Scharnhorst” (5 tys. żołnierzy) i Grupa Bojowa „Burg” (8–10 tys. żołnierzy, najsilniejsza w 12. Armii)^[29]. 2 dywizje amerykańskie liczyły do 40 tys. ludzi. Żeby zadać straty wielkości 100 tys. osób, każdy niemiecki żołnierz musiałby zabić lub ciężko ranić przynajmniej 7 Amerykanów. W rzeczywistości, kiedy 27 kwietnia Amerykanie podjęli demonstracyjne natarcie na wschód od Łaby, aby odciągnąć siły niemieckie od frontu wschodniego, bez trudu posunęli się o 20 kilometrów naprzód i rozbili niemiecki rezerwowy pułk piechoty^[30].

Natomiast gdyby kontynuowano amerykańskie natarcie na Berlin, w strategii Hitlera mogłyby zajść dramatyczne zmiany. Widząc, jak z zachodu podążają w stronę Berlina amerykańskie czołgi, a na wschodzie wojska sowieckie już rozpoczynają rozpoznanie bojem, Führer mógłby podążyć za swym pierwotnym planem i wyjechać na południe do „Twierdzy Alpejskiej”. Mógłby mieć jeszcze nadzieję, że w rejonie Berlina dojdzie do starcia zbrojnego między wojskami sowieckimi i amerykańskimi i to uratuje Niemcy od klęski. Ma się rozumieć, podobne mrzonki były budowaniem zamków na piasku, jednakże gdyby Hitler udał się na południe z przeświadczeniem, że udostępniając swym

przeciwnikom pole bitwy w rejonie Berlina, przyczyni się tym samym do wyklarowania relacji między nimi, wojna pewnie nie ciągnęłaby się już dłużej, gdyż Niemcom kończyła się amunicja. Wtedy ostatnie, najbardziej zacięte walki toczyłyby się nie w Berlinie, lecz w Bawarii, w pobliżu hitlerowskiej rezydencji opodal Berchtesgaden. Za to z pewnością straty wojsk sowieckich nacierających na Berlin byłyby znacznie mniejsze.

Wojska 3 sowieckich frontów uczestniczących bezpośrednio w operacji berlińskiej liczyły 2,1 mln żołnierzy, a 2 armie polskie dodatkowo jeszcze 155,9 tys.^[31] Ani Stalina, ani Żukowa nie przerażał fakt, że czeka ich pokonanie niemieckich umocnień na wzgórzach Seelow. Spodziewali się pewnie, że przytłaczająca przewaga w ludziach i sprzęcie pozwoli im szybko złamać opór Niemców, tym bardziej że Wehrmachtowi drastycznie brakowało amunicji. Ponadto przeciwnik miał już niewiele czołgów i dział pancernych. Jeden tylko front Żukowa posiadał ponad 3 tys. czołgów i dział samobieżnych, którym Niemcy na wzgórzach Seelow mogli przeciwstawić 587 czołgów i dział pancernych. 7 czerwca 1945 roku, występując na konferencji prasowej w Berlinie, Żukow oświadczył, że „w operacji berlińskiej wzięło w sumie udział ponad 500 tys. niemieckich żołnierzy i oficerów. Z tej liczby nie mniej niż 300 tys. dostało się do niewoli, około 150 tys. poległo, a pozostali ratowali się ucieczką”^[32].

Podana przez Żukowa liczba wojsk niemieckich walczących z 3 frontami sowieckimi w operacji berlińskiej wydaje się bliska prawdy, natomiast dane o stratach niemieckich, jak było w zwyczaju sowieckich generałów i marszałków, zostały wielokrotnie zawyżone. Niemiecka 12. Armia w chwili podejścia pod Berlin liczyła nie więcej niż 35 tys. żołnierzy. Garnizon w Berlinie składający się z LVI Korpusu Pancernego i samodzielnych oddziałów liczył 50–60 tys. ludzi. Na południe od Berlina zostały okrążone oddziały 9. Armii w liczbie 50 tys. żołnierzy. Po północnej stronie stolicy walczyło zaś 11 niemieckich dywizji liczących nie więcej niż 100 tys. żołnierzy. Biorąc nawet pod uwagę straty poniesione przez Wehrmacht podczas przełamywania przez wojska sowieckie linii obrony na Odrze i Nysie (mogły wynieść do 50 tys. poległych, rannych i jeńców), liczebność Grupy Armii „Wisła” przed rozpoczęciem sowieckiego natarcia nie przekraczała pewnie 250 tys. żołnierzy, a z uwzględnieniem 12. Armii i Volkssturmu ogólną liczbę wojsk niemieckich uczestniczących w operacji berlińskiej można oszacować na 300 tys. ludzi. Z 1. Frontem Białoruskim w liczbie około miliona ludzi walczyło nieco powyżej 100 tys. niemieckich żołnierzy i oficerów. Ponadto z lewym skrzydłem 1. Frontu Ukraińskiego zmagало się 5 dywizji 4. Armii Pancernej, liczącej w całości 10 dywizji i 6 grup bojowych (3 dywizje i 2 grupy bojowe weszły później w skład 9. Armii). Mogło więc tu się znajdować do 160 tys. ludzi.

Natomiast optymalnym wariantem przeprowadzenia operacji berlińskiej byłoby skierowanie głównego uderzenia na południe od Berlina z pominięciem umocnień na

wzgórzach Seelow. Obejście ich od północy byłoby znacznie trudniejsze, gdyż tu znajdowała się poważna przeszkoda, jaką tworzyła Odra w swym dolnym biegu. Jednakże przeniesienie głównego natarcia na południe od Berlina czyniło najważniejszą postacią tej operacji już nie Żukowa, lecz Koniewa. Oczywiście można było wykonać taką rozsadę, zamieniwszy miejscami Żukowa i Koniewa. Właściwie krótko przed operacją wiślańsko-odrzańską Stalin właśnie taką zamianę przeprowadził, wysyłając Rokossowskiego (Rosjanina z polskimi korzeniami), by dowodził 2. Frontem Białoruskim zamiast 1., a na dowódcę 1. Frontu Białoruskiego wyznaczył Żukowa. Wówczas planowano, że ten front będzie zdobywał Berlin. Nowa rozkada przed ostatnią decydującą ofensywą w wielkiej wojnie ojczyźnianej była raczej niewskazana, gdyż mogła wnieść sporo zamieszania i utrudnić dowodzenie. Stalin liczył, że wzgórza Seelow nie staną się dla Żukowa istotną przeszkodą. I nie pomylił się.

Dopiero po tym, jak na południe od Berlina zaznaczyłby się wyłom i Niemcy, aby go zlikwidować, przerzuciliby tam wojska odpierające ataki 1. Frontu Białoruskiego, żołnierze tego frontu mieliby przejść do natarcia bezpośrednio na stolicę Rzeszy. I właśnie wówczas, gdy Niemcy przerzuciliby do obrony Berlina wojska z północy, 2. Front Białoruski powinien był rozpocząć ofensywę. Przytłaczająca przewaga liczebna Armii Czerwonej umożliwiała skierowanie wystarczającej ilości wojska do osłony flanki. Berlin należało bowiem okrążyć i głodem zmusić do kapitulacji. Taki sposób działania pozwoliłby zminimalizować straty sowieckie. Stalinowi jednak coś podobnego nawet przez myśl nie przeszło. Z pewnością on i Żukow liczyli, że uda się przełamać niemiecką obronę na wzgórzach Seelow, gdzie wojska sowieckie miały decydującą przewagę w ludziach, artylerii, czołgach i samolotach.

W operacji berlińskiej trwającej od 16 kwietnia do 8 maja 1945 roku straty bezpowrotne wojsk sowieckich określa się oficjalnie na 81 116 ludzi, łącznie ze stratami 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Przy tym straty bezpowrotne 2 polskich armii miały wynieść rzekomo 2825 ludzi. Jednakże oficjalne polskie dane wskazują, że straty polskie w tej operacji szacuje się na 7,2 tys. poległych i 3,8 tys. zaginionych bez wieści, czyli w sumie 11 tys. ludzi, a to znaczy 3,9 raza więcej, niż wykazują oficjalne dane rosyjskie^[33]. Większość przypada na 2. Armieję Wojska Polskiego w bitwie pod Budziszynem. Można zatem przypuszczać, że w takiej samej proporcji zaniżono również straty bezpowrotne pozostałych wojsk uczestniczących w operacji berlińskiej. Miały one wynieść około 304,8 tys. ludzi.

A oto świadectwo tego, jak przebiegała mobilizacja w samym Berlinie: „LXXIX Korpus poruszający się nieco na zachód od wieży przeciwlotniczej przez śluzy Plötzensee przeciął Kanał Hohenzollernów na północ od Sprewy i wszedł na teren Moabit. Tu zdobył ciesząc się złą sławą kompleks więzienny «Moabit», uwalniając

tysiące sowieckich jeńców, którzy zaraz na miejscu zostali uzbrojeni i przyjęci do batalionów strzeleckich”^[34].

Może wydawać się to dziwne, lecz pod względem rozpoznania pozycji przeciwnika i zaplanowania współdziałania wojsk przed natarciem operacja berlińska była przygotowana dość słabo, chociaż sowieckie lotnictwo niepodzielnie panowało w powietrzu i miało możliwość nieustannej obserwacji niemieckich pozycji. Marszałek I.S. Koniew po wojnie krytykował marszałka G.K. Żukowa za to, że ten, dowodząc 1. Frontem Białoruskim podczas ofensywy na Berlin, nie docenił posiadanych informacji o rozmieszczeniu głównych sił przeciwnika w odległości 6–8 kilometrów od przedniego skraju obrony. W efekcie potężne natarcie artyleryjskie trafiło w próżnię, a żołnierze 1. Frontu Białoruskiego atakujący potem ufortyfikowane wzgórza Seelow mieli problemy z przełamaniem obrony^[35]. Jednakże również w 1. Froncie Ukraińskim dowodzonym przez Koniewa popełniony został taki sam błąd, jaki popełnił Żukow. Jak twierdzi Władimir R. Kabo, artylerzysta naprowadzający w oddziałach wchodzących w skład 4. Gwardyjskiej Armii Pancernej 1. Frontu Ukraińskiego:

w nocy na 16 kwietnia otrzymaliśmy rozkaz wysunięcia się na linię wyjściową i zajęcia części lasu na wysokim brzegu rzeki. Na przeciwległym brzegu okopali się Niemcy. Na sygnał z raketnicy uderzyły nasze działa i moździerze, rozpoczynając natarcie artyleryjskie. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałem – było to jedno potworne wycie i łoskot, w którym nie dało się rozróżnić pojedynczych wystrzałów. Powietrze drżało, nad rzeczną doliną zawisła krwawa łuna ognia, a wszystko trwało, jak mi się wówczas zdawało, kilka godzin. Obsługa mojego dział strzelała i strzelała, opróżniając jedną skrzynię naboju za drugą. Ledwie świt zaróżowił niebo, nasze wojska przystąpiły do ofensywy i forsowania rzeki. Jako pierwsze poszły czołgi, a potem położono most i po nim ruszył potok maszyn – artyleria i piechota. Przeciwny brzeg był zryty lejami wybuchów. Wydawało się, że nie zostało tam jednego metra kwadratowego ziemi, nad którym nie przeleciałby piekielny orkan ognia i metalu. Nie było już tam żadnych oznak życia, lecz nie było także widać poległych. Niemcy odeszli^[36].

Nawet w ostatniej operacji drugiej wojny światowej wojska sowieckie, mimo niekwestionowanej przewagi w ludziach i sprzęcie, przegrywały taktycznie z Wehrmachtem, ale to nie mogło mieć już żadnych skutków strategicznych.

Zgodnie z ocenami autorów oficjalnej niemieckiej historii drugiej wojny światowej straty niemieckie w trakcie operacji berlińskiej wyniosły około 100 tys. poległych i jeńców, w tym 92 tys. w rejonie wzgórz Seelow, Halbe i w samym Berlinie, a 8 tys. – w innych rejonach, głównie na Pomorzu^[37]. To ukazuje proporcje strat bezpowrotnych 3,2:1 na korzyść Niemców. Podobne proporcje w poległych byłyby jeszcze korzystniejsze dla strony niemieckiej, gdyż strona sowiecka nie miała prawie żadnych strat w jeńcach. Założywszy, że zaniżenie strat było jednakowe dla wszystkich trzech sowieckich frontów, to straty 2. Frontu Białoruskiego można oszacować w przybliżeniu na 51 tys.,

a straty walczących z nim wojsk niemieckich – na 8 tys. żołnierzy, co daje proporcje 6,4:1 na korzyść Niemców. To, że stosunek ten okazał się znacznie gorszy niż w przypadku dwóch pozostałych frontów, można wyjaśnić tym, że w pasie 2. Frontu Białoruskiego Niemcy na wcześniej przygotowanych pozycjach osłoniętych dolnym biegiem Odry jedynie się bronili i wycofywali, lecz nie prowadzili walk ulicznych. Przy kolosalnej przewadze przeciwnika w czołgach i artylerii nie podejmowali nawet prób wydostania się z okrążenia. Tymczasem w pasie natarcia 1. Frontu Białoruskiego i 1. Frontu Ukraińskiego wojska niemieckie często prowadziły walki uliczne i próbowały wydostać się z kotła – i właśnie w takich bojach ponosiły nieproporcjonalnie duże straty.

Jak pisał amerykański historyk i dziennikarz Cornelius Ryan, „marszałek Koniew oznajmił mi, że jego wojska straciły «we wszystkich starciach, od Odry do Berlina, łącznie z południowym skrzydłem, kierując się ku Łabie... 150 tys. poległych». Wychodzi jednak na to, że wojska Żukowa i Koniewa w ataku na Berlin straciły łącznie co najmniej 100 tys. poległych”^[38]. Anglojęzyczne wydanie tej książki ukazało się w 1966 roku^[39], kiedy żył jeszcze marszałek I.S. Koniew. A do swej śmierci w 1973 roku nigdy nie zaprzeczył swym słowom cytowanym przez Ryana, co pozwala z pełnym zaufaniem odnosić się do przytaczanych w książce Ryana liczb. Ponieważ były to liczby okrągłe, można traktować je jako przybliżone. Nawiasem mówiąc, generał A.W. Gorbatow dowodzący w czasie operacji berlińskiej 3. Armią mówił krytykowi literackiemu W.J. Łakszynowi, że w samych tylko walkach ulicznych w Berlinie zginęło co najmniej 100 tys. sowieckich żołnierzy i oficerów, co pokrywa się z oceną Ryana^[40]. Możliwe, że w liczbę 150 tys. poległych Koniew włączył też straty bezpowrotne 1. Frontu Ukraińskiego poniesione w operacji praskiej, które według oficjalnych danych wynosiły 6384 ludzi^[41]. Jeśli przyjąć, że zostały zaniżone w tych samych proporcjach co straty Polaków w operacji berlińskiej, to straty rzeczywiste 1. Frontu Ukraińskiego w operacji praskiej można oszacować na blisko 25 tys. ludzi. Wówczas straty frontu Koniewa w operacji berlińskiej wyniosą 125 tys. poległych. Oficjalne zaś straty bezpowrotne wszystkich frontów w operacji berlińskiej zwiększą się 4,5 raza i wyniosą 354,8 tys. ludzi. Jeżeli natomiast 150 tys. to straty w poległych 1. Frontu Ukraińskiego tylko w operacji berlińskiej, to straty rzeczywiste wszystkich trzech sowieckich frontów w tejże operacji można oszacować na 425,8 tys. ludzi, co wydaje się oceną wyraźnie zawyżoną. Najbliższa prawdy jest pewnie ocena sowieckich strat bezpowrotnych wynosząca 304,8 tys. żołnierzy, a wraz z polskimi stratami – 315,8 tys. Za taką cenę Armia Czerwona zatrzymała amerykańską ofensywę nad Łabą na domniemaną prośbę Stalina.

Jeszcze przed operacją berlińską, w okresie od 1 lutego do 20 maja 1945 roku, wojska 1. Frontu Ukraińskiego zasiliło ponad 40 tys. „obywateli sowieckich w wieku poborowym wyzwolonych z niewoli niemieckiej”. Wśród nich przeważali ostarbeiterzy, którzy nigdy dotąd nie byli żołnierzami. 7 kwietnia 1945 roku szef Zarządu Politycznego 1. Frontu Ukraińskiego generał major F.B. Jaszeczkin meldował: „Wśród 3870 ludzi z lutego

uzupełnienia oddziałów frontowych, kiedy szefem wydziału politycznego był generał major Woronow [chodzi tu o 13. Armię – B.S.], znalazło się tylko 875 wojskowych, a 2997 zostało ponownie powołanych do wojska, w tym 784 kobiety”^[42]. Takim sposobem udział niedawnych jeńców wojennych w nowym poborze wyniósł nie więcej niż 23 procent. Natomiast fakt, że 20 procent rekrutów stanowiły kobiety ostarbeiterki, dowodzi, iż zasoby ludzkie Armii Czerwonej były bliskie wyczerpania. Kobiety kierowano do pododdziałów na tyłach, aby wydostać stamtąd „aktywne bagnety” do ostatnich walk.

Dokładnie tak samo powoływano ostarbeiterów bezpośrednio do oddziałów 2. Frontu Białoruskiego walczącego na Pomorzu. L.E. Rubinczyk, zakończywszy wojnę jako sierżant, wspominał, że jego kompania 24. Pułku Gwardyjskiego 10. Dywizji Gwardyjskiej została skompletowana „głównie z żołnierzy wyzwolonych z niewoli i z chłopców zapędzonych na roboty do Niemiec. Chłopcy ci w wieku 17–18 lat, jak sami mówili, żyli sobie nie najgorzej u niemieckich gospodarzy. Pracowali wprawdzie dużo, lecz za to karmiono ich całkiem przyzwoicie”. Wielu z nich poległo w ostatnim boju kompanii 5 maja 1945 roku pod Schneidemühl. Według relacji L.E. Rubinczyka:

nagle zaterkotał karabin maszynowy i momentalnie skosił tych, którzy znajdowali się na pagórku. Tak zginęli prawie wszyscy rekruci, chłopcy z rocznika 1927 zapędzeni do Niemiec i powołani do wojska na zajętych przez nas terenach. Chłopcy ci nie mieli najmniejszego pojęcia o wojowaniu, nie umieli czołgać się na brzuchach ani przemieszczać krótkimi zrywami. Poległo ich w tej bitwie 20–30, rannych zostało 10, a ocalała tylko garstka^[43].

Ci, którzy jako pierwsi spośród ostarbeiterów zostali powołani i polegli w walkach o Berlin, nie znaleźli się z pewnością w bazie danych o stratach bezpowrotnych Ministerstwa Obrony Rosji, gdyż skierowano ich bezpośrednio do oddziałów. Pracując w archiwum „Memoriał”, któregoś dnia natrafiłem na informację o poległym czy zaginionym bez wieści wojskowym, przy którym zaznaczono, że został powołany bezpośrednio do oddziału. Przejrzałem kilkadziesiąt personaliów. W powojennych podsumowaniach takich rekrutów zaliczano najpewniej do strat ludności cywilnej, co jest błędne, lub też wcale nie uwzględniano w kategorii strat bezpowrotnych.

Błędne jest też przekonanie, że główne siły niemieckie broniące Berlina zostały zlikwidowane na wzgórzach Seelow, a do stolicy Rzeszy weszły tylko ich żałosne resztki. Szczególnie upierał się przy tej wersji marszałek Żukow, aby uzasadnić czołowy szturm na owe wzgórza. W rzeczywistości jednak wszystko wyglądało inaczej.



Sowieckie katiusze (wyrzutnie rakietowe BM-13) w Berlinie, koniec kwietnia 1945 roku

W okresie od 11 do 20 kwietnia 1945 roku, na który przypada początek operacji berlińskiej, straty niemieckiej 9. Armii walczącej z Armią Czerwoną zgodnie z dekadowym meldunkiem wyniosły 336 poległych, 1218 rannych i 7502 zaginionych bez wieści. Z tego wniosek, że wśród tych ostatnich przeważali jeńcy. Właściwie wszystkie te straty poniesiono podczas przełamywania przez 1. Front Białoruski obrony na wzgórzach Seelow. Nie ma danych o stratach 3. Armii Pancernej za tamten okres, lecz wątpliwe, by były zbyt duże, gdyż 2. Front Białoruski rozpoczął natarcie przeciw niemieckiej 3. Armii Pancernej dopiero 20 kwietnia. Straty 4. Armii Pancernej, w której większość oddziałów była atakowana przez 1. Front Ukraiński, a jeden korpus niemiecki walczył z 1. Frontem Białoruskim, w okresie od 11 do 20 kwietnia wyniosły 537 poległych, 2549 rannych i 281 zaginionych bez wieści^[44]. Zauważmy, że dowódca LVI Korpusu Pancernego Helmuth Weidling broniący wzgórz Seelow, a później walczący w Berlinie, na przesłuchaniu 3 maja 1945 roku oświadczył, że do 16 kwietnia 9. Dywizja Spadochronowa liczyła 12 tys. ludzi, 18. Dywizja Zmotoryzowana około 19 tys., 11. Dywizja Grenadierów Pancernych SS „Nordland” do 11 tys., 20. Dywizja Zmotoryzowana do 8. tys. i Dywizja Pancerna „Müncheberg” do 6 tys., cały zaś LVI Korpus wraz z 5 dywizjami artylerii – około 50 tys. ludzi. W tym samym czasie, według słów Weidlinga, przed 23 kwietnia, kiedy korpus wycofał się na przedmieścia Berlina,

w 18. Dywizji Zmotoryzowanej pozostało około 4 tys. ludzi, w Dywizji Pancerniej „Müncheberg” najwyżej 200, w Dywizji SS „Nordland” 3,5–4 tys., w 20. Dywizji Zmotoryzowanej 800–1200, a w 9. Dywizji Spadochronowej około 500, lecz w Berlinie uzupełniono ją do stanu 4 tys. ludzi. Natomiast cały korpus liczył 13–15 tys. ludzi^[45]. Liczby te przeczą danym o stratach niemieckich. Założywszy, że na LVI Korpus Pancerny jako powstrzymujący główne uderzenie sił sowieckich przypada 80 procent strat 9. Armii, jego straty można oszacować na 7,25 tys. ludzi. Pewne straty korpus poniósł także w okresie 21–23 kwietnia, lecz były one z pewnością mniejsze niż w walkach o wzgórza Seelow. Jeśli przyjąć, że straty w tych dniach wyniosły połowę strat za czas 15–20 kwietnia, to straty łączne korpusu w chwili wkroczenia do Berlina mogły wynosić około 11 tys. ludzi. Gdyby liczebność LVI Korpusu 16 kwietnia rzeczywiście wynosiła 50 tys., to do Berlina powinno było dotrzeć w przybliżeniu 39 tys. jego żołnierzy, a nie 13–15 tys., jak twierdził Weidling. Różnica wynosząca 24–26 tys. ludzi mogła być spowodowana trzema faktami: zaniżeniem strat w raporcie dekadowym 11–20 kwietnia, zawyżeniem przez Weidlinga liczebności LVI Korpusu Pancernego na dzień 16 kwietnia i zaniżeniem liczebności tego korpusu w chwili jego przybycia do Berlina. Należy zwrócić uwagę, że Weidling, składając zeznania przed swymi wczorajszymi przeciwnikami, był zainteresowany zarówno zawyżeniem liczebności korpusu na początku walk, jak i zaniżeniem jego liczebności w momencie wkroczenia do Berlina. Generałowi niemieckiemu dano zapewne do zrozumienia, że przesłuchującym go generałom rosyjskim chodzi głównie o potwierdzenie własnych meldunków odnośnie do wielu dziesiątków tysięcy pokonanych i wziętych do niewoli Niemców, a w tym celu należało zawyżyć liczebność LVI Korpusu. I na odwrót, sam Weidling i pozostali oficerowie ze sztabu korpusu mogli być zainteresowani zaniżeniem liczebności swych żołnierzy przybyłych do Berlina, aby jak najwięcej z nich mogło uchodzić za nieuzbrojonych folksszturmowców czy nawet cywilów, a tym samym uniknąć niewoli. Zauważmy również, że w dokumencie zawierającym informacje o stratach armii niemieckiej w dniach 11–20 kwietnia 1945 roku nigdzie nie ma mowy o możliwych niekompletnych danych dotyczących 9. Armii, choć w szeregu innych przypadków takie zastrzeżenia były. Nasze szacunki co do liczebności LVI Korpusu Pancernego w chwili przybycia do Berlina wskazują na 39 tys. ludzi, co potwierdzają zeznania majora Siegfrieda Knappe, byłego szefa wydziału operacyjnego sztabu tego korpusu. Według jego oceny liczebność jednostki w chwili wkroczenia do Berlina mogła wynosić około 40 tys. ludzi, a inne oddziały garnizonu berlińskiego uczestniczące w walkach mogły liczyć nie mniej niż 20 tys. ludzi. Te dane przytacza on w swych wspomnieniach napisanych po zwolnieniu z niewoli, kiedy już nie zależało mu na żadnej dezinformacji, powołuje się więc na posiadane meldunki^[46]. Wynika z tego, że największe straty LVI Korpus Pancerny poniósł w samym Berlinie przy próbach wyrwania się z okrążenia.

Natomiast liczbę jeńców wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną w samym Berlinie oficjalne źródła sowieckie określają na 134,7 tys., z czego 100,7 tys. przypada na Front Białoruski^[47]. I to nie biorąc pod uwagę, iż rzeczywista liczebność garnizonu berlińskiego wynosiła 50–60 tys. ludzi, z których kilka tysięcy przedarło się na zachód. Na podstawie wniosków oddziału zajmującego się analizą przebiegu działań wojennych przy wydziale operacyjnym sztabu Grupy Wojsk Sowieckich w Niemczech, sporządzonych na podstawie przesłuchań jeńców, stwierdzono, że z Berlina wydostało się w sumie 15–17 tys. żołnierzy niemieckich wraz z 80–90 pojazdami opancerzonymi, lecz nie wszyscy dotarli do amerykańskich i brytyjskich linii^[48]. Widocznie do jeńców zaliczono również dorosłych mężczyzn, mieszkańców Berlina, łącznie ze strażakami, policjantami oraz pracownikami ministerstw i urzędów na terenie stolicy Rzeszy. Natomiast podana liczba 480 tys.^[49] jeńców wziętych jakoby do niewoli w operacji berlińskiej nie mogła zostać osiągnięta nawet z uwzględnieniem cywilów. Prawdopodobnie wielu wojskowych rzekomo wziętych do niewoli w trakcie operacji berlińskiej widniało jako jeńcy jedynie na papierze. Przecież liczba 480 tys. przekracza ogólną liczebność wojsk niemieckich w operacji berlińskiej. Według danych szacunkowych straty niemieckie podczas walk w samym Berlinie wynoszą 22 tys. poległych cywilów i ta sama liczba dotyczy poległych wojskowych^[50], nie wiadomo jednak, na czym te szacunki się opierają. Taka ocena strat wojennych wydaje się mocno zawyżona. Jest też inna ocena, według której w Berlinie zginęło 18 320 wojskowych^[51]. Niewykluczone, że obejmuje ona także wszystkich poległych LVI Korpusu Pancernego w okresie od 16 kwietnia do 2 maja. W takim razie dane te wydają się bliskie rzeczywistości.

Podczas wydostawania się 9. Armii z okrążenia w rejonie Frankfurtu nad Odrą od 24 kwietnia do 1 maja 1945 roku, zwanego też bitwą pod Halbe, wyrwało się z kotła około 30 tys. żołnierzy. Do niewoli dostało się nie mniej niż 25 tys., a zginęło w przybliżeniu 15 tys. żołnierzy oraz około 10 tys. niemieckich cywilów. 15 tys. żołnierzy niemieckich poległych w tej bitwie zostało pochowanych na cmentarzu w Halbe, ale tylko w przypadku jednej trzeciej udało się ustalić nazwiska. Zginęło również około 30 tys. żołnierzy sowieckich, którzy zostali pochowani obok drogi z Baruth do Zossen. Jednakże oprócz tych 30 tys. pozostały jeszcze tysiące rosyjskich żołnierzy niepochowanych w tym rejonie^[52].

Podsumowując, można wskazać następujące główne przyczyny zwycięstwa Związku Sowieckiego w wielkiej wojnie ojczyźnianej:

- duża populacja, 2,5 raza przewyższająca liczbę ludności Rzeszy;
- ogromne terytorium;
- pomoc ze strony zachodnich sojuszników w postaci Lend-Lease i ściągnięcia na swoje fronty głównych sił niemieckiego lotnictwa i marynarki wojennej, a także prawie

jednej czwartej wojsk lądowych Wehrmachtu;

- istnienie w ZSRR nieźle rozwiniętego przemysłu zbrojeniowego zdolnego produkować nowoczesne uzbrojenie i takież sprzęt bojowy;

- posiadanie ogromnej liczebnie Armii Czerwonej zdolnej do prowadzenia nowoczesnej wojny z wykorzystaniem najnowszych rodzajów broni i sprzętu wojskowego;

- posiadanie systemu totalitarnego wymuszającego bezwzględne posłuszeństwo, nieliczącego się ze stratami i dysponującego niemal niewyczerpanymi zasobami ludzkimi;

- odrzucenie przez Hitlera propozycji utworzenia na podbitych terytoriach ZSRR sprzymierzonych z Niemcami antykomunistycznych rządów i armii.

Nietrudno dojść do wniosku, że powyższych czynników nie da się sklasyfikować pod względem ważności, gdyż brak chociażby jednego z nich z całą pewnością spowodowałby na ZSRR klęskę. Jeśli przykładowo terytorium Związku Sowieckiego byłoby zaledwie czterokrotnie większe od obszaru Polski w 1939 roku, to cały kraj byłby okupowany już po kilku miesiącach wojny. Gdyby populacja ZSRR była mniejsza niż populacja Rzeszy, to zasoby ludzkie wyczerpałyby się już pod koniec 1941 roku. Gdyby Armia Czerwona nie była zdolna do prowadzenia regularnej wojny, przekształciłaby się w armię Czang Kaj-szeka potrafiącą prowadzić jedynie wojnę ograniczoną, półpartyzancką. Gdyby w Związku Sowieckim panował ustrój nie totalitarny, lecz autorytarny w rodzaju tego, który istniał w Imperium Rosyjskim w 1914 roku, wojna skończyłaby się klęską Rosji i rewolucją. Gdyby w ZSRR w 1939 roku panowała demokracja, to druga wojna światowa w ogóle by nie wybuchła w takich okolicznościach jak w rzeczywistości. Jeśliby Hitler na samym początku wojny utworzył antybolszewicki rząd rosyjski i takąż armię, Stalinowi również zabrakłoby zasobów ludzkich, by osiągnąć zwycięstwo.

Do przestępstw i zbrodni Armii Czerwonej należały w pierwszym rządzie masowe gwałty, zabójstwa i grabieże, których ofiarą padała ludność cywilna Niemiec, Austrii, Węgier, Polski, Czechosłowacji, Serbii i krajów bałtyckich. Nie ma wszakże prawie żadnych dokumentów dotyczących skazania czerwonoarmistów za tego rodzaju przestępstwa i nigdzie ich nie opublikowano. Wiadomo przy tym, że niektórych szabrowników i gwałcicieli rozstrzeliwano bez sądu. Istnieje też wiele dowodów w postaci materiałów ze śledztw, które władze niemieckie przeprowadziły w kilku miastach Prus Wschodnich i w dolnośląskim Lubaniu. Tak samo postąpiły władze Węgier w nielicznych miastach swego kraju. Dostępne są również świadectwa wielu ofiar, którym udało się przeżyć, oraz dzienniki i wspomnienia sowieckich żołnierzy i oficerów będących świadkami takich okrucieństw. Trwają spory o to, ilu właściwie ludzi czerwonoarmiści (wśród nich byli także oficerowie) uśmiercili oraz ile kobiet zgwałcili. Nawet minimalne szacunki wskazują na dziesiątki tysięcy zamordowanych

i setki tysięcy zgwałconych. Gwoli sprawiedliwości należy zauważyć, że nasi sojusznicy z koalicji antyhitlerowskiej pod tym względem również nie byli bez grzechu. Jeśli idzie o gwałty i grabieże, prym wiedli żołnierze z kolonii francuskich – Senegalczycy i Marokańczycy. Przy czym ich kraje nigdy nie były okupowane przez wojska Osi. W armii amerykańskiej zaś wydano ponad 60 wyroków śmierci za zabójstwa i gwałty. Mimo to zachodni sojusznicy dokonali bez porównania mniej przestępstw na szkodę ludności cywilnej niż żołnierze Armii Czerwonej. Dlatego też wiosną 1945 roku miliony niemieckich uchodźców uciekały do zachodnich stref okupacyjnych, a uciekających w przeciwnym kierunku raczej nie zaobserwowano.

Zachowały się też nieliczne świadectwa pochodzące od sojuszników Stalina w Europie Wschodniej. W październiku 1944 roku żołnierze sowieccy w Serbii zgwałcili 121 kobiet, a 111 z nich zamordowali. W związku z tym w imieniu Tito udała się do Moskwy delegacja, w której skład wchodził przyszły słynny dysydent, a wówczas partyzancki generał Milovan Đilas. Według niego stwierdzenie członków delegacji, że Armia Czerwona grabi, morduje i gwałci, podczas gdy wojskowi brytyjscy i przedstawiciele armii burżuazyjnych niczego podobnego nie robią, nie znalazło zrozumienia u Stalina. Obwinił on Đilasa i jego towarzyszy o oszczerstwa pod adresem Armii Czerwonej i z pobłażaniem zauważył, że żołnierze, przeszedłszy szlak bojowy od Stalingradu po Bałkany, powinni mieć możliwość odprężenia. Najpewniej po przyjęciu stosownej ustawy memuary Đilasa, gdzie opisano ów epizod, nie ujrzą światła dziennego, a dokumenty dotyczące pobytu delegacji jugosłowiańskiej w Moskwie zostaną opatrzone klauzulą „Ścisłe tajne”. Zakazem przyjdzie również objąć książkę Joachima Hoffmanna *Stalinowska wojna wyniszczająca*, rzecz Antony’ego Beevora o ataku na Berlin, wojenne opowieści Wasyla Bykowa, utwory Aleksandra Solżenicyna, zwłaszcza jego poemat *Pruskie noce*, wojenne wspomnienia Lwa Kopielewa i całe mnóstwo innych książek, filmów i spektakli teatralnych. Zakazem powinien też zostać objęty mój przyjaciel Leonid Rabczew, frontowy weteran, malarz i poeta rysujący w swych memuarach *Wojna wszystko spisze* jaskrawy obraz bestialstwa, jakiego dopuszczali się sowieccy żołdacy w Prusach Wschodnich. Wielka szkoda, że Leonid Nikołajewicz zmarł 20 września 2017 roku w wieku 94 lat.

Zupełnie prawdopodobna wydaje się hipoteza Rabczewa, że dowództwo sowieckie patrzyło przez palce na ekscesy swych podwładnych, dopóki znajdowali się na tych niemieckich terenach, które po wojnie miały przypaść Polsce i ZSRR. Przecież takie przestępstwa zmuszały Niemców do jak najszybszego opuszczenia tych ziem. Kiedy zaś wojska sowieckie przekroczyły Odrę i wtargnęły na tereny, które również po wojnie miały należeć do Niemiec, 20 kwietnia 1945 roku opublikowano rozkaz Stalina czytany we wszystkich oddziałach wojsk walczących w Niemczech:

Żądać od żołnierzy zmiany stosunku do Niemców, zarówno do wojskowych, jak i do ludności cywilnej, i lepiej się do nich odnosić. Surowe obchodzenie się z nimi wywoła w nich wrogość i zmusi do stawiania oporu. Ludność cywilna w obawie przed zemstą zorganizuje się w bandy. Taka sytuacja byłaby dla nas niekorzystna. Bardziej humanitarny stosunek do Niemców ułatwi nam prowadzenie działań bojowych na ich terytorium i bez wątpienia złagodzi upór Niemców w obronie. Na obszarach Niemiec należy tworzyć niemiecką administrację, a w wyzwolonych miastach mianować burmistrzów.

Szeregowych członków partii narodowosocjalistycznej, jeśli lojalnie odnoszą się do Armii Czerwonej, nie ruszać, a zatrzymywać tylko liderów, jeśli nie zdążyli uciec^[53].

Po wydaniu tego rozkazu dowódcy sowieccy zaczęli częściej rozstrzeliwać swych podwładnych za zabójstwa, gwałty i grabieże ludności cywilnej. Ukrócić tego rodzaju ekscesy udało się jednak dopiero po kilku miesiącach od zakończenia wojny.

Chciałbym także przytoczyć pewien dokument dotyczący zachowania się Armii Czerwonej na Węgrzech, pochodzący od węgierskich komunistów. Opublikował go węgierski historyk Krisztian Ungvary w swej książce *Bitwa o Budapeszt. 100 dni drugiej wojny światowej*. W lutym 1945 roku komuniści w miasteczku Kőbánya (dziś dzielnica Budapesztu) wystosowali odezwę do sowieckiego dowództwa:

Przez całe dziesięciolecie lud pracujący całego świata patrzył na Moskwę, jak ongiś niepiśmienny naród wpatrywał się w Chrystusa. Właśnie stamtąd wyczekiwano wyzwolenia od faszystowskiego barbarzyństwa. Po długich i męczeńskich prześladowaniach przysła sławna i długo oczekiwana Armia Czerwona, lecz jakaż się ona okazała!

Wyzwoliła ona Kőbányę 2 stycznia po zaciekłych walkach o każdy dom, zostawiając po sobie chaos i spustoszenie. I to nie dlatego, żeby wśród porozbijanych mebli w domach mieszkańców, którzy przez dziesięciolecie byli niewolnikami, znaleźć faszystów. Bardzo mało robotników Kőbányi sympatyzowało z Niemcami, a zdecydowana większość nienawidziła nazistów. Nagle jednak nastąpił wybuch oszalałej, wprost obłąkańczej nienawiści naszych wyzwolicieli. Pijani żołnierze gwałcili matki na oczach dzieci i mężów. Dziewczynki w wieku 12 lat siłą odbierali rodzicom i gwałcili grupami po 10–15 żołnierzy, wśród których wielu było zarażonych chorobami wenerycznymi. Po jednej grupie przychodziła następna idąca za przykładem swych poprzedników. Kilku naszych towarzyszy zostało zamordowanych, kiedy próbowali bronić swych żon i córek...

Sytuacja w fabrykach jest katastrofalna. Rosyjscy oficerowie stworzyli warunki pracy nie do wytrzymania, ignorując komitety robotnicze, w których jest wielu komunistów. Robotnicy pracują za 3 pengő na godzinę, o pustym żołądku, gdyż tylko raz dziennie mają możliwość zjeść porcję grochu lub fasoli... Do dawnych faszystów niemieckich Rosjanie odnoszą się z większym szacunkiem niż do komitetów robotniczych, gdyż [ci pierwsi – B.S.] dostarczają rosyjskim oficerom kobiety... Wśród sowieckich żołnierzy nadal kwitnie szabrownictwo... Wiemy, że najinteligentniejszymi przedstawicielami armii są komuniści, lecz kiedy zwracamy się do nich z prośbą o pomoc, wpadają w rozdrażnienie i grożą nam rozstrzelaniem, pytając: „A co wy robiliście w Związku Sowieckim? Czyż nie gwałciliście naszych żon na naszych oczach?

W dodatku mordowaliście je wraz z dziećmi, paliliście nasze wioski i burzyliście nasze miasta”. Wiemy, że węgierski kapitalizm dokonywał własnych sadystycznych okrucieństw... Nie rozumiemy jednak, dlaczego mówi o tym żołnierz z Syberii... przecież ataki faszystowskie nigdy nie sięgnęły nawet Uralu, a tym bardziej Syberii...

Nieprzyzwoitością jest wywyższanie i wielbienie Armii Czerwonej na plakatach, w partii, w fabrykach i gdzie tylko się da, podczas gdy ludzie, którzy przeżyli tyranię Szálasiego, są teraz prześladowani, rosyjscy żołnierze pędzą ich niczym bydło, zostawiając za sobą martwe ciała...

Towarzyszy przysłanych do wsi w celu przeprowadzenia parcelacji gruntów chłopci zasypali pytaniami o to, jaki będzie pożytek z ziemi, kiedy nie ma czym jej zaorać. Nasze konie zabrali Rosjanie. Nie można przecież orać własnymi nosami. Jeśli położy się kres takim ekscesom i zneutralizuje się całą wrogą propagandę, to węgierscy robotnicy będą odnosili się do żołnierzy rosyjskich jak do bogów^[54].

Z tego dokumentu jasno wynika, że nie zemsta była przyczyną gwałtów, gdyż na Węgry nie przyszli ci żołnierze, których rodziny mogły ucierpieć za sprawą wojsk węgierskich w ZSRR.

Gdy porówna się przestępstwa Armii Czerwonej z przestępstwami Wehrmachtu, można dojść do wniosku, że swym rozmachem i okrucieństwem nie ustępowały niemieckim, a nawet je przewyższały. Przyczyny tego należy upatrywać w naturze stalinowskiego reżimu nie mniej zbrodniczego niż nazistowski, a także w tym, że sowieccy żołnierze, czując się mięsem armatnim, o które dowództwo zupełnie nie dbało, swą nienawiść zarówno do dowództwa, jak i do wroga winnego rozpętania tej wojny wyrażali, wyładowując się na ludności cywilnej i jeńcach.

Rozmiary sowieckich i brytyjsko-amerykańsko-francuskich przestępstw w okupowanych Niemczech (Francuzom dochodziły jeszcze Włochy) były nieporównywalne choćby dlatego, że ludność niemiecka masowo uciekała z sowieckiej strefy okupacyjnej do zachodnich stref okupacyjnych i nigdy odwrotnie. Żołnierze sowieccy nie tylko gwałcili, lecz również masowo mordowali Niemców, czego nie czynili zachodni sojusznicy. Ponadto sowieckie przestępstwa szerzyły się nie tylko w Niemczech, lecz praktycznie w całej Europie Wschodniej, od krajów bałtyckich po Serbię. Czym na przykład zawinili wobec Armii Czerwonej Polacy czy rosyjskie dziewczyny ostarbeiterki, o których pisał Sołżenicyn? Przecież nie było żadnego powodu, żeby się na nich mścić. Natomiast gdy Milovan Đilas wysłany przez Josipa Broz-Tito w składzie delegacji do Moskwy poruszył, na prośbę Tito, problem ukarania sowieckich żołnierzy, którzy na terenie Serbii i Wojwodiny dokonali 1240 grabieży i 121 gwałtów, z których 111 ofiar zamordowali, dowodząc, że dyskredytuje to Armię Czerwoną w oczach miejscowej ludności, podczas gdy wojska brytyjskie niczego podobnego się nie dopuszczają, Stalin odparł, że nie warto nadawać zbyt dużego znaczenia wykroczeniom czerwonoarmistów, gdyż Armia Czerwona wspaniale bije Niemców^[55]. Ale przecież Serbowie nigdy nie walczyli na terenach sowieckich, więc

czerwonoarmiści nie mieli powodów do zemsty. A tym bardziej gdy chodzi o Chińczyków, Koreańczyków i Japończyków – nie napadali na ZSRR, a stali się ofiarami dokładnie takich samych okrutnych przestępstw popełnianych przez żołnierzy i dowódców Armii Czerwonej podczas mandżurskiej operacji w sierpniu 1945 roku oraz podczas późniejszej sowieckiej okupacji północno-wschodnich Chin i Korei Północnej. To wszystko, podobnie jak na Węgrzech, łącznie z masową wywózką do ZSRR maszyn i urządzeń przemysłowych z Mandżurii, wywoływało protesty miejscowych komunistów, na co dowództwo Armii Czerwonej nie zwracało najmniejszej uwagi^[56].

W sierpniu 1945 roku Związek Sowiecki odwiedził Eisenhower. W czasie pobytu w Moskwie i podczas lotu do Leningradu Żukow i Eisenhower dużo rozmawiali o minionej wojnie. Eisenhowera interesowało, jak Armia Czerwona pokonywała pola minowe. W *Wyprawie krzyżowej do Europy* przytacza swą rozmowę z Żukowem na ten temat:

Zdumiała mnie rosyjska metoda pokonywania pól minowych, o której mówił Żukow. Niemieckie pola minowe, znajdujące się dodatkowo w zasięgu ognia, były poważną przeszkodą taktyczną, powodowały znaczne straty i spowalniały posuwanie się naprzód. Przedrzeć się przez nie było rzeczą niezwykle trudną, mimo że nasi specjaliści wykorzystywali różnego rodzaju sprzęt w celu ich bezpiecznej neutralizacji. Marszałek Żukow opowiedział mi o swej praktyce, która, z grubsza biorąc, wyglądała następująco: „Kiedy natkniemy się na pole minowe, nasza piechota atakuje dokładnie tak, jakby go tam nie było. Straty poniesione przez wojsko na skutek wybuchu min przeciwpiechotnych uważa się za ledwie za takie same, jakie ponieśliśmy pod ogniem artyleryjskim lub pod ostrzałem z karabinów maszynowych, gdyby Niemcy pokryli dany rejon nie tylko polami minowymi, lecz znaczną liczbą wojsk. Atakująca piechota nie powoduje wybuchów min. Kiedy dociera na koniec takiego pola, powstaje przejście, którym podążają saperzy i rozbijają miny przeciwczołgowe, aby można było puścić tędy sprzęt bojowy”.

Żywo wyobraziłem sobie, co by się działo, gdyby jakiś amerykański lub brytyjski dowódca zastosował tego typu taktykę, i tym wyraźniej uświadomiłem sobie, co powiedzieliby ludzie z jakiegokolwiek naszej dywizji, gdybyśmy tego rodzaju praktyki uczynili częścią naszej doktryny wojennej. Amerykanie określają koszty wojny w istnieniach ludzkich, a Rosjanie w ogólnym ubytku ludności. Rosjanie zdają sobie jasno sprawę ze znaczenia morale, lecz dla jego spotęgowania potrzebują sukcesów na ogromną skalę i w ten sposób podtrzymują w ludziach nie tylko patriotyzm, ale i fanatyzm.

Na ile mogłem się przekonać, Żukow nie poświęcał zbyt wiele uwagi metodom, które myśmy uważali za istotne i ważne dla zapewnienia morale w wojskach amerykańskich, czyli: systematyczna wymiana oddziałów i stworzenie im warunków do wypoczynku, udzielanie urlopów oraz maksymalny rozwój technicznych środków walki, aby nie narażać ludzi na niepotrzebne ryzyko. Wszystko to dla armii amerykańskiej było czymś zwyczajnym, lecz wydawało się niezwykle dla armii, w której służył Żukow^[57].

Eisenhower stwierdza, że poglądy Żukowa podzielali również inni sowieccy marszałkowie:

W dniu, kiedy nadeszła wiadomość o zwycięstwie nad Japonią [14 sierpnia, kiedy rząd japoński i cesarz ogłosili kapitulację, w przededniu wyjazdu Eisenhowera z Moskwy, ambasador amerykański wydał przyjęcie na jego cześć – B.S.], marszałek Budionny, jak się zdawało, nie okazywał z tego powodu żadnego entuzjazmu. Zapytałem go, dlaczego się nie cieszy z zakończenia wojny, a on odparł: „O, tak, ale my powinniśmy nadal walczyć, aby zabić jeszcze więcej tych przeklętych Japońców”. Marszałek robił wrażenie człowieka ujmującego, rozsądnego i życzliwego, lecz można było zauważyć, że ani trochę nie przejmuje się faktem, iż każdy dzień wojny oznacza śmierć, rany lub kalectwo setek rosyjskich obywateli^[58].

Obecny na tym przyjęciu szef amerykańskiej misji wojennej w Moskwie generał John R. Dean wspomina, że przy wódce i zakąsce Żukow i Eisenhower rozpoczęli przyjacielską pogawędkę na temat wolności prasy:

I tu pojawiły się fundamentalne różnice w ich poglądach. Eisenhower zręcznie przedstawił naszą pozycję, lecz nie wywarło to na Żukowie żadnego wrażenia. Był on produktem pokolenia, które nigdy nie zaznało niczego na podobieństwo wolności osobistej i żaden argument nie mógł usprawiedliwić w jego oczach bezwzględnej swobody w wyrażaniu swych uczuć i myśli, ustnie czy pisemnie, zwłaszcza jeśli mogą być sprzeczne z interesami państwa^[59].

Zasadnicza różnica w sposobie myślenia Żukowa i Eisenhowera przejawiała się także w kwestii jeńców wojennych. Eisenhower wspomina:

Poruszyłem problem pojawiający się w różnych okresach wojny i rozwiązywany z wielkim trudem – problem utrzymania ogromnej rzeszy jeńców niemieckich. Zauważyłem, że mają oni te same normy żywnościowe co nasi żołnierze. Spytał mnie wówczas z niemałym zdziwieniem: „Dlaczego to robicie?”. Odparłem: „No bo, po pierwsze, do tego zobowiązuje mój kraj konwencja genewska, a po drugie, Niemcy trzymali w niewoli kilka tysięcy Amerykanów i Anglików, więc nie chciałem dawać im pretekstu do zbyt ostrego obchodzenia się z naszymi jeńcami”. Marszałek rzekł zdumiony: „Ale dlaczego troszczycie się o tych, których pojmali Niemcy? Poddali się i nie mogą już więcej walczyć”^[60].

Amerykański generał nie wiedział, że Żukow był wśród tych, którzy podpisali drakoński rozkaz nr 270 o losie sowieckich jeńców wojennych i ich rodzin.



Marszałek Gieorgij Żukow (z lewej) i generał Dwight Eisenhower w Moskwie, sierpień 1946 roku

Eisenhower nie mógł zrozumieć, dlaczego Rosjanie tak surowo traktują jeńców niemieckich. Żołnierze amerykańscy wyzwolili wówczas wielu więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych i widzieli, w jak przerażającym stanie były te żywe trupy. Dlaczego jednak Żukowa nie martwił los czerwonoarmistów, którzy dostali się do niewoli, tego Eisenhower nie rozumiał.

Eisenhower i Żukow należeli do różnych światów, funkcjonowali w diametralnie różnych systemach politycznych. W armii amerykańskiej, tak jak w brytyjskiej czy niemieckiej, dowódcy mieli obowiązek dbania o ochronę życia podwładnych, inaczej zostaliby nieuchronnie usunięci ze swych stanowisk i postawieni przed sądem. W Armii Czerwonej najgorszym przestępstwem było niewykonanie nawet niewykonalnego rozkazu wyższego dowódcy. Buntownikowi groziło natychmiastowe rozstrzelanie lub, co oznaczało prawie to samo, wysłanie do karnej kompanii, nawet gdy później aresztowano także dowódcę, który wydał tak okrutny rozkaz. W armiach zachodnich żołnierze i oficerowie odmówiliby wykonania rozkazu pójścia do ataku przez nierozbrojone pola minowe i z całą pewnością doprowadziliby do postawienia przed sądem i usunięcia dowódcy. Sowieccy żołnierze i dowódcy, wręcz przeciwnie, dobrze wiedzieli, że skargi na przełożonych to sprawa beznadziejna i zgubna dla skarżącego. Utwierdzało ich w tym nie tylko własne doświadczenie, lecz także doświadczenie ojców i dziadów.

Ogólnie rzecz biorąc, główne zadanie dowódców i przełożonych wszystkich szczebli stanowiło zwodzenie swych bezpośrednich zwierzchników i przedstawianie tego, co się dzieje, w jak najkorzystniejszym dla siebie świetle. I dopiero drugim co do ważności zadaniem było oszukiwanie wroga, a także sprzymierzeńca (ponieważ zakładano, że sprzymierzeniec może w niedalekiej przyszłości stać się przeciwnikiem). W tym tkwi przyczyna niewiarygodności raportów sowieckich, i to bardzo poważnej, zwłaszcza we fragmentach dotyczących strat własnych, lecz także zdobyczy i strat przeciwnika.

Aby samobójcze dla wojska rozkazy mogły być realizowane, potrzebni byli nie tylko dowódcy gotowi je wydawać, lecz także podwładni zdolni do ich karnego wykonywania. Gdyby na miejscu Żukowa znalazł się Eisenhower czy, powiedzmy, Manstein, wówczas bardzo szybko mogliby podzielić smutny los generała D.G. Pawłowa. Natomiast Armia Czerwona dowodzona przez Eisenhowera walczyłaby jeszcze gorzej niż pod dowództwem Żukowa. Generał amerykański stawiałby wojsku zadania, których nie byłoby w stanie wykonać z powodu niedostatecznego przygotowania i wyposażenia. Według spostrzeżeń niemieckich generałów, sowieckie lotnictwo niezwykle rzadko działało w odległości większej niż 30 kilometrów od linii frontu. Gdyby więc Eisenhower zażądał, by dokonywało bombardowań na skalę operacyjną czy strategiczną, okazałoby się, że do takiego zadania nie ma odpowiednio przygotowanych lotników i brakuje też stosownych maszyn.

Nie lepiej byłoby, gdyby dowodzenie siłami zachodnich sojuszników w Europie powierzono Żukowowi. Z pewnością marszałek próbujący zasypać niemiecką obronę trupami Amerykanów i Anglików bardzo szybko stanąłby przed sądem. Nie było też czasu, by Eisenhower czy Żukow mogli się „przekwalifikować”. Tylko Żukow lub podobny mu dowódca mógł być godnym zastępcą Stalina w wielkiej wojnie ojczyźnianej i kierującym najpotężniejszą operacją Armii Czerwonej. Eisenhower, zdaje się, zrozumiał, że nie ma sensu próbować oceniać Żukowa według zachodnich kryteriów, więc odbierał go takim, jaki był.

GDYBY NIE SOJUSZNICY...

GOSPODARKA SOWIECKA I LEND-LEASE

Pomoc Ameryki, Wielkiej Brytanii i Kanady w ramach programu amerykańskiego Lend-Lease, obejmującego dzierżawę uzbrojenia, sprzętu wojskowego i innych urządzeń oraz dostawy surowców czy żywności bez obowiązku spłaty, udzielana była krajom, których bezpieczeństwo było ważne dla USA, choć odgrywała także kluczową rolę w sowieckich działaniach militarnych. Lend-Lease kompensował podstawowe „słabe punkty” sowieckiej gospodarki – produkcję benzyny, materiałów wybuchowych, aluminium, metali kolorowych, radiostacji, ciężarówek itd. Bez dostaw Lend-Lease przemysł sowiecki wyprodukowałby o wiele mniej czołgów i samolotów, bomb, min i pocisków niż w rzeczywistości, a korzystanie ze sprzętu bojowego oraz środków transportu byłoby znacznie trudniejsze z powodu braku paliwa. W hipotetycznym starciu sam na sam ZSRR z Niemcami, bez pomocy Lend-Lease i gdyby podstawowe siły Luftwaffe i Kriegsmarine oraz ponad jedna czwarta sił lądowych nie zaangażowały się w walki z Brytyjczykami i USA, Stalin nie zdołałby pokonać Hitlera. W 1940 roku PKB Stanów Zjednoczonych szacowano na 101,4 mld dolarów^[1]. Suma dostaw amerykańskich w ramach Lend-Lease opiewała na kwotę 50,1 mld dolarów, z czego na Związek Sowiecki przypadało 11,36 mld, a na Wielką Brytanię 31,4 mld. Ponadto swój program Lend-Lease posiadała również Kanada, która udzieliła pomocy materialnej Brytyjczykom i ZSRR na kwotę 4,7 mld dolarów. Dostawy z tytułu Lend-Lease realizowano również z Wielkiej Brytanii, lecz głównie z dostaw amerykańskich napływających do tego kraju. Według danych M.N. Supruny wszystkie dostawy do ZSRR, łącznie z tymi, które nie dotarły do punktu przeznaczenia, można szacować na sumę 13,253 mld dolarów, w tym dostawy z USA wyniosły 11,36 mld, z Wielkiej Brytanii – 1,693 mld (420 mln funtów szterlingów) i z Kanady – 0,200 mld^[2]. Odwrotny Lend-Lease, ze Związku Sowieckiego, Amerykanie oceniają na mizerne 2,1 mln dolarów, co stanowiło ponad dwukrotnie mniej niż pomoc dla ZSRR ze strony samego tylko amerykańskiego Czerwonego Krzyża, która w 1941 roku wyniosła 5 mln dolarów^[3].

Według naszych szacunków rzeczywisty PKB ZSRR w 1984 roku wynosił zaledwie jedną szóstą PKB USA^[4]. Założywszy, że w 1940 roku stosunek PKB tych dwóch krajów był taki sam, to wysokość sowieckiego PKB na tamten czas można ocenić w przybliżeniu na 16,9 mld dolarów. Wówczas łączna wartość Lend-Lease wysłanego do ZSRR wynosiła 78,4 procent rocznej kwoty sowieckiego PKB.

Związek Sowiecki jeszcze przed wojną był zależny od krajów Zachodu choćby w zakresie zapożyczeń najnowszych projektów sprzętu bojowego. Zatem M.W. Ziefirow i D.M. Diegtiew mają rację, zauważając, że:

amerykańskie Wright Cyclone, francuskie Gnome-Rhône i inne stare modele silników z połowy lat 20. znajdujące się w Związku Sowieckim były już gruntownie wyeksploatowane i nie miały żadnych perspektyw na modernizację. Tak więc kraj mógł rozpocząć wojnę z przestarzałymi samolotami podobnie jak Rumunia czy Węgry. Jednakże w latach 1939–1940 przemysł zaczął wreszcie produkować silniki lotnicze M-103, a konkretnie: francuskie silniki Hispano-Suiza 12Ybrs zakupione w połowie lat 30. I to właśnie uchroniło sowieckie lotnictwo przed całkowitą klęską^[5].

Amerykańskie samoloty i czołgi nie były aż tak kiepskie, jak twierdziła powojenna sowiecka propaganda. Były jednak o wiele bardziej skomplikowane w eksploatacji i wymagały skrupulatnego przestrzegania wszystkich norm technicznych. Poziom przygotowania sowieckich lotników i czołgistów był zaś średnio znacznie niższy niż ich brytyjskich czy amerykańskich kolegów, więc napotykali oni trudności w opanowaniu obsługi amerykańskich urządzeń technicznych. Tylko prawdziwe asy lotnictwa nie miały z tym problemów. Wystarczy wspomnieć, że trzykrotny Bohater Związku Sowieckiego Aleksandr Iwanowicz Pokryszkin większość swych zwycięstw odniósł na airacobrze. Odnośnie do amerykańskich czołgów można powołać się na kompetentną opinię dowódcy wojsk pancernych i zmechanizowanych Armii Czerwonej i zastępcy ludowego komisarza obrony marszałka wojsk pancernych J.N. Fiedorienki. W marcu 1946 roku pisał:

Spośród będących obecnie na stanie Armii Czerwonej typów techniki czołgowej należy wyróżnić amerykański czołg średni M4 Sherman z uzbrojeniem głównym w postaci niezłej armaty kal. 76,2 mm i brytyjski czołg Valentine Mk IX z działem kal. 57 mm o parametrach bojowych niezbyt już odpowiadających schyłkowej fazie II wojny światowej... Przedstawione typy czołgów odróżnia od rodzimych prosty sposób kierowania, znacznie podwyższony resurs silnika, nieskomplikowana obsługa i łatwość naprawy, a przy tym ich uzbrojenie, opancerzenie i ruchliwość pozwalają na realizowanie całego kompleksu zadań wymaganych od wojsk pancernych^[6].



Podpisanie umowy o pomocy w ramach programu Lend-Lease przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii i ZSRR. Widoczni między innymi: Andriej Wyszyński (pierwszy z lewej), Anastas Mikojań (drugi z lewej), Kliment Woroszyłow (piąty z lewej), Maksim Litwinow (dziesiąty z lewej), Max Aitken (lord Beaverbrook, dwunasty z lewej), Władysław Mołotow (trzynasty z lewej), admirał Laurence A. Steinhardt (stoi obok Mołotowa), William Averell Harriman (siedzi przy biurku), admirał William H. Standley (dziewiąty z prawej), generał Hastings Ismay (trzeci z prawej), 1941 rok

Tak znaczna różnica między naszymi czołgami a otrzymanymi w ramach Lend-Lease wynikała stąd, że czołgi sowieckie produkowano pośpiesznie i byle jak, gdyż z góry zakładano ich krótki żywot. O wygodzie załogi ani o wydłużaniu resursów silników nikt nie myślał, tak jak o łatwości kierowania i remontu. Ani generałowie, ani konstruktorzy nie zastanawiali się nad tym, że wszystkie parametry mają wpływ na żywotność czołgu i bezpieczeństwo załogi oraz na to, w ilu atakach na wroga załoga będzie mogła brać udział i jakie szkody wyrządzi nieprzyjacielowi, zanim sama zginie. Stawiano głównie na ilość, a nie na jakość. Jeden z konstruktorów, L. Gorlicki, wspominał:

Kiedy w 1945 roku skończyła się wojna, okazało się, że wszystkie nasze czołgi wyprodukowane podczas wojny nie nadają się do użytku w czasie pokoju... Na froncie średniej klasy czołg i działo pancerne miały żywotność od trzech dni do tygodnia (wyjątkowo nieco dłużej), zdążyły w tym czasie wziąć udział w dwóch–trzech atakach i wystrzelić z działa od połowy do jednego bojowego zapasu amunicji... Jest rzeczą zrozumiałą, że resurs mechanizmów był niewielki. Po wojnie czołg powinien już jeździć nie tydzień, ale do pięciu lat przewidzianej eksploatacji. Dlatego wszystkie tanki trzeba było usprawniać zgodnie z programem usuwania usterek^[7].

Bez dostaw amerykańskich i brytyjskich w ramach Lend-Lease przemysł sowiecki nie mógłby wyprodukować nawet niewielkiej części czołgów i samolotów biorących udział w wojnie. W produkcji broni najważniejsze znaczenie miały elementy ze stopów stali będące praktycznie w całości dostawami Lend-Lease. Z Wielkiej Brytanii, USA i Kanady napłynęła prawie jedna trzecia wszystkich materiałów wybuchowych użytych w Związku Sowieckim podczas wojny. Z USA i krajów imperium brytyjskiego do ZSRR dostarczono ponad 55 procent całego użytego w przemyśle aluminium.

Z USA, Wielkiej Brytanii i Kanady do ZSRR nadeszło w latach wojny 57,8 procent ogólnej produkcji krajowej benzyny lotniczej. Właściwie dostawy Lend-Lease były wliczone do sowieckiej produkcji benzyny, gdyż wykorzystywano je prawie wyłącznie jako domieszkę do rodzimej benzyny lotniczej w celu podwyższenia oktanowości. Okazuje się, że przed wojną przeważająca ilość paliwa lotniczego w ZSRR posiadała liczbę oktanową nie większą niż 74, więc nie nadawała się ono do nowoczesnych samolotów, a 97 procent importowanego przez ZSRR paliwa miało liczbę oktanową co najmniej 99. Jest zatem oczywiste, że bez dostaw Lend-Lease lotnictwo sowieckie zostałoby bez paliwa.

Jednakże nie tylko dostawy surowców strategicznych z USA i Wielkiej Brytanii miały istotne znaczenie dla zwycięstwa Armii Czerwonej. Zgodnie z umową Lend-Lease ZSRR otrzymał na przykład 35,8 tys. radiostacji, 5899 radioodbiorników i 348 radiolokatorów, co zaspokajało podstawowe potrzeby Armii Czerwonej. Z USA sprowadzono również 32,2 tys. motocykli, co 1,2 raza przewyższało produkcję krajową w latach 1941–1945, oraz 409,5 tys. samochodów, czyli 1,5 raza więcej, niż wynosiła ich sowiecka produkcja w czasie wojny. 1 maja 1945 roku w parku samochodowym Armii Czerwonej pojazdy pochodzące z dostaw Lend-Lease stanowiły 32,8 procent (58,1 procent pochodziło z rodzimej produkcji, a 9,1 procent było zdobyczą wojenną). Gdy uwzględnić ich większą ładowność i lepszą jakość, rola amerykańskich samochodów była nie do przecenienia. Studebakerów^[8] używano głównie jako ciągniki artyleryjskie. Ponadto sowieckie wyrzutnie rakietowe, popularne katiusze, umieszczano prawie wyłącznie na podwoziu studebakerów (20 tys. sztuk), natomiast na podwoziu rodzimych ciężarówek ZIS-6 zamontowano jedynie 600 katiusz.

Również funkcjonowanie sowieckiego transportu kolejowego byłoby niemożliwe bez Lend-Lease. Dostawy amerykańskie sięgały około 93 procent ogólnej sowieckiej produkcji torów kolejowych. Jeszcze bardziej widoczna była rola dostaw Lend-Lease w utrzymaniu na przyzwoitym poziomie sowieckiego parku lokomotyw i wagonów kolejowych. Produkcja parowozów i lokomotyw spalinowych w latach wojennych została w ZSRR w zasadzie wstrzymana. W ramach Lend-Lease dostarczono wówczas do Związku Sowieckiego 1,9 tys. parowozów i 66 lokomotyw spalinowych, co przewyższało ogólną sowiecką produkcję parowozów 2,4 raza, a lokomotyw spalinowych aż jedenastokrotnie. Natomiast wagonów kolejowych dostarczono 10,2 raza więcej, niż wynosiła cała sowiecka produkcja w latach 1942–1945. Warto przypomnieć, że podczas pierwszej wojny światowej kryzys transportowy w Rosji na przełomie lat 1916 i 1917 w znacznej mierze przyczynił się do wybuchu rewolucji lutowej. Ów bezwład komunikacyjny był spowodowany niewystarczającą produkcją szyn kolejowych, parowozów i wagonów, gdyż moce wytwórcze i zasoby wyrobów walcowanych były przerzucane do zakładów przemysłu zbrojeniowego. W latach

wielkiej wojny ojczyźnianej jedynie dostawy Lend-Lease zapobiegły paraliżowi transportu kolejowego w ZSRR.

Nie można też zapominać o dostawach z USA precyzyjnych maszyn i urządzeń przemysłowych. Stamtąd przybyło 38,1 tys. obrabiarek i tokarek, a z Wielkiej Brytanii 6,5 tys. obrabiarek i 104 prasy. W latach 1941–1945 Związek Sowiecki wyprodukował 115,4 tys. obrabiarek i tokarek, czyli 2,6 raza więcej, niż otrzymał w Lend-Lease. Jednakowoż, biorąc pod uwagę czynnik jakościowy, okazuje się, że maszyny zachodnie miały o wiele większe znaczenie użytkowe – były bardziej precyzyjne i wytrzymalsze niż sowieckie. Z samych tylko Stanów Zjednoczonych w latach 1941–1945 w ramach Lend-Lease dostarczono do ZSRR maszyny i urządzenia dla przemysłu o wartości 607 mln dolarów.

W latach wojennych dostarczono z USA 1,5 raza więcej samochodów, niż wyprodukowano ich w ZSRR. Prawie połowa szyn znajdujących się w Związku Sowieckim pochodziła z Lend-Lease. Tego typu dostawy przewyższały całość produkcji sowieckiej 2,4 raza, dostawy lokomotyw spalinowych 11 razy, a wagonów 10,2 raza. Widać więc wyraźnie, że tylko Lend-Lease pozwolił Związkowi Sowieckiemu uniknąć kryzysu transportowego, który w swoim czasie stał się jedną z przyczyn rewolucji lutowej. Dostawy materiałów wybuchowych z USA i Wielkiej Brytanii osiągnęły 53 procent ogólnej produkcji. Jeżeli chodzi o miedź, wskaźnik ten wyniósł około 82,5 procent produkcji sowieckiej, a aluminium prawie 125 procent. Wynika z tego, że bez zachodnich dostaw wyprodukowano by 2,25 raza mniej samolotów, a poza tym nie miałyby na czym latać. Nie trzeba chyba wyjaśniać, co byłoby, gdyby taka sytuacja zaistniała na początku wojny^[9].

Stalinowska modernizacja zbudowana na krwi milionów ofiar ani trochę nie umniejszała rozziwu między ZSRR a państwami Zachodu. Gospodarczo więc Związek Sowiecki nie byłby w stanie prowadzić wojny z Niemcami samodzielnie, bez pomocy ekonomicznej zachodnich sojuszników.

W latach wojny Stalin bardzo wysoko cenił Lend-Lease. 30 listopada 1943 roku, występując w Teheranie na uroczystym obiedzie wydanym dla uczczenia urodzin Churchilla, wygłosił następujący toast:

Pragnę wam oznajmić, co z rosyjskiego punktu widzenia uczynili prezydent i Stany Zjednoczone dla zwycięstwa w tej wojnie. Najważniejszą rzeczą są tu maszyny. Stany Zjednoczone dowiodły, że mogą produkować od 8 tys. do 10 tys. samolotów miesięcznie. Wielka Brytania może ich produkować najwyżej 3–3,5 tys. miesięcznie, głównie ciężkich bombowców. W ten sposób Stany Zjednoczone dały się poznać jako kraj maszyn. Bez tych maszyn, otrzymanych w ramach Lend-Lease, przegralibyśmy wojnę^[10].

Nikita Chruszczow wspominał:

Kiedy my prowadziliśmy między sobą „luźne rozmowy”, on mówił wprost, że jeśliby Stany Zjednoczone nam nie pomagały, nie wygralibyśmy tej wojny. Sam na sam z wojskami hitlerowskich Niemiec nie wytrzymałibyśmy ich naporu i przegralibyśmy. Tego tematu nikt u nas oficjalnie nie poruszał, a Stalin, jak myślę, nigdzie nie zostawił pisemnych śladów własnych opinii. Oświadczam jednak, że kilkakrotnie w rozmowach ze mną zwracał uwagę na tę okoliczność^[11].

A teraz wyobraźmy sobie, że nic takiego by się nie zdarzyło i nasz kraj musiałby walczyć z nazistowskimi Niemcami samotnie, bez żadnych dostaw z zewnątrz. Wówczas wyprodukowano by dwukrotnie mniej czołgów i samolotów, natomiast amunicji trzykrotnie mniej. Gospodarka krajowa i armia borykałyby się nieustannie z problemami transportowymi i paliwowymi, a transport kolejowy co jakiś czas dosięgałby paraliż. Wątpliwe, czy w takich warunkach zdołalibyśmy zwyciężyć Niemców, a Hitler mógłby dojść nawet do Uralu. Specjalny wysłannik prezydenta F.D. Roosevelta H. Hopkins, przebywając w Moskwie, informował w raporcie z 31 lipca 1941 roku, że Stalin uważa za niemożliwe, by bez pomocy materialnej ze strony Wielkiej Brytanii i USA zdołał się przeciwstawić Niemcom dysponującym potencjałem gospodarczym całej okupowanej Europy^[12].

Natomiast ze strony USA i Zjednoczonego Królestwa Lend-Lease nie był żadną filantropią. Uzbrojenie, sprzęt bojowy i materiały strategiczne dostarczano na kredyt i bez nadziei na całkowitą spłatę jedynie dlatego, że sowieccy żołnierze ginęli na polach bitew nie tylko za własną ojczyznę, lecz również za amerykańskie czy brytyjskie interesy, zmniejszając tym samym straty ludzkie i materialne państw demokratycznych.



Konwój arktyczny PQ-17 – największy transport pomocy wojskowej dla ZSRR w ramach programu Lend-Lease – tuż po wypłynięciu z fiordu Hvalfjörður i kierujący się do Murmańska, koniec czerwca 1942 roku. Do portów sowieckich dotarło tylko jedenaście z trzydziestu sześciu jednostek

Wkład zachodnich sojuszników w sowieckie zwycięstwo nie ograniczał się bynajmniej do dostaw Lend-Lease. Nie można zapomnieć, że amerykańskie i brytyjskie siły zbrojne przyjęły na siebie punkt ciężkości walk z Luftwaffe i Kriegsmarine. W starciach z zachodnimi sojusznikami Rzesza straciła około 60 procent swych samolotów i pilotów oraz ponad 95 procent floty. Wyobraźmy sobie hipotetycznie, że Niemcy miałyby możliwość wojowania ze Związkiem Sowieckim sam na sam i użyłyby przeciw nieprzyjacielowi 2–3 razy większej liczby samolotów niż w rzeczywistości. Czy wówczas sowieckie lotnictwo mogłoby kiedykolwiek osiągnąć przewagę w powietrzu? Myślę, że odpowiedź jest oczywista. Pomijam to, na ile bombardowania strategiczne Niemiec dokonywane przez lotnictwo alianckie hamowały wzrost produkcji wojskowej Rzeszy oraz odpowiednio zmniejszały ilość uzbrojenia i sprzętu bojowego przeznaczonego na front sowiecko-niemiecki. Między marcem a wrześniem 1944 roku produkcja benzyny lotniczej w Niemczech wytwarzanej wyłącznie w zakładach paliw syntetycznych – stanowiących główny cel alianckich bombardowań w tym okresie – spadła z 181 tys. ton do 10 tys. ton, a po niewielkim wzroście w listopadzie do 49 tys. ton, w marcu 1945 roku ustała zupełnie. To właśnie był najważniejszy czynnik „uziemiający”

Luftwaffe w ostatnich miesiącach wojny^[13]. Natomiast to, że do prowadzenia walk z Wielką Brytanią Niemcy zmuszone były budować setki okrętów podwodnych, przeznaczając na ten cel znaczne środki, nie pozwalało Rzeszy wysłać na front wschodni dodatkowych tysięcy czołgów i samolotów. Gdyby nie alianckie lotnictwo i flota, Związek Sowiecki nie zdołałby oprzeć się niemieckiej nawale. Nie byłoby też żadnego „gospodarczego zwycięstwa socjalizmu nad kapitalizmem”, co bez przerwy powtarza sowiecka propaganda, dowodząc, że ZSRR wyprodukował o wiele więcej broni i sprzętu wojskowego niż Niemcy. Wręcz przeciwnie, wówczas Wehrmacht bez trudu zmiażdżyłby Armię Czerwoną „armadami” czołgów i samolotów przewyższających sowieckie nie tylko jakością, lecz i liczebnością. Naturalnie, USA i Kanada odegrały wiodącą rolę w zwycięstwie nad Japonią, która gdyby nie konfrontacja militarna ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie główną rolę odgrywały flota i samoloty, mogłaby zaatakować Związek Sowiecki na Dalekim Wschodzie.

Nie ulega wątpliwości, że w pojedynkę Związek Sowiecki nie zdołałby pokonać Niemiec. Czy jednak mogłyby tego dokonać armie sprzymierzone Wielkiej Brytanii i USA bez sowieckiej pomocy? To pytanie 22 maja 1942 roku w Londynie zadał Churchillowi Mołotow: „Jaka będzie pozycja Wielkiej Brytanii, jeśli ZSRR w 1942 roku nie wytrzyma naporu wojsk niemieckich, które Hitler rzuci do rozstrzygających uderzeń?”. Churchill odpowiedział:

Jeśli Rosjanie będą ponosili kolejne klęski, a ich potencjał zostanie istotnie zredukowany, Hitler przerzuci znaczną część wojsk, w tym lotnictwo, ze wschodu na zachód w celu inwazji na Wielką Brytanię. Może również uderzyć przez Baku na Kaukaz i Persję. To postawiłoby nas przed bardzo poważnym niebezpieczeństwem, gdyż nie mielibyśmy najmniejszej pewności, czy posiadamy dość sił dla odparcia tego uderzenia. Dlatego nasza pomyślność zależy od wytrwałości Armii Czerwonej. Niemniej jednak jeśli Armia Czerwona wbrew naszym oczekiwaniom zostanie pokonana i nastąpi to, co najgorsze z najgorszych, będziemy walczyć i mamy nadzieję, że z pomocą Stanów Zjednoczonych zdobędziemy przytłaczającą przewagę w powietrzu, która w ciągu następnych 18 miesięcy lub dwóch lat da nam możliwość przeprowadzenia niszczących ataków na niemieckie miasta i przemysł. Co więcej, będziemy wspierać blokadę i wysadzać na kontynencie desanty w coraz większej liczbie. W końcu potęga Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych weźmie górę. Nie można pominąć faktu, że po upadku Francji Wielka Brytania przez cały rok samotnie stawiała opór licznym hitlerowskim niezwyciężonym dywizjom, posiadając tylko źle uzbrojone wojska.

Taka perspektywa dalszej wojny byłaby jednak tragedią ludzkości. Zatem zupełnie szczerą jest nasza nadzieja na rosyjskie zwycięstwo, żywimy też gorące pragnienie uczestniczenia w zniszczeniu diabelskich mocy^[14].

KTOŚ RYZYKUJE ŻYCIE, KTOŚ KOLABORUJE

ŻYCIE POD NIEMIECKĄ OKUPACJĄ

Życie na okupowanych przez Niemców terenach sowieckich nie było łatwe. Przeważająca część ludności troszczyła się głównie tylko o jedno – o fizyczne przetrwanie. W każdej chwili można było paść ofiarą władz okupacyjnych i lokalnej partyzantki lub umrzeć śmiercią głodową, albo zginąć w wyniku bezpośrednich działań bojowych na danym obszarze. Zresztą wszystkie te czynniki ryzyka istniały również na tych terenach sowieckich, które nie znalazły się pod niemiecką okupacją. Stąd na przykład do tej pory nie można ustalić, gdzie była wyższa śmiertelność ludności cywilnej – na okupowanych czy na nieokupowanych terenach ZSRR. Zdaniem niemieckiego historyka wojskowości Rolfa-Dietera Müllera, dyrektora naukowego Instytutu Historii Wojskowej Ministerstwa Obrony Niemiec w Poczdamie, na terenach okupowanych „partyzanci zabili więcej sowieckich obywateli niż żołnierze niemieccy”^[1].

Były dwie kategorie ludzi, którym na terenach okupowanych groziła pewna śmierć. To Żydzi, tępieni bez wyjątku przez nazistów w ramach „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, i Cyganie. Ci ostatni nie byli wprawdzie likwidowani z powodu „niearyjskiego pochodzenia” (gdyż właśnie byli najprawdziwszymi Aryjczykami), ale z powodu koczowniczego trybu życia. Osiadli Cyganie w odróżnieniu od taborowych nie podlegali represjom i mogli swobodnie poruszać się po obszarach okupowanych. W sumie naziści unicestwili w ZSRR około 30 tys. Cyganów, w tym 2 tys. na terytorium Łotwy^[2]. Żydów zlikwidowano niewspółmiernie więcej.

29–30 września 1941 roku w Kijowie odbyła się jedna z największych masowych egzekucji w historii ludzkości. W wąwozie Babi Jar zgodnie z rozporządzeniem Einsatzgruppen C pod dowództwem SS-Brigadeführera doktora Otto Rascha rozstrzelano 33 771 Żydów. Ponieważ mężczyźni zostali zmobilizowani do Armii Czerwonej, ofiarami padli głównie starcy, kobiety i dzieci. Zbrodnia ta charakteryzuje się jeszcze tym, że aktywnie uczestniczył w niej Wehrmacht, a inicjatorem rozprawy z Żydami nie był resort Himmlera, lecz przedstawiciel Wehrmachtu, komendant

wojskowy Kijowa generał major Kurt Eberhard. Egzekucji dokonały bezpośrednio Sonderkommando 4a na czele z SS-Standartenführerem Paulem Blobelem i grupa operacyjna pod dowództwem SS-Obersturmbannführera Augusta Meiera. Mordowano tu do 17 tys. ludzi dziennie. Dla porównania: na rozstrzelanie 22–25 tys. polskich oficerów i osób cywilnych sowieckie NKWD potrzebowało półtora miesiąca (kwiecień i pierwsza połowa maja 1940 roku). Ponadto w tym ostatnim przypadku egzekucje odbywały się w więcej niż pięciu miejscach: w Katyniu, Charkowie i Miednoje, a także w więzieniach zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. Wynika z tego, że w Babim Jarze pod koniec września 1941 roku każdy z „wykonawców” musiał zlikwidować kilkudziesięciu ludzi.

Co posłużyło jako pretekst do urządzenia masowej kaźni w tak krótkim czasie? Stała się nim inna tragedia, znacznie mniejsza pod względem liczby ofiar. Oddziały 37. Armii sowieckiej przed opuszczeniem Kijowa 19 września (dowodzone, nawiasem mówiąc, przez niesławnego generała Andrieja Własowa, który przeszedł później na stronę niemiecką i stanął na czele Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej – ROA) zaminowały szereg budynków w centrum miasta, w których, jak przypuszczano, podczas okupacji będą mieściły się niemieckie sztaby. 24 września z terenu pozostającego jeszcze pod kontrolą sowiecką zdalnie, drogą radiową, uruchomiono zapalniki. W centrum Kijowa, na Kreszczatiku, rozległy się potworne wybuchy, po których rozlała się szeroka fala ognia. Eksplozje i pożary trwały do 28 września. Śródmieście Kijowa gruntownie spłonęło i w czasie wojny już go nie odbudowywano. W gruzach legło 940 domów. Bez dachu nad głową pozostało 50 tys. mieszkańców. Dokładna liczba ofiar wśród kijowian nie została ustalona, podobnie jak liczba niemieckich wojskowych zabitych w wyniku wybuchów i pożarów. Jeżeli od 11 do 20 września niemiecka 6. Armia, zajmwszy Kijów, straciła 210 zaginionych bez wieści, to w okresie od 21 do 30 września, na który przypadają kijowskie eksplozje, ich liczba wzrosła do 810^[3]. Prawdopodobnie gwałtowne zwiększenie się stanu zaginionych bez wieści to efekt owych wybuchów i pożarów. Dowództwo niemieckie miało więc powód do wściekłości! A przecież kijowian zginęło z pewnością kilkakrotnie więcej niż Niemców. Z góry było wiadomo, że akcja odwetowa skaże na śmierć i cierpienia cywilów pozbawionych dachu nad głową. Natomiast wątpliwe, by w sowieckich sztabach domyślano się, że wysadzenie centrum miasta w powietrze pociągnie za sobą eksterminację kijowskich Żydów.

Niemcy za eksplozje i podpalenia obwiniali właśnie Żydów, choć nie mieli na to żadnych dowodów. Trzeba tu jednak uczynić zastrzeżenie, że wybuchy posłużyły tylko za pretekst do ich likwidacji i przybliżyły masową egzekucję jedynie o kilka tygodni. W każdym razie na podstawie podjętej już „ostatecznej decyzji” Żydzi nie mieli prawa pozostać przy życiu. Na naradzie 26 września, jak wspomina pracownik Sonderkommanda 4a SS-Obersturmführer August Häfner, „Eberhard rozkazał rozstrzelać wszystkich Żydów w Kijowie. Następnie spytał mnie, czy mam

pełnomocnictwo do ich likwidacji. Odpowiedziałem twierdząco, co było zgodne z prawdą. Na jego pytanie, ilu Żydów mieszka w Kijowie, odparłem, że zupełnie się nie orientuję, lecz może ich być nawet około 5 tys. Wówczas on wydał mi rozkaz, by wszystkich Żydów rozstrzelać”. Häfner oznajmił, że potrzebuje akceptacji Blobera, którą też natychmiast otrzymał. Już 27 września zaczęto w Kijowie rozlepić obwieszczenia nakazujące „wszystkim Żydom miasta Kijowa” pod karą śmierci zgromadzić się 29 września – wzięwszy z sobą kosztowności, pieniądze, dokumenty, bieliznę i ciepłą odzież – na rogu ulic Mielnikowej i Doktieriwskiej, w pobliżu Babiego Jaru. Kijowskim rabinom dowódca wyjaśnił, że po dezynsekcji wszyscy Żydzi zostaną ewakuowani w bezpieczne miejsce, więc rabini wydali stosowną odezwę do członków gminy żydowskiej. Zamiast ewakuacji był wąwóz, który stał się ich wspólną mogiłą^[4].

Kto wykonywał egzekucje? Na miejsce kaźni konwojowały Żydów oddziały Wehrmachtu. Miejsce zabezpieczał 303. Batalion Policyjny z Hamburga pod dowództwem SS-Sturmbannführera Heinricha Hannibala. W Kijowie nie było jeszcze miejscowej policji pomocniczej. Zaczęła formować się dopiero 3 października, kiedy ogłoszono nabór ochotników do Ukraińskiej Policji Narodowej. Z tego powodu Ukraińcy mimo najlepszych chęci nie mogli uczestniczyć w rozstrzeliwaniu Żydów w Babim Jarze. Samej egzekucji dokonywali żołnierze Sonderkommanda 4a i 5. Grupy Operacyjnej oraz kompania batalionu SS specjalnego przeznaczenia pod dowództwem SS-Obersturmführera Bernharda Grafhorsta, a także funkcjonariusze 45. Policyjnego Batalionu Rezerwowego SS-Sturmbannführera Martina Bessera. Häfner tak opisuje „technologię” rozstrzeliwania:

Pierwsi Żydzi byli wprowadzeni do wąwozu przez członków formacji Waffen-SS. Musieli uklęknąć, i to w taki sposób, by zgiąć grzbiet do kolan, pochylić głowę i złożyć ręce. Strzelec stawał z tyłu i z bliskiej odległości, z automatu lub z pistoletu, strzelał w potylicę. Po rozstrzelaniu pierwszej partii do wąwozu wprowadzano następnych Żydów. Musieli również uklęknąć, teraz na wolnych miejscach między rozstrzelanymi, i byli pozbawiani życia w taki sam sposób jak tamci. Dno parowu szybko się zapełniło, lecz egzekucja trwała nadal. Rozstrzelani padali na poprzedników, warstwa po warstwie. Strzelający stali na trupach^[5].

Oto przykład niemieckiej precyzji w praktyce!

Ludność Kijowa przerażona wybuchami w centrum miasta, do tego żywiąca się dawnymi antysemitycznymi mitami i zabobonami, łatwo uwierzyła nazistowskiej propagandzie łączącej eksplozje i Żydów, więc na ogół nie współczuła ofiarom masakry w Babim Jarze. Ponadto okoliczni mieszkańcy mieli sposobność pożywić się produktami przyniesionymi przez skazańców. Niewykluczone, że zdarzały się też zabójstwa Żydów dokonywane przez kijowian. Ale, jako się rzekło, policja ukraińska w egzekucjach w Babim Jarze 29–30 września 1941 roku nie brała udziału. Co oczywiście

nie znaczy, że miejscowi policjanci nie uczestniczyli w późniejszych rozstrzeliwaniach w tym wąwozie. Według różnych szacunków w okresie nazistowskiej okupacji Kijowa, od 19 września 1941 roku do 6 listopada 1943 roku, rozstrzelano tu od 100 do 150 tys. ludzi, w tym Żydów, Cyganów, sowieckich jeńców i działaczy podziemia. Wśród ofiar znalazło się ponad 600 ukraińskich nacjonalistów, a w ich gronie także sławna poetka i publicystka Ołena Teliha. W sumie w ZSRR ofiarami Holocaustu padło około 1,5 mln miejscowych Żydów spośród cywilnych obywateli, oraz blisko 0,5 mln Żydów deportowanych z Europy Zachodniej, a następnie likwidowanych na ziemiach sowieckich^[6].

Jaki był los oprawców z Babiego Jaru? SS-Obergruppenführera Fredericka Ekkelna, dowódcę SS i policji na tyłach Grupy Armii „Południe”, odpowiedzialnego za egzekucję w Babim Jarze we wrześniu 1941 roku, powieszono w Rydze 3 lutego 1946 roku na mocy wyroku trybunału wojskowego Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego. Kurt Eberhard 8 września 1947 roku popełnił samobójstwo w amerykańskim więzieniu w Stuttgarcie. Otto Rasch został doprowadzony przez Amerykanów przed oblicze sprawiedliwości w sprawie Einsatzgruppen, lecz śledztwo przerwano z powodu złego stanu zdrowia oskarżonego. Cierpiał na chorobę Parkinsona i został zwolniony do domu. Były szef Einsatzgruppen C zmarł 1 listopada 1948 roku w Bad Salzdetfurth. Paul Blobel został skazany przez amerykański trybunał wojenny na karę śmierci w procesie Einsatzgruppen w 1948 roku i powieszony w Landsbergu 7 czerwca 1951 roku. August Meier popełnił samobójstwo 13 maja 1960 roku, wkrótce po aresztowaniu przez władze RFN w sprawie Einsatzgruppen. Bernhard Grafhorst, nawiasem mówiąc, potępiający masakrę w Babim Jarze, dosłużył się stopnia SS-Hauptsturmführera i zginął na froncie wschodnim 2 września 1943 roku, dowodząc batalionem „Narwa”. Martin Besser został postawiony przez rząd RFN przed sądem w sprawie Einsatzgruppen, lecz ze względu na zły stan zdrowia śledztwo umorzono. August Häfner na procesie sądowym w Darmstadtzie w latach 1967–1968 został skazany na dziewięć lat więzienia. Zmarł w 1999 roku. SS-Brigadeführer Heinrich Hannibal nie został pociągnięty do odpowiedzialności; zmarł w 1971 roku^[7].

W ZSRR nie rozgłaszano tragedii Babiego Jaru, gdyż wśród ofiar przeważali Żydzi, a po wojnie antysemityzm stał się filarem polityki państwa.



Egzekucja kijowskich Żydów w Babim Jarze, przełom września i października 1941 roku

Jeszcze staranniej ukrywano w Związku Sowieckim fakt, że Żydom zagrażało niebezpieczeństwo nie tylko ze strony Niemców i kolaborantów, lecz także ze strony sowieckich partyzantów oraz w takim samym stopniu – miejscowej ludności, a nawet tych, którzy bezpośrednio nie współpracowali z nazistami. Zauważmy, że wpływy sowieckie na terenach okupowanych trwały nadal w postaci sowieckiego ruchu partyzanckiego i struktur podziemnych WKP(b), WLKSM i NKWD. Sowieckich partyzantów nie było tylko na terenach okupowanych przez ZSRR w latach 1939–1940, to znaczy w Besarabii, na zachodniej Ukrainie, zachodniej Białorusi i w krajach bałtyckich. Na obszarze zachodniej Ukrainy przeważały oddziały UPA walczące nie tyle z Niemcami, ile z polskimi partyzantami Armii Krajowej i dokonujące „czystek etnicznych” wśród polskiej ludności na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Sowieckie oddziały partyzanckie nie były tu zbyt liczne i w zasadzie dokonywały napadów tylko z tego terenu Ukrainy, gdyż była ona sowiecka, jeszcze przed 1939 rokiem. Na zachodniej Białorusi i południowej Litwie przeważały oddziały Armii Krajowej, z którymi na Litwie walczyły oddziały Litewskiej Armii Wolności. Od końca 1943 roku AK cyklicznie podejmowała walki z atakującymi ją sowieckimi partyzantami napływającymi ze wschodniej Białorusi. Dzięki masowemu wsparciu, jakiego AK

udzielali białoruscy katolicy, sowieccy partyzanci nie zdołali umocnić się na zachodniej Białorusi przed wyzwoleniem tych terenów przez Armię Czerwoną latem 1944 roku.

Kazimierz Mette, dawny szef podziemnej komórki NKWD w okupowanym Mohylewie, oświadczał:

W pierwszych miesiącach okupacji Niemcy zlikwidowali fizycznie wszystkich Żydów. Ten fakt wywołał mnóstwo kontrowersji. Najbardziej reakcyjna część ludności, stosunkowo niewielka, w pełni usprawiedliwiała tę czystkę i sama się do niej przyczyniała. Zasadnicza część obywateli nie zgadzała się wprawdzie z tak radykalną rozprawą, lecz twierdziła, iż Żydzi są sami sobie winni, że się ich nienawidzi. Ludzie ci byli jednak zdania, że wystarczyło tę nację ograniczyć tylko gospodarczo i politycznie, a rozstrzelać najwyżej niektórych zajmujących decyzyjne stanowiska. Pozostała ludność, nastawiona prosowiecko, na ogół współczuła i pomagała Żydom, lecz oburzała ją bierność ofiar idących pokornie na rzeź, bez najmniejszej, choćby spontanicznej, próby wystąpienia przeciwko Niemcom na terenie miasta lub poprzez masowe odejścia do partyzantki. Jednakże nawet społeczność o prosowieckich poglądach zauważała, że wielu Żydów przed wojną starało się urządzić na najbardziej dochodowych i intratnych posadach [jakby Rosjanie i Białorusini nie czynili podobnie! – B.S.]. Ustanawiali też między sobą wzajemną odpowiedzialność, często pozwalając sobie na nietaktowną postawę wobec Rosjan, zastraszając pociągnięciem do odpowiedzialności karnej za najmniejsze wykroczenia przeciw nim itd. „Teraz Żydzi oczekują pomocy od rosyjskich Iwanów, a sami nie robią nic, by przeciwstawić się prześladowcom” – mówiono.

Ludność w końcu doszła do wniosku: przecież Niemcy rozprawiają się z Żydami tak samo jak z nami wszystkimi. To zmuszało do zastanowienia i wzbudzało nieufność względem Niemców^[8].

Oto, co o partyzanckich obyczajach opowiedział Komisji do spraw Historii Wojny Ojczyźnianej przy KC KP(b) Białorusi 24 września 1943 roku podpułkownik urzędu bezpieczeństwa, Bohater Związku Sowieckiego Kirył Prokofjewicz Orłowski:

Zorganizowałem oddział imienia Kirowa składający się wyłącznie z Żydów, którym udało się uniknąć hitlerowskiego pogromu. Wiedziałem, że stoją przede mną niewiarygodne trudności, lecz nie bałem się ich. Zrobiłem to tylko dlatego, że wszystkie oddziały partyzanckie wokół nas i oddziały partyzanckie w regionach baranowickim i pińskim odmówiły tym ludziom przyjęcia. Zdarzały się nawet przypadki zabijania ochotników. Na przykład antysemiccy partyzanci z Cygankowa zamordowali 11 Żydów, chłopci ze wsi Radżałowicze w obwodzie pińskim – 17, a „partyzanci” z oddziału imienia Szorsa – 7.

Kiedy po raz pierwszy przybyłem do tych ludzi, zastałem ich nieuzbrojonych, bosych i głodnych. Oświadczyli mi: „Chcemy mścić się na Hitlerze, ale nie mamy ku temu żadnych możliwości”.

Później nie żałowałem sił ani czasu, by nauczyć ich taktyki walki partyzanckiej z naszym wspólnym, przeklętym wrogiem. Muszę jeszcze dodać, że poświęcona temu energia nie poszła na marne. Mogłoby się wydawać, że zupełnie niezdolni do walki zbrojnej dawni spekulanci,

drobni handlowcy i rzemieślnicy nie odważą się mścić na niemieckich bestiach za przelaną krew, lecz pod moim przewodnictwem w ciągu dwóch i pół miesiąca przeprowadzili ponad 15 operacji. Codziennie zrywali łączność telegraficzną przeciwnika oraz fizycznie likwidowali hitlerowców, policjantów i zdrajców naszej ojczyzny. Stopniowo stawali się zdyscyplinowani i odważni zarówno w przeprowadzaniu dywersji, jak i w nocnych przemarszach z jednego rejonu do drugiego.

Na równi z działalnością dywersyjną, organizacyjną i zwiadowczą musiałem nieustannie zmagać się ze złowrogim nastawieniem niektórych bandyckich grup „partyzanckich” do miejscowej ludności w rejonach Baranowicz i Pińska. Nie mogłem tej sprawie nie poświęcić uwagi, gdyż w każdej wsi zdarzały się przypadki pijackich burd, szabrownictwa, gwałtów na kobietach i zabójstw. Płonęły wioski i chutory podpalane przez bandytów, którzy pod pozorem przynależności do partyzantów systematycznie terroryzowali miejscową ludność i tym samym kompromitowali naszych narodowych mścicieli-partyzantów, zastraszali i zniechęcali chłopów do pomocy partyzantom w ich walce. (...) Miejscowa ludność białoruska, widząc w partyzantach oddziału imienia Berii swych obrońców nie tylko przed niemieckimi okupantami, lecz także przed elementami bandyckimi ukrywającymi się po lasach i udającymi partyzantów, była z naszej działalności bardzo zadowolona^[9].

Byli i tacy partyzantcy dowódcy, którzy zanim zostali partyzantami, zdążyli wziąć udział w „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”. Tak więc 1 października 1942 roku komisarz brygady partyzanckiej J.A. Kozłow wysłał donos do szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego P.K. Ponomarienki na swego dowódcę pułkownika Marczenko:

Astriejko [dowódca jednego z oddziałów w brygadzie – B.S.], pomocnik komendanta policji w Trudach (zimą), który, według wiarygodnych źródeł, rozstrzeliwał Żydów (potwierdzają: tow. Łapienko – komisarz brygady, i kapitan Mieszczeriakow – dowódca oddziału naszej brygady, którzy zimą tu się ukrywali i do końca pozostawali oddani swej Ojczyźnie), nadal cieszy się ogromnym autorytetem u Marczenki. Widać to po tym, że Marczenko dwukrotnie mianował Astriejkę dowódcą brygad partyzanckich, Stankiewicza i swojej, kiedy sam Marczenko objął stanowisko dowódcy strefy połockiej. Dzięki ingerencji w tę sprawę komitetu wykonawczego (witebskiego) oraz sztabu Astriejko nie został dopuszczony do dowodzenia brygadą... Słowo „rozstrzelanie” głęboko przeniknęło w świadomość znacznej części bojowników brygady. Zostało im wpojone przez Marczenkę i Astriejkę.

Kozłow niedługo potem zginął w katastrofie lotniczej, a starszy lejtnant Aleksandr Aleksandrowicz Astriejko (Awstrejko) i pułkownik Arkady Jakowlewicz Marczenko, dowodzący 3. Białoruską Brygadą Partyzancką, wojowali pomyślnie do samego końca wojny^[10]. Astriejko w październiku 1944 roku, będąc komendantem kompanii 539. Pułku Strzeleckiego 108. Dywizji Strzeleckiej 65. Armii, został nawet przedstawiony do tytułu Bohatera Związku Sowieckiego za męstwo, jakim się wykazał podczas utrzymania

przyczółka narewskiego, lecz w końcu otrzymał tylko Order Suworowa III stopnia. Wcześniej został odznaczony Orderem Wojny Ojczyźnianej II stopnia.

Partyzanci wymyślili też legendę, jakoby Niemcy wysyłali do ich oddziałów Żydów w charakterze swoich agentów, sądząc, że partyzanci w żaden sposób się nie domyślą, iż ci mogą być poplecznikami nazistów. Tak więc partyzanci na wszystkich okupowanych terenach, czy to na Białorusi, czy na Krymie, czy na Briańszczyźnie, regularnie gnębili Żydów. Natomiast tych mających nieszczęście znaleźć się w szeregach sowieckich partyzantów zmuszano torturami do przyznania się, że są „agentami Gestapo”, a później ze spokojnym sumieniem ich rozstrzeliwano. Tymczasem Niemcy nigdy nie wysyłali Żydów do partyzantów w roli agentów, gdyż nie można było zdawać się na informatora, dla którego powrót przez linię frontu do swego zleceniodawcy groził większym niebezpieczeństwem niż praca wśród tych, przeciwko którym miał kolaborować. Do egzekucji na Żydach oskarżonych o współpracę z nazistami przyczyniał się antysemityzm właściwy wielu sowieckim partyzantom^[11].

Natomiast rozpatrując sprawę Własowa i własowców – w celu uzyskania obiektywnej oceny zjawiska zdrady – należy porównać ich z kolaborantami w innych krajach, chociażby w państwach Azji Południowej i Południowo-Wschodniej okupowanych przez Japonię. Tutaj ojciec indonezyjskiej niepodległości Sukarno dość owocnie współpracował z Japończykami aż do chwili kapitulacji Japonii, a nawet otrzymał od cesarza Hirohito order, co nie przeszkodziło mu w późniejszym okresie być przez dwie dekady prezydentem niepodległej Indonezji. To samo odnosi się do lidera wietnamskich komunistów Ho Chi Minha. Również wybitny działacz Indyjskiego Kongresu Narodowego Subhas Chandra Bose stał na czele walczącej po stronie Japończyków Indyjskiej Armii Narodowej (IAN), co do tej pory nie przeszkadza Hindusom uważać go za jednego z bohaterów walki o niepodległość. Nie udała się próba Anglików, by po wojnie sądzić oficerów IAN oskarżonych o zdradę, gdyż wywołało to niezadowolenie w hinduskiej armii. Nie chodzi tu jednak o podobieństwo tych osobistości do Własowa, lecz o różnice między nimi. Zarówno Sukarno, Bose, jak i Ho Chi Minh rozpoczęli swą walkę z holenderskimi i brytyjskimi rządami kolonialnymi na długo przedtem, nim ich kraje znalazły się pod japońską okupacją, którą pragnęli wykorzystać w interesie tej walki (w wypadku Sukarno i Ho Chi Minha nawet z pewnym sukcesem, chociaż w ostatnich miesiącach wojny Ho Chi Minh, zorientowawszy się, że klęska Japonii jest nieunikniona, wystąpił przeciwko Japończykom). Własow natomiast oraz przeważająca większość dowództwa ROA zostali przywódcami ruchu antystalinowskiego tylko dlatego, że byli w niewoli niemieckiej. Przecież Własow był w dobrych stosunkach ze Stalinem i gdyby nie niewola, zakończyłby wojnę jako generał armii lub marszałek. Ma on chyba jednak znacznie więcej wspólnego z generałem Waltherem Seydlitzem, który w sowieckiej niewoli zgodził się stanąć na czele Związku Niemieckich Oficerów. Własow z kolei robił

błyskotliwą karierę, był ceniony przez Hitlera i gdyby nie był jeńcem, zostałby z pewnością feldmarszałkiem. Najwidoczniej natura kolaboracji i losy kolaborantów z państw totalitarnych i nietotalitarnych zdecydowanie się różniły.

Generałowie sowieccy w niewoli niemieckiej mieli o wiele większe szanse na przeżycie niż szeregowi czerwonoarmiści. To dowodzi, że istniały różne motywy kolaboracji. Dla wielu szeregowych żołnierzy i młodszych oficerów współpraca z wrogiem była jedynym ratunkiem przed śmiercią głodową w obozach jenieckich. Natomiast w przypadku wyższych oficerów, w tym Własowa, na pierwszy plan wysuwały się ambicje i karierowiczostwo. Oczywiście były również wyjątki. Na przykład dowódca WWS ROA [Wojenno-wozduschnyje siły Russkoj oswoboditielnoj armii, Siły Powietrzne Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej – A.Cz.] były pułkownik RKKA Wiktor Iwanowicz Malcew, aresztowany w 1938 roku, a następnie zrehabilitowany, lecz nie przywrócony do służby, dopiero po zajęciu przez Niemców Jałty zjawiał się w niemieckiej komendanturze i zaproponował utworzenie ochotniczego oddziału antybolszewickiego. Dokładnie takie same idee przyświecały twórcom Republiki Łokockiej, Konstantinowi Pawłowiczowi Woskobojnikowi i Władysławowi Kazimierowiczowi Kamińskiemu, choć nie warto czynić z nich idealistów (ów Kamiński do czasu przejścia na stronę niemiecką był tajnym współpracownikiem NKWD). Ideowo walczyła także z bolszewizmem biała emigracja służąca w ROA i w innych strukturach kolaboracyjnych. Jej przecież nie groziła śmierć głodowa, a swe usługi na rzecz Niemców świadczyła dobrowolnie, aby kontynuować walkę z komunizmem rozpoczętą jeszcze w czasie wojny domowej. Jednakże biali emigranci w armii Własowa sprawy nie załatwiali i bardzo prędko zostali przez sowieckich generałów i pułkowników odsunięci na dalszy plan. Niemcy nie ingerowali w ten proces, sądząc oczywiście nie bez powodu, że byłym sowieckim generałom poręczniej będzie dowodzić jeńcami z Armii Czerwonej po ich wstąpieniu w szeregi armii Własowa niż weteranami ruchu Białych.

Własow zaczął współpracować z Niemcami wyłącznie dlatego, że dostał się do niewoli akurat wówczas, kiedy zwycięstwo Rzeszy wydawało się jak najbardziej prawdopodobne. Gdyby latem 1942 roku udało mu się wyrwać z okrążenia, jak udało się to niektórym wyższym dowódcom 2. Armii Uderzeniowej, prawdopodobnie, o czym wspomniałem, zakończyłby wielką wojnę ojczyźnianą w stopniu generała armii lub nawet marszałka jako Bohater Związku Sowieckiego dowodzący frontem. Przecież Andriej Andriejewicz w Armii Czerwonej miał doskonałą pozycję i cieszył się poparciem Stalina. Nie ponosił również winy za klęskę 2. Armii Uderzeniowej. Odmówił nawet ewakuacji drogą lotniczą na tyły, kiedy armia ta znalazła się w totalnym okrążeniu, gdyż wolał pozostać z żołnierzami. Tak więc Własow nie był bojaźliwym generałem i wbrew temu, co powiedział przed sądem, jego służba Niemcom nie wynikała z tchórzostwa, lecz z żądzy zaszczytów. Andriej Andriejewicz bardzo pragnął zostać rosyjskim de Gaulle'em, a znalazłszy się w niewoli, uświadomił sobie, że jego kariera w Armii

Czerwonej jest skończona. Nawet jeśli Związek Sowiecki wygra wojnę, a on wówczas odzyska wolność, w najlepszym razie otrzyma jakieś skromne stanowisko, na przykład kierownika katedry w akademii wojskowej, a w najgorszym – będzie represjonowany.

Własow nie był pierwszym sowieckim generałem chętnym do współpracy z Niemcami. Były dowódca 19. Armii generał lejtnant Michaił Fiodorowicz Łukin, znalazłszy się w niewoli, jeszcze w grudniu 1941 roku zaproponował dowódcy Grupy Armii „Środek” feldmarszałkowi Fedorowi von Bockowi utworzenie antybolszewickiego sowieckiego rządu i armii. Łukin przekonywał Bocka: „Naród stanie w obliczu niezwyklej sytuacji: skoro Rosjanie przeszli na stronę tak zwanego wroga, to znaczy, że przyłączenie się do nich nie będzie zdradą ojczyzny, tylko odejściem od systemu... Nawet wybitni działacze sowieccy nad tym się zastanowią... Przecież nie wszyscy dowódcy są zagorzałymi zwolennikami bolszewizmu”^[12]. Z powodu sprzeciwu Hitlera propozycja ta nie została uwzględniona, więc Łukin odmówił wstąpienia do ROA, przez co uratował życie^[13]. Protokoły jego przesłuchań w sztabie von Bocka zostały opublikowane dopiero kilka lat po śmierci Michaiła Fiodorowicza. Również generał major Wasyl Fiodorowicz Małyszkin, dawny szef sztabu 19. Armii, znalazłszy się w niewoli (tak jak Łukin) na skutek nieudanej operacji wiaziemskiej, zaczął współpracować z Niemcami, nawet o wiele wcześniej niż Własow. Mimo wszystko to jednak Własowa, jako najsławniejszego w ZSRR generała wziętego do niewoli, Niemcy postawili na czele ROA.

Natomiast nie wszyscy sowieccy jeńcy wojenni wstępowali do ROA tylko po to, by uchronić się od głodu lub dla kariery. Byli wśród nich oficerowie, którzy dostali się do niewoli już po bitwie pod Stalingradem, kiedy mało kto wątpił w ostateczną klęskę Niemiec. Jedyną rzeczą, na którą mieli realną nadzieję, walcząc w armii Własowa, było zaoferowanie swych usług zachodnim sojusznikom albo w najgorszym razie oddanie się im w niewolę. Podobne iluzje, jak się wydaje, do końca służby dla Niemców żywił sam Własow i inni liderzy ROA. W tym celu ściągali wszystkie formacje ROA na południe, w rejon Pragi, aby wyzwoloną stolicę Czech pozostawić zbliżającym się do niej żołnierzom amerykańskim, a tym samym uzyskać amnestię za poprzednie usługi świadczone Niemcom. Nie wiedzieli ani o porozumieniach w Jalcie przewidujących przymusową repatriację byłych sowieckich obywateli z zachodnich stref okupacyjnych, ani o tym, że zgodnie z liniami granicznymi ustanowionymi między wojskami sowieckimi i alianckimi Pragę miała wyzwolić Armia Czerwona.



Generał Andriej Własow (z prawej) dokonuje przeglądu oddziału Rosyjskiej Armii Wyzwolenczej

Gdyby Hitler jeszcze w 1941 roku, zaraz po wszczęciu wojny ze Stalinem, zgodził się na utworzenie rosyjskiego rządu antybolszewickiego i takiejż armii, mogłoby to przedłużyć wojnę, lecz jednocześnie uratować znaczną część jeńców sowieckich, którzy w rzeczywistości masowo ginęli zimą na przełomie lat 1941 i 1942. W wypadku alternatywnego scenariusza rozwoju wydarzeń jeszcze w 1941 roku zasililiby oni szeregi ROA. Nie wiadomo tylko, czy wówczas dywizje ROA byłyby bardziej zdadne do walki niż dwie dywizje armii Własowa utworzone w 1945 roku i czy nadawałyby się, przynajmniej w takim zakresie jak inne rosyjskie i białoruskie formacje kolaboracyjne, do prowadzenia walk z partyzantami. Własowcy nie mieli własnej ideologii, większość z nich widziała w służbie Niemcom tylko sposób na fizyczne przetrwanie, a w ZSRR nie było żadnej organizacji politycznej, na której mogliby polegać.

Na niski stopień ideowości Własowa wyraźnie wskazuje jego zachowanie przed sądem. Wiedząc, że nie uniknie kary śmierci, Andriej Andriejewicz w swym ostatnim słowie uniżenie wyznał: „Nie tylko okazałem skrucę i żal, co prawda dość późno, lecz przed sądem i w czasie śledztwa starałem się możliwie jak najdokładniej ujawnić całą szajkę. Oczekuję najsurowszej kary”^[14].

Większe perspektywy miałoby pewnie hasło utworzenia państwa ukraińskiego, którego zwolennikiem był minister Rzeszy do spraw okupowanych terytoriów wschodnich Alfred Rosenberg. W polskiej części Ukrainy działała aktywnie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) ciesząca się poparciem miejscowych Ukraińców, przy czym najbardziej wpływowa była w niej frakcja Stepana Bandery, która, tak jak frakcja Andrija Melnyka, współpracowała z Niemcami jeszcze w latach 1939–1941. Wkrótce po zajęciu Lwowa przez Niemców, 30 czerwca 1941 roku, banderowcy utworzyli tam rząd Jarosława Stečki i ogłosili powstanie państwa ukraińskiego. Ale już 5 lipca Niemcy rozpędzili ten rząd, a niedługo potem Bandera i inni liderzy OUN-B [B od „banderowcy” – A.Cz.] zostali aresztowani. Gdyby państwo ukraińskie zostało uznane przez Niemcy, to z ponad 8 mln mieszkających w Polsce Ukraińców, łącznie z czerwonoarmistami znajdującymi się w niewoli, OUN mogłaby sformować co najmniej 10 dywizji, które, uzbrojone i wyszkolone przez Niemców, nie ustępowałyby pod względem zdolności bojowej bałtyckim dywizjom SS, a sprawnością górowałyby nad Armią Czerwoną. Tymczasem OUN na początku wojny nie miała właściwie żadnego znaczenia w tej części Ukrainy, która od 1920 roku była sowiecka. Utworzenie ukraińskich dywizji na wschodniej Ukrainie byłoby więc problematyczne, a ich zdolność bojowa wątpliwa. 10 zachodnioukraińskich dywizji liczących 150–200 tys. ludzi (to maksymalna liczebność utworzonej przez OUN-B UPA – Ukraińskiej Armii Powstańczej) wiele by nie zdziałały, mogłyby tylko zwiększyć nieznacznie potencjał bojowy Wehrmachtu i przez to nieco zredukować mobilizację do Armii Czerwonej.

Natomiast ze względu na stanowisko Hitlera, uważającego Ukrainę za niemiecką kolonię i planującego odrzucić Rosję przynajmniej do Powołża, pozostawiając ją jednocześnie pod władzą Stalina lub jego następców, ani armie rosyjskie, ani ukraińskie armie antykomunistyczne w 1941 roku nie zostały utworzone. Sformowana w 1943 roku z mieszkańców Ukrainy Zachodniej 14. Dywizja SS „Galizien” częściowo znalazła się w niewoli sowieckiej w kotle pod Brodami w 1944 roku, lecz w większości uzupełniła szeregi UPA. Natomiast ROA aż do jesieni 1944 roku, kiedy zaczęły tworzyć się jej dwie dywizje, pozostawała czysto propagandowym projektem obliczonym na rozpad Armii Czerwonej. W ostatnim półroczu wojny, kiedy jej koniec w nikim nie budził już wątpliwości, nie tylko te dwie, lecz nawet większa liczba dywizji własowców nie mogły już odegrać żadnej roli.

ŻYCIE NA SOWIECKICH TYŁACH

UPADEK LUDZKIEJ GODNOŚCI

Życie ludności cywilnej na nieokupowanych przez Niemcy terenach ZSRR było taką samą walką o przetrwanie jak na obszarach okupowanych. Szczególnie trudno było tym, którzy zostali ewakuowani z terenów zajętych przez nieprzyjaciela. Nie dostawali bowiem kartek żywnościowych przysługujących robotnikom, gdyż uważano ich za osoby na własnym utrzymaniu. Najczęściej w nowych miejscach zamieszkania nie mieli żadnych krewnych mogących im pomóc ani mieszkań czy domów, gdzie mogliby żyć, ani też kawałka ziemi pod uprawę warzyw, by nie umrzeć z głodu. Z tego powodu śmiertelność wśród ewakuowanych była niezwykle wysoka.

Do tej pory nie udało się ustalić, czy śmiertelność była wyższa na nieokupowanych terenach wiejskich czy miejskich. Nie ma rzetelnej statystyki z tamtego okresu. Mieszkańcy miast otrzymywali żywność na talony, lecz za to musieli pracować w zakładach i fabrykach zwykle 12 godzin na dobę, bez dni wolnych, więc czasu starczało im zaledwie na posiłek i sen. Mieszkańcy wsi nie otrzymywali wprawdzie „kartek”, ale mieli własne działki, na których pracowali intensywnie jedynie w okresie siewów i zbioru plonów. Trudno dziś orzec, który z tych wariantów okazywał się korzystniejszy w walce o przetrwanie: możliwość otrzymywania żywności na talony, nawet za cenę nieludzkiego wysiłku, czy też ich brak, ale za to posiadanie działki przyzagrodowej dostarczającej skromnych ilości warzyw i kartofli.

Szczególnie ciężko było mieszkańcom Leningradu podczas blokady. Tu nastąpił największy upadek ludzkiej godności, zdarzały się przypadki kanibalizmu, ale też przejawy heroizmu ducha, kiedy umierające z głodu matki oddawały dzieciom ostatnie okruchy chleba, a pracujący synowie i córki dzielili się swymi skąpymi przydziałami ze starymi rodzicami, którzy jako osoby na utrzymaniu w najcięższą zimę blokady 1941–1942 mieli prawo do zaledwie 125 gramów chleba dziennie. Tymczasem pozostający w mieście Andriej Żdanow i inni przedstawiciele partyjnej nomenklatury niczego sobie nie odmawiali i jadali tak samo dostatnio jak w czasach pokoju. W warunkach blokady oprócz partyjnych bonzów nie musieli z niczego rezygnować także urzędnicy partyjni średniego i niższego szczebla. Oto co zapisał w dzienniku 9 grudnia 1941 roku, w samym

środku najcięższej blokadowej zimy, inspektor działu kadr Komitetu Miejskiego Partii Nikołaj Ribkowski:

Nie odczuwam teraz większych trudności z żywnością. Rano na śniadanie – makaron lub kasza z olejem i dwie szklanki osłodzonej herbaty. W południe obiad – na pierwsze danie kapuśniak lub zupa, a na drugie codziennie mięso. Wczoraj na przykład zjadłem na pierwsze danie zupę szczawiową ze śmietaną, a na drugie kotlet z makaronem, dziś na pierwsze rosół z makaronem, a na drugie pieczeń wieprzową z duszoną kapustą. Jakość obiadów na stołówce w Smolnym jest znacznie lepsza niż w jadłodajniach, gdzie żywiłem się, kiedy czekałem na nową pracę^[1].

Jak widać, słabe jęki umierających z głodu ludzi nie dochodziły do Smolnego. A przecież taki Ribkowski, gdyby podzielił się swoimi śniadaniami, obiadami i kolacjami, mógłby uratować przynajmniej pięć osób od śmierci głodowej.

Poważne zagrożenie i powody do niepokojów politycznych na nieokupowanych terenach zaistniały dopiero w połowie października 1941 roku, kiedy wojska sowieckie zostały odrzucone na przedpolu Moskwy, co mogło skończyć się upadkiem stolicy.

„Ewakuacja” pracowników na kierowniczych stanowiskach odbywała się w niezwykłym pośpiechu. Najszybciej zbiegł aparat kierowniczy KC WKP(b), nawołujący mieszkańców do walki aż do ostatniej kropli krwi, a na tyłach – do pracy z najwyższym poświęceniem pod hasłem „Wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa!”. W opuszczonym budynku KC na Starym Placu leżał na korytarzach porzrzucany sprzęt przeciwpożarowy i wały się maski przeciwgazowe, a w gabinetach – tajne formularze, dyrektywy i depesze. W panice porzucono ponad setkę maszyn do pisania, 128 par walonek, 22 worki z obuwem, kilka ton mięsa, ziemniaków, kilka beczek śledzi i inne produkty^[2].

Na dziedzińcu moskiewskich zakładów Toczizmieritel tłum wyczekujących na wynagrodzenie zobaczył ciężarówki wyładowane pod dach prywatnymi rzeczami pracowników Ludowego Komisariatu Przemysłu Lotniczego. Oburzeni robotnicy zaczęli zrzucać te rzeczy i zabierać je „na poczet pensji”. O mało nie zlinczowano dyrektora zakładu. Robotnicy Moskiewskiego Kombinatoru Mięsnego imienia Mikojana przywłaszczyli sobie z magazynów pięć ton kiełbasy. W fabryce obuwniczej Buriewiestnik w rejonie sokolnickim pracownicy, nie otrzymawszy wynagrodzenia, rozgrabili składy gotowej produkcji^[3].

W porzuconej przez władze Moskwie zaczęły się napady na magazyny żywnościowe i składy wyrobów przemysłowych. Dziennikarz Nikołaj Wierbicki zanotował w swym dzienniku:

16 października zapisze się w historii Moskwy jako dzień hańby, tchórzostwa, zamieszek i zdrady. Dzień ludzi, którzy jako pierwsi trąbili o heroizmie, niezłomności, obowiązku czy

honorze i również jako pierwsi uciekli z zagrożonej stolicy. Zhańbiono Szosę Entuzjastów, po której tego dnia mknęły na wschód samochody wczorajszych „entuzjastów” załadowane meblami na wysoki połysk, skórzanymi walizkami, dywanami, pudłami i tłustym mięsem właścicieli tego całego baracha^[4].

Robotnicy wznosili hasła antysowieckie i antykomunistyczne.

Na kartach dziejów miasta zapisały się zamieszki i rozboje, a także wspomniana ucieczka z Moskwy gospodarczo-partyjnej nomenklatury (tylko ona dysponowała transportem) i licznej rzeszy moskwan opuszczających stolicę pieszo i na rowerach. Pojazdy władz różnych szczebli często zatrzymywano, grabiono, a potem spychano do rowów. Zamieszki wybuchały również na przedmieściach oraz w rejonach graniczących z Moskwą, takich jak Iwanowo, Jarosław i inne. Niemcy jednak nie dotarli do Moskwy, a po 18 października władze stopniowo przejmowały kontrolę nad sytuacją, lecz wszystkie inicjatywy podejmowano spontanicznie, nie istniało żadne centrum organizacyjne. Wszelkie rozruchy z łatwością udało się likwidować przy pomocy milicji i oddziałów NKWD, kiedy tylko władze otrząsnęły się z szoku i zdały sobie sprawę, że Niemcy w najbliższych dniach nie zdobędą Moskwy. 19 października na mocy decyzji Państwowego Komitetu Obrony (GKO, Gosudarstwiennyj Komitet Oborony) wprowadzono w Moskwie stan wyjątkowy, pozwalający rabusiów i tych, którzy naruszali porządek publiczny, a także osoby prowadzące antyradziecką agitację i podejrzane o szpiegostwo rozstrzeliwać na miejscu, stawiać przed trybunałem wojennym lub likwidować bez procesu sądowego. Tylko w okresie od 15 do 28 października aresztowano 760 dezertów i 933 osoby uznane za „element antysowiecki”. 30 października wprowadzono w Moskwie tak zwane suche prawo, czyli prohibicję^[5].

Dekret Rady Najwyższej ZSRR z 26 czerwca 1941 roku „O zasadach pracy robotników i urzędników w czasie wojny” pozwolił dyrektorom ustanowić przymusowe nadgodziny w liczbie trzech dziennie. W rzeczywistości nadgodziny te stały się obowiązkowe dla wszystkich pracowników aż do końca wojny. 26 grudnia 1941 roku państwo „ucieszyło” lud pracujący nowym dekretem „O odpowiedzialności robotników i urzędników przemysłu zbrojeniowego za samowolne opuszczenie przedsiębiorstwa”. Odtąd robotnik samowolnie porzucający miejsce zatrudnienia był uznawany za „dezertera z pracy” i podlegał surowym represjom.

Frezer Anatolij Korowin w listopadzie 1941 roku, będąc piętnastoletnim uczniem przyzakładowej szkoły zawodowej, został skierowany do Zakładu Budowy Maszyn nr 92 imienia Stalina w Gorkach (obecnie Niżny Nowogród). Wspominał:

Wkrótce wyszło zarządzenie, aby uczniów przedterminowo przenieść do pracy w zakładzie. 26.11.1941 r. wraz z sześcioma kolegami zostałem przydzielony do zakładów artyleryjskich

imienia Stalina, a tam skierowano mnie na wydział mechaniczny nr 18. Pierwszy mój warsztat nazywał się Dzierżyniec i nosił nr 67. Była to niemiecka obrabiarka Frantz Werner. Ponieważ byłem niewielkiego wzrostu, zrobiono mi specjalny podest. Zaraz też wyjaśniono mi, że spóźnianie się jest kategorycznie zabronione, a za 20 minut spóźnienia będą mi przez pół roku potrącać 25 procent z pensji. Pracowałem przez 12 godzin dziennie aż do samego końca wojny! I nie było żadnych dni wolnych ani świąt. Przez całą wojnę miałem tylko dwa dni wolne. Dwa wolne dni przez trzy i pół roku. Raz w miesiącu odbywała się zmiana godzin pracy. Wówczas pracowałem od 13.00 po południu do 07.30 rano, czyli 18 godzin bez przerwy.

Ponieważ z zakładu trzeba było niekiedy iść piechotą, gdyż nie wszyscy mieli szczęście wpełznąć się do przepełnionego tramwaju lub wskoczyć na pakę ciężarówki, wielu robotników po dotarciu do internatu miało tylko chwilę na sen, bo wcześniej rano trzeba było wracać do fabryki. Jak relacjonuje Anatolij Korowin, podczas surowej zimy, kiedy panowały czterdziestostopniowe mrozy, „robotnicy nie wracali do domu, lecz gromadzili się na wydzielach ciepłowniczych i tam spali. Tu jednak czyhało niebezpieczeństwo. Pewien robotnik wlaźł do czerpaka na płynny metal, a rano spłonął w piecu. Potworny wypadek! My z warsztatów nr 18 nie chodziliśmy na wydziały ciepłownicze, lecz spaliliśmy przy grzejnikach w księgowości”. W tym czasie średnia pensja w zakładach wojskowych wynosiła 800 rubli miesięcznie i choć pod koniec wojny wzrosła do 1000 rubli, to jednak nie nadążała za wzrostem inflacji. Bochenek chleba na czarnym rynku kosztował 400 rubli. Przedsiębiorstwa wspierały pracowników kartkami żywnościowymi, za które można było otrzymać 800 g chleba dziennie, trochę mięsa, ryb i innych produktów po symbolicznych cenach. Ponadto naruszającemu dyscyplinę pracy robotnikowi w wieku poborowym groziło zniesienie fabrycznego „przydziału” i wysłanie na front, gdzie szanse przeżycia były o wiele mniejsze niż na tyłach.

Kartki i talony żywnościowe stały się przedmiotem kradzieży i podróbek, gdyż można je było sfalszować o wiele łatwiej niż banknoty. Pełnomocnik GKO do spraw zaopatrzenia Leningradu w żywność D.W. Pawłow wspominał: „Jeżeli człowiek posiadał zbyteczny talon, to miał nieporównywalną z niczym przewagę nad innymi. Dlatego cwaniacy i łajdacy starali się za wszelką cenę wyludzić dwa, a jeśli się dało, to nawet więcej talonów. Używali wszystkich środków, by dla zaspokojenia swego brzucha uzyskać różnego rodzaju kupony na dodatkowe jedzenie...”^[6]. Taka sytuacja z kartkami na żywność występowała nie tylko w oblężonym Leningradzie, lecz w całym kraju. Aby się wyżywić, mieszkańcy miast uprawiali kartofle i warzywa na działkach przydomowych i na polach dzierżawionych za symboliczną cenę w mieście lub na przedmieściu, w tym również w graniczących z miastami kołchozach i sowchozach. Najtrudniej było ludziom „na utrzymaniu”, to znaczy niepracującym, którym na kartki wydawano jedynie 400 gramów chleba dziennie. W Leningradzie w czasie blokady krytycznej jesieni i zimy 1941–1942 normę tę obniżono do 125 gramów.

Na wsiach sytuacja była nieco lepsza niż w miastach. Dzień pracy w kolchozie w okresie wiosennych siewów zaczynał się o czwartej rano, a kończył późnym wieczorem. Potem trzeba było jeszcze obrobić własny zagon. Niemal wszyscy mężczyźni w wieku poborowym, sprzęt i większość koni trafili do wojska. Ziemię musiano uprawiać ręcznie. Odmowa pójścia do pracy w kolchozie karana była kilkoma latami łagru. Pełnomocnik Komisji Kontroli Partyjnej przy KC WKP(b) obwodu gorkowskiego W.J. Piedjew 31 maja 1944 roku meldował sekretarzowi KC G.M. Malenkowowi: „Zdarza się, i to na masową skalę, że kolchoźnicy zaprzęgają się po sześciu, siedmiu do pługą i w ten sposób orzą działki przyzagrodowe. Miejscowe organizacje partyjne i rządowe godzą się z tym politycznie szkodliwym zjawiskiem, nie przeciwstawiają się mu, choć nie mobilizują pracowników do ręcznego kopania swych działek czy wykorzystywania w tym celu większego bydła rogatego”^[7].

Przed wojną minimalna liczba roboczodni, kiedy kolchoźnik niemal bezpłatnie pracował na kolchozowym polu, wynosiła 60 i choć przypadały one głównie na okres siewów i zbiorów, było to jeszcze do zniesienia. Ale 13 kwietnia 1942 roku wyszło rozporządzenie rządu „O podwyższeniu kolchoźnikom minimalnej ilości roboczodni”. Teraz każdy kolchoźnik powyżej szesnastego roku życia musiał przepracować w sezonie 100 roboczodni, a młodsi nastolatki – 50. W rejonach uprawy bawełny minimum to zwiększono do 150 roboczodni. Niewykonanie normy podlegało karze robót poprawczych, czyli wykonywaniu prac szczególnie uciążliwych^[8]. Ponadto na chłopów nakładano dodatkowe obowiązki pracy w okresie zimowym w rodzaju kopania okopów, budowy umocnień czy robienia zapasów drewna na opał.

Najtrudniej było ewakuowanym. Na przykład pod koniec 1942 roku w kolchozie imienia 12-lecia Października w rejonie bezymiańskim w obwodzie sarańskim, gdzie ewakuowani stanowili jedną czwartą mieszkańców, rodzina Sieliszczewej ewakuowanej z obwodu woroszyłowskiego, której czterech synowie walczyli na froncie, za swą roczną pracę otrzymała zaledwie 36 kilogramów chleba, a działki przyzagrodowej nie posiadała. Kobieta i członkowie jej rodziny puchli z głodu. Wskutek zarządzenia obwodowych władz NKWD głodowała również rodzina kolchoźnicy Siemionowej, pochodzącej podobnie jak Sieliszczewa z obwodu woroszyłowskiego. Także miejscowi kolchoźnicy z powodu wyczerpania nie byli zdolni do pracy. Zimą z 1942 na 1943 rok w obwodzie sarańskim nierzadko zdarzały się przypadki kanibalizmu^[9].

Na analogiczne fakty zwraca uwagę D.A. Wołkogonow:

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Tadżyckiej SRR Charczenko zawiadamiał: „W obwodzie leninabadzkim... ujawniono 20 ludzi zmarłych z wycieńczenia i 500 opuchniętych z głodu. W obwodzie stalinabadzkim, w rejonach ramitskim, pachtaabadzkim, obogarmskim i innych – z wycieńczenia zmarło ponad 70 ludzi, a wszyscy inni są wycieńczeni i opuchnięci. Tego typu przypadki zanotowano również w obwodach kurhan-tiubińskim, kulabskim i garmskim. Pomoc

udzielana tym rejonom okazuje się niewystarczająca...”. W obwodzie czytyńskim zdarzyły się przypadki „spożywania padłych zwierząt, drewna i kory”. Poinformowano także o strasznym fakcie, kiedy pewna chłopka wraz z synami zabiła swą małą córkę i przygotowała z niej posiłek...^[10].

Najwięcej przypadków kanibalizmu odnotowano podczas blokady Leningradu zimą 1941–1942. W grudniu 1941 roku za jedzenie ludzkiego mięsa zostało aresztowanych 26 ludzi, w styczniu 1942 roku 366, a w pierwszej połowie lutego prawie 500. Większość z nich nie była zabójcami, lecz spożywała zwłoki ludzi niedawno zmarłych. Działały również bandy oraz pojedyncze osoby sprzedające ludzkie mięso na bazarach. W Kodeksie karnym RFSRR i innych republik związkowych nie było jeszcze artykułów dotyczących kanibalizmu. Kanibali i „trupojadów” karano z artykułu 59.3, czyli za „bandytyzm”, i na ogół rozstrzeliwano. W sumie za kanibalizm aresztowano w Leningradzie 332 mężczyzn i 564 kobiety. Wśród nich było 11 członków partii i 4 komsomolców, lecz pod względem społecznym przeważali robotnicy i robotnice^[11].

W kolchozach podczas zbiorów zarówno kierownictwo, jak i zwykli kolchoźnicy, a także pracujący tam ewakuowani rozkradali dużą część ziarna, czasami nawet do 50 procent zebranych plonów. Dla kolchoźników, a zwłaszcza ewakuowanych, którzy nie posiadali działek przyzagrodowych, kradzież była jedynym sposobem na przetrwanie, gdyż za przepracowane uczciwie dni otrzymywali rażąco mało żywności. Natomiast dla nomenklatury, nawet na poziomie powiatu, której przecież głód nie zagrażał, grabież żywności stanowiła sposób na poprawę swego bytu. Pierwszy sekretarz gorkowskiego Komitetu Obwodowego WKP(b) M.I. Rodionow, przemawiając na XVII plenum tego komitetu, oznajmił:

Powinno się obcinać ręce, które porywają się bezprawnie na kolchozowe dobro... Niemniej jednak wielu ludzi pcha się do kolchozu. Patrząc na zwykłego robotnika sięgającego po cudze mienie, kradną przewodniczący kolchozów, a patrząc na nich, kradną magazynierzy, kierownicy ferm i inni. Sekretarze komitetów rejonowych i przewodniczący rejonowych komitetów wykonawczych powinni zabrać się energicznie do ochrony majątku kolchozowego, wzorem powinni tu być przede wszystkim komuniści^[12].

Łapano jednak i skazywano za kradzieże na kilka lat łagru szeregowych kolchoźników, a nie urzędników partyjnych.

W listopadzie 1943 roku w wyniku zmasowanych nalotów Luftwaffe na miasta Powoła oraz kiepskich urodzajów wysyłki zboża do rejonów wyzwolonych znacznie zmalały, a tym samym trzeba było obniżyć normy przydziałów chleba na talony. Dla robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych pierwszej kategorii normy te zmniejszono z 800 do 600 gramów dziennie. To prowokowało ludność do masowych

rozruchów. Jak meldował Gorkowski Zarząd Obwodowy NKWD, robotnicy i urzędnicy tak wypowiadali się o sytuacji żywnościowej pod koniec 1943 roku: „Zaczęli kraść i kosztem robotnika uzupełniają zapasy”; „Towarzysz Stalin mówi, że wojna niedługo się skończy, tak więc dlaczego teraz zmniejszają normy żywnościowe? To niechybny znak, że wojna jeszcze długo potrwa. Naród już i tak głoduje, a tu jeszcze pozbawiają nas chleba. Wielu spuchnie z głodu i umrze”; „Dostajemy zaledwie tyle, ile Hitler daje w rejonach okupowanych”^[13].

W odróżnieniu od terenów okupowanych, gdzie niemieckie władze okupacyjne nie zabraniały, a często nawet sprzyjały migracji ludności miejskiej na wieś, aby ludzie mogli jakoś utrzymać się przy życiu, na nieokupowanych terenach migracja została zminimalizowana przez istniejący system kartkowy oraz przywiązanie pracowników i urzędników do przedsiębiorstw i instytucji. „Dezercja z pracy” odbywała się zwykle w ramach jednego miasta.

Surowość prawa została nieco złagodzona przez jego niewykonalność. Ten sam Korowin powiedział, że „standardy produkcji sztucznie zawyżano. Na to, co można było zrobić w ciągu dwóch minut, ustalano normę od pięciu do dziesięciu minut. Wystarczyło tylko trochę się wysilić, by stawka została przekroczona o 50–70 procent”^[14]. To pozwalało robotnikom w ciągu dwunastogodzinnego dnia pracy na godzinę lub dwie przerwy, a nawet krótki sen. Mimo wszystko ciężkie warunki pracy, brak normalnego wypoczynku i skąpe racje żywnościowe doprowadziły do spadku wydajności pracy i częstego wypuszczania wadliwych produktów.

Nie wytrzymując tak katorżniczych warunków, ludzie masowo uciekali z fabryk o szczególnie surowym reżimie i próbowali zatrudnić się w innych przedsiębiorstwach, gdzie kierownictwo patrzyło przez palce na tego typu „dezserterów” z uwagi na permanentny brak pracowników. Niektórzy zostali przyjęci do milicji lub do zakładów wojskowych na tyłach. Byli i tacy, zwłaszcza młodzi, którzy próbowali zbiec na front, nie mając pojęcia o tragicznym losie czerwonoarmistów. Nie było natomiast sensu się ukrywać czy pracować na „niechlebowych” stanowiskach, gdyż groziło to śmiercią głodową. Bez przydziałów żywności ludzie na tyłach nie mieli szans na przetrwanie. W latach 1941–1945 aż 12 865 706 osób było ściganych za „dezercję z miejsca pracy”, a 70 procent z nich zostało osądzonych zaocznie. Dopiero 29 czerwca 1944 roku zniesiono zaoczne skazywanie „dezserterów z pracy”. Wielu z nich po zatrzymaniu było wcielanych do Armii Czerwonej bez powiadamiania o tym fakcie kierownictwa zakładów, więc nadal byli poszukiwani. Wszyscy pozostali „dezserterzy”, poza nielicznymi wyjątkami, pracowali w fabrykach i zakładach, do których zbiegli. NKWD mogło zatrzymać „dezterera” tylko „na gorąco”, zaraz po wydaniu listu gończego, a później w zasadzie już go nie szukano. 30 grudnia 1944 roku Rada Najwyższa ZSRR była zmuszona wydać dekret „O objęciu amnestią osób, które samowolnie opuściły miejsca pracy w przemyśle

wojskowym, lecz dobrowolnie powróciły do tych przedsięwzięć”. Teraz wystarczyło, by „dezertor” po aresztowaniu wyraził gotowość powrotu do swego zakładu, a wówczas zostawał zwolniony od odpowiedzialności za „dezercję”^[15].

Prawdę mówiąc, na terytoriach nieokupowanych entuzjazm robotników wyrażający się w przywoływanym już tu hasle „Wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa!” trzeba było wywoływać przymusem, a nawet represjami. Poza tym masowe grabieże i „dezercje” z miejsca pracy stały się zjawiskami tak powszechnymi, że władze do samego końca wojny sobie z nimi nie radziły.



Dwie kobiety zbierają szczątki padłego konia na jednej z ulic oblężonego Leningradu, 1941 rok

W ZSRR poziom przestępczości w 1942 roku wzrósł o 22 procent, w 1943 o 21 procent, a w 1944 o 8,6 procent. Dopiero w pierwszym półroczu 1945 roku liczba przestępstw spadła o 10 procent. Jeśli w drugiej połowie 1941 roku na terenach nieokupowanych zarejestrowano 3317 zabójstw, to w 1944 roku było ich już 8369, a liczba napadów rozbójniczych i grabieży wzrosła z 7499 do 20 124. Liczba kradzieży pospolitych zwiększyła się z 252 588 do 444 906, a kradzieży bydła z 8714 do 36 285^[16]. Ciężkich przestępstw dopuszczali się z reguły dezertorzy i kryminaliści, korzystając z nieudolności milicji i braków kadrowych związanych z wojną, natomiast kradzieże były dla większości obywateli po prostu środkiem przetrwania. Wśród przestępców przeważała młodzież. Wielu nastolatków było sierotami, a pozostali, których matki

pracowały od świtu do nocy w fabrykach, podczas gdy ojcowie walczyli na froncie, pozostawali po prostu bez nadzoru.

Przez wszystkie wojenne lata z artykułu „za dezercję” skazano 376,3 tys. ludzi, lecz 212,4 tys. „dezercerów” nie odnaleziono^[17]. Możliwe, że wielu z nich zostało wcielonych do Armii Czerwonej lub zdołali zalegalizować się jako pracownicy zakładów zbrojeniowych.

„ONI Z BOJU JUŻ NIE POWRÓCĄ”

CENA ZWYCIĘSTWA I STRATY SOWIECKIE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Za politycznie poprawną uważa się oficjalną liczbę strat Armii Czerwonej wynoszącą 8 868 400 poległych i zmarłych na skutek ran i chorób, co pozwala dowieść, że walczyła nie gorzej niż Wehrmacht. Autorzy książki *Grif siekrietnosti sniat* twierdzą obecnie, że proporcje strat bezpowrotnych wojsk sowieckich i Wehrmachtu wynoszą zaledwie 1,3:1 na korzyść Niemców. To powinno podnieść na duchu żołnierzy i oficerów armii rosyjskiej uważającej się za spadkobierczynię Armii Czerwonej, a poza tym usprawiedliwić okres stalinowski w historii^[1]. Absurdalności tych liczb już niejednokrotnie dowiedziono w poprzednich rozdziałach.

Dane o stratach bezpowrotnych Armii Czerwonej za 1942 rok jako pierwszy podał D.A. Wołkogonow w 1993 roku, i to jeszcze zanim ukazał się zbiór dokumentów *Grif siekrietnosti sniat*. Prawdopodobnie podsumowanie strat bezpowrotnych za 1942 rok nastąpiło z początkiem 1943 roku. D.A. Wołkogonow ukazuje je w rozbiciu na miesiące. Dla porównania dysponujemy zestawieniem comiesięcznej dynamiki strat Armii Czerwonej w walkach od lipca 1941 roku do kwietnia 1945 włącznie. Umieszczona poniżej tabelka ilustrująca comiesięczny wykaz strat sowieckich sił zbrojnych za 1942 rok jest przedrukiem z książki byłego szefa Głównego Zarządu Wojskowo-Sanitarnego Armii Czerwonej Je.I. Smirnowa *Wojna i wojennaja medycyna (Wojna i medycyna wojskowa)*.

Straty Armii Czerwonej w 1942 roku^[2]

Miesiąc	Straty bezpowrotne (w tysiącach)	Straty w poległych (jako procent średniego miesięcznego poziomu w wojnie przyjęto 100)
styczeń	628	112

luty	523	98
marzec	625	120
kwiecień	435	81
maj	422	78
czerwiec	519	61
lipiec	330	83
sierpień	385	130
wrzesień	473	109
październik	819	80
listopad	413	83
grudzień	318	123
ogółem za rok	5888	1158

Gołym okiem widać, że dane D.A. Wołkagonowa znacznie zaniżają rzeczywistą wielkość strat bezpowrotnych. Na przykład w maju 1942 roku straty bezpowrotne wojsk sowieckich wyniosły rzekomo tylko 422 tys. i nawet zmniejszyły się w porównaniu z kwietniowymi o 13 tys. Tymczasem właśnie w maju wojska niemieckie wzięły do niewoli około 150 tys. czerwonoarmistów na Półwyspie Kerczeńskim^[3] i około 240 tys. w rejonie Charkowa^[4]. W kwietniu stosunkowo niewielu żołnierzy Armii Czerwonej dostało się do niewoli. Natomiast w maju liczba zabitych i zmarłych na skutek ran, chorób i nieszczęśliwych wypadków nie przekroczyła 32 tys., w kwietniu wyniosła zaś prawie 430 tys., i to w sytuacji, kiedy wskaźnik poległych w walkach od kwietnia do maja zmniejszył się o 3 punkty, czyli o mniej niż 4 procent. Jest zatem oczywiste, że chodzi tu o kolosalne zaniżenie strat bezpowrotnych w okresie operacji obronnych wojsk sowieckich od maja do września włącznie. Właśnie wtedy Niemcy wzięli do niewoli przeważającą większość spośród 1 653 000 sowieckich jeńców z 1942 roku^[5]. Według D.A. Wołkagonowa straty bezpowrotne za ten okres osiągnęły 2 129 000 w porównaniu do 2 211 000 w ciągu czterech pierwszych miesięcy, kiedy były one stosunkowo niewielkie. Nieprzypadkowo w październiku straty bezpowrotne Armii Czerwonej wzrosły nagle o 346 tys. w porównaniu z wrześniem, przy jednoczesnym gwałtownym spadku o całe 29 punktów wskaźnika poległych w walce i braku w tamtym okresie jakichkolwiek większych kotłów z czerwonoarmistami. Prawdopodobnie nieuwzględnione w październiku straty zostały częściowo włączone do strat z poprzednich miesięcy.

Najbardziej wiarygodne wydają się dane za listopad, kiedy Armia Czerwona nie poniosła prawie żadnych strat, jeśli chodzi o wziętych do niewoli żołnierzy, a linia

frontu pozostawała stabilna aż do 19 listopada, kiedy to wojska sowieckie przeszły do kontrofensywy pod Stalingradem. Stąd właśnie można przyjąć, że straty w poległych w tym miesiącu zostały podliczone dokładniej niż w miesiącach poprzednich i następnych, kiedy szybkie przesuwanie się linii frontu utrudniało ewidencjonowanie, oraz że straty bezpowrotne w listopadzie składają się prawie wyłącznie z poległych, gdyż jeńców prawie nie odnotowano. Wówczas na 413 tys. poległych i zmarłych na skutek odniesionych ran przypadnie 83 procent wyeliminowanych z walki, można więc wnioskować, że na 1 procent średniej miesięcznej liczby wyłączonych z walki przypada około 5 tys. poległych i zmarłych z powodu ran i chorób.

Dane niemieckich archiwów potwierdzają, że w listopadzie liczba wziętych do niewoli sowieckich żołnierzy była najniższa w całym 1942 roku i wynosiła 22 241 jeńców^[6]. Gwoli ścisłości należałoby od 413 tys. zabitych i zaginionych odliczyć 22 tys. jeńców i operować liczbą 391 tys. poległych w listopadzie. Wolimy jednak pozostać przy 413 tys., mając na uwadze prawdopodobne niedoszacowanie liczby poległych w ciągu ostatnich jedenastu dni listopada i sądząc, że liczba 22 tys. w pewnej mierze to rekompensuje.

Przedstawione dla listopada 1942 roku wielkości i stosunek strat bojowych do liczby poległych i zmarłych w następstwie ran są bliskie średniej statystycznej w czasie całej wojny. Wówczas straty bezpowrotne Armii Czerwonej (bez wziętych do niewoli jeńców i strat niebojowych) w wojnie z Niemcami można oszacować, mnożąc 5 tys. poległych przez 4656 (4600 to suma punktów procentowych strat bojowych poniesionych w walkach od lipca 1941 roku do kwietnia 1945, 17 to straty bojowe w czerwcu 1941 roku, a 39 to straty bojowe poniesione w maju 1945 roku, które ustaliliśmy na jedną trzecią strat poniesionych w lipcu 1941 roku i w kwietniu 1945). W rezultacie otrzymujemy wynik 23,28 mln poległych. Z tej liczby należy odliczyć 939,7 tys. żołnierzy i oficerów uznanych za zaginionych bez wieści, lecz po wyzwoleniu kolejnych terytoriów odnalezionych i ponownie wcielonych do armii. Większość z nich uniknęła niewoli, a część zbiegła z obozów jenieckich^[7]. W ten sposób ogólna liczba poległych spadnie do 22,34 mln. Według autorów książki *Grif siekrietnosti sniat* straty niebojowe Armii Czerwonej wyniosły 555,5 tys. żołnierzy^[8]. Wówczas ogólne straty bezpowrotne sowieckich sił zbrojnych (bez zmarłych w niewoli) można szacować na 22,9 mln ludzi.

Aby otrzymać ostateczną sumę strat wojennych, należy również ustalić liczbę jeńców sowieckich zmarłych w niewoli. Według niemieckich dokumentów źródłowych na froncie wschodnim wzięto do niewoli 5 754 000 czerwonoarmistów, w tym w 1941 roku 3 355 000, przy czym autorzy dokumentu przedłożonego zachodnim sojusznikom w maju 1945 roku zastrzegali, że suma jeńców za lata 1944–1945 jest jeszcze niepełna. Liczbę zmarłych w niewoli oszacowano wówczas na 3,3 mln^[9]. Natomiast według wcześniejszych informacji OKW w okresie od 22 czerwca do 1 grudnia 1941 roku na

froncie wschodnim wzięto 3 806 861 jeńców, według sprawozdania złożonego przez urzędnika państwowego Mansfelda 19 lutego 1942 roku w Izbie Gospodarczej Rzeszy sowieckich jeńców wojennych było zaś 3,9 mln (prawie wszyscy dostali się do niewoli w 1941 roku)^[10]. Do 3,8 mln jeńców zostało pewnie wliczonych 200 tys. czerwonoarmistów z terenów okupowanych i wyzwolonych z obozów jeszcze w 1941 roku. Biorąc pod uwagę około 450 tys. jeńców, których nie uwzględniono w 1941 roku, oraz jeńców wziętych do niewoli przez niemieckich sojuszników (Finlandia pojmała 64 188 jeńców, z których 19 276, czyli 30 procent, zmarło, Rumunia około 160 tys., z których zmarło 5,2 tys.)^[11], całkowitą liczbę sowieckich jeńców wojennych szacuje się na 6,3 mln. Z tej liczby na sojuszników Niemiec przypada około 220 tys. Do kraju z niewoli niemieckiej (a także z fińskiej i rumuńskiej) powróciło 1 836 000 czerwonoarmistów, a według szacunków MSZ ZSRR z 1956 roku około 250 tys. pozostało po wojnie na Zachodzie^[12]. Łączna liczba zmarłych w niewoli, po dodaniu 19,7 tys. czerwonoarmistów zmarłych w fińskiej niewoli i 5,2 tys. zmarłych w niewoli rumuńskiej, jest szacowana na 4 mln. To stanowi 63,5 procent ogólnej liczby jeńców.

Tak wysoka śmiertelność wśród sowieckich jeńców wojennych spowodowana była niestosowaniem wobec nich zapisów konwencji genewskiej, świadomą zagładą Żydów i działaczy politycznych, a także przyczynami obiektywnymi, przede wszystkim drastycznym brakiem żywności. Liczba sowieckich jeńców w 1941 roku oceniana na 3,8 mln przewyższała o 0,5 mln liczebność armii niemieckiej na wschodzie wynoszącą 3,3 mln żołnierzy, doświadczającej również dotkliwego deficytu żywności. Tak więc Niemcy mimo najlepszych chęci nie mogli wykarmić tak olbrzymiej rzeszy jeńców, co dla wielu oznaczało śmierć zimą 1941–1942 roku. Wywiezienie ich na głębokie tyły, do Polski, także było niemożliwe z powodu braku wagonów i niskiej przepustowości kolei.

W latach wojny w sowieckich obozach jenieckich śmiertelność wziętych do niewoli żołnierzy Wehrmachtu i sojuszników Niemiec również była niezwykle wysoka właśnie z powodu braku żywności. Na to samo – brak jedzenia – skarżyli się zresztą zarówno czerwonoarmiści, jak i ludność cywilna. W ZSRR aż do 1945 roku jeńców było zdecydowanie mniej niż w Niemczech. Przyznawane racje żywnościowe w latach 1942–1943 nie zapewniały minimum kalorycznego nawet niepracującym jeńcom. Od początku wojny aż do 1 maja 1943 roku w ZSRR spośród 292 630 zewidencjonowanych jeńców zmarło 196 944, czyli 67,3 procent, co znacznie przewyższało śmiertelność sowieckich jeńców w obozach niemieckich na terenie Rosji. Porównanie tych wskaźników jest w pełni zasadne, jako że repatriacja jeńców do Rzeszy była niemożliwa. Ponadto w Niemczech znajdowały się już dziesiątki tysięcy jeńców francuskich i polskich. Dopiero pod koniec 1944 roku normy żywnościowe osiągnęły minimum fizjologiczne, lecz często okazywały się niewykonalne z powodu kradzieży i powszechnego braku żywności. Normy te ponownie gwałtownie się obniżyły w 1946 roku w związku

z głodem, który zawładnął krajem^[13]. Wiadomo na przykład, że spośród 110 tys. Niemców wziętych do niewoli pod Stalingradem do domu wróciło zaledwie 5 tys., czyli 2,6 procent^[14].

Po zakończeniu wojny śmiertelność jeńców w ZSRR spadła dzięki temu, że słabych i chorych repatriowano w pierwszej kolejności. Według oficjalnych danych spośród 3 576 300 niemieckich jeńców zmarło 442,1 tys., czyli 12,4 procent^[15].

W Armii Czerwonej mordowanie niemieckich i innych jeńców wojennych praktykowano wcale nie rzadziej niż w Wehrmachcie. Na przykład 5 stycznia 1942 roku Flota Czarnomorska dokonała desantu w porcie Eupatoria. Desantowcy wtargnęli do szpitala miejskiego, gdzie wówczas mieścił się niemiecki lazaret. Jeden z nielicznych ocalałych desantowców A. Kornijenko wspominał: „Wdarliśmy się do szpitala... zabijaliśmy Niemców nożami, bagnetami i kolbami i wyrzucaliśmy ich przez okna na ulicę”. To samo działo się w opanowanych przez desant Teodozji i Kerczu. W zemście Niemcy dobijali rannych desantowców. Historyk Wsiewołod Abramow tak opisuje swe spotkanie z pisarzem Konstantynem Simonowem:

W trakcie rozmowy Konstantyn Michajłowicz opowiedział mi wiele o Mechlisie, o czym nie wiedziałem. Okazuje się, że przedstawiciel Stawki w wolnych chwilach lubił przesłuchiwać wziętych do niewoli niemieckich oficerów. Najczęściej byli to zestrzeleni lotnicy. Jeżeli jeńiec nie był skłonny zeznawać, wówczas Mechlis wzywał swego adiutanta, który rozstrzeliwał faszystę za budynkiem przedstawiciela Stawki. Ciekawe, że fakt ten został nawet odnotowany w dokumentach owego działacza. W archiwum Ministerstwa Obrony widziałem kilka oficjalnych wyroków śmierci, w których przestępstwo wziętego do niewoli niemieckiego oficera określano jako „zdrada ojczyzny”. Nie wiadomo tylko, o jaką ojczyznę chodziło^[16]. Tenże Mechlis z satysfakcją pisał do syna: „W Kerczu zastaliśmy prawie siedem tysięcy trupów spośród mieszkańców tego miasta (łącznie z dziećmi) rozstrzelanych przez faszystowskich potworów. Krew zastyga ze złości i pragnienia zemsty. Faszystów wziętych do niewoli każę likwidować. Pod tym względem wspaniale spisuje się Fisunow [kierownik sekretariatu i adiutant Mechlisa – B.S.]. Z ogromną przyjemnością wykańcza on bandytów”^[17].

Zabójstwa jeńców zdarzały się nie tylko na tych odcinkach frontu, gdzie przebywał Mechlis. I tak 30 czerwca 1941 roku w rejonie wioski Bronniki w pobliżu Równego batalion niemiecki 35. Pułku Piechoty 25. Dywizji Zmechanizowanej 1. Grupy Pancerniej został zaatakowany przez 20. Dywizję Pancerną pułkownika M.J. Katukowa z IX Korpusu Zmechanizowanego dowodzonego przez generała majora K.K. Rokossowskiego. 180 żołnierzy, którzy znaleźli się w okrążeniu, po wyczerpaniu amunicji dostało się do niewoli, a 153 z nich, głównie rannych, wymordowano na miejscu, zakłuto bagnetami^[18].

Podobnie było na innych frontach. Na przykład P.K. Ponomarienko, będąc członkiem Rady Wojennej Frontu Północno-Zachodniego, w marcu 1942 roku meldował Stalinowi: „Oczywiście, wziętych do niewoli będzie mniej, jeśli: A) przestaniemy przejmować się pouczającymi ulotkami, B) będziemy rozstrzeliwać wziętych do niewoli na oczach Niemców (pod Chołmem zlikwidowaliśmy grupę wychodzącą z miasta i idącą w naszym kierunku z podniesionymi rękami)”^[19].

Większość zdarzeń związanych z sowiecką masakrą jeńców przypada na lata 1941–1942. Wówczas dowództwo sowieckie wręcz zachęcało do takich działań w nadziei, że zabijanie jeńców spowoduje retorsje ze strony Niemców, a to z kolei odstraszy żołnierzy Armii Czerwonej od poddawania się.

Uwzględniając zmarłych jeńców, sumę strat sowieckich sił zbrojnych można szacować na 26,9 mln ludzi. Należy zwrócić uwagę, że różnicę między 4 mln a 3,3 mln zmarłych jeńców podaną przez Niemców stanowi około 700 tys. ludzi. Wchodzą w to zarówno jeńcy zmarli po wzięciu do niewoli, których organa niemieckie nie zdążyły zewidencjonować, jak i jeńcy zbiegli z obozów i zmarli później w oddziałach partyzanckich lub po prostu w wioskach, gdzie ukrywali się przed Niemcami. Do 700 tys. zmarłych wliczają się również ci jeńcy, którzy służyli w Wehrmachcie, SS oraz w pomocniczych formacjach policyjnych i zginęli w walkach z Armią Czerwoną lub z partyzantami.

S.A. Iljenkow na podstawie kartoteki strat bezpowrotnych Ministerstwa Obrony szacuje straty wojsk sowieckich na nie mniej niż 13 850 000 poległych i zmarłych^[20]. I.I. Iwlew, korzystając z tej samej kartoteki strat z podziałem na szeregowców i oficerów, uważa, że straty sowieckich sił zbrojnych w zabitych i zmarłych nie mogły być mniejsze niż 15,5 mln, lecz mogły sięgnąć od 16,5 mln do 20–21 mln^[21]. Ostatnią liczbę otrzymano w następujący sposób: łączna liczba powiadomień wojskowych komend uzupełnień o poległych i zaginionych bez wieści, jaką otrzymały rodziny w obwodzie archangielskim, przewyższa 150 tys. Zgodnie z założeniem Iwlewa około 25 procent takich powiadomień nie trafiło do komend uzupełnień. Jednocześnie komendy te w Federacji Rosyjskiej wydały 12 400 900 powiadomień, w tym 61,4 tys. o poległych i zaginionych bez wieści w wojskach straży granicznej i 97,7 tys. w wojskach wewnętrznych NKWD ZSRR. Stwierdzono też, że 12 241 800 powiadomień wysłano z oddziałów NKO [Narodnyj komissariat oborony, Ludowy Komisariat Obrony – A.Cz.] i NK WMF [Narodnyj komissariat Wojenno-Morskogo flota, Ludowy Komisariat Marynarki Wojennej – A.Cz.]. Z tej liczby, według szacunków Iwlewa, około 200 tys. dotyczy omyłkowo osób żyjących oraz osób pracujących w urzędach cywilnych. Po ich odliczeniu pozostaje nie mniej niż 12 041 800 wiarygodnych powiadomień o śmierci. Jeśli proporcje powiadomień, które nie trafiły do komend wojskowych, są w całej Rosji w przybliżeniu takie same jak te dla obwodu archangielskiego, to łączną liczbę

powiadomień w granicach dzisiejszej Federacji Rosyjskiej można szacować na nie mniej niż 15 042 000. W celu ustalenia liczby powiadomień o poległych, które powinny przypadać na pozostałe byłe republiki związkowe, Iwlew zakłada, że udział zabitych mieszkańców Rosji w ogólnej liczbie strat bezpowrotnych Armii Czerwonej i Floty jest przykładowo równy udziałowi Rosjan w stratach bezpowrotnych, jakie podaje w swych raportach grupa pod kierownictwem G.F. Kriwoszejew, czyli 72 procent. Wtedy na pozostałe republiki przypada około 5 854 000 powiadomień, a ich łączną liczbę w granicach ZSRR można szacować na 20 905 900. Uwzględniając straty wojsk pogranicza i wojsk wewnętrznych NKWD, łączna liczba bezbłędnych powiadomień wynosi według Iwlewa ponad 21 mln^[22].

Liczby powiadomień poza Federacją Rosyjską oszacowane na podstawie udziału ludności nierosyjskiej w nieodwracalnych stratach wydają się jednak mylne. W Rosji mieszkają i mieszkali nie tylko Rosjanie, tak jak w RFSRR i we wszystkich pozostałych republikach związkowych. Kriwoszejew na przykład szacuje udział Rosjan w liczbie poległych i zmarłych żołnierzy nie na 72 procent, lecz na 66,4 procent, przy czym dane te zostały zaczerpnięte nie z dokumentów o stratach bezpowrotnych, lecz z danych o składzie narodowościowym zgodnie ze spisem ludności sporządzonym przez Armię Czerwoną w latach 1943–1945. Jeśli dodać do tego szacunkową liczbę strat narodowości zamieszkujących przeważnie na terenie RFSRR w jej dzisiejszych granicach: Tatarów, Mordwinów, Czuwaszów, Baszkirów, Udmurtów, Maryjczyków, Buriatów, narodów Dagestanu, Osetii, Kabardyjczyków, Karelów, Finów, Czeczenów, Inguszy i Kałmuków, to udział Federacji Rosyjskiej w stratach wzrośnie o dodatkowe 5,273 procent. Niewykluczone, że Iwlew doliczył tu ponad połowę straconych Żydów – 0,822 procent^[23], dlatego straty narodów RFSRR wzrosły do 72,5 procent, a zaokrągliwszy ten wskaźnik, otrzymał 72 procent. Dlatego, naszym zdaniem, aby określić w miarę dokładnie liczbę powiadomień poza Federacją Rosyjską, bardziej wiarygodne będzie wykorzystanie danych dotyczących udziału populacji RFSRR w całej populacji ZSRR od 1 stycznia 1941 roku. Tak więc straty wynosiły 56,2 procent, a po odliczeniu ludności Krymu przekazanego w 1954 roku Ukrainie i po dodaniu ludności Karelo-Fińskiej SRR włączonej w 1956 roku do RFSRR – 55,8 procent^[24]. Wówczas łączną liczbę owych powiadomień można szacować na 26,96 mln, a z uwzględnieniem powiadomień w wojskach pogranicznych i wewnętrznych – na 27,24 mln. Po odliczeniu żołnierzy i oficerów, którzy pozostali na emigracji, ogólna liczba poległych i zmarłych wyniesie 26,99 mln.

Liczba ta w istocie pokrywa się z naszymi szacunkami strat sowieckich sił zbrojnych w poległych i zmarłych wynoszących 26,9 mln ludzi. Sumę strat ZSRR w wojnie, łącznie ze stratami ludności cywilnej, oceniamy na 40,1–40,9 mln poległych i zmarłych^[25]. Jak zauważa historyk Nikita P. Sokołow, „zgodnie z oświadczeniem pułkownika Fiodora

Sietina pracującego w połowie lat sześćdziesiątych w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony, pierwsza grupa badaczy oceniła straty bezpowrotne Armii Czerwonej na 30 mln ludzi, lecz liczba ta «nie została zaakceptowana przez górę»^[26]. Podkreślał, że G.F. Kriwoszejew i jego koledzy nie wzięli pod uwagę „mobilizacji przeprowadzonej bezpośrednio przez oddziały armii działającej na terenach obwodów wyzwolonych spod niemieckiej okupacji, czyli tak zwanego spontanicznego marszowego uzupełnienia”. Kriwoszejew pośrednio przyznaje się do tego, kiedy pisze, że „przez lata wojny spośród ludności cywilnej powołano do wojska: w Rosji 22,2 procent zdolnych do pracy obywateli, na Białorusi – 11,7 procent, a na Ukrainie – 12,2 procent. Rozumie się samo przez się, że na Białorusi i Ukrainie zostało zmobilizowanych nie mniej «zdolnej do pracy ludności» niż w całej Rosji, tylko że tutaj jedynie pewna część była mobilizowana przez komendy wojskowe, większość zaś – bezpośrednio do oddziałów»^[27].

W armii niemieckiej liczba rannych niemal trzykrotnie przewyższała liczbę poległych, a w Armii Czerwonej liczby te były prawie równe. Wiązało się to z olbrzymią wielkością strat sowieckich i źle zorganizowaną ewakuacją rannych z pola walki. W armii niemieckiej czołgi i cały sprzęt bojowy w znacznej mierze wykorzystywano do ewakuacji rannych – czołgistów, żołnierzy piechoty i artylerzystów, podczas gdy czołgi sowieckie nigdy nie były w takich przypadkach używane^[28].

Znany białoruski pisarz frontowiec Wasyl Bykow, autor wiarygodnych książek o wojnie, w swych memuarach stwierdza:

Nasze straty podczas natarcia były ogromne, a największa ich liczba przypadała na rannych. Lekko ranni sami wydostawali się z pola bitwy; ciężko ranni nierzadko zbyt długo znajdowali się w strefie rażenia, doznając nowych ran, a nawet ginąc. Tylko specjalnie przeszkoleni żołnierze – sanitariusze i instruktorzy sanitarni – mieli prawo wynosić poszkodowanych z pola walki. Nikomu innemu nie pozwalano towarzyszyć rannym w wycofywaniu się na tyły. Tego rodzaju próby były traktowane jako uchylanie się od walki. Oczywiście dziewczyny instruktorki starały się, jak mogły, lecz takich sanitariuszek było niewiele, jedna na kompanię, a rannych na każdą przypadało kilkudziesięciu. Jak można więc było nadążyć mimo najlepszych chęci? Więc nie nadążano; ranni musieli długo czekać na pomoc i wykrwawiając się, umierali na polu lub w drodze do szpitala polowego.

Do tej pory nie wiadomo dokładnie, komu przypisać „genialny” pomysł wykorzystania kobiet w tej wojnie. Wydaje się, że to czysto sowiecka nowość, bo w armii niemieckiej niczego podobnego nie zaobserwowano do samego końca wojny. Przy wystarczającej ilości materiału ludzkiego (męskiego), jaki był sens posyłania pod ogień młodych dziewcząt nieprzystosowanych do osobliwego, bojowego życia? Jaki był z nich pożytek? Jedynie w umilaniu wolnego czasu wyższym dowódcom i działaczom partyjnym czasowo pozbawionym żon i pozafrontowych kochanek^[29].

Ze względu na to, że w naszym kraju rannych nie wynosili z pola bitwy krzepcy mężczyźni sanitariusze, tak jak u Niemców, lecz kruche dziewczęta, wczorajsze uczennice, a także ze względu na fakt, że rannych w walce (to znaczy tych, którzy nie umarli od razu, kiedy dosięgła ich kula lub odłamek) w Armii Czerwonej było kilkakrotnie więcej niż w Wehrmachcie, szanse sowieckiego rannego, że zostanie wyniesiony z pola bitwy i przewieziony do szpitala, były nieporównywalnie mniejsze niż ich niemieckich towarzyszy niedoli. Dlatego też – o czym pisał Bykow – mnóstwo sowieckich rannych umierało na polu walki, zanim udzielono im pomocy. Ze względu na te dwa czynniki na jednego poległego w Wehrmachcie przypadało o wiele więcej rannych niż w Armii Czerwonej. W rezultacie straty bezpowrotne Armii Czerwonej gwałtownie rosły, przekraczając wielokrotnie straty Wehrmachtu.

Łączne straty bezpowrotne Armii Czerwonej kształtowały się w poszczególnych latach następująco: 1941 – 5,5 mln, 1942 – 7,153 mln, 1943 – 6,965 mln, 1944 – 6,547 mln, 1945 – 2,534 mln. Dla porównania weźmy straty bezpowrotne wojsk lądowych Wehrmachtu na podstawie danych B. Müllera-Hillebranda, a od ich łącznej liczby odliczmy straty poniesione poza frontem wschodnim w rozbiciu na poszczególne lata. Otrzymamy wówczas następujący obraz dla frontu wschodniego (w nawiasach podana jest liczba łącznych strat bezpowrotnych sił lądowych za dany rok): 1941 (od czerwca) – 301 tys. (307 tys.), 1942 – 519 tys. (538 tys.), 1943 – 668 tys. (793 tys.), 1944 (w tym roku straty w grudniu przyjęto za takie same jak w styczniu) – 1,129 mln (1,629 mln), 1945 (do 1 maja) – 550 tys. (1,250 mln)^[30]. Proporcje we wszystkich przypadkach są korzystne dla Wehrmachtu: 1941 rok – 18,1:1, 1942 rok – 13,7:1, 1943 rok – 10,4:1, 1944 rok – 5,8:1, 1945 rok – 4,6:1. Powinny one być bliskie rzeczywistym proporcjom strat bezpowrotnych wojsk lądowych ZSRR i Niemiec na froncie sowiecko-niemieckim, gdyż straty wojsk lądowych armii sowieckiej wielokrotnie przewyższały straty Wehrmachtu i stanowiły lwią część wszystkich sowieckich strat wojennych, natomiast niemieckie lotnictwo i flota największe straty bezpowrotne w czasie wojny poniosły poza frontem wschodnim. Jeśli chodzi o straty niemieckich sojuszników na wschodzie, których niedoszacowanie nieco pogarsza wyniki Armii Czerwonej, należy zauważyć, że w walce z nimi Armia Czerwona poniosła dużo mniejsze straty niż w walce z Wehrmachtem oraz że niemieccy sojusznicy nie na wszystkich etapach wojny działali aktywnie, a największe straty ponieśli w jeńcach w ramach bezwarunkowej kapitulacji (Rumunia i Węgry). Ponadto po stronie sowieckiej nie uwzględniono strat walczących wraz z Armią Czerwoną formacji polskich, czechosłowackich, rumuńskich i bułgarskich. Mimo wszystko przedstawione tu proporcje powinny być wystarczająco obiektywne. Ukazują one, że poprawa stosunku strat bezpowrotnych dla Armii Czerwonej następowała dopiero od 1944 roku, kiedy na zachodzie wylądowali sojusznicy, a pomoc w ramach Lend-Lease przyniosła maksymalny efekt zarówno w zakresie bezpośrednich dostaw broni oraz środków technicznych, jak i w rozwoju sowieckiego przemysłu zbrojeniowego.

Wehrmacht zmuszony został do tego, by rzucić wszystkie rezerwy na zachód i nie był już w stanie, tak jak w 1943 roku, rozwijać aktywnych działań na wschodzie.



Sanitariuszka opatruje rannego żołnierza Armii Czerwonej podczas walk w Leningradzie, grudzień 1942 roku

Niemiecki historyk wojskowości R. Overmans szacuje straty niemieckich sił zbrojnych w drugiej wojnie światowej na 5,318 mln poległych, łącznie ze zmarłymi w niewoli. Liczba ta wydaje się wygórowana. Otrzymał ją w sposób następujący. Z posiadanych przez Niemieckie Służby Poszukiwawcze (Deutsche Dienststelle) kartotek żołnierzy i oficerów służących w niemieckich siłach zbrojnych, których uważano po wojnie za żyjących, Overmans dokonał reprezentatywnego wyboru 7619 kart. Według jego oceny cała kartoteka żyjących liczyła 15,2 mln kart. Historyk wyjaśnia, że spośród 7619 ludzi, na których oparł swe badania, 1100 (14,4 procent) być może zmarło podczas wojny lub w niewoli, gdyż nie dotarł do żadnych informacji, że nadal żyją. Ludzie ci sądownie lub na podstawie decyzji odpowiednich organów władzy zostali uznani za zmarłych. Rozszerzywszy te proporcje na całą ludność, Overmans doszedł do wniosku, że około 2,2 mln osób spośród żołnierzy, o których sądzono, że przeżyli wojnę, powinno się zaliczyć do kategorii poległych zarówno w czasie wojny, jak i w powojennej niewoli. Do owych 1100 kart Overmans dodał jeszcze 3051 z kartoteki tak zwanych bezspornie nieżyjących, których śmierć została potwierdzona w raportach wojskowych lub w relacjach naocznych świadków. Co charakterystyczne, Overmans nie wskazuje, że wśród 10 670 kart, które przestudiował, natknął się na kobiety.

Zgodnie z oceną Overmansa w kartotece bezspornie nieżyjących znajduje się około 3,1 mln kart (pod koniec 1944 roku obejmowała dane dokładnie 3 078 735 osób)^[31] i poza nielicznymi wyjątkami nie stwierdził podwójnej ewidencji. Na podstawie tej selekcji ustalił strukturę poległych według lat poboru i śmierci, teatrów działań wojennych, lat urodzenia i regionów rekrutacji oraz według rodzajów sił zbrojnych. Overmans wyeliminował z kartoteki ewentualną powtórzną ewidencję wśród żyjących (możliwe, że na skutek ponownego poboru pod koniec wojny osób wcześniej zdemobilizowanych) i wyłączył ją z ogólnej liczby 18,2 mln zmobilizowanych. Przy czym rozbieżności na rok urodzenia oraz na rejony poboru dokonał tylko w przypadku żołnierzy sił lądowych, Luftwaffe i Kriegsmarine z wyłączeniem żołnierzy Waffen-SS, wśród których było wielu cudzoziemców. Liczebność wojsk SS historyk ocenił na 900 tys. Zauważmy, że podwójna ewidencja mogła zostać przyjęta również w stosunku do 3,1 mln „bezspornie nieżyjących”, lecz Overmans sądzi, że w tej ostatniej kategorii jest ona podejrzenie niska. Nie prześledził jednak losu każdego z badanych 3051 „bezspornie nieżyjących”, to znaczy nie był w stanie określić czasu, miejsca ani okoliczności śmierci. Zbadanie tego problemu, jak widać, wymaga czasu wybiegającego poza granice życia jednego badacza, a w szeregu przypadków zadanie okazuje się wprost niemożliwe do wykonania. Dlatego też Overmans najwyraźniej ustalił tylko brak w aktach, które mu udostępniono, faktów wskazujących, że dana osoba żyła po wojnie, ale ta okoliczność, naszym zdaniem, nie wystarczy, aby bez zastrzeżeń zaliczyć takich ludzi do zmarłych.

Selekcja dokonana wówczas przez Overmansa nie jest w pełni poprawna. Zgodnie z jego przypuszczeniami karty 3,1 mln poległych znajdujące się w kartotece zmarłych (*Totenkartei*) stanowią według niego 58 procent wszystkich zabitych. Wówczas karty 2,2 mln ludzi, których Overmans uważa za poległych, powinny znajdować się w ogólnej kartotece żołnierzy i oficerów Wehrmachtu (*allgemeine Kartei*) oraz zawierać dane 52 procent poległych. Jednakże do swych badań Overmans wykorzystał tylko 3051 kart z kartoteki poległych i na nie właśnie przypada 74 procent całego badanego materiału, natomiast z ogólnej kartoteki żołnierzy Wehrmachtu przeanalizował tylko 1100 kart, czyli 26 procent badanego materiału. Dlatego ta część selekcji, która dotyczy „uważanych za poległych”, jest o wiele mniej dokładna i przez to może zawyżać liczbę osób tej kategorii o 100–200 tys.^[32]

Część „uważanych za poległych”, zwłaszcza spośród rannych i inwalidów, mogła umrzeć już po wojnie z przyczyn naturalnych, innej zaś części nie odnaleziono z powodu zmiany miejsca zamieszkania lub wyemigrowania za granicę. Należy również wziąć pod uwagę, że z niewoli sowieckiej w pierwszym rządzie zwalniano inwalidów i ludzi dotkniętych dystrofią, którzy mogli umrzeć w pierwszych miesiącach lub latach po powrocie do ojczyzny nawet jeszcze przed nawiązaniem kontaktu ze swymi rodzinami. W warunkach, kiedy w wyniku wojny połowa ludności Niemiec i Austrii zmuszona była do zmiany miejsca pobytu, a kraje zostały podzielone na strefy

okupacyjne, przy czym do końca 1949 roku Niemcy nie miały nawet własnego rządu, poszukiwania krewnych i znajomych były niezwykle trudne i długotrwałe. Po kapitulacji cała armia niemiecka znalazła się w niewoli, co podwoiło straty bezpowrotne i zlikwidowało strukturę, która powinna ewidencjonować te straty.

Trzeba również uwzględnić fakt, że nie mniej niż 2 mln jeńców zostało zwolnionych z niewoli przez sowieckie, amerykańskie i brytyjskie władze okupacyjne w pierwszych tygodniach i miesiącach po zakończeniu wojny. Nie figurowali zatem w ewidencjach jako jeńcy i dlatego nie znaleźli się w odpowiednich bazach danych. Wśród wypuszczonych na wolność jeńców przeważały osoby młode i starcy oraz ranni, chorzy i inwalidzi. Zapewne w powojennym chaosie trudno im było odnaleźć rodziny, a poza tym istniało duże prawdopodobieństwo, że większość z nich zmarła już w pierwszych latach po wojnie. Tak więc wielu mogło właśnie znaleźć się wśród 2,2 mln „uważanych za poległych”.

W 1963 roku liczba bezspornie poległych sięgała 2 960 923. Pod koniec 1994 roku zwiększyła się do 3 078 735^[33]. Spośród 2,2 mln uważanych za zmarłych w 1 095 787 przypadkach sąd wydał decyzję o śmierci na podstawie zeznań członków rodziny, którzy nie mieli z zaginionymi żadnych kontaktów po zakończeniu wojny. Ponadto 1 154 744 ludzi uważanych za zaginionych bez wieści zostało zarejestrowanych przez odpowiednie organa władzy jako polegli, gdy w ciągu ustawowego okresu nie było informacji, czy żyją^[34]. Decyzje o uznaniu ich za zmarłych były najczęściej podejmowane z inicjatywy osób zainteresowanych – krewnych pragnących otrzymać spadek czy osób ubiegających się o rozwiązanie małżeństwa, lub na wnioski urzędów w celu wykreślenia z systemu ubezpieczeń społecznych. Wszystkie te decyzje mogły zostać podjęte dopiero po 1956 roku, kiedy zakończył się proces zwalniania jeńców niemieckich.

Z 5 318 000 poległych i zaginionych bez wieści (według ustaleń Overmansa) 4 737 000 przypada na teren Rzeszy, łącznie z Austrią, Okręgiem Rzeszy Krajem Sudetów oraz Protektoratem Czech i Moraw. 601 tys. poległych i zaginionych to służący w Wehrmachcie cudzoziemcy oraz poborowi i ochotnicy z anektowanych w trakcie wojny terytoriów Polski, Francji (Alzacji i Lotaryngii), Luksemburga, Danii i Belgii. Ponadto w liczbę 5 318 000 wchodzi znaczna liczba członków Volkssturmu (78 tys.) oraz osób nieprzyporządkowanych do konkretnych jednostek sił zbrojnych (154 tys., w tym 63,5 tys. policjantów, z których część nie uczestniczyła w działaniach wojennych)^[35]. Liczba poległych i zaginionych bez wieści spośród roczników 1873–1889 wynosiła 36 332 w tym okresie, a z tych właśnie roczników powołanych zostało 142 482 ludzi^[36]. Z tego wynika, że zginęła jedna czwarta wszystkich zmobilizowanych w tym przedziale wiekowym, co niewiele przewyższa wskaźnik ogółu poległych – 29,1 procent, jeśli liczbę 5 318 000 odnieść do całego poboru w ilości 18,3 mln ludzi bez uwzględnienia

odwołanych do resortów gospodarki narodowej. Tak wysoki procent poległych żołnierzy starszych roczników wydaje się niewiarygodny, zważywszy na fakt, że rzadko uczestniczyli oni w walkach, nawet gdy weźmie się pod uwagę zwiększoną śmiertelność tego kontyngentu z powodu chorób. Jeśli z kolei ogólna liczba rekrutów z rocznika 1900 i starszych wynosiła 1 472 000, poległych zaś i zaginionych bez wieści było wśród nich równo 288 310, to stanowi to 19,6 procent – ten wskaźnik również wydaje się nazbyt wysoki.

Jeśli liczba 5,3 mln jest prawdziwa, to z obliczeń Overmansa wynika, że w ostatnich dziesięciu miesiącach wojny zginęło prawie tyle samo żołnierzy i oficerów, ilu w ciągu poprzednich czterech i pół roku. Chodzi tu głównie o masową likwidację jeńców w ostatnich miesiącach wojny oraz wkrótce po kapitulacji Niemiec, przeważnie na froncie wschodnim. Tylko w latach 1944 i 1945 życie straciło według szacunków Overmansa 1,8 i 1,54 mln ludzi, łącznie ze zmarłymi w niewoli^[37]. Ponadto 135 tys. poległych odniósł on do 1946 roku i późniejszych lat. Tylko w trzech ostatnich miesiącach wojny, jak przypuszcza Overmans, zginęło, z uwzględnieniem zmarłych w niewoli, około miliona żołnierzy niemieckich. Wiadomo jednak, że w ostatnim roku wojny Wehrmacht ponosił główne straty w jeńcach, a nie w poległych i rannych, przy czym liczebność armii niemieckiej nieustannie się zmniejszała, tak więc nie może tu być mowy o milionach poległych. Również liczba zmarłych w niewoli, zwłaszcza na zachodzie, gdzie większość jeńców została zwolniona w ciągu dwóch pierwszych lat powojennych, nie mogła być aż tak duża.

Rzuca się w oczy również to, że „uważani za zmarłych” występują przeważnie na froncie wschodnim (stanowią 41,4 procent, podczas gdy na zachodzie – tylko 15 procent), i to w ostatnich pięciu miesiącach wojny, kiedy udział „uważanych za zmarłych” osiąga 56,7 procent. No, ale chodzi tu o ten właśnie front i ten okres, kiedy, jak się okazuje, najtrudniej jest określić los niemieckich żołnierzy i oficerów, co niekoniecznie oznacza, że zginęli.

Wielu obcokrajowców zaliczonych do strat bezpowrotnych w rzeczywistości nie zginęło, a nawet nie trafiło do obozów jenieckich. Na przykład większość 14. Dywizji SS „Galizien” (do 10 tys. ludzi), znalazłszy się w lipcu 1944 roku w kotle pod Brodami, przeszła na stronę Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA). Dokładnie tak samo postąpiła przeważająca część 19. Dywizji Łotewskiej SS, znalazłszy się pod koniec wojny w Kurlandii – nie skapitulowała, lecz rozeszła się do domów i w dużej mierze stanowiła później trzon „leśnej braci”. Na mniej więcej 14 tys. żołnierzy i oficerów poddało się jedynie 1477^[38]. Znaczna część cudzoziemców włączonych w liczbę 2,2 mln i uważanych za poległych, w rzeczywistości mogła żyć nadal.

Według szacunków R. Overmansa na podstawie kartoteki Niemieckich Służb Poszukiwawczych w niewoli amerykańskiej zmarło 22 tys. jeńców, we francuskiej 34

tys., w brytyjskiej 21 tys., w jugosłowiańskiej 11 tys., a w sowieckiej 363 343. Dodatkowo 8,1 tys. zmarło w nieustalonych obozach jenieckich^[39]. Łącznie w niewoli straciło życie 459,5 tys. jeńców, to znaczy o wiele mniej, niż wykazała Służba Poszukiwawcza na początku lat 50. Jednakże dane te odnoszą się tylko do tych żołnierzy i oficerów, których śmierć została wiarygodnie udokumentowana, więc mogą one znacznie zaniżyć liczbę zmarłych w niewoli, zwłaszcza na zachodzie. Łączną liczbę niemieckich jeńców w USA Overmans szacuje na 3,1 mln, w Wielkiej Brytanii na 3,64 mln, we Francji na 940 tys., w ZSRR na 3,06 mln, w Jugosławii na 190 tys., a w innych krajach na 170 tys.^[40]

Należy pamiętać, że w pierwszych powojennych latach, mimo zakazu duża część ludności emigrowała nielegalnie z Niemiec, a po 1950 roku emigrowano nadal, lecz już legalnie. Do Kanady w latach 1941–1950 wyjechało 14,4 tys. osób „niemieckiego pochodzenia”^[41]. Prawdopodobnie wszystkie one wyemigrowały po 1945 roku, a znaczną część stanowili byli wojskowi. Z pewnością istniała również niemiecka emigracja w USA i w krajach Ameryki Łacińskiej, a także w krajach skandynawskich i na Półwyspie Pirenejskim. Łączna liczba emigrantów spośród wojskowych mogła przekraczać nawet 100 tys. Ponadto setki tysięcy, jeśli nie miliony, niemieckich jeńców wojennych zostało wywiezionych do USA i Kanady. Całkiem możliwe, że wielu z nich zamieszkało w tych krajach na stałe i rozpoczęło nowe życie, nie zamierzając wracać do Niemiec czy Austrii, zwłaszcza gdy nie mieli nadziei na odnalezienie swych rodzin lub jeśli pochodzili z terenów, skąd ludność niemiecka została wysiedlona.

Scentralizowany pobór do Armii Czerwonej, uwzględniając liczebność tej armii w czasie pokoju, wyniósł 34 476 700 ludzi^[42]. Oczywiście nie każdego miesiąca każdy front powoływał po 40 czy 100 tys. ludzi, lecz równocześnie istniało zawsze dziesięć frontów, a pobór bezpośrednio do oddziałów rozpoczął się na skalę masową na początku kontrofensywy pod Rostowem nad Donem w listopadzie oraz pod Moskwą w grudniu 1941 roku i trwał aż do zwycięskiego maja 1945 roku. W ciągu całej wojny bezpośrednio do oddziałów zostały powołane miliony rekrutów. Aby moje szacunki strat były bliskie prawdy, wystarczy przyjąć, że około 7 mln rekrutów zostało wcielonych bezpośrednio do oddziałów lub, biorąc pod uwagę okres od grudnia 1941 roku do maja 1945 włącznie, było to średnio około 170 tys. miesięcznie. Jak przekonaliśmy się wcześniej, w każdym kolejnym miesiącu każdy front miał wskaźnik dość bliski tej liczbie.

O poziomie zdolności bojowej Armii Czerwonej i Wehrmachtu najlepiej świadczą relacje strat bezpowrotnych. Według moich badań przeprowadzonych z wykorzystaniem różnych metod obliczeniowych i całej dostępnej bazy danych strat Związku Sowieckiego wyniosły od 40,1 do 40,9 mln ofiar śmiertelnych, z których na Armię Czerwoną przypada 26,9 mln. Stosunek strat w poległych i zmarłych w porównaniu z Wehrmachtem wyniósł w tej wojnie średnio 10:1 na korzyść strony

niemieckiej. W okresie od 22 czerwca 1941 roku do 31 maja 1944 niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim straciły 763 313 poległych, 543 275 zaginionych bez wieści i 2 869 956 rannych. W sumie straty bezpowrotne wyniosły 1 306 588 ludzi. W okresie od 1 czerwca 1944 roku do 20 kwietnia 1945 straty niemieckie na wschodzie wyniosły zaś 258 473 poległych, 832 750 zaginionych bez wieści i 1 182 525 rannych. Wszystkie straty bezpowrotne w tym okresie osiągnęły liczbę 1 091 223. W bieżących doniesieniach o stratach bezpowrotnych okrążonych ugrupowań obserwujemy jednak wówczas kolosalne zaniżenia. Ostateczne dane nie uwzględniają na przykład strat bezpowrotnych w kotle jasko-kiszyniowskim (głównie wśród jeńców), a także znacznej części strat podczas ofensywy Armii Czerwonej między Wisłą i Odrą w miesiącach styczeń–luty 1945 roku. Uwzględnione straty bezpowrotne od czerwca 1944 roku do kwietnia 1945 okazały się mniejsze niż straty bezpowrotne w ciągu ostatnich trzech lat wojny na wschodzie 1,2 raza. Stosunek strat w rannych i poległych w pierwszych trzech latach wojny wynosi 3,8:1, co jest dość zbliżone do rzeczywistych proporcji strat w poległych i rannych w armii niemieckiej i wykazuje, że zdecydowana większość zaginionych bez wieści w tym okresie znalazła się w niewoli. Natomiast w ostatnim roku wojny na jednego poległego przypadało 4,6 rannego. To dowodzi, że faktycznie większość rannych znalazła się wśród poległych, mimo że wielu rannych wzięto też do niewoli. Jeśli założymy, że średnie proporcje w poległych i rannych w Wehrmachcie były zbliżone do 1:3, to liczbę poległych, którzy znaleźli się wśród zaginionych bez wieści w pierwszych trzech latach wojny, można oszacować na 193,4 tys., a w ostatnim roku – na 135,7 tys. Wówczas łączna liczba poległych mogła wynosić odpowiednio 956,7 tys. i 394,2 tys. Jeśli założyć, że straty niemieckie w poległych w ostatniej dekadzie kwietnia i w pierwszej dekadzie maja 1945 roku były mniej więcej równe i wynosiły tyle, ile straty w pierwszej dekadzie kwietnia, kiedy zostały wyliczone bardziej lub mniej dokładnie na 5818 poległych, a wszystkich 4781 zaginionych bez wieści można uznać za poległych, to straty niemieckich sił lądowych w ostatnich dwudziestu dniach wojny można oszacować na około 12 tys. ludzi. Tymczasem rzeczywista liczba poległych wśród zaginionych bez wieści była znacznie wyższa, uwzględniając niedoszacowanie strat, w tym tych poniesionych w kotle jasko-kiszyniowskim. Zakładając, że wśród wszystkich niezewidencjonowanych zaginionych bez wieści w okresie od czerwca 1944 do maja 1945 roku ogólna liczba poległych wynosiła przynajmniej połowę ogólnej liczby zabitych w czasie operacji jasko-kiszyniowskiej, a więc około 50 tys. żołnierzy, łączną liczbę poległych w tym okresie można oszacować na minimum 555 tys. Okazuje się, że to w sumie 1,7 raza mniej niż w pierwszych trzech latach wojny. Jeśli przyjąć straty sowieckie w poległych w okresie od czerwca 1944 roku do maja 1945 za 1260 procent średniej miesięcznej w czasie całej wojny (okazuje się, że w ostatnich miesiącach wojny nawet trochę wzrosły w porównaniu z pierwszymi trzema latami wielkiej ojczyźnianej), a w pierwszych trzech latach wojny za 3395 procent tejże średniej miesięcznej i zgodzić

się, że przeciętny stosunek strat w poległych w Armii Czerwonej i w Wehrmachcie od 22 czerwca 1941 roku do 10 maja 1945 wyniósł 10:1 na korzyść Wehrmachtu, to wynika stąd, że w okresie od 22 czerwca 1941 roku do 31 maja 1944 stosunek ten był równy 16,6:1, a w okresie od 1 czerwca 1944 roku do 10 maja 1945 – 6,6:1. W ten sposób, dzięki utworzeniu przez sojuszników w Normandii drugiego frontu, stosunek strat w poległych poprawił się dla Armii Czerwonej minimum 2,5 raza^[43].

Wśród ludności cywilnej straty wyniosły od 13,2 do 14 mln zabitych.

Nasze wyliczenia znajdują potwierdzenie w porównaniu danych spisu ludności z roku 1939 i 1959, ponieważ są podstawy, by sądzić, że w 1939 roku liczba mężczyzn w wieku poborowym była poważnie niedoszacowana. Świadczy o tym chociażby odnotowana w spisie z 1939 roku znaczna przewaga kobiet już w kategorii wiekowej 10–19 lat, mimo że, uwzględniając czynniki czysto biologiczne, powinni przeważać mężczyźni, a jednocześnie wyższa liczba kobiet nie mogła być konsekwencją jakichkolwiek wojen. Poziom owego niedoszacowania stopniowo się zmniejszał, aż do spisu ludności z 1979 roku – najdokładniejszego za czasów sowieckich, kiedy to przewaga liczby kobiet zaczyna się od 30. roku życia, a tak właśnie powinno być w przypadku, kiedy oddziałują wyłącznie czynniki biologiczne^[44].

Według publikacji *Kniga pamiati. Kimry* (*Księga pamięci. Kimry*), w której uwzględnieni są wszyscy mieszkańcy rejonu kimrowskiego i miasta Kimry, w Armii Czerwonej w latach wielkiej wojny ojczyźnianej poległo 12 814 mieszkańców owych stron^[45]. Wśród personaliów tych osób jest tylko jeden dublet – na stronie 570 dwukrotnie występuje identyczne zaświadczenie dotyczące śmierci Wasyla Dmitriewicza Sołoniewa, rocznik 1921. Jest to z pewnością błąd drukarski. Ponadto umieszczono tu personalia 177 osób cywilnych (pracujących na tyłach) oraz 252 żołnierzy i oficerów, którzy przeżyli wojnę. Wśród nich znajdują się też tacy, którzy przeżyli niewolę. Po odliczeniu wszystkich tych kategorii pozostaje 12 384 wojskowych spośród mieszkańców Kimry i rejonu kimrowskiego w obwodzie kalinińskim (obecnie twerskim) poległych w czasie wielkiej wojny ojczyźnianej. Wszyscy czerwonoarmiści z rejonu kimrowskiego do 1939 roku posiadali bezspornie sowieckie obywatelstwo, więc ci spośród nich, którzy dostali się do niewoli, zasadniczo nie mieli szans, by po wojnie pozostać na Zachodzie.

Według spisu ludności ZSRR w 1939 roku liczba mieszkańców obwodu kalinińskiego na początku tamtego roku wynosiła 3 213 139, a liczba mieszkańców rejonu kimrowskiego łącznie z miastem Kimry – 93 858^[46].

Przed rokiem 1940 ludność obwodu kalinińskiego liczyła 3 221 200 osób, podczas gdy cała ludność ZSRR (w granicach z końca 1940 roku) – 195 954 300^[47]. Zgodnie z tym liczba ludności rejonu kimrowskiego mogła wzrosnąć do 94,1 tys. Straty sowieckich żołnierzy i oficerów w poległych szacowane na 26,9 mln wynoszą 13,7 procent wszystkich mieszkańców ZSRR na początku 1940 roku. Liczba poległych i zaginionych

bez wieści spośród mieszkańców rejonu kimrowskiego w obwodzie kalinińskim na początku 1940 roku wynosi 13,2 procent, co pokrywa się z naszymi szacunkami i świadczy o ich wiarygodności. Należy również wziąć pod uwagę fakt, że ludność miejska rejonu kimrowskiego wraz z miastem Kimry w 1939 roku, według spisu ludności, stanowiła 48 procent ogółu, podczas gdy w całym kraju wynosiła zaledwie 32,9 procent^[48], a w 1940 roku, w nowych granicach, odsetek ludności miejskiej szacowano tylko na 32,3 procent^[49]. Procent zmobilizowanych spośród mieszkańców miast był niższy niż w miejscowościach wiejskich, gdyż wielu mężczyzn posiadało gwarancje zatrudnienia w fabrykach. W rezultacie zatem mieszkańcy rejonu w porównaniu z resztą kraju kimrowskiego mieli mniej możliwości, by zginąć na froncie. Różnica ta mogła wynosić nawet 0,5 procent stanu ludności, i świadczy o tym, że polegli zostali skrupulatnie odnotowani w kimrowskiej księdze pamięci. Z pewnością powstanie rejonowych ksiąg pamięci zarówno w Rosji, jak i w innych państwach postsowieckich to najskuteczniejszy sposób ostatecznego ustalenia strat bezpowrotnych sowieckich sił zbrojnych w wielkiej wojnie ojczyźnianej i stworzenia bazy danych wszystkich poległych sowieckich żołnierzy i oficerów.

Oto inny przykład. Spośród całej ludności wiejskiej rejonu łokniańskiego w obwodzie kalinińskim zginęło na froncie 4142 ludzi^[50]. Biorąc pod uwagę łączną liczbę mieszkańców na początku 1940 roku: około 60,7 tys., stanowi to zaledwie 6,8 procent^[51]. Należy jednak pamiętać, że do Niemiec wywieziono 15 576 mieszkańców rejonu łokniańskiego, z których nie powróciło 6171^[52], co stanowi 10,2 procent ogółu ludności tego rejonu. Można przypuszczać, że większość z nich została zmobilizowana do Armii Czerwonej w ostatnim roku wojny i zginęła w jej szeregach.

Jeśli założyć, iż rzeczywista liczba poległych żołnierzy i oficerów wśród ludności rejonu łokniańskiego na początku 1940 roku wynosiła choćby tyle co średnia krajowa, to znaczy 13,7 procent, to ogólną liczbę poległych czerwonoarmistów można szacować na 8316. Wówczas z tej liczby 4174 przypada na tych, którzy byli wywiezieni do Niemiec lub do innych krajów okupowanych, a po wyzwoleniu zostali zmobilizowani do Armii Czerwonej i zginęli w jej szeregach. Stanowi to 67,6 procent ogólnej liczby poległych spośród ostarbeiterów i innych wywiezionych do Rzeszy, co wydaje się wielkością w pełni realną.

W rejonie wozniesieńskim obwodu gorkowskiego spośród 7713 ludzi wysłanych na front zginęło 3870, czyli 50,2 procent, a 1831, czyli 47,3 procent tej ostatniej liczby zaginęło bez wieści^[53]. Według spisu z 1939 roku liczba ludności tego rejonu wynosiła 38 336, lecz na początku 1940 roku mogła wzrosnąć do 38 830^[54]. Wówczas liczba poległych będzie stanowić 10 procent całej ludności rejonu w 1940 roku. Ponieważ dane pochodzą z książki pamięci wydanej w 1994 roku, można dopatrywać się tutaj pewnych

nieścistości. Rejon jest w całości wiejski, nie da się jednak wykluczyć, że pewna część ludności mogła pracować w zakładach w Gorkim i posiadać gwarancję zatrudnienia.

Wołogodzki naukowiec Paweł Szabanow zauważa, że ludność rejonu nikolskiego obwodu wołogodzkiego według spisu z 1939 roku liczyła 55 085 mieszkańców. Zgodnie z danymi rejonowej komendantury wojskowej łączna liczba zmobilizowanych wynosiła 11 066, to znaczy 20 procent ludności, a na froncie w czasie wielkiej wojny ojczyźnianej zginęło 5146 mieszkańców, przy czym na początku badań w rejonowej komendanturze wojskowej znajdowało się tylko 3447 kart ewidencyjnych poległych.

Natomiast według *Knigi pamiati Wołogodskoj obłasti* (*Księgi pamięci obwodu wołogodzkiego*), wydanej w 1993 roku, w rejonie nikolskim zginęło 7175 (w wersji elektronicznej figuruje liczba 7169) mieszkańców, a więc 13 procent ludności i 65 procent zmobilizowanych. Jednakże w elektronicznej wersji księgi pamięci na dzień 4 maja 2015 roku znajduje się 170 699 zapisów o poległych i zaginionych bez wieści żołnierzach i oficerach z obwodu wołogodzkiego. Poza tym w papierowej wersji książki jest wymieniona liczba 178 711 poległych. P.N. Szabanow wyraża zdziwienie: „Czyżby przez te lata oddziały poszukiwawcze wydobyły z zapomnienia setki, a nawet tysiące nazwisk, gdy tymczasem rejestry poległych się skróciły?”. W rejonie nikolskim oprócz 7175 poległych jest też 3181 zaginionych bez wieści. Widocznie jednak mamy tu do czynienia z podwójną ewidencją. W przeciwnym razie wynika z tego, że nawet z uwzględnieniem tych, którzy służyli w wojsku w czasie pokoju, w rejonie nikolskim nikt nie powrócił z frontu.

Ludność rejonu kocz-gorodeckiego w obwodzie wołogodzkim liczyła w 1941 roku 51 512 osób. W wielkiej wojnie ojczyźnianej uczestniczyło 10 500 z nich, czyli 20,3 procent. Z wojny nie wróciło 7126 ludzi. Zginęło zatem 13,8 procent mieszkańców rejonu, czyli 67 procent powołanych do armii. Natomiast w Czerepowcu, gdzie liczba mieszkańców przed wojną wynosiła 30 tys., zginęło 4097 ludzi, czyli 13,7 procent. Zdaniem P.N. Szabanowa otrzymane wyniki należy rozpatrywać na tle liczebności mieszkańców ZSRR przed wybuchem wojny, która wynosiła około 200 mln ludzi, co daje w przybliżeniu 27 mln poległych żołnierzy i oficerów, jeśli wziąć pod uwagę średnią z trzech rejonów obwodu wołogodzkiego – polegli stanowili 13,5 procent ogółu ludności. Z wojny powróciło 9271 urodzonych w rejonie wołogodzkim, a nie wróciło 11 632^[55].

Dane z ksiąg pamięci Kraju Ałtajskiego pokazują, że zginęło w sumie 243 284 żołnierzy i oficerów zmobilizowanych z tego regionu. Ogólna zaś liczba zmobilizowanych wyniosła około 500 tys.^[56] Śmiertelność wśród rekrutów wynosiła w tym wypadku około 48,7 procent i była niższa od średniej krajowej. Można to poniekąd wyjaśnić faktem, że część zmobilizowanych mieszkańców Kraju Ałtajskiego służyła w wojskach dyslokowanych na Dalekim Wschodzie i nie poniosła prawie żadnych strat bezpowrotnych. Jednakże najpewniej mamy tu do czynienia ze

zdecydowanym zaniżeniem strat. Redaktorzy księgi pamięci opierali się na danych komend wojskowych, a przecież, jak już widzieliśmy na podanym przez I.I. Iwlewa przykładzie obwodu archangielskiego, prawie jedna czwarta wszystkich powiadomień o poległych i zaginionych bez wieści nie docierała do wojskowych komend uzupełnień. Gdyby taka sytuacja zaistniała w Kraju Ałtajskim i jeśli przyjąć, że liczba poległych podanych w księdze pamięci odzwierciedla głównie dane z rejestrów komend wojskowych, to rzeczywistą liczbę poległych rekrutów z Kraju Ałtajskiego można szacować na 324,4 tys. lub 64,9 procent wszystkich poborowych. W rzeczywistości jednak udział poległych w przedstawionych danych był nieznacznie niższy, gdyż faktyczna liczba zmobilizowanych najprawdopodobniej była większa niż 500 tys.

Wiadomo, że spośród 22 tys. komunistów powołanych z Kraju Ałtajskiego na front do domu nie wróciło ponad 16 tys.^[57] Tak więc spośród ałtajskich komunistów, których ewidencjonowano dokładniej niż pozostałych poborowych, poległo 72 procent, co również przewyższa nasze szacunki. Tu jednak należy mieć na względzie fakt, że przeważająca większość komunistów została wysłana na front już w pierwszych miesiącach wojny, stąd prawdopodobieństwo śmierci było wyższe niż w przypadku całej reszty rekrutów. Przecież przeważający liczebnie bezpartyjni zostali zmobilizowani dopiero w 1943 roku lub w 1944.

Zakres niemieckiego poboru w drugiej wojnie światowej okazał się w pełni porównywalny z sowieckim. W sumie do Wehrmachtu (z uwzględnieniem czasu pokoju) powołano 17,9 mln rekrutów, z których około 2 mln skierowano do prac w gospodarce narodowej. W ten sposób rzeczywisty pobór wyniósł 15,9 mln, czyli 19,7 procent ludności Niemiec liczącej w 1939 roku 80,6 mln (łącznie z mieszkańcami Austrii oraz Protektoratem Czech i Moraw)^[58]. Zdolności mobilizacyjne ZSRR i Niemiec okazały się takie same w stosunku do ogólnej liczby ludności. Związek Sowiecki mógł jednak zmobilizować nieco większą część ludności dzięki pomocy zachodnich sojuszników w postaci Lend-Lease, pozwalającej zwolnić na potrzeby frontu dodatkową siłę roboczą z przemysłu, jak również wskutek niemal całkowitego ustania już w 1941 roku wszelkiej produkcji cywilnej, podczas gdy w Niemczech jeszcze w 1943 roku znaczna część przemysłu produkowała wyroby dla zaspokojenia potrzeb społecznych. Ponadto w ZSRR na nieporównywalnie większą skalę do prac w gospodarce narodowej kierowano kobiety, osoby w podeszłym wieku i nastolatków. W Niemczech zdolności mobilizacyjne wzrosły zaś dzięki wykorzystaniu pracy robotników przymusowych i jeńców wojennych (5 655 000 we wrześniu 1944 roku)^[59].

Straty bezpowrotne Wehrmachtu aż do listopada 1944 roku zostały wystarczająco dokładnie zewidencjonowane na podstawie danych personalnych (imiennych) w rejestrach instytucji wojskowych Niemiec. W okresie od 1 września 1939 roku do 31 grudnia 1944 siły lądowe straciły w poległych na polach bitew oraz w zmarłych na skutek

ran, chorób, nieszczęśliwych wypadków i z innych przyczyn 1 750 300 żołnierzy, a w zaginionych bez wieści – 1 609 700. Flota morską w tym samym czasie straciła 60 tys. zabitych i 100,3 tys. zaginionych bez wieści, siły powietrzne zaś 155 tys. zabitych i 148,5 tys. zaginionych bez wieści. Straty za okres od 1 stycznia do 30 kwietnia 1945 roku centralne organa ewidencji wojskowej szacują: dla sił lądowych na 250 tys. poległych i milion zaginionych bez wieści, dla marynarki wojennej na 5 tys. poległych i 5 tys. zaginionych bez wieści, a dla sił powietrznych na 10 tys. poległych i 7 tys. zaginionych bez wieści^[60]. Z charakteru obliczeń wynika, że wszystkie osoby zaginione w siłach lądowych od 1 stycznia do 30 kwietnia 1945 roku można zaliczyć do jeńców wojennych. Również większość zaginionych bez wieści w tym okresie zarówno w marynarce, jak i w lotnictwie można uznać za jeńców. Uwzględniając dane dotyczące jeńców na różnych frontach, liczbę poległych w niemieckich siłach lądowych od początku wojny aż do końca 1944 roku szacuje się na 2 496 000. Ogólną liczbę poległych w oddziałach niemieckich sił zbrojnych, łącznie z Luftwaffe i Kriegsmarine, można ocenić na 4 mln, a 0,8 mln z nich zmarło w niewoli, w tym 450–500 tys. w ZSRR^[61] i 300–350 tys. na zachodzie (w sumie wzięto do niewoli około 11,6 mln niemieckich żołnierzy i oficerów, w tym ponad 8 mln na zachodzie)^[62]. Z tej liczby, w mojej ocenie, na wschodzie zginęło około 2,6 mln niemieckich żołnierzy i oficerów, z których blisko 100 tys. przypada na Luftwaffe i Kriegsmarine^[63].

Można przypuszczać, że ci, którzy przeżyli, mogli stanowić nawet połowę z 2,2 mln nieodnalezionych niemieckich wojskowych. W tej sytuacji należy uznać za najbliższy rzeczywistości szacunek generała B. Müllera-Hillebranda, wedle którego liczba ofiar w niemieckich siłach zbrojnych wynosi 4 mln.

Łączne straty bezpowrotne Niemiec, uwzględniając zarówno żołnierzy, jak i cywilów, są już dziś niemożliwe do oszacowania. Czasem pojawiają się oceny dotyczące 2–2,5 mln ofiar ludności cywilnej w okresie drugiej wojny światowej, lecz są one umowne, niepoparte żadną konkretną statystyką czy wskaźnikami demograficznymi^[64]. Tych ostatnich zapewne nie da się sporządzić z powodu zmiany granic i powojennej migracji ludności.

W wojnie sowiecko-fińskiej w latach 1939–1940 proporcje strat w poległych i zmarłych wynosiły 7,2:1, i to nie na korzyść Armii Czerwonej, lecz Finów^[65]. Można założyć, że przykładowo takie same były one również w latach 1941–1944. Wówczas w walkach z wojskami fińskimi Armia Czerwona mogła stracić do 408 tys. poległych i zmarłych od ran. Należy również uwzględnić fakt, że straty bezpowrotne Armii Czerwonej w wojnie z Japonią wyniosły 12 tys. ludzi^[66]. Wolno także przypuszczać, że w starciach z pozostałymi niemieckimi sojusznikami straty Armii Czerwonej były zbliżone do strat przeciwnika. Wtedy w tych walkach mogła ona stracić do 284 tys. ludzi. Natomiast w walkach z Wehrmachtem straty Armii Czerwonej wyniosły 22,2 mln zabitych

i zmarłych na skutek ran, a po stronie przeciwnej – około 2,1 mln zabitych i zmarłych. To daje proporcje strat 10,6:1.

Takie niekorzystne dla Rosji i ZSRR proporcje w obydwu wojnach światowych tłumaczy się głównie powszechnym zacofaniem gospodarczym i kulturalnym kraju w porównaniu z Niemcami i zachodnimi sojusznikami. W przypadku drugiej wojny światowej sytuacja pogorszyła się na skutek stalinowskiego totalitaryzmu, który zniszczył armię jako efektywny instrument prowadzenia wojny. Stalin nawet w ciągu dwudziestu lat nie nadgonił istniejącego zacofania, lecz za to pozostawał w zgodzie z tradycją późnego imperializmu. Wolał wygrywać nie umysłem i umiejętnościami, lecz ogromnym przelewem krwi, ponieważ widział w tworzeniu profesjonalnej armii potencjalne zagrożenie dla reżimu. Ale i tak Związkowi Sowieckiemu przyszło zapłacić dziesiątkami milionów ludzkich istnień nie tyle za stalinowski totalitaryzm jako taki, ile za dążenie do zachowania i rozszerzenia imperium.

System totalitarny zapewniał stabilność państwa w okresie najcięższych klęsk. Porażki nie doprowadziły tym razem do rewolucji, więc Związek Sowiecki mógł odnieść ostateczne zwycięstwo. Fakt, że Niemcy napadły na ZSRR w momencie braku w Europie drugiego frontu, przyczynił się jednak do tego, iż podstawowe siły lądowe armii niemieckiej, w odróżnieniu od pierwszej wojny światowej, w latach 1941–1945 ścierały się z Armią Czerwoną (przy czym główne siły Luftwaffe i Kriegsmarine przez całą wojnę walczyły z zachodnimi sojusznikami). W efekcie straty bezpowrotne Armii Czerwonej w wielkiej wojnie ojczyźnianej znacznie przewyższały straty armii rosyjskiej w pierwszej wojnie światowej. Natomiast straty wojsk alianckich w poległych były równe, a nawet mniejsze od strat niemieckich na tych frontach drugiej wojny światowej, gdzie Niemcy musieli walczyć z zachodnimi sojusznikami^[67].

W sumie w wojnie ze Związkiem Sowieckim niemieckie siły lądowe w okresie od 22 czerwca 1941 roku do 20 kwietnia 1945 roku straciły 1 021 786 poległych (w tym 1373 w Norwegii i w północnej Finlandii), 4 052 481 rannych (w tym 60 419 w Norwegii i północnej Finlandii) i 1 376 025 zaginionych bez wieści (w tym 6851 w Norwegii i północnej Finlandii). Straty łączne to 6 450 392 ludzi (w tym 83 643 w Norwegii i północnej Finlandii). Zauważmy ponadto, że pewne niewielkie straty w walkach z Armią Czerwoną poniosły również wojska niemieckie na Bałkanach w latach 1944–1945, lecz dotychczas nie udało się ustalić ich rozmiarów. Natomiast od 1 września 1939 roku do 20 kwietnia 1945 roku niemieckie wojska lądowe straciły w sumie 1 211 222 poległych, 4 708 977 rannych i 2 394 751 zaginionych bez wieści. Ich łączne straty w tym okresie wyniosły 8 314 950 ludzi^[68]. Na front sowiecko-niemiecki przypada 84,4 procent poległych, 86,1 procent rannych i 57,5 procent zaginionych bez wieści. Całkowity udział frontu sowiecko-niemieckiego w nieodwracalnych stratach wynosi 66,5 procent, w łącznych zaś 77,6 procent. Zaniżony udział frontu wschodniego w stratach

bezpowrotnych w porównaniu z łącznymi stratami można wyjaśnić dużą liczbą jeńców wziętych do niewoli przez aliantów na zachodzie.

Żołnierz niemiecki walczący pod Leningradem wspomina: „Byliśmy świadkami, jak na Wołchowcie rzucano do ataku nieuzbrojonych żołnierzy, a ci zabierali karabiny swym poległym kolegom. Widzieliśmy, jak wojska NKWD kierowały lufy karabinów maszynowych w plecy atakujących, aby nie przyszła im do głowy myśl o wycofaniu się. Nie mając wyboru, szli do ataku na nasze dobrze osłonięte pozycje i albo padali zabici niby w rzeźni, albo dostawali się do niewoli”^[69].

Natomiast Hermann Nidermeier z 1. Dywizji Pancерnej SS „Leibstandarte” tak opisuje bitwę pod Millerowem 27 grudnia 1942 roku:

Leżeliśmy w swych okopach i widzieliśmy, jak masy czerwonoarmistów, tysiące czarnych punktów na tle bezkresnej śnieżnej bieli z gromkimi okrzykami „hura!” rzucali się na nas. Nasi dowódcy wydali komendę otwarcia ognia. Z bardzo małej odległości salwy naszych karabinów maszynowych zbierały krwawe żniwo. Taśmy z nabojami szły jedna za drugą. Kiedy skończyliśmy z pierwszą falą nacierającego wojska, napłynęła nowa, którą spotkał ten sam los. W krótkim czasie nasz oddział został okrążony ogromną liczbą zabitych i rannych czerwonoarmistów. Wyraźnie słyszeliśmy ich jęki. Śnieg nie był już widoczny, gdyż zrobił się jakby czarny. Nasze własne straty były niewielkie^[70].

Jak widać, wszystkie liczby przytoczone tu dla obydwu stron znacznie się różnią. Tak bardzo niekorzystny dla strony sowieckiej stosunek strat bezpowrotnych wynikał z wyjątkowo niskiego poziomu wyszkolenia bojowego przeważającej części żołnierzy i dowódców Armii Czerwonej. Można to wyjaśnić następująco. Żołnierza niemieckiego, amerykańskiego, brytyjskiego, polskiego czy jeszcze innego można było przekonać, że przykładowe ćwiczenia wojskowe w czasach pokoju znacznie zwiększają jego szanse na przetrwanie w realnej walce. Natomiast nie sposób przekonać do tego sowieckiego czy teraz rosyjskiego żołnierza, gdyż on doskonale wie, że ostatnią rzeczą, o którą będzie się troszczył dowódca w warunkach rzeczywistej bitwy, jest zachowanie go przy życiu, i dlatego nie przykłada się do ćwiczeń wojskowych. To tłumaczy się także zaniżoną wartością ludzkiego życia w ZSRR, zwłaszcza w epoce stalinowskiej. Dużą rolę odegrał również fakt, że – o czym już wspominałem – Stalin wolał mieć do czynienia z wielomilionową armią rekrutów, gdyż w wysoko wykwalifikowanej armii zawodowej widział groźbę pojawienia się nowego Bonapartego. Obawami Stalina przed bonapartyzmem, jakie zaobserwowano u niego po zwycięstwie w drugiej wojnie światowej, można zapewne tłumaczyć represje w latach 1937–1938 wobec kierownictwa partii komunistycznej. Prześladowania te pozbawiły Armię Czerwoną samodzielnie myślących dowódców, w których Stalin upatrywał kandydatów na Napoleonów. Szykany miały również negatywny wpływ na Armię Czerwoną w tym sensie, że

wzmagały w dowódcach lęk przed samodzielnym podejmowaniem decyzji. To z kolei prowadziło do zwiększenia strat. Pewną rolę odegrało również zacofanie jeszcze imperialistycznej armii rosyjskiej w porównaniu z niemiecką, które uwidoczniło się w okresie pierwszej wojny światowej. Wówczas stosunek strat w poległych wyniósł 7:1 na korzyść Niemców^[71]. W okresie międzywojennym dysproporcje w wartości bojowej obu armii jeszcze się pogłębiły. Naszym zdaniem proporcje w poległych w armii rosyjskiej i niemieckiej w pierwszej wojnie światowej poprawnie będzie porównywać nie do ogólnych proporcji poległych i zmarłych w Armii Czerwonej i Wehrmachcie w latach 1941–1945 (10:1), lecz do okresu od czerwca 1941 do maja 1944 roku (16,6:1). Przecież na stosunek strat między stroną sowiecką a niemiecką w ostatnich dziesięciu miesiącach decydujący wpływ wywierało istnienie drugiego frontu. Faktyczne proporcje w liczbie poległych między Wehrmachtem a Armią Czerwoną były takie same, jak bywały w wojnach metropolii z oddziałami ochotniczymi ludów kolonialnych.



Natarcie sowieckiej piechoty na froncie leningradzkim, grudzień 1941 roku

W pierwszej wojnie światowej Rosja załamała się już w lutym 1917 roku, a jej armia poszła w rozsypkę. W wielkiej wojnie ojczyźnianej ZSRR zwyciężył, a relatywnie słabsza w porównaniu z carską Armia Czerwona wkroczyła do Berlina. Supertotalitarny system stalinowski wykluczył rewolucję nawet w okresie najcięższych porażek, o których skali przeważająca część ludności nie miała w ogóle pojęcia. Olbrzymie straty prowadziły zaś do tego, że ocalali żołnierze i oficerowie nieustannie zmieniali swój przydział, a okres ich nieprzerwanego pobytu na froncie rzadko przekraczał miesiąc. Stąd też w Armii Czerwonej nie było takiego rozkładu i demoralizacji jak w armii carskiej na przełomie lat 1916 i 1917, spowodowanych długotrwałym tkwieniem w okopach.

Stalin nie był świadom rzeczywistej wielkości sowieckich strat, ale nawet nie starał się ich poznać, choć możliwe, że domyślał się, iż drastycznie przewyższają niemieckie. Z tego powodu dyktator nie miał jednak żadnych kompleksów. Nie przejmował się wysoką ceną zwycięstwa. Najważniejsze, że osiągnął jeśli nie wszystkie, to wiele geopolitycznych celów – wskrzesił imperium rosyjskie i stworzył ogromne strefy sowieckich wpływów we wschodniej Europie i wschodniej Azji.

Pisarz K.M. Simonow, który niejednokrotnie spotykał się ze Stalinem i zamierzał napisać fabularno-dokumentalną kronikę wielkiej wojny ojczyźnianej, tak oceniał stosunek Stalina do poniesionych strat:

Byłoby oczywiście niedorzecznością sądzić, że Stalin jako naczelny wódz w każdym wypadku nie pragnął obejść się jak najmniejszymi stratami

Ale faktem jest charakterystyczny dla Stalina styl nadrzędnego przywództwa, a przede wszystkim jego metoda permanentnego opóźniania przejścia z ofensywy do obrony, wyciskania z wojska wszystkiego, do ostatnich kilometrów, na których tracono tylko cenne siły, i zatrzymywania natarcia najpóźniej, jak to możliwe, wbrew sugestiom i apelom dowódców armii i frontów. Taki styl dowodzenia obiektywnie doprowadzał do marnotrawstwa sił i do nieuzasadnionych strat pod koniec każdej operacji, a w rezultacie – do zwlekania z rozpoczęciem następnego manewru. Albo do skrócenia czasu jego planowania i przygotowań. Co z kolei znów prowadziło do zbędnych strat.

Jednym słowem, ten styl dowodzenia nieuchronnie prowadził do strat większych, niż mogłyby zaistnieć w wyniku racjonalnego sposobu dowodzenia.

Spróbujmy ujawnić psychologiczne przesłanki takiego postępowania. Co kierowało kadrą dowódczą, prócz braku litości nad ludźmi i obojętnością na straty? Czy dążenie, by wyżyć z ludzi wszystko, do czego tylko są zdolni? Zmobilizować wewnętrzne zasoby?^[72]

Simonow ma rację, dostrzegając zarówno całkowitą obojętność Stalina na straty ponoszone przez sowieckie wojska, jak i jego dążenie do prowadzenia nieprzerwanego natarcia, i to jak najdłużej, aż do całkowitego wyczerpania zasobów ludzkich i materialnych. Pod tym względem generałowie, a nawet niżsi rangą oficerowie nie różnili się od swego naczelnego wodza. W filmie Aleksieja Piwowarowa *Druga Armia Uderzeniowa. Oddana armia Własowa* zwiadowca Aleksander Orłow mówi, że w czasie wycofywania się żołnierze sowieccy wysadzali ambulanse z rannymi, aby ci nie dostali się do niewoli. Jak wspomina w nim jeden z weteranów 2. Armii Uderzeniowej, żołnierze otrzymali rozkaz od swego dowódcy, by chronić głównie sprzęt bojowy, bo „ludzi jeszcze nam dadzą”.

Stalin uważał, że wielkie straty są nie tylko nieuchronne, lecz pod pewnym względem wręcz korzystne. Z jednej strony żołnierze często nacierali, lecz z drugiej – z powodu olbrzymich strat tylko przez krótki czas byli obecni na froncie. Dywizje, utraciwszy większość stanu bojowego, wycofywały się na tyły w celu przeformowania czasem

nawet już po kilku dniach pobytu na froncie. Dlatego w wojskach, w tym także w oddziałach i pododdziałach na tyłach, nie zdarzały się takie przypadki demoralizacji jak w rosyjskiej armii imperatorskiej pod koniec 1916 i na początku 1917 roku w warunkach przewlekłej wojny pozycyjnej – co było jedną z przyczyn wybuchu rewolucji lutowej.

Pewien rosyjski historyk pisze z dumą: „Dzięki wszechstronnej pomocy partyjnych i rządowych organizacji pod koniec 1941 roku armia wzbogaciła się o 400 nowych dywizji. W najtrudniejszych warunkach wojennych w ciągu pół roku kraj stworzył siły zbrojne przewyższające te, z którymi rozpoczynał wojnę, co pozwoliło zatrzymać natarcie wojsk nieprzyjaciela. Taką mobilizację zasobów ludzkich i materialnych w tak krótkim czasie było w stanie zrealizować tylko państwo sowieckie. USA potrzebowały dwóch lat (od stycznia 1941 do grudnia 1942 roku) na sformowanie 36 nowych dywizji, choć na ich terytorium nie prowadzono działań wojennych”^[73]. Prawdę mówiąc, prawie przez cały 1941 rok Stany Zjednoczone formalnie nie były w stanie wojny, nie mogły więc tworzyć dywizji z taką samą intensywnością, z jaką czyniły to kraje walczące, lecz główny powód tak jaskrawej różnicy w liczbie utworzonych dywizji był zupełnie inny. Amerykanie stworzyli dokładnie tyle dywizji, ile w danej chwili potrzebowali, by wylądować w Afryce Północnej i prowadzić walki na Oceanie Spokojnym, gdzie wówczas rozgrywały się główne bitwy morskie. Dywizje te były za to wspaniałe wyszkolone i 400 „świeżo upieczonych” dywizji sowieckich ustępowało im pod każdym względem. W istocie dywizje sowieckie można uznać jedynie za słabo przygotowane pospolite ruszenie.

Wyjaśniając olbrzymie sowieckie straty w ludziach, niemieccy generałowie wskazują zwykle na lekceważący stosunek wyższego dowództwa do życia żołnierzy, słabe wyszkolenie taktyczne średniej i niższej kadry dowódczej, szablonowość zachowań podczas natarcia oraz niezdolność zarówno dowódców, jak i żołnierzy do podejmowania samodzielnych decyzji^[74]. Tego typu zarzuty można by uznać za zwykłą próbę umniejszenia zalet wroga, który jednak wygrał wojnę, gdyby nie analogiczne wypowiedzi strony sowieckiej. Żores Miedwiediew tak wspomina walki pod Noworosyjskiem w 1943 roku:

Niemcy posiadali pod Noworosyjskiem dwie znakomicie umocnione linie obronne na głębokości około 3 kilometrów. Przygotowanie artyleryjskie uważaliśmy za niezwykle skuteczne, lecz myślę, że Niemcy bardzo szybko rozpracowali nasz plan. Upewniwszy się, że mają do czynienia z koncentracją artylerii, i widząc, iż rozpoczyna się potężna nawała ogniowa, wycofywali się na drugą linię, pozostawiając na pierwszej zaledwie kilku kaemistów. Odchodzili z taką samą ciekawością, z jaką my obserwowaliśmy cały ten huk i dym. Potem kazano nam ruszać naprzód. Szliśmy, wylatywaliśmy w powietrze na minach i zajmowaliśmy okopy – prawie już puste, co najwyżej z wałającymi się tam dwoma-trzema trupami. Wówczas wydano rozkaz – atakować drugą linię nieprzyjaciela. Tu właśnie zginęło do 80 procent

atakujących – a Niemcy siedzieli sobie w znakomicie umocnionych bunkrach i ostrzeliwali nas wszystkich niemal prosto w twarz^[75].

Dyplomata amerykański A. Harriman, cytując Stalina, że „w armii sowieckiej trzeba mieć więcej odwagi, by się wycofywać, niż nacierać”, tak komentuje tę wypowiedź:

To zdanie wskazuje dobitnie, że Stalin był świadom sytuacji w armii. Byliśmy zszokowani, lecz rozumieliśmy, że właśnie to przymusza Armię Czerwoną do desperackiego rzucania się w wir walki... Nasi wojskowi, którzy po wojnie konsultowali się z Niemcami, mówili mi, że największą siłą niszczącą rosyjskiego natarcia był jego zmasowany charakter. Rosjanie szli fala za falą. Niemcy ich dosłownie kosili, lecz w wyniku takiego naporu jedna z fal zawsze się przedzierała^[76].

A oto relacja byłego dowódcy plutonu 812. Pułku Artyleryjskiego 273. Dywizji Strzeleckiej 11. Armii Gwardyjskiej Walentego Potapowicza Diatłowa (1923–1999), uczestnika walk w grudniu 1943 roku na Białorusi. Diatłow zakończył służbę wojskową w armii sowieckiej w randze podpułkownika, a wówczas miał stopień młodszego lejtnanta^[77]:

Obok, rowem łącznikowym, przeszedł rząd ludzi w cywilnych ubraniach i z ogromnymi „sidorami” (wojskowymi workami) na plecach. „Słowianie, kim jesteście? Dokąd to?” – spytałem. – „Z Orłowszczyzny, uzupełnienie”. – „Jak to uzupełnienie, skoro w cywilnych ciuchach i bez karabinów?” – „Powiedzieli nam, że dostaniemy broń w walce...”

Uderzenie artylerii w przeciwnika trwało może pięć minut. 36 dział pułku artylerii „pruło” po skraju obrony niemieckiej. Od wybuchających pocisków widoczność jeszcze bardziej się pogorszyła...

Wtedy nastąpił atak. Poniósł się ludzki łańcuch, wijąc się niczym czarna żmija. Za nią pęzła następna. I te czarne, wijące się i podążające naprzód „żmijki” były czymś niesamowitym i absurdalnym na szaro-białej ziemi! Niemiec zaś „polewał” owe szeregi gęstym ołowiem. Ożyło wiele punktów ogniowych. Z drugiej linii okopów ogień prowadziły wielkokalibrowe karabiny maszynowe. Dowódca batalionu darł się: „Naprzód... twoja mać! Naprzód!... Do boju! Naprzód, bo zastrzelę!”. Ale jak tu się podnieść?! Spróbuj tylko oderwać głowę od ziemi pod ostrzałem z dział, cekaemów i erkaemów, a zaraz ją stracisz...

Mimo to kilka razy udało się dowódcom podnieść „czarną”, wiejską piechotę. Lecz wszystko na nic. Ogień przeciwnika był tak mocny, że po kilku krokach ludzie padali jak skoszeni. My, artylerzyści, również nie mogliśmy ich skutecznie wesprzeć – brak widoczności, a Niemcy porządnie zamaskowali swe punkty ogniowe. Zapewne ostrzał prowadzono z DOT-ów, więc wsparcie naszej artylerii nie przyniosło oczekiwanych rezultatów.

Ten sam autor nader barwnie opisuje tak wychwalane w pamiętnikach wielu generałów i marszałków rozpoznanie bojem prowadzone przez karny batalion:

W dziesięciominutowej burzy ogniowej uczestniczyły dwie dywizje naszego pułku – i to wszystko. Po ustaniu strzelaniny panowała kilkusekundowa cisza. Potem z okopu wyskoczył na przedpole dowódca batalionu: „Chłopaki! Za Ojczyznę! Za Stalina! Za mną! Hurraaa!”. Żołnierze karnego batalionu wypełzli powoli z transzei i biegli pochyleni z uniesionymi karabinami. Jęki i okrzyki z przeciągłym „a-a-a” rozlegały się na lewo i prawo, raz cichnąc, to znów się wzmagając. My również wyskoczyliśmy z okopów i rzuciliśmy się naprzód. Niemcy wystrzelili serię czerwonych rac w stronę atakujących i zaraz też otwarli potężny ogień z moździerzy i armat. Szeregi nacierających przylgnęły do ziemi. Padliśmy i my – nieco z tyłu, w poprzecznej bruździe. Nie dało się nawet głowy podnieść. Jak tu zlokalizować ogień przeciwnika i kto miałby to zrobić w tym piekle na ziemi? Artyleria biła po nas z zamaskowanych pozycji i z odległych skrzydeł. Grzały również ciężkie działa. Kilka czołgów strzelało bezpośrednio, nisko nad ziemią, a ich pociski z wyciem przelatywały nad naszymi głowami...

„Karniacy” leżeli przed niemiecką transzeją, na otwartym polu oraz w rzadkim zagajniku, a Niemiec „młócił” zarówno krzaki, jak i ludzkie ciała... Z batalionu karnego ocalało zaledwie 7 ludzi, a było ich wszystkich 306^[78].

Prawdę mówiąc, na tym odcinku ataki się raczej nie zdarzały. Natomiast z 299 „karniaków”, którzy nie wrócili, większość poległa, choć pewnie niektórym rannym udało się wyczołgać z pola rażenia po zapadnięciu zmroku.

Opowieści o podobnych bezsensownych i krwawych atakach znajdujemy także we wspomnieniach i listach niemieckich żołnierzy i młodszych oficerów. Pewien anonimowy świadek opisuje atak sowieckich oddziałów 37. Armii A.A. Własowa w sierpniu 1941 roku na zajęte przez Niemców wzgórze pod Kijowem, przy czym narracja ta pokrywa się w szczegółach z przytoczoną wyżej relacją sowieckiego oficera. Zauważamy tutaj takie same detale: nieskuteczne przygotowanie artyleryjskie do uderzenia na niemieckie pozycje, piechotę atakującą gęstymi falami i ginącą pod ogniem niemieckich dział oraz nieznanego dowódcę próbującego bez skutku poderwać swych ludzi do ataku i żołnierzy padających od niemieckich kul. Podobne szturmowanie na to mało istotne wzgórze trwały przez trzy kolejne doby. Niemieccy żołnierze byli zdumieni, widząc, że kiedy ginęła cała „fala”, pojedynczy żołnierze mimo wszystko parli naprzód (Niemcy nie byli zdolni do tak bezsensownych działań). Nawet te nieudane ataki fizycznie wyczerpywały Niemców. Jak wspomina niemiecki weteran, on i jego towarzysze byli wstrząśnięci i zostali doprowadzeni niemal do stanu depresji metodycznymi szturmami na niespotykaną skalę: „Jeśli Sowieci pozwolili sobie na utratę tylu ludzi, próbując zlikwidować niewiele znaczący punkt, to jak często i jakimi siłami będą atakować, jeśli cel będzie naprawdę ważny?”^[79].

Także w liście żołnierza niemieckiego do domu, pisanym w czasie wycofywania się spod Kurska w drugiej połowie 1943 roku, mamy podobny do cytowanej wyżej relacji

Diatłowa opis szturmów źle uzbrojonych i nieumundurowanych sowieckich uzupełnień z dopiero co wyzwolonych terenów tej właśnie Orłowszczyzny, w trakcie którego poległa większość atakujących (jak twierdzi naoczny świadek, wśród zmobilizowanych były także kobiety). Jeńcy opowiadali, że władze podejrzewały ludność cywilną o współpracę z okupantem, więc mobilizacja była dla niej rodzajem kary. W tymże liście jest również opis ataku, do którego sowiecki batalion karny musiał kroczyć przez niemieckie pole minowe w celu spowodowania wybuchów za cenę własnego życia. I znów niemieccy żołnierze doznali ogromnego szoku na widok uległości zmobilizowanych cywilów i „karniaków”. Jeńcy z karnej jednostki „poza sporadycznymi wyjątkami nigdy nie skarżyli się na takie traktowanie”, mówiąc, że życie jest ciężkie, a „za błędy trzeba płacić”^[80]. Podobna uległość żołnierzy pokazuje wyraźnie, że reżim sowiecki wychował nie tylko dowódców zdolnych do wydawania wręcz nieludzkich rozkazów, lecz również żołnierzy gotowych bez słowa sprzeciwu te rozkazy wykonywać.

O niezdolności Armii Czerwonej do prowadzenia walk inaczej niż za cenę ogromnego przelewu krwi świadczą także zapisy dowódców sowieckich wysokiej rangi. Na przykład marszałek A.I. Jeriomienko tak charakteryzuje osobliwości „sztuki wojennej” rozslawianego (czy zasłużonego?) „marszałka zwycięstwa” G.K. Żukowa: „Trzeba powiedzieć, że kunszt operacyjny Żukowa charakteryzuje się pięcio-, sześciokrotną przewagą sił, inaczej w ogóle nie przystępuje do działania, gdyż nie potrafi walczyć bez liczebnej dominacji i swą karierę oraz sukcesy opiera na krwi żołnierza”^[81]. Nawiasem mówiąc, innym razem ten sam A.I. Jeriomienko tak przedstawił swe wrażenia po zapoznaniu się ze wspomnieniami niemieckich generałów: „Samoistnie narzuca się pytanie, dlaczego to hitlerowscy «bohaterowie» «zwycięzający» we dwóch nasz oddział, a w pięciu cały pluton, nie zdołali wykonać zadań stojących przed nimi w pierwszym okresie wojny, kiedy posiadali niekwestionowaną przewagę w ludziach i sprzęcie?!”^[82]. Wydaje się, że ironia w wypowiedzi Jeriomienki była zamierzona, gdyż doskonale wiedział on, że niemieccy dowódcy nie przesadzali, oceniając przewagę Armii Czerwonej. Przecież G.K. Żukow dowodził najważniejszymi operacjami na decydujących kierunkach i posiadał miażdżącą przewagę sił i środków nad przeciwnikiem. Inna rzecz, że większość sowieckich generałów i marszałków nie potrafiła walczyć inaczej niż G.K. Żukow, a nawet sam A.I. Jeriomienko nie był tu wyjątkiem.

Możliwe, że gdyby liczba ludności Niemiec w 1939 roku była mniej więcej równa liczbie ludności USA, to taktyka sowiecka „zasypywania wroga trupami” okazałaby się nieskuteczna nawet wówczas, gdyby Niemcy musiały walczyć z koalicją ZSRR, Wielkiej Brytanii i USA. Siły Armii Czerwonej na froncie wschodnim wyczerpałyby się szybciej niż siły Wehrmachtu. W istocie jednak ludności Niemiec, nawet łącznie z terenami anektowanymi, skąd rekrutowano żołnierzy do Wehrmachtu (około 80 mln ludzi), było 1,7 raza mniej niż ludności USA (131,669 mln według spisu z 1 kwietnia 1940 roku

w kontynentalnej Ameryce i jeszcze 2,477 mln na Alasce, Hawajach, Portoryko, Amerykańskim Samoa, Guamie, Wyspach Dziewiczych Stanów Zjednoczonych i w strefie Kanału Panamskiego^[83]) oraz 2,5 raza mniej, niż wynosiła liczba ludności ZSRR w granicach z 1941 roku.

Trzeba również zauważyć, że ogromne straty bezpowrotne Armii Czerwonej nie pozwalały na przetrwanie doświadczonych żołnierzy i młodszych dowódców w takim samym stopniu jak w Wehrmachcie, a tym bardziej w armiach zachodnich sojuszników. Osłabiało to więzi międzyludzkie i hart ducha w oddziałach, a ponadto nie pozwalało żołnierzom z uzupełnień zapoznawać się z doświadczeniami bojowymi weteranów, co jeszcze bardziej zwiększało straty.

Jak wspomina były oficer zwiadowca J.I. Małaszenko, który po wojnie dosłużył się stopnia generała porucznika, nawet w 1945 roku wojska sowieckie często działały bardzo nieskutecznie:

10 marca, kilka godzin przed natarciem naszej dywizji, grupa zwiadowcza złapała jeńca. Zeznał, że główne siły jego pułku zostały wycofane na odległość 8–10 kilometrów od linii frontu... Zameldowałem o tym telefonicznie dowódcy dywizji, a ten – dowódcy armii. Dowódca dywizji dał nam swój samochód, aby dostarczyć jeńca do sztabu armii. Podjeżdżając do punktu dowodzenia, usłyszeliśmy, że rozpoczęto przygotowanie artyleryjskiego natarcia. Niestety, ostrzał ten był prowadzony na opuszczone już pozycje wroga. Tysiące pocisków, dostarczonych z ogromnym trudem przez Karpaty [działo się to na pasie operowania 4. Frontu Ukraińskiego – B.S.], zostało zmarnowanych. Ocalały przeciwnik, stawiając zacięty opór, zatrzymał natarcie naszych wojsk.

Ten sam autor dokonuje też oceny porównawczej cech niemieckich i sowieckich żołnierzy i oficerów, i to bynajmniej nie na korzyść Armii Czerwonej:

Niemieccy żołnierze i oficerowie walczyli nieźle. Szeregowcy byli dobrze wyszkoleni, działali umiejętnie zarówno w ataku, jak i w obronie. Nienagannie przygotowani podoficerowie odgrywali w walce znacznie większą rolę niż nasi sierżanci, z których wielu nie różniło się niczym od szeregowców. Nieprzyjacielska piechota nieustannie prowadziła intensywny ogień, w natarciu była wytrwała i nieustępliwa, a w obronie błyskawicznie przechodziła do kontrnatarcia zwykle przy wsparciu artylerii, a niekiedy nawet lotnictwa. Czołgiści również śmiało atakowali, prowadząc ogień z marszu, a w czasie krótkich przerw pomiędzy atakami umiejętnie manewrowali, dokonując rozpoznania. W razie niepowodzenia błyskawicznie skupiali się na innym kierunku, atakując często miejsca rozgraniczenia i skrzydła naszych jednostek. Artyleria skutecznie prowadziła ogień, strzelając bardzo precyzyjnie. Dysponowała dużą ilością amunicji. Niemieccy oficerowie sprawnie organizowali walkę i kierowali działaniami swych pododdziałów i jednostek, wykorzystując po mistrzowsku warunki terenowe i zawczasu dokonując przegrupowania na wybrany kierunek natarcia. Zagrożone okrążeniem lub rozbiciem niemieckie jednostki i pododdziały przeprowadzały zorganizowany odwrót na

upatrzoną pozycję, zwykle w celu zajęcia nowej linii oporu. Nieprzyjacielscy żołnierze i oficerowie byli zastraszani pogłoskami o brutalnym traktowaniu jeńców, bardzo rzadko więc poddawali się bez walki...

Nasza piechota była wyszkolona znacznie gorzej od niemieckiej, mimo to dzielnie walczyła. Zdarzały się oczywiście wśród piechurów przypadki paniki i przedwczesnego wycofywania się, zwłaszcza na początku wojny. Piechotę wspierała gorliwie artyleria. Najskuteczniejszy był ogień „katiusz” przy odpieraniu kontrnatarcia przeciwnika oraz przy prowadzeniu uderzeń na rejonyskupisk i koncentracji wojsk. W pierwszym okresie wojny artyleria nie posiadała jednak wystarczającej ilości amunicji. Trzeba przyznać, że pododdziały pancerne nie zawsze prowadziły natarcia umiejętnie i w sposób zorganizowany. Za to po wejściu w przestrzeń operacyjną przeciwnika poczynwały sobie zupełnie nieźle^[84].

Na ogromne straty sowieckich sił zbrojnych w wielkiej wojnie ojczyźnianej wskazywali także niektórzy sowieccy generałowie, choć wówczas nie było to zbyt bezpieczne. Na przykład generał lejtnant S.A. Kalinin, dowodzący najpierw armią i grupą operacyjną w bitwie pod Smoleńskiem, a później zajmujący się szkoleniem rezerwistów, zanotował nieostrożnie w dzienniku, że Naczelne Dowództwo „nie troszczy się o zasoby ludzkie i dopuszcza do ogromnych strat w poszczególnych operacjach”. Tę oraz inne „antysowieckie” wypowiedzi generał przypłacił dwudziestoma pięcioma latami łagrów^[85]. Nawiasem mówiąc, jeszcze na początku wojny w referacie wygłoszonym na Radzie Wojennej Frontu Zachodniego pt. *Niektóre wnioski z doświadczeń pierwszych trzech miesięcy wojny i charakter najbliższej walki*, datowanym 25 września 1941 roku, tenże Kalinin do słabych stron przeciwnika, to znaczy Niemców, zaliczył obawy przed stratami. Twierdził: „Sprawą zasadniczą, wspólną dla wszystkich rodzajów wojsk, zwłaszcza piechoty, jest lęk przed stratami. Zjawisko to występuje bardzo wyraźnie i ono właśnie zmusiło niemieckie dowództwo do odstąpienia od klasycznych form prowadzenia ofensywy i walki. (...) Nieudolność natarcia na przygotowaną obronę. Jest to widocznie związane z niedostatkiem artylerii. Do tego strach przed nocnymi operacjami, strach przed bagnetami i w rezultacie uchylanie się od kontrataku, niedbalstwo zaś w służbach zaopatrzeniowych – to prawdopodobnie efekt zarozumialstwa”^[86]. Co charakterystyczne, sowiecki generał zaliczał do słabych stron Wehrmachtu dążenia Niemców do minimalizowania strat. Widocznie gotowość Armii Czerwonej do ataku i nieliczenie się ze stratami Kalinin uważał wówczas za jej najmocniejsze strony. Zapewne też Stiepan Andrianowicz w gronie sowieckich generałów i marszałków nie był w takiej ocenie osamotniony. Przejrzał na oczy dopiero pod koniec wojny i na skutek tego dotkliwie ucierpiał. W donosie na Kalinina – w 1944 roku dowódcę Charkowskiego Okręgu Wojskowego i członka Rady Wojennej tego okręgu – generał major P.I. Krajcew podkreślał, że ten, mówiąc o zwycięstwach Armii Czerwonej w czasie wojny, wątpił w rzetelność doniesień prasy krajowej o stratach Niemców na froncie sowiecko-niemieckim. Według niego „na każdego zabitego

Niemca Armia Czerwona traci dziesięciu ludzi, o czym rzekomo sam się przekonał podczas rozgromienia Niemców pod Stalingradem”. Pod koniec kwietnia 1944 roku S.A. Kalinin, prowadząc naradę z kadrą oficerską pułków 144. i 168. 6. Strzeleckiej Brygady Rezerwowej, oznajmił: „Może nawet zwyciężymy Niemców, lecz zwycięstwa bywają różne”^[87].

Według naszej oceny stosunek w poległych w Armii Czerwonej i Wehrmachcie wyniósł 10:1 na korzyść Niemców, co jest równocześnie średnią w całej wojnie. Tak niepomysłne dla Rosji (ZSRR) proporcje strat w poległych w dwóch wojnach światowych w stosunku do strat wojsk niemieckich można wyjaśnić przede wszystkim powszechnym gospodarczym i kulturowym zacofaniem Rosji w porównaniu z Niemcami i z zachodnimi sojusznikami. Podkreślmy to jeszcze raz: w przypadku drugiej wojny światowej sytuacja pogorszyła się na skutek specyfiki stalinowskiego totalitaryzmu rujnującego armię będącą skutecznym instrumentem prowadzenia wojny. Stalinowi nie udało się, tak jak przewidywał, pokonać w ciągu dziesięciu lat opóźnień w stosunku do wiodących krajów kapitalistycznych, które określał na 50–100 lat^[88]. Natomiast w pełni pozostawał w nurcie postimperialnej tradycji i wołał zwyciężać nie umysłem, lecz przelewem morza krwi, gdyż w utworzeniu profesjonalnej armii dopatrywał się potencjalnego zagrożenia dla reżimu.

System totalitarny zapewnił jednak stabilność państwa w okresie największych porażek. Porażki te nie prowadziły do rewolucji, Związek Sowiecki mógł więc odnieść ostateczne zwycięstwo. Jednak fakt, że Niemcy napadły na ZSRR w okresie braku w Europie drugiego frontu, spowodował, że główne siły lądowe armii niemieckiej, w odróżnieniu od pierwszej wojny światowej, w latach 1941–1945 walczyły z Armią Czerwoną (podczas gdy główne siły Luftwaffe i Kriegsmarine przez całą wojnę walczyły z zachodnimi sojusznikami). To spowodowało, że straty bezpowrotne Armii Czerwonej w wielkiej wojnie ojczyźnianej znacznie przewyższały straty armii rosyjskiej w pierwszej wojnie światowej. Natomiast straty wojsk alianckich w poległych były takie same, a nawet mniejsze niż straty niemieckie na tych frontach drugiej wojny światowej, gdzie Wehrmacht musiał walczyć z zachodnimi sojusznikami^[89].

Co ciekawe, w odróżnieniu od pierwszej wojny światowej w wielkiej wojnie ojczyźnianej Armia Czerwona zużyła więcej amunicji niż armia niemiecka i jej sojusznicy na froncie wschodnim – 8 mln ton przeciw 5,6 mln ton^[90]. Wpłynął na to fakt, że artyleria niemiecka prowadziła przeważnie ogień do celu, podczas gdy armia sowiecka strzelała raczej we wskazanym kierunku. Wbrew powszechnemu przekonaniu żołnierze sowieccy byli lepiej zaopatrzeni w amunicję niż armia rosyjska w pierwszej wojnie światowej, co jednak nie doprowadziło do zmniejszenia strat w Armii Czerwonej.

Wyraźnie niższa wartość bojowa Armii Czerwonej w porównaniu z Niemcami, jakkolwiek paradoksalnie by to brzmiało, pomogła Stalinowi wygrać wojnę. W wyborze między dwoma reżimami totalitarnymi demokracje zachodnie miały moralny obowiązek stanąć po stronie słabszego jako reprezentującego mniejsze dla nich zagrożenie, a tym samym zapewnić mu zwycięstwo.

POLACY NIE DAJĄ SIĘ ZSOWIETYZOWAĆ

ZSRR A SPRAWA POLSKA

Administracja Roosevelta jeszcze wiosną 1943 roku nie miała najmniejszych wątpliwości, że zbrodnia katyńska nie jest dziełem Hitlera, lecz Stalina. Do podobnego wniosku doszło również brytyjskie Foreign and Commonwealth Office. W maju 1943 roku grupa amerykańskich i brytyjskich jeńców wojennych została przywieziona do Lasu Katyńskiego. Tam przekonali się ostatecznie, że polskich oficerów rozstrzelali Sowieci – wskazywała na to odzież pomordowanych (płaszcze, podczas gdy Niemcy zajęli ten rejon dopiero latem) i brak przy ciałach jakichkolwiek dokumentów datowanych później niż wiosną 1940 roku. Co najważniejsze, wskazywała na to także sama logika działań nieprzyjaciela: Niemcy, mając do tego czasu nader paskudną reputację jako sprawcy zbrodni przeciwko ludzkości, nigdy nie ryzykowaliby przypisania stronie sowieckiej swych ofiar pochowanych w zbiorowych mogiłach w Katyniu, gdyby rzeczywiście z Polakami rozprawiły się niemieckie Einsatzgruppen. Dwaj amerykańscy jeńcy, kapitan Donald Stewart i podpułkownik John Van Vliet, zdolali tajnymi kanałami (prawdopodobnie za pośrednictwem przedstawicieli Czerwonego Krzyża) już wtedy przekazać własne przypuszczenia wywiadowi armii amerykańskiej. Główny nacisk kładli na fakt, że umundurowanie i obuwie poległych były względnie nowe, gdyż nie zdążyły się zużyć, kiedy we wrześniu 1939 wzięto ich do niewoli. Jeśli wierzyć wersji sowieckiej, polscy oficerowie rozstrzelani przez Niemców musieliby dwa lata spędzić w sowieckiej niewoli. Natomiast wersja niemiecka zakładała, że Polacy przebywali w obozie zaledwie siedem miesięcy. Ponadto Churchill przekazał Rooseveltowi bardzo szczegółowe sprawozdanie swego pomocnika Owena O'Malleya utrzymującego kontakt z polskim rządem na uchodźstwie. Informacje rządu polskiego, według słów O'Malleya, „zdecydowanie kwestionują prawdziwość zapewnień Rosji o jej niewinności w kwestii wydarzeń w Katyniu”^[1]. Jednakże administracja Roosevelta wołała wesprzeć Stalina, obawiając się rozpadu koalicji antyhitlerowskiej. Inna sprawa, czy takie obawy były w ogóle uzasadnione. Historia nie zna wprawdzie trybu

przypuszczającego, lecz jeśli przeanalizuje się obiektywnie sytuację z wiosny i lata 1943 roku, kiedy wojska niemieckie stały pod Kurskiem i na Półwyspie Tamańskim, obawy dotyczące możliwości zawarcia sowiecko-niemieckiego pokoju separatystycznego wydają się przesadzone. Stalin, zdając sobie sprawę, że możliwości bojowe Armii Czerwonej są całkowicie uzależnione od dostaw w ramach Lend-Lease, nie ryzykowałby pewnie zawarcia separatystycznego pokoju z Hitlerem. Przecież sowiecki dyktator nie mniej niż Wielka Brytania czy USA obawiał się nazistowskich Niemiec, które w wypadku przerwania działań wojennych na froncie wschodnim zyskałyby możliwość znacznego zwiększenia swego potencjału wojskowego. Gdyby Wielka Brytania i USA w sprawie katyńskiej podtrzymały stanowisko swego sojusznika, czyli rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie (Polacy nie mieli wątpliwości, że zbrodni tej dokonali Sowieci), może udałoby się uniknąć tragedii powstania warszawskiego, a po zakończeniu wojny byłyby szanse na zmuszenie Związku Sowieckiego, by uznał ustanowiony w Polsce rząd demokratyczny. Jednakże zarówno Roosevelt, jak i Churchill obawiali się przede wszystkim reakcji opinii publicznej w swych krajach. Jeśliby sowiecka odpowiedzialność za Katyń została powszechnie uznana, oznaczałoby to, że USA i Zjednoczone Królestwo są powiązane z takim samym przestępczym reżimem jak hitlerowski. Ponadto liderzy amerykańscy i brytyjscy w 1943 roku mieli nadzieję na współpracę ze Stalinem w dziele powojennego urządzania świata i byli wyraźnie nieprzygotowani do późniejszej ewentualnej konfrontacji z nim.

Jeszcze bardziej może dziwić to, że – o czym świadczą odtajnione dokumenty – nawet w tajnej korespondencji już po 1945 roku, w epoce zimnej wojny, przedstawiciele rządu amerykańskiego nigdy bezpośrednio nie obarczali Związku Sowieckiego odpowiedzialnością za Katyń, motywując to brakiem niezbitych dowodów. Taka sytuacja trwała aż do 1990 roku, czyli do uznania przez Gorbaczowa sowieckiej odpowiedzialności za zbrodnię w Katyniu. Tymczasem istniały niekwestionowane dowody ujawnione już dostatecznie dawno. Jeszcze w 1952 roku w Kongresie Amerykańskim była mowa o Katyniu z uwzględnieniem oświadczeń Stewarta i Van Vlieta. Decydującą rolę odegrały jednak inne dowody. Były to wykazy sporządzone wiosną 1940 roku przez pozostających przy życiu polskich oficerów przebywających w obozie w Kozielsku, których towarzyszy niedoli znaleziono później w Lesie Katyńskim. Przy każdym nazwisku było odnotowane, kiedy jeńiec został zabrany z obozu. Później okazało się, że zabranych danego dnia oficerów odnajdywano we wspólnych mogiłach^[2].

Niemcy w żadnym wypadku nie mogli rozstrzeliwać Polaków w takiej samej kolejności, w jakiej byli zabierani z obozu przez żołnierzy NKWD. Dlatego też ów dowód był decydujący i niepodważalny. Rząd amerykański wołał jednak nie zwracać na niego uwagi, tak jak na propozycje uczestników przesłuchań w 1947 roku, by utworzyć specjalny trybunał międzynarodowy w celu osądzenia sprawców zbrodni katyńskiej.

Możliwe, że w Waszyngtonie i w innych zachodnich stolicach europejskich obawiano się, iż jawne oskarżenie przez rząd amerykański Związku Sowieckiego o zamordowanie polskich oficerów może zmienić „zimną” wojnę w „gorącą”. Sądzę, że obawy te były niepotrzebne.



Zwłoki polskiego oficera – ofiary zbrodni katyńskiej – ekshumowane w kwietniu 1943 roku

Ujawnienie przez Niemców zbrodni katyńskiej nie tylko nie przysporzyło Stalinowi kłopotów, jak oczekiwał Goebbels, lecz wręcz przeciwnie – zostało wykorzystane przez sowieckiego dyktatora z korzyścią dla siebie. Oskarżywszy rząd Sikorskiego o współpracę z powołaną przez Niemców międzynarodową komisją prowadzącą

śledztwo w sprawie mordu w Katyniu, Moskwa zerwała z nim stosunki dyplomatyczne. Tym samym Stalin pozbył się poważnej przeszkody w tworzeniu prokomunistycznej struktury władzy w Polsce (przyszłego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – PKWN) i prosowieckich formacji wojskowych (dwóch armii Wojska Polskiego). Znaczenie i wpływy rządu polskiego w Londynie zostały ostatecznie podważone przez Stalina w czasie powstania warszawskiego trwającego od sierpnia do końca września 1944 roku.

Powstanie warszawskie to jedna z najtragiczniejszych kart w dziejach Polski, wydarzenie zajmujące ważne miejsce w pamięci historycznej narodu polskiego o drugiej wojnie światowej. Ścisłe kierownictwo wojskowe, cywilne i część kadry dowódczej oraz rząd polski na uchodźstwie, któremu podlegała AK, rozumieli, że szanse na powodzenie powstania są niewielkie (jeśli w ogóle były). Niemcy mieli kolosalną przewagę w ludziach i uzbrojeniu, a więc osamotniona Armia Krajowa nie była w stanie ich pokonać. Złudna też była nadzieja na pomoc sowiecką. Przecież Moskwa już pół roku wcześniej zerwała kontakty z rządem polskim w Londynie, wkrótce po tym, jak Niemcy ujawnili mogiły katyńskie. Sowietzi rozwinęli też kampanię przeciwko dowództwu i członkom AK, co objawiło się wyraźnie podczas wyzwalań Wilna, choć żołnierze AK udzielali wydatnej pomocy Armii Czerwonej. Niemniej jednak dowództwo AK zdecydowało się na powstanie, które stało się swoistym zwieńczeniem działalności Armii Krajowej, a także miało być przykładem heroizmu dla obecnych i przyszłych pokoleń Polaków.

Sowiecka 2. Armia Pancerna po dotarciu na przedpola Warszawy została zatrzymana, pobita i odrzucona przez kontrnatarcie czterech niemieckich dywizji pancernych, łącznie z Dywizją SS „Wiking”. Według szacunków niemieckich straty sowieckie to 3 tys. poległych i 6 tys. rannych; zniszczono też znaczną ilość sprzętu bojowego^[3]. Możliwe, że liczba poległych została nieco zaniżona, gdyż już wcześniej przekonał się, że niemieckie dane nierzadko pomniejszały straty sowieckie, zwłaszcza w poległych. Porażka ta była jednak zbyt mała, by zmusić Stalina do odstąpienia od Warszawy.

Większość polskich historyków, a także oficjalnie Warszawa, jest przekonanych, że Armia Czerwona celowo nie spieszyła się z pomocą warszawskim powstańcom podległym niekomunistycznemu rządowi polskiemu w Londynie i że istniał jakiś „stop-rozkaz” Stalina zabraniający Rokossowskiemu zdobycia Warszawy w miesiącach sierpień–wrzesień, dopóki będą w niej powstańcy. Natomiast spora liczba rosyjskich historyków twierdzi coś wręcz przeciwnego: nie było żadnego „stop-rozkazu”, Armia Czerwona nie mogła zaś pomóc warszawiakom z przyczyn obiektywnych: niedostatecznej łączności, zmęczenia żołnierzy po półrocznej ofensywie na Białorusi, zbyt małych rezerw czy braku porozumienia powstańców z wojskami sowieckimi. To oczywiste, że w celu uzupełnienia paliwa i amunicji niezbędna była przerwa w natarciu 1. Frontu Białoruskiego. Mogła ona trwać najwyżej tydzień lub dwa, a ciągnęła się przez

ponad miesiąc. Było to spowodowane przyczynami nie militarnymi, lecz politycznymi. Analiza rozwoju wydarzeń tamtego okresu wykazuje, że wprowadzenie konkretnego „stop-rozkazu” mogło nie być, lecz decyzja o niezdobyciu Warszawy miała umotywowanie polityczne i została wydana przez Stalina. Jeszcze w sierpniu niemieckie dywizje pancerne, po pobiciu sowieckiej 2. Armii Pancernej działającej za Wisłą, zostały przerzucone nad Bałtyk, by utworzyć korytarz dla Grupy Armii „Północ” odciętej od Niemiec.

Tymczasem wśród żołnierzy niemieckich, o czym świadczy raport Einsatzkommando Grupy Uderzeniowej „Reck” z 24 sierpnia 1944 roku, panowało przekonanie, że „Warszawy nie uda się utrzymać, jeśli Rosjanie nie zostaną zatrzymani na północno-wschodnich i południowo-wschodnich rubieżach miasta”^[4]. Gdyby Niemcy nie liczyli na to, że wojska sowieckie pod Warszawą będą zachowywać się biernie, raczej nie odważyliby się wycofywać stamtąd dywizji pancernych. Przecież gdyby siły niemieckie cofnęły się od Wisły do Odry, to i tak byłoby niemożliwe ewakuowanie Grupy Armii „Północ” z Pomorza korytarzem lądowym. Stalin nie miał zatem potrzeby wydawania „stop-rozkazu”. Wystarczyło po prostu nie przydzielić Rokossowskiemu rezerw i wymusić na nim, by sam poprosił o przejście do obrony. Zamiast nacierać na Warszawę i Berlin, Stalin wolał 20 sierpnia rozpocząć ofensywę w Rumunii. Kogóż mogłaby obchodzić Rumunia, nawet ze swymi złożami ropy naftowej, jeśli armie sowieckie stałyby nad Odrą, 60 mil od Berlina? Gdyby w okresie od sierpnia do września 1944 roku Armia Czerwona, połączywszy się z powstańcami, wyzwoliła Warszawę i odepchnęła Niemców nad Odrę, wtedy wojna najpewniej skończyłaby się pod koniec 1944 roku. Nie byłoby niemieckiej kontrofensywy w Ardenach i na Węgrzech, być może nie byłoby też krwawych walk o Berlin, gdyż Niemcy nie mieliby już prawdopodobnie wojska do obrony swej stolicy. Stalin jednak nie zamierzał dzielić się Polską z niekomunistycznym rządem londyńskim (nie po to przecież rozstrzeliwano polskich oficerów i przedstawicieli polskich elit w Katyniu i w kilku innych miejscach!). Dlatego wstrzymywał się ze zdobywaniem Warszawy dopóty, dopóki Niemcy nie rozprawili się z powstańcami. W zasadzie niemieckie dowództwo mogłoby dać powstańcom możliwość jak najdłuższego stawiania oporu, a nawet potajemnie zaopatrywać ich w żywność, by utrzymali się aż do zimy. Stanowiłoby to pewną gwarancję, że wojska sowieckie nie rozpoczną operacji w centralnym sektorze frontu. Przecież gdyby Armia Czerwona wkroczyła do Warszawy kontrolowanej jeszcze przez Armię Krajową, bardzo trudno byłoby rozbroić i aresztować powstańców, gdyż groziłoby to konfliktami z rządami zarówno Wielkiej Brytanii, jak i USA oraz, co byłoby jeszcze bardziej niebezpieczne, z zachodnią opinią publiczną wcześniej przychylnie nastawioną do Związku Sowieckiego. Niemcy jednak nie zdecydowali się na przedłużenie agonii powstania warszawskiego, obawiając się, że albo Stalin się rozmyśli, albo na Warszawę podąży desant aliancki, więc zmusili powstańców do kapitulacji. Prawdopodobnie do

likwidacji powstania pchnęło ich także zajęcie w połowie września przez wojska sowieckie prawobrzeżnej dzielnicy Warszawy, Pragi. Może dziwić, że operacja ta nie była kontynuowana. Pewnie jej jedynym celem było ponaglenie Niemców, by jak najprędzej rozprawili się z polskimi powstańcami, a tym samym rozwiązali Stalinowi ręce.

Prokomunistyczna Armia Ludowa nie odgrywała znaczącej roli w powstaniu warszawskim. Świadczą o tym zeznania podporucznika AK Ryszarda Jankowskiego wziętego do niewoli przez Niemców:

Komuniści w bardzo małym stopniu uczestniczyli w powstaniu. Tylko niewielka część AL brała w nim aktywny udział. W kręgach AK przypuszcza się, że większość AL, a szczególnie polityczni luminarze PPR, pozostała w konspiracji, żeby lepiej obserwować i demaskować dowództwo AK. PPR w swej prasie ostro atakowała AK, podkreślając fakt, że Anglicy opuścili Polaków i powstanie może się powieść wyłącznie przy pomocy Rosji. AK nie mogła się przed tymi atakami skutecznie bronić, ponieważ przywódcy bali się, że będą za to pociągnięci do odpowiedzialności po wkroczeniu Sowietów^[5].

Nawiasem mówiąc, sowiecki plan letniej kampanii z 1944 roku, jak pamiętamy, dobrze znany Niemcom, przewidywał główne uderzenie na Białoruś, a dopiero potem działania zbrojne w Warszawie. Kreml oczekiwał, że Armia Ludowa zdominuje powstanie. Gdy tak się nie stało, Moskwa straciła zainteresowanie pomaganiem powstańcom.



Oddziały Armii Krajowej opuszczają miasto po kapitulacji powstania warszawskiego, październik 1944 roku

Wydawało się, że główne punkty aktu kapitulacji powstańców warszawskich zostały zrealizowane. Dowódca Armii Krajowej generał Tadeusz „Bór” Komorowski i większość uczestników powstania znaleźli się w niemieckich obozach i tam doczekali końca

wojny. Co prawda, wielu powstańców wziętych do niewoli zostało rozstrzelanych przez niemieckie oddziały karne jeszcze przed podpisaniem tego porozumienia. Nie było jednak totalnej eksterminacji ludności, gdyż nie było potrzeby wstrzymania jej ewakuacji w warunkach, kiedy Warszawa stała się miastem przyfrontowym. Niemcy jednak nie ujawnili „Borowi” Komorowskiemu, że jest rozkaz Hitlera, by zrównać Warszawę z ziemią. W odezwie SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bach-Zelewskiego, dowódcy korpusu, który stłumił powstanie, jest mowa o tym, że:

Reichsführer SS rozkazuje: Po przeprowadzeniu ewakuacji osobowej należy wywieźć z Warszawy wszystkie towary, przy czym wszelkie dobro [materialne] pozostawić do dyspozycji SS-Reichsführera, z wyjątkiem wyposażenia wojsk oraz rzeczy codziennej potrzeby tak, aby wykonanie tego zgadzało się z odnośnymi rozkazami Generalnego Gubernatora i pertraktacjami z gen. Borem-Komorowskim i Polskim Komitetem Opiekuńczym. Obergruppenführer otrzymał za pośrednictwem Reichsführera SS polecenie Hitlera, aby zrealizować doszczętne zniszczenie Warszawy. Przy wykonaniu tego rozkazu honorować wszystkie postulaty wojska. Do niszczenia miasta należy zaangażować niezbędne jednostki Technische Nothilfe z Rzeszy^[6].

Porozumienie z „Borem” Komorowskim zostało jednak naruszone i ludności ewakuowanej z Warszawy skonfiskowano większość wartościowych przedmiotów.

Powstanie warszawskie drogo kosztowało Polaków. Ludwig Fischer, gubernator dystryktu warszawskiego, w raporcie sporządzonym pod koniec 1944 roku stwierdza: „Oczywiście dokładne ustalenie liczby zabitych nie jest możliwe, ponieważ dziesiątki tysięcy do dziś jeszcze są pogrzebane pod ruinami. Ale nawet przy różnych sposobach obliczeń zawsze wychodzi, że liczba zabitych Polaków wynosi nie mniej niż 180 tys., ale bardziej prawdopodobna jest liczba 200 tys. ludzi”^[7]. Jest ona może zawyżona, gdyż dla Fischera i jego podwładnych korzystne było wykazanie się jak najwyższą liczbą zabitych powstańców, aby dowieść, jak ciężką porażkę poniósł przeciwnik. Nie budzi jednak wątpliwości, że w powstaniu tym zginęły dziesiątki tysięcy warszawiaków i żołnierzy AK.

Jeżeli chodzi o powstanie warszawskie, Stalin zadbał o to, by główne i najwaleczniejsze oddziały Armii Krajowej zostały zniszczone lub znalazły się w niemieckiej niewoli, co ułatwiło późniejszą sowietyzację Polski. Zachodni sojusznicy pokazali zaś, że gotowi są poświęcić interesy Polaków, by uniknąć konfliktu z Moskwą. To właśnie w sierpniu i we wrześniu 1944 roku w Warszawie, a nie w Jałcie, zostały ostatecznie rozstrzygnięte powojenne losy Polski.

Zgodnie z wytycznymi Moskwy sowieccy partyzanci walczyli z Armią Krajową na zachodniej Białorusi, począwszy od końca 1943 roku. Na obszarze zachodniej Ukrainy

takie starcia były rzadsze z powodu mniejszej liczby sowieckich oddziałów partyzanckich.

Jak pamiętamy, z rąk sowieckich partyzantów najbardziej ucierpieli Żydzi. Ale nie tylko oni, bo również Polacy. Natomiast jeżeli w przypadku Żydów mamy do czynienia nie z przejawami polityki państwowej ZSRR, tylko z antysemityzmem znacznej części żołnierzy i dowódców, to w przypadku Polaków można już mówić o planowej polityce Stalina.

Poza Żydami i Cyganami Niemcy najgorzej odnosili się do Polaków. Przez tragiczny zbieg okoliczności władze sowieckie traktowały ich równie źle, chociaż partyzanci sowieccy, nawet przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych z rządem Sikorskiego, nigdy nie współpracowali z AK w walce z Niemcami. Były zastępca szefa sztabu dowodzący oddziałem operacyjnym 804. Pułku Strzeleckiego 229. Dywizji Pancernej A.I. Kozłow po ucieczce z obozu dla jeńców wojennych na terytorium Polski tak relacjonował nastroje mieszkańców Polesia:

Po tym, jak władze niemieckie zastosowały wobec Polaków środki drastyczniejsze niż wobec Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, nastawienie tutejszej ludności zmieniło się na korzyść władz sowieckich. Z niezwykle gorącym przyjęciem spotkał się przyjazd Sikorskiego do Moskwy. W związku z tym Polacy z ożywieniem komentowali: Sikorski zawarł porozumienie z Sowietami, otrzymał pieniądze i broń, więc teraz Polska zostanie odbudowana.

W lutym 1942 roku w kombinacie drzewnym w Hajnówce (obwód brzeski) wybuchł strajk powszechny i trwał cały tydzień. Podstawowe żądania robotników to: „Chleba i żywności”. W całym osiedlu robotniczym, na każdym domu i na każdym słupie porozklejano hasła: „Precz z Hitlerem!”, „Pomóżmy Sikorskiemu i Armii Czerwonej bić Hitlera!”, „Niech żyje Sikorski!”, „Niech żyje Polska!”, i szereg innych sloganów wzywających polską ludność do walki z okupantami.

W rzeczywistości Polacy stali się bardziej tolerancyjni nie tyle wobec władzy sowieckiej, ile wobec Związku Sowieckiego jako państwa, z którym rząd Sikorskiego zawarł porozumienie. Fakt, że do 1943 roku ze strony Polaków nie było żadnych wrogich działań względem sowieckich partyzantów, potwierdza również meldunek dowódcy oddziału partyzanckiego z okolic Braśławia w obwodzie wilejskim N.I. Pietrowa:

W rejonie Puszczy Augustowskiej rozlokowano dużą ilość oddziałów polskiej obrony w liczbie do 3 tys. ludzi działających na terenie obwodów zachodnich. Oddziały zorganizowały nalot na miejscowość Postawy w obwodzie wilejskim, gdzie zlikwidowały około 400 Niemców i policjantów oraz zniszczyły szereg magazynów.

W lipcu 1942 roku Niemcy w sile do 3 tys. ludzi rozpoczęły ofensywę przeciwko polskim siłom zbrojnym, lecz straciwszy prawie połowę żołnierzy, wycofali się.

Ludność polska w obwodzie wilejskim w zdecydowanej większości pozytywnie odnosiła się do partyzantów w oczekiwaniu na wkroczenie Armii Czerwonej. Jednocześnie interesowała się Sikorskim i zastanawiała się nad ustrojem politycznym po przybyciu Armii Czerwonej. Mieszkańcy wsi, głównie Polacy, aktywnie wspierali partyzantów, dostarczali im informacji o pojawieniu się policyjnych oddziałów itp. Łącznicy, którzy przybyli do oddziału Pietrowa z polskich oddziałów obrony, meldowali: „Oddziały polskiej obrony prowadzą walki z Niemcami i policją o niezależną Polskę. W swe szeregi przyjmują Polaków i Rosjan (głównie byłych jeńców wojennych). Stosunek działaczy polskiego ruchu oporu do partyzantów jest jak najbardziej przyjazny. Każdy w oddziałach polskiej obrony nosi na lewym rękawie opaskę «PO»”.

Te doniesienia świadczą o tym, że oddziały Armii Krajowej w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi, wbrew twierdzeniom sowieckiej propagandy, nie siedziały po lasach, lecz prowadziły aktywną i skuteczną walkę z Niemcami i niemiecką policją.

Jednakże zaraz po stalingradzkim zwycięstwie nastąpił zwrot w stosunkach Moskwy z Polakami. Teraz już nie trzeba było odgrywać przed polskim rządem na uchodźstwie sojuszników. Stalin nie wątpił, że Armia Czerwona zdoła zdobyć Polskę i ustanowić w niej zależny od siebie reżim. Dlatego też jeszcze w lutym 1943 roku, na dwa miesiące przed odkryciem mogił w Katyniu, KC Komunistycznej Partii Białorusi skierował do dowódców formacji partyzanckich tajne pismo, w którym między innymi informował:

W rejonach, gdzie istnieją już utworzone przez polskie kręgi reakcyjne oddziały nacjonalistyczne, należy je, po pierwsze, usilnie wypierać z pomocą oddziałów i grup partyzanckich, a po drugie, podejmować działania, aby wprowadzić w ich szeregi naszych agentów, badać powiązania, przydzielać zadania, organizować skuteczne metody pracy, ujawniać ważnych przedstawicieli polskich nacjonalistów lub pracowników niemieckiego wywiadu.

Wysyłając do takich oddziałów zaufanych Polaków, należy prowadzić do destrukcji takich oddziałów i grup, a współpracujących Polaków przeciągać na naszą stronę. (...)

Za pomocą dostępnych środków starać się wszystkich przychylnych nam Polaków mieszkających w zachodnich obwodach Białorusi pozyskiwać do aktywnego uczestnictwa w walce zbrojnej z hordami hitlerowskich faszystów.

Organizatorzy i przywódcy ruchu powinni wynajdywać chętnych do współpracy Polaków zarówno w istniejących oddziałach partyzanckich, jak i w nowo tworzonych.

W wiadomych sytuacjach, kiedy jest to konieczne ze względu na konkretne okoliczności i przy całkowitym zapewnieniu naszych wpływów, można organizować oddziały partyzanckie składające się w większości z Polaków. Takie oddziały, tak jak wszystkie partyzanckie oddziały sowieckie na tyłach przeciwnika, powinny prowadzić walkę zgodną z interesami Związku Sowieckiego.

W rejonach, gdzie zaznaczają się wpływy naszych oddziałów partyzanckich i organizacji podziemnych, nie można dopuszczać działalności polskich nacjonalistycznych kręgów reakcyjnych. Przywódców dyskretnie eliminować, oddziały zaś rozwiązywać, a składy broni przejmować. Natomiast jeśli to tylko możliwe, wywierać zdecydowany wpływ na oddziały

i wykorzystywać je, kierując do walki z Niemcami, przekształcać i odpowiednio redukować, pozbawiać je znaczenia jako samodzielne jednostki bojowe, dołączać do innych większych oddziałów i przeprowadzać stosowną sekretną czystkę z wrogich elementów^[8].

W rzeczywistości kierownictwo partyzantów sowieckich zamierzało fizycznie zniszczyć dowódców Armii Krajowej, a polskie oddziały partyzanckie objąć swoją kontrolą i włączyć do rosyjsko-białoruskich ugrupowań. Polaków i Białorusinów chciano zobligować, by uważali się za obywateli sowieckich i walczyli o sowieckie, a nie polskie interesy.

W tym samym czasie Ponomarienko był zmuszony przyznać, że żołnierze AK wzorowo walczą z Niemcami. Pod koniec czerwca 1943 roku pisał do Stalina:

W swoim raporcie z dnia 10 czerwca informowałem Was o pojawieniu się w rejonie Stołpców polskiego oddziału porucznika Miłaszewskiego.

26 czerwca z upoważnienia KC WKP(b) obwodu baranowickiego tow. Sidorok zawiadamiał, że „ten ostatni oddział, wtargnąwszy 12.6.43 r. do urzędu powiatowego w Iwaniecku w obwodzie baranowickim, zabił 40 Niemców, 106 policjantów, a cała młodzież przeszła na stronę tego oddziału”.

Oddział spalił 3 budynki żandarmerii, magazyn amunicji, zniszczył jedną armatę, 10 samochodów, 5 tys. granatów oraz inną broń. Zdobył 806 karabinów, 3 automaty, 18 koni, a także mnóstwo granatów i amunicji.

Natomiast 22 listopada 1943 roku Ponomarienko kolejny raz ostrzegął Stalina przed zagrożeniem ze strony Polaków na zachodniej Białorusi, wysyłając mu stosowną notatkę, w której referował okoliczności likwidacji polskiego oddziału „Kmicica” nad jeziorem Narocz:

Jedna z najzacieklejszych nacjonalistycznych formacji, legion polskiego podporucznika Kmicica (300 osób), nawiązała kontakt z partyzancką brygadą tow. Markowa (wiceprzewodniczącego obwodowego komitetu wykonawczego) działającą w obwodzie wilejskim [Fiodor Grigoriewicz Markow, były funkcjonariusz partii komunistycznej na zachodniej Białorusi, za swe zbrodnie nie poniósł żadnych konsekwencji, a wręcz przeciwnie, 1 stycznia 1944 roku został uhonorowany tytułem Bohatera Związku Sowieckiego. W noc sylwestrową 1942 roku partyzanci oddziału Markowa napadli na dworek we wsi Szemietowo w rejonie miadzielskim obwodu mińskiego i spalili go, zamordowawszy przy tym dwadzieścia cywilów, głównie Polaków, wraz z właścicielką majątku Gabriellą Skirmut, jej córką Lidią Gabriellą Korybut-Daszkiewicz, księciem Józefem Druckim-Lubeckim i zarządcą Boczkowskim. Żadne działania wojenne nie mogły usprawiedliwić tej masakry, lecz Markow nie otrzymał nawet nagany. „Kmicic”, Antoni Burzyński, był szkolnym kolegą Markowa, co jednak nie przeszkodziło temu ostatniemu ostatecznie z nim się rozprawić – B.S.]^[9].

Prowadząc negocjacje w sprawie wspólnych działań bojowych, oddział Markowa był już gotowy do rozbrojenia i fizycznego zniszczenia partyzantów Kmicica. Towarzysz Markow od swych ludzi wcześniej wcielonych do oddziału Burzyńskiego otrzymał ostrzeżenie o zamiarach zniszczenia sowieckiego dowództwa. W wyniku podjętych drastycznych środków polski oddział został rozbrojony i aresztowany. Spośród 200 żołnierzy 50 (w tym dowództwo) zostało zlikwidowanych, 70 szantażem wcielono do sowieckiej partyzantki, a 80 wypuszczono do domu.

Epizod z likwidacją legionu podporucznika „Kmicica” i jego towarzyszy był szczyt bardzo grubymi nićmi. Czy nieszczęsny podporucznik rzeczywiście zamierzał zamordować dowódcę ponad trzykrotnie liczniejszego oddziału, a tym samym zyskać niebezpiecznego wroga? Tym bardziej że dowództwo poszczególnych oddziałów Markowa nie było w stanie zniszczyć Polaków, co najwyżej mogłoby prowadzić wojnę podjazdową z polskimi oddziałami partyzanckimi. Natomiast „Kmicic” rzeczywiście zamierzał współpracować z partyzantami sowieckimi w walce z Niemcami, lecz wątpliwi przyjaciele złapali go w pułapkę i zlikwidowali. A w celu usprawiedliwienia swych działań Markow wymyślił wersję o rzekomym spisku Polaków.

W tym samym piśmie Ponomarienko proponował Stalinowi: „Polskie oddziały i grupy działające na zachodniej Białorusi, napadające na sowieckich partyzantów, należy zlikwidować. Wszystkie pozostałe ugrupowania zajmujące wyczekującą pozycję zdyskredytować, rozbroić i rozproszyć. Kadre dowódczą zniszczyć”.

Z analogicznymi sugestiami wystąpili w grudniu 1943 roku dowódca brygady partyzanckiej Wiktor Aleksandrowicz Manochin (nawiasem mówiąc, półkrwi Polak ze strony matki) i komisarz Piotr Mironowicz Maszerow, przyszły lider komunistów na Białorusi: „W stosunku do legionistów i ich dowódców prowadzić z pozoru przyjazną politykę, a zarazem przygotowywać takie uderzenie w Polaków, by zlikwidować nie tylko ich siły zbrojne, lecz również głęboko zakorzenione podziemie, mając na uwadze lekcję nad Naroczą, gdzie tylko «przestraszyliśmy» białych Polaków, lecz ich organizacja przetrwała”.



Marszałek Konstanty Rokossowski, minister obrony narodowej PRL, w ławach rządowych sejmu, październik 1956 roku. Widoczny też premier Józef Cyrankiewicz (po środku, odwrócony)

Tu także przyznawano, że formułowane przez Polaków oskarżenia pod adresem sowieckich partyzantów o morderstwa, gwałty i grabieże miejscowej ludności, zarówno polskiej, jak i białoruskiej, były zasadne: „Mając na względzie niekwestionowany autorytet, jakim cieszą się polscy partyzanci wśród mieszkańców zachodnich rejonów obwodu, musimy bezwzględnie, z żelazną konsekwencją zmieniać nasze zachowanie wobec miejscowej ludności, zdecydowanie powstrzymać powszechne pijaństwo i grabieże wśród naszych partyzantów, a tym samym uderzyć w autorytet polskich partyzantów, jaki mają u znacznej części katolików; mówiąc wprost, chodzi o właściwe i umiejętne podejście do ludności”.

Wszystkie sugestie przedstawione przez Ponomarienkę, Manochina i Maszerowa spotkały się z uznaniem i zostały przyjęte. Sowieccy partyzanci zaczęli postępować ściśle według nich wobec Polaków na Białorusi i Ukrainie. Z nadejściem Armii Czerwonej oddziały działające na Białorusi i zachodniej Ukrainie zostały zlikwidowane lub znalazły się w niewoli. Część z nich jednak mogła przedostać się do Polski, gdzie jeszcze przez kilka lat prowadziła walkę zbrojną z polskimi komunistami kierowanymi przez sowieckiego namiestnika, Bolesława Bieruta, oraz oddziałami Armii Czerwonej i wojskami NKWD^[10].

Wkrótce po zakończeniu wojny oddziały Smiersz dokonały okrutnego mordu na Polakach. Chodzi o tak zwany Mały Katyń – egzekucję 592 Polaków, bez śledztwa i sądu, w Puszczy Augustowskiej, przeprowadzoną w lipcu 1945 roku przez grupę funkcjonariuszy kontrwywiadu pod dowództwem pomocnika naczelnika GUKR Smiersz generała majora Gorgonowa. Zachował się komunikat dowódcy Smiersz Wiktora Abakumowa wysłany do Berii z wnioskiem o oddelegowaniu tego generała wraz z oddziałem smierszowców „do przeprowadzenia likwidacji aresztowanych w lasach augustowskich bandytów”. W rozstrzeliwaniu uczestniczyły jeszcze grupy operacyjne i batalion Zarządu Głównego Smiersz 3. Frontu Białoruskiego (Abakumow był również pełnomocnikiem NKWD na tym froncie). W dyspozycji Smiersz nie było batalionu wojsk NKWD, lecz zwykły batalion strzelecki. Dotyczy to sprawy udziału formacji Armii Czerwonej w zbrodniach przeciwko ludzkości. Wszystkich 592 aresztowanych oskarżono o przynależność do rozwiązywanej już wówczas Armii Krajowej i walkę zbrojną w jej szeregach, choć tylko 69 z nich posiadało broń. Wśród rozstrzelanych było 27 kobiet i 15 nastolatków^[11].

Do sowytyzacji Polski Stalin przywiązywał szczególną wagę. Miała ona gwarantować ustanowienie jego kontroli nad całą Europą Wschodnią. Dlatego też, jeśli chodzi o kraje tej części Europy, właśnie w Polsce sowieckie struktury bezpieczeństwa państwa i ich komunistyczni sojusznicy stosowali masowe represje wobec licznych jeszcze żołnierzy Armii Krajowej i zwolenników rządu na uchodźstwie. W związku z tym aż do 1956 roku w Polsce jako jedynym państwie wśród krajów wschodnioeuropejskich ministrem obrony był sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski, co pozwalało Związkowi Sowieckiemu na pełną kontrolę Wojska Polskiego, właśnie przy pomocy służących w nim sowieckich generałów i oficerów.

SOWIECKIE MITY HEROICZNE I PRAWDZIWE BOHATERSKIE CZYNY

Sowieckie mity heroiczne okresu wielkiej wojny ojczyźnianej mają mało wspólnego z rzeczywistością. Posiadają za to znaczenie czysto propagandowe, a z zasady były wymyślane przez działaczy politycznych i dziennikarzy wojskowych, a po wojnie bezkrytycznie powielane przez sowiecką propagandę. Mity o bohaterach najczęściej miały tuszować faktyczne porażki Armii Czerwonej.

Jeden z najbardziej znanych mitów mówi o pięciu marynarzach czerwonej floty, którzy za cenę swego życia zatrzymali niemieckie czołgi pod Sewastopolem. Było to 7 listopada 1941 roku, w 24. rocznicę rewolucji październikowej. Marynarze ci są bohaterami noweli Andrieja Płatonowa *Natchnieni ludzie*.

Co tak naprawdę się wydarzyło? W formalnym wniosku o nadanie tytułu Bohatera Związku Sowieckiego Nikołajowi Filczenkowowi, Wasilijowi Cybulce, Danile Odincowowi, Iwanowi Krasnosielskiemu i Jurijowi Parszynowi stwierdzono, że 7 listopada 1941 roku w rejonie wsi Duwankoj:

nieprzyjaciel siedmioma czołgami i dwoma kompaniami piechoty rozpoczął natarcie na wzniesienie 103,4. Towarzysz Szykajew [starszy politruk, sekretarz organizacji partyjnej 18. Samodzielnego Batalionu – B.S.] zorganizował grupę niszczycieli czołgów pod dowództwem starszego politruka [w rzeczywistości tylko politruka – B.S.] Filczenkowa [we wniosku o nadanie tytułu Bohatera Związku Sowieckiego błędnie podano nazwisko Filczenko – B.S.]... Sam zaś z cekaemem i dwoma żołnierzami zajął stanowisko ogniowe i zaczął powstrzymywać piechotę nieprzyjaciela... W tej nierównej walce pięciu marynarzy z Filczenkowem na czele zniszczyło trzy faszystowskie czołgi, a pozostałe, nie wytrzymawszy oporu marynarzy, zawróciły. Hitlerowcy ponowili atak wspierani już tylko piętnastoma czołgami... Ranni marynarze nie opuszczali pola walki, likwidując bądź unieruchamiając wozy bojowe faszystów. Śmiertelnie ranny został mążny W.G. Cybulko, śmiercią bohatera zginął też I.M. Krasnosielski. Skończyły się naboje i butelki z płynem zapalającym. Wówczas N.D. Filczenkow, obwiązawszy się

granatami, rzucił się pod gąsienice zbliżającego się czołgu. Za jego przykładem poszli J.K. Parszyn i D.S. Odincow. W walce tej bohaterscy marynarze zniszczyli około dziesięciu czołgów. Wróg został zatrzymany^[1].

Bardziej szczegółowo o walce stoczonej 7 listopada opowiada w swych memuarach L.N. Jefimienko, były komisarz 18. Samodzielnej Brygady Piechoty Morskiej sąsiadującej z 18. Samodzielnym Batalionem:

Wkrótce głównym tematem rozmów w okopach stał się heroiczny czyn dokonany na odcinku 18. Samodzielnego Batalionu Piechoty Morskiej... Pierwsze informacje o nim dotarły do nas przez łączników i momentalnie rozeszły się po całej brygadzie. Z początku nikt nie znał nazwisk bohaterów, a szczegóły tego wydarzenia krążyły w rozmaitych wersjach.

Wieczorem 8 listopada połączyłem się telefonicznie z sąsiadami i spytałem komisarza 18. Batalionu, starszego politruka Mielnika, czy mógłbym przyjść na stanowisko dowodzenia najbliższego mu batalionu, to znaczy 2. Batalionu naszej brygady. Po jakichś czterdziestu minutach spotkaliśmy się i oto, co usłyszałem:

– Filczenkov powiadomił stanowisko dowodzenia, że pokazały się czołgi, lecz on ze swymi marynarzami postara się je zatrzymać. Szło na nich siedem czołgów, a grupa Filczenkowa stanęła im na drodze z granatami i butelkami z benzyną. Trzy czołgi zwiadowcy szybko wyeliminowali. Pozostałe wycofały się. Zaskoczeni Niemcy najwyraźniej nie zorientowali się, że mają przeciwko sobie zaledwie pięciu ludzi. Później pojawiło się jeszcze piętnaście czołgów. Byliśmy już przygotowani na spotkanie z nimi na poprzedniej rubieży. Filczenkov postanowił jednak nie dopuścić ich do linii obrony naszego batalionu. I nie dopuścił. Pięciu marynarzy zniszczyło jeszcze kilka czołgów. Mieli dość dużo granatów, lecz do tego typu walki ich nie starczyło. Wkrótce się skończyły, a czołgi ciągle atakowały. Żeby jakoś je zatrzymać, nasi chłopcy zaczęli z ostatnimi granatami rzucać się pod gąsienice. Pierwszym był Filczenkov, a za nim poszło dwóch marynarzy, zdaje się, już rannych... Zginęła cała piątka. Ostatni z nich, Wasilij Cybulko, zmarł już na rękach wojskowego felczera Petrienki. Od niego właśnie dowiedzieliśmy się o wszystkim. Teraz wyjaśniamy szczegóły – ktoś widział tę walkę z oddali... Trzech pozostałych marynarzy to Iwan Krasnosielski, Jurij Parszyn i Danił Odincow, lecz więcej nic o nich na razie nie wiem... Batalion jest nowy, więc ludzie nieznani^[2].

Natomiast w ulotce z 1942 roku napisano, że marynarze z pomocą granatów i butelek z benzyną spalili trzy czołgi spośród siedmiu. Podobno po dwóch godzinach nadjechało jeszcze piętnaście wozów i doszło do ostatecznej walki:

Znów Cybulko strzela do szczelin obserwacyjnych i jedną serią eliminuje pierwszy z czołgów. Kończą się naboje. Cybulko sięga po granaty, pełźnie naprzeciw nacierającemu tankowi i rzuca dwa granaty – drugi czołg unieruchomiony! Trzeci kręcił się w miejscu z zerwaną gąsienicą, lecz sam Cybulko został śmiertelnie ranny. Wtedy z czterema butelkami w rękach wybiegł naprzód Krasnosielski. Celnym rzutem podpalił najpierw jeden czołg, potem drugi i padł martwy. Pozostało trzech: Filczenkov, Parszyn i Odincow. Pięć niemieckich czołgów jest

zaledwie pięćdziesiąt metrów od nich. Wówczas Filczenkow zdecydował się na rzecz niesamowitą – własną piersią zatrzymać czołgi. Żegna się z kolegami i przywiązuje do pasa granaty... Zrywa się i biegnie w kierunku nadjeżdżającego tanku, na spotkanie ze śmiercią. Czołg jest już blisko, a wtedy bohater rzuca się pod gąsienice. Rozlega się wybuch i wóz ciężko przewraca się na bok. Idąc za przykładem swego bohaterskiego dowódcy, Parszyn i Odincow również rzucają się z granatami pod czołg. Te dwa wozy także eksplodują. Wtem dzieje się coś niesamowitego: pozostałe osiem niemieckich czołgów zaczęło się gwałtownie wycofywać [w mitach taka „wyjątkowość” jest rzeczą normalną; podobnie jak w oficjalnym micie o zagładzie rosyjskiej 10. Kompanii Desantowej pod Ułus Kertem w Czeczenii w marcu 2000 roku, kiedy Czeczeni po zlikwidowaniu desantowców, zszokowani męstwem komandosów, wycofywali się, choć nikt już nie stał im na drodze – B.S.]... Za cenę życia bohaterowie zniszczyli około dziesięciu czołgów i tego samego dnia zagrodzili nieprzyjacielowi drogę do Sewastopola^[3].

W ulotce znalazło się również szczęśliwe zakończenie: pięćce Filczenkowa pospieszyli z pomocą towarzysze z batalionu i wyparli Niemców z pola walki, na którym znaleziono ociekającego krwią Cybulkę. Ten zdążył jeszcze, zanim zmarł, opowiedzieć o śmierci towarzyszy. Niewiarygodność epizodu z pięcioma sewastopolskimi marynarzami widoczna jest, jak to się mówi, gołym okiem. Jaki sens miało rzucanie się pod czołgi z wiązką granatów? Po to, aby własnym ciałem osłabić siłę wybuchu? Przecież jeśli udało im się podejść bardzo blisko do czołgu, to prościej było rzucić granat lub butelkę z mieszkanką zapalającą pod gąsienice. Propaganda wymagała jednak poświęceń. Bohaterowie musieli niszczyć wroga za cenę własnego życia. Tak więc zrodził się mit o marynarzach rzucających się pod wrogie czołgi.

Wątpliwe, czy epizod z piątką politruka Filczenkowa nawiązuje do rzeczywistego wydarzenia. Chodzi o to, że 7 listopada 1941 roku sewastopolscy marynarze mimo najlepszych chęci nie mogli zniszczyć dziesięciu niemieckich czołgów, gdyż w tym czasie znajdująca się na Krymie niemiecko-rumuńska 11. Armia nie dysponowała pod Sewastopolem ani jednym czołgiem czy choćby działem szturmowym. Informuje o tym jej były dowódca, feldmarszałek Erich von Manstein, i w tym miejscu zgadzają się z nim współcześni rosyjscy historycy. Wszędzie w naszych dokumentach widnieje zapis, jakoby jesienią 1941 roku wojska Mansteina niezmiennie były wspierane przez nieistniejące w rzeczywistości grupy czołgów po 30, 50, 70 maszyn każda... Tymczasem Manstein skarży się, że nie miał ani jednego wozu bojowego, a opierając się na wiedzy o ogólnej sytuacji operacyjnej na froncie wschodnim i o strukturach niemieckich sił zbrojnych, trudno mu nie wierzyć^[4].

W niemiecko-rumuńskiej 11. Armii był tylko 190. Dywizjon Dział Szturmowych, dysponujący w początkowej fazie walk 18 działami typu StuG III. Dywizjon ten, wchodzący w skład sformowanej przez Mansteina brygady zmotoryzowanej Zieglera, został rzucony pod Sewastopol. Tam znalazł się pod ostrzałem sowieckich baterii

nabrzeżnych i przeciwlotniczych, a dowództwo armii, obawiając się strat, 6 listopada wycofało go z powrotem do Bakczysaraju. Tak więc 7 listopada Filczenkow i jego towarzysze nie mogli zetknąć się z niemieckimi działami szturmowymi. W brygadzie Zieglera mogły również znajdować się dwa rumuńskie zmechanizowane szwadrony rozpoznawcze z 6. Pułku Zmotoryzowanego 5. Brygady Kawalerii oraz 10. Pułk Zmotoryzowany 6. Brygady Kawalerii, z których każda posiadała sześć lekkich czołgów R-1 wyprodukowanych w Czechosłowacji i wyposażonych w karabiny maszynowe. Do listopada szwadrony te od pięciu miesięcy toczyły jednak walki i nie ma żadnych informacji, że do czasu pierwszego ataku na Sewastopol posiadały jakiegokolwiek pojazdy opancerzone. W każdym razie Manstein nie potwierdza obecności takich wozów w brygadzie Zieglera. Co więcej, brygada ta została rozwiązana 6 listopada, ponieważ ze względu na zwiększony opór Manstein nie ryzykował kontynuowania ataku na Sewastopol i skoncentrował się na likwidacji wojsk sowieckich na Półwyspie Kerczeńskim. Rumuńskie tankietki, nawet jeśli tam były, nie mogły 7 listopada atakować Sewastopola.

Były marynarz floty czarnomorskiej Grigorij Jefimowicz Zamichowski stwierdził:

Ale ja nie pamiętam „sławnego” wyczynu grupy politruka Filczenkowa! Proszę mi wybaczyć, lecz 7 listopada byłem pod Duwanką, a nasza kompania stała tuż za 18. Batalionem Piechoty Morskiej pod dowództwem Czernousowa. Nie było tam niemieckich czołgów! Czołgi podążały ku pozycjom zbiorczego batalionu kadetów Szkoły Obrony Wybrzeża imienia Leninowskiego Komsomołu. Batalion zajmował pozycje w pobliżu Bakczysaraju. Znajdźcie w Rosji dwóch byłych kadetów Rojtburga i Israilewicza. Oni nadal żyją. Niech więc wam opowiedzą, jak 1200 marynarzy z tego batalionu z karabinami ćwiczebnymi bohatersko osłoniło Sewastopol swoimi pierściami i prawie wszyscy położyli tam głowy. Rzeczywiście, w Bakczysaraju, gdzie przeniósł się 190. Dywizjon Dział Szturmowych, kadeci mogli natknąć się na niemieckie pojazdy pancerne^[5].

Mityczne niemieckie czołgi były potrzebne sowieckim dowódcom jedynie po to, aby usprawiedliwić swą haniebną porażkę na Krymie na przełomie października i listopada 1941 roku, kiedy resztki 51. Armii w totalnym chaosie i z dużymi stratami ewakuowały się na Półwysep Tamański, a jednostki Samodzielnej Armii Nadmorskiej, niebędące w stanie udzielić im wsparcia, wycofały się w stronę Sewastopola.

Próbowałem poszukać informacji o politruku Filczenkowie i jego towarzyszach w głównej bazie danych Ministerstwa Obrony i w Stowarzyszeniu „Memoriał”^[6]. Na karcie strat bezpowrotnych składu dowodzenia sporządzonej 5 kwietnia 1945 roku napisano, że Nikołaj Dmitriewicz Filczenkow, politruk, dowódca oddziału 18. Batalionu Piechoty Morskiej, „zginął w listopadzie 1941 roku”, jego rodzina mieszka zaś w Gorkim (brak dokładnego adresu). Jednakże ten sam N.D. Filczenkow widnieje także w sporządzonym 2 stycznia 1942 roku „Rejestrze działaczy politycznych Floty

Czarnomorskiej, którzy zginęli w walkach z niemieckim faszyzmem w grudniu 1941 roku”. Tu figuruje jako poległy w grudniu podczas obrony Sewastopola. Grudzień wymieniany jest również w późniejszych meldunkach. W meldunkach z 21 czerwca 1944 roku i 12 marca 1945 roku wymienia się grudzień jako czas jego śmierci. W meldunku z 28 stycznia 1944 roku jako datę śmierci podano zaś 16 lutego 1942 roku.

W 13 tomie *Knigi pamiaty Nizniegorodskoj obłasti* (*Księgi pamięci obwodu niżnonowogrodzkiego*) dane Filczenkowa wyglądają następująco: rok urodzenia 1907, miejsce urodzenia – wieś Kuriłowo w rejonie dalniekonstantinowskim, miejsce pochówku – wieś Wierchniesadowoje w pobliżu Sewastopola. Natomiast w szóstym tomie tejże księgi pamięci podany jest 1912 jako rok urodzenia, a jako miejsce pochówku – Sewastopol^[7].

Jeszcze gorzej mają się sprawy z towarzyszami Filczenkowa. W meldunku z 23 kwietnia 1943 roku adresowanym do szefa 2. Oddziału Politbiura Floty Czarnomorskiej pułkownika Kornijenki, znajdującym się w bazie danych Stowarzyszenia „Memoriał”, jest mowa o tym, że:

Bohaterowie Związku Sowieckiego, którzy polegli śmiercią bohaterów w listopadzie 1941 roku pod Sewastopolem, to marynarze:

1. Krasnosielski Iwan Michajłowicz
2. Odincow Danił Sidorowicz
3. Parszyn Jurij Konstantynowicz
4. Cybulko Wasilij Grigoriewicz.

Natomiast jak wykazują archiwa Floty Czarnomorskiej, w dekrete Prezydium Rady Najwyższej ZSRR nie ma takich nazwisk i imion.

W rejestrze widnieje około siedemdziesięciu marynarzy z takimi nazwiskami, lecz nie zgadzają się ich imiona ani imiona ojcowskie.

W tomie 7 *Knigi pamiaty Krasnodarskogo kraja* (*Księgi pamięci Kraju Krasnodarskiego*) figuruje zmarły na skutek odniesionych ran Wasilij Grigoriewicz Cybulko urodzony w 1901 roku, pochowany w miasteczku Ożyduwo na zachodniej Ukrainie – lecz nie ma on nic wspólnego z Sewastopolem. W innym meldunku wymieniony jest szeregowiec piechoty Wasilij Grigoriewicz Cybulko urodzony w 1921 roku, ale ten zginął 15 lipca 1944 roku na zachodniej Ukrainie i został pochowany w wiosce Oziutycze w obwodzie wołyńskim. Z pewnością chodzi o tego samego człowieka, tylko błędnie podano rok urodzenia. Ale i ten żołnierz nie miał nic wspólnego z bohaterem spod Sewastopola.

Lepiej powiodło się Jurijowi Konstantynowiczowi Parszynowi. Posiada on swą kartę w rejestrze strat bezpowrotnych datowaną 7 stycznia 1946 roku jako poległy w rejonie Duwanki pod Sewastopolem. Podany jest też rok urodzenia – 1924, i miejsce urodzenia – miasteczko Oriechowo-Zujewo w obwodzie moskiewskim, oraz rok powołania do

służby wojskowej – 1941. Później dodano informację, że Parszyn został na stałe przydzielony do 410. Samodzielnego Desantowego Pułku Strzeleckiego Floty Czarnomorskiej. Nie ma jednak żadnych wcześniejszych informacji z datą i miejscem jego śmierci. W „Rejestrze imiennym strat bezpowrotnych okrętów i jednostek Floty Czarnomorskiej w miesiącach listopad–grudzień 1941 roku” pod datą 23 grudnia 1945 roku odnotowano, że Parszyn poległ w rejonie wsi Duwanka 7 listopada 1941 roku wraz z Cybulko Wasilijem Grigoriewiczem (prawdopodobnie nazwisko zapisano prawidłowo) i Odincowem Daniilą Sidorowiczem, lecz informacja pojawiła się już po ukazaniu się dekretu. Jurij Konstantynowicz Parszyn widnieje również w drugiej części tomu 18 *Knigi pamiati Moskwy i Moskowskoj obłasti* (*Księgi pamięci Moskwy i obwodu moskiewskiego*) w zapisie, że urodził się w 1924 roku w Oriechowo-Zujewie, został powołany do wojska w 1942 roku przez komendę uzupełnień w Oriechowo-Zujewie i zaginął bez wieści w kwietniu 1943 roku. Bez wątpienia chodzi o jednego i tego samego człowieka. Kwiecień 1943 roku jako data, kiedy J.K. Parszyn zaginął bez wieści, może pochodzić z kwietniowego meldunku, że towarzyszy broni Filczenkowa nie udało się znaleźć we Flocie Czarnomorskiej. Natomiast czas powołania – 1942 rok – wskazano przypuszczalnie, gdyż nie wyklucza się w tym okresie mobilizacji osiemnastolatków. Możliwe, że Parszyn trafił do armii (czy floty) jeszcze w roku 1941, a pod koniec roku znalazł się pod Sewastopolem. W 1942 roku mógł zostać ponownie powołany do dawnej jednostki, na przykład po wyleczeniu ran, gdyż w księdze pamięci figuruje jako sierżant 38. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej, która nigdy nie była w Sewastopolu. Zmobilizowano go dopiero w sierpniu 1942 roku i rzucono pod Stalingrad. Natomiast mógł rzeczywiście zaginąć bez wieści w kwietniu 1943 roku, a nawet nieco wcześniej w rejonie Siewierskiego Dońca, gdzie wówczas walczyła jego dywizja. Prawdopodobnie nawet nie przypuszczał, że został Bohaterem Związku Sowieckiego.

Jednakże oficerowie sztabowi mieli wątpiwości, czy J.K. Parszyn walczący z niemieckimi czołgami pod Sewastopolem w listopadzie 1941 roku, i J.K. Parszyn powołany przez wojskową komendę uzupełnień w Oriechowo-Zujewie to ta sama osoba. Dlatego w rejestrze strat bezpowrotnych na jego karcie powołania przekreślono „WKU Oriechowo-Zujewo” i zapisano, że został zmobilizowany w 1941 roku. Przekreślony jest także adres ojca, Konstantyna Sidorowicza Parszyna „Oriechowo-Zujewo, ul. Bugrowa 195”. Wszystkie te dane są wzięte z meldunku datowanego 23 grudnia 1945 roku. 7 stycznia 1946 roku wystawiono Parszynowi nową kartę, gdzie odnotowano tylko, że zginął 7 listopada 1941 roku koło Duwanki i że jest Bohaterem Związku Sowieckiego.

Odincowowi założono kartę tego samego dnia co Parszynowi, 7 stycznia 1946 roku, i podano w niej dokładnie datę i miejsce jego śmierci: 7 listopada 1941 roku we wsi Duwanka. Figuruje on również w meldunku z 23 grudnia 1945 roku. Nie ulega wątpiwości, że meldunek ten posłużył jako podstawa wniesienia do rejestru strat bezpowrotnych danych Cybulki, Odincowa i Parszyna.

Prawdziwe nazwisko Bohatera Związku Sowieckiego brzmiało prawdopodobnie Cybulko. Pod takim jest zapisany w tomie 7 *Knigi pamiati Krasnodarskogo kraja* jako szeregowy urodzony w 1921 roku, powołany przez otradnieńską komendę uzupełnień i zmarły na skutek ran w 1941 roku. Został pochowany w wiosce Oziubycze w obwodzie wołyńskim, co czyni bardziej wiarygodnym czas jego śmierci w roku 1944. Wasilij Grigoriewicz Cybulko znajduje się również w rejestrze strat bezpowrotnych. Jego karta została założona 7 stycznia 1946 roku i zapisano w niej, że zginął 7 listopada 1941 roku w rejonie wsi Duwanka.

Jest oczywiste, że W.G. Cybulko i W.G. Cibulko to jedna i ta sama osoba, zaś Oziubycze, Ożyduwo i Oziutycze to jedna i ta sama miejscowość w rejonie łokaczyńskim, której prawidłowa nazwa brzmi Oziutycze. Prawdą jest też, że legenda o Cybulce jako ostatnim pozostałym przy życiu uczestniku bitwy pod Duwanką, który zanim zmarł od ran, miał czas opowiedzieć ludziom historię swego wyczynu, opiera się na pewnych faktach. Niewykluczone, że W.G. Cybulko urodził się w 1921 roku i rzeczywiście został ciężko ranny w listopadowych czy grudniowych walkach pod Sewastopolem, a także był ewakuowany z Krymu. Dowództwo, uznawszy go za poległego, wpisało go na listę kandydatów do tytułu Bohatera Związku Sowieckiego jako jednego z towarzyszy broni Filczenkowa. Wasilij Grigoriewicz jednak przeżył i nadal walczył, a zginął dopiero w 1944 roku na Wołyniu, nie dowiedziawszy się, że otrzymał tak zaszczytny tytuł. Teraz spoczywa w bratniej mogile w wiosce Zaturce w rejonie łokaczyńskim w obwodzie wołyńskim. W dokumencie o pochówku podany jest 1921 jako rok urodzenia.

Analogicznie wyglądała sytuacja z Iwanem Michajłowiczem Krasnosielskim. Data jego śmierci pojawiła się w dokumentach dopiero po opublikowaniu dekretu o nadaniu odznaczeń. W tomie 7 *Knigi pamiati Krasnodarskogo kraja* jest informacja, że Krasnosielski Iwan Michajłowicz urodził się w 1913 roku w rejonie szarypowskim, a zginął w 1942 roku w Sewastopolu. Zauważmy, że w 1942 roku mógł polec albo na początku stycznia, gdyż po wylądowaniu sowieckiego desantu w Kerczu Manstein przerwał atak na Sewastopol, albo w miesiącach czerwiec–lipiec, w czasie ostatniego niemieckiego szturm na miasto-twierdzę. Natomiast w elektronicznej *Knigie pamiati Archangielskoj oblasti* (*Księdze pamięci obwodu archangielskiego*) podano, że Krasnosielski Iwan Michajłowicz, rocznik 1913, urodzony w siole Jewłaschowka w rejonie borzniańskim w obwodzie czernihowskim, zginął 7 listopada 1941 roku w miejscowości Duwanka. Za źródło informacji posłużył przypuszczalnie tekst dekretu z 7 listopada 1942 roku. Ten sam Krasnosielski występuje też w rejestrze strat bezpowrotnych. Jego karta datowana jest 15 lutego 1945 roku, przy czym dotyczące go dane są tu bardziej prawdopodobne niż dane jego towarzyszy. Zgadza się rok i miejsce urodzenia: 1913, wioska Jewłaschowka w rejonie borzniańskim w obwodzie czernihowskim, zmobilizowany przez kirowską komendę uzupełnień na Krymie oraz to, że jest Ukraińcem i członkiem WKP(b). Był

podany również adres żony, Krasnosielskiej Fiodory Iwanownej: rejon kirowski, Krymska ASSR, stanica Islan-Terek, ul. Czkałowa 124 mieszkania 1. Sądząc po imieniu: Fiodora (Theodora), żona Krasnosielskiego była Greczynką, a to znaczy, że w przypadku gdy wojska sowieckie weszły na Krym, podlegałyby z pewnością deportacji. Ta informacja również znajduje się w meldunku z 9 lutego 1945 roku. Można przypuszczać, że w każdym wypadku mowa jest o jednej i tej samej osobie i że Bohater Związku Sowieckiego I.M. Krasnosielski urodził się w wiosce Jewłaszowka w rejonie borzniańskim w obwodzie czernihowskim. Nadal niejasne jest jego powiązanie z rejonem szarypowskim Kraju Krasnojarskiego i z obwodem archangielskim. Być może chodzi tu o osoby z takim samym imieniem i nazwiskiem, które urodziły się w tym samym roku.

O prawdziwym Nikołaju Dmitriewiczu Filczenkowie wiadomo tylko, że zginął w listopadzie lub w grudniu 1941 roku, choć raczej w grudniu. Ten heroiczny czyn pasowałby bardziej na dzień 7 listopada – rocznicę rewolucji październikowej. Tak samo jak Kłoczukowowi pod Dubosiekowem, Filczenkowowi pod Sewastopolem dodano na chybił trafił cztery nazwiska marynarzy (a może nawet nie marynarzy), którzy jakoby zginęli (dwóch z nich właściwie jeszcze żyło, kiedy nadano im tytuły Bohatera Związku Sowieckiego, a co do dwóch pozostałych nie można z całą pewnością stwierdzić, kiedy zginęli i czy w ogóle zginęli, o D.S. Odincowie nie da się zaś nawet powiedzieć, czy taki człowiek w ogóle istniał). Obawiam się, że nigdy nie dowiemy się, skąd wzięto tę piątkę. Sewastopol wkrótce po tym, jak wyczyn Filczenkowa stał się głośny, przeszedł w ręce Niemców.

Bohaterstwo piątki Filczenkowa zaczęto najpierw masowo propagować, kiedy porażką zakończyła się operacja wojsk sowieckich na Półwyspie Kerczeńskim. 19 maja 1942 roku w sewastopolskiej gazecie „Majak Kommuny” pojawił się artykuł Mejera Koguta *Podwíg piati czernomorcow*, w którym wymieniono nazwiska i imiona całej piątki, i właśnie stąd wzięto je do dekretu z 23 października 1942 roku, na podstawie którego wszystkim pięciu nadano tytuł Bohatera Związku Sowieckiego. W tym dekreście Filczenkow, nie wiadomo dlaczego, zmienił się w Filczenkę. W dniach kerczeńskiej katastrofy trzeba było jakoś podnieść na duchu mieszkańców Sewastopola, którzy stracili nadzieję na rychłe wyzwolenie. No i pojawił się reportaż Koguta o pięciu bohaterskich marynarzach. Po upadku Sewastopola heroiczny temat związany z miastem rosyjskiej chwały okazał się szczególnie pożądany. Artykuł Koguta przedrukowały „Krasnyj Fłot”, „Krasnyj Czernomoriec” i inne gazety. Kończył się niezwykle patetycznie: „Pięciu bohaterskich marynarzy złożyło swe życie na ołtarzu Ojczyzny. Byli świadomi, w imię czego idą na śmierć. Wypełnili swą żołnierską powinność, zagradzając wrogom drogę do ukochanego miasta... Niech czyn pięciu czarnomorskich herosów, ich sławne nazwiska, ich świetlane postacie stoją zawsze

przed oczami naszych bojowników. Ich czyn wzywa nas na śmiertelny bój z wrogiem, do ostatecznego rozgromienia niemieckich najeźdźców”.

Sam starszy politruk Mejer Naumowicz Kogut, kierownik działu agitacji i propagandy gazety „Krasnyj Czernomoriec”, zaginął bez wieści na początku lipca 1942 roku, w ostatnich dniach obrony Sewastopola. Będąc Żydem, miał nikłe szanse na przeżycie w obozie jenieckim. Tak więc już w pierwszych tygodniach po publikacji artykułu nie można było się dowiedzieć, skąd wziął on nazwiska towarzyszy broni Filczenkowa.

Jeszcze sławniejszy był wyczyn 28 bohaterów panfilowców w walkach przy rozjeździe kolejowym Dubosiekowo pod Moskwą 16 listopada 1941 roku. O mało nie zmienił się on w główne wydarzenie wielkiej wojny ojczyźnianej, gdyż nieustannie był powielany przez propagandę, znajdując również miejsce w utworach beletrystycznych. Ostatnim przykładem na to jest film *Dwudziestu ośmiu panfilowców* Andrieja Szalopa i Kima Drużynina, mający swą premierę 16 listopada 2016 roku. Tu powtarza się dokładnie legenda z czasów sowieckich: 28 bojowników 316. Dywizji Strzeleckiej zlikwidowało 18 niemieckich czołgów spośród 54 i wszyscy zginęli, lecz nie przepuścili wroga.

Prawdziwa historia „walki 28 gwardzistów panfilowców” została ujawniona dawno temu i nie ma nic wspólnego z heroicznym mitem. W toku śledztwa przeprowadzonego przez Główną Prokuraturę Wojskową w 1948 roku okazało się, że owych „28 bohaterskich panfilowców” w ogóle nie było. Jeszcze w sierpniu 1942 roku Wojskowa Prokuratura Frontu Kalinińskiego, przeglądając wnioski kilku żołnierzy wytypowanych do odznaczeń Złotymi Gwiazdami Bohaterów za walkę na rozjeździe kolejowym, wyjaśniła:

6 listopada 1941 roku przeciwnik, wyprzedzwszy atak naszych oddziałów, około ósmej rano rozpoczął natarcie ze swymi potężnymi siłami pancernymi.

W walce z przeważającymi siłami wroga 1075. Pułk Strzelecki poniósł znaczne straty i wycofał się na nową rubież obrony.

Za ten odwrót dowódca pułku Kaprow i komisarz wojskowy Muchomediarow zostali pozbawieni zajmowanych stanowisk, które przywrócono im dopiero, kiedy dywizję wycofano z boju i wysłano na wypoczynek, gdzie została uzupełniona [w rzeczywistości byli czasowo odsunięci za to, że 24 listopada pułk wycofał się bez rozkazu – B.S.].

O bohaterskim czynie dwudziestu ośmiu ani w czasie bitwy, ani bezpośrednio po niej nikt nie wiedział i wiedza o nich nie była masowo rozpowszechniona^[8].

Korespondent „Krasnoj Zwiezdy” Wasilij Korotiejew opowiedział śledczemu o swej rozmowie z redaktorem gazety: „Ortenberg zapytał mnie, ilu żołnierzy było w kompanii... Odpowiedziałem, że kompania prawdopodobnie była niepełna, liczyła bowiem około 30–40 ludzi. Powiedziałem też, iż dwóch spośród nich okazało się

zdrajcami...”^[9]. Widocznie Dawid Ortenberg, a nawet sam Korotiejew doskonale zdawali sobie sprawę, że nikt nie pozwoli im pisać o zagładzie całej kompanii liczącej nie mniej niż 120 ludzi. Również nagrodzenie ponad stu bohaterów byłoby przesadą jak na standardy 1941 roku.

Dowódca 1075. Pułku Strzeleckiego pułkownik Ilja Wasilewicz Kaprow zeznał:

Nie było żadnej walki 28 panfilowców z niemieckimi czołgami przy rozjeździe kolejowym Dubosiekowo 16 listopada 1941 roku – to czysty wymysł. Tego dnia na owym przejeździe walczyła z niemieckimi czołgami 4. Kompania z 2. Batalionu i rzeczywiście była się heroicznie. Z tej kompanii zginęło ponad 100 ludzi, a nie, jak pisano w gazetach, 28. Żaden z korespondentów w tamtym czasie nie zwracał się do mnie, a ja nigdy i nikomu nie mówiłem o walce 28 panfilowców, gdyż czegoś takiego w ogóle nie było. Nie pisałem też żadnego raportu politycznego na ten temat. Nie wiem, na podstawie jakich materiałów napisano w gazetach, głównie w „Krasnoj Zwiezdie”, o 28 gwardzistach z dywizji imienia Panfilowa.

Prawdziwy obraz wydarzeń z 16 listopada klaruje się dzięki znalezionym przez śledczych dokumentom z czasów wojny. Ten sam Kaprow relacjonował:

16 listopada gotowaliśmy się do działań zaczepnych, lecz Niemcy nas uprzedzili. Wczesnym rankiem 16 listopada 1941 roku nieprzyjaciół dokonał potężnego nalotu, a następnie rozpoczął silny ostrzał artyleryjski, który największe szkody wyrządził na stanowisku 2. Batalionu. Około godziny 11.00 na odcinku tego batalionu pojawiły się pierwsze czołgi przeciwnika. Było ich 10, może 12. Ile czołgów w sumie skierowało się na stanowiska 4. Kompanii, tego nie wiem, a raczej nie jestem w stanie powiedzieć. Środkami pułku i wysiłkami 2. Batalionu odparto ten atak. Pułk zniszczył w walce 5–6 niemieckich czołgów i przeciwnik się wycofał... Około godziny 14.00–15.00 Niemcy rozpoczęli gwałtowny ostrzał artyleryjski wszystkich pozycji pułku i znów nieprzyjacielskie czołgi ruszyły do ataku. Przy czym nacierały rozwiniętym szykiem, falami, po 15–20 wozów w grupie. Na odcinek pułku napierało ponad 50 czołgów, a główne uderzenie było skierowane na pozycje 2. Batalionu, gdyż ten teren był najdogodniejszy dla pojazdów przeciwnika. W ciągu 40–45 minut niemieckie czołgi zmiażdżyły stanowiska 2. Batalionu, w tym również odcinek 4. Kompanii, a jeden z wozów wdarł się nawet na stanowisko dowodzenia pułku, podpalił siano i budkę strażniczą, ja zaś cudem wydostałem się z bunkra. Uratował mnie nasyp kolejowy. Kiedy ukryłem się za nim, wokół mnie zaczęli gromadzić się ludzie, którzy przeżyli atak niemieckich czołgów. Najbardziej ucierpiała 4. Kompania. Oprócz jej dowódcy Gundilowicza ocalało jedynie 20–25 żołnierzy. Reszta zginęła. Pozostałe kompanie poniosły mniejsze straty^[10].

Zgodnie z raportem komisarza 1075. Pułku Achmedzana Łatypowicza Muchamedjarowa z 18 listopada 1941 roku w ciągu dwóch poprzednich dni pułk stracił 400 poległych, 100 rannych i 600 zaginionych bez wieści^[11]. Jak widać, kolejny raz heroiczna legenda przysłoniła straszliwy pogrom.

Ze strony niemieckiej obraz 16 listopada wyglądał następująco. 1075. Pułk był atakowany przez dwie spośród trzech grup bojowych 2. Dywizji Pancernej posiadającej jeden batalion pancerny i jedną kompanię czołgów (maksimum 60 wozów, lecz prawdopodobnie było ich znacznie mniej, gdyż na początku października w dwóch batalionach było ich w sumie 90). Żołnierze Kaprowa dysponowali 7 działami przeciwpancernymi, a artyleria pułkowa – 20. Ofensywa niemiecka rozpoczęła się dwie i pół godziny przed planowanym atakiem sowieckim i okazała się dla przeciwnika zupełnym zaskoczeniem. Wojska 16. Armii nacierały dwoma brygadami pancernymi liczącymi przed 28 października nie mniej niż 71 zdatnych do walki czołgów. Nie wiadomo jednak, ile z nich skierowało się na pułk Kaprowa. W meldunkach niemieckich dywizji nigdzie nie wspomina się o działaniach bojowych pod Dubosiekowem. Jedynie w raporcie 1. Grupy Bojowej jest mowa o zaciętym oporze nieprzyjaciela na przejeździe w Dubosiekowie i w sąsiednim Szyriajewie, gdzie broniła się inna kompania mniej więcej o takiej samej liczebności co formacja Gundiłowicza. 1. Grupa nie miała więcej niż 45 czołgów, a Dubosiekowo mogło atakować najwyżej 20–25 z nich, prawdopodobnie 10–15. Sztab 2. Dywizji ocenił walki z 16 listopada jako „opór słabego, lecz wytrwałego przeciwnika wykorzystującego ukształtowanie terenu na skrzyżowaniu dróg”, dostrzegając jednocześnie „brak ducha bojowego” Rosjan. W południe pozycje obronne 2. Batalionu zostały przełamane i obydwie niemieckie grupy bojowe wykonały zadanie dnia, zajmując wsie Łuszczewo i Roźdiestwiennoje 8 kilometrów na północ od Dubosiekowa. Większy opór wojsko sowieckie stawiało w następnych dniach, kiedy przestał już działać element zaskoczenia. Przed 20 listopada w 1077. Pułku Strzeleckim pozostało zaledwie 700 ludzi, w 1073. – 200, w 1975. – 120, a w 690. – 180. Biorąc pod uwagę fakt, że etat pułku w październiku 1941 roku wynosił 2723 ludzi, straty dywizji w ciągu czterech dni walk sięgały 10 tys. bez uwzględnienia strat artylerii dywizyjnej i pododdziałów. Przecież kompanie pułku, według relacji Kaprowa, przed natarciem posiadały pełny stan liczebny. Twierdzono, że 1075. Pułk zniszczył 4 czołgi. Zgodnie z szacunkami sztabu artylerii Frontu Zachodniego pułk ten za pomocą dział przeciwpancernych unieruchomił tylko 2 czołgi. Na kompanię Gundiłowicza w najlepszym razie mógł przypadać jeden z nich^[12]. 4. Grupa Pancerna, w której skład wchodziła 2. Dywizja Pancerna, od 11 do 20 listopada straciła 5168 ludzi (975 poległych, 539 zaginionych bez wieści i 3654 rannych)^[13], to znaczy dwukrotnie mniej niż walcząca z nią dywizja imienia Panfilowa.

Wniosek z prokuratorskiego dochodzenia był jednoznaczny: „Z materiałów śledztwa wynika, że 28 gwardzistów panfilowców wysławianych w prasie okazało się wymysłem korespondenta Korotiejewa, redaktora «Krasnoj Zwiezdy», a w szczególności sekretarza literackiego gazety Kriwickiego. Ta fikcja przeszła również do utworów takich pisarzy, jak N. Tichonow, W. Stawski, A. Bek, N. Kuzniecowa, W. Lipko, M. Swietłowa, i cieszyła się popularnością wśród ludności Związku Sowieckiego”^[14].

Co tak naprawdę się wydarzyło? Był to cichy wyczyn setek, a nawet tysięcy żołnierzy i dowódców 318. Dywizji Strzeleckiej, którzy oddali życie za ojczyznę w całkowicie przegranej przez wojska sowieckie bitwie na rozjeździe kolejowym Dubosiekowo i na innych odcinkach frontu na przedpolach Moskwy. Takie walki były dla Wehrmachtu w latach 1941–1942 na porządku dziennym i dlatego bój pod Dubosiekowem nie znalazł odbicia w niemieckich dokumentach.

29 listopada 1941 roku we wsi Petryszczewo pod Moskwą Niemcy powiesili osiemnastoletnią partyzantkę Zoję Kosmodiemiańską. Złapano ją poprzedniego dnia, kiedy próbowała podpalić chatę zamienioną przez Niemców na stajnię. Przed śmiercią Zoja, którą miejscowa ludność знаła pod imieniem Tania, zwróciła się do wszystkich zgromadzonych na placu: „Hej, towarzysze! Czemu jesteście smutni?! Bądźcie odważni, walczcie, bijcie Niemców, podpalajcie i dręczcie ich! Ja nie boję się śmierci, towarzysze! To zaszczyt umierać za swój naród... Teraz mnie powiesicie, ale ja nie jestem sama. Jest nas dwieście milionów, wszystkich nie powiesicie. Moja śmierć zostanie pomszczona. Żołnierze! Póki nie jest za późno, poddawajcie się i idźcie do niewoli, i tak odniesiemy zwycięstwo!”.

Jest to cytata z reportażu *Tania* korespondenta „Prawdy” Piotra Aleksandrowicza Lidowa z 27 stycznia 1943 roku. Autor był w Petryszczewie i rozmawiał z mieszkańcami. Właśnie ten artykuł ukazał światu Zoję Kosmodiemiańską, choć wtedy nie było jeszcze znane jej prawdziwe imię. Później wydarzenie to stało się jednym ze sławnych heroicznych mitów wielkiej wojny ojczyźnianej i zyskało rozgłos jeszcze w latach walk oraz w okresie powojennym. I tu właśnie mamy rzadki przypadek, kiedy za mitem stał rzeczywisty czyn. Twórcy tego mitu niczego nie zmyślili w przeciwieństwie do historii o 28 bohaterskich panfilowcach, lecz tylko przemilczeli niektóre okoliczności. Przecież w czasach sowieckich nie wypadało pisać, że Zoja była w istocie zwykłą „podpalaczką”. Ona i jej towarzysze wykonywali rozkaz Stalina (formalnie Stawki Naczelnego Dowództwa) z 17 października 1941 roku nawołujący do realizowania taktyki „spalonej ziemi”. Zgodnie z nim należało „burzyć i doszczętnie palić wszystkie zaludnione punkty na tyłach wojsk niemieckich na przestrzeni o długości 40–60 kilometrów od czołowej linii niemieckich pozycji oraz 20–30 kilometrów od dróg po obydwu ich stronach... W każdym pułku utworzyć drużyny ochotników, po 20–30 ludzi każda, w celu wysadzania i palenia punktów, w których mieszczą się wojska przeciwnika”^[15]. Mieszkańcy Petryszczewa z przerażeniem patrzyli, jak przysłani z Moskwy partyzanci podpalają ich domostwa. Kobiety, których chaty Zoja wraz ze swymi towarzyszami próbowała puścić z dymem, po schwytaniu dziewczyny biły ją, a nawet wylały na nią wiadro pomyj. Jedną z pogorzelców, Agrafiena Smirnowa, przed samą egzekucją uderzyła Zoję drągami po nogach, krzycząc: „Komuś ty zaszkodziła?! Spaliłaś mi dom, a Niemcom nic nie zrobiłaś...”. Po wyzwoleniu Petryszczewa przez wojska sowieckie Smirnową oraz Fiedosię Solinę, która również pobiła Zoję, rozstrzelano na podstawie

wyroku trybunału wojennego. O tym w czasach sowieckich oczywiście nie pisano. Pogorzelców należy tym bardziej rozumieć, że przecież bez dachu nad głową, na trzaskającym mrozie, groziła im śmierć^[16].



Zoja Kosmodiemiańska (fotografia sprzed 1941 roku)

Do dziś niejasne są okoliczności ujęcia Zoi. Lidow we wspomnianym reportażu pisał:

Jakiś człowiek podszedł do stajni i wsunąwszy za pazuchę nagan, wyjął z torby butelkę z benzyną, rozlał ją, a następnie schylił się, by potrzebować zapalnik. W tym momencie zakradł się do niego wartownik i objął go z tyłu ramionami. Partyzantowi udało się odepchnąć napastnika i wyrwać mu rewolwer, lecz nie zdążył z niego wystrzelić. Tamten wytrącił mu broń z ręki i wszczął alarm. Partyzanta wprowadzono do budynku i tu okazało się, że jest nim dziewczyna, bardzo młoda, wysoka, śniada, czarnobrewa, z żywymi, ciemnymi oczami i czarnymi, zaczesanymi do góry włosami.

Następnie, kiedy śledczy mieli już dostęp do archiwów, powstała wersja, że owym wartownikiem był tutejszy mieszkaniec.

Lidow jednak bardzo szybko opublikował również alternatywny wariant zatrzymania Zoi – w artykule *Nowe o „Tani”*, który ukazał się 5 maja 1942 roku w jubileuszowym numerze wielkonakładowej „Prawdy”, a dokładnie: w dodatku „Prawdist”. Pisał w nim:

Okoliczności śmierci Zoi jawią się teraz w nowym świetle. To nie Niemcy ujęli partyzantkę, lecz wydał ją towarzysz i rówieśnik, który szedł wraz nią tamtej fatalnej nocy 26 listopada, aby rzucić swą zapalającą butelkę. W ostatniej chwili jednak chłopak przestraszył się, że Niemcy go powieszą, lecz w końcu rozstrzelali go sami Rosjanie.

Wasilij Kłubkow stchórzył i został złapany. Zoja zaś nie stchórzyła, zrobiła, co do niej należało, i odeszła na umówione miejsce. Mogła przecież pójść dalej, w głąb lasu, lecz nie chciała porzucać towarzysza w niebezpieczeństwie. Z pełnym zaufaniem czekała więc na Kłubkowa, lecz zamiast niego na skraju lasu pojawili się przysłani przez zdrajcę niemieccy żołnierze.

Zoja, przesłuchiwana w obecności Kłubkowa, odmówiła podania swego imienia oraz informacji, skąd i w jakim celu przybyła. Oświadczyła tylko, że nie zna chłopaka i widzi go po raz pierwszy.

Wówczas oficer spojrzał groźnie na Kłubkowa, a ten oświadczył: „Ona kłamie, jesteśmy z jednego oddziału. Razem wykonywaliśmy zadanie. Nazywa się Zoja Kosmodiemiańska. Był z nami jeszcze Borys Krajnow...”.

Wówczas Zoję rozebrano do naga i bito gumowymi pałkami. Powiedziała tylko: „Zabijcie mnie, a ja i tak nic wam nie powiem”.

Po jakimś czasie Kłubkow wrócił do Moskwy, do tego samego oddziału, do którego wstąpił przed kilkoma miesiącami jako ochotnik. Tym razem pojawił się tutaj jako niemiecki szpieg.

W tym miejscu wątek Tani się komplikuje. Opowieść o jej uroczej duszyczce wypada zestawić z relacją o podłej, sprzedajnej duszy Wasilija Kłubkowa. Można przypuszczać, że ujawnione zostaną także inne okoliczności, które rzucą nowe światło na to, co jeszcze teraz wydaje nam się niejasne w historii Tani.

Z zeznań Kłubkowa natomiast wyłania się inny obraz. Nocą 27 listopada Borys Krajnow, Wasilij Kłubkow i Zoja Kosmodiemiańska podpalili we wsi Petryszczewo 3 budynki, uśmierciwszy przy tym 20 koni. Kłubkowa złapano, a ten wskazał miejsce,

gdzie miał się spotkać ze swymi towarzyszami. Zoja została tam zatrzymana, a Krajnow, spóźniwszy się na umówiony punkt i nie zastawszy kolegów, bez przeszkód powrócił szczęśliwie do swoich. 28 stycznia 1942 roku Klubkowa przerzucono przez linię frontu jako niemieckiego agenta, lecz w Moskwie został zdemaskowany. Dowództwo sowieckie nie uwierzyło w jego legendę, jakoby Niemcy, zatrzymawszy go, gdzieś go więzili, lecz w drodze udało mu się zbiec. Na przesłuchaniu zeznał:

Oficer spytał mnie, kim ona jest i co mi o niej wiadomo. Potwierdziłem, że to Zoja Kosmodiemiańska, która wraz ze mną przybyła do wsi w celu dokonania aktów dywersyjnych i to ona właśnie podpalała południowe krańce wsi. Kosmodiemiańska nie odpowiadała na pytania oficera. Widząc, że uparcie milczy, kilku oficerów w mojej obecności rozebrało ją do naga i przez 2–3 godziny bili ją gumowymi pałkami, usiłując wydobyć z niej zeznania. Powiedziała tylko: „Zabijcie mnie, a ja i tak nic wam nie powiem”. Potem wyprowadzili ją i więcej jej już nie widziałem^[17].

Było powszechnie wiadomo, że złapanych na gorącym uczynku partyzantów i dywersantów Niemcy rozstrzelują na miejscu. Wasilij Klubkow przyznał, że zdradził Zoję i został niemieckim agentem. Rozstrzelano go 16 kwietnia 1942 roku. Może dziwić, że Niemcy, złapawszy partyzanta na miejscu przestępstwa, zamiast go rozstrzelać, postanowili wykorzystać chłopaka jako szpiega. Musiał jednak czymś zasłużyć na ich zaufanie. Widocznie wystarczyło im, że wydał Zoję Kosmodiemiańską. Dowiedzieli się, jakie jest prawdziwe imię Tani. Właściwie było im wszystko jedno, kto próbował podpalić stajnię – Tania, Masza czy Zoja – i czy jej prawdziwe nazwisko brzmiało Iwanowa, Pietrowa czy Kosmodiemiańska. I tak przewidziana była za tego typu przestępstwo natychmiastowa kara śmierci. Mimo to, dowiedziawszy się od Klubkowa wszystkiego, na czym im zależało, bili Zoję już bez powodu, po prostu z czystego sadyzmu, mszcząc się za spalone konie. A była to już jej druga wyprawa do Petryszczewa. Za pierwszym razem Zoja i jej towarzysze zdołali spalić parę chat i kilka koni.

Heroiczny czyn Zoi nie polegał jednak na tym, że spaliła parę domostw i konie. Wątpliwe, by dla Wehrmachtu były to dotkliwe straty. Jeśliby grupa partyzantów, w której skład wchodziła Zoja, spaliła w Petryszczewie dwa–trzy domy, a potem pomyślnie powróciła do swoich, nikt dzisiaj na świecie nie znałby nazwiska Kosmodiemiańska. Tak więc czyn ten miał czysto moralne znaczenie i polegał na ukazaniu nieugiętej postawy podczas tortur i wezwaniu do walki, które wygłosiła, stojąc pod szubienicą. W tym przypadku, w odróżnieniu od historii 28 panfilowców, dziennikarz nie musiał niczego wymyślać. Śledztwo przeprowadzone na gorąco ustaliło, że słowa cytowane przez Lidowa Zoja rzeczywiście wypowiedziała przed

śmiercią. Na takim oto przykładzie można było wychowywać żołnierzy i dowódców Armii Czerwonej, a także wpajać im nienawiść do wroga.

Piotr Lidow nie zdążył jednak wyjaśnić, która z wersji pojmania Zoi jest bliższa prawdy. 22 czerwca 1944 roku on i jego kolega, fotoreporter Siergiej Strunnikow, autor słynnego zdjęcia martwej Zoi, zginęli podczas nalotu Luftwaffe na lotnisko w Poławie. Tam wówczas wylądowały amerykańskie latające fortece po zbombardowaniu Niemiec. Dziennikarze mogli pozostać w ukryciu, lecz chcieli utrwalić autentyczną walkę, ryzykując przy tym własne życie. Lidow i Strunnikow byli bowiem rzetelnymi frontowymi dziennikarzami.

Czyn Zoi Kosmodiemiańskiej to rzadki przypadek, kiedy mit nie różni się istotnie od realnych okoliczności wydarzenia. Ponadto historia opowiedziana przez Lidowa wspaniale nadawała się do celów propagandowych, gdyż opisywała heroiczną postawę i mężne zachowanie dziewczyny komsomołki w obliczu śmierci.

Dom sierżanta Pawłowa to trzypiętrowy budynek, obecnie siedziba Obwodowego Związku Stowarzyszeń Konsumentów w centrum Stalingradu (dziś Wołgogradu) na placu 9 Stycznia (ówczesny adres: ulica Penzeńska 9). Stał się on symbolem niezłomności i bohaterstwa żołnierzy Armii Czerwonej podczas bitwy stalingradzkiej. 28 września 1942 roku dom ten zajęła grupa zwiadowcza 42. Gwardyjskiego Pułku Strzeleckiego 13. Dywizji generała Aleksandra Iljicza Rodimcewa, złożona z czterech ludzi, z sierżantem Jakowem Fiedotowiczem Pawłowem na czele. Niemców tam wtedy nie było, choć później sam Pawłow w swych pamiętnikach twierdził coś przeciwnego. Ponieważ grupa Pawłowa pierwsza weszła do budynku, to na kartach historii zyskał on miano Domu Pawłowa. W nocy z 30 września na 1 października obrońcy domu otrzymali wsparcie ze strony plutonu 7. Kompanii 42. Gwardyjskiego Pułku dowodzonego przez starszego lejtnanta Iwana Filipowicza Afanasjewa. Jego postać pozostaje jednak w cieniu.

Domu Pawłowa broniło w sumie 29 żołnierzy. Do końca obrony nikt z nich nie zginął, co świadczy o wysokim poziomie umiejętności dowódczych Afanasjewa, ale i o tym, że obiekt nie miał dla Niemców większego znaczenia, więc nie próbowali go zająć.

Około 10 ludzi z tego garnizonu zostało jednak rannych. Oprócz żołnierzy w domu stale przebywała jedna pielęgniarka i dwie sanitariuszki spośród miejscowej ludności. Afanasjew w swych memuarach wspomina też dwóch tchórzów, których musiał odesłać z powrotem do kompanii, aby nie zdemoralizowali mu innych podkomendnych. Przez miesiąc w domu mieszkało około 30 cywilów, w tym młoda matka z nowo narodzoną córeczką, która schroniła się tam przed bombardowaniem. Obrońcy Domu Pawłowa dzielili się z kobietami, dziećmi i starcami ostatnimi okruszkami swych skąpych racji żywnościowych. Dostawy prowiantu mogły odbywać się tylko nocą, i to nie każdą. Jak wspomina Afanasjew: „jedzono głównie pszenicę, którą gotowano w całości lub

pokruszoną”, dopóki pod koniec października nie wydrążono w ziemi przejścia do młyna, gdzie broniła się 7. Kompania.

Przed domem znajdował się betonowy schron, do którego prowadził podziemny tunel. Takie samo przejście łączyło budynek z jeszcze jednym obiektem w odległości 30 metrów, gdzie znajdował się włącz do stacji wodociągowej. Kiedy zaczynał się ostrzał artyleryjski, żołnierze schodzili do schronu. Ten fakt właściwie wyjaśnia niewielkie straty wśród obrońców. Niemcy woleli ostrzeliwać Dom Pawłowa, zamiast bezpośrednio go atakować^[18].

W 1965 roku obok Domu Pawłowa stanęła ściana pamięci, a dwa domy dalej, w miejscu, gdzie żył i zmarł Iwan Afanasjew, odsłonięto tablicę pamiątkową. Powód, dla którego do roli bohatera wybrano sierżanta Pawłowa, a nie lejtnanta Afanasjewa, wyjaśniano nie tylko tym, że na planach miasta budynek zaznaczony już jest jako Dom Pawłowa – od nazwiska dowódcy pododdziału, który jako pierwszy do niego wszedł. O wiele ważniejszą rolę odegrał fakt, że propagandzie był potrzebny bohater spośród prostych żołnierzy broniących Stalingradu, więc kandydatura sierżanta Pawłowa wyprzedziła kandydaturę lejtnanta Afanasjewa.

Wytrzymawszy pomyślnie 58-dniowe oblężenie, wielu obrońców Domu Pawłowa zginęło lub zostało rannych 25 i 26 listopada, podczas nieudanej próby zajęcia „mlecznego domu” stojącego naprzeciw, nazwanego tak od koloru tynku. Atakując, należało sforsować plac 9 Stycznia, zaciekle ostrzeliwany przez Niemców. Ponadto „mleczny dom” nie posiadał piwnic, więc trudno było go utrzymać. W tej walce Afanasjew odniósł poważną kontuzję, a Pawłow również został poważnie ranny. „Mleczny dom” atakowało ponad 100 żołnierzy 7. Kompanii, a ze zmagających bez szwanku wyszło zaledwie trzech czy czterech.

Stwierdzono z całą pewnością, że w walkach o ten budynek zginęli: dowódca 7. Kompanii lejtnant Iwan Iwanowicz Naumow, zastępca dowódcy do spraw politycznych Kubati Batykbekowicz Tukow, dowódca plutonu młodszy lejtnant Nikołaj Jepifanowicz Zabołotny i szeregowi: I.L. Szkuratow, Fajzullin, P.D. Demczenko, Dawydow i Karnauchow.

Wśród obrońców Domu Pawłowa polegli: młodszy lejtnant Aleksiej Nikiforowicz Czernyszenko, dowódca plutonu moździerzy sierżant Idel Jakowlewicz Chait, dowódca oddziału szeregowy Andriej Sabgajda. W sumie w bratniej mogile na placu 9 Stycznia spoczęło ponad 1,8 tys. ludzi.

Iwan Timofiejewicz Swirin zaliczany często do zabitych podczas obrony Domu Pawłowa w rzeczywistości zginął o wiele później, bo 19 stycznia 1943 roku, kiedy wojska sowieckie przeszły już do ataku na okrążone ugrupowanie Niemców. Tego dnia został ciężko ranny i zmarł w szpitalu.

Po wygojeniu ran Pawłow walczył dalej jako celowniczy i dowódca oddziału zwiadowców w formacjach artyleryjskich. 15 i 30 maja 1945 roku został odznaczony dwoma orderami Czerwonej Gwiazdy, a wcześniej otrzymał medal „Za Odagę”. 17 czerwca 1945 roku Jakowowi Fiedotowiczowi nadano tytuł Bohatera Związku Sowieckiego. Wkrótce też starszy sierżant Pawłow awansował do stopnia młodszego lejtnanta i w takim stopniu w 1946 roku przeszedł do rezerwy. W zgłoszeniu Pawłowa do tytułu Bohatera sporządzonym 30 listopada 1944 roku przez dowódcę 42. Gwardyjskiego Pułku podpułkownika Iwana Kuzmicza Polowcowa, również Bohatera Związku Sowieckiego, podkreślano szczególnie: „Dla uczczenia bohaterskiego czynu Pawłowa lud pracujący Stalingradu odbudował jako jeden z pierwszych «Dom Pawłowa» i umieścił na nim tablicę pamiątkową”. We wniosku wspomniano też, że Dom Pawłowa znalazł się w utworach literackich I. Erenburga i W. Grossmana, a także zajmuje poczesne miejsce w filmie *Stalingrad*. W tym czasie zarówno Pawłow, jak i Afanasjew już od dawna nie służyli w 13. Dywizji Gwardyjskiej. Zgłoszenie było wyraźnie podyktowane przez samą górę. Z Pawłowa zrobiono oficjalnego bohatera. Później ukończył Wyższą Szkołę Zawodową i zajmował prominentne stanowiska. Afanasjewa natomiast władze nie dostrzegały.

Swoje pierwsze odznaczenie, order Czerwonej Gwiazdy, Afanasjew otrzymał 22 lutego 1943 roku za Stalingrad, a właściwie za bitwę 17 stycznia 1943 roku, w której został ranny. We wniosku napisano: „Wyróżnił się w boju o Stalingrad w rejonie wsi Krasnyj Oktiabr’ 17 I 42 r., kiedy to ze swym plutonem moździerzy zlikwidował 150 żołnierzy przeciwnika, zablokował jego cztery schrony bojowe, przez co dał możliwość oddziałom piechoty ruszyć naprzód, choć sam został ranny w tej bitwie”. Należy też dodać, że w saratowskim szpitalu Iwan Filipowicz w cudowny sposób spotkał swą narzeczoną Katię, z którą rozstał się, idąc na front.

Postać głównego bohatera Pawłowa, kanonizowana przez propagandę, przysłania tego, który rzeczywiście dowodził załogą legendarnego domu – lejtnanta Afanasjewa. Iwan Filipowicz przeżył wojnę, lecz nie otrzymał tytułu Bohatera Związku Sowieckiego.

W 1951 roku, prawie nic już nie widząc (dały o sobie znać skutki kontuzji i dawne rany), został zwolniony z wojska i przeszedł do rezerwy w stopniu kapitana. W lutym 1964 roku odzyskał jednak wzrok po udanej operacji okulistycznej przeprowadzonej przez profesora Aleksandra Michajłowicza Wodowoza z Instytutu Medycznego w Wołgogradzie.

W 1970 roku ponownie wydał pamiętnik *Dom żołnierskiej chwały* napisany prostym, wyrazistym językiem, w którym oddaje hołd męstwu wszystkich obrońców, łącznie z Pawłowem, milcząc na temat własnych zasług. W 1958 roku Afanasjew zamieszkał w Stalingradzie i tutaj zmarł 17 sierpnia 1975 roku w wieku 59 lat – znów odezwały się stare rany i kontuzje. Pochowano go na centralnym cmentarzu w Wołgogradzie,

a w 2013 roku jego szczątki przeniesiono do nekropolii na Kurhanie Mamaja. Do ostatnich dni Afanasjew szukał żyjących obrońców Domu Pawłowa i w korespondencji z nimi starał się ustalać prawdziwe okoliczności walk o Stalingrad^[19].

Mit o heroicznym czynie Aleksandra Matrosowa przekonuje, że bohater własną pierśią zasłonił otwór strzelniczy umocnionego niemieckiego gniazda ogniowego, a tym samym umożliwił swemu oddziałowi kontynuowanie ataku. Mityczna jest także data dokonania tego czynu – 23 lutego 1943 roku – Dzień Armii Czerwonej.

Bohater Związku Sowieckiego Aleksander Matwiejewicz Matrosow urodził się 6 lutego 1924 roku w Dniepropietrowsku. Data i miejsce urodzenia mogą budzić wątpliwości, gdyż Sasza we wczesnym dzieciństwie stracił rodziców i wychowywał się w domach dziecka w Iwanowsku i Melekiesku w obwodzie uljanowskim. Za jakieś przestępstwo kryminalne (według oficjalnej wersji – samowolne oddalenie się z miejsca pracy, co podlegało surowej karze) był sądzony i znalazł się w kolonii karnej dla niepełnoletnich w rejonie Ufy. Przebywał wśród aktywistów młodzieżowych i po odbyciu kary pracował nadal w tej kolonii jako asystent wychowawcy. We wrześniu 1942 roku wstąpił do szkoły piechoty w Krasnym Chołmie, skąd już w styczniu 1943 roku wysłano go do jednostki Frontu Kalinińskiego.

Nie ma żadnych dowodów, że Matrosow służył w kompanii karnej. Wręcz przeciwnie, był żołnierzem elitarnego VI Ochotniczego Syberyjskiego Korpusu Strzeleckiego imienia Stalina. Niewykluczone, że właśnie służba w formacji noszącej imię wodza stała się dodatkowym czynnikiem, by jego czyn zyskał sławę w całym kraju^[20].

Zgodnie z oficjalną wersją 23 lutego 1943 roku, w dniu 25. rocznicy powstania Armii Czerwonej, szeregowiec 91. Brygady Strzeleckiej ochotników syberyjskich Aleksander Matrosow w walce o wieś Czernuszki pod Wielkimi Łukami w obwodzie pskowskim własną pierśią zasłonił otwór strzelniczy niemieckiego DOT-u, przez co umożliwił pozostałym żołnierzom kontynuowanie ataku. W raporcie agitatora oddziału politycznego 91. Brygady Strzeleckiej ochotników Sybiraków starszego lejtnanta Wołkowa czytamy, co następuje: „W walce o wieś Czernuszki komsomolec Matrosow, rocznik 1924, dokonał bohaterskiego wyczynu – zasłonił własnym ciałem otwór strzelniczy niemieckiego schronu polowego, czym umożliwił pozostałym żołnierzom kontynuację ataku. Czernuszki zostały zdobyte. Natarcie trwa. Szczegóły uzupełnię po powrocie”. Jednakże wieczorem tego samego dnia Wołkow poległ, więc szczegóły pozostają nieznane. W raporcie wydziału politycznego brygady do wydziału politycznego VI Korpusu Piechoty podkreślono: „Wyjątkowym męstwem i bohaterstwem wyróżnił się szeregowy 2. Batalionu komsomolec Matrosow. Nieprzyjaciół prowadził silny ogień ze schronu polowego i nie pozwalał naszej piechocie nacierać. Towarzysz Matrosow otrzymał rozkaz zniszczenia umocnionego punktu

ogniowego przeciwnika. Gardząc śmiercią, zasłonił otwór strzelniczy własnym ciałem. Karabin maszynowy wroga zamilkł. Nasza piechota ruszyła naprzód, a bunkier został zdobyty. Towarzysz Matrosow zginął śmiercią bohatera za sowiecką Ojczyznę”^[21]. 19 czerwca 1943 roku Aleksander Matrosow pośmiertnie został Bohaterem Związku Sowieckiego. Według jednej z wersji inicjatorem wpisania go na zawsze w poczet jednostki i nadania pułkowi jego imienia był dowódca Frontu Kalinińskiego Andriej Jeriomienko, który właśnie w sierpniu 1943 roku spotkał się ze Stalinem wizytującym front i przekonał naczelnego wodza, aby wyczyn Matrosowa uczynić znanym w całym kraju. Na mocy rozkazu ludowego komisarza obrony z 8 września 1943 roku 254. Gwardyjskiemu Pułkowi Strzelców, w którego skład wchodził 2. Batalion 91. Samodzielnej Brygady Strzeleckiej, nadano nazwę 254. Gwardyjskiego Pułku Strzeleckiego imienia Aleksandra Matrosowa, a sam bohater został wpisany do stanu osobowego 1. Kompanii tego pułku.

W meldunku o stratach bezpowrotnych 91. Samodzielnej Brygady Strzeleckiej za okres od 24 lutego do 30 marca 1943 roku zaznaczono, że czerwonoarmista Matrosow, urodzony w 1924 roku, członek Komsomołu, poległ 27 lutego i został pochowany w rejonie wsi Czernuszki. Wspomniano tam również, komu i na jaki adres należy wysłać zawiadomienie o śmierci: miasto Ufa, Obóz Pracy NKWD, Kolonia Dziecięca, barak 19, żona Matrosowa^[22]. Z tego zapisu wynika, że nasz bohater miał rodzinę, lecz na użytek heroicznego mitu pozostał chłopcem sierotą, który nie miał na świecie nikogo oprócz ojczyzny. Nawiasem mówiąc, również meldunek Wołkowa był datowany 27 lutego, a dzień 23 lutego w liście pochwalnym znalazł się ze względów czysto propagandowych.

Prawdę mówiąc, nie da się zasłonić ludzkim ciałem szczeliny strzeleckiej. Jeden pocisk karabinowy, choćby trafił tylko w ramię, niechybnie zwali człowieka z nóg. Natomiast seria z karabinu maszynowego zrzuci z otworu strzeleckiego każde, nawet bardzo masywne, ludzkie ciało. Dowódca plutonu, w którym walczył Matrosow, lejtnant L. Korolew, tak opisał w gazetce frontowej czyn swego podwładnego:

Podbiegł do bunkra i padł na ambrazurę. Karabin maszynowy zachłysnął się krwią bohatera i zamilkł.

Nie musiałem nawet wydawać rozkazu. Żołnierze leżący najbliżej słyszeli, jak Sasza, padając na otwór strzelniczy, krzyknął: „Naprzód!”. I cały pluton, jak jeden mąż, poderwał się i rzucił ku wrogiemu schronowi. Pierwszy dotarł do wejścia sierżant Kuzniecowa. Za nim wbiegli pozostali żołnierze z jego oddziału. Bezgłośna walka wewnątrz bunkra nie trwała dłużej niż minutę. Kiedy tam wszedłem, wśród sterty łusek i pustych taśm leżało sześciu martwych niemieckich żołnierzy i dwa karabiny maszynowe.

Natomiast przed ambrazurą, na zakopconym i zakrwawionym śniegu, leżał Sasza Matrosow. Ostatnia seria z karabinu maszynowego położyła kres jego młodemu życiu. Był martwy, lecz jego batalion już przedostał się przez parów i wdarł do wsi Czernuszki. Rozkaz został

wykonany. Sasza Matrosow poświęcił swe życie, by otworzyć przed batalionem drogę do zwycięstwa^[23].

Korolew przekształca tu metaforę w rzeczywistość, zmuszając karabin maszynowy do „zachłysnięcia się krwią bohatera”. Zaraz też objaśnia, że w bunkrze był nie jeden karabin, lecz dwa. Lejtnant nie może jednak wytłumaczyć, jak to się stało, że obie lufy naraz zachłysnęły się krwią. Poza tym należy ostrożnie podchodzić do informacji o liczbie karabinów maszynowych, a także o sześciu trupach Niemców znajdujących się w schronie. Jeżeli prasa donosiła o bohaterskiej śmierci jednego sowieckiego żołnierza czy oficera, to obowiązkowo musiało na niego przypadać co najmniej kilku zlikwidowanych wrogów.

W jednym punkcie Korolew nie minął się jednak z prawdą. Według jego relacji trup Matrosowa leżał nie na otworze strzelniczym, lecz na śniegu przed punktem ogniowym. W związku z tym trudno zrozumieć, jak zabity żołnierz mógł swym ciałem zdławić wrogi karabin maszynowy.

Najpewniej Matrosow padł przed samym otworem strzelniczym. Korolew zaś, widząc jego trupa, całą resztę wymyślił.

W przypadku Matrosowa mamy niewątpliwie do czynienia z prawdziwym człowiekiem, który zginął, tylko nie 23, lecz 27 lutego, powalony serią z cekaemu – jednak bez możliwości zakrycia otworu strzelniczego własną pierśią.

Aby dotrzeć do prawdy i nie powielać wymyślonych przez propagandystów historii o heroicznych czynach żołnierzy sowieckich, trzeba przede wszystkim zajrzeć do niemieckich dokumentów i memuarów. Niemcy nie mieli najmniejszej potrzeby wymyślania budujących historii sowieckich bohaterów. Najbardziej wyrazisty jest tu przykład heroicznego wyczynu załogi czołgu KW-1 pod litewskim miasteczkiem Rosienie. Dowiadujemy się o nim ze wspomnień byłego dowódcy brygady 6. Dywizji Pancernej generała pułkownika Erharda Rausa (wojnę zakończył jako dowódca 3. Armii Pancernej). 24 i 25 czerwca 1941 roku sowiecki ciężki czołg KW-1 z 4. Pułku Pancernego 2. Dywizji Pancernej wytrwale utrzymywał się na rozwidleniu dróg, udaremniając zaopatrzenie grupy bojowej dowodzonej przez generała Rausa. Sowieckiego czołgu nie udało się zniszczyć nawet przy użyciu działa przeciwpancernego kalibru 50 mm. Pociski odskakiwały od jego pancerza, on sam zaś unicestwił dwa nieprzyjacielskie działa, a kolejne dwa uszkodził. Zniszczeniu uległo również działo przeciwlotnicze kalibru 88 mm, którego próbowano użyć do likwidacji sowieckiego tanku. Saperom udało się jedynie uszkodzić jego gąsienice. Dopiero kiedy pod pozorem osłaniania ataku podprowadzono jeszcze jedno działo 88 mm i zaczęto zaciekle strzelać, czołg ostatecznie zamilkł. Wtedy przez otwór w wieży rzucono granat, który uśmiercił załogę. Niemcy pogrzebali sześciu poległych czołgistów z wojskowymi honorami^[24]. W 1965

roku, podczas ekshumacji grobu, udało się za pomocą zachowanych dokumentów ustalić dane dwóch z nich – Pawła Jegorowicza Jerszowa i W.A. Smirnowa, oraz inicjały trzeciego – Sz.N.A.^[25]

W danym przypadku godne uwagi jest to, że sowieccy czołgiści nie tylko poświęcili własne życie, lecz przez prawie dobę blokowali ważne rozwidlenie dróg, uniemożliwiając komunikację z wysuniętą do przodu grupą bojową 6. Dywizji Pancерnej. Wynikało to prawdopodobnie z faktu, że na początku wojny załogi czołgów KW składały się wyłącznie z dowódców i sierżantów starszych roczników.

A oto jeszcze jeden heroiczny epizod odkryty w memuarach innego niemieckiego generała, Hermanna Balcka, który pod koniec 1943 roku i na początku 1944 dowodził XLVIII Korpusem Pancernym na prawobrzeżnej Ukrainie. Balck pisze:

16 stycznia zdobyliśmy rozgłośnię radiową. Jej naczelnik chętnie z nami współpracował i mówił wszystko, czego pragnęliśmy się dowiedzieć. Wśród zatrzymanych radiowców były dwie kobiety. Jedna z nich miała na imię Masza i, ciężko ranna, wkrótce zmarła. Przechwyciliśmy radiogram od wysoko postawionego sowieckiego oficera sztabowego, który interesował się losem Maszy i niepokoił się o nią [była pewnie jego krewną lub „polową żoną” któregoś z wyższych oficerów lub generałów – B.S.]. Druga radiotelegrafistka oświadczyła nam: „Jestem komunistką. Nic wam nie powiem. Nie jestem takim nikczemnym mięczakiem jak tamten”. I wskazała na naczelnika, a następnie uderzyła go w twarz, czym zyskała nasz szacunek. Postąpiliśmy z nią przyzwoicie i pozwoliliśmy jej odejść^[26].

W tych okolicach walczył wtedy sławny pisarz białoruski Wasyl Bykow. Mógł słyszeć historię o dzielnej radiotelegrafistce rozgłaszaną przez Niemców. W każdym razie podobny motyw umieścił w swej powieści *Martwych nie boli* i w noweli *Potrzask*.

WYKAZ SKRÓTÓW

CAMO RF	– ros. <i>Centralnyj archiw Ministierstwa oborony Rossijskoj Fiedieracyi</i> , Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej
CGA SPb	– ros. <i>Centralnyj Gosudarstwiennyj archiw Sankt-Pietierburga</i> , Centralne Państwowe Archiwum Sankt-Petersburga
DOT (dot)	– ros. <i>dołgowriemiennaja oboronitielnaja toczka</i> , betonowy schron bojowy
DZOT (dzot)	– ros. <i>dieriewo-ziemlianaja ogniewaja toczka</i> , drewniany schron bojowy
GKO	– ros. Gosudarstwiennyj Komitiet Oborony, Państwowy Komitet Obrony
GUKR	– ros. <i>Gławnoje uprawlenije kontrrazwiedki</i> , Główny Zarząd Kontrwywiadu
KC KP(b)	– Komitet Centralny Komunistycznej Partii (bolszewików)
KMG	– ros. <i>Konno-mechanizirowannaja grupp</i> a, Grupa Konno- Zmechanizowana
KPK	– ros. <i>Komissija Partijnogo Kontrola</i> – Komisja Kontroli Partyjnej
Narkomat	– ros. <i>Narodnyj komissariat</i> , Komisariat Ludowy
NK WMF	– ros. <i>Narodnyj komissariat Wojenno-Morskogo flota</i> , Ludowy Komisariat Marynarki Wojennej
NKO	– ros. <i>Narodnyj komissariat oborony</i> , Ludowy Komisariat Obrony
NKWD	– ros. <i>Narodnyj komissariat wnutriennich diel</i> , Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
OKDWA	– ros. <i>Osobaja Krasnoznamionnaja Dalniewostocznaja armija</i> , Specjalna Dalekowschodnia Armia Czerwonego Sztandaru
OKH	– niem. <i>Oberkommando des Heeres</i> , Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych
OKW	– niem. <i>Oberkommando der Wehrmacht</i> , Naczelne Dowództwo Wehrmachtu

OUN	– Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów
PWO	– ros. <i>protiwowozdusznaja oborona</i> , obrona przeciwlotnicza
PzKpfw	– niem. <i>Panzerkampfwagen</i> , czołg
RFN	– Republika Federalna Niemiec (1949–1990)
RGASPI	– ros. <i>Rossijskij Gosudarstwiennyj archiw socyjalno-politiceskoj istorii</i> , Rosjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej
RKKA	– ros. <i>Rabocze-krest’janskaja Krasnaja armija</i> , Robotniczo-Chłopska Armia Czerwona
ROA	– ros. <i>Russkaja oswoboditielnaja armia</i> , Rosyjska Armia Wyzwoleńcza
RFSRR	– Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka
RSHA	– niem. <i>Reichssicherheitshauptamt</i> , Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy
SKWO	– ros. <i>Siewiero-Kawkazskij wojennyj okrug</i> , Północnokaukaski Okręg Wojskowy
Smiersz	– ros. <i>Spiecjalnyje Mietody Rozobłaczenija Szpionow</i> , Specjalne Metody Wykrywania Szpiegów, akronim: <i>smiert’ szpionam</i> – śmierć szpiegom
SOR	– ros. <i>Siewastopolskij oboronitielnij rajon</i> , Sewastopolski Rejon Umocniony
Sownarkom	– ros. <i>Sowiet narodnych komissarow</i> , Rada Komisarzy Ludowych
Stawka WGK	– ros. <i>Stawka Wierchownogo Gławnokomandowanija</i> , Kwatera Główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa
UPA	– Ukraińska Powstańcza Armia
„WIŻ”	– „Wojenno-istoriceskij żurnał”
UR	– ros. <i>ukrieplionnyj rajon</i> , rejon umocniony
WKP(b)	– ros. <i>Wsiesojuznaja Kommunistическая Partia (bolszewikow)</i> , Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików)
WLKSM	– ros. <i>Wsiesojuznyj Leninskij Kommunistичесkij Sojuz Mołodioży</i> , Wszechzwiązkowy Leninowski Komunistyczny Związek Młodzieży, w skrócie: Komsomol
WMF	– ros. <i>Wojenno-Morskaj Fłot</i> , marynarka wojenna

WOW	– ros. <i>Wielikaja Otiecziestwiennaja wojna</i> , wielka wojna ojczyźniana
„WPK”	– „Wojenno-promyszlennyj kurjer”
WWS ROA	– ros. <i>Wojenno-wozduszyje siły Russkoj oswoboditielnoj armii</i> , Siły Powietrzne Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich; dziś często używa się skrótu i nazwy ZSRS, Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich

BIBLIOGRAFIA

ARCHIWA I BAZY DANYCH

Baza danych „Podwignaroda”, <http://podvignaroda.mil.ru/?#id=39414751&tab=navDetailManAward>.

Centralnyj archiw Ministierstwa oborony Rossijskoj Fiedieracyi (CAMO RF).

Centralnyj Gosudarstwiennyj archiw Sankt-Pietierburga (CGA SPb).

Rossijskij Gosudarstwiennyj archiw socyalno-politiceskoj istorii (RGASPI).

The National Security Archives – The George Washington University.

PUBLIKACJE

1941 god. Dokumenty, red. W.P. Naumow, Mieždunarodnyj fond „Diemokratija”, Moskwa 1998.

5th Waffen SS Panzer “Division Wiking” 1940–1945 Illustrated, German Army Center Military History, Potsdam 2015.

70 let nazad oswoboždiena stolica sowietskoj Ukrainy – gorod gieroj Kijew, „Wojennyj obozriewatiel”, 7 XI 2013, <http://warsonline.info/velikaya-otechestvennaya-voyna/6-november-1943-osvobozhdenie-kieva-wwii.html>.

73-ja gwardiejskaja. Sbornik wospominanij, dokumentow i matieriałow o bojewom puti 73-j gwardiejskoj strielkowoj Stalingradsko-Dunajskoj krasnoznamiennej diwizii, red. W.I. Dawidienko, N.I. Jaszczenko, Alma-Ata 1986.

95-a Gwardiejskaja Poltawskaja, red. E.S. Jumajew, Sputnik+, Moskwa 2016.

About the 1940 Census, Official 1940 Census website, <http://1940census.archives.gov/about/>.

Abramow W., *Kierczenskaja katastrofa 1942*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2006.

Abwicklungsstab, Group C (A.Gr. Center) [BA/MA RH 15/290], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160411222116/http://ww2stats.com/cas_ger_var_abwc.html.

Abwicklungsstab, Group F (A.Gr. South-Ukraine, Balkans) [BA/MA RH 15/290], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160411163753/http://ww2stats.com/cas_ger_var_abwf.html.

Achonien S., *Stranicy sławy łatyszskogo legiona SS*, „Informacyonnoje agentstwo InfoRos”, 22 IV 2005, <http://www.inforos.ru/?id=5862>.

Afanasienko I., *Czernyje buszłaty na bielom sniegu*, Mołot, Rostow na Donu 2002.

Afanasjew I.F., *Dom sołdatskoj sławy*, DOSAAF, Moskwa 1970.

Afanasjew N., *O 28 panfilowcach*, Gosudarstwiennyj archiw Rossijskoj Fiedieracyi, <http://statearchive.ru/607>.

Akt o prijemie Narkomata Oborony Sojuza SSR tow. Timoszenko S.K. ot tow. Woroszyłowa K.J., „Wojenno-istoriczeskij żurnal” 1992, nr 1.

- Altajskij kraj 1941–1945 gg. *Kniga pamiati*, t. 9, red. W.S. Usatych, Altajskoje knižnoje izdatielstwo, Barnaul 1996.
- Andronikow N.G., Gitlerowskij „fakiel” był pogaszen na „ogniennoj” dugie, „Wojenno-istoriczeskij żurnal” 1993, nr 8.
- Antill P.D., *Berlin 1945. End of the Thousand Year Reich*, Osprey Publishing Ltd., Oxford 2005.
- Antonow W., *Szturmmann Christien protiv polkownika Rotmistrowa*, „Warspot”, 1 XII 2016, <http://warspot.ru/7665-shturmmann-hristen-protiv-polkovnika-rotmistrowa>.
- AOK/Ic POW Summary Reports [BA/MA RH 2/2087, 2/2621, 2/2622K, 2/2633K, 2/2635K, 2/2636-2642, 2/2707, 2/2773, IfZ ED 48], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113070518/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_aok.html.
- Aptiekar P., *Niezwiestnoje wojsko niesuszczestwowawszej strany*, „Niezawisimaja gazieta”, 25 XI 1994.
- Aptiekar P., *Wystrielow nie było*, „Rodina” 1995, nr 12.
- Aronow J., *Zaczem SSZA chranili siekriety Katyni*, Radio „Swoboda”, 11 IX 2012.
- Axworthy M., Scafeş C., Craciunoiu C., *Third Axis Fourth Ally. Romanian Armed Forces in the European War 1941–1945*, Arms and Armour Press, London 1995.
- Babiczew A.P., *Ty nasza bol – pogibszaja diwizija. Gieroičeskaja Dalniewoatocznaja strielkowaja diwizija no 126*, Wołgogradskaja regionalnaja obszczestwiennaja organizacija „POISK”. Kazackij poiskowyj otriad „STALNOJE PŁAMIA”, Oktiabrskij 2009.
- Balck H., *Order in Chaos*, tłum. z niem. D.T. Zabecki, D.J. Biedekarken, University Press of Kentucky, Lexington 2015.
- Bennett E.M., *Franklin Roosevelt and the Search for Victory. American-Soviet Relations, 1939–1945*, Scholarly Resources, Wilmington (DE) 1990.
- Bergström Ch., Mikhailov A., *Black Cross/Red Star*, t. 1, *Operation Barbarossa 1941*, Pacifica Military History with Classic Publications, London 2000.
- Bernaż Ż., *Bierlin 1945. Agonija „tysiaczeletniego” rieicha*, tłum. z franc., Eksmo, Moskwa 2007.
- Bieniumow K., *Wies' wasz prawiaszczij klass schitaet siebia naslednikomsowietsoj sistemy*, wywiad z Anne Applebaum, laureatką Nagrody Pulitzera za książkę o GUŁag-u, Meduza, 29 VII 2017, https://meduza.io/feature/2017/07/29/ves-vash-pravyaschiy-klass-schitaet-sebya-naslednikom-sovetskoy-sistemy?utm_source=facebook.com&utm_medium=social&utm_campaign=ves-vash-pravyaschiy-klass-schitaet-sebya-na&utm_content=8440485.
- Bierzina M.J., *Formirowanie etniczeskogo sostawa na sielenija Kanady (Etnostatisticzeskoje issledowanie)*, Nauka, Moskwa 1971.
- Biezugolnyj A.J., *Upriedit' razwiertywanije i aktiwnost' turieckich wojsk, putiem razgroma ich... Turieckaja problema w 1942 g. w dokumentach Zakawkazskogo fronta*, [w:] *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941–1945 gg.: Opyt izuczenija i priepodawanija. Matieriały mieżwuzowskoj naucznoj konfieriencyi, poswiaszczennoj 60-letiju Pobiedy w Wielikoj otieczestwiennoj wojnie 17 maja 2005 g.*, RGGU, Moskwa 2005.
- Bitwa za Bierlin (*Krasnaja Armija w powierzennoj Giermanii*) [Russkij archiw. *Wielikaja Otieczestwiennaja*, t. 15 (4–5)], Tierra, Moskwa 1995.

- Bitwa za Berlin. Wspominajet Zigfrid Knappe, „Para bellum”, <http://www.vn-parabellum.com/battles/berlin-knappe.html>.
- Biwor A., *Padienije Berlina*. 1945, tłum. z ang., Tranzitkniga, Moskwa 2004.
- Blumentritt G., *Feldmarszał fon Rundstedt*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2005.
- Bobylew P.N., *K kakoj wojnie gotowilsia Gienieralnyj sztab RKKA w 1941 godu?*, „Otieczestwiennaja istorija” 1995, nr 5.
- Bobylew P.N., *Riepieticyja katastrofy*, „Wojenno-istoriczeskij żurnal” 1993, nr 6, 7, 8.
- Bobylew P.N., *W janwarie sorok pierwogo Krasnaja Armija nastupała na Kionigsberg*, „Izwestija”, 22 VI 1993.
- Bock F. von, *Ja stojał u worot Moskwy*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2006.
- Bock F. von, *Wojennyj dnieńnik 1939–1945*, Rusicz, Smolensk 2006.
- Bojewoj sostaw Krasnoj Armii, t. 4, *Janwar’ – diekabr’ 1944 g.*, red. P.A. Żylina, Wojenizdat, Moskwa 1988.
- Bojewoj sostaw Sowietskoj Armii na 1 apriela 1942 g., „Bojewyje diejstwija Krasnoj Armii w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie”, [http://bdsa.ru/-состав-войск-\(помесячный\)/3751-1-1942-1863](http://bdsa.ru/-состав-войск-(помесячный)/3751-1-1942-1863).
- Bojewoj sostaw Sowietskoj armii, t. 2, *Janwar’ – diekabr’ 1942 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1966.
- Bojewoj sostaw Sowietskoj armii, t. 3, *Janwar’ – diekabr’ 1943 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1972.
- Bojewoj sostaw Sowietskoj armii, t. 4, *Janwar’ – diekabr’ 1944 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1988.
- Bojewoj sostaw Sowietskoj armii, t. 5, *Janwar’ – sientiabr’ 1945 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1990.
- Bojewyje diejstwija w centrie Stalingrada sientiabr’ 42 – fiewral 43 gg., [w:] *Wojennyj albom*, 12 X 2015, <http://waralbum.ru/bb/viewtopic.php?id=554&p=22>.
- Borszczew S.N., *Ot Niewy do Elby*, Lenizdat, Leningrad 1973.
- Bradley O., *Żołnierska epopeja*, tłum. E. Niemirska, MON, Warszawa 1963.
- Brosok w biessmiertije, [w:] *Eto było na Kalininskom frontie*, Moskowskij raboczij, Moskwa 1985.
- Buttar P., *Battleground Prussia The Assault on Germany’s Eastern Front 1944–45*, Osprey Publihing Limited, Oxford 2010.
- Butulis I., Zunda A., *Istorija Łatwii*, Jumava, Ryga 2010.
- Bykow K.W., *Poslednij triumf wermachta: Char’kowskij „kotieł”*, Eksmo, Jauza-press, Moskwa 2009.
- Bykow W., *„Za Rodinu! Za Stalina!”*. Cena proszedznych bojew, „Rodina” (Moskwa) 1995, nr 5.
- Caldwell D., *Luftwaffe Aircraft Losses By Theatre September 1943–October 1944*, <http://don-caldwell.we.bs/jg26/thtrlosses.htm>.
- Chart of US Gross Domestic Product, 1929–2004, <http://economics-charts.com/gdp/gdp-1929-2004.html>.
- Chazanow D., 1941. *Wojna w wozduchie. Gor’kije uroki*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2006.
- Chazanow D.B., *Awiacija w bitwie za Moskwu*, Izdatielstwo GBU „CGA Moskwy”, Moskwa 2013.
- Chazanow D.B., *Nad Kurskoj dugoju*, SCBIST (zasoby internetowe), 13 VIII 2012, <http://scbist.com/blogs/admin/499-d-hazanov-nad-kurskoi-dugoi.html>.
- Chodarenok M., Niewzorow B., *Czernyj oktiabr’ 41-go. Pod Wiaz’moj i Brianskom Krasnaja Armija potieriała sotni tysiacz bojcow*, „Niezawisimoje wojennoje obozrienije” 2003, nr 20, 21–27 VI.
- Chodaronok M., *Prołog wiazieskoj katastrofy*, „Niezawisimoje wojennoje obozrienije” 2001, nr 43.

- Christoforow W.S., *Sniat' s dołżnosti... i otdat' pod sud*, „Wojenno-istoriczeskij žurnal” 2010, nr 11.
- Chronika Wielikoj Otieczestwiennoj wojny Sowjetskogo Sojuza na Czernomorskom tieatrze*, wyd. 1, [b.w.] Moskwa 1945.
- Chronologija 102-oj otdielnoj strielkowej brigady w sostawie 3-go Gwardiejskogo strielkowego korpusa 56-oj*, [w:] *Poiskowyj triad pobeda*, <http://www.poisk-pobeda.ru/forum/index.php?topic=5792.0>.
- Chruszczow N.S., *Wriemia. Ludi. Włast'*. (Wospominanija). Kniga I, IIK „Moskowskije Nowosti”, Moskwa 1999.
- Churchill W.S., *The Second World War*, t. 1, Houghton Mifflin Company, Boston 1985.
- Czerczill U.S., *Wtoraja mirowaja wojna*, t. 2, Wojenizdat, Moskwa 1991.
- Czerczill U.S., *Wtoraja mirowaja wojna*, t. 6, Terra, Moskwa 1998.
- Czmeriew A.M., *Proszła s bojami*, Kartia Mołdowieniaske, Kiszyniów 1983.
- Dallin A., *German Rule in Russia, 1941–1945*, St. Martin's Press, London– New York 1957.
- Danilov V.D., *Hat der Generalstab der Roten Armee einen Präventivschlag gegen Deutschland vorbereitet?*, „Österreichische Militärische Zeitschrift” 1993, nr 1.
- Daniłow W.D., *Gotowił li Stalin napadnienie na Giermaniju? Kommentarij W. Daniłowa*, „Komsomolskaja prawda”, 4 I 1992.
- Daniłow W.D., *Zabywcziwost' ili obman? O niekotorych niestykowkach w oswieszczenii Prieddwierija Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, „Niezawisimoje wojennoje obozrienije” 2001, nr 22, 22 VI.
- Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. X (1), red. R.-D. Müller, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 2008.
- Daszyczew W.I., *Bankrotstwo strategii giermanskogo faszysma*, Nauka, Moskwa 1973.
- Dean J.R., *The Strange Alliance. The Story of American Efforts at Wartime Cooperation with Russia*, John Murray, London 1947.
- Dikar' A.P., *Gwardiejcy Dwadcat' piatoj*, Wojenizdat, Moskwa 1984.
- Đilas M., *Lico totalitaryzma*, Nowosti, Moskwa 1992.
- Dniewnik połkownika I.J. Kuzniecowa*, [w:] *My wsie wojny szalnyje dieti... Dniewniki pierioda Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941–1945*, Uprawlenie po diełam archiwow uprawlenija Diełami prawitielstwa Saratowskoj obłasti, Saratow 2010.
- Dopołnienija k wypiskam iz matieriałow amierikanskoj „Spiecyalnoj komissii...” 18 ijula 1953 goda*, [w:] *Politbiuro i dieło Bierija. Sbornik dokumentow*, red. O.B. Mazochin, Kuczkowo pole, Moskwa 2012.
- Drabkin A.W., *Ja dralsia na T-34*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2010.
- Dżuwaga W., *Siegodnia – 69-ja godowszczina naczala Char'kowskoj katastrofy sowjetskich wojsk*, „Witrina goroda Charkowa”, 12 V 2011, <http://www.057.ua/article/53735>.
- Eisenhower D., *Crusade in Europe*, Da Capo Press, New York 1977.
- Eizenchauer D., *Kriestowyj pochod w Jewropu*, Wojenizdat, Moskwa 1980.
- Encykłopedija Wtoroj mirowoj wojny. Krach Trietjego riejcha (wiesna – leto 1945)*, tłum. z ang. W.D. Tarasow, Mir knigi, Moskwa 2007.
- Erickson J., *The Road to Berlin*, Westview Press, Boulder 1983.
- Erlichman W., *Potieri narodonasienija w XX wiekie. Sprawocznik*, Russkaja panorama, Moskwa 2004.

- Fay W., *Tankowyje sraženija wojsk SS*, tłum. z ang., Jauza-press, Moskwa 2009.
- Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers, the Conferences at Cairo and Tehran, 1943*, United States Government Printing Office, Washington 1961.
- Fretter-Piko M., *Niemieckaja piechota. Strategičeskie oszybki wermachta. Piechotnyje diwizii w wojnie proti Sowietskogo Sojuza 1941–1944*, tłum. z niem., Centropoligraf, Moskwa 2013.
- Frieser K.-H., *Schlagen aus der Nachhand – Schlagen aus der Vorhand. Die Schlachten von Char'kov und Kursk 1943*, [w:] *Gezeitenwechsel im Zweiten Weltkrieg?*, Verlag E.S. Mittler & Sohn, Hamburg–Berlin–Bonn 1996.
- Frieser K.-H., Schmider K., Schönherr K., Schreiber G., Ungváry K., Wegner B., *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. 8, Deutsche Verlags-Anstalt, München 2007.
- Fuller D., *Wtoraja mirowaja wojna 1939–1945 gg. Strategičeskij i taktičeskij obzor*, tłum. z ang., Inostrannaja litieratura, Moskwa 1956.
- G.K. Żukow w bitwie pod Moskwą. *Sbornik dokumentow*, Mosgorarchiw, Moskwa 1994.
- Galder F., *Wojennyj dnieńnik*, tłum. z niem., t. 3, ks. 1–2, Wojenizdat, Moskwa 1971.
- Galicki W.P., *Wrazeskie wojennoplennye w SSSR (1941–1945 gg.)*, „Wojenno-istoričeskij żurnał” 1990, nr 9.
- Ganzer Ch., *German and Soviet Losses as an Indicator of the Length and Intensity of the Battle for the Brest Fortress (1941)*, „The Journal of Slavic Military Studies” 27 (2014), nr 3.
- Gariejew M., *O mifach starych i nowych*, „Wojenno-istoričeskij żurnał” 1991, nr 4.
- Gariejew M.A., *Nieodnoznacznyje stranicy wojny (oczerki o problemnych woprosach istorii Wielikoj Otieczestwiennoj wojny)*, RFM, Moskwa 1995.
- Gawriłow N.S., *Altaj w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie*, Altajskoje knižnoje izdatielstwo, Barnaul 1990.
- Gellermann G.W., *Die Armee Wenck. Hitlers letzte Hoffnung. Aufstellung, Einsatz und Ende der 12. deutschen Armee im Frühjahr 1945*, Bernard U. Graefe Verlag, Koblenz 1984.
- Gienek D., *Sowietskie partizany: galerija antygierojew*, „Westki.info”, 8 V 2011, <http://westki.info/blogs/11497/sovietskie-partizany-halierieia-antihierioiev>.
- Gieroi Sowietskogo Sojuza *Wojenno-Morskogo Flota*, Wojenizdat, Moskwa 1977.
- Glantz D.M., *August Storm: The Soviet 1945 strategic offensive in Manchuria*, Leavenworth Papers 7, Combat Studies Institute, Fort Leavenworth (KS) 1983.
- Golczikow S., *Pole boja – Prussija*, Umnoženije, Kaliningrad 2005.
- Golikow F.I., *W Moskwoskoj bitwie*, Nauka, Moskwa 1967.
- Gorbacz W., *Nad Ogniennoj Dugoj. Sowietskaja awiacija w Kurskoj bitwie*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2007.
- Gordijenko A., *Marszał Żukow*, Litieratura, Minsk, 1998.
- Got G., *Tankowyje opieracyi*, Wojenizdat, Moskwa 1961.
- Gridniewa M., *Agent rieabilitacyi nie podleżył*, „Moskwskij Komsomolec”, 9 X 2002.
- Grigorienko P.G., *W podpolje možno wstrietit' tolko krys...*, Zwienja, Moskwa 1997.
- Grigorij Jefimowicz Zamichowski – marynarz Floty Czarnomorskiej, wywiad Grigorija Kojfmana, „Wojennoe obozrienije”, 18 I 2013.
- Groehler O., *Krieg im Westen*, Deutscher Militärverlag, Berlin 1968.

- Groehler O., *Stärke, Verteilung und Verluste der deutschen Luftwaffe im zweiten Weltkrieg*, „Militärgeschichte” 17 (1978).
- Guderian G., *Wspominanija niemieckiego gienierala*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2010.
- Guderian G., *Wspominanija soldata*, tłum. z niem., Rusicz, Smolensk 1999.
- Guderian H., *Erinnerungen eines Soldaten*, wyd. 4, Kurt Vowinkel Verlag, Neckargemuend 1960.
- Guderian H., *Panzer leader*, Da Capo Press, Cambridge (MA) 2002.
- Guderian H., *Wspomnienia żołnierza*, tłum. J. Nowacki, Wydawnictwo MON, Warszawa 1958.
- Gurow A., *Bojowyje diejstwija sowietskich wojsk na jugo-zapadnom naprawlenii w naczalnom pieriodie wojny*, „Wojenno-istoriczeskij żurnal” 1988, nr 8.
- Haape H., *Oskal smierti. 1941 god na Wostocznom frontie*, tłum. z ang. A. Miasnikowa, Jauza-press, Moskwa 2009.
- Hartmann C., *Wehrmacht im Ostkrieg. Front und Hinterland 1941/42*, De Gruyter Oldenbourg, München 2010.
- Hastings M., *Operation unthinkable: How Churchill wanted to recruit defeated Nazi troops and drive Russia out of Eastern Europe*, „The Daily Mail”, 26 VIII 2009,
<http://www.dailymail.co.uk/debate/article-1209041/Operation-unthinkable-How-Churchill-wanted-recruit-defeated-Nazitroops-drive-Russia-Eastern-Europe.html#ixzz52GibFoV5>.
- Haupt W., *Sraženija gruppy armij „Centr”*. Wzglad oficera wiermachta, tłum. z niem., Jauza, Eksmo, Moskwa 2006.
- Havlat D., *Western aid for the Soviet Union during World War II*, Der Masterarbeit, Universitaet Wien, Wien 2015.
- Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941 [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”,
http://web.archive.org/web/20161102103505/http://ww2stats.com:80/cas_ger_okh_dec41.html.
- Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942 [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”,
http://web.archive.org/web/20161109212513/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec42.html.
- Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1943 [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”,
http://web.archive.org/web/20161113221248/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec43.html.
- Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944 [BA/MA RW 6/559], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”,
http://web.archive.org/web/2016110010821/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec44.html.
- Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1945 [BA/MA RW 6/559, RH 2/1355, 2/2623], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”,
http://web.archive.org/web/20160303231601/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec45.html.
- Hoffmann J., *Istorija własowskoj armii*, tłum. z niem., YMCA-Press, Paryż 1990.
- Iljenkow S.A., *Pamiat' o millionach pawszych zaszczitnikow Otieczestwa niezlja priedawat' zabwieniju*, „Wojenno-istoriczeskij archiw” 2000, nr 7 (22).
- Iljuszeczkin A.A., Mosiagin M.N., *Warszawskoje szossie – luboj cenoj. Tragiedija Zajcewoj gory. 1942–1943*, Centropolitizdat, Moskwa 2014.

- Irwing D., *Atomnaja bomba Adolfa Gitlera*, tłum. z ang., Jauza, Eksmo, Moskwa 2004.
- Isajew A., *Proryw „Mius-fronta”. Ijul–awgust 1943 g.*, Strategija KM, Moskwa 2006.
- Isajew A.W., *Antisuworow. Diesiat' mifow Wtoroj mirowoj*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2004.
- Isajew A.W., *Oswobożdienije 1943. „Ot Kurska i Orla wojna nas dowieli...”*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2013.
- Isajew A.W., *Stalingrad. Za Wołgoj dla nas ziemi niet*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2008; wyd. 2, Moskwa 2017.
- Isajew A.W., Kołomijec M.W., *Agonija Panczerwaffie. Razgrom tankowej armii SS*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2012.
- Istorija Giermanii*, t. 1–3, red. B. Bonwicz, J. Gałaktionow, KDU, Moskwa 2008.
- Istorija Łatwii. XX wiek*, red. I. Freyberg, I. Feldmanis, tłum. z łot., J.L.V., Ryga 2005.
- Iwanow L.G., *Prawda o SMIERSZE. Wojennyj kontrrazwiedczik rasskazywajet*, Eksmo, Jauza, Moskwa 2015.
- Iwanow S., *Oboronitielnaja opieracyja Woroniežskogo fronta*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1973, nr 8.
- Iwlew I.I., *A w otwiet tiszyna – on wczera nie wiernuľsia iz boja!*, „Wojennaja archieologija” 2011, nr 1–4.
- Jagodinskij J.Ł., *Zołotyje zwiezdy riecznikow*, wyd. 3, DOSAAF, Moskwa 1979.
- Jefimienko L.N., *Woś'maja morskaja*, [w:] *U czernomorskich twierdyn'*, Wojenizdat, Moskwa 1967.
- Jemieljanienko N.F., Rukawcow A.A., *Moriaki wierny tradicyjam. 92-ja otdielnaja strielkowaja brigada*, Niżniewołżskoje knigoizdatielstwo, Wołgograd 1979.
- Jeriemienko A.I., *Protiw falsifikacyi istorii wtoroj mirowoj wojny*, Izdatielstwo inostrannoj literatury, Moskwa 1958.
- Jeriemienko A.I., *Stalingrad. Zapiski komandujuszczego frontom*, Wojenizdat, Moskwa 1961.
- Jeriemienko A.I., *W naczale wojny*, Nauka, Moskwa 1965.
- Jones R.H., *The Roads to Russia: United States Lend-Lease to the Soviet Union*, Oklahoma University Press, Norman 1969.
- Junowidow A.S., *Oborona Odiessy. 1941. Pierwaja bitwa za Czernoje morie*, Wiecze, Moskwa 2011.
- Kaasik P., *The 8th Estonian rifle corps in Northwestern Russia, 1942–1944*, [w:] *Estonia 1940–1945*, Raamatutruuekikoda, Tallinn 2006.
- Kabo W.P., *Doroga w Awstraliju. Wospominanija*, Effect Publishing, New York 1995,
http://aboriginals.narod.ru/doroga_v_Avstraliu9.htm.
- Kałasznikow K.A., Fies'kow W.I., Czmychało A.J., Golikow W.I., *Krasnaja armija w ijunie 1941 goda (statisticzeskij sbornik)*, Sibirskij chronograf, Nowosibirsk 2003.
- Karpow W.W., *Marszał Żukow*, Wiecze, Moskwa 1999.
- Katusiew A.F., *Czużaja sława*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1990, nr 9.
- Kaufman K.Ch., *Proryw możajskoj linii oborony 40-m tankowym korpusom w oktiabrie 1941 g. (po Dokumentam wojennogo archiwa wiermachta i wojsk SS*, [w:] *Boi za Moskwu na Możajskom naprawlenii. Issledowanija, dokumenty, wospominanija*, Poligraf-sierwis, Moskwa 2007.
- Kellerhoff S.F., *Unternehmen Zitadelle. „Stalins Panzer führen einen Kamikaze-Angriff”* (wywiad z Karlem-Heinzem Frieserem), „Die Welt”, 15 VII 2013,
<https://www.welt.de/geschichte/zweiter-weltkrieg/article117992840/Stalins-Panzer-fuehren-einen-Kamikaze-Angriff.html>.

- Kelner J.I., *Trudiaszcziesia Siewastopola w bor'bie s gitlerowskimi zachwaczikami (1941–1942 gg.)*, „Woprosy istorii” 1956, nr 9.
- Kerig M., *6-ja armija w Stalingradskom kotle*, [w:] *Stalingrad. Sobytiye. Wozdiejstwiye. Simwol*, Progress-Akadiemija, Moskwa 1994.
- Kesselring A., *Luftwaffie: triumfi porażenije. Wspominanija fieldmarszała Trietjego riejcha. 1933–1947*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2003.
- Kirkpatrick Ch.E., *An Unknown Future and a Doubtful Present: Writing the Victory Plan of 1941*, Center of Military History, Center of Military History U.S. Army, Washington DC 1992.
- Kisielew W.N., *Upriamyje fakty naczała wojny*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1992, nr 2.
- Knappe S., Brusaw T., *Soldat: Reflections of a German Soldier, 1936–1949*, Airlife, Shrewsbury 1993.
- Kniga pamiaty niżegorodcew, pawszych w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie 1941–1945 godow*, Gosudarstwiennoje Izdatielsko-poligraficzeskoje Priedprijatje „Niżpoligraf”, Niżnij Nowgorod 1995.
- Kniga pamiaty wozniesiencew, pawszych w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie 1941–1945 godow*, I. Monachow, [b.m.] 2010, <http://kniga-pamjati-vzn.narod.ru/>.
- Kniga pamiaty. Kimry*, red. D.I. Stupin, AHO Riedakcija Gaziety „Kimry siegodnia”, Moskwa 2016.
- Knoblauch K., *Krowawyj koszmar Wostocznego fronta. Otkrowienija oficera paraszjutno-tankowej diwizii „Gierman Giering”*, tłum. z niem. S. Lipatow, Jauza-press, Moskwa 2010.
- Kobiakow E., *Niezwestnyj Stalingrad*, „Elewator”, 3 XI 2015, <http://warspot.ru/3511-neizvestnyy-stalingrad-elevator>.
- Kobiakow E., *Niezwestnyj Stalingrad: Grienada, Grienada, Grienada moja...*, „Warspot”, 16 IX 2015, <http://warspot.ru/3227-neizvestnyy-stalingrad-grenada-grenada-grenada-moya>.
- Kolesnik A.N., *ROA – własowska armija. Sudiebnoje dieło A.A. Własowa*, Prostor, Charkow 1990.
- Kołomijec W.M., *Istorija boja KW s niemieckimi czastiami w ijunie 1941g.*, Feldgrau.Info. *Wojenno-istoriczeskij sajt*, 29 III 2016, <http://feldgrau.info/other/14467-istoriya-boya-kv-s-nemetskimi-chastyami-v-iyune-1941g>.
- Komarow N.J., Kumanjow G.A., *Bitwa pod Moskwaj. Prołog k Wielikoj Pobiedie: Istoriczeskij dniewnik. Kommientarii*, Mołodaja gwardija, Moskwa 2005.
- Koniew I.S., *Sila Sowjetskoj Armii i Flota w rukowodstwie partii, w nierazrywnoj swiazi s narodom*, „Prawda”, 2 XI 1957.
- Kowalenko A.P., *Wierszyny mużestwa*, MOF „Pobieda”, Moskwa 1995.
- Kozłowa N.N., *Sceny iz żyzni „oswobożdienogo rabotnika”*, „Socyologiczeskije issledowanija” 1998, nr 2.
- Kożurin W.S., *O czislennosti nasielenija SSSR nakanunie Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1991, nr 2.
- Kratkaja zapis' riezultatow oprosa W. Kiejtiela*, [w:] *Rasplata: Trietij riejch: padienije w propast'*, red. J.J. Szczemielewa-Stienina, Riespublika, Moskwa 1994.
- Kreczetnikow A., *„Russkaja Žanna d'Ark”: kak Zoja Kosmodiemjanskaja stała gieroiniej wojny*, Russkaja służba Bi-bi-si, 29 XI 2016, <http://www.bbc.com/russian/features-37950999>.
- Krugłow A., *Tragiedija Babjego Jara w niemieckich dokumientach*, Tkuma, Dniepropietrowsk 2011.
- Kuropatkow E.P., Suchenko I.P., Frołow S.S., Iwanow W.P., *Bojewoj put' 196-j gatczinskoj krasnoznamionnoj strielkowej diwizii*, Akadiemia istoriczeskich nauk, Moskwa 2007.

- Kuzniecowa A.J., *Bolszoj diesant. Kierczensko-Eltigienskaja opieracyja*, Wiecze, Moskwa 2011.
- Kuzniecowa G., *Krutyje poworoty: Iz zapisok admirala, Mołodaja gwardija*, Moskwa 1995.
- Kuzniecowa N.G., *Nakanunie*, Wojenizdat, Moskwa 1966.
- Litwin G.A., *Słomannyje krylja luftwaffie*, [w:] *Para bellum! Sbornik statiej*, Duel, Moskwa 1999, http://malchish.org/lib/history/parabellum/pril_2.htm.
- Losses of German Allies (Heer and Luftwaffe, as reported by the Heeresarzt) [BA/MA RW 6/553, 6/554, RH 2/1355], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113072715/http://ww2stats.com:80/cas_ger_var_all.html.
- Lubbeke W., *U worot Leningrada. Istorija soldata gruppy armij „Siewier”. 1941–1945*, tłum. z niem., Centropoligraf, Moskwa 2017.
- Lucas J., *War on the Eastern Front; the German Soldier in Russia*, Greenhill Books, London 1991.
- Łakszyn W.J., *Otkrytaja dwier’*, Moskowskij raboczij, Moskwa 1989.
- Łopuchowski L.N., *Prochorowka – biez grifa siekrietnosti*, „Wojenno-istoriczeskij archiw” 2004, nr 2.
- Łopuchowski L.N., *Wiaziemskaja katastrofa 41-go goda*, Jauza, Moskwa 2007.
- Łopuchowski L.N., Kawalerczyk B.K., *Ijun’ 1941. Zaprogrammirowannoje porażenije*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2010.
- MacDonald Cz.B., *Tiażeloje ispytanie. Amierikanskije woorużennnye siły na Jewropiejskom tieatrze wriemja Wtoroj mirowoj wojny*, tłum. z ang., Wojenizdat, Moskwa 1979.
- Małaszenko J.I., *Ja w razwiedkie s sorok pierwogo...*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” 1995, nr 3.
- Mansztejn E. fon, *Utieriannyje pobiedy*, tłum. z niem., AST – Terra Fantastica, Moskwa–Sankt-Petersburg 1999.
- Marczenko M., *Bitwa za Dniepr: placdarm łoznyj, a smiert’ nastojaszczaja*, „Ukraina kriminalnaja”, 7 XI 2008, http://cripo.com.ua/?aid=62031§_id=9.
- Marczukow A.W., *Ot Leningrada do Bierlina. Wospominanija artillerista o wojnie i odnopolczanach. 1941–1945*, Centropoligraf, Moskwa 2015.
- Marszał pobiedy. K 100-letiju G.K. Żukowa. *Sbornik*, Wojenizdat, Moskwa 1996.
- Melenberg A., *Wzorwany i zabyty*, „Nowaja gazieta” 2005, nr 16, 3 III.
- Meyer H., *The 12th SS: The History of the Hitler Youth Panzer Division*, t. 1–2, Stackpole Books, Mechanicsburg (PA) 2005.
- Miagkow M., *Osien’ 41-go. Pierwyje uroki wojny*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 XI 2001.
- Miagkow M.J., *Wiermacht u worot Moskwy, 1941–1942*, RAN, Moskwa 1999.
- Michajlik J.W., *Istorija bojowych diejstwij Krasnoj Armii na tierritorii Wiengrii (sientiaabr’ 1944 – apriel 1945 gg.)*, Dissiertycja na soiskanie uczenoj stiepieni doktora istoriczeskich nauk, Woroneski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny, Woroneż 2016.
- Michajłowa A., Chrienowa J., *Oni srażalis’ za moju Rodinu*, <http://wiki.pskovedu.ru/index.php>.
- Miellentin F., *Tankowyje sraženija 1939–1945 gg.*, tłum. z ang., Izdatielstwo Inostronnoj Litieratury, Moskwa 1957.
- Miller T., *Agonija 1-go tankowego korpusa SS. Ot Ardienn do Budapieszta*, tłum. z ang., Jauza-press, Moskwa 2009.
- Mirowaja wojna 1939–1945. *Sbornik statiej*, tłum. z niem., Izdatinlit, Moskwa 1957.

- Miuller-Gillebrand B., *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, tłum. z niem., Izografus, Moskwa 2002.
- Müller R.-D., *Der letzte deutsche Krieg 1939–1945*, Klett-Cotta, Stuttgart 2005.
- Müller R.-D., *The Unknown Eastern front. The Wehrmacht and Hitler's Foreign soldiers*, przeł. z niem. D. Burnett, I.B. Taurus, London–New York 2012.
- Muranow A.I., Zwiagincew W.J., *Dosje na marszałę: Iz istorii zakrytych sudiebnych processow*, Andriejewskij flar, Moskwa 1996.
- Murray W., *Strategy for Defeat: The Luftwaffe 1933–1945*, Air University Press, Alabama 1983.
- Na Diediłowskom naprawlenii. Wielikaja Oteczestwiennaja wojna na tierritorii Kiriejewskiego rajona, red. A.N. Lepiechin, Diediłowo 2011, <http://iknigi.net/avtor-aleksandr-lepehin/125999-na-dedilovskom-naprawlenii-velikaya-otechestvennaya-voyna-na-territorii-kireevskogo-rayona-aleksandr-lepehin/read/page-6.html>, <http://iknigi.net/avtor-aleksandr-lepehin/125999-na-dedilovskom-naprawlenii-velikaya-otechestvennaya-voyna-na-territorii-kireevskogo-rayona-aleksandr-lepehin/read/page-12.html>; <http://iknigi.net/avtor-aleksandr-lepehin/125999-na-dedilovskom-naprawlenii-velikaya-otechestvennaya-voyna-na-territorii-kireevskogo-rayona-aleksandr-lepehin/read/page-23.html>.
- Na prijemie u Stalina. Tietradi (żurnaly) zapisiej lic, priniatyh I.W. Staliny (1924–1953 gg.), Nowyj Chronograf, Moskwa 2008.
- Narodnoje choziajstwo SSSR w Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie 1941–1945 gg.: Statisticheskij sbornik, IIC Goskomstata SSSR, Moskwa 1993.
- Newton S.H., *Operation Citadel. An Analysis of Its Critical Aspects*, [w:] *Kursk. The German View. Eyewitness Reports of Operation Citadel by the German Commanders*, przeł. i oprac. S.H. Newton, Da Capo Press, Cambridge (MA) 2002.
- Nidermajer H., *Na wraga s diwizijej „Lejbsztandart”*, [w:] H. Nidermajer, J. Walters, *Esesowskaja „gwardija” w boju: Frontowyje miemuary wietieranow 1-j tankowej diwizii SS „Lejbsztandart Adolf Hitler”*, Jauza-press, Moskwa 2011.
- Nierodow I., *Cena pobiedy. Poczemu tak mnogo potier’? Stalingrad 1942–43 gg.*, [w:] *Stalingradskaja bitwa w istorii Rossii. Iz matieriałow VIII junoszeskich cztienij, provediennych 29.03.2003 g. fakultetom istorii i mieždunarodnych otnoszenij WołGU i NII ekonomicheskoi istorii XX wieka WołGU*, red. M.M. Zagorulko, Nauczno Izdatielstwo, Wołgograd 2004, <http://forum.vgd.ru/106/18610>.
- Niewieżyn W.A., *Jesli zawtra w pochod...*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2007.
- Niurnbierskij process, t. 3, Moskwa 1960.
- Nużdin O., Ruzajew S., *Siewastopol w ijunie 1942 goda: chronika osażdiennogo goroda*, Ural, Jekaterynburg 2013.
- Oczyrow U.B., *248-ja strielkowaja diwizija w bojach na tierritorii Kałmykii w 1942-1943 gg.*, „Wiestnik Kałmyckiego instituta gumanitarnych issledowanij RAN” 2010, nr 1, <http://knigilib.net/book/313-vestnik-kalmyckogo-instituta-gumanitarnyx-issledowanij-ran/8-248-ya-strelkovaya-diviziya-v-boyax-na-territorii-kalmykii-v-1942-1943-gg.html>.
- Odiessa w Wielikoj Oteczestwiennoj Wojnie. 421-ja strielkowaja diwizija, 9may.od.ua, htm.9may.od.ua/history/oborona/11-421-ya-strelkovaya-diviziya.
- OKH/GenQu POW Figures [BA/MA RW 6/543-548, 19/1387-1393, RH 2/2623, 2/2773], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160304112058/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_gen.html.

- Orużyje pobedy, red. W.N. Nowikow, wyd. 2, Maszynostrojenije, Moskwa 1987.
- Oswobożdienije Kijewa ot faszystskich zachwaczikow. Sprawka, „RIA Nowosti Ukraina”, 6 XI 2015, <https://rian.com.ua/dossier/20151106/376476994.html>.
- Overmans R., *Deutsche militaerische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, wyd. 3, R. Oldenbourg Verlag, München 2004.
- Owermans R., *Drugoj lik wojny: żyzn' i gibiel 6-j armii*, [w:] *Stalingrad: Sobytiye. Wozdiejstwije. Simwoł*, red. J. Förster, tłum. z niem., Progress-Akadiemija, Moskwa 1994.
- Panczenko J.N., *163 dnia na ulicach Stalingrada*, Printierra, Wołgograd 2006.
- Panin A., *Stalingrad: Zabytoje sraženije*, AST – Terra Fantastica, Moskwa–St. Petersburg 2005.
- Pawłow D.W., *Leningrad w blokadie*, Lenizdat, Leningrad 1985.
- Pfiozcz K., *Esesowcy pod Prochorowkoj. 1-ja diwizija „Lejbsztandart Adolf Gitler” w boju*, tłum. z niem., Jauza-press, Moskwa 2010.
- Piekalkiewicz J., *Die Schlacht von Monte Cassino: Zwanzig V.lker ringen meinen Berg*, Gustav LübbeVerlag, Bergisch Gladbach 1980.
- Pierieslegin B., *Kommientarii*, [w:] E. fon Mansztejn, *Utieriannyje pobedy*, tłum. z niem., AST – Terra Fantastica, Moskwa–Sankt-Pietierburg 1999.
- Pieriepiska priedsiedatiela Sowieta Ministrow SSSR s priezidentami SSzA i priemjer-ministrami Wielikobritanii wo wriemia Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny, 1941–1945 gg.: pieriepiska s U. Czerczillem i K. Ettli (ijul 1941 g. – nojabr' 1945 g.), pieriepiska s F. Ruzwieltom i G. Trumenom (August 1941 g. – diekabr' 1945 g.)*, Ministierstwo inostrannyh dieł RF – Woskriesienje, Moskwa 2005.
- Pietoła E., *Wojennoplennyje w Finlandii 1941–1944*, „Siewier” (Pietrozawodsk) 1990, nr 12.
- Pietrow N., *Po scenariju Stalina: rol organow NKWD-MGB SSSR w sowietizacyi stran Centralnoj i Wostocznoj Jewropy. 1945–1953gg*, ROSSPEN, Moskwa 2011.
- Pirożkow S.I., *Prazdnik stojkosti i gieroizma*, [w:] *Wielikaja Pobieda i sowriemiennost' K 65-letiu Pobiedy sowietskogo naroda w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie*, Izdatielstwo Stiepanienko, Moskwa 2010.
- Plijew I.A., *Dorogami wojny*, Wiece, Moskwa 2015.
- Plany prikrytija zapadnyh prigranicznych okrugow opublikowany*, „Wojenno-istoriczeskij žurnal” 1996, nr 2–6.
- Płatunow J., *Odin iz 24-ch*, „Amic”, 25 XI 2008, <http://www.amic.ru/article/95726/>.
- Podlinnaja istorija luftwaffie. Wzlet i padienije dietiszcza Gieringa*, tłum. z ang., Jauza, Eksmo, Moskwa 2006.
- Ponomarienko R., Zalesski K., Siemionow K., *Wojska SS bez grifa siekrietnosti*, Wiece, Moskwa 2010.
- Popow P., Kozłowa A., Usik B., *Pierielom*, Izdatiel, Wołgograd 2000.
- Promyszlennost' Giermanii w pieriod wojny 1939–1945 gg.*, tłum. z niem., Izdatinlit, Moskwa 1956.
- Pużajew G.K., *Krow' i sława Miusa*, BANNERplus, Taganrog 2008.
- Rabiczew L.N., *Wojna wsie spiszet*, „Znamia” 2005, nr 2, <http://magazines.russ.ru/znamia/2005/2/ra8.html>.
- Rajan K., *Poslednaja bitwa*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2003.

- Rasstriel niemieckich wojennoplennych w Bronnikach. 30 ijunia-1 ijula 1941 g., <http://allin777.livejournal.com/138875.html>.
- Raus E., *Panzer operations. The Eastern Front Memoir of General Raus, 1941–1945*, zebrał i tłum. S.H. Newton, Da Capo Press, Cambridge (MA) 2003.
- Razwitiye organizacyonno-sztatnoj struktury strielkowej diwizii, RKKA, <http://rkka.ru/iorg.htm>.
- Ribbentrop P., *Moj otiec Ioachim fon Ribbentrop: „Nikogda proti Rossii”*, Jauza, Moskwa 2015.
- Reingardt K., *Poworot pod Moskwaj. Krach gitlerowskoj strategii zimoi 1941/42 goda. Istoriceskij oczerk*, Wojenizdat, Moskwa 1980.
- Rodimcew A.I., *13-ja gwardiejskaja strielkowaja diwizija w bojach za Stalingrad*, [w:] *Stalingradskaja epopieja*, Nauka, Moskwa 1968.
- Rokossowski K.K., *Soldatskij dolg*, Wojenizdat, Moskwa 1988.
- Ross S.T., *American War Plans 1941–1945: The Test of Battle*, Frank Cass, London, 1997.
- Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticeskoje issledowanije, red. G.F. Krowoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001.
- Rossija w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił, OLMA-Press, Moskwa 2001.
- Rubcow J.W., *Mechlis: Tień woźdia*, Wieczes, Moskwa 2011.
- Rubinczyk L.E., *Wospominanija i razmyszlenija sierżanta ob otdielnych sobytijach Otieczestwiennoj wojny 1941–1945 godow*, [w:] *Ja pomniu. Wietierany WOW. Wospominanija Wietieranow Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny*, 28 VIII 2007, <http://iremember.ru/memoirs/pekhotintsi/rubinchik-lazar-evseevich>.
- Russkij archiw. Wielikaja Otieczestwiennaja, t. 16 (5–4), *Stawka Wierchownogo Gławnokomandowanija. Dokumenty i matieriały. 1943 god*, Terra, Moskwa 1999.
- Russkij archiw. Wielikaja Otieczestwiennaja, t. 23 (12–3), *Gienieralnyj sztab w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny, 1942 g. Dokumenty i matieriały*, TERRA, Moskwa 1999.
- Ryan C., *The Last Battle*, Simon & Schuster, New York 1966.
- Rżeszewskij O.A., *Stalin i Czerczill. Wstriezi. Biesiedy. Diskussii. Dokumenty, kommentarii. 1941–1945*, Nauka, Moskwa 2004.
- Sandałow L.M., *Na moskowskom naprawlenii*, Wieczes, Moskwa 2006.
- Sbornik bojowych dokumentow Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, wyd. 5, Wojenizdat, Moskwa 1947.
- Sennerteg N., *Nionde arméns undergång: Kampen om Berlin 1945*, Historiskt Media, Lund 2007.
- Siakow J.A., *Niezwiestnyje soldaty. Sraženija na wniesznem frontie blokady Leningrada*, Znanije, Sankt-Pietierburg 2004.
- Sidorow S.G., *Organizacija pitanija wojennoplennych w SSSR w 1941–1955 gg.*, „Wiestnik Wołgogradskogo gosudarstwiennogo uniwersiteta”, seria 4: „Historia. Filozofia”, wyd. 1, 1996.
- Sidorow S.G., *Prodowolstwiennoje obiespieczienije wojennoplennych w SSSR w 1941–1955 gg.*, [w:] *Stalingradskaja bitwa w istorii Rossii*, SPb, Izdatielstwo Sankt-Pietierburgskogo Gosuniwersiteta, Sankt-Pietierburg 1997.
- Sietin F., *Skolko že my potieriali w wojnie?*, „Russkaja žizn”, 25 V 1991.
- Simonow K.M., *100 sutok wojny*, Rusicz, Smolensk 1996.

- Simonow K.M., *Nasze wriemia jeszcze zaniesut na skrizali... Zapisi w raboczich tietradiach: biesiedy i razmyslenija*, „Družba narodow” 2015, nr 12, <http://magazines.russ.ru/druzhba/2015/12/12s.html>.
- Skrytaja prawda wojny: 1941 god. Nieizwiestnyje dokumenty, red. P.N. Knyszewskij, Russkaja kniga, Moskwa 1992.
- Smirnow A.A., *Armija-niedoucška. Komandiry priediepriessionnoj RKKA wieli wojska na uboj*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2015, nr 20, 3 VI, <https://vpk-news.ru/articles/25471>.
- Smirnow A.A., *Bojewaja wyuczka Krasnoj Armii nakanunie riepriessij*, t. 1–2, Rodina-media, Moskwa 2014.
- Smirnow A.A., *Krach 1941 – riepriessii nipriczem*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2011.
- Smirnow A.A., *Mientalnost' protiv taktiki*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2015, nr 17, 13 V, <https://vpk-news.ru/articles/25171>.
- Smirnow A.A., *Partkanonada. Idieologičeskije ustanowki razwaliwali RKKA gorazdo effiektiwniejewražeskoj agentury*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2015, nr 22, 17 VI, <https://vpk-news.ru/articles/25675>.
- Smirnow A.A., *Rozygrysz wojenaczalnikow – czast' I. Kijewskije maniewry 1935 goda byli grandioznoj pokazuchoj*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2015, nr 24, 1 VII, <https://vpk-news.ru/articles/25866>.
- Smirnow A.A., *Rozygrysz wojenaczalnikow – czast' II. Kijewskije maniewry 1935 goda byli grandioznoj pokazuchoj*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2015, nr 25, 8 VII, <https://vpk-news.ru/articles/25982>.
- Smirnow Je.I., *Wojna i wojennaja miedicina*, Miedicina, Moskwa 1976.
- Sojma W.M., *Sowietskaja kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Kraft+, Moskwa 2005.
- Sokolov B.V., *Estimating Soviet War Losses*, [w:] B.V. Sokolov, *The Role of the Soviet Union in the Second World War: Re-examination*, Helion and Company, Solihull 2013.
- Sokolov B.V., *Soviet Economy: Truth and Myth*, [w:] B.V. Sokolov, *The Role of the Soviet Union in the Second World War: Re-examination*, Helion and Company, Solihull 2013.
- Sokolov B.V., *The Cost of War: Human Losses for the USSR and Germany, 1939 – 1945*, „Journal of Slavic Military Studies”, marzec 1996.
- Sokolov B.V., *The Role of Lend-Lease in Soviet Military Efforts*, „Journal of the Slavic Military Studies” 7 (1994), nr 4.
- Sokołow B., *Skolko my potieriali w Wielikoj Otieczestwiennoj i kak falsificyrujut istoriju*, „Nowaja gazieta”, 22 VI 2009.
- Sokołow B., *Tajny wtoroj mirowoj*, Wiecze, Moskwa 2001.
- Sokołow B.W., *Cena wojny. Ludskie potieri Rossii/SSSR w XX–XXI ww.*, Airo-XXI, Moskwa 2017.
- Sokołow B.W., *Front za liniej fronta. Partizanskoje dżiżenije 1939–1945 gg.*, Wiecze, Moskwa 2008.
- Sokołow B.W., *Kto wojewał czisłom, a kto – umienijem*, Jauza-press, Moskwa 2011.
- Sokołow B.W., *Kto wojewał czisłom, a kto – umienijem. Czudowiszcznaja prawda o potieriach SSSR wo Wtoroj Mirowoj*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2011.
- Sokołow B.W., *Okkupacyja: Prawda i mify*, AST-Press, Moskwa 2002.

- Sokołow B.W., *Potieri Sowietskogo Sojuza i Giermanii wo Wtoroj mirowoj wojnie: mietody podsczetow i naiboleje wierojatnyje riezultaty*, AIRO-XXI, Moskwa 2001.
- Sokołow B.W., *Razwiedka. Tajny Wtoroj mirowoj wojny*, AST-Press, Moskwa 2001.
- Sokołow B.W., *Sowietskaja ekonomika: prawda i mif*, [w:] B.W. Sokołow, *Prawda o Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie (Sbornik statiej)*, Aletiejia, Sankt-Pietierburg 1998.
- Sokołow B.W., *Tajny fínskoj wojny*, Wiecze, Moskwa 2000.
- Sokołow B.W., *Wtoraja mirowaja: Fakty i wiersii*, AST-Press, Moskwa 2005.
- Sokołow N. (Redakcja „Wokrug swieta”), *Swiedienije szcetow. Objasnienije s czitatielami po sluczaju spornyh cyfr sootnoszenija potier' Krasnoj armii i wermachta w gody Wtoroj mirowoj wojny*, „Tielegraf. Wokrug swieta”, 30.06.2011, <http://www.vokrugsveta.ru/telegraph/history/1339>.
- Sokołow N. (Redakcja „Wokrug swieta”), *Swiedienije szcetow. Rossija oraz SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennyh sił. Statisticeskoje issledowanije*, red. G.F. Kriwoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001.
- Sołonin M., *Igry 41-go goda – czast' I*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2012, nr 45, 14 XI, <https://vpk-news.ru/articles/13123>.
- Sołonin M., *Niezwiestnaja „igra” maja 41-go*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” 2012, nr 7, 22 II, <http://vpk-news.ru/articles/8636>.
- Sołżenicyn A., *Archipielag GUŁag*, przeł. J. Pomianowski, Rebis, Warszawa 2014.
- Somow W.A., *Po zakonom wojennogo wriemieni. Oczerki istorii trudowej polityki SSSR w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny (1941–1945 gg.)*, Izdatielstwo Niżegorodskogo uniwersitieta, Niżnij Nowgorod 2001.
- Sowierszenno siekrietno! Tolko dla komandowanija!, tłum. z niem., Nauka, Moskwa 1967.
- Sowietsko-amierikanskije odnoszenija wo wriemia Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941–1945. *Dokumenty i matieriały*, t. 1, Politizdat, Moskwa 1984.
- Spector R.H., *In the Ruins of Empire: The Japanese Surrender and the Battle for Postwar Asia*, Random House, New York 2008.
- SS Losses. Strengths, Replacements, and Losses of Waffen-SS Units [BA NS 19/1520], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160411230930/http://ww2stats.com/cas_ger_var_ssl.html.
- Ssyłki na doniesienija o potieriach diwizij, wyłożennyje na Sajnie OBD-Miemoriał. Strielkowyje diwizii. Czast' 4, <http://www.teatrskazka.com/Raznoe/DivDocs/DivDocso1-4.html>.
- Stalin I.W., *O zadaczach chozajstwiennikow. Riecz na Pierwojwsiesojuznoj konfierencyi rabotnikow socyalisticeskoj promyszlennosti 4 fiewralia 1931 g.*, [w:] *Sobranije soczinienij*, t. 13, OGIZ, Moskwa 1951.
- Stalin, *Bierija i sud'ba armii Andiersa w 1941–1942 gg. (Iz rassiekrieczennyh archiwow)*, oprac. W.S. Parsadanowoj, „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1993, nr 2.
- Stalingradskaja epopieja: *Matieriały NKWD SSSR i wojennoj cenzury iz Centralnogo archiwa FSB RF*, Zwonnica-MG, Moskwa 2000.
- Statiev A., „La Garde meurt mais ne se rend pas!” *Once again on the 28 Panfilov Heroes*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History” 13 (2012), nr 4.
- Suprun M.N., *Lend-liz i Siewiernyje konwoi 1941–1945 gg*, Andriejewskij flag, Moskwa 1997.
- SWAG i niemieckije organy samouprawlenija, 1945–1949, red. N.W. Pietrow, ROSSPEN, Moskwa 2004.

- Swirin M., Baronow O., Kołomijec M., Niedogonow D., *Boi u oziera Bałaton. Janwar'–mart 1945 g.*, EksPrint NW, Moskwa 1999.
- Swirin M.N., *Tankowaja moszcz SSSR*, cz. 3: *Zołotoj wiek*, Eksmo, Moskwa 2009, http://www.nnre.ru/transport_i_aviacija/tankovaja_mosh_sssr_chast_iii_zolotoi_vek/p8.php.
- Szabanow P.N., *Cena pobiedy. Popytka nowogo wzglada na potieri RKKA*, cz. 1, belorizec.livejournal.com/, 29 III 2015, <http://belorizec.livejournal.com/119139.html>, oraz cz. 2, belorizec.livejournal.com, 5 V 2015, <http://belorizec.livejournal.com/121791.html>.
- Szczekotichin E.E., *Krupniejszeje tankowoje sraženije Wielikoj Otieczestwiennoj. Bitwa za Oriel, Jauza*, Eksmo, Moskwa 2009.
- Szein D.W., *Tanki wiediet Rybałko. Bojowej put' 3-j Gwardiejskoj tankowej armii*, Eksmo, Moskwa 2007.
- Szein O.W., *Nieizwiestnyj front Wielikoj Otieczestwiennoj. Krowawaja bania w kałmyckich stiepiach*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2009.
- Szellenberg W., *Łabirint*, tłum. z ang., Dom Biruni, Moskwa 1991.
- Szneer A., *Plien. Sowietiskije wojennoplennyje w Giermanii*, t. 1, Jerusalim 2003.
- Sztrik-Sztrikfeldt W.K., *Protiw Stalina i Gitlera: Gienierał Własow i russkoje oswoboditielnoje dwiženije*, wyd. 3, Posiew, Moskwa 1993.
- Szumilin A.I., *Nie otprawlennoje pis'mo A. Szumilina k B. Polakowu*, http://nik-shumilin.narod.ru/dok/nep/r_nepis.html.
- Szumilin A.I., *Wan'ka-rotnyj. Gława 11. Pieriedowaja i tył*, http://nik-shumilin.narod.ru/41/r_11.html.
- Taratuchin S., *Broshennyj garnizon*, „Zierkało niedieli”, 6 VII 2012, https://zn.ua/SOCIETY/broshennyj_garnizon.html.
- The Katyn Forest Massacre*, Reprinting of House Report No. 2505, 82nd Congress, 2nd Session (22 December 1952). US Government Printing Office, Washington 1988.
- Tribuc W.F., *Baltijcy wstupajut w boj*, Knižnoje izdatielstwo, Kaliningrad 1972.
- Tył Sowietskoj armii w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie, 1941–1945*, cz. 1–4, Akadiemija tyła i transporta, Leningrad 1963.
- U.S. House of Representatives. Select Committee on the Katyn Forest Massacre. *The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre. 82nd Congo, 1st and 2nd Sessions, 1951–1952*, U.S. Government Printing Office, Washington 1952.
- Ungvary K., *Battle for Budapest. One Hundred Days in World War II*, tłum. z węg., I.B. Tauris & Co Ltd, London 2003.
- Warszawskoje wosstanije 1944 w dokumentach iz archiwow spiecślužb. Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. W. Christoforow, P. Mierecki i in., Tyrsa, Moskwa–Warszawa 2007.
- Wasilewskij A.M., *Nakanunie wojny* (Wywiad 1965 r.), „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1992, nr 6.
- Westfal Z., Krejpe W., Blumentritt G., Bajerlejn F., Cejtcler K., Cimmerman B., Mantejffel Ch., *Rokowyje rieszenija*, Wojenizdat, Moskwa 1958.
- Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941–1945*, Sowietiskaja Encykłopedija, Moskwa 1985.
- Wielikaja Otieczestwiennaja wojna bez grifa siekrietnosti. Kniga potier'*, Wiecze, Moskwa 2010.
- Williamson G., Bucheiro R., *Elitnyje czasti Wiermachta 1939–1945 gg*, tłum. z ang., AST, Moskwa 2003.

- Wisniewski O.W., *Poczemu że miedlił Stalin w1941 g.?*, „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1992, nr 78.
- Wkład Polczy i polakow w pobiedu sojuznikow wo II mirowoj wojnie, MID Polczy, Warszawa 2005.
- Woinskije sojedinienija, istorija kotorych swiazana s Noworossijskom,
<http://novorosforum.ru/threads/Woinskije-sojedinienija-istorija-kotorych-swiazana-s-Noworossijskom-2087/>.
- Wojna Giermanii protiv Sowietsskogo Sojuza1941–1945. Dokumentalnaja ekspozicija goroda Bierlina k 50-letiju so dnia napadienija Giermanii na Sowietsskij Sojuz, red. R. Rürup, tłum. z niem., Argon, Berlin 1992.
- Wojna i politika, 1939–1941, Nauka, Moskwa 1999.
- Wojna w wozduchie. Gor'kije uroki, Jauza, Moskwa 2006.
- Wołkogonow D.A., *My pobiedili wopriei bieszczelowiecznoj sistiemie*, „Izwestia”, 8 V 1993.
- Wołkogonow D.A., *Politiczieskij portriet*, t. 2, wyd. 4 Nowosti, Moskwa 1997.
- Worobiew F.D., Parot'kin I.W., Szumanski A.N., *Poslednij szurm*, Wojenizdat, Moskwa 1975.
- Worobiew M.D., *W sierdce i w pamiaty*, Južno-Uralskoje kniżnoje izdatielstwo, Czelabinsk 1984.
- Wsiesojuznaja pieriepis' nasielenija 1939 g. Czislennost' nalicznogo nasielenija SSSR po rajonom i gorodam,
http://www.demoscope.ru/weekly/ssp/rus_pop_39_2.php.
- Zablotskij A., Łaroncew R., *W tieni grandioznoj bitwy. Snabżenije giermanskoj transportnoj awiacyjej czastiej, okrużennych w Wielikich Łukach zimoy 1942/43 gg.* – wariant autorski artykułu *Wdali ot Stalingrada. Awiacyja w bitwie za Wielikije Łuki*, „Awiamastier” 2005, nr 2, Wojenno-patrioticzieskij sajt „Otwaga”, 26 V 2013.
- Zalesskij R., Hausser P., *Czernaja gwardija Gitlera. Waffen SS w boju*, Izdatiel Bystrow, Moskwa 2007.
- Zaloga S., *Downfall 1945. The Fall of Hitler's Third Reich*, Osprey Publishing Ltd, Oxford 2016.
- Zamulin W.N., Łopuchowskij L.N., *Prochorowskoje srażenije. Mify i riealnost'*, „Wojenno-istoriczieskij archiw” 2003, nr 3.
- Zawodny J.K., *Death in the Forest: The Story of the Katyn Forest Massacre*, University of Notre Dame, Notre Dame 1962.
- Zetterling N., *Comments on „Deutsche Milit.rische Verluste” by Rüdiger Overmans*,
<https://web.archive.org/web/20060219111518/http://web.telia.com/~u18313395/overmans.pdf>.
- Zetterling N., Frankson A., *The Drive on Moscow, 1941: Operation Taifun and Germany's First Great Crisis of World War II*, Casemate Publishers, Havertown 2012.
- Zetterling N., Frankson A., *Kursk 1943: A statistical analysis*, Frank Cass Publishers, Abingdon 2006,
https://books.google.ru/books?id=IzB7AQAAQBAJ&pg=PT113&hl=ru&source=gbs_toc_r&cad=2#v=onepage&q&f=false.
- Ziefirow M.W., Diegtiew D., *Wsie dla fronta? Gława „Stalinskaja barszczina”*, http://www.e-reading.club/chD.M.apter.php/143024/69/Degtev%2C_Zefirov_-se_dlya_fronta_Kak_na_samom_dele_kowalas%27_pobeda.html.
- Ziefirow M.W., Diegtiew D., *Wsie dla fronta? Kak na samom diele kowalas' pobieda*, AST, Moskwa 2009,
http://www.e-reading.club/chapter.php/143024/45/Degtev%2C_Zefirov_-Vse_dlya_fronta_Kak_na_samom_dele_kowalas%27_pobeda.html.
- Ziemke E.F., Bauer M.E., *Moscow to Stalingrad: Decision in the East*, Center of Military History U.S. Army, Washington DC 1987.
- Żukow G.K., *Wospominanija i razmyslenija*, wyd. 12, Nowosti, Moskwa 1995.

ŹRÓDŁA ILUSTRACJI

Narodowe Archiwum Cyfrowe: s. [28–29](#), [78–79](#), [97](#), [102](#), [107](#), [120–121](#), [134](#), [168](#), [178–179](#), [195](#), [224](#), [296](#), [314–315](#), [412–413](#), [490–491](#), [498](#)

GRANGER COLLECTION/BE&W: s. [45](#)

UNIVERSAL IMAGES GROUP/BE&W: s. [154](#), [238](#), [320](#), [366–367](#), [445](#)

AKG IMAGES Gmbh/BE&W: s. [212](#), [464](#)

Mary Evans Picture Library/BE&W: s. [269](#)

IAM Ltd/WORLD HISTORY ARCHIVE/BE&W: s. [428](#)

ULLSTEINBILD Axel Springer Syndication GmbH/BE&W: s. [484](#)

Biblioteka Narodowa: s. [56](#)

Bundesarchiv /Wikimedia commons: s. [20](#)

U.S. Coast Guard Collection in the U.S. National Archives/Naval History and Heritage Command: s. [288–289](#)

Naval History and Heritage Command: s. [388–389](#), [394](#)

Laski Diffusion/East News: s. [348–349](#)

East News/Courtesy Everett Collection: s. [380–381](#)

Hulton Archive/Getty Images: s. [403](#)

Bundesarchiv/Wikimedia commons: s. [20](#)

mil.ru/wikimedia commons: s. [67](#), [252](#), [331](#)

„Правда” („Prawda”) nr 48 (8819), 1942/Wikimedia commons: s. [520](#)

PRZYPISY

WSTĘP

- [1] K. Bieniumow, *Wies' wasz prawiaszczij klass schitaet siebia naslednikom sowietskoj sistemy*, wywiad z Anne Applebaum, laureatką Nagrody Pulitzera za książkę o GUŁag-u, Meduza, 29 VII 2017, https://meduza.io/feature/2017/07/29/ves-vash-pravyaschiy-klass-schitaet-sebya-naslednikom-sovetskoy-sistemy?utm_source=facebook.com&utm_medium=social&utm_campaign=ves-vash-pravyaschiy-klass-schitaet-sebya-na&utm_content=8440485.
- [2] Stawka – kierownictwo (kwatery główna) Najwyższego Naczelnego Dowództwa (Stawka Wierchownogo Gławnokomandowanija), najwyższy organ wojskowy, wykonujący w czasie II wojny światowej, po napaści Niemiec na ZSRR (1941–1945), zadania strategicznego kierowania siłami zbrojnymi ZSRR.
- [3] Smiersz (Spiecjalnyje Mietody Rozobłaczenija Szpionow – Specjalne Metody Wykrywania Szpiegów, *smiert' szpionam* – śmierć szpiegom) – nazwa (akronim) stosowana w ZSRR podczas wojny niemiecko-sowieckiej w czasie II wojny światowej wobec komórek organizacyjnych kontrwywiadu wojskowego, działającego w latach 1943–1946.

1. JAK STALIN I HITLER ZBURZYLI EUROPEJSKI ŁĄD

- [1] W. Churchill, *Druga wojna światowa*, tłum. K.F. Rudolf, Gdańsk 1994, t. 1, ks. 1, s. 437–439.
- [2] *Istorija Giermanii*, red. B. Bonwicz, J. Gałaktionow, KDU, Moskwa 2008, t. 2, s. 266. Znamienne jest, że w tym wydaniu ani słowem nie wspomina się o przestępstwach Armii Czerwonej wobec ludności cywilnej Niemiec.
- [3] Cyt. dokument w: Rossijskij Gosudarstwiennyj archiw socyalno-politiceskoj istorii (dalej: RGASPI), zbiór 558, sekcja 11 (dział IV – Stalin), sygn. 59, s. 5–7.
- [4] L.N. Łopuchowski, B.K. Kawalerczyk, *Ijun' 1941. Zaprogrammirowannoje poraženije*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2010, s. 49.
- [5] Tamże, s. 71–72.
- [6] Tamże, s. 97.

- [7] P. Aptiekar, *Wystrielow nie było*, „Rodina” 1995, nr 12.
- [8] A.A. Smirnow, *Krach 1941 – riepriessii nipriczem*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2011.
- [9] A.A. Smirnow, *Bojewaja wyuczka Krasnoj Armii nakanunie riepriessij*, Rodina-media, Moskwa 2014, t. 1, s. 416, t. 2, s. 568. Autorski skrót tej książki zob.: tegoż, *Mientalnost' protiv taktiki*, „Wojenno-promyszlennyj kurjer” (dalej: „WPK”) 2015, nr 17, 13 V, <https://vpk-news.ru/articles/25171>; tegoż, *Armija-niedouczka. Komandiry priedriepriessionnoj RKKA wieli wojska na uboj*, „WPK” 2015, nr 20, 3 VI, <https://vpk-news.ru/articles/25471>; tegoż, *Partkanonada. Idieologiczeskije ustanowki razwaliwali RKKA gorazdo effiektiwniejewražeskoj agentury*, „WPK” 2015, nr 22, 17 VI, <https://vpk-news.ru/articles/25675>; tegoż, *Rozygrysz wojenaczalnikow – czast' I. Kijewskije maniewry 1935 goda byli grandioznoj pokazuchoj*, „WPK” 2015, nr 24, 1 VII, <https://vpk-news.ru/articles/25866>; tegoż, *Rozygrysz wojenaczalnikow – czast' II. Kijewskije maniewry 1935 goda byli grandioznoj pokazuchoj*, „WPK” 2015, nr 25, 8 VII, <https://vpk-news.ru/articles/25982>.
- [10] I. Butulis, A. Zunda, *Istorija Łatwii*, Jumava, Ryga 2010, s. 167.
- [11] D. Fuller, *Wtoraja mirowaja wojna 1939–1945 gg. Stratiegiczeskij i takticzeskij obzor*, tłum. z ang., Inostrannaja literatura, Moskwa 1956, s. 102–103.
- [12] A. Kesselring, *Luftwaffie: triumf i porażenije. Wspominanija fieldmarszała Trietiego riejcha. 1933–1947*, tłum. z ang., Centrpoligraf, Moskwa 2003, s. 88.
- [13] Tamże, s. 87.

2. GRY STALINA I HITLERA

- [1] W.F. Tribuc, *Bałtjicy wstupajut w boj*, Knižnoje izdatielstwo, Kaliningrad 1972, s. 29; N.G. Kuzniecowa, *Krutyje poworoty: Iz zapisok admirala*, Mołodaja gwardija, Moskwa 1995, s. 209.
- [2] *Akt o prijemie Narkomata Oborony Sojuza SSR tow. Timoszenko S.K. ot tow. Woroszyłowa K.J.*, „Wojenno-istoriczeskij żurnał” (dalej: „WIŻ”) 1992, nr 1, s. 14.
- [3] M.A. Gariejew, *Nieodnoznacznije stranicy wojny (oczerki o problemnych woprosach istorii Wielikoj Otieczestwiennoj wojny)*, RFM, Moskwa 1995, s. 93.
- [4] *Na prijemie u Stalina. Tietradi (żurnały) zapisiej lic, priniatyh I.W. Staliny (1924–1953 gg.)*, Nowyj Chronograf, Moskwa 2008, s. 582.
- [5] Tamże, s. 327–328, 311.

[6] *Stalin, Bierija i sud'ba armii Andiersa w 1941–1942 gg. (Iz rassiekrieczennych archiwow)*, oprac. W.S. Parsadanowoj, „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1993, nr 2, s. 62.

[7] *Dopotnienija k wypiskam iz matieriałow amierikanskoj „Spieczalnoj komissii...” 18 ijula 1953 goda*, [w:] *Politbiuro i dieło Bierija. Sbornik dokumientow*, red. O.B. Mazochin, Kuczkowo pole, Moskwa 2012, s. 122. Komisję amerykańskiego Kongresu poinformował o tym anonimowy świadek, powołując się na rozmowę z pułkownikiem Gorczyńskim.

[8] Zob. P. Aptiekar, *Nieizwiestnoje wojsko niesuszczestwowawszej strany*, „Niezawisimaja gazieta”, 25 XI 1994, s. 4.

[9] „WIŻ”, 1992, nr 2, s. 17–18.

[10] Tekst planu z 15 maja, zob.: *1941 god. Dokumienty*, red. W.P. Naumow, ks. 2, *Mieždunarodnyj fond „Diemokratija”*, Moskwa 1998, dok. 473, s. 215–220.

[11] V.D. Danilov, *Hat der Generalstab der Roten Armee einen Präventivschlag gegen Deutschland vorbereitet?*, „Österreichische Militärische Zeitschrift” 1993, nr 1, s. 41–51. Po raz pierwszy artykuł z fragmentami tego dokumentu W.D. Daniłow opublikował jeszcze z początkiem 1992 r.: *Gotowił li Stalin napadnienie na Giermaniju? Kommientarij W. Daniłowa*, „Komsomolskaja prawda”, 4 I 1992.

[12] M. Sołonin, *Igry 41-go goda – czast' II*, „WPK” 2012, nr 46, 21 XI, <https://vpk-news.ru/articles/13223>.

[13] M. Sołonin, *Igry 41-go goda – czast' I*, „WPK” 2012, nr 45, 14 XI, <https://vpk-news.ru/articles/13123>.

[14] M. Sołonin, *Nieizwiestnaja „igra” maja 41-go*, „WPK” 2012, nr 7, 22 II, <http://vpk-news.ru/articles/8636>.

[15] *1941 god, Dokumienty*, ks. 2, s. 216–218.

[16] W.D. Daniłow, *Zabywcziwost' ili obman? O niekotorych niestykowkach w oswieszczenii Prieddwierija Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, „Niezawisimoje wojennoje obozrienije” 2001, nr 22, 22 VI. Zob. także: W.N. Kisielew, *Upriamyje fakty naczała wojny*, „WIŻ” 1992, nr 2, s. 14–15.

[17] „WIŻ” 1993, nr 8, s. 83.

[18] W. Szellenberg, *Łabirint*, tłum. z ang., Dom Biruni, Moskwa 1991, s. 192.

[19] *Kratkaja zapis' riezultatow oprosa W. Kiejtiela*, [w:] *Rasplata: Trietij riejch: padienije w propast'*, red. J.J. Szczemielewa-Stienina, Riespublika, Moskwa 1994, s. 116–117.

[20] G. Blumentritt, *Feldmarszał fon Rundsztiadt*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2005, s. 100.

[21] G.K. Żukow, *Wspominanija i razmyszlenija*, wyd. 12, Nowosti, Moskwa 1995, t. 1, s. 373.

[22] H. Guderian, *Panzer leader*, Da Capo Press, Cambridge (MA) 2002, s. 141; tegoż, *Erinnerungen eines Soldaten*, wyd. 4, Kurt Vowinkel Verlag, Neckargemuend 1960, s. 127. W rosyjskim przekładzie z 1954 roku odtworzonym bezkrytycznie, a także w następnych wydaniach miejsce to było zatuszowane i tendencyjnie wypaczone. Pozostał tylko następujący tekst: „Z wizyty Mołotowa i przebiegu pertraktacji Hitler wyciągnął wnioski, że wojna ze Związkiem Sowieckim jest nieunikniona. On nieraz kreślił mi przebieg berlińskich rozmów dokładnie w taki sposób, jaki przekazałem je wyżej [wyraźny ślad skrótu – B.S.]. Co prawda, w tej sprawie rozmawiał ze mną po raz pierwszy w 1943 r., lecz później niejednokrotnie powtarzał mi to samo, niezmiennie tak samo oceniając pertraktacje. Wątpię [w oryginale „Nie mam wątpliwości”, „Ich zweifle nicht” – B.S.] w to, że dokładnie wyrażał ten punkt widzenia, którego się trzymał” – G. Guderian, *Wspominanija żołdaka*, tłum. z niem., Rusicz, Smolensk 1999, s. 190.

[23] A.M. Wasilewskij, *Nakanunie wojny* (Wywiad 1965 r.), „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1992, nr 6, s. 8.

[24] „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1995, nr 4, s. 77–79.

[25] RGASPI, zbiór 558, sekcja 11, sygn. 208, Informacje TASS z uwagami Stalina.

[26] Tamże, s. 65–66.

[27] RGASPI, zbiór 558, sekcja 11, sygn. 206. Zob.: W.A. Niewieżyn, *Jesli zawtra w pochod...*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2007, s. 280–281.

[28] N.G. Kuzniecowa, *Nakanunie*, Wojenizdat, Moskwa 1966, s. 323–324. W ostatnich wydaniach wspomnień miejsce to zostało usunięte przez cenzurę.

[29] N.G. Kuzniecowa, *Krutyje poworoty*, s. 76–77, 47–48.

[30] L.N. Łopuchowski, B.K. Kawalerczyk, *Ijun’ 1941. Zaprogrammirowannoje poraženije*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2010, s. 468.

[31] Tamże, s. 553.

[32] *1941 god. Dokumenty*, ks. 2, s. 216.

[33] *Kratkaja zapis’ riezultatow oprosa W. Kiejtiela*, s. 117.

[34] 1941 god. Dokumienty, ks. 2, s. 219.

[35] O.W. Wiszlew, *Poczemu że miedlił Stalin w 1941 g.?*, „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1992, nr 78, s. 82–83.

[36] Zob. P.N. Bobylew, *K kakoj wojnie gotowilsia Gienieralnyj sztab RKKA w 1941 godu?*, „Otieczestwiennaja istorija” 1995, nr 5, s. 3–20; tegoż, *Riepieticyja katastrofy*, „WIŻ” 1993, nr 6, s. 10–16; nr 7, s. 14–21; nr 8, s. 28–35; tegoż, *W janwarie sorok pierwogo Krasnaja Armija nastupała na Kionigsberg*, „Izwestija”, 22 VI 1993.

[37] B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, tłum. z niem., Izografus, Eksmo, Moskwa 2002, s. 663–665.

[38] *Wojna i politika, 1939–1941*, Nauka, Moskwa 1999, s. 291; *Plany prikrytija zapadnych prigranicznych okrugow opublikowany*, „WIŻ” 1996, nr 2–6.

[39] L.N. Łopuchowski, B.K. Kawalerczyk, *Ijun’ 1941. Zaprogrammirowannoje poraženije*, s. 412.

[40] E. fon Mansztejn, *Utieriannyje pobiedy*, tłum. z niem., AST – Terra Fantastica, Moskwa–Sankt-Petersburg 1999, s. 185–186.

[41] L.N. Łopuchowski, B.K. Kawalerczyk, *Ijun’ 1941. Zaprogrammirowannoje poraženije*, s. 428, 430.

[42] Tamże, s. 441–445.

[43] Tamże, s. 506.

3. HITLER PRZECENIA SWOJE MOŻLIWOŚCI

[1] P. Ribbentrop, *Moj otiec Ioachim fon Ribbentrop: „Nikogda proti Rossii”*, Jauza, Moskwa 2015, s. 251.

[2] D. Chazanow, *1941. Wojna w wozduchie. Gor’kije uroki*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2006, s. 159, tabl. 2.5.

[3] D.B. Chazanow, *Nad Kurskoj dugoj*, SCBIST (zasoby internetowe), 13 VIII 2012 <http://scbist.com/blogs/admin/499-d-hazanov-nad-kurskoi-dugoi.html>. Witalij Gorbacz ocenia bojowe i niebojowe bezpowrotne straty 6. Powietrznej Dywizji Luftwaffe w dniu 5 lipca nad północnym frontem łuku kurskiego na 21 samolotów, uwzględniając maszyny uszkodzone w 40 procentach i więcej. W. Gorbacz, *Nad Ogniennoj Dugoj. Sowetskaja awiacyjia w Kurskoj bitwie*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2007, s. 60.

- [4] Ch. Ganzer, *German and Soviet Losses as an Indicator of the Length and Intensity of the Battle for the Brest Fortress (1941)*, „The Journal of Slavic Military Studies” 27 (2014), nr 3, s. 449–466; C. Hartmann, *Wehrmacht im Ostkrieg. Front und Hinterland 1941/42*, De Gruyter Oldenbourg, München 2010, s. 263.
- [5] A. Gurow, *Bojewyje diejstwija sowietskich wojsk na jugo-zapadnom napravlenii w naczialnom pieriodie wojny*, „WIZ” 1988, nr 8, s. 39.
- [6] Zob. G. Guderian, *Wspominanija sołdata*, tłum. z niem., Rusicz, Smolensk, 1999, s. 255–271.
- [7] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticzeskoje issledowanije*, red. G.F. Krowoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001, s. 310.
- [8] M. Axworthy, C. Scafeș, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally. Romanian Armed Forces in the European War 1941–1945*, Arms and Armour Press, London 1995, s. 58. Liczbę 16 tys. jeńców wziętych przez Rumunów w walkach o Odesę potwierdza fakt, że kiedy w 1943 roku Rumunia oficjalnie zaanektowała Transnistrię (obwód odeski), to zostało uwolnionych 13 682 jeńców rodem z Transnistrii (A. Szejner, *Plien. Sowietckije wojennoplennyje w Giermanii*, t. 1, Mosty kultury, Jerusalm 2003, s. 222–223). Nie ma wątpliwości, że w większości zostali schwytani w czasie walk o Odesę. Ponadto z rumuńskiej niewoli uciekło 3331 sowieckich wojskowych, głównie urodzonych w Transnistrii (M. Axworthy, C. Scafeș, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally*, s. 217).
- [9] A.S. Junowidow, *Oborona Odiessy. 1941. Pierwaja bitwa za Czernoje morie*, Wiecze, Moskwa 2011, s. 406.
- [10] M. Axworthy, C. Scafeș, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally*, s. 58.
- [11] *Chronika Wielikoj Otieczestwiennoj wojny Sowietckogo Sojuza na Czernomorskom tieatrze*, wyd. 1, Moskwa 1945, s. 83 – cyt. za: D.W. Chazanow, 1941. *Wojna w wozduchie. Gor'kije uroki, Jauza*, Moskwa 2006, s. 371–372.
- [12] K.M. Simonow, *100 sutok wojny*, Rusicz, Smolensk 1996, s. 496.
- [13] M. Axworthy, C. Scafeș, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally*, s. 58.
- [14] A.S. Junowidow, *Oborona Odiessy*, s. 405.
- [15] Tamże, s. 404–406, 416.
- [16] *Odiessa w Wielikoj Otieczestwiennoj Wojnie. 421-ja strielkowaja diwizija*, 9may.od.ua, htm.l9may.od.ua/history/oborona/11-421-ya-strelkovaya-diviziya.
- [17] A.S. Junowidow, *Oborona Odiessy*, s. 139.

[18] Tamże, s. 416, 139.

[19] Razwitiije organizacyonno-sztatnoj struktury strielkowej diwizii, RKKA, <http://rkka.ru/iorg.htm>.

[20] K.A. Kałasznikow, W.I. Fies'kow, A.J. Czmychało, W.I. Golikow, *Krasnaja armija w ijunie 1941 goda (statisticzeskij sbornik)*, Sibirskij chronograf, Nowosibirsk 2003, s. 62.

[21] M. Axworthy, C. Scafeş, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally*, s. 58.

[22] Woinskije sojedinienija, istorija kotorych swiazana s Noworossijskom, <http://novorosforum.ru/threads/Woinskije-sojedinienija-istorija-kotorych-swiazana-s-Noworossijskom-2087/>.

[23] B.W. Sokołow, *Cena wojny. Ludskie potieri Rossii/SSSR w XX–XXI ww.*, Airo-XXI, Moskwa 2017, s. 514–519, 521.

[24] CGA SPb, zbiór 8357, sekcja 6, sygn. 1108, s. 46–47 – dane te zostały opublikowane w artykule Wikipedii *Blokada Leningrada*.

[25] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941 [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161102103505/http://ww2stats.com:80/cas_ger_okh_dec41.html.

[26] J.A. Siakow, *Nieizwiestnyje soldaty. Sraženija na wniesznem frontie blokady Leningrada*, Znaniye, Sankt-Pietierburg 2004, s. 74.

[27] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[28] W. Lubbeke, *U worot Leningrada. Istorija soldata gruppy armij „Siewier”. 1941–1945*, tłum. z niem., Centropoligraf, Moskwa 2017, s. 124.

[29] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[30] W. Antonow, *Szturmmann Christien protiv polkownika Rotmistrowa*, „Warspot”, 1 XII 2016, <http://warspot.ru/7665-shturmmann-hristen-protiv-polkovnika-rotmistrowa>.

[31] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[32] W. Antonow, *Szturmmann Christien protiv polkownika Rotmistrowa*.

[33] Tamże, komentarz Aleksandra Poleszczuka.

[34] RGASPI, zbiór 83, sekcja 1, sygn. 18, s. 18–19.

[35] *Sowierszenno siekrietno! Tolko dla komandowanija!*, tłum. z niem., Nauka, Moskwa 1967, s. 339–340.

[36] RGASPI, zbiór 558, sekcja 11, syg. 488, s. 12–13.

[37] S.N. Borszczew, *Ot Niewy do Elby*, Lenizdat, Leningrad 1973, s. 117.

[38] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1941.

4. ZWYCIĘSTWO CZY KLĘSKA ARMII CZERWONEJ?

[*] Składowa część mieszaniny używanej zimą w armii niemieckiej do wody w chłodnicach samochodowych dla zapobieżenia jej zamarzaniu (przyp. red. wyd. pol.)

[1] L.N. Łopuchowski, *Wiaziemskaja katastrofa 41-go goda*, Jauza, Moskwa 2007, s. 536.

[2] Tamże, s. 604.

[3] F. von Bock, *Wojennyj dniewnik 1939–1945*, Rusicz, Smolensk 2006, s. 312.

[4] F. Galder, *Wojennyj dniewnik*, tłum. z niem., t. 3, ks. 1, Wojenizdat, Moskwa 1971, s. 371.

[5] M. Chodarenok, B. Niewzorow, *Czernyj oktiabr' 41-go. Pod Wiaz'moj i Brianskom Krasnaja Armija potieriała sotni tysiacz bojców*, „Niezawisimoje wojennoje obozrienije” 2003, nr 20, 21–27 VI.

[6] L.M. Sandałow, *Na moskowskom naprawlenii*, Wiecze, Moskwa 2006, s. 207.

[7] A.I. Jeriemienko, *W naczale wojny*, Nauka, Moskwa 1965, s. 329.

[8] Tamże, s. 340.

[9] F. Galder, *Wojennyj dniewnik*, t. 3, ks. 1, s. 375.

[10] M.J. Miagkow, *Wiermacht u worot Moskwy, 1941–1942*, RAN, Moskwa 1999, s. 67.

[11] K. Reingardt, *Poworot pod Moskwoj. Krach gitlerowskoj strategii zimoj 1941/42 goda. Istoriceskij oczerk*, Wojenizdat, Moskwa 1980, s. 83; N. Zetterling, A. Frankson, *The Drive on Moscow, 1941: Operation Taifun and Germany's First Great Crisis of World War II*, Casemate Publishers, Havertown 2012, s. 253.

[12] Tamże, s. 76.

[13] M. Chodarenok, B. Niewzorow, *Czernyj oktiabr' 41-go*.

[14] D.B. Chazanow, *Awiacija w bitwie za Moskwu*, Izdatielstwo GBU „CGA Moskwy”, Moskwa 2013, s. 246.

- [15] *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941–1945*, Sowietskaja Encykłopedija, Moskwa 1985, s.198.
- [16] O. Groehler, *Krieg im Westen*, Deutscher Militärverlag, Berlin 1968, s. 166.
- [17] F. Galder, *Wojennyj dniewnik*, t. 3, ks. 1, s. 373.
- [18] F. von Block, *Wojennyj dniewnik 1939–1945*, s. 314.
- [19] F. Galder, *Wojennyj dniewnik*, t. 3, ks. 2, Wojenizdat, Moskwa 1971, s. 11.
- [20] Tamże, s. 14.
- [21] M. Chodarenok, B. Niewzorow, *Czernyj oktiabr' 41-go*.
- [22] *Mirowaja wojna 1939–1945. Sbornik statiej*, tłum. z niem., Izdatinlit, Moskwa 1957, s. 179.
- [23] M. Chodarenok, B. Niewzorow, *Czernyj oktiabr' 41-go*.
- [24] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161102103505/http://ww2stats.com:80/cas_ger_okh_dec41.html.
- [25] M. Chodarenok, *Prołog Wiaziemskoj katastrofy*, „Niezawisimoje wojennoje obozrienije” 2001, nr 43.
- [26] F. von Bock, *Ja stojał u worot Moskwy*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2006, s. 187.
- [27] Tamże, s. 189.
- [28] Tamże, s. 191.
- [29] Tamże, s. 192–193.
- [30] Tamże, s. 197.
- [31] Tamże, s. 200.
- [32] Tamże, s. 201.
- [33] Tamże, s. 202.
- [34] Tamże, s. 203–204.
- [35] Tamże, s. 204.
- [36] Tamże.

[37] Tamże, s. 209.

[38] R. Zalesskij, P. Hausser, *Czarna gwardia Hitlera. Waffen SS w boju*, Izdatiel Bystrow, Moskwa 2007, s. 409–410.

[39] Tamże, s. 409.

[40] K.Ch. Kaufman, *Proryw mozajskiej linii obrony 40-m tankowym korpusom w październiku 1941 g. (po Dokumentach wojennego archiwum Wehrmachtu i wojsk SS, [w:] Boi za Moskwę na Mozajskim naprawieniu. Issledowanija, dokumenty, wospominanija, Poligraf-sierwis, Moskwa 2007, s. 109–111.*

[41] G. Got, *Tankowe operacje*, Wojenizdat, Moskwa 1961, s. 160–161.

[42] F. Galder, *Wojennyj dnevnik*, t. 3, ks. 2, s. 33.

[43] G. Got, *Tankowe operacje*, s. 162.

[44] F. Galder, *Wojennyj dnevnik*, t. 3, ks. 2, s. 53.

[45] Z. Westfal, W. Krejpe, G. Blumentritt, F. Bajerlejn, K. Cejtcler, B. Cimmerman, Ch. Mantejffel, *Rokowe operacje*, Wojenizdat, Moskwa 1958, s. 93.

[46] A. Kesselring, *Luftwaffe: triumf i porażenie. Wspomnienia feldmarszałka Trzeciego reichu. 1933–1947*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2003, s. 140–141.

[47] Tamże, s. 141.

[48] H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. Jerzy Nowacki, Warszawa 1991, s. 187–191.

[49] Zob. B.W. Sokołow, *Kto wojował czysto, a kto – umiemy. Cudowna prawda o porażkach ZSSR w II wojnie światowej*, Jauza-press, Moskwa 2011, s. 94–95. Obliczenia wg: D.A. Wołkogonow, *My zwyciężyliśmy mimo nieprzezwyciężalnego systemu*, „Izwestia”, 8 V 1993; F. Galder, *Wojennyj dnevnik*, t. 3, ks. 2.

[50] F. Galder, *Wojennyj dnevnik*, t. 3, ks. 2, s. 80–81.

[51] K.K. Rokossowski, *Soldatskij dolg*, Wojenizdat, Moskwa 1988, s. 163–166.

[52] K. Reingardt, *Powrót pod Moskwę*, s. 381, załącznik 5.

[53] W. Haupt, *Walki grup armii „Centr”. Wzrost oficera Wehrmachtu*, tłum. z niem., Jauza, Eksmo, Moskwa 2006, s. 349, załącznik 4.

[54] CAMO RF, zbiór 500, sekcja 12479, sygn. 1335, s. 81–83.

[55] *Bojowej sostaw Sowietsoj Armii na 1 apriela 1942 g.*, „Bojowyje diejstwija Krasnoj Armii w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie”, [http://bdsa.ru/-состав-войск-\(помесячный\)/3751-1-1942-1863](http://bdsa.ru/-состав-войск-(помесячный)/3751-1-1942-1863).

[56] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941; Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161109212513/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec42.html.

[57] Zob. M. Chodarenok, *Prolog wiaziemsoj katastrofy*.

[58] D.A. Wołkogonow, *My pobiedili woprieki bieszczelowiecznoj sistiemie*.

[59] M.D. Worobiow, *W sierdce i w pamiaty*, Južno-Uralskoje knižnoje izdatielstwo, Czelabinsk 1984, s. 160.

[60] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941*.

[61] *95-a Gwardiejskaja Połtawskaja*, red. E.S. Jumajew, Sputnik+, Moskwa 2016, s. 24.

[62] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941*.

[63] *95-a Gwardiejskaja Połtawskaja*, s. 24.

[64] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941*.

[65] *95-a Gwardiejskaja Połtawskaja*, s. 28.

[66] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942*.

[67] A.I. Szumilin, *Nie otprawlennoje pis'mo A. Szumilina k B. Polakowu*, http://nik-shumilin.narod.ru/dok/nep/r_nepis.html.

[68] H. Haape, *Oskół smierti. 1941 god na Wostocznom frontie*, tłum. z ang. A. Miasnikowa, Jauza-press, Moskwa 2009, s. 392.

[69] *Skrytaja prawda wojny: 1941 god. Nieizwiestnyje dokumenty*, red. P.N. Kyszewskij, Russkaja kniga, Moskwa 1992, s. 222. Przy tym suma końcowych liczb z raportów daje 4136 zabitych, rannych, zaginionych bez wieści i chorych. Niewykluczone jednak, że wzrost nastąpił o liczbę tych, których nie rozdzielono na kategorie strat.

[70] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941*.

[71] F.I. Golikow, *W Moskowski bitwie*, Nauka, Moskwa 1967, s. 70–71, 94–95.

[72] Obliczenia wg: Ssylki na doniesienija o potieriach diwizij, wyłożennyje na sajcie OBD-Miemorial. Strielkowyje diwizii. Czast' 4, <http://www.teatrskazka.com/Raznoe/DivDocs/DivDocso1-4.html>.

[73] A.I. Szumilin, Wan'ka-rotnyj. Gława 11. Pieriedowaja i tył, http://nik-shumilin.narod.ru/41/r_11.html.

[74] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[75] Na Diediłowskom naprawlenii. Wielikaja Oteczestwiennaja wojna na tierritorii Kiriejewskiego rajona, red. A.N. Lepiechin, Diediłowo 2011, <http://iknigi.net/avtor-aleksandr-lepehin/125999-na-dedilovskom-naprawlenii-velikaya-otechestvennaya-voyna-na-territorii-kireevskogo-rayona-aleksandr-lepehin/read/page-6.html>.

[76] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[77] Na Diediłowskom naprawlenii, <http://iknigi.net/avtor-aleksandr-lepehin/125999-na-dedilovskom-naprawlenii-velikaya-otechestvennaya-voyna-na-territorii-kireevskogo-rayona-aleksandr-lepehin/read/page-12.html>.

[78] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[79] Na Diediłowskom naprawlenii, <http://iknigi.net/avtor-aleksandr-lepehin/125999-na-dedilovskom-naprawlenii-velikaya-otechestvennaya-voyna-na-territorii-kireevskogo-rayona-aleksandr-lepehin/read/page-23.html>.

[80] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.

[81] A.A. Iljuszeczkin, M.N. Mosiagin, Warszawskoje szossie – luboj cenoj. Tragiedija Zajcewoj gory. 1942–1943, Centropolitizdat, Moskwa 2014, s. 52.

[82] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.

[83] AA. Iljuszeczkin, M.N. Mosiagin, Warszawskoje szossie – luboj cenoj, s. 54.

[84] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.

[85] AA. Iljuszeczkin, M.N. Mosiagin, Warszawskoje szossie – luboj cenoj, s. 74.

[86] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.

[87] AA. Iljuszeczkin, M.N. Mosiagin, Warszawskoje szossie – luboj cenoj, s. 92.

[88] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.

[89] Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennyh sił. Statisticzeskoje issledowanie, red. G.F. Krowoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001, s. 277.

[90] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*

[91] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, BANNERplus, Taganrog 2008, s. 179.

[92] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*

[93] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942; Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941.*

[94] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 33.

[95] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*

[96] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 36.

[97] Tamże, s. 38–39.

[98] *Bojowej sostaw Sowietsoj armii*, t. 2, *Janwar' – diekabr' 1942 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1966, s. 48.

[99] Tamże, s. 66.

[100] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 32.

[101] 102. Brygada Strzelecka przystąpiła do walki dopiero 26 marca. W okresie od 26 do 29 marca straciła 1519 zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. W sumie w okresie od 9 marca do 2 kwietnia 1942 roku straciła według niepełnych danych 1734 ludzi, w tym 321 zabitych, 131 zaginionych bez wieści, 1225 rannych i 57 z odmrożeniami, spośród 4479 ludzi znajdujących w brygadzie na początku marca. *Chronologija 102-oj oddielnoj strielkowej brigady w sostawie 3-go Gwardiejskogo strielkowogo korpusa 56-oj*, [w:] *Poiskowyj otriad pobieda*, <http://www.poisk-pobeda.ru/forum/index.php?topic=5792.0> Według innych danych tylko w dniu 26 marca 102. Brygada Strzelecka straciła 1571 ludzi (I. Afanasienko, *Czernyje buszłaty na bielom sniegu*, Mołot, Rostow nad Donu 2002, s. 12).

[102] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 49.

[103] Nazwany na cześć ówczesnego ludowego komisarza obrony ZSRR, Klimenta Woroszyłowa.

[104] *Chronologija 102-oj oddielnoj strielkowej brigady w sostawie 3-go Gwardiejskogo strielkowogo korpusa 56-oj.*

[105] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 67.

[106] W.I. Afanasienko, *Czernyje buszłaty na bielom sniegu*, s. 12.

[107] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 97.

- [108] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*
- [109] L.G. Iwanow, *Prawda o SMIERSZE. Wojennyj kontrrazwiedczik rasskazywajet*, Eksmo, Jauza, Moskwa 2015, s. 90.
- [110] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*
- [111] *Skrytaja prawda wojny: 1941 god*, s. 241–242.
- [112] K. Reingardt, *Poworot pod Moskwą*, s. 381.
- [113] Ch. Bergström, A. Mikhailov, *Black Cross/Red Star*, t. 1: *Operation Barbarossa 1941*, Pacifica Military History with Classic Publications, London 2000, s. 254–255.
- [114] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku*, s. 475.
- [115] Tamże, s. 484.
- [116] D.B. Chazanow, *Awiacja w bitwie za Moskwę*, s. 625, załącznik 22, s. 610–615, załącznik 14.

5. ŻYCIE LUDZKIE DLA SZALEŃCA JEST NICZYM

- [1] Chodzi o zasięg niemieckiej okupacji z czasów I wojny światowej.
- [2] Ch.E. Kirkpatrick, *An Unknown Future and a Doubtful Present: Writing the Victory Plan of 1941*, Center of Military History, Washington DC 1992, s. 82.
- [3] D. Havlat, *Western aid for the Soviet Union during World War II*, Der Masterarbeit, Universitaet Wien, Wien 2015, s. 77.
- [4] Ocena wg: *Narodnoje chozajstwo SSSR w Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie 1941–1945 gg.: Statisticeskij sbornik*, IIC Goskomstata SSSR, Moskwa 1993, s. 55; B.H. Jones, *The Roads to Russia: United States Lend-Lease to the Soviet Union*, Oklahoma University Press, Norman 1969, Appendixes.
- [5] O. Nużdin, S. Ruzajew, *Siewastopol w iunie 1942 goda: chronika osażdiennogo goroda*, Ural, Jekaterynburg 2013, s. 589.
- [6] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161109212513/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec42.html.
- [7] Tamże.

[8] A. Melenberg, *Wzorwany i zabyty*, „Nowaja gazieta” 2005, nr 16, 3 III.

[9] O. Nużdin, S. Ruzajew, *Siewastopol w ijunie 1942 goda*, s. 589.

[10] J.I. Kelner, *Trudiaszcziesia Siewastopola w bor'bie s gitlerowskimi zachwaczikami (1941-1942 gg.)*, „Woprosy istorii” 1956, nr 9, s. 105, 108.

[11] O. Nużdin, S. Ruzajew, *Siewastopol w ijunie 1942 goda*, s. 61–62, 68.

[12] Tamże, s. 588.

[13] A. Melenberg, *Wzorwany i zabyty*.

[14] S. Taratuchin, *Broshennyj garnizon*, „Zierkało niedieli”, 6 VII 2012, https://zn.ua/SOCIETY/broshennyj_garnizon.html.

[15] Tamże.

[16] A.J. Biezugolnyj, *Upriedit' razwiertywanije i aktiwnost' turieckich wojsk, putiem razgroma ich... Turieckaja problema w 1942 g. w dokumentach Zakawkazskogo fronta*, [w:] *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna 1941–1945 gg.: Opyt izuczenija i priepodawanija. Matieriały mieżwuzowskoj naucznoj konfierencyi, poswiaszczennoj 60-letiju Pobiedy w Wielikoj otieczestwiennoj wojnie 17 maja 2005 g.*, RGGU, Moskwa 2005, s. 71–76.

[17] Obliczenia w: F. Galder, *Wojennyj dniewnik*, tłum. z niem., t. 3, ks. 2, *Wojenizdat*, Moskwa 1971, s. 161, 188, 207, 225, 240, 263, 284, 315, 337, 343 (zapisy z 5 stycznia, 4 lutego, 5 marca, 6 kwietnia, 5 maja, 14 czerwca, 5 lipca, 5 sierpnia, 4 i 15 września 1942 roku).

[18] Tamże, s. 337, 343 (zapisy z 4 i 15 września 1942 roku).

[19] CAMO RF. F. 96. Gwardiejskoj Strielkowej Diwizii, sekcja 1, sygn. 23, *Żurnał bojowych diejstwij*, s. 42. (Cyt. za: I. Nierodow, *Cena pobiedy. Poczemu tak mnogo potier'? Stalingrad 1942–43 gg.*, [w:] *Stalingradskaja bitwa w istorii Rossii. Iz matieriałow VIII junoszeskich cztienij,rowiediennych 29.03.2003 g. fakultietom istorii i mieżdunarodnych otnoszenij WołGU i NII ekonomiczeskoj istorii XX wieka WołGU*, red. M.M. Zagorulko, Nauczno Izdatielstwo, Wołgograd 2004, s. 46, <http://forum.vgd.ru/106/18610>).

[20] Tamże.

[21] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1942.

[22] *Dniewnik połkownika I.J. Kuzniecowa*, [w:] *My wsie wojny szalnyje dieti... Dniewniki pierioda Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941–1945*, *Uprawlenije po diełam archiwow uprawlenija Diełami prawitielstwa Saratowskoj obłasti*, Saratow 2010, s. 152.

[23] *Wielikaja Otieczestwiennaja wojna bez grifa siekrietnosti. Kniga potier'*, Wiecze, Moskwa 2010, s. 109, 114.

[24] Tamże, s. 221, 223, 225, 262.

[25] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1943* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113221248/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec43.html.

[26] Tę informację autor otrzymał od Anatolija Iwanowicza Utkina.

[27] *AOK/Ic POW Summary Reports* [BA/MA RH 2/2087, 2/2621, 2/2622K, 2/2633K, 2/2635K, 2/2636-2642, 2/2707, 2/2773, IfZ ED 48], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113070518/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_aok.html.

[28] P. Popow, A. Kozłowa, B. Usik, *Pieriełom*, Izdatiel, Wołgograd 2000, s. 249.

[29] E.P. Kuropatkow, I.P. Suchenko, S.S. Frołow, W.P. Iwanow, *Bojowej put' 196-j gatszinskoj krasnoznamionnoj strielkowej diwizii*, Akadiemia istoriczeskich nauk, Moskwa 2007, s. 90.

[30] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942*.

[31] E.P. Kuropatkow, I.P. Suchenko, S.S. Frołow, W.P. Iwanow, *Bojowej put' 196-j gatszinskoj krasnoznamionnoj strielkowej diwizii*, s. 101. Obliczenia własne. W cytowanym dokumencie podano niewłaściwą liczbę: 6414.

[32] *Stalingradskaja epopieja. Materialy NKWD SSSR i wojennoj cenzury iz Centralnogo archiwa FSB RF*, Zwonnica-MG, Moskwa 2000, s. 204.

[33] A.I. Rodimcew, *13-ja gwardiejskaja strielkowaja diwizija w bojach za Stalingrad*, [w:] *Stalingradskaja epopieja*, Nauka, Moskwa 1968, s. 321–322.

[34] E. Kobiakow, *Niezwiestnyj Stalingrad: Grienada, Grienada, Grienada moja...*, „Warspot”, 16 IX 2015, <http://warspot.ru/3227-neizvestnyy-stalingrad-grenada-grenada-grenada-moya>.

[35] A.W. Isajew, *Stalingrad. Za Wołgój dla nas ziemi niet*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2008, s. 162, tab. 171. Przytaczając na s. 171 informację, że „zgodnie z meldunkiem o stanie bojowym 13. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej w dniu 13 września 1942 r. oddział liczył 9603 żołnierzy”, A.W. Isajew na s. 172 stwierdza, że „według meldunku o stanie bojowym i liczebnym na dzień 15 września, dywizja liczyła 8009 ludzi”. Ponieważ ani 13, ani 14

września jednostka nie prowadziła działań bojowych, należy przypuszczać, że 8009 ludzi liczyła również pod wieczór 15 września, po skończonych walkach. Wówczas straty podczas przeprawy i walk można ocenić tego dnia na 1594 żołnierzy, lecz z pewnością nie na 400, jak stwierdzono w meldunku oddziału specjalnego. Ponieważ na podanych stronach A.W. Isajew przytacza dane wskazujące, że liczba karabinów w dywizji A.I. Rodimcewa od 13 do 15 września zmniejszyła się z 7745 do 5616, znaczy to, że zmniejszyła się o 2129 sztuk, czyli o więcej, niż wynosi liczba strat w ludziach poniesionych przez tę dywizję. Za to otrzymała ona dodatkowo 20 ciężkich karabinów maszynowych, 295 ręcznych karabinów maszynowych, 550 pistoletów maszynowych typu PPSz i PPD oraz 140 rusznic przeciwpancernych. Z pewnością wraz z nową bronią w skład dywizji 14 i 15 września włączono też pewne uzupełnienie w ludziach. Uwzględniając ten fakt, straty rzeczywiste 15 września mogły być bliskie 2129 poległym i rannym – według liczby utraconych karabinów. Zresztą jest to tylko hipotetyczna ocena strat 13. Gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej w dniu 15 sierpnia 1942 roku. Chodzi o to, że liczba 8009 ludzi może odzwierciedlać stan dywizji bez jej pododdziałów na tyłach, i to rano, a nie pod koniec dnia 15 września. Wówczas straty rzeczywiste w tym dniu mogą okazać się bliskie 400 poległym i rannym. Można jedynie przypuszczać, że przed 15 września jednostka otrzymała uzupełnienie w liczbie kilkuset żołnierzy, a w momencie wkroczenia do walki liczyła nie mniej niż 10 tys. ludzi.

[36] Łącznie w czasie walk od 18 do 26 września 92. Brygada Strzelecka straciła około 4800 ludzi, przy czym spośród tych, którzy przeprawili się do Stalingradu, pozostało 214 ludzi. Według oceny szefa sztabu brygady, N.F. Jemieljanienki, wszystkie straty brygady wynoszą około 2 tys. poległych i zaginionych bez wieści (wg danych niemieckich w niewoli znalazło się 300 marynarzy) i około 3 tys. rannych, co oznacza, że straty bezpowrotne przekroczyły nawet straty bezpowrotne dywizji Rodimcewa, która więcej niż 1,5 raza przewyższała brygadę swą liczebnością. Ponadto należy podkreślić, że brygada została sformowana z marynarzy Floty Bałtyckiej i Północnej, niemal zupełnie nieprzygotowanych do prowadzenia wojny na lądzie (ich przygotowanie trwało zaledwie dwa tygodnie). Ponadto brygada walczyła prawie bez wsparcia artyleryjskiego. Trzeba też zauważyć, że 92. Brygada walczyła zarówno z 71., jak i 94. Dywizją Piechoty Wehrmachtu. *Bojewyje diejstwija w centrie Stalingrada sientjabr' 42 – fiewral 43 gg.*, [w:] *Wojennyj albom*, 12 X 2015, <http://waralbum.ru/bb/viewtopic.php?id=554&p=22>. Autor pod nickiem „Aleksandr D” powołuje się na książkę: N.F. Jemieljanienko, A.A. Rukawcow, *Moriaki wierny tradycijam. 92-ja otdielnaja stielkowaja brigada*, Niżniewołżskoje knigoizdatielstwo, Wołgograd 1979. Te same dane z odsyłaczem do publikacji Aleksandra D oraz książki N.F. Jemieljanienki i A.A. Rukawcowa występują w artykule: E. Kobiakowa, *Nieizwestnyj Stalingrad*, „Elewator”, 3 XI 2015, <http://warspot.ru/3511-neizvestnyj-stalingrad-elevator>.

- [37] A.P. Babiczew, *Ty nasza bol – pogibszaja diwizija. Gieroičeskaja Dalniewoatocznaja strielkowaja diwizija no 126, Wołgogradskaja regionalnaja obszczestwiennaja organizacija „POISK”*. Kazackij poiskowyj otriad „STALNOJE PŁAMIA”, Oktiabrskij 2009, s. 27.
- [38] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*
- [39] A. Panin, *Stalingrad: Zabytoje sraženije*, AST – Terra Fantastica, Moskwa–St. Petersburg 2005, s. 116.
- [40] *95-ja Gwardiejskaja Połtawskaja*, red. E.S. Jumajew, Sputnik+, Moskwa 2016, s. 33.
- [41] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*
- [42] I. Nierodow, *Cena победы*, s. 46.
- [43] J.N. Panczenko, *163 dnia na ulicach Stalingrada*, Printierra, Wołgograd 2006, s. 317.
- [44] D.W. Szein, *Tanki wiediet Rybałko. Bojewoj put’ 3-j Gwardiejskoj tankowej armii*, Eksmo, Moskwa 2007, s. 23.
- [45] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*
- [46] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1943.*
- [47] E.F. Ziemke, M.E. Bauer, *Moscow to Stalingrad: Decision in the East*, Center of Military History U.S. Army, Washington DC 1987, s. 462.
- [48] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticzeskoje issledowanije*, red. G.F. Krowoszejew, Ołma-Press, Moskwa 2001, s. 279.
- [49] A.W. Isajew, *Stalingrad. Za Wołgoj dla nas zemli niet*, Jauza, Moskwa 2017, s. 194, 198.
- [50] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*
- [51] M. Kerig, *6-ja armija w Stalingradskom kotle*, [w:] *Stalingrad. Sobytijie. Wozdiejstwije. Simwoł*, Progress-Akadiemija, Moskwa 1994, s. 83.
- [52] A.W. Isajew, *Stalingrad. Za Wołgoj dla nas zemli niet*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2008, s. 295, tabl. 19.
- [53] A.I. Jeriemienko, *Stalingrad. Zapiski komandujuszczo frontom*, Wojenizdat, Moskwa 1961, s. 417.
- [54] A.W. Isajew, *Antisuworow. Diesiat’ mifow Wtoroj mirowoj*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2004, s. 163, tabl. 3, s. 171.

[55] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942; Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1943.*

[56] H. Balck, *Order in chaos*, tłum. D.T. Zabecki, D.J. Biedekarken, The University Press of Kentucky, Lexington 2015, s. 292.

[57] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*

[58] Podsumowanie wg: O.W. Szein, *Nieizwiestnyj front Wielikoj Oteczestwiennoj. Krowawaja bania w kałmyckich stiepiach*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2009, s. 208–244. Zapoznając się z książkami Olega Szeina i innych naukowców-krajoznawców, ma się wrażenie, że począwszy na przykład od grudnia 1942 roku, niedostępne stają się dla badaczy faktyczne, bliskie prawdzie raporty o stratach. Do tego czasu w pracach ukazywana jest znaczna liczba zaginionych bez wieści, w tym w walkach ofensywnych, kiedy wiadomo, że przeważająca większość zaginionych bez wieści to polegli. Począwszy natomiast od grudnia 1942, w cytowanych meldunkach są tylko zabici i ranni, w tym w walkach, w których z pewnością było też wielu zaginionych bez wieści. Na przykład przy forsowaniu Manycza 9 stycznia 1943 przez oddziały tej samej 28. Armii i wymuszonego wycofania ze zdobytego przyczółka na wschodni brzeg w bród, pod ogniem artyleryjskim przeciwnika, straty miały wynosić tylko 107 poległych i 187 rannych (tamże, s. 248–249). Choć z pewnością część żołnierzy utonęła w czasie przeprawy, a część poległa na nieprzyjacielskim brzegu lub dostała się do niewoli i ich los nie był znany dowództwu. Ma się wrażenie, że najbardziej kompletne dane o stratach od grudnia 1942 roku wciąż jeszcze są niedostępne dla badaczy.

[59] Podsumowanie wg: tamże, s. 89–244. Nie zostały uściśnione straty formacji WWS, grup zwiadowczo-dyweryyjnych i oddziałów partyzanckich oraz Archangielskiego Garnizonu i straty pozabojowe.

[60] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942.*

[61] O.W. Szein, *Nieizwiestnyj front Wielikoj Oteczestwiennoj*, s. 129, 250.

[62] U.B. Oczyrow, *248-ja strelkowaja diwizija w bojach na tierritorii Kałmykii w 1942-1943 gg*, „Wiesticnik Kałmyckiego instituta gumanitarnych issledowanij RAN” 2010, nr 1, s. 35, 36, <http://knigilib.net/book/313-vestnik-kalmyckiego-instituta-gumanitarnyx-issledowanij-ran/8-248-ya-strelkovaya-diviziya-v-boyax-na-territorii-kalmykii-v-1942-1943-gg.html>.

[63] Oleg Szein odnotowuje tylko jeden przypadek wielkich niebojowych strat 248. Dywizji – 200 hospitalizowanych chorych na skutek wycieńczenia i przeziębień, z których 31 zmarło w okresie 11–15 listopada. Ponadto 15 listopada zginął w wypadku dowódca 899. Pułku Strzelców, Danił Szczerbak (O.W. Szein, *Nieizwiestnyj front Wielikoj*

Otieczestwiennoj, s. 145–146). Pod koniec grudnia przeważająca większość chorych musiała pewnie wyzdrowieć.

[64] P. Kaasik, *The 8th Estonian rifle corps in Northwestern Russia, 1942–1944*, [w:] *Estonia 1940–1945*, Raamatutrukikoda, Tallinn 2006, s. 914, 918.

[65] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku*, s. 312.

[66] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1942; Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1943*; A. Zablotskij, R. Łaroncew, *W тени grandioznoj bitwy. Snabżeniye giersmanskoj transportnoj awiacyjnej czastiej, okružennyh w Wielikich Łukach zimoj 1942/43 gg.* – wariant autorski artykułu *Wdali ot Stalingrada. Awiacyja w bitwie za Wielikije Łuki* opublikowanego w czasopiśmie „Awiamastier” 2005, nr 2, zob.: *Wojenno-patrioticeskij sajt „Otwaga”*, 26 V 2013, <http://otvaga2004.ru/boyevoe-primenenie/boyevoye-primeneniye09/v-velikix-lukax-zimoj-1942-43>.

[67] J. Piekalkiewicz, *Die Schlacht von Monte Cassino: Zwanzig Völker ringen meinen Berg*, Gustav Lübbe Verlag, Bergisch Gladbach 1980, s. 65.

[68] W. Murray, *Strategy for Defeat: The Luftwaffe 1933–1945*, Air University Press, Alabama 1983, s. 114; D. Havlat, *Western aid for the Soviet Union during World War II*, s. 34.

[69] W. Churchill, *Druga wojna światowa*, tłum. E. Katkowska, Gdańsk 1995, t. 4, ks. 1, s. 348–349.

[70] Historia niemieckiego projektu atomowego zob.: D. Irwing, *Atomnaja bomba Adolfa Gitlera*, tłum. z ang., Jauza, Eksmo, Moskwa 2004.

[71] Telephone conversation transcript, General Hull and Colonel Seaman, 13th August 1945, 13.25? Doc. 87, The National Security Archives, The George Washington University, <http://nsarchive.gwu.edu/NSAEBB/NSAEBB162/72.pdf>.

[72] Ocena wg: D.M. Glantz, *August Storm: The Soviet 1945 strategic offensive in Manchuria*, Leavenworth Papers 7, Combat Studies Institute, Fort Leavenworth (KA) 1983.

6. MOMENT PRZEŁOMOWY W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

[1] A.W. Marczukow, *Ot Leningrada do Bierlina. Wospominanija artillerista o wojnie i odnopolczanach. 1941–1945*, Centropoligraf, Moskwa 2015, s. 346.

[2] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1943* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113221248/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec43.html.

- [3] A.P. Dikar', *Gwardiejcy Dwadcat' p'iat'oj*, Wojenizdat, Moskwa 1984, s. 66.
- [4] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [5] D.W. Szein, *Tanki wiediet Rybalko. Bojewoj put' 3-j Gwardiejskoj tankowej armii*, Eksmo, Moskwa 2007, s. 54.
- [6] Tamże, s. 76.
- [7] Tamże, s. 76–77.
- [8] A.W. Isajew, *Oswobożdienije 1943. „Ot Kurska i Orla wojna nas dowieła...”*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2013, s. 147.
- [9] Tamże, s. 87, 92–94.
- [10] R. Zalesskij, P. Hausser, *Czernaja gwardija Gitlera. Waffen SS w boju*, Izdatiel Bystrow, Moskwa 2006, s. 109.
- [11] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [12] OKH/GenQu POW Figures [BA/MA RW 6/543-548, 19/1387-1393, RH 2/2623, 2/2773], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160304112058/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_gen.html.
- [13] K.-H. Frieser, *Schlagen aus der Nachhand – Schlagen aus der Vorhand. Die Schlachten von Char'kov und Kursk 1943*, [w:] *Gezeitenwechsel im Zweiten Weltkrieg?*, Verlag E.S. Mittler & Sohn, Hamburg–Berlin–Bonn 1996, s. 120, 130.
- [14] S.F. Kellerhoff, *Unternehmen Zitadelle. „Stalins Panzer führen einen Kamikaze-Angriff”* (wywiad z Karlem-Heinzem Frieserem), „Die Welt”, 15 VII 2013, <https://www.welt.de/geschichte/zweiter-weltkrieg/article117992840/Stalins-Panzer-fuehren-einen-Kamikaze-Angriff.html>.
- [15] K.-H. Frieser, *Schlagen aus der Nachhand – Schlagen aus der Vorhand*, s. 121–122.
- [16] Tamże.
- [17] Tamże, s. 122.
- [18] N. Zetterling, A. Frankson, *Kursk 1943: A statistical analysis*, Frank Cass Publishers, Abingdon 2006, tabl. 7.2, s. 103, https://books.google.ru/books?id=lZb7AQAAQBAJ&pg=PT113&hl=ru&source=gbv_toc_r&cad=2#v=onepage&q&f=false.
- [19] Tamże, tabl. 7.3, s. 105.

[20] Tamże.

[21] K. Pfioch, *Esesowcy pod Prochorowkoj. 1-ja diwizija „Lejbsztandart Adolf Gitler” w boju*, tłum. z niem., Jauza-press, Moskwa 2010, s. 135–136, 211.

[22] W.N. Zamulin, L.N. Łopuchowski, *Prochorowskoje sraženije. Mify i riealnost’*, „Wojenno-istoriczeskij archiw” 2003, nr 3, s. 101; L.N. Łopuchowski, *Prochorowka – biez grifa siekrietnosti*, „Wojenno-istoriczeskij archiw” 2004, nr 2, s. 73.

[23] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticzeskoje issledowanije*, red. G.F. Krowoszejew, Ołma-Press, Moskwa 2001, s. 285, 286; AOK/Ic POW Summary Reports [BA/MA RH 2/2087, 2/2621, 2/2622K, 2/2633K, 2/2635K, 2/2636–2642, 2/2707, 2/2773, IfZ ED 48], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113070518/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_aok.html.

[24] *Bojewoj sostaw Sowietsoj armii*, t. 3, *Janwar’ – diekabr’ 1943 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1972, s. 162–163, 191–192.

[25] Zob. np.: S. Iwanow, *Oboronitielnaja opieracyja Woronieżskiego fronta*, „WIŻ” 1973, nr 8, s. 22.

[26] Zob. B. Sokołow, *Skolko my potieriali w Wielikoj Otieczestwiennoj i kak falsificyrujut istoriju*, „Nowaja gazieta”, 22 VI 2009.

[27] N. Zetterling, A. Frankson, *Kursk 1943: A statistical analysis*, tabl. 8.1, s. 113.

[28] AOK/Ic POW Summary Reports.

[29] N. Zetterling, A. Frankson, *Kursk 1943: A statistical analysis*, tabl. 8.2, s. 114.

[30] Tamże, tabl. 8.3, s. 115.

[31] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.

[32] W.P. Galicki, *Wrażeskiye wojennoplennyje w SSSR (1941–1945 gg.)*, „WIŻ” 1990, nr 9, tabl. 2, s. 41.

[33] Je.I. Smirnow, *Wojna i wojennaja miedicina*, Miedicina, Moskwa 1976, s. 188.

[34] *95-ja Gwardiejskaja Poltawskaja*, red. E.S. Jumajew, Sputnik+, Moskwa 2016, s. 47.

[35] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.

[36] *95-ja Gwardiejskaja Poltawskaja*, s. 188.

- [37] K.-H. Frieser, *Schlagen aus der Nachhand – Schlagen aus der Vorhand*, s. 130; N.G. Andronikow, Gitlerowski „fakiel” był pogaszen na „ogniennoj” dugie, „WIŻ” 1993, nr 8, s. 2.
- [38] K.-H. Frieser, *Schlagen aus der Nachhand – Schlagen aus der Vorhand*, s. 120–129.
- [39] E.E. Szczekotichin, *Krupniejszeje tankowoje sraženije Wielikoj Otieczestwiennoj*. Bitwa za Oriel, Jauza, Eksmo, Moskwa 2009, s. 118.
- [40] Tamże, s. 127.
- [41] D.W. Szein, *Tanki wiediet Rybałko*, s. 114–115.
- [42] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [43] E.E. Szczekotichin, *Krupniejszeje tankowoje sraženije Wielikoj Otieczestwiennoj*, s. 216, 251.
- [44] *Russkij archiw. Wielikaja Otieczestwiennaja*, t. 23 (12-3), *Gienieralnyj sztab w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny, 1942 g. Dokumenty i matieriały*, TERRA, Moskwa 1999, s. 257.
- [45] *95-ja Gwardiejskaja Połtawskaja*, s. 49.
- [46] G.K. Pużajew, *Krow’ i sława Miusa*, BANNERplus, Taganrog 2008, s. 220.
- [47] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [48] G.K. Pużajew, *Krow’ i sława Miusa*, s. 236.
- [49] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [50] G.K. Pużajew, *Krow’ i sława Miusa*, s. 241.
- [51] Tamże, s. 242.
- [52] Tamże, s. 249.
- [53] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [54] G.K. Pużajew, *Krow’ i sława Miusa*, s. 252.
- [55] Tamże, s. 256.
- [56] Tamże, s. 253.
- [57] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 313, tabl. 142.

- [58] A. Isajew, *Proryw „Mius-fronta”. Ijul–awgust 1943 g.*, Strategija KM, Moskwa 2006, s. 56.
- [59] Tamże.
- [60] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 270, 271.
- [61] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [62] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 282.
- [63] *Bojowej sostaw Sowietsoj armii*, t. 3, *Janwar' – diekabr' 1943 goda*, s. 197; A. Isajew, *Proryw Mius-fronta*, s. 58.
- [64] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 302.
- [65] Cyt. za: B.W. Sokołow, *Razwiedka. Tajny Wtoroj mirowoj wojny*, AST-Press, Moskwa 2001, s. 112.
- [66] G.K. Pużajew, *Krow' i sława Miusa*, s. 294, 298, 302, 305, 313.
- [67] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [68] *Oswobożdzenije Kijewa ot faszystskich zachwaczikow. Sprawka*, „RIA Nowosti Ukraina”, 6 XI 2015, <https://rian.com.ua/dossier/20151106/376476994.html>.
- [69] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [70] *AOK/Ic POW Summary Reports*.
- [71] E.P. Kuropatkow, I.P. Suchenko, S.S. Frołow, W.P. Iwanow, *Bojowej put' 196-j gatchinskoj krasnoznamionnoj strielkowej diwizii*, Akademia istoriczeskich nauk, Moskwa 2007, s. 273.
- [72] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [73] A.M. Czmeriew, *Proszła s bojami*, Kartia Mołdowieniaske, Kiszyniów 1983, s. 49.
- [74] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.
- [75] S.I. Pirożkow, *Prazdnik stojkosti i gieroizma*, [w:] *Wielikaja Pobieda i sowriemiennost' K 65-letiu Pobiedy sowietsojgo naroda w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie*, Izdatielstwo Stiepanienko, Moskwa 2010, s. 28. Tutaj wykazano, że w tym samym czasie w walkach o przyczółek bukryński w batalionie 342. Pułku Strzeleckiego 136. Dywizji Strzeleckiej z ponad 800 ludzi pozostało przy życiu zaledwie 5. Zob. także: *70 let nazad oswobożdiena stolica sowietsoj Ukrainy – gorod gieroj Kijew*, „Wojennyj obozriewatiel”, 7 XI 2013, <http://warsonline.info/velikaya-otechestvennaya-voyna/6-november-1943->

osvobozhdenie-kieva-wwii.html. Należy zauważyć, że liczba 240 tys. poległych odnosi się także do walk na przyczółku bukryńskim, łącznie z 7 tys. żołnierzy wojsk powietrznodesantowych. Por.: M. Marczenko, *Bitwa za Dniepr: płacdam łóżnyj, a smiert' nastojaszczaja*, „Ukraina kriminalnaja”, 7 XI 2008, http://cripo.com.ua/?aid=62031§_id=9. Niewykluczone, że liczba 240 tys. poległych i zaginionych bez wieści odnosi się do walk o obydwie przyczółki w okresie od 22 września do 6 listopada 1943 roku.

[76] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku*, s. 314.

[77] Tamże, s. 291.

[78] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.

[79] *Bojewoj sostaw Sowietsoj armii*, t. 3, *Janwar' – diekabr' 1943 goda*, s. 222–223, 250–251.

[80] RGASPI, zbiór 83, sekcja 1, sygn. 29, s. 75–77.

[81] A.W. Isajew, *Oswobodienije 1943. „Ot Kurska i Orła wojna nas dowieła...”*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2013, s. 534.

[82] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.

[83] W.P. Galicki, *Wrażeskiye wojennoplennyje w SSSR (1941–1945 gg.)*, s. 41, tab. 2.

[84] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku*, s. 291.

[85] A.J. Kuzniecowa, *Bolszoj diesant. Kierczensko-Eltigienskaja opieracyja*, Wiecze, Moskwa 2011, s. 380–382.

[86] *AOK/Ic POW Summary Reports*.

[87] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku*, s. 314.

[88] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.

[89] A.J. Kuzniecowa, *Bolszoj diesant*, s. 385.

[90] Tamże, s. 384.

[91] Tamże, s. 385.

[92] H. Balck, *Order in chaos*, przeł. D.T. Zabecki, D.J. Biedekarken, The University Press of Kentucky, Lexington 2015, s. 321.

[93] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1943.

[94] *Dniewnik połkownika I.J. Kuzniecowa*, [w:] *My wsie wojny szalnyje dieti...* *Dniewniki pierioda Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941–1945*, Uprawlenije po diełam archiwow uprawlenija Diełami prawitielstwa Saratowskoj obłasti, Saratow 2010, s. 228–229.

[95] Wykres *Gesamtstärke und blutige Verluste des Ostheeres* sporządzony przez Rüdigera Overmansa i uprzejmie przekazany do mojej dyspozycji.

[96] S.H. Newton, *Operation Citadel. An Analysis of Its Critical Aspects*, [w:] *Kursk. The German View. Eyewitness Reports of Operation Citadel by the German Commanders*, przeł. i oprac. S.H. Newton, Da Capo Press, Cambridge (MA) 2002, s. 413–414.

7. SOJUSZNICY WKRAČAJĄ DO GRY

[1] D. Havlat, *Western aid for the Soviet Union during World War II*, Der Masterarbeit, Universität Wien, Wien 2015, s. 60.

[2] E.P. Kuropatkow, I.P. Suchenko, S.S. Frołow, W.P. Iwanow, *Bojewoj put' 196-j gatszinskoj krasnoznamionnoj strielkowej diwizii*, Akadiemija istoriczeskich nauk, Moskwa 2007, s. 373.

[3] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944* [BA/MA RW 6/559], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/2016110010821/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec44.html.

[4] *Rossija w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił*, OLMA-Press, Moskwa 2001, s. 293.

[5] *95-ja Gwardiejskaja Połtawskaja*, red. E.S. Jumajew, Sputnik+, Moskwa 2016, s. 67.

[6] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944*.

[7] *Bojewoj sostaw Sowietsoj armii*, t. 4, *Janwar'–diekabr' 1944 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1988, s. 46–47.

[8] R.-D. Müller, *Der letzte deutsche Krieg 1939–1945*, Klett-Cotta, Stuttgart 2005, s. 290.

[9] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944*.

[10] *Pieriepiska priedsiedatiela Sowietu Ministrow SSSR s priezidentami SSzA i priemjer-ministrami Wielikobritanii wo wriemia Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny, 1941–1945 gg.: pieriepiska s U. Czerczillem i K. Ettli (ijul 1941 g. – nojabr' 1945 g.), pieriepiska s F. Ruzwieltom i G. Trumenom (August 1941 g. – diekabr' 1945 g.)*, Ministierstwo inostrannyh dieł RF – Woskriesienje, Moskwa 2005, nr 279, s. 216.

- [11] G. Williamson, R. Bucheiro, *Elitnyje czasti Wiermachta 1939–1945 gg*, tłum. z ang., AST, Moskwa 2003, s. 6.
- [12] Podsumowanie wg: B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, tłum. z niem., Izografus, Moskwa 2002, s. 747–812.
- [13] *Podlinnaja istorija luftwaffie. Wzlet i padienije dietiszcza Gieringa*, tłum. z ang., Jauza, Eksmo, Moskwa 2006, s. 434, 500, 520.
- [14] G.A. Litwin, *Słomannyje krylja luftwaffie*, [w:] *Para bellum! Sbornik statiej*, Duel, Moskwa 1999, tab. 19, http://malchish.org/lib/history/parabellum/pril_2.htm.
- [15] B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, s. 716–717.
- [16] *Sbornik bojowych dokumentow Wielikoj Oteczestwiennoj wojny*, wyd. 5, Wojenizdat, Moskwa 1947, s. 17.
- [17] R. Ponomarienko, K. Zalesski, K. Siemionow, *Wojska SS bez grifa siekrietnosti*, Wiecze, Moskwa 2010, s. 29.
- [18] *SS Losses. Strengths, Replacements, and Losses of Waffen-SS Units* [BA NS 19/1520], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160411230930/http://ww2stats.com/cas_ger_var_ssl.html.
- [19] Tamże, s. 733.
- [20] Tamże, s. 732.
- [21] K.M. Simonow, op.cit., s. 188.
- [22] *AOK/Ic POW Summary Reports* [BA/MA RH 2/2087, 2/2621, 2/2622K, 2/2633K, 2/2635K, 2/2636-2642, 2/2707, 2/2773, IfZ ED 48], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160304195737/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_aok.html.
- [23] S. Zaloga, *Downfall 1945. The Fall of Hitler's Third Reich*, Osprey Publishing Ltd, Oxford 2016, s. 25.
- [24] *AOK/Ic POW Summary Reports*.
- [25] S. Zaloga, *Downfall 1945*, s. 11.
- [26] Tamże, s. 23.
- [27] Tamże, s. 22.

[28] Tamże, s. 13.

[29] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1945 [BA/MA RW 6/559, RH 2/1355, 2/2623], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160303231601/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec45.html.

[30] S. Zaloga, *Downfall 1945*, s. 23.

[31] Je.I. Smirnow, *Wojna i wojenna medicina*, Medycyna, Moskwa 1976, s. 188.

[32] O. Groehler, *Stärke, Verteilung und Verluste der deutschen Luftwaffe im zweiten Weltkrieg*, „Militärgeschichte” 17 (1978), s. 316–336; D. Caldwell, *Luftwaffe Aircraft Losses By Theatre September 1943–October 1944*, <http://don-caldwell.we.bs/jg26/thtrlosses.htm>.

[33] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticeskoje issledowanije*, red. G.F. Krowoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001, s. 298.

[34] Zob.: *Bojowej sostaw Krasnoj Armii*, t. 4, *Janwar'–diekabr' 1944 goda*, red. P.A. Żylina, Wojenizdat, Moskwa 1988, s. 261.

[35] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 316.

[36] J. Erickson, *The Road to Berlin*, Westview Press, Boulder 1983, s. 200.

[37] W. Haupt, *Sraženija gruppy armij „Centr”. Wzglad oficera wiermachta*, tłum. z niem., Jauza, Eksmo, Moskwa 2006, s. 305.

[38] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 296.

[39] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944.

[40] *Abwicklungsstab, Group C (A.Gr. Center)* [BA/MA RH 15/290], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160411222116/http://ww2stats.com/cas_ger_var_abwc.html.

[41] W.P. Galicki, *Wrażeskiye wojennoplennyje w SSSR (1941–1945 gg.)*, „WIZ” 1990, nr 9, tab. 2, s. 41.

[42] AOK/Ic POW Summary Reports.

[43] *Russkij archiw. Wielikaja Otieczestwiennaja*, t. 16 (5–4), *Stawka Wierchownoho Gławnokomandowanija. Dokumienty i matieriały. 1943 god*, Terra, Moskwa 1999, s. 47–48.

[44] *Abwicklungsstab, Group F (A.Gr. South-Ukraine, Balkans)* [BA/MA RH 15/290], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160411163753/http://ww2stats.com/cas_ger_var_abwf.html.

[45] W.P. Galicki, *Wrażeskie wojennoplennyye w SSSR (1941–1945 gg.)*, tab. 2, s. 41.

[46] P.G. Grigorienko, *W podpolje možno wstrietit' tolko kryś...*, Zwienja, Moskwa 1997, s. 245–246.

[47] J.W. Michajlik, *Istorija bojowych diejstwij Krasnoj Armii na tierritorii Wiengrii (sientiaabr' 1944 – apriel 1945 gg.)*, Dissiertacyja na soiskaniye uczenoj stiepieni doktora istoriczeskich nauk, Woroneski Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny, Woroneż 2016, s. 98–99. Ciekawe, że, jak twierdzi KMG, w tym czasie wymagano od sowieckich generałów, by informowali o dokładnej liczbie nieprzyjacielskich jeńców i poległych z rzetelnym rozbiciem na kategorie: generał, oficer sztabowy, podoficer, żołnierz. Oczywiście liczby strat nieprzyjaciela w sowieckich raportach bywały fikcyjnie zawyżane, przy czym nie tylko w liczbie poległych, lecz również jeńców, a rozbicia na kategorie dokonywano samowolnie, zwracając jedynie uwagę, by oficerów sztabowych nie było więcej niż podoficerów itp. Straty nieprzyjaciela Plijew oszacował na 4655 jeńców i 16 078 poległych.

[48] I.A. Plijew, *Dorogami wojny*, Wiecze, Moskwa 2015, s. 161, 166, 169.

[49] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 316.

[50] *AOK/Ic POW Summary Reports*.

[51] M. Axworthy, C. Scafeş, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally. Romanian Armed Forces in the European War 1941–1945*, Arms and Armour Press, London 1995, s. 201.

[52] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944*.

[53] *Losses of German Allies (Heer and Luftwaffe, as reported by the Heeresarzt)* [BA/MA RW 6/553, 6/554, RH 2/1355], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113072715/http://ww2stats.com:80/cas_ger_var_all.html.

[54] M. Axworthy, C. Scafeş, C. Craciunoiu, *Third Axis Fourth Ally*, s. 202.

[55] M. Fretter-Piko, *Niemieckaja piechota. Stratigiczeskije oszybki wiermachta. Piechotnyje diwizii w wojnie protiww Sowietzskogo Sojuza 1941–1944*, tłum. z niem., Centropoligraf, Moskwa 2013, s. 187.

[56] 73-ja gwardiejskaja. Sbornik wospominanij, dokumentow i matieriałow o bojewom puti 73-j gwardiejskoj strielkowej Stalingradsko-Dunajskoj krasnoznamiennoj diwizii, red. W.I. Dawidienko, N.I. Jaszczenko, Alma-Ata 1986, s. 17.

[57] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944.

[58] Rossija i SSSR w wojnach XX wieka, s. 300.

[59] 73-ja gwardiejskaja, s. 201.

[60] H. Balck, *Order in chaos*, przeł. D.T. Zabecki, D.J. Biedekarken, The University Press of Kentucky, Lexington 2015, s. 414.

[61] Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1944; Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1945.

[62] Je.I. Smirnow, *Wojna i wojennaja medycyna*, s. 188.

[63] Rossija i SSSR w wojnach XX wieka, tab. 142, s. 317; S. Zaloga, *Downfall 1945*, s. 25.

[64] Tamże, tab. 142, s. 317.

[65] Tamże, s. 306.

[66] A.W. Isajew, M.W. Kołomijec, *Agonija Panczerwaffie. Razgrom tankowej armii SS*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2012, s. 155.

[67] AOK/Ic POW Summary Reports.

[68] Ocena wg: A.W. Isajew, M.W. Kołomijec, *Agonija Panczerwaffie*, s. 127, 155.

[69] M. Swirin, O. Baronow, M. Kołomijec, D. Niedogonow, *Boi u oziera Bałaton. Janwar'–mart 1945 g.*, EksPrint NW, Moskwa 1999, s. 79.

[70] K.-H. Frieser, K. Schmider, K. Schönherr, G. Schreiber, K. Ungváry, B. Wegner, *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. 8, Deutsche Verlags-Anstalt, München 2007, s. 941.

[71] Tamże, s. 930.

[72] H. Meyer, *The 12th SS: The History of the Hitler Youth Panzer Division*, t. 2, Stackpole Books, Mechanicsburg (PA) 2005, s. 283 (wersja elektroniczna).

[73] K.-H. Frieser, K. Schmider, K. Schönherr, G. Schreiber, K. Ungváry, B. Wegner, *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. 8, s. 941.

[74] Tamże.

- [75] H. Meyer, *The 12th SS*, t. 2, s. 366 (wersja elektroniczna).
- [76] A.W. Isajew, M.W. Kołomijec, *Agonija Panczerwaffie*, s. 155; K.-H. Frieser, K. Schmider, K. Schönherr, G. Schreiber, K. Ungváry, B. Wegner, *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. 8, s. 941–942.
- [77] A.W. Isajew, M.W. Kołomijec, *Agonija Panczerwaffie*, s. 158.
- [78] KTW/OKW, t. IV, s. 1173.
- [79] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1945.
- [80] H. Meyer, *The 12th SS*, t. 2, s. 320 (wersja elektroniczna).
- [81] T. Miller, *Agonija 1-go tankowego korpusa SS. Ot Ardienn do Budapieszta*, Jauza-press, Moskwa 2009, s. 321 (książka ta jest tłumaczeniem na język rosyjski anglojęzycznego wydawnictwa: M. Reynolds, *Men of Steel: 1st SS Panzer Corps, The Ardennes and Eastern Front 1944–45*, Pen & Sword Books, London 1999).
- [82] *Rossija i SSR w wojnach XX wieka*, s. 487.
- [83] Tamże, s. 306.
- [84] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1945.

8. PODOBNO SAM BÓG NAKAZAŁ ZAWYŻAĆ LICZBĘ JEŃCÓW

- [1] G. Guderian, *Wspominanija sołdata*, tłum. z niem., Rusicz, Smolensk 1998, s. 523, 530.
- [2] A. Gordijenko, *Marszał Żukow*, Litieratura, Minsk 1998, s. 163–164.
- [3] G.K. Żukow, *Wspominanija i razmyszlenija*, wyd. 12, Nowosti, Moskwa 1995, t. 3, s. 201–210. Wersję Czujkowa zob.: „Nowaja i nowiejszaja istorija” 1965, nr 2, s. 6–7; 1964, nr 4, s. 128–129.
- [4] „WIZ”, 1995, nr 2, s. 4–6.
- [5] H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. J. Nowacki, Wydawnictwo MON, Warszawa 1958, s. 316.
- [6] G. Guderian, *Wspominanija sołdata*, s. 557.
- [7] *Bitwa za Bierlin (Krasnaja Armija w powierzennoj Giermanii)* [Russkij archiw. Wielikaja Oteczestwiennaja, t. 15 (4–5)], Tierra, Moskwa 1995, s. 498–499.
- [8] „Prawda”, 23 II 1945.

[9] W.P. Galicki, *Wrażeskie wojennoplennye w SSSR (1941–1945 gg.)*, „WIŻ” 1990, nr 9, tab. 1, s. 40.

[10] *95-ja Gwardiejskaja Połtawskaja*, red. E.S. Jumajew, Sputnik+, Moskwa 2016, s. 90.

[11] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1945* [BA/MA RW 6/559, RH 2/1355, 2/2623], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160303231601/http://ww2stats.com/cas_ger_okh_dec45.html.

[12] *Bojowej sostaw Sowietsoj armii*, t. 5, *Janwar’–sientiabr’ 1945 goda*, Wojenizdat, Moskwa 1990, s. 54–55.

[13] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticeskoje issledowanije*, red. G.F. Krowoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001, s. 316, 304.

[14] S. Golczikow, *Pole boja – Prussija*, Umnożenije, Kaliningrad 2005, s. 10.

[15] *AOK/Ic POW Summary Reports* [BA/MA RH 2/2087, 2/2621, 2/2622K, 2/2633K, 2/2635K, 2/2636-2642, 2/2707, 2/2773, IfZ ED 48], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20160304195737/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_aok.html.

[16] K. Knoblauch, *Krowawyj koszmar Wostocznego fronta. Otkrowienija oficera parasziutno-tankowej diwizii „Gierman Giering”*, tłum. z niem. S. Lipatow, Jauza-press, Moskwa 2010, s. 97, 108.

[17] A. Sołżenicyn, *Archipielał GUŁağ*, przeł. J. Pomianowski, Rebis, Warszawa 2014, t. 1, s. 30.

[18] L.N. Rabczew, *Wojna wsie spiszet*, „Znamia” 2005, nr 2, <http://magazines.russ.ru/znamia/2005/2/ra8.html>.

[19] W.W. Karpow, *Marszał Żukow*, Wiecze, Moskwa 1999, s. 376–377.

[20] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 305.

[21] *Wkład Polszy i polakow w pobiedu sojuznikow wo II mirowoj wojnie*, MID Polszy, Warszawa 2005, s. 34.

[22] M. Hastings, *Operation unthinkable: How Churchill wanted to recruit defeated Nazi troops and drive Russia out of Eastern Europe*, „The Daily Mail”, 26 VIII 2009, <http://www.dailymail.co.uk/debate/article-1209041/Operation-unthinkable-How->

[Churchill-wanted-recruit-defeated-Nazi-troops-drive-Russia-Eastern-Europe.html#ixzz52GibFoV5](#).

[23] D. Eizenchauer, *Kriestowyj pochod w Jewropu*, Wojenizdat, Moskwa 1980, s. 446–458; U.S. Czerczill, *Wtoraja mirowaja wojna*, t. 6, Terra, Moskwa 1998, s. 262–269.

[24] O. Bradley, *Żołnierska epopeja*, tłum. E. Niemirska, Wydawnictwo MON, Warszawa 1963, s. 640.

[25] Tamże, s. 642.

[26] S.T. Ross, *American War Plans 1941–1945: The Test of Battle*, Frank Cass, London 1997, s. 149.

[27] Tamże, s. 147–148.

[28] Cz.B. MacDonald, *Tiażełoje ispytanije. Amierikanskije woorużennnye siły na Jewropiejskom tieatrze wo wriemia wtoroj mirowoj wojny*, tłum. z ang., Wojenizdat, Moskwa 1979, s. 307–308.

[29] G.W. Gellermann, *Die Armee Wenck. Hitlers letzte Hoffnung. Aufstellung, Einsatz und Ende der 12. deutschen Armee im Frühjahr 1945*, Bernard U. Graefe Verlag, Koblenz 1984, s. 39.

[30] Tamże, s. 107.

[31] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 307.

[32] *Marszał pobiedy. K 100-letiju G.K. Żukowa. Sbornik*, Wojenizdat, Moskwa 1996, s. 208.

[33] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 307; *Wkład Polszy i polakow w pobiedu sojuznikow wo II mirowoj wojnie. 1939–1945*, s. 34.

[34] *Encykłopedija Wtoroj mirowoj wojny. Krach Trietjiego riejcha (wiesna – leto 1945)*, tłum. z ang. W.D. Tarasow, Mir knigi, Moskwa 2007, s. 109.

[35] Iwan S. Koniew, *Siła Sowietsoj Armii i Flota w rukowodstwie partii, w nierazrywnoj swiazi s narodom*, „Prawda”, 2 XI 1957.

[36] W.P. Kabo, *Doroga w Awstraliju. Wospominanija*, Effect Publishing, New York 1995, http://aboriginals.narod.ru/doroga_v_Avstraliiu9.htm

[37] *Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, t. X (1), red. R.-D. Müller, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart 2008, s. 673.

[38] K. Rajan, *Posledniaja bitwa*, tłum. z ang., Centropoligraf, Moskwa 2003, s. 418.

[39] C. Ryan, *The Last Battle*, Simon & Schuster, New York 1966.

[40] W.J. Łakszyn, *Otkrytaja dwier'*, Moskowski raboczij, Moskwa 1989, s. 327–330.

[41] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieku*, s. 308.

[42] *Bitwa za Bierlin (Krasnaja Armija w powierzennoj Giermanii)*, s. 148.

[43] L.E. Rubinczyk, *Wospominanija i razmyszlenija sierżanta ob otdielnych sobytijach Otieczestwiennoj wojny 1941–1945 godow*, [w:] *Ja pomniu. Wietierany WOW. Wospominanija Wietieranow Wielikoj Otieczestwiennoj Wojny*, 28 VIII 2007, <http://iremember.ru/memoirs/pekhotintsi/rubinchik-lazar-evseevich>.

[44] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group*, 1945.

[45] *Bitwa za Bierlin (Krasnaja Armija w powierzennoj Giermanii)*, dok. 204, s. 302–306.

[46] S. Knappe, T. Brusaw, *Soldat: Reflections of a German Soldier, 1936–1949*, Airlife, Shrewsbury 1993, rozdz. 16, s. 178–206. Przekład rosyjski fragmentu wspomnień Knappego poświęcony bitwie o Berlin zob.: *Bitwa za Bierlin. Wspominajet Zigfrid Knappie*, „Para bellum”, <http://www.vn-parabellum.com/battles/berlin-knappe.html>.

[47] F.D. Worobiow, I.W. Parot'kin, A.N. Szumanski, *Poslednij szturm*, Wojenizdat, Moskwa 1975, s. 370.

[48] Według opinii wydziału zajmującego się wykorzystaniem doświadczeń wojennych zarządu operacyjnego sztabu Grupy Wojsk Sowieckich w Niemczech na podstawie przesłuchań jeńców, z Berlina wydostało się w sumie 15–17 tys. żołnierzy niemieckich z 80–90 pojazdami opancerzonymi, nie wszyscy jednak dotarli do oddziałów bojowych wojsk amerykańskich czy brytyjskich [zob. *Bitwa za Bierlin (Krasnaja Armija w powierzennoj Giermanii)*, s. 508].

[49] F.D. Worobiow, I.W. Parot'kin, A.N. Szumanski, *Poslednij szturm*, s. 415.

[50] P.D. Antill, *Berlin 1945. End of the Thousand Year Reich*, Osprey Publishing Ltd., Oxford 2005, s. 85.

[51] G. Bernage, *Bierlin 1945. Agonija „tysiaczeletniego” riejcha*, tłum. z franc., Eksmo, Moskwa 2007, s. 175.

[52] N. Sennerteg, *Nionde arméns undergång: Kampen om Berlin 1945*, Historiskt Media, Lund 2007, s. 378.

[53] *SWAG i niemieckije organy samouprawlenija, 1945–1949*, red. N.W. Pietrow, ROSSPEN, Moskwa 2004, s. 57.

[54] K. Ungvary, *Battle for Budapest. One Hundred Days in World War II*, tłum. z węg., I.B. Tauris & Co Ltd, London 2003, s. 287.

[55] M. Ėilas, *Lico totalitaryzma*, Nowosti, Moskwa 1992, s. 310–311, 320–321.

[56] Zob.: R.H. Spector, *In the Ruins of Empire: The Japanese Surrender and the Battle for Postwar Asia*, Random House, New York 2008, s. 34–35, 144–145.

[57] D. Eisenhower, *Crusade in Europe*, Da Capo Press, New York 1977, s. 465–468. Tego epizodu nie ma w rosyjskim przekładzie memuarów Eisenhowera wydanym w 1980 roku.

[58] Tamże, s. 465.

[59] J.R. Dean, *The Strange Alliance. The Story of American Efforts at Wartime Cooperation with Russia*, John Murray, London 1947, s. 219.

[60] D. Eisenhower, *Crusade in Europe*, s. 468–469.

9. GDYBY NIE SOJUSZNICY...

[1] Chart of US Gross Domestic Product, 1929–2004, <http://economics-charts.com/gdp/gdp-1929-2004.html>.

[2] M.N. Suprun, *Lend-liz i Siewiernyje konwoi 1941–1945 gg*, Andriejewskij flag, Moskwa 1997, s. 350, 352.

[3] Tamże, s. 352; *Sowietsko-amierikanskije otnoszenija wo wriemia Wielikoj Otieczestwiennoj wojny 1941–1945. Dokumienty i materiały*, t. 1, Politizdat, Moskwa 1984, s. 137.

[4] B.W. Sokołow, *Sowietskaja ekonomika: prawda i mif*, [w:] tegoż, *Prawda o Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie (Sbornik statiej)*, Aletiejia, Sankt-Pietierburg 1998; B.V. Sokolov, *Soviet Economy: Truth and Myth*, [w:] tegoż, *The Role of the Soviet Union in the Second World War: Re-examination*, Helion and Company, Solihull 2013, s. 137–142.

[5] M.W. Ziefirow, D.M. Diegtiew, *Wsie dla fronta? Kak na samom diele kowalas' pobieda*, AST, Moskwa 2009, rozdz. *Motornyj tupik, ili Koniec cykłona*, http://www.e-reading.club/chapter.php/143024/45/Degtev%2C_Zefirov_-_Vse_dlya_fronta__Kak_na_samom_dele_kovalas%27_pobeda.html.

[6] M.N. Swirin, *Tankowaja moszcz SSSR*, cz. 3: *Zołotoj wiek*, Eksmo, Moskwa, 2009, rozdz. XXI: *Pieriekujem mieczy na orała*, http://www.nnre.ru/transport_i_aviacija/tankovaja_mosh_sssr_chast_iii_zolotoi_vek/p8.php.

[7] Tamże.

[8] Studebaker US-6 – amerykański samochód ciężarowo-towarowy dostarczany do ZSRR w ramach Lend-Lease. Liczbę dostarczonych sztuk szacuje się na ponad 100 tys.

[9] Metody i źródła obliczeń zob.: B.V. Sokolov, *The Role of Lend-Lease in Soviet Military Efforts*, „Journal of the Slavic Military Studies” 7 (1994), nr 4, przedruk z: B.V. Sokolov, *The Role of the Soviet Union in the Second World War*, s. 48–63. Rosyjski tekst: B.W. Sokołow, *Wtoraja mirowaja: Fakty i wiersii*, AST-Press, Moskwa 2005, s. 284–306. Podstawowe źródła danych: R.H. Jones, *The Roads to Russia: United States Lend-Lease to the Soviet Union*, Oklahoma University Press, Norman 1969; *Tył Sowieckiej armii w Wielkiej Ojczyźnie wojnie, 1941–1945*, cz. 1–4, Akademiya tyła i transporta, Leningrad 1963.

[10] *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers, the Conferences at Cairo and Tehran, 1943*, United States Government Printing Office, Washington 1961, s. 469.

[11] N.S. Chruszczow, *Wriemia. Ludi. Włast'.* (Wospominanija). *Kniga I*, IIK „Moskowskije Nowosti”, Moskwa 1999, s. 599.

[12] E.M. Bennett, *Franklin Roosevelt and the Search for Victory. American-Soviet Relations, 1939–1945*, Scholarly Resources, Wilmington (DE) 1990, s. 31.

[13] *Promyszlennost' Germanii w pieriod wojny 1939-1945 gg.*, tłum. z niem., Izdatinlit, Moskwa 1956, s. 149–150.

[14] O.A. Rzeszewskij, *Stalin i Czerczill. Wstriezi. Biesiedy. Diskussii. Dokumenty, kommientarii. 1941–1945*, Nauka, Moskwa 2004, s. 115.

10. KTOŚ RYZYKUJE ŻYCIE, KTOŚ KOLABORUJE

[1] R.-D. Müller, *The Unknown Eastern front. The Wehrmacht and Hitler's Foreign soldiers*, przeł. z niem. D. Burnett, I.B. Taurus, London–New York 2012, s. XXVII.

[2] D. Kendrick, *The Destiny of Europe's Gypsies*, s. 183. Według szacunków łotewskich historyków ofiarą ludobójstwa Cyganów padło 2 tys. ludzi (*Istorija Łatwii. XX wiek*, red. I. Freyberg, I. Feldmanis, tłum. z łot., J.L.V., Ryga 2005, s. 269).

[3] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161102103505/http://ww2stats.com:80/cas_ger_okh_dec41.html.

[4] Zob. A. Krugłow, *Tragedija Babjego Jara w niemieckich dokumentach*, Tkuma, Dniepropietrowsk 2011, s. 16–17.

[5] Tamże, s. 32–33.

[6] *Wojna Niemiec przeciw Związkowi Radzieckiemu 1941–1945. Dokumentalna wystawa z Berlina z okazji 50-lecia ataku Niemiec na Związek Radziecki*, red. R. Rürup, tłum. z niem., Argon, Berlin 1992, s. 117; B.W. Sokołow, *Cena wojny. Ludzkie straty Rosji/ZSRR w XX–XXI w.*, Airo-XXI, Moskwa 2017, s. 282.

[7] Zob. A. Krugłow, *Tragedia Babj Jar w niemieckich dokumentach*, s. 118–139.

[8] B.W. Sokołow, *Okupacja: Prawda i mity*, AST-Press, Moskwa 2002, s. 135–136.

[9] B.W. Sokołow, *Front za linią frontu. Partizanskie ruchy 1939–1945 r.*, Wicze, Moskwa 2008, s. 416–418.

[10] Tamże, s. 141.

[11] Tamże, s. 341–360.

[12] J. Hoffmann, *Historia Armii Własowskiej*, tłum. z niem., YMCA-Press, Paryż 1990, s. 118–119.

[13] W.K. Sztrik-Sztrikfeldt, *Przeciw Stalina i Hitlera: Generał Własow i ruskie wyzwolenie*, wyd. 3, Posiew, Moskwa 1993, s. 33–34.

[14] A.N. Kolesnik, *ROA – własowska armia. Smutna historia A.A. Własowa*, Prostor, Charków 1990, s. 76.

11. ŻYCIE NA SOWIECKICH TYŁACH

[1] N.N. Kozłowa, *Sceny z życia „wyzwolenego robotnika”*, „Socjologiczne badania” 1998, nr 2, s. 111.

[2] N.J. Komarow, G.A. Kumanow, *Bitwa pod Moskwą. Prolog do Wielkiej Zwycięzy: Historyczny dziennik. Komentarz*, Młodzieżowa strażnica, Moskwa 2005, s. 123.

[3] Tamże, s. 119.

[4] Tamże.

[5] Tamże, s. 128.

[6] D.W. Pawłow, *Leningrad w oblężeniu*, Lenizdat, Leningrad 1985, s. 107–108.

[7] M.W. Ziefirow, D.M. Diegtiew, *Wszystko dla frontu? Głowa „Stalinskiej strażnicy”*, http://www.e-reading.club/chapter.php/143024/69/Degtev%2C_Zefirov_-se_dlya_fronta__Kak_na_samom_dele_kovalas%27_pobeda.html.

[8] W.A. Somow, *Po zakonam wojennogo wriemieni. Oczerki istorii trudowej politiki SSSR w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny (1941–1945 gg.)*, Izdatielstwo Nizegorodskogo uniwersiteta, Niżnij Nowgorod 2001, s. 33.

[9] W.M. Sojma, *Sowietskaja kontrrazwiedka w gody Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, Kraft+, Moskwa 2005, s. 114–115.

[10] D.A. Wołkogonow, *Politiczieskij portriet*, t. 2, wyd. 4 Nowosti, Moskwa 1997, s. 423–424.

[11] M.W. Ziefirow, D.M. Diegtiew, *Wsie dla fronta?*

[12] Tamże.

[13] Tamże.

[14] Tamże.

[15] Tamże, rozdz. *Za progul – siem' let liszenija swobody*.

[16] Tamże, rozdz. *Kriminalnoje Powołżje*.

[17] Tamże.

12. „ONI Z BOJU JUŻ NIE POWRÓCĄ”

[1] Zob. *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticheskije issledowanije*, red. G.F. Krowoszejew, Olma-Press, Moskwa 2001.

[2] Je.I. Smirnow, *Wojna i wojennaja miedicina*, wyd. 2, Miedicina, Moskwa 1979, s. 188; D.A. Wołkogonow, *My pobiedili woprieki bieszczelowiecznoj sistiemie*, „Izwestija”, 8 V 1993, s. 5.

[3] F. Galder, *Wojennyj dniownik*, tłum. z niem., t. 3, ks. 2, Wojenizdat, Moskwa 1971, s. 250.

[4] *Mirowaja wojna 1939–1945. Sbornik statiej*, tłum. z niem., Izdatinlit, Moskwa 1957, s. 189. Niemieckie dane o liczbie jeńców pod Charkowem potwierdził w swych pamiętnikach N.S. Chruszczow, który w tym czasie był członkiem Rady Wojennej Frontu Południowo-Zachodniego („Ogoniok” 1989, nr 31, s. 22). Figurujące w dokumentach sowieckich dane o stratach pod Charkowem: 266 927 żołnierzy, w tym 13 556 poległych, 46 314 ewakuowanych rannych i 207 047 zaginionych bez wieści (K.W. Bykow, *Poslednij triumfwiermachta: Char'kowskij „kotiel”*, Eksmo, Jauza-press, Moskwa 2009, s. 452), zostały prawdopodobnie znacznie zaniżone o straty bezpowrotne żołnierzy powołanych bezpośrednio do jednostek. Jak zauważa współczesny charkowski krajoznawca i badacz

historii regionu, „w czasie natarcia na Charków po raz pierwszy w historii wojny pojawili się tak zwani kurtkowcy albo czorni zwitki (czarne sukmany), jak nazywał ich naród. W zajętych przez RKKA wioskach wcielano pośpiesznie do wojska mężczyzn w wieku od 15 do 55 lat, z różnych przyczyn niepowołanych do armii przed okupacją. Nie przebijano ich w mundury wojskowe, lecz rozprawiano naprędce po oddziałach i od razu rzucono do boju bez żadnego przygotowania, a często nawet bez broni. Zjawisko to występowało nierzadko w 1943 roku np. w czasie bitwy o Dniepr na linii od Czernihowa do Taurii” (W. Dżuwaga, *Sieгодня – 69-ja godowszczina naczala Char’kowskoj katastrofy sowietskich wojsk*, „Witrina goroda Charkowa”, 12 V 2011, <http://www.057.ua/article/53735>). Los „kurtkowców”, w tym kobiet, był tragiczny. Niemiecki kapitan, dowódca batalionu nr 294 ochraniającego punkt oporu Pieszczanoje, 16 kwietnia 1942 roku zapisał w dzienniku: „Zobaczyłem pole walki, które można spotkać tylko tutaj. Setki zabitych Rosjan, a wśród nich żołnierze niemieccy. Wszyscy przeważnie na wpół rozebrani, bez butów, z potwornymi ranami i skostniałymi kończynami. Wśród nich rosyjscy cywile i kobiety” (*Stalingradskaja epopeja. Matieriały NKWD SSSR i wojennoj cenzury iz Centralnogo archiwa FSB RF*, Zwonnica–MG, Moskwa 2000, s. 28). Prawdę mówiąc, pierwsi „kurtkowcy” pojawili się jeszcze podczas sowieckiego kontrnatarcia pod Moskwą w grudniu 1941 roku. Niewykluczone, że rekrutacja bezpośrednio do oddziałów praktykowana była już wcześniej, w czasie wycofywania się wojsk sowieckich.

[5] A. Dallin, *German Rule in Russia, 1941–1945*, St. Martin’s Press, London– New York 1957, s. 427.

[6] AOK/Ic POW Summary Reports [BA/MA RH 2/2087, 2/2621, 2/2622K, 2/2633K, 2/2635K, 2/2636-2642, 2/2707, 2/2773, IfZ ED 48], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161113070518/http://ww2stats.com/pow_ger_okh_aok.html.

[7] *Grif siekrietnosti sniat*, s. 129.

[8] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 237.

[9] A. Dallin, *German Rule in Russia 1941–1945*, s. 427

[10] „Woprosy istorii” 1989, nr 3, *Niurnbierskij process*, t. 3, Moskwa 1960, s. 29–30.

[11] E. Pietoła, *Wojennoplennyje w Finlandii 1941–1944*, „Siewier” (Pietrozawodsk) 1990, nr 12. Śmiertelność wśród sowieckich jeńców wojennych w Rumunii nie była wysoka. Do chwili wyjścia Rumunii z wojny w sierpniu 1944 roku w obozach znajdowało się 59 856 jeńców. Do tego czasu zmarło 5 221, a 3331 uciekło z niewoli. W 1943 roku władze

rumuńskie uwolniły 13 682 urodzonych w Transylwanii, na terenach anektowanej Rumunii, a ponadto jeszcze w 1941 roku przywrócono wolność 80 tys. urodzonym w Besarabii i w północnej Bukowinie (A. Szneer, *Plien. Sowetskije wojennoplennyje w Giermanii*, t. 1, Jerusolim 2003, s. 222–223). W sumie Rumuni wzięli do niewoli 160 tys. jeńców. Oddziały włoskie i węgierskie przekazały swych jeńców Niemcom, więc zostali oni zewidencjonowani jako czerwonoarmiści ujęci przez Niemców.

[12] M. Gariejew, *O mifach starych i nowych*, „WIŻ” 1991, nr 4, s. 47.

[13] Zob. S.G. Sidorow, *Organizacija pitanija wojennoplennyh w SSSR w 1941–1955 gg.*, „Wiestnik Wołgogradskogo gosudarstwiennogo uniwersiteta”, seria 4: „Historia. Filozofia”, wyd. 1, 1996, s. 71–82; S.G. Sidorow, *Prodowlstwiennoje obiespieczenie wojennoplennyh w SSSR w 1941–1955 gg.*, [w:] *Stalingradskaja bitwa w istorii Rossii*, SPb, Izdatielstwo Sankt-Pietierburgskogo Gosuniwersiteta, Sankt-Pietierburg 1997, s. 85–105.

[14] R. Owermans, *Drugoj lik wojny: żyzn' i gibiel 6-j armii*, [w:] *Stalingrad: Sobytiye. Wozdiejstwije. Simwoł*, red. J. Förster, tłum. z niem., Progress-Akadiemija, Moskwa 1994, s. 469, tab. 4.

[15] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 515, tab. 201.

[16] W. Abramow, *Kierczenskaja katastrofa 1942*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2006, s. 19.

[17] J.W. Rubcow, *Mechlis: Tień woźdia*, Wiecze, Moskwa 2011, s. 259.

[18] *Rasstriel niemieckich wojennoplennyh w Bronnikach. 30 ijunia-1 ijula 1941 g.*, <http://allin777.livejournal.com/138875.html>.

[19] B.W. Sokołow, *Okkupacyja: Pawdy i mify*, AST-Press, Moskwa 2002, s. 269–270.

[20] S.A. Iljenkow, *Pamiat' o millionach pawszyh zaszczitnikow Oteczestwa nie lzia priedawat' zabwieniju*, „Wojenno-istoriczeskij archiw” 2000, nr 7 (22), s. 77–78. Tego autora można zaliczyć do grupy narodowych demokratów w ruchu liberalno-demokratycznym.

[21] I.I. Iwlew, *A w otwiet tiszyna – on wczera nie wiernułsia iz boja!*, „Wojennaja archieologija” 2011, nr 1–4. Te artykuły znajdują się również na stronie internetowej I.I. Iwlewa – znanego archangielskiego dziennikarza śledczego – „Soldat.ru”, <http://www.soldat.ru/news/865.html>; <http://www.soldat.ru/news/866.html>; <http://www.soldat.ru/news/878.html>; <http://www.soldat.ru/news/880.html>.

[22] Tamże, <http://www.soldat.ru/news/880.html>.

[23] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 238, tab. 121.

[24] Wyliczenie wg: W.S. Kozurin, *O czislennosti nasielenija SSSR nakanunie Wielikoj Otieczestwiennoj wojny*, „WIZ” 1991, nr 2, s. 26.

[25] B.W. Sokołow, *Potieri Sowietского Sojuza i Giermanii wo Wtoroj mirowoj wojnie: mietody podsczetow i naiboleje wierojatnyje riezultaty*, AIRO-XXI, Moskwa 2001; tegoż, *Kto wojewał czislom, a kto – umienijem. Czudowiszcznaja prawda o potieriach SSSR wo Wtoroj Mirowoj*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2011.

[26] N. Sokołow (Redakcja „Wokrug swieta”), *Swiedienije szczetow. Objasnienije s czitatielami po słuczaju spornych cyfr sootnoszenija potier' Krasnoj armii i wiermachta w gody Wtoroj mirowoj wojny*, „Tielegraf. Wokrug swieta”, 30 VI 2011, <http://www.vokrugsveta.ru/telegraph/history/1339>; F. Sietin, *Skolko że my potieriali w wojnie?*, „Russkaja žizn”, 25 V1991.

[27] N. Sokołow (Redakcja „Wokrug swieta”), *Swiedienije szczetow. Rossija oraz SSSR w wojnach XX wieka. Potieri woorużennych sił. Statisticzeskoje issledowanije*, red. G.F. Kriwoszejew, Ołma-Press, Moskwa 2001, s. 245.

[28] Zob.: W. Fay, *Tankowyje sraženija wojsk SS*, tłum. z ang., Jauza-press, Moskwa 2009; A.W. Drabkin, *Ja drałsia na T-34*, Jauza, Eksmo, Moskwa 2010.

[29] W. Bykow, *„Za Rodinu! Za Stalina!”*. *Cena proszedznych bojew*, „Rodina” (Moskwa) 1995, nr 5, s. 32–33.

[30] Ocena wg: B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, tłum. z niem., Izografus, Moskwa 2002, t. 3, s. 338–344.

[31] R. Overmans, *Deutsche militaerische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, wyd. 3, R. Oldenbourg Verlag, München 2004, s. 195, tab. 14.

[32] Zob.: N. Zetterling, *Comments on „Deutsche Militärische Verluste” by Rüdiger Overmans*, <https://web.archive.org/web/20060219111518/http://web.telia.com/~u18313395/overmans.pdf>.

[33] R. Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, s. 194, tab. 14.

[34] Tamże, s. 336, tab. 73f.

[35] Tamże, s. 260, tab. 49; s. 335, tab. 73b–73d.

[36] Tamże, s. 332, tab. 72; s. 334, tab. 73.

[37] Tamże, s. 242, tab. 40.

[38] S. Achonien, *Stranicy sławy łatyszskiego legionu SS*, „Informacyonnoje agentstwo InfoRos”, 22 IV 2005, <http://www.inforos.ru/?id=5862>.

[39] R. Overmans, *Deutsche militärische Verluste im Zweiten Weltkrieg*, s. 336, tab. 73e.

[40] Tamże, s. 289, tab. 65. Liczby te oparte są na danych komisji pod kierunkiem historyka Ericha Maschke, powołanej przez władze państwowe RFN w celu wyjaśnienia losów niemieckich jeńców wojennych. W 1974 roku został opublikowany raport, zgodnie z którym w niewoli francuskiej zmarło około 25 tys. Niemców, w amerykańskiej około 5 tys. i w brytyjskiej około 2,7 tys. – P. Buttar, *Battleground Prussia: The Assault on Germany's Eastern Front 1944–45*, Osprey Publishing Limited, Oxford 2010, s. 421. Widocznie przytoczone dane dotyczące śmiertelności jeńców odnoszą się tylko do tych, których śmierć w obozach jenieckich została rzetelnie ustalona z dokładnym podaniem imienia i nazwiska, gdyż faktyczna śmiertelność była z pewnością znacznie wyższa.

[41] Obliczenia sporządziła M.J. Bierzina na podstawie tygodnika „Canada Year Book” z różnych lat; M.J. Bierzina, *Formirowanije etniczeskogo sostawa nasielenija Kanady (Etnostatisticheskije issledowanije)*, Nauka, Moskwa 1971, tab. 5, s. 70.

[42] *Rossija i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 245.

[43] B.W. Sokołow, *Cena wojny. Ludskie potier Rossii/SSSR w XX–XXI ww.*, Airo-XXI, Moskwa 2017, s. 353–354.

[44] Tamże, s. 256–273; B.V. Sokolov, *Estimating Soviet War Losses*, [w:] tegoż, *The Role of the Soviet Union in the Second World War: Re-examination*, Helion and Company, Solihull 2013, s. 116–136.

[45] *Kniga pamiaty. Kimry*, red. D.I. Stupin, AHO Riedakcija Gaziety „Kimry siegodnia”, Moskwa 2016.

[46] *Wsiesojuznaja pieriepis' nasielenija 1939 g. Czislennost' nalicznogo nasielenija SSSR po rajonom i gorodam*, http://www.demoscope.ru/weekly/ssp/rus_pop_39_2.php.

[47] W.S. Kozurin, *O czislennosti nasielenija SSSR nakanunie Wielikoj Oteczestwiennoj wojny*, „WIZ” 1991, nr 2, s. 24.

[48] *Wsiesojuznaja pieriepis' nasielenija 1939 g.*

[49] W.S. Kozurin, *O czislennosti nasielenija SSSR nakanunie Wielikoj Oteczestwiennoj wojny*, s. 24.

[50] A. Michajłowa, J. Chrienowa, *Oni srazalis' za moju Rodinu*, <http://wiki.pskovedu.ru/index.php>.

[51] *Wsiesojuznaja pieriepis' nasielenija 1939 g.*; W.S. Kozurin, *O czislennosti nasielenija SSSR nakanunie Wielikoj Oteczestwiennoj wojny*, s. 24.

[52] A. Michajłowa, J. Chrienowa, *Oni srazalis' za moju Rodinu*.

[53] *Kniga pamiaty wozniesiencew, pawszych w Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie 1941–1945 godow*, I. Monachow, [b.m.] 2010, <http://kniga-pamjati-vzn.narod.ru/>.

[54] *Wsiesojuznaja pieriepis' nasielenija 1939 g.*; W.S. Kozurin, *O czislennosti nasielenija SSSR nakanunie Wielikoj Oteczestwiennoj wojny*, s. 24.

[55] P.N. Szabanow, *Cena pobiedy. Popytka nowego wzglada na potieri RKKA*, cz. 1, belorizec.livejournal.com/, 29 III 2015; <http://belorizec.livejournal.com/119139.html>, oraz cz. 2, belorizec.livejournal.com, 5 V 2015, <http://belorizec.livejournal.com/121791.html>; Pismo P.N. Szabanowa do autora z 29 IV 2015.

[56] *Altajskij kraj 1941–1945 gg. Kniga pamiaty*, t. 9, uzup., red. W.S. Usatych, Altajskoje knižnoje izdatielstwo, Barnauł 1996, s. 597.

[57] N.S. Gawriłow, *Altaj w Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie*, Altajskoje knižnoje izdatielstwo, Barnauł 1990, s. 236.

[58] B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, t. 3, s. 323, 328.

[59] Tamże, s. 327.

[60] B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii*, t. 3, s. 338.

[61] Według oficjalnych danych w ZSRR zmarło w niewoli 442,1 tys. żołnierzy armii niemieckiej (*Rosija i SSSR w wojnach XX wieku*, tab. 201, s. 515). Wcześniej autorzy książki *Grif siekrietnosti sniat (Bez klauzuli tajności)* utrzymywali, że liczba zmarłych w niewoli była znacznie wyższa i wynosiła 450,6 tys. (s. 391–392).

[62] W. Erlichman, *Potieri narodonasielenija w XX wieku. Sprawocznik*, Russkaja panorama, Moskwa 2004, s. 133.

[63] Ocena na podstawie: B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, t. 3, s. 323–344; Zob. podobne: B.V. Sokolov, *The Cost of War: Human Losses for the USSR and Germany, 1939 – 1945*, „Journal of Slavic Military Studies”, marzec 1996; B. Sokołow, *Tajny wtoroj mirowoj*, Wiecze, Moskwa 2001, s. 247–250.

[64] Zob.: R. Owermans, *Czelowieczeskie zertwy Wtoroj mirowoj wojny w Giermanii*, s. 682, tab. 1. Tutaj występują zarówno niższe oceny – 1,5 mln, jak i wyższe – do 3 mln.

[65] Zob.: B.W. Sokołow, *Tajny finskoj wojny*, Wiecze, Moskwa 2000, s. 346.

[66] *Potieri Rossii i SSSR w wojnach XX wieka*, s. 309.

[67] Zgodnie z naszą oceną w walkach na terenie Włoch stosunek strat ludzkich w wojskach niemieckich i alianckich był prawie równy, a na zachodnioeuropejskim teatrze wojennym proporcje strat w zabitych po desancie w Normandii wynosiły około 1,6:1 na korzyść sojuszników zachodnich, głównie kosztem strat w 1945 roku. Ocena wg: B.C. Urlanis, *Wojny i narodonasilenije Jewropy*, s. 221–235; B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, t. 3, s. 338–344; W.I. Daszyczew, *Bankrotstwo strategii giermanskogo faszyzma*, Nauka, Moskwa 1973, t. 2, s. 637–638; Cz.B. MacDonald, *Tiażeloje ispytanije: Amierikanskije woorużennyye siły na Jewropiejskom tieatrze wo wriemia wtoroj mirowoj woiny*, tłum. z ang., Wojenizdat, Moskwa 1979, s. 346.

[68] Tamże.

[69] W Lubbeke, *U worot Leningrada. Istorija sołdata gruppy armij „Siewier”. 1941–1945*, tłum. z niem., Centropoligraf, Moskwa 2017, s. 167.

[70] H. Nidermajer, *Na wraga s diwizijej „Lejbsztandart”*, [w:] H. Nidermajer, J. Walters, *Esesowskaja „gwardija” w boju: Frontowyje miemuary wietieranow 1-j tankowej diwizii SS „Lejbsztandart Adolf Hitler”*, Jauza-press, Moskwa 2011, s. 69.

[71] Zob.: B.W. Sokołow, *Cena wojny*, s. 23–33.

[72] K.M. Simonow, *Nasze wriemia jeszcze zaniesut na skriżali... Zapisi w raboczich tietradiach: biesiedy i razmyszlenija*, „Družba narodow” 2015, nr 12, <http://magazines.russ.ru/druzhba/2015/12/12s.html>.

[73] N.S. Gawriłow, *Altaj w Wielikoj Otieczestwiennoj wojnie*, s. 18.

[74] Zob.: *Mirowaja wojna 1939–1945*, s. 153–154; F. Miellentin, *Tankowyje sraženija 1939–1945 gg.*, tłum. z ang., Izdatielstwo Inostronnoj Litieratury, Moskwa 1957, s. 148, 244–246, 252.

[75] „Zwiezda” 1990, nr 3, s. 140–141.

[76] „Rodina” 1991, nr 6–7, s. 49.

[77] Zob. informacje o W.P. Diatłowie w bazie danych „Podwиг narodow”: <http://podvignaroda.mil.ru/?#id=39414751&tab=navDetailManAward>.

[78] „Komsomolskaja prawda”, 24 VI 1993, s. 3.

[79] J. Lucas, *War on the Eastern Front; the German Soldier in Russia*, Greenhill Books, London 1991, s. 31–33.

[80] Tamże, s. 35–36; por.: D. Eisenhower, *Crusade in Europe*, New York 1977, s. 465–468.

[81] „Podmoskowie” 1994, nr 25, s. 5.

[82] A.I. Jeriemienko, *Protiw falsifikacyi istorii wtoroj mirowoj wojny*, Izdatielstwo inostrannoj literatury, Moskwa 1958, s. 93.

[83] *About the 1940 Census*, Official 1940 Census website, <http://1940census.archives.gov/about/>.

[84] J.I. Małaszenko, *Ja w razwiedkie s sorok pierwogo...*, „WIZ” 1995, nr 3, s. 77–78.

[85] A.I. Muranow, W.J. Zwiagincew, *Dosje na marszał: Iz istorii zakrytych sudiebnych processow*, Andriejewskij flar, Moskwa 1996, s. 200.

[86] M.Miagkow, *Osien' 41-go. Pierwyje uroki wojny*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 XI 2001.

[87] W.S. Christoforow, *Sniat' s dolżnosti... i otdat' pod sud*, „WIZ” 2010, nr 11, s. 49–50. S.A. Kalinin na jednym z przesłuchań w 1944 roku przyznał, że według jego obliczeń straty ZSRR w wojnie z Niemcami wynoszą co najmniej 20 mln ludzi, natomiast straty niemieckie za ten okres są dwukrotnie mniejsze. Według wszelkiego prawdopodobieństwa miał na względzie tylko poległych, a straty niemieckie znacznie zawyżył. W swym dzienniku generał podkreślał, że Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej nie troszczyło się o zachowanie zasobów ludzkich, dopuszczając w poszczególnych operacjach olbrzymie straty, i że żadne państwo nie marnuje swych ludzi tak jak Związek Sowiecki. S.A. Kalinin pisał również w dzienniku, że aresztowania w latach 1937–1938 sterroryzowały kadrę dowódczą RKKA, pozbawiając ją inicjatywy i samodzielności – tamże, s. 50–51.

[88] „Pozostaliśmy w tyle za krajami przodującymi o 50–100 lat. Musimy pokonać ten dystans w ciągu dziesięciu lat. Albo to uczynimy, albo nas zgniotą” – I.W. Stalin, *O zadaczach choziajstwiennikow. Riecz na Pierwojwsiesojuznoj konfierencyi rabotnikow socyjalistycznej promyszlennosti 4 fiewralia 1931 g.*, [w:] *Sobranije soczinienij*, t. 13, OGIZ, Moskwa 1951, s. 39.

[89] Według naszej oceny stosunek strat poległych we Włoszech żołnierzy niemieckich i alianckich był prawie równy, a na zachodnioeuropejskim teatrze działań wojennych stosunek strat ludzkich po wylądowaniu desantu w Normandii wynosił w przybliżeniu 1,6:1 na korzyść zachodnich sojuszników, głównie kosztem strat w 1945 roku (ocena wg: B.C. Urlanis, *Wojny i narodonasilenije Jewropy*, s. 221–235; B. Miuller-Gillebrand, *Suchoputnaja armija Giermanii 1933–1945 gg.*, t. 3, s. 338–344; W.I. Daszyczew, *Bankrotstwo strategii giermanskogo faszyzma*, Nauka, Moskwa 1973, t. 2, s. 637–638; Cz.B. MacDonald, *Tiażeloje ispytanie: Amierikanskije woorozennyye siły na Jewropiejskom tieatrze wo wriemia wtoroj mirowoj woiny*, tłum. z ang., Wojenizdat, Moskwa 1979, s. 346).

[90] *Orużyje pobydy*, red. W.N. Nowikow, wyd. 2, Maszynostrojenije, Moskwa 1987, s. 447.

13. POLACY NIE DAJĄ SIĘ ZSOWIETYZOWAĆ

[1] J. Aronow, *Zaczem SSZA chranili siekriety Katyni*, Radio „Swoboda”, 11 IX 2012.

[2] *The Katyn Forest Massacre*, Reprinting of House Report No. 2505, 82nd Congress, 2nd Session (22 December 1952). US Government Printing Office, Washington 1988; J.K. Zawodny, *Death in the Forest: The Story of the Katyn Forest Massacre*, University of Notre Dame, Notre Dame 1962, s. 91 nn.; U.S. House of Representatives. Select Committee on the Katyn Forest Massacre. The Katyn Forest Massacre. Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts, Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre. 82nd Congo, 1st and 2nd Sessions, 1951–1952, U.S. Government Printing Office, Washington 1952. 7 pans. 2362 ss.; part 6, Exhibit 32, s. 1795–1796.

[3] *5th Waffen SS Panzer „Division Wiking” 1940–1945 Illustrated*, German Army Center Military History, Potsdam 2015, s. 26.

[4] *Warszawskoje wosstanie 1944 w dokumentach iz archiwow spiecslużb. Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, red. W. Christoforow, P. Mierecki i in., Tyrsa, Moskwa–Warszawa 2007, s. 92.

[5] Tamże, s. 410.

[6] Tamże, s. 224.

[7] Tamże, s. 1132.

[8] RGSPI, zbiór 625, sekcja 1, sygn. 8, s. 63–66; B.W. Sokołow, *Front za liniej fronta. Partizanskoje dwizenije 1939–1945 gg.*, Wiece, Moskwa 2008, s. 382–389.

[9] O poczynaniach Markowa i jego partyzantów zob.: D. Gienek, *Sowietskije partizany: galerieja antigierojew*, „Westki.info”, 8 V 2011, <http://westki.info/blogs/11497/sovietskiie-partizany-halierieia-antihieroeiev>.

[10] Tamże, s. 392–401, 409.

[11] Zob.: N. Pietrow, *Po scenariju Stalina: rol organow NKWD-MGB SSSR w sowietizacyi stran Centralnoj i Wostocznoj Jewropy. 1945–1953gg*, ROSSPEN, Moskwa 2011, s. 164–166, 269–270.

14. SOWIECKIE MITY HEROICZNE I PRAWDZIWE BOHATERSKIE CZYNY

- [1] *Gieroi Sowietского Sojuza Wojenno-Morskogo Flota*, Wojenizdat, Moskwa 1977, s. 488.
- [2] L.N. Jefimienko, *Wos'maja morskaja*, [w:] *U czernomorskich twierdyn'*, Wojenizdat, Moskwa 1967, s. 287–288.
- [3] Tekst ulotki cytowany za: J.Ł. Jagodinskij, *Zołotyje zwiezdy riecznikow*, wyd. 3, DOSAAF, Moskwa 1979, s. 89–90.
- [4] B. Pierieslegin, *Kommientarii*, [w:] E. fon Mansztejn, *Utieriannyje pobiedy*, tłum. z niem., AST – Terra Fantastica, Moskwa–Sankt-Pietierburg 1999, s. 307.
- [5] Grigorij Jefimowicz Zamichowski – marynarz Floty Czarnomorskiej, wywiad Grigorija Kojfmana, „Wojennoe obozrienije”, 18 I 2013.
- [6] Zob. <http://www.obd-memorial.ru/html/index.html>.
- [7] *Kniga pamjati nizhegorodcev, pawszych w Wielikoj Oteczestwiennoj wojnie 1941–1945 godow*, Gosudarstwiennoje Izdatielsko-Poligraficzskoje Priedprijatje „Nizpoligraf”, Niznij Nowgorod 1995, t. 13, s. 626; t. 6, http://nipol.ucoz.ru/load/nizhegorodskaja_oblast/kniga_pamjati_nizhegorodskoj_oblasti/kniga_pamjati_nizhegorodcev_pavshikh_v_velikoj_otechestvennoj_wojne_1941_1945_godov_tom_6/9-1-0-37.
- [8] Oświadczenie-referat głównego prokuratora wojskowego N. Afanasjewa O 28 *panfilowcach*, Gosudarstwiennyj archiw Rossijskoj Fiedieracyi, <http://statearchive.ru/607>.
- [9] Tamże.
- [10] Tamże.
- [11] A.F. Katusiew, *Czużaja sława*, „WIZ” 1990, nr 9, s. 74–75.
- [12] A. Statiev, „*La Garde meurt mais ne se rend pas!*” *Once again on the 28 Panfilov Heroes*, „Kritika: Explorations in Russian and Eurasian History” 13 (2012), nr 4, s. 769–798.
- [13] *Heeresarzt 10-Day Casualty Reports per Army/Army Group, 1941* [BA/MA RW 6/556, 6/558], „Human Losses in World War II. German Statistics and Documents”, http://web.archive.org/web/20161102103505/http://ww2stats.com:80/cas_ger_okh_dec41.html.
- [14] Oświadczenie-referat głównego prokuratora wojskowego N. Afanasjewa O 28 *panfilowcach*, Gosudarstwiennyj archiw Rossijskoj Fiedieracyi,

<http://statearchive.ru/607>,
http://bc.wbp.lodz.pl/Content/57621/Dziennik_Lodzki_1950_329.pdf.

[15] G.K. Żukow w bitwie pod Moskwą. *Sbornik dokumentow*, Mosgorarchiw, Moskwa 1994, s. 47–48.

[16] A. Kreczetnikow, „Russkaja Žanna d’Ark”: kak Zoja Kosmodiemjanskaja stała gieroinie wojny, Russkaja służba Bi-bi-si, 29 XI 2016, <http://www.bbc.com/russian/features-37950999>.

[17] M. Gridniewa, *Agient rieabilitacyi nie podleżył*, „Moskowskij Komsomolec”, 9 X 2002.

[18] Zob.: I.F. Afanasjew, *Dom soldatskoj sławy*, DOSAAF, Moskwa 1970.

[19] Losy obrońców Domu Pawłowa prześladowano na podstawie: J.N. Panczenko, *163 dnia na ulicach Stalingrada*, Printierra, Wołgograd 2006; J. Płatunow, *Odin iz 24-ch*, „Amic”, 25 XI 2008, <http://www.amic.ru/article/95726/>.

[20] Biografia A.M. Matrosowa zob.: *Brosok w biessmiertije*, [w:] *Eto było na Kalininskom frontie*, Moskowskij raboczij, Moskwa 1985, s. 73; A.P. Kowalenko, *Wierszyny mužestwa*, MOF „Pobieda”, Moskwa 1995, s. 38.

[21] *Brosok w biessmiertije*, s. 72–73.

[22] Zob. <https://www.obd-memorial.ru/html/info.htm?id=55053408>.

[23] Cyt. za: A.P. Kowalenko, *Wierszyny mužestwa*, s. 40.

[24] E. Raus, *Panzer operations. The Eastern Front Memoir of General Raus, 1941–1945*, zebrał i tłum. S.H. Newton, Da Capo Press, Cambridge (MA) 2003, s. 26–34.

[25] W.M. Kołomijec, *Istoriya boja KW s niemieckimi czastiami w ijunie 1941g.*, Feldgrau.Info. Wojenno-istoriczieskij sajt, 29 III 2016, <http://feldgrau.info/other/14467-istoriya-boya-kv-s-nemetskimi-chastyami-v-iyune-1941g>.

[26] H. Balck, *Order in Chaos*, tłum. z niem. D.T. Zabecki, D.J. Biedekarken, University Press of Kentucky, Lexington 2015, s. 333–334.